

Historia o zemście,
niezwykłej sile i walce, ale
nade wszystko – historia
o zakazanej miłości!

Simona
Ahrnstedt
TYLKO
JEDNA NOC



Simona
Ahrnstedt
TYLKO
JEDNA NOC

Z języka szwedzkiego przełożyła
Irena Muszalska



WYDAWNICTWO
SONIA DĄBKA

Tytuł oryginału:

EN ENDA NATT

Copyright © 2014 by Simona Ahrnstedt

First published by Forum Bokförlag, Sweden.

Published by arrangement with Nordin Agency AB,
Sweden.

Copyright © 2016 for the Polish edition by Wydawnictwo
Sonia Draga

Copyright © 2016 for the Polish translation by
Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Grzegorz Krzymianowski

Korekta: Małgorzata Hordyńska, Joanna Rodkiewicz

ISBN: 978-83-7999-806-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy.

Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadruga.pl

www.soniadruga.pl

www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2016

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

Epilog

Podziękowania autorki

Przypisy

1

środa

25 czerwca

David Hammar wyglądał przez wypukłe okno helikoptera Bell. Z wysokości tysiąca stóp rozciągał się widok na wiele kilometrów. Poprawił słuchawki z mikrofonem. Dzięki nim, mimo warkotu śmigieł, mógł rozmawiać z pozostałymi, nie podnosząc głosu.

– Tam – powiedział i wskazał palcem żółty zamek Gyllgarn, który przed chwilą stał się widoczny.

Odwrócił się do Michela Chamouna, który siedział na przypominającym muszlę tylnym siedzeniu.

Pilot Tom Lexington zmienił kurs, a potem, patrząc na zamek, zapytał:

– Jak blisko mam podlecieć?

– Nie za blisko, tylko na tyle, żebyśmy mogli go obejrzeć – odpowiedział David. – Wolałbym nie wzbudzać niepotrzebnej ciekawości.

Zamek został zbudowany na wysepce znajdującej się na środku wyjątkowo szerokiej rzeki. Jej wartki nurt obiegał wyspę, tworząc naturalną fosę. Kilkaset lat temu musiała świetnie chronić przed wrogami. Dziś połyskująca woda, zielone łąki i cieniste lasy przypominały namalowany grubymi pociągnięciami pędzla obraz przedstawiający wiejską idyllę. Helikopter zatoczył szeroki łuk. Na pastwiskach pod nimi przechadzały się konie i owce. Od głównej drogi do zamku prowadziła aleja z potężnych kilkusetletnich dębów. Nawet z tak

dużej wysokości widać było zadbane drzewa owocowe i kolorowe klomby otaczające dobrze utrzymaną posiadłość.

Cholerna idylla.

– Zdaniem pośrednika, z którym rozmawiałem, sam zamek jest wart trzydzieści milionów – powiedział David.

– To sporo – stwierdził Michel.

– A do tego dochodzi wartość ziemi i lasów – dodał David.

– No i wody. W sumie to kilka tysięcy hektarów i już one same są warte ponad dwieście tysięcy – powiedział i przystąpił do wyliczenia kolejnych bogactw. – W lasach żyje dzika zwierzyna, a do posiadłości należy kilka mniejszych domów. Oczywiście trzeba również pamiętać o majątku ruchomym. Na przykład zdobyczach wojennych z siedemnastego wieku. Srebrnych serwisach i rosyjskich antykach. I zbiorach sztuki, do których należą przedmioty wyprodukowane w ciągu ostatnich trzystu lat. Domy aukcyjne na całym świecie będą się o nie zabijać.

David odwrócił się na siedzeniu. Michel przyjrzał się złotemu zamkowi, nad którym się unosili.

– I to wszystko należy do firmy? – zapytał. – A nie do rodziny?

David pokiwał głową.

– Aż się wierzyć nie chce, że wybrali takie rozwiązanie – zgodził się z nim. – Tak to jest, gdy komuś się wydaje, że jest niepokonany.

– Nikt nie jest.

– No właśnie.

Michel wyglądał przez okno. David czekał. Widział, że ciemne oczy przyjaciela błędzą nad łąkami.

– To prawdziwy narodowy skarb – stwierdził Michel. – Jeśli go sprzedamy, podniesie się spory szum.

– Nie: jeśli – odparł David krótko. – Kiedy.

Miał pewność, że to zrobią. Podzielał ziemię na mniejsze działki i sprzedadzą temu, kto da więcej. Ludzie zaczną protestować, a najgłośniej będą krzyczeć dotychczasowi właściciele. Na myśl o nich nieznacznie się uśmiechnął.

– Już się napatrzyłeś? – zapytał.

Michel potwierdził skinieniem.

– Odstawisz nas do miasta, Tom? Już skończyliśmy.

Tom kiwnął głową, wykonał elegancki skręt i zwiększył wysokość. Zostawili za sobą sielankową okolicę i ruszyli w kierunku Sztokholmu. Pod nimi przesuwwały się autostrady, lasy i zakłady przemysłowe.

Po kwadransie znaleźli się w strefie powietrznej stolicy i Tom nawiązał łączność z wieżą kontroli lotów lotniska w Brommie. David słuchał jednym uchem krótkich, standardowych komunikatów.

– *One thousand five hundred feet, request full stop landing, three persons on board.*

– *Approved, straight in landing, runway three zero ...*

Tom był doświadczonym pilotem, miał spokojne ruchy i uważne spojrzenie. Na co dzień pracował dla prywatnej firmy ochroniarskiej, ale znali się z Davidem od dawna i Tom chętnie poświęcił trochę czasu, gdy Hammar stwierdził, że chciałby obejrzeć zamek z powietrza.

– Dziękuję, że z nami poleciałeś – powiedział David.

Tom nic nie odpowiedział. Skinął tylko nieznacznie głową na znak, że słyszał.

David odwrócił się do Michela.

– Mamy jeszcze dużo czasu do zebrania grupy kierowniczej – oznajmił i spojrzął na zegarek. – Dzwoniła Malin. Wszystko gotowe.

Malin Theselius pełniła funkcję ich rzecznika prasowego.

Michel usiadł wygodniej. Był potężnie zbudowany. Miał na sobie garnitur. Podrapał się po ogolonej głowie. Sygnety na jego palcach błysnęły.

– Obedrą cię żywcem ze skóry – oświadczył. – Zdajesz sobie z tego sprawę?

W dole pod nimi przesuwaly się zabudowania Sztokholmu.

– Nas – poprawił go David.

Michel krzywo się uśmiechnął.

– O nie, ciebie. To ty jesteś facetem z okładek, złym inwestorem *private equity*. A ja biednym imigrantem, który tylko wykonuje rozkazy.

Michel był najbystrzejszym człowiekiem, jakiego David znał, i starszym wspólnikiem w Hammar Capital, jego spółce *private equity*. Wkrótce mieli całkowicie zmienić świat szwedzkich finansów. Ale Michel się nie mylił. To on był założycielem firmy, miał opinię nieustępliwego aroganta i to on zbierze ciągi w prasie ekonomicznej. W pewnym sensie nie mógł się tego doczekać.

Michel ziewnął i powiedział:

– Jak będzie po wszystkim, wezmę urlop i prześpię co najmniej tydzień.

David odwrócił się ponownie i spojrzał na majaczące w oddali przedmieścia. Nie czuł zmęczenia. Wręcz przeciwnie, połowę życia przygotowywał się do tej batalii i nie chciał żadnego urlopu.

Chciał wojny.

Przygotowywania zaczęli niemal rok temu. Chodziło o największy interes, do jakiego Hammar Capital kiedykolwiek się zabrał. Wrogie przejęcie ogromnej firmy, a wszystko miało się rozstrzygnąć w ciągu najbliższych tygodni. Nikt nigdy nie zrobił czegoś podobnego.

– O czym myślisz? – zapytał David. Znał przyjaciela na wylot i wiedział, że jego milczenie coś oznacza. Prawdopodobnie głowił się nad jakimś prawnym albo finansowym problemem.

– Przede wszystkim o jednej rzeczy – odparł Michel. – Wkrótce pewnie wszystko wyjdzie na jaw. Już teraz ktoś pewnie zastanawia się nad naszymi posunięciami na giełdzie. Nie minie wiele czasu, zanim ktoś, na przykład jeden z akcjonariuszy, da cynk dziennikarzom.

– Oczywiście – zgodził się David. Wiedział, że prędzej czy później zawsze dochodziło do wycieku informacji. – Będziemy ukrywać wszystko tak długo, jak się da.

Ten temat wciąż powracał w ich rozmowach. Szukali coraz lepszych argumentów, próbowali wykryć logiczne błędy, stawali się silniejsi i mądrzejsi.

– Nadal kupujemy – oznajmił. – Ale za każdym razem bardzo niewiele. Jeszcze mniej niż wcześniej. Porozmawiam z moimi ludźmi.

– Cena akcji idzie teraz szybko w górę.

– Zauważyłem – odparł David. – Zobaczymy, jak długo będzie się nam to opłacać.

Każdorazowo musieli ocenić, jak szybko mogą działać. Im agresywniej skupowali akcje jakiegoś przedsiębiorstwa, tym gwałtowniej rosła ich cena. A gdyby wyszło na jaw, że stoi za tym Hammar Capital, kurs od razu by poszybował. Aż do tego momentu byli bardzo ostrożni. Posługiwali się zaufanymi figurantami i każdego dnia kupowali niewielką liczbę akcji. Wykonywali nieznaczne ruchy. Na ogromnej giełdzie pozostawały praktycznie niezauważalne. Ale obaj rozumieli, że pomału zbliżają się do punktu krytycznego.

– Wiedzieliśmy, że prędzej czy później będziemy musieli

się ujawnić – oznajmił David. – Malin od tygodni szlifuje komunikat dla prasy.

– Wściekną się – odparł Michel.

David uśmiechnął się i powiedział:

– Wiem. Teraz trzeba tylko dopilnować, żeby giełdowy radar jeszcze przez chwilę nas nie zauważał.

Michel pokiwał głową. Mimo wszystko to był ich żywioł. Mieli w Hammar Capital zespół analityków namierzający spółki, które sobie nie radziły, choć powinny. David i Michel lokalizowali problem – najczęściej chodziło o niewłaściwe zarządzanie – a następnie czyścili rynek z akcji, żeby zapewnić sobie pakiet kontrolny.

A potem przechodzili do działania. Brutalnie.

Przejmowali spółkę i ją restrukturyzowali. Dzielili na części i udoskonalali. Sprzedawali i zarabiali. Właśnie to potrafili lepiej niż wszyscy inni – przejmować i ulepszać.

Czasem wszystko szło gładko, ludzie współpracowali i Hammar Capital mógł postawić na swoim.

Czasem trzeba było walczyć.

– Mimo wszystko chciałbym przeciągnąć na naszą stronę kogoś z rodziny właścicieli – powiedział David, gdy przelatowali nad południowymi dzielnicami Sztokholmu.

Tak poważne wrogie przejęcie mogło się udać tylko wtedy, gdyby pozyskali jednego albo kilku posiadaczy znacznej liczby akcji. Na przykład któregoś z zarządców ogromnych funduszy emerytalnych. David i Michel spędzili mnóstwo czasu, próbując ich przekonać, siedzieli na niekończących się spotkaniach i przedstawiali niezliczone kalkulacje. Pozyskanie kogoś z rodziny przyniosłoby wiele korzyści. Przede wszystkim wiązałyby się z tym ogromny prestiż. Chodziło w końcu o Investum, jedną z największych i najstarszych spółek w kraju.

Poza tym gdyby pokazali, że mają po swojej stronie kogoś z najbliższej rodziny, wielu akcjonariuszy przyłączyłoby się do nich i głosowało na korzyść Hammar Capital.

– Ułatwiłoby to sprawę – dodał.

– Ale kogo? – zapytał Michel.

– W tej rodzinie jest ktoś, kto poszedł swoją drogą – powiedział David, gdy na horyzoncie zamajaczyło lotnisko w Brommie.

Michel przez chwilę milczał.

– Masz na myśli córkę, prawda?

– Tak – przyznał David. – Niewiele się o niej mówi, ale podobno jest bardzo utalentowana. Niewykluczone, że nie podoba jej się to, jak traktują ją mężczyźni.

Investum było starą i szacowną firmą. Ale jednocześnie panowały w niej tak patriarchalne zasady, że w porównaniu z nimi reguły, które obowiązywały w latach pięćdziesiątych, mogły się wydawać nowoczesne i oświecone.

– Naprawdę sądzisz, że uda ci się przekonać kogokolwiek z tej rodziny? – zapytał Michel z wahaniem w głosie. – Chyba nie jesteś w niej zbyt popularny.

David niemal się uśmiechnął, słysząc, jak delikatnie ujął to jego przyjaciel.

Investum należało do rodziny De la Gripów. Dienne obroty firmy liczone w miliardach. Investum, a co za tym idzie i De la Gripowie, kontrolowało pośrednio mniej więcej jedną dziesiątą szwedzkiego PKB. Do Investum należał największy szwedzki bank, a członkowie rodziny byli reprezentowani w zarządzie praktycznie rzecz biorąc każdej większej spółki w kraju. De la Gripowie mieli tytuł szlachecki i tradycje. Byli zamożni i niemal tak królewscy jak rodzina panująca. A krew, która płynęła w żyłach De la Gripów, była zdecydowanie

bardziej błękitna od krwi Bernadottów. Wydawało się nieprawdopodobne, żeby takiemu nowobogackiemu jak David Hammar, okrytemu złą sławą bezwzględnego inwestora, który bandycko przejmował firmy, udało się przekonać kogoś z tej znanej z lojalności rodziny, żeby przeszedł na jego stronę.

Ale nie byłby to pierwszy taki przypadek.

Zdarzało się, że przeciągał na swoją stronę członka jakiejś rodziny. Często sprawiał w ten sposób, że bliscy ludzie zrywali więzi między sobą. Zwykle nad tym ubolewał. Ale tym razem potraktowałby to jak mile widziany bonus.

– Spróbuję – oznajmił.

– To szaleństwo – odparł Michel. Od roku często to powtarzał.

David kiwnął głową.

– Już zaprosiłem ją na lunch.

– Jasna sprawa – powiedział Michel, kiedy helikopter zaczął opadać. Cały lot trwał niecałe trzydzieści minut. – I co ona na to?

David przypomniał sobie chłodny głos, który usłyszał w słuchawce. Nie należał do asystentki. Rozmawiał z samą Natalią De la Grip. Wydawała się zdziwiona, ale była oszczędna w słowach. Podziękowała za zaproszenie, a potem poleciła swojej asystentce wysłać maila, żeby potwierdzić termin spotkania.

– Powiedziała, że nie może się doczekać tej rozmowy.

– Naprawdę?

David zaśmiał się krótko, w sposób pozbawiony radości. Przypomniał sobie jej chłodny ton, tę charakterystyczną snobistyczną manierę, która niejako automatycznie budziła w nim nienawiść klasową. W całym kraju mniej więcej sto kobiet nosiło tytuł hrabiny. Natalia De la Grip była jedną z nich.

Stanowiły elitę wśród elity. Nie znajdował słów, żeby wyrazić to, jak bardzo nienawidził tego rodzaju ludzi.

– Nie.

Ale też wcale tego nie oczekiwał.

2

czwartek

26 czerwca

Natalia poszperała w stosie papierów na biurku. Wyciągnęła kartkę pokrytą wykresami i liczbami.

– Aha! – zawołała i pomachała dokumentem.

Spojrzała triumfująco na platynową blondynkę, która siedziała na krześle dla gości. Mebel z trudem mieścił się w klitce będącej biurem Natalii.

Åsa Bjelke, jej przyjaciółka, spojrzała na kartkę z umiarkowanym zainteresowaniem i wróciła do studiowania swoich paznokci w kolorze nude.

Natalia przyjrzała się papierom na biurku. Nienawidziła bałaganu, ale utrzymanie porządku na tak małej powierzchni było praktycznie niemożliwe.

– Wszystko w porządku? – zapytała Åsa i wzięła łyk kawy, którą ze sobą przyniosła. Nie odrywała wzroku od Natalii, bo ta znów zaczęła szukać czegoś wśród papierów. – Pytam tylko dlatego, że wydajesz się bardzo rozkojarzona. Zachowujesz się często osobliwie, ale raczej nie jesteś roztargniona. Nigdy nie widziałam cię w takim stanie.

Natalia zmarszczyła czoło. Ważny dokument zniknął gdzieś bez śladu. Będzie musiała zapytać o niego któregoś ze swoich

przeciążonych pracą asystentów.

– J-O dzwonił z Danii – odparła. Miała na myśli swojego szefa Jana-Olova Svenssona. – Prosił mnie, żebym przefaksowała mu pewien raport, ale nigdzie nie mogę go znaleźć.

Zauważyła kolejną kartkę, wyciągnęła ją i zaczęła czytać. Miała zmęczone oczy. W nocy niewiele spała. Późno się położyła, ostatnio prawie bez wytchnienia pracowała nad ogromnym interesem, który był coraz bliżej finalizacji. A wcześniej, bardzo wcześniej rano zadzwonił klient, żeby poskarżyć się na coś, co z całą pewnością mogło poczekać kilka godzin. Spojrzała na Åsę.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że zachowuję się osobliwie? – zapytała.

Åsa upiła łyk z papierowego kubka.

– Masz z czymś problem? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Problemy – odparła Natalia. – Z pracą. Ojcem. Mamą. Ze wszystkim.

– Słuchaj, czy to przerzucanie kartek do czegokolwiek prowadzi? Co się stało z ideą przyjaznego środowiska społeczeństwa oszczędzającego papier?

Natalia podniosła wzrok. Przyjaciółka wyglądała na rześką i wypoczętą. Była świetnie ubrana i miała świeży manicure. Poczowała irytację.

– Nie żebym nie doceniała twoich niezapowiedzianych wizyt – powiedziała nie do końca szczerze. – Ale mój ojciec cały czas narzeka na wysokie pensje swoich prawników. Nie powinnaś czasem być teraz w Investum i zarabiać na swoje wynagrodzenie? Zamiast, ubrana w Pradzie, siedzieć w tej mojej klitce i mnie szykanować?

Åsa machnęła ręką.

– Zasluguje na swoją pensję. I wiesz przecież, że twój ojciec nie ma nic przeciwko temu – powiedziała i spojrzała znacząco na Natalię.

Natalia pokiwała głową. Wiedziała.

– Byłam w okolicy – oznajmiła Åsa. – I pomyślałam, że zajrzę i zapytam, czy masz ochotę na lunch. Jeżeli kolejny raz będę musiała zjeść go w towarzystwie innych prawników Investum, to się zabiję. Prawdę mówiąc, gdybym wiedziała, jak strasznie nudni są prawnicy, wybrałabym inny zawód.

Poprawiła jasne włosy.

– Mogłabym na przykład stanąć na czele sekty.

– Niestety – powiedziała Natalia szybko. Za szybko. – Jestem zajęta.

Odchrząknęła.

– Przepraszam – dodała całkowicie niepotrzebnie. – Jak mówiłam, jestem zajęta.

Pochyliła głowę i zaczęła przeglądać dokumenty, które już wcześniej sprawdzała tylko po to, żeby uniknąć świdrującego wzroku Åsy.

– Naprawdę? – zapytała Åsa z powątpiewaniem.

– Tak. Chyba nie ma w tym nic dziwnego?

Åsa spojrzała na nią badawczo.

– Twój mózg działa jak komputer, a tak fatalnie kłamiesz – stwierdziła. – Wczoraj mówiłaś, że jesteś wolna. A nie masz żadnych innych przyjaciół. Unikasz mnie?

– Nie, naprawdę jestem zajęta. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy cię unikać. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Ale mam też oczywiście innych przyjaciół. Może jutro? Ja zapraszam.

– Zajęta czym, jeśli wolno spytać? – Åsa nie dała sobie zamydlić oczu obietnicą darmowego lunchu.

Natalia milczała. Wbiła wzrok w uginające się pod ciężarem papierów biurko. Pomyślała, że teraz powinien zadzwonić telefon albo włączyć się alarm przeciwpożarowy.

Åsa otworzyła szeroko oczy, jak gdyby olśniła ją jakaś myśl.

– Więc to tak – powiedziała. – Kto to?

– Nie bądź śmieszna. To tylko lunch.

Oczy Åsy wyglądały teraz jak dwie turkusowe kreseczki.

– Ale zachowujesz się bardzo dziwnie, nawet jak na ciebie.

Z kim idziesz na lunch?

Natalia zacisnęła usta.

– Z kim?

Natalia dała za wygraną.

– Z kimś... – powiedziała i chrząknęła – ...z Hammar

Capital.

Åsa zmarszczyła brwi.

– Z kim? – zapytała z naciskiem.

Możliwe, że byłaby dobrym przywódcą sekty, pomyślała Natalia. Ale świetnie nadawałaby się też do prowadzenia przesłuchań. Wyglądała jak wypindrzona lalunia, ale to tylko pozory.

– To zwykły, niezobowiązujący lunch – powiedziała defensywnie. – Biznesowy. On zna J-O – dodała, jak gdyby fakt, że mężczyzna, z którym się umówiła na lunch, zna jej szefa, wszystko wyjaśniał.

– Z kim?

Natalia się poddała.

– Z Davidem Hammarem.

Åsa rozsiadła się wygodniej na krześle. Szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– Proszę, proszę, z samym szefem. Panem Inwestorem

private equity we własnej osobie. Największym łajdakiem świata finansjery – powiedziała i spojrzała na Natalię z ukosa. – Obiecuj mi, że się z nim prześpisz.

– Masz fioła – stwierdziła. – Na punkcie seksu. Chętnie bym to wszystko odwołała. Jestem strasznie zestresowana. Ale w tym bałaganie nie potrafię też znaleźć komórki, w której zapisałam sobie jego numer.

Jak można zgubić telefon w pomieszczeniu, które ma mniej niż cztery metry kwadratowe?

– Dziewczyno, na Boga, dlaczego nie zatrudnisz asystentki?

– Mam asystentkę, która w odróżnieniu ode mnie ma własne życie. Zachorowały jej dzieci i musiała iść do domu – odpowiedziała Natalia i rzuciła okiem na zegarek. – Wczoraj.

Westchnęła i opadła na oparcie niewygodnego biurowego fotela. Zamknęła oczy. Nie była w stanie już dłużej szukać. Była naprawdę wykończona. Wydawało jej się, że od wieków nie miała przerwy. Czekają ją mnóstwo zaległej papierkowej roboty, powinna przygotować raport i umówić co najmniej pięć spotkań... Właściwie nie mogła...

– Natalia?

Głos Åsy sprawił, że podskoczyła. Uświadomiła sobie, że zaczęła przysypiać.

– Słucham? – odparła.

Na twarzy Åsy malowała się powaga. Przestała się z nią drażnić.

– Ludzie z Hammar Capital nie są źli, niezależnie od tego, co sądzi twój ojciec i brat. Są twardzielami, zgadza się, ale David Hammar nie jest diabłem wcielonym. I jest szalenie przystojny. Nie musisz się wstydzić, jeśli cieszysz się na to spotkanie.

– Wiem – powiedziała Natalia.

Ale zastanawiała się, czego może od niej chcieć legendarny szef Hammar Capital. Może i nie był diabłem, ale nawet w świecie finansjery miał opinię twardego i bezwzględnego.

– Po prostu zjem z nim lunch i zbadam teren – oświadczyła zdecydowanie. – Jeżeli chodzi mu o jakieś bankowe sprawy, to i tak pewnie będzie chciał to załatwić z J-O, a nie ze mną.

– Z Hammar Capital nigdy nic nie wiadomo – odparła Åsa i elegancko wstała. – Nie doceniasz się. Czy znasz kogoś, kto byłby tak inteligentny jak ty? No właśnie, nie.

Wygładziła ręką pozbawioną jakichkolwiek plam i załamań spódnicę. Mimo że miała na sobie prosty kostium od Prady – tak się składało, że Natalia wiedziała, że został uszyty na zamówienie – prostą jedwabną bluzką i jasnobezowe szpilki, to i tak wyglądała jak gwiazda filmowa.

Åsa pochyliła się nad biurkiem.

– Dobrze wiesz, że nie powinnaś aż tak przejmować się tym, co myśli twój ojciec – powiedziała, jak zawsze umiejętnie uderzając w jej czuły punkt. – Jesteś cholernie inteligentna i możesz zejść tak daleko, jak będziesz chciała. Masz szansę na prawdziwą karierę.

Machnęła ręką w kierunku sąsiedniego biura, które należało do szwedzkiego oddziału jednego z największych banków świata, Bank of London.

– Nie musisz pracować w rodzinnej firmie, żeby pokazać, że jesteś coś warta. Dobrze wiesz, że mają koszmarnie poglądy na temat kobiet. Twój ojciec jest beznadziejny, twój brat to idiota, a cała reszta zarządu to skończeni szowiniści. Wiem, bo z nimi pracuję – dodała i spojrzała na nią z ukosa. – Jesteś mądrzejsza niż oni wszyscy razem wzięci.

– Możliwe.

– Dlaczego w takim razie nie ma cię w zarządzie?

– Ale przecież tam pracujesz, więc musisz być zadowolona

– odparła Natalia, unikając odpowiedzi na pytanie o jej być albo nie być w zarządzie Investum. To była mimo wszystko bardzo delikatna kwestia.

– Tak, ale zostałam zatrudniona dzięki parytetowi – stwierdziła Åsa. – Przez mężczyznę, który nienawidzi parytetów tak bardzo, jak bardzo nienawidzi imigrantów, feministek i pracowników. Ma dzięki mnie alibi. Może wskazać mnie palcem i powiedzieć, że przecież zatrudnia kobiety.

– Tata wcale nie nienawidzi... – zaczęła Natalia i umilkła. Åsa miała rację.

– A poza tym twój tata mi współczuje, bo jestem sierotą. Wie też, że nie zamierzam zostać szefem i kierować tym całym dziadostwem. Mam tylko jeden cel: nie umrzeć z nudów. Ale ty możesz zejść bardzo daleko.

Åsa wzięła swoją torebkę za pięćdziesiąt tysięcy koron i zaczęła w niej czegoś szukać. Wyjęła jasną pomadkę i wydeła usta.

– David Hammar poprosił mnie o dyskretne spotkanie – oznajmiła Natalia. – Właściwie nie powinnam była ci o nim wspominać. Nikomu nie powiesz, prawda?

– No co ty, jasne, że nie. Jak myślisz, czego może chcieć?

– To musi mieć jakiś związek z finansowaniem. Może chce zrobić interes z jednym z naszych klientów? Nie mam pojęcia. Pół nocy nie spałam, próbując zgadnąć, o co mu chodzi. A może po prostu zależy mu na znajomościach?

Ludzie często chcieli się z nią spotykać tylko dlatego, że była jedną z De la Gripów, kobietą o właściwym pochodzeniu i z właściwymi kontaktami. Nie znosiła tego. Ale David Hammar wzbudził jej ciekawość. Kiedy rozmawiali, nie

podlizywał się jej i nie sprawiał wrażenia krętacza. Był zwyczajnie miły. A i tak musiała jeść, więc...

Åsa przyjrzała się jej z uwagą.

– Właściwie powinnam dotrzymać ci towarzystwa. Kto wie, jaką głupotę palniesz, gdy będziesz sama.

Natalia zdecydowała się nie wspominać o tym, że uważano ją za jedną z najbardziej obiecujących młodych specjalistek w dziedzinie finansowania przedsiębiorstw, które było jednym z najbardziej złożonych obszarów ekonomii, i że ukończyła Wyższą Szkołę Handlową w Sztokholmie z jednym z najlepszych wyników w historii. W pracy zajmowała się finansowaniem i zakupem przedsiębiorstw oraz doradztwem i na co dzień obracała milionami. Pracowała właśnie nad niezwykle skomplikowaną transakcją. Åsa miała rację: kto wie, co palnie, kiedy jest tak zdekoncentrowana.

– Zadzwoń i opowiem ci, jak było – powiedziała.

Åsa długo się jej przyglądała.

– Posłuchaj przynajmniej, czego chce – stwierdziła w końcu. – To nie zaszkodzi. Wielu byłoby gotowych iść po trupach, byle tylko móc z nim pracować. Albo się przespać.

– A może pokazywanie się z nim publicznie jest zbyt ryzykowne? Jak myślisz? – zapytała Natalia i czuła, że nienawidzi tej niepewności w swoim głosie.

– Oczywiście, że to ryzykowne – odparła Åsa. – Jest niebezpieczny, bogaty, a twój ojciec go nienawidzi. Gorzej być nie może.

– Myślisz, że powinnam wszystko odwołać?

Åsa mlasnęła z niezadowoleniem językiem i potrząsnęła głową.

– Życie bez ryzyka to nie życie – oświadczyła.

– Czy to cytat dnia? – zapytała Natalia. Na pewno nie

brzmiało to jak przysłowie.

Åsa się uśmiechnęła, wstała i wręczyła jej pusty kubek po kawie. Na białym tle widniały czarne litery.

– Nie, przeczytałam to tu. Powinnam chyba wrócić do biura i wykonać kilka telefonów. Może uda mi się znaleźć kogoś, kogo będę mogła wylać. Prawnicy naprawdę nie są zabawni. Gdzie się umówiliście?

– W Ulli Winbladh w Djurgården.

– Mogło być gorzej – odparła Åsa. Widać było, że bardzo chciałyby się do czegoś przyczepić, ale nie może znaleźć powodu. Przesunęła palcami po błękitnej apaszce. Natalia widziała niedawno podobną na półce w sklepie Hermès w galerii NK. Na metce widniała czterocyfrowa suma.

– Czy ktoś ci już mówił, że jesteś snobką? – zapytała.

– Po prostu wiem, co to jakoś – powiedziała Åsa i poprawiła na ramieniu pasek torebki. – Wszyscy nie mogą kupować masówki, to się rozumie samo przez się.

Otrząsnęła się i posłała Natalii turkusowe spojrzenie.

– Nie zapomnij o ochronie – dodała. – Kto wie, z kim on sypiał.

– Jeśli wierzyć plotkom, to głównie z księżniczkami – odparła Natalia, która nie potrafiła się powstrzymać przed zajrzeniem na plotkarskie portale.

– A tam, europejska hołota – prychnęła Åsa, której ród wywodził się z trzynastego wieku. – Nie rób nic, czego ja bym nie zrobiła.

Natalia pomyślała, że ma w takim razie dość duże pole manewru, ale zachowała to dla siebie.

– Zamierzasz iść w tym czymś? – zapytała Åsa i wskazała kostium Natalii z miną, która świadczyła o tym, że masówka wcale nie była taka najgorsza.

– To zwykły biznesowy lunch – broniła się Natalia. –
Nawiasem mówiąc, ten kostium był szyty u krawca.

Åsa zlustrowała wzrokiem szary materiał.

– Jasne, tylko w którym dziesięcioleciu?

– Naprawdę jesteś aż taką snobką? – zapytała Natalia,
wstając. Podeszła do drzwi i otworzyła je przed Åsą.

– Możliwe – odparła Åsa. – Ale wiesz, że mam rację.

– W jakiej kwestii?

Åsa posłała jej jeden z tych swoich uśmiechów, który
sprawiał, że mężczyźni zaczęli chwalić się swoimi domkami
letniskowymi, stawiać drinki i siadać z szeroko rozstawionymi
nogami.

– W każdej, kochana. W każdej.

David zrobił sobie spacer z głównej siedziby Hammar Capital, która znajdowała się na Blasieholmen.

Kiedy dotarł do restauracji na Djurgården, kierownik sali wskazał mu stolik w głębi. David spojrzął w jego kierunku i zobaczył Natalię De la Grip. Rzucił okiem na zegarek. Przyszedł wcześniej, ale Natalia była pierwsza. Większość gości Ulli Winbladh stanowili teraz turyści, a i tak usiadła w głębi sali, i to w taki sposób, że była prawie niewidoczna. Nie miał wątpliwości, że nie chciała, by zobaczono ją w jego towarzystwie. Nie dziwił się. Prawdę mówiąc, zarezerwował stolik tu, a nie w jednej z restauracji w okolicach Stureplan, właśnie dlatego, żeby nikt nie zwrócił na nich uwagi.

Natalia zobaczyła go, podniosła rękę, żeby mu pomachać, a potem szybko ją opuściła, jakby pożałowała tego gestu. David ruszył w jej stronę.

Miała jasną karnację i w swoim skromnym szarym kostiumie i z poważną miną wyglądała dość niepozornie, niemal przeciętnie. Aż trudno było uwierzyć, że pracowała jako doradca w Bank of London, jednym z największych banków świata, i to w dodatku dla J-O, który był jednym z najbardziej wymagających i ekscentrycznych szefów, jakich David spotkał w życiu. A J-O wychwalał ją pod niebiosa. Powiedział, że ma w sobie potencjał i może zostać jego najlepszym specjalistą w dziedzinie finansowania przedsiębiorstw.

– Jest bystra, dokładna i nie brak jej odwagi – stwierdził. – Może zajść bardzo daleko.

David musi pamiętać, żeby jej nie zlekceważyć, choć w ogóle nie miał zwyczaju lekceważyć innych.

Kiedy podszedł do stolika, Natalia De la Grip wstała. Okazała się wyższa, niż przypuszczał. Wyciągnęła do niego szczupłą dłoń. Miała krótkie niepomalowane paznokcie. Ścisnęła mu rękę energicznie i oficjalnie. David nie mógł się powstrzymać przed zerknięciem na jej serdeczny palec. Choć już wcześniej wiedział, że nie ma na nim żadnej obrączki.

– Dziękuję, że zgodziła się pani na spotkanie, mimo że zadzwoniłem właściwie w ostatniej chwili – powiedział. – Nie byłem pewien, czy pani przyjdzie.

– Naprawdę? – zapytała sceptycznie.

David puścił jej dłoń. Wciąż czuł jej ciepło. Dobiegł go też jakiś korzenny, ciepły, nieco podniecający zapach. Jak na razie zupełnie nie odpowiadała temu, co sobie wyobrażał, a to tylko wzmogło jego czujność.

Bardzo trudno było znaleźć jakieś bliższe informacje o średnim dziecku państwa De la Grip. David sprawdzał gdzie mógł. Internet, artykuły i kilka książek o jej rodzinie. Najwięcej pisano o ojcu i jej dwóch braciach. O niej prawie nic. Nawet w Wikipedii, nie mówiąc już o forum Flashback. W tej rodzinie kobiety tradycyjnie były całkowicie niewidoczne, mimo że mężczyźni kilka razy żenili się z bardzo bogatymi wybrankami. Wszystkie przodkinie Natalii pochodziły z zamożnych rodzin, a jej matka była spokrewniona z rosyjskimi wielkimi księżnymi i przedstawicielami szwedzkiego świata finansjery. Ale cała władza spoczywała w rękach mężczyzn. Ojca Gustafa, dziadka Gustafa seniora i tak dalej, kilka wieków wstecz. W odróżnieniu od spadkobiercy rodu, hrabiego Petera De la Griba i złotego młodzieńca, hrabiego Alexandra De la Griba, Natalia nie pojawiała się zbyt często w prasie plotkarskiej i finansowej. Pasowało to do jej profilu. Unikała mediów nie tylko ze względu na swoje pochodzenie i nazwisko. Trudno było o inną profesję,

której przedstawiciele działaliby aż tak dobrze schowani za kulisami jak owi tajemniczy doradcy, specjaliści od finansowania przedsiębiorstw. Byli szarymi eminencjami pociągającymi za sznurki z ukrycia i bardzo rzadko udzielającymi wywiadów.

Miała ciasno związane ciemne włosy. Nosiła perły, ten symbol wyższych sfer, którego tak bardzo nienawidził. Jej kostium z pewnością sporo kosztował, ale kolor nie był ani podniecający, ani nawet twarzowy. Kiedy siadali przy stoliku, David pomyślał, że koniec końców Natalia De la Grip wygląda tak, jak się tego spodziewał, czyli jak prawie trzydziestoletnia samotna panna – skupiona na pracy, zamożna, ale dość przeciętna.

Jedyny wyjątek stanowiły oczy. Nigdy nie widział podobnych.

– Muszę przyznać, że dzwoniąc, wzbudził pan moją ciekawość – powiedziała i wbiła w niego złote spojrzenie. David poczuł mrowienie w okolicach kręgosłupa.

Wziął od kelnera kartę dań i szybko przebiegł ją wzrokiem.

– Wydaje mi się, że powinna być pani przyzwyczajona do tego, że ludzie zabiegają o pani względy – odparł i posłał jej profesjonalny, świadomie ciepły uśmiech.

Trzeba było czegoś więcej niż tylko pary wyjątkowo pięknych oczu, żeby go zdekoncentrować. W końcu prowadzenie interesów opierało się w dużej mierze na zawieraniu i utrzymywaniu znajomości i nawet nie pamiętał, kiedy ostatnio jadł lunch, który nie był jednocześnie spotkaniem biznesowym.

– Oczywiście – stwierdziła. – Miliarderzy ustawiają się w kolejce, żeby móc mnie gdzieś zaprosić.

Nieznacznie się uśmiechnął, słysząc w jej głosie autoironię.

Złożyła kartę dań i skinęła głową na znak, że już wybrała.

– Słyszałem, że świetnie się pani spisała przy sprawie Schibsted – powiedział, żeby ją trochę wysondować.

– Ma pan świetnych informatorów – odparła i spojrzała na niego z ukosa. – Nie jestem pewna, czy powinno mi to pochwalić, czy mnie zaniepokoić.

– Na pewno nie zaniepokoić. Po prostu dobrze się przygotowałem. Czytałem, że jest pani bardzo utalentowana i powinno się panią mieć na oku.

Pisano o niej, że jest twarda, kosmopolityczna i konkretna. Nie miał powodów, by w to wątpić.

– Też czytałam ten artykuł. Poczekamy, zobaczymy – powiedziała i się zaśmiała. – Wie pan, jak to jest. Człowiek jest tak dobry, jak ostatni interes, który zrobił. Albo się idzie w górę, albo wypada z gry.

– A teraz?

– A teraz bez wątpienia idę w górę – odparła bez śladu fałszywej skromności.

Na palcach jednej ręki mógł policzyć spotkanych przez siebie przedstawicieli arystokracji, którzy potrafili mówić, nie owijając wszystkiego w nieszczera skromność i udawaną pokorę.

Zamówiła rybę, a on automatycznie poprosił o to samo. Podstawowa zasada psychologii mówiła, żeby zawsze zamawiać to, co osoba, o której względy się zabiega.

– Zawsze marzyła pani o pracy w banku? – zapytał, gdy kelner odszedł od ich stolika. – Nie miała pani czasem ochoty spróbować czegoś innego?

Pytanie nie było pozbawione sensu, skoro Natalia pracowała w Bank of London od kilku lat. Młodzi zdolni finansiści zwykle wciąż czuli głód nowych wyzwań. Znów

popatrzył na jej pozbawioną obrączki dłoń i pomyślał, że prawdopodobnie była całkowicie oddana pracy. Tak jak on.

– Lubię pracę w banku – odpowiedziała.

– Jest pani jedyną kobietą w zespole J-O?

– Tak.

– Jestem pewien, że jest pani cennym pracownikiem – powiedział neutralnym tonem.

– Dziękuję – odparła i uśmiechnęła się krzywo. Wypiła łyk wody.

– Dobrze się czuję w banku, ale szczerze mówiąc, w dłuższej perspektywie planuję zasiąść w spółce mojej rodziny. Zakładam, że wie pan, o jaką rodzinę chodzi, prawda?

Kiwnął głową. Czuł, jak wzbiera w nim dobrze znana nienawiść, ale zmusił się, żeby ją ukryć. Uśmiechnął się, odetchnął i jeszcze raz skinął zachęcająco głową, jak gdyby był życzliwie zainteresowany, a nie spragniony krwi.

– W kręgach, z których pochodzę, nie patrzy się łaskawym okiem na taką działalność, jaką pan prowadzi.

Taka szczerłość mogła okazać się problematyczna.

– To żadna tajemnica – powiedział, starając się nadać swojemu głosowi obojętne brzmienie, jak gdyby rozmawiali o abstrakcyjnych sprawach, a nie o tym, że rodzina De la Gripów otwarcie brzydziła się wszystkim, co reprezentował sobą Hammar Capital. Choć oczywiście nie mówiono o odrazie, to byłoby zbyt mieszczańskie.

Musiała coś dostrzec w jego oczach, ponieważ na moment uśmiechnęła się przepaszająco.

– Wiem, że to konserwatywne i pełne uprzedzeń podejście, i nie mówię, że się z nim zgadzam.

Uniósł brwi. Właśnie o to chodziło. Musiał się dowiedzieć, jak bardzo nastawienie Natalii różniło się od nastawienia jej

rodziny.

– Czy mogłaby pani rozwinąć temat? – poprosił.

– Nie uważam, że wszystkich, którzy zajmują się inwestycjami *private equity*, należy wrzucać do jednego worka. Niemniej jestem lojalna względem rodziny – dodała, wzruszyła ramionami i przeciągnęła dłonią po stole. – Czasem trzeba coś poświęcić dla rodziny.

Przyjrzał się jej. „Czasem trzeba coś poświęcić dla rodziny”. Nie mogła wiedzieć, jakie uczucia wzbudziły w nim te słowa.

W każdym razie dowiedział się tego, czego chciał. W zasadzie spodziewał się tego, odkąd zobaczył jej wyprostowaną sylwetkę. Natalia De la Grip nigdy nie robi nic, co mogłoby zaszkodzić interesom jej rodziny. Poczucie lojalności i honoru otaczało ją niczym niewidzialny płaszcz. Dobrze, że niewłaściwie zrozumiała powody, dla których zaprosił ją na lunch. Myślała, że chce poszerzyć siatkę swoich kontaktów i wysondować możliwość zrobienia interesu, a nie skłonić ją do tego, żeby sprzedała swoich najbliższych.

– Rozumiem – odparł, jednocześnie zastanawiając się, w jaki sposób Natalia, bez wątpienia kobieta inteligentna, usprawiedliwia przed samą sobą fakt, że nie zasiada jeszcze w zarządzie Investum. I to, że żadna kobieta nie zajmowała ważnego stanowiska w którejkolwiek firmie kierowanej przez Gustafa De la Gripa. Jak również to, że jej ojciec był znany z pełnych uprzedzeń wypowiedzi na temat kobiet w ogóle, a równouprawnienia w szczególności. Zaślepiła ją miłość do rodziny. – Co sprawia, że jest pani jednym z ulubionych współpracowników J-O? – zapytał, kiedy podano im zamówione danie, i dodał: – To jego słowa. Tylko je cytuję.

– Dobrze go pan zna? – zapytała, rozkładając serwetę na

kolanach. Jadła bezgłośnie, małymi kęsami. Kiedy gryzła, odkładała sztucze na stół. Maniery ze szkoły z internatem.

– Wystarczająco, żeby polegać na jego ocenie – odpowiedział.

J-O był jednym z najbardziej wpływowych bankierów na świecie i wiele razy robili wspólnie interesy.

– Proszę powiedzieć coś więcej – poprosił.

– Jak pan na pewno wie, gdy chodzi o finansowanie przedsiębiorstw, bardzo ważny jest osobisty kontakt, relacje i wzajemne zaufanie – odparła i wzruszyła ramionami. Odłożyła sztucze i siedziała całkowicie wyprostowana, nie bawiąc się ani nakryciem, ani kieliszkiem. – Wiele osób darzy mnie zaufaniem.

– Nie dziwi mnie to – powiedział i ku swojemu zaskoczeniu uświadomił sobie, że jest szczery. Miała w sobie coś, dzięki czemu sprawiała wrażenie godnej zaufania i niezawodnej.

Gdyby nie to, że był zbyt cyniczny, żeby wierzyć w takie rzeczy, powiedziałby, że wydawała się dobrym człowiekiem.

– I nie ma to związku z moim nazwiskiem – dodała, a na jej policzkach pojawił się delikatny odcień różu. Wyglądały, jak gdyby ktoś musnął je pędzlem. – Jestem dobra w tym, co robię.

– Nie mam co do tego wątpliwości.

Natalia spojrzała na niego uważnie.

– Czy tylko mi się wydaje, czy mi pan schlebia?

– Skądże znowu, mam w sobie po prostu naturalny urok – odparł i zorientował się, że się uśmiecha. Nie spodziewał się, że okaże się aż tak sympatyczna. Chwilami zapominał o jej nazwisku i pochodzeniu.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Pomyślał, że nawet jeżeli ten lunch to zwykła strata czasu, jest jednak przyjemny. Była wesoła i nie zadzierała za bardzo nosa. Musiał przyznać, że go zaciekała. A nawet, czego się nie spodziewał, spodobała mu

się. To było dość seksowne połączenie – cała ta jej bladość i chłód z jednej strony i intensywność z drugiej.

– Wie pan – powiedziała i po raz kolejny odłożyła sztucce nienagannym ruchem. – Mam świadomość, że powinnam być wdzięczna za swoje pochodzenie. Moją rodzinę, nazwisko i całą resztę. I jestem, co innego byłoby arogancją. Ale czasami myślałam sobie, że wolałabym być nikim, że wolałabym dojść do wszystkiego całkowicie samodzielnie. Wydaje mi się, że gdy człowiek sam do wszystkiego dochodzi, musi odczuwać satysfakcję.

– Zgadza się. To daje satysfakcję – odpowiedział powoli i przyjrzał się jej uważnie. Nigdy nie słyszał podobnej wypowiedzi od żadnego przedstawiciela wyższych sfer, czy to mężczyzny czy kobiety. – W takim razie całe szczęście, że jest pani kobietą – dodał. – Przynajmniej dzięki temu miała pani pod górkę.

– Mmm – mruknęła i sprawiała wrażenie, jakby się zamyśliła.

W niewielu zawodach panowała aż taka nierówność jak wśród najwyższej postawionych finansistów. Kobiety zdobywały świetne wykształcenie, ale później gdzieś przepadały. Fakt, że Natalia zaszła tak daleko, świadczył o nieprzeciętnej inteligencji i uporze.

Podniosła głowę i spojrzała na niego. W jej oczach było wyzwanie.

– A jakie jest podejście Hammar Capital do kwestii równouprawnienia, jeśli można spytać? Na jego czele stoi dwóch mężczyzn. W branży *private equity* nie spotyka się zbyt wielu kobiet. Jakie jest pańskie podejście?

– Moje podejście jest świetne – odparł. Wbił widelec w kawałek ziemniaka, posolił go i włożył sobie do ust.

– Ale co pan na to, że w zarządach zasiada tak niewiele kobiet? – zapytała tonem, który uświadomił Davidowi, że ten temat nie jest jej obojętny. – Nie mówiąc już o działalności operacyjnej, tam jest chyba jeszcze gorzej?

– W Hammar Capital zatrudniamy ze względu na kompetencje, a nie płeć – odpowiedział.

Natalia prychnęła i David musiał ukryć uśmiech. Kiedy jakaś sprawa leżała jej na sercu, najwyraźniej całkowicie się jej oddawała. Całą jej pospolitość zastępowały żar i pasja.

– Jeżeli stosuje się parytet, istnieje ryzyko, że zatrudni się osoby z niższymi kwalifikacjami – oznajmił, wiedząc, że ten argument powinien podzielać jak czerwona płachta na każdą przeciętnie inteligentną kobietę. – Zdecydowaliśmy się, że decydujące znaczenie będą mieć kompetencje – dodał. Dolał oliwy do ognia.

– Bzdury – odparła Natalia. Czerwone plamy na jej policzkach odrobinę się powiększyły. – To nie kompetencje decydują – powiedziała z zawziętością. – Człowiek szuka tam gdzie zawsze. Wśród swoich kontaktów. I znajduje to, co chce znaleźć, czyli takich samych mężczyzn z takimi samymi poglądami. To głupie. Tu nie chodzi o kompetencje.

– Nie mówię, że nie zatrudnilibyśmy utalentowanych kobiet. Ale niektórzy twierdzą, że bardzo trudno je znaleźć.

– Nie zdziwię się, jeśli niedługo zbankrutujecie z takim podejściem – powiedziała sucho, po czym spojrzała w talerz i wymamrotała: – Mam nadzieję, że tak właśnie będzie.

– Hammar Capital ma się świetnie – oznajmił. – Mamy...

– Ale nie rozumie pan, że...

Zauważył, że zaczęła wymachiwać rękami. Jeżeli kobieta, która najprawdopodobniej w czasie całego bankietu noblowskiego nie popełniłaby ani jednej gafy, zaczyna machać

sztuściami, to musi być wściekła.

– Natalio – przerwał jej, zanim doszło do rękoczynów. – Zdaje sobie chyba pani sprawę, że celowo panią prowokuję?

Natalia umilkła.

– W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy brałem udział w wybieraniu dwudziestu zarządów – powiedział ze spokojem w głosie. – Spośród „moich” członków zarządu pięćdziesiąt jeden procent to kobiety. Dokładnie rzecz biorąc, co drugi prezes zarządu wybranego przez Hammar Capital to kobieta.

Odchylił się i patrzył, jak uspokaja się jej oddech. Bluzka nie unosiła się już tak często. Zerknął na jej dekolt. Perły i jasna skóra. Posłał jej uśmiech, chyba po raz pierwszy szczerze w czasie tego spotkania. To nie jej nie lubił, tylko tego, co reprezentowała.

– Zatrudnianie osób o właściwych kompetencjach jest jednym ze źródeł sukcesu Hammar Capital – oznajmił. – Moja firma przetrwała kryzys w branży IT i kryzys finansowy. Jestem pewny, że zawdzięczam to doborowi pracowników.

Spojrzała mu w oczy. Słuchała go w milczeniu i z uwagą. Zastanawiał się, co się dzieje pod tą jej chłodną powierzchnią.

– Jak pani pewnie wie, w mieszanej grupie jest więcej punktów widzenia. Ludzie mają odwagę powiedzieć „nie” i bronić swoich poglądów. W przeciwieństwie do wielu innych poradziłem sobie z kryzysem, ponieważ mam najbardziej kompetentnych pracowników w całym kraju. Kobiety i mężczyźni. Imigrantów i Szwedów.

Natalia przymknęła oczy. Długie ciemne rzęsy zasłoniły na moment jej złote spojrzenie. Potem znów na niego popatrzyła.

– W porządku – powiedziała już spokojnie. Tylko na jej wysokich kościach policzkowych wciąż jeszcze utrzymywał się delikatny rumieniec.

– Jest pani pewna?

Skinęła głową.

– Tak. Dałam się sprowokować. Bardzo rzadko mi się to zdarza – wyznała i pochyliła się nad stołem. – Poza tym czuję się jak obłudnik.

– Dlaczego? – zapytał i dał się porwać uśmiechowi, który czaił się w jej oczach. Flirtowała z nim, choć mogła robić to nieświadomie. Nie była typem flirciary, mógł się założyć o swoją firmę. Pomyślał, że nic się nie stanie, jeśli przez chwilę weźmie udział w tej zabawie. Niedługo i tak się rozstaną; jeśli będzie traktował ją przyzwoicie, nie będzie to miało znaczenia.

– Siedzę i opowiadam o równości i równouprawnieniu – powiedziała i zatrzepotała dłonią w powietrzu. – A przecież wiem, że moje nazwisko i pochodzenie dało mi mnóstwo korzyści. Ta świadomość wprawia mnie w zakłopotanie.

Pochyliła się jeszcze bardziej nad stołem i obniżyła głos, jak gdyby zdradzała wielką tajemnicę.

– Prawdę mówiąc, zaledwie kilka dni temu wykorzystałam swoje nazwisko. Nienawidzę, gdy ludzie to robią.

– A mimo to sama to pani zrobiła?

Pokiwała głową z miną winowajcy. Spoglądając na nią, David poczuł, że zaczynają mu drgać kąciki ust.

– I jak poszło? – zapytał.

Długo na niego patrzyła. Jej oczy błyszczały od uśmiechu.

– Okropnie – stwierdziła krótko.

– Co pani zrobiła? – zapytał, zaciekawiony wbrew woli.

– Nie chodziło nawet o szlachetną sprawę. Zakładam, że wie pan, kim jest Sarah Harvey?

David pokiwał głową. Harvey była światowej sławy sopranistką. Uchodziła za jedną z najlepszych. Miała wyjątkowy, wieloskalowy głos. Wiedział nie tylko, kim była, ale

również w jakich kręgach się obracała.

– Co ona ma z tym wszystkim wspólnego? – zapytał.

– Harvey nigdy nie wyjeżdża w trasy koncertowe. Teraz jednak ma przyjechać do Europy i dać jeden koncert na północy, tu, w Sztokholmie. Uwielbiam ją od dziecka i bardzo chciałam pójść na koncert.

– I mimo że nazywa się pani De la Grip, naprawdę nie udało się pani zdobyć ani jednego biletu?

– Dziękuję, że zadaje pan sobie trud i posypuje solą moje rany. Nie, nie udało mi się i myśl o tym wciąż sprawia mi ból. Na organizatorach występu nie zrobiłam najmniejszego wrażenia.

– Próbowала ich pani przekupić?

Natalia podniosła przekornie brodę.

– Niewykluczone.

– Jeżeli to panią pocieszy, Szwedów bardzo trudno przekupić – wyznał David nie do końca zgodnie z prawdą. Każdego można było przekupić, chodziło o to, żeby zaproponować właściwą kwotę.

– Tak sędzę. W jednej czwartej jestem Rosjanką. W Rosji nie ma z tym problemów.

– Najmniejszych – zgodził się z nią David. Wyprostował nogi i rozsiadł się na krześle. Miał już informacje, na których mu zależało. Najrozsądniej byłoby teraz zapomnieć o Natalii De la Grip i poszukać innego rozwiązania. Nie miała kluczowego znaczenia dla powodzenia całej sprawy i nie musiał się już z nią spotykać. Zamierzał zniszczyć jej rodzinę i powinien skoncentrować się na kolejnym kroku. Tak byłoby najrozsądniej. Przyjrzał się jej długim palcom, gdy bawiła się kieliszkiem. Zdjęła marynarkę, pod którą miała prostą bluzkę bez rękawów. Linie jej ciała były piękne, długie i wyraźne. Widział ją

wcześniej na zdjęciach. Wszystkie wydawały się nijakie. Teraz jednak przypomniał sobie fotografię z jakiejś imprezy, kolacji albo balu w Villa Pauli. Miała taką samą surową fryzurę, ale nosiła wtedy długą czerwoną wieczorową suknię i wyglądała fantastycznie. Była silna i wyrazista. Przekonywał sam siebie, że nie zawsze musi się śpieszyć i że może spędzić jeszcze dziesięć minut z tą kobietą, która okazała się nie do końca taka, jak się spodziewał.

Natalia zauważyła, jak się w nią wpatruje. Zastanawiała się, co sobie myśli, gdy tak ją lustruje tymi swoimi stalowymi oczami. Wiedziała, że nie chce, żeby to dostrzegła, ale była uważną obserwatorką i widziała, że David stara się wyrobić sobie o niej własne zdanie. Zachowywał się bardzo zręcznie. Kiedy rozmawiali, całkowicie się na niej koncentrował, w taki sposób, że trudno mu się było oprzeć. Był po męsku przystojny. Siedział przed nią nie chłopak, tylko dorosły, barczysty i postawny facet. Miał ciemne i krótkie włosy. Kolor jego oczu oscylował między błękitem a szarością. Rysy miał nieco kanciaste. Był przystojny jak cholera. A poza tym miły, uprzejmy, a chwilami zabawny. Jednym słowem idealna randka.

A jednak...

Od czasu do czasu dostrzegała w jego oczach coś, co chyba próbował przed nią ukryć. W jego spojrzeniu pojawiały się chłód i bezwzględność, które wzbudzały jej czujność i sprawiały, że czuła się niepewnie. Czy to tylko gra? Ten ciemnowłosy postawny mężczyzna był znany z tego, że niszczył firmy i ludzi. Zimnokrwisty gracz. W artykule na jego temat zamieszczonym w pewnym poświęconym finansom magazynie przeczytała, że jest człowiekiem zimnym jak lód i bezpretensjonalnym. Coś mówiło jej, że nie powinna ulec jego urokowi i inteligentnemu spojrzeniu. Była pewna, że udaje, nie wiedziała tylko dlaczego.

Tajemnice, wciąż te tajemnice.

– Słucham? – zapytał i teraz nie dało się w nim wyczuć choćby odrobiny chłodu. Żadnej bezwzględności, żadnej surowości, a tylko skoncentrowana uwaga. Jak gdyby była najbardziej interesującym człowiekiem na świecie. Musiał tak postępować, żeby osiągnąć niemal nieprawdopodobny sukces. David okazywał ludziom zainteresowanie. Sprawiał, że czuli się wybrani i wyjątkowi. Wzbudzał ich zaufanie. A potem pożerał ich w całości.

– Czy planuje pan przejąć w najbliższej przyszłości jakąś nic niepodejrzewającą firmę? – zapytała.

– Oczywiście – odparł. – Jak zawsze. Inwestor *private equity* nigdy nie śpi.

Jego oczy rozświetlił uśmiech i Natalia straciła wątek.

Ten jego śmiech, pomyślała.

Większość mężczyzn, z którymi pracowała, łącznie z jej ojcem, braćmi i szefem, dopasowywała się do niepisanych reguł i niewidocznych struktur, które rządziły najważniejszymi finansistami. Byli jak odlani z jednej formy. Jednakowi i często chemicznie wyprani z poczucia humoru. Zbyt zajęci próbami wzajemnego rozłożenia się na łopatki, żeby móc rozmawiać na luzie ze sobą nawzajem i z kobietami. Zwłaszcza z tymi ostatnimi. David był całkowicie inny. Nowoczesny wizjoner, jeśli wierzyć jego wielbicielom. Bezwzględny bandyta, jeśli słuchać jego krytyków. W każdym razie miał na koncie nieprawdopodobne wręcz sukcesy. Jego historia była współczesną bajką o biednym chłopcu, który został milionerem.

A mimo to...

Ani razu nie próbował jej zaimponować. Nie przechwalał się i nie próbował dominować. Kiedy się witali, uścisnął jej dłoń zdecydowanie, ale bez niepotrzebnego nacisku, jak gdyby był

pewny swojej siły i nie miał potrzeby jej demonstrować. Dopiero kiedy z nim rozmawiała, uświadomiła sobie, jacy byli wszyscy inni mężczyźni: niepewni i owładnięci obsesją dominacji. Skorzy do prezentowania swojej siły. Nie zawsze traktujący kobiety z szacunkiem. Delikatnie mówiąc.

– Jak to się stało, że wybrał pan akurat tę branżę? – zapytała z ciekawością. Patrząc na niego, miało się wrażenie, że jest mężczyzną, który byłby w stanie odnieść sukces w każdej dziedzinie.

– Jeśli chce się zostać bardzo bogatym w bardzo krótkim czasie, należy zajmować się tym, czym się zajmuje. Z pewnością pani o tym wie.

Natalia pokiwała głową. Nikt nie był w stanie zarobić tyle, co zdolny inwestor *private equity*.

– I właśnie tego pan chciał? Być bogaty?

– Tak.

– I udało się panu?

Znała odpowiedź, ale chciała usłyszeć, co powie, gdy będzie miał okazję się pochwalić.

David długo się jej przyglądał.

– Człowiek zawsze chce więcej – powiedział wolno, jak gdyby mówił o czymś ważnym, a nie tylko podtrzymywał konwersację. – Prawda, że to dziwne?

Pokręciła głową.

– Nie, to jedna z najbardziej fundamentalnych sił napędowych ludzkości. Na dobre i na złe.

– Czy pani też to dotyczy?

– Tak sądzę – odparła i rozpoznała w nim tę chęć dążenia naprzód. Odnoszenia sukcesów.

– Tak? – zapytał. Pochylił się i zaczął uważnie się jej przyglądać. Przerazało ją, że w lot chwycił jej myśli.

– Nic takiego. To był bardzo miły lunch. Myślałam, że będzie pan bardziej... – powiedziała i zabrakło jej słów.

– Podobny do bandyty? Niegodziwy?

Wybuchnęła śmiechem.

– Możliwe.

– Wie pani, lubię widzieć efekty. Wiele szwedzkich firm jest nieprawdopodobnie źle zarządzanych. Mają szefów i zarządy, które obławiają się kosztem akcjonariuszy.

Skrzyżował długie nogi i rozczesał dłonią włosy. Natalia zauważyła, że nosi stalowy zegarek. Patek Philippe. Drogi, ale nie ostentacyjny.

– Nawet pani nie podejrzewa, jakie to czasem bagno – dodał. – Ale kiedy HC wchodzi do zarządu, usprawniamy i poprawiamy. Wtedy to akcjonariusze zarabiają, a nie inni.

– Pewnie i wam wpada przy okazji kilka koron – stwierdziła Natalia sucho.

Wartość Hammar Capital szacowano na nieco ponad cztery miliardy euro. Nieźle, biorąc pod uwagę fakt, że sam zbudował firmę od podstaw. A był przecież taki młody. Jeżeli wierzyć internetowi, nie miał jeszcze trzydziestu pięciu lat.

– Jasne – odpowiedział z uśmiechem. – Kontrowersje to nasz pomysł na biznes. Napije się pani kawy?

Kiwnęła głową i David złożył zamówienie. Kelnerka szybko wróciła z dwoma filiżankami.

Natalia wodziła palcem po czekoladce leżącej na jej talerzyku. Nie kłamała. Podziwiała ludzi, którzy sami coś stworzyli. Wiele osób rodziło się i miało wszelkie przesłanki, żeby coś osiągnąć, a i tak marnowali okazję.

David kiwnął głową w stronę czekoladki i zapytał:

– Nie je pani?

Podawała mu pralinę i przyglądała się, jak odwija sreberko.

– Wiele czasu spędza pan za granicą – powiedziała. – Jak pan to godzi?

David uniósł brwi.

– Widzę, że nie tylko ja przygotowałem się do tego spotkania. Tak, zgadza się. Jeżdżę po świecie i poluję na finansistów. Ja i mój wspólnik, Michel.

Michel Chamoun. Z dwoma dyplomami, z ekonomii i prawa. David miał rację, zrobiła wcześniej dobry *research*, zawsze była dokładna.

– A nie jest pan potrzebny tu, na miejscu?

– Mam bardzo kompetentnych współpracowników.

– Kobiety i imigrantów?

Wzruszył ramionami.

– Próbuję żyć według zasad, które wyznaję.

Mimo swobodnego tonu rozmowy, mimo uroku Davida, chwilami tak dużego, że nie była w stanie się przed nim bronić, nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś się nie zgadza. Czego od niej chciał ten przystojniak o twardym spojrzeniu? Co tak naprawdę zamierzał David Hammar, gdy zapraszał ją na niezobowiązujący lunch, posługując się jedną z najmniej mówiących fraz? Kiedy zręcznie ją wypytywał, zadając jej pozornie przypadkowe pytania i schlebiając okazywaną uwagą? Rzuciła okiem na zegarek i pomyślała, że musiał się popsuć. Zmarszczyła brwi i zauważyła, że David zerknął na przegub swojej dłoni.

Wyprostował się na krześle.

– Już tak późno? – zapytał.

– Też się zdziwiłam. Muszę wracać do biura.

– Nie miałem pojęcia, że czas tak szybko płynie.

Przepraszam, że aż tak długo panią zatrzymywałem – powiedział i skinął na kelnerkę.

– Proszę nie przepraszać – odparła. – Ale mam dziś jeszcze wideokonferencję z Londynem, do której muszę się przygotować.

David wręczył kelnerce swoją kartę.

– Czy mam poprosić obsługę, żeby wezwała dla pani taksówkę?

– Nie, dziękuję, pójdę pieszo.

Natalia podniosła się i wzięła torebkę.

– Odprowadzę panią – zaproponował David. Wstał i odsunął jej krzesło.

– Wolałabym nie – powiedziała przeproszającym tonem.

Był szaleńczo przystojny, to nie ulegało wątpliwości. Ale zrobiła solidny *research*. W ostatnich latach Hammar Capital dwa razy rzucił Investum wyzwanie. Za każdym razem przegrywał. W czasie lunchu dwukrotnie wspomniała o Investum i wtedy jego oczy się zmieniały. Prawie niezauważalnie i na pewno by to przeoczyła, gdyby nie fakt, że tak uważnie mu się przyglądała. Pojawiał się w nich taki chłód, że nawet największy urok świata nie potrafiłby tego ukryć, a ona pod wieloma względami była Investum. Było jasne, że David Hammar musiał mieć na pieńku z firmą, która należała do jej rodziny. Mówi się, że w świecie finansów nie ma miejsca na osobiste urazy i że to pieniądz rządzi wszystkim. Natalia uważała, że to bzdury. Za pieniędzmi szła cała masa innych rzeczy: uczucia i impulsy, zraniona duma i pragnienie odwetu. Pytanie brzmiało: czy zapraszając ją na lunch, David Hammar miał jakieś ukryte zamiary?

Natalia przyjrzała mu się uważnie, omiotła spojrzeniem jego nieprawdopodobnie atrakcyjną twarz, wyraziste oczy i postawną sylwetkę.

Prawdopodobnie tak.

– Dziękuję – powiedziała. – Dziękuję za miły lunch.

Wyciągnęła rękę i poczuła jego dużą ciepłą dłoń w swojej. Wyszła na zewnątrz. Panował nieznośny upał. Nie była ani trochę mądrzejsza niż w chwili, kiedy tu przyszła.

Wracając pieszo do biura przy Stureplan, pomyślała, że po lunchu z Davidem Hammarem ma więcej pytań niż przed nim. Ale dzięki niemu przynajmniej trochę się ożywiła. Wjechała windą na czwarte piętro, skinęła głową recepcjonistom i zamknęła się w swoim pokoju. Uznała, że zanim zacznie pracę, musi mieć pięć minut dla siebie.

Spędziła ten czas, myśląc o Davidzie, lunchu i o tym, że czuła się skołowana, zafascynowana i prawdę mówiąc urzeczona tym pociągającym, ale pełnym sprzeczności inwestorem *private equity*.

Opadła na oparcie krzesła. Nie potrafiła rozgryźć tego mężczyzny. Był uprzejmy, chwilami zabawny. Drażnił się z nią i została złapana w coś, co określiłaby jako pole siłowe męskiego uroku. A mimo to wyczuwała w nim niesamowitą bezwzględność. Wiedziała, że dorastał na najbardziej obskurnych przedmieściach Sztokholmu. Nie było tajemnicą, że wychowywał się w skromnych warunkach. Potem jednak coś się zmieniło – najpierw szkoła z internatem, potem Wyższa Szkoła Handlowa, a na koniec prestiżowy Harvard. Co prawda wszystko dzięki stypendiom, ale i tak oznaczało to znaczący społeczny awans. Jasne, pomyślała Natalia, „pełen sprzeczności” to właściwe określenie. Pięć minut, które sobie dała, dobiegło końca. Niezależnie od tego, co myślała o jego uroku i atrakcyjności, była pewna, że więcej się nie spotkają. Z jakiegoś powodu ją odtrącił – wyraźnie to czuła. Najlepiej chyba zrobi, jeśli weźmie się do tego, co było jej prawdziwym życiem – do pracy. Ponieważ niezależnie od tego, jak interesujący okazał się lunch z Davidem Hammarem, straciła

przez niego cenny czas.

Spędziła kilka godzin na intensywnej pracy nad niemającym nigdy stosem papierków. Razem z J-O finalizowali właśnie duży, a dla Natalii również prestiżowy interes bankowy. Nie oszczędzała ani siebie, ani swojego zespołu. Każdy spał tylko tyle, ile naprawdę musiał, i nikt nie brał wolnego. Za kilka godzin, kiedy zostaną otwarte banki i giełdy na amerykańskim Wschodnim Wybrzeżu, będą pracować w niezmiennym tempie. Rzuciła okiem na zegarek. W Hongkongu nadal spali, a różnica czasu między Nowym Jorkiem a Los Angeles wynosiła trzy godziny. Gdzieś na świecie zawsze otwierano jakiś bank i zamykano jakąś giełdę. Przez całą dobę zawierano transakcje i robiono interesy. Nigdy nie spotkała kogoś, kto by wymagał od swoich pracowników tyle ile jej szef.

Zastanawiała się, czy David Hammar robił to samo. Był znany z tego, że ciężko pracował. W absolutnej czołówce, w której on znajdował się od lat, mógł się utrzymać jedynie ktoś niezmordowany. I bezwzględny. Tak wyglądały blaski i cienie świata finansów.

Usłyszała pukanie do drzwi i podniosła wzrok.

– Masz czas? – zapytał J-O.

Natalia kiwnęła głową i J-O wszedł do jej małego biura, nienagannie ubrany w jeden ze swoich drogich angielskich garniturów. Żadna inna branża w świecie finansów nie była aż tak tajemnicza i zarazem tak *glamour* jak sektor finansowania przedsiębiorstw.

– Już idę – powiedziała szybko Natalia i ucieszyła się, że będzie musiała zacząć myśleć o czymś innym niż spotkanie z Davidem Hammarem. Åsa miała rację. Powinna częściej się umawiać. Zbierając teczki i dokumenty i rozglądając się za iPadem, pomyślała, że nie zna się na randkowaniu. Inne kobiety

wiedziały, co robić. Åsa też. Wychodziły z facetami, sypiały z facetami, miały facetów. Jak popadnie. Ale Natalia nigdy tak naprawdę nie zrozumiała, co powinna robić. Nie pojmowała tych subtelnych, nowoczesnych i całkowicie nieszwedzkich reguł, mimo że mieszkała i w Nowym Jorku, i w Londynie. Krótko mówiąc, beznadziejnie radziła sobie z mężczyznami, co właśnie zostało udowodnione. Ale idąc za J-O, przypomniała sobie, że za to świetnie zna się na swojej pracy. Powinna się z tego cieszyć.

W trakcie wideokonferencji pozostała skoncentrowana. Jeśli pracowało się w zespole J-O, trzeba było dawać z siebie sto procent przez cały czas. Byli najlepszymi z najlepszych. Jedna pomyłka i można było szukać sobie innej posady. J-O sam wybrał Natalię, kiedy przed dwoma laty bank zlecił mu stworzenie zespołu skandynawskiego. Pozostali, sami mężczyźni, byli tak jak ona wyróżniającymi się specjalistami. Natalia specjalizowała się w bankach i instytucjach finansowych. J-O mówił, że może zadzwonić do Natalii De la Grip w środku nocy, a ona usiądzie na łóżku i zacznie recytować z pamięci notowania giełdowe największych banków i ich kursy zamknięcia.

Nie żartował.

Powtarzał to wielokrotnie.

J-O zakończył zebranie, podziękował rozmówcom i wyłączył Skype'a. Natalia i inni uczestnicy spotkania zaczęli zbierać swoje rzeczy.

– Dochodzi czwarta – zwrócił się do niej J-O. – Masz chwilę, zanim Nowy Jork zacznie działać?

Skinęła głową i czekała w milczeniu, aż wszyscy wyjdą.

– Dobra robota – powiedział J-O, kiedy zostali sami.

Uśmiechnęła się. Pochwały należały do rzadkości.

– Dziękuję.

Uderzał palcem o blat biurka.

– Jakie masz plany na lato? – zapytał.

Próbowała nie okazać zdziwienia. Miała z tym problem.

W świecie finansów J-O był znany z trzech rzeczy: upodobania do nieprawdopodobnie drogich przedmiotów, słabości do udzielania długich wywiadów luksusowym magazynom i tego, że nigdy nie rozmawia o życiu prywatnym. Z tego co wiedziała, J-O nie miał życia prywatnego. Nie był jak inni śmiertelnicy. Podróżował służbowo i latał w interesach tak często, że mówiono, że więcej czasu spędza w powietrzu niż na ziemi. Pracowali razem od trzech lat, najpierw w Londynie, a potem w Sztokholmie, i przez cały ten czas rozmawiali tylko na tematy związane z pracą. Wiedziała o nim niewiele, tyle co wyczytała z prasy plotkarskiej i branżowej. Sama pochodziła z jednej z najbardziej znanych szwedzkich rodzin, wychodziła więc z założenia, że jej szef wie o niej mniej więcej tyle samo co wszyscy inni. Poza tym przynajmniej raz w roku, kiedy Alexander, jej młodszy brat, wywoływał nowy, najczęściej związany z jakąś kobietą skandal, cała prasa plotkarska rozpisywała się o jej rodzinie. Nietrudno zatem było pozostawać na bieżąco. Ale J-O nigdy słowem nie wspomniał o jej życiu prywatnym. Nawet wtedy, gdy gazety dowiedziały się o jej rozstaniu z Jonasem. Przyjrzał się tylko jej zaczerwienionym od płaczu oczom, a potem wyrzucił z siebie polecenia z taką samą prędkością jak zawsze. Bardzo jej to wtedy odpowiadało.

– Będę pracować, dopóki nie doprowadzimy sprawy do końca – odparła. – Nie mam żadnych określonych planów. Może poza Båstad.

Udało jej się nie westchnąć.

Każdy musiał być w Båstad. Rodzice zaprosili ją do siebie; dokładnie rzecz biorąc, mama kazała jej przyjechać, ale Natalia

nie miała pewności, czy chce spędzić z nimi lato. W ubiegłym roku jakoś dała radę, ale wtedy była świeżo po rozstaniu z Jonasem. Ale jeszcze jedne wakacje? Niedługo skończy przecież trzydziestkę. Wszystko miało swoje granice, nawet to, jak żałosna chciała być.

Nagle i bez uprzedzenia jej myśli pobiegły do Davida Hammara. Czy on też wybierał się do Båstad? Czy jeśli pojedzie z rodzicami, natknie się na niego?

Miała tego dość. Jeden jedyny raz spotkała faceta i od razu zaczęła o nim fantazjować. Przecież skończyła już dwanaście lat. Przynajmniej nie zaczęła go googlować po lunchu. Nadal nie była pewna, o co mu chodziło. Czy miała coś, co mogło go interesować? Wiedziała, że tata go nienawidzi. Ona sama aż do dzisiaj nic na jego temat nie sądziła. Obracali się w całkowicie różnych sferach. On był przystojnym rekinem biznesu. Na przyjęciach spędzał czas w towarzystwie amerykańskich gwiazd filmowych i angielskich księżniczek, a w pracy rzucał wyzwanie firmom z tradycjami. Ona zaś była przede wszystkim pracownicą banku.

– Halo! – powiedział J-O.

– Przepraszam – odparła. – Jeżeli będę ci potrzebna, nigdzie nie pojedę. Na razie nic nie planowałam. Wezmę urlop, kiedy będzie to możliwe.

– Niewykluczone, że będę cię potrzebował w Båstad.

Kiwnęła obojętnie głową. Nie była zdziwiona.

J-O wstał od wypolerowanego do połysku stołu. Ich biura mieściły się w starym, dziewiętnastowiecznym budynku. Pokoje były wysokie i urządzone po staroświecku, z kryształowymi żyrandolami i obrazami w złotych ramach. Wyrzwał przez okno, z którego miał widok na Stureplan i dachy innych domów.

– Wiem, że masz plany na przyszłość – powiedział powoli.

Zaczęła słuchać uważniej. Jej szef mówił o niej. W czasie ostatniej oceny pracownika rozmawiali o tym, że Natalia zamierza kiedyś kontynuować karierę w rodzinnej firmie. Nigdy się z tym nie kryła. Otwarcie mówiła, że chce sama wypracować sobie pozycję, a później pójść dalej.

– Tak? – powiedziała ostrożnie.

Podziwiała J-O, ale w gruncie rzeczy się nie przyjaźnili. W tym świecie każdy dbał o siebie, a zaufanie było towarem deficytowym.

– Słyszałem, że spotkałaś się dziś z Davidem Hammarem. Czy jest coś, o czym mi nie powiedziałaś?

– To był tylko lunch – odparła kompletnie zaskoczona.

Mówiło się, że J-O wiedział o wszystkim, co działo się w pełnym plotek świecie finansów. Ale i tak. Skąd, u licha, mógł już wiedzieć o jej spotkaniu?

– Mam nadzieję, że mnie nie śledzisz – powiedziała, nie do końca żartując.

J-O pokręcił głową i skrzyżował ramiona.

– To Sztokholm. Tu nawet palcem nie ruszysz tak, żeby wszyscy o tym nie wiedzieli. Czego chciał?

– Nie wiem – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – To był zwykły lunch. Ty znasz go lepiej ode mnie.

– On coś szykuje.

Pokiwała głową.

– Najprawdopodobniej.

– Chcę dowiadywać się o wszystkim na bieżąco. I zaplanuj sobie wyjazd do Båstad.

Natalia kiwnęła głową i wstała, wciąż trochę wstrząśnięta. Kiedy wyszła z pokoju, J-O znów odwrócił się w stronę okna i się w nie zapatrzył.

Reszta wieczoru upłynęła jej na intensywnej pracy. Ktoś

zasnął na kanapie. Ktoś zamówił pizzę. Praktykanci, asystenci, analitycy i inni przychodzili i wychodzili. Natalia rozmawiała z klientami, sporządzała wykresy, a kiedy nikt nie widział, ziewała.

Późnym wieczorem zamówiła taksówkę i pojechała do domu. Przespała się kilka godzin, wzięła prysznic, włożyła świeże ubranie i tuż po wschodzie słońca wróciła do biura.

J-O przyszedł o wpół do dziewiątej. Pozdrowił ją skinieniem głowy i ruszył na zebranie. Zadzwoił telefon, asystent coś do niej krzyknął i po raz kolejny Natalia bez reszty poświęciła się pracy.

– Natalia! – zawołał jeden z kolegów. – Zaczynamy telekonferencję.

Wtedy uświadomiła sobie, że minął kolejny dzień. Złapała jabłko i notatnik.

– Idę – odpowiedziała.

Była już szósta, a zostało im jeszcze dużo do zrobienia. Zapowiadał się kolejny długi dzień w pracy. Nie miała nic przeciwko temu.

piątek

27 czerwca

David opadł na oparcie fotela i zaczął masować sobie kark. Na ostatnim piętrze szum miasta bardziej się wyczuwało, niż słyszało.

Omiótł spojrzeniem swoje designerskie biurko pokryte rocznymi sprawozdaniami finansowymi, sprawozdaniami śródk okresowymi i rocznymi raportami. Potem spojrział na czarny obraz, za który pełen werwy dekorator wewnątrz wystawił mu fakturę na astronomiczną sumę. W ogóle wygląd biura Hammar Capital był efektem działań drogiego i wizjonerskiego biura architektury wewnątrz, któremu zbytnio popuszczono cugli. Ale często przyjmowali tu gości, od czasu do czasu zaś organizowali duże przyjęcie, a biuro całkowicie w stali i szkle potrafiło zaimponować.

Pomyślał, że lunch z Natalią De la Grip nic mu nie dał. Przez cały tydzień miał zaplanowane spotkania od rana do wieczora. Nie powinien zatem tracić czasu na myślenie o niej. Ale od czasu do czasu pojawiała się jakieś wspomnienie z ich wspólnego obiadu i się zapominał. Jej złote spojrzenie na dobre zapadło mu w pamięć. Tak jak jej blada skóra i seksowne linie.

– Jesteś tam?

David kiwnął głową, choć oczywiście mężczyzna, z którym rozmawiał przez telefon, nie mógł go widzieć.

– Przepraszam. Jestem, jestem – powiedział.

– Powinniśmy się zobaczyć. Czy moje pieniądze są

w dobrych rękach?

David rozmawiał z Gordonem Wyndtem, jednym z największych inwestorów Hammar Capital i jednym z niewielu naprawdę bliskich przyjaciół, jakich miał. Hammar Capital dysponował znacznym kapitałem własnym. Davidowi udało się mimo wszystko stworzyć jedną z najpotężniejszych firm *private equity* w kraju. Ale gdy chodziło o naprawdę wielkie interesy, i tak byli uzależnieni od siatki zamożnych i skłonnych do ryzyka partnerów. A Gordon Wyndt, siedemdziesięcioletni amerykański potentat o brytyjskich korzeniach, który tak jak David był dorastającym w biedzie self-made manem, należał do najbogatszych i najbardziej skłonnych do ryzyka. Poznali się w Wyższej Szkole Handlowej w Sztokholmie. David był studentem, a Gordon miał tam odczyty. Od czasu do czasu wymieniali się mailami, a kiedy David zaczął studia na Harvardzie, odnowili kontakty. Mimo różnicy wieku i znaczącej rozbieżności charakterów zostali przyjaciółmi i partnerami w interesach. Nie raz i nie dwa David dawał Gordonowi cynk, na jakie akcje i przedsiębiorstwa warto zwrócić uwagę, a kiedy otworzył własną firmę, Gordon zainwestował w nią jako pierwszy.

– Co się dzieje? – zapytał Gordon.

W tle słychać było szczekanie jakiegoś psa i David przypomniał sobie, że ostatnia żona Gordona uwielbiała małe pieski.

– To duży interes. Może po prostu trochę się denerwuję – odparł David wymijająco.

Gordon prychnął.

– Genetycznie jesteś niezdolny do zdenerwowania i lubisz grać ostro. Nie mówisz mi wszystkiego.

Gordon odsunął na chwilę słuchawkę i zaczął czule

rozmawiać z pieskiem. David przewrócił oczami.

– W porządku, tak długo, jak długo wiesz, co robisz. I nie roztrwoń zbyt wielu moich miliardów.

– Mój zespół jest na miejscu w Sztokholmie – odparł David. – Szwedzcy biznesmeni niedługo powyjeżdżają do swoich domków letniskowych. Będą grać w tenisa, pić i żeglować. Cała Szwecja zwolni obroty.

To była ich słabość. Brali sobie wolne, i to ich zgubi. David nigdy nie odpoczywał.

– W najbliższych dniach spotkam się z pozostałymi ludźmi: maklerami, zarządcami funduszy i kilkoma potentatami – oznajmił David. – Mam dobre przeczucia. Dwa największe fundusze emerytalne weszły do gry. Ty również.

Zastanawiał się, ilu maklerom i zarządcom przedstawił w ciągu ostatniego roku swoją prezentację. Dwustu? Co najmniej.

– Udało ci się przekonać kogoś z rodziny właścicieli? – zapytał Gordon.

– Nie – odpowiedział. Żałował, że powiedział Gordonowi, że spróbuje pozyskać któreś z rodzeństwa De la Grip. Nienawidził przyznawać się do niepowodzeń. – Ale to bez znaczenia – stwierdził krótko i zgodnie z prawdą. Tak naprawdę nigdy nie był uzależniony od przeciągnięcia na swoją stronę kogoś z samego serca Investum. Byli pionkami, bez których, gdyby zaszła taka konieczność, mógł się obejść. Najstarszy z rodzeństwa, Peter, ze zrozumiałych względów nie wchodził nawet w grę. A Alexander De la Grip nie odbierał od niego telefonów. Natalia zaś w czasie lunchu jasno powiedziała, że nigdy nie zwróci się przeciwko rodzinie. Nie, ta droga była zamknięta.

– Moja żona chce kupić zamek w Szwecji – oznajmił

Gordon. – Najwyraźniej wszyscy jej przyjaciele tak robią. Gdzie leży Skania? Warto zawracać tym sobie głowę? Mają tam do sprzedania całą masę zamków.

– Skańska szlachta cholernie zadziera nosa. Znienawidzą cię. Będzie ci się tam podobać.

– W takim razie będziesz nas musiał odwiedzić – powiedział Gordon. – Zorganizujemy wtedy dużą imprezę.

David się uśmiechnął. Obu ich łączył całkowity brak respektu wobec szacownych nazwisk.

– David?

– Tak?

– Czy jest coś jeszcze?

– Możliwe.

David nie miał pojęcia, dlaczego zaczął ten temat. Nie potrafił tego racjonalnie uzasadnić, ale i tak to zrobił.

– Potrzebuję pomocy w pewnej sprawie – powiedział powoli.

– Chodzi o pieniądze? Mam porozmawiać z moim bankiem?

– Nie, to nie to. Znasz Sarah Harvey, prawda?

– Tę śpiewaczkę? Moja pierwsza żona występowała z nią w jakimś chórze. Zostaliśmy rodzicami chrzestnymi córki Sarah.

– Chciałbym cię prosić o przysługę.

Pięć minut później David odłożył słuchawkę i zaczął się zastanawiać, co wyprawia. Ale otrząsnął się z wrażenia, że zapoczątkował coś, czego nie kontroluje, i wezwał swojego asystenta, Jespera Lidmarka, studenta Wyższej Szkoły Handlowej w Sztokholmie. Jesper wszedł do pokoju i spojrzał na niego pytająco.

– Chciałbym wysłać coś pani Wyndt – oznajmił David. – To musi być coś naprawdę wyjątkowego i powinno wyglądać

kosztownie. Zadzwoń do domu aukcyjnego Bukowskis i poproś, żeby wybrali jakiś wazon albo coś, co będziemy mogli jej przesłać. A kiedy zadzwoni Gordon, połącz mnie od razu.

Pół godziny później Jesper przełączył rozmowę.

– Załatwione – powiedział Gordon.

– Dziękuję – odparł David. – Jestem ci winny przysługę.

– A mógłbym wiedzieć, o co w tym chodzi?

David słyszał w tle szczekanie psów i wyobraził sobie Wyndtham Castle. Zielone wzgórza. Zapierający dech w piersiach basen z włoskiego marmuru. Namioty imprezowe i celebrytów. Przypomniawszy sobie o zakrojonym na szeroką skalę remoncie, który zniweczył kilkunastuletnią patynę i odbił się echem tak w amerykańskiej, jak i brytyjskiej prasie.

– Interesy – skłamał.

– *Yes, I'm sure it is* – odparł sucho Gordon i się rozłączył.

– Spotkacie się znowu? – zapytała Åsa i rzuciła okiem na wieszak z sukienką w czerwone kwiaty. Ale uznała, że ma zbyt kobiece kształty, żeby nosić tak duże wzory. – Ty i bandyta?

Zanim odwiesiła sukienkę na miejsce, spojrzała pytająco na Natalię.

– Co? Nie – odpowiedziała Natalia, która trzymała w palcach marynarkę. Oczywiście szarą. Była beznadziejna, jeśli chodzi o ubrania. Åsa nie miała pewności, czy Natalia ma cokolwiek w odcieniu innym niż szary, beżowy i ewentualnie granatowy. Tak to właśnie wygląda, gdy człowiek przez całe dni musi walczyć o pozycję z nabuzowanymi testosteronem specjalistami od finansów. I przy wyborze strojów kieruje się radami matki, która uważa, że wszystko, co pasuje młodej kobiecie, jest wulgarne. Wyczucie stylu zanika.

– Ale przecież ci się spodobał – powiedziała Åsa i zobaczyła, jak policzki Natalii robią się czerwone. Nawet zatem nadzwyczaj opanowana Natalia De la Grip nie była w stanie oprzeć się Davidowi Hammarowi.

Åsa wyciągnęła kolejną sukienkę i zlustrowała ją wzrokiem. Ten odcień zieleni w gruncie rzeczy by jej pasował. Rozejrzała się za ekspedientką, która krążyła nerwowo w pewnym oddaleniu.

– Mój rozmiar? – rzuciła krótko.

Ekspedientka kiwnęła głową i pospieszyła na zaplecze.

– Mosisz być taka niemiła? – zapytała Natalia, która znalazła bezpłciowy spodniom i wyglądała tak, jakby zamierzała już wyciągnąć swoją złotą kartę.

– Nie masz już czegoś takiego? – odpowiedziała Åsa

i spojrzała z niesmakiem na to, co trzymała przyjaciółka. Dwa razy do roku Natalia odwiedzała krawca swojej mamy na górnym Östermalmie i zamawiała u niego zestaw wiosennych albo jesiennych ubrań. Jak automat.

– Nigdy nie można mieć zbyt wiele ładnych rzeczy – odparła Natalia i przyjrzała się brązowemu materiałowi.

Åsa pomyślała swoje. Trzymała w ręce turkusową sukienkę i machnęła teraz ręką na inną ekspedientkę, która od razu wiedziała, co robić. Przymierzalnia już została przygotowana. Trafiły do niej wybrane przez nią sztuki garderoby razem z dodatkami, butami i halkami.

– Ludzi trzeba trzymać krótko, inaczej nie obsłużą cię jak należy. Wiedzą, że znam właścicielkę.

Jej bardzo daleka kuzynka, do której należała ta pracownia, była genialną krawcową. Åsa wymusiła u niej rabat. Natalia zaczęła oglądać jakąś beżową sukienkę.

– Przestań wyciągać te brązowe szmaty i nie zmieniaj tematu. Opowiedz mi o lunchu. O czym rozmawialiście?

Natalia wzruszyła obojętnie ramionami, ale Åsa nie dała się na to nabrać.

Przyjaciółka posłusznie porzuciła seryjnie szyte biurowe ciuchy i podeszła do wieszaka z drogimi autorskimi strojami. Daleka kuzynka Åsy była bardzo zdolna, wiele z tych sukienek nadawałoby się na wybieg. Natalia wyjęła wieszak ze złotą suknią z jedwabnej satyny. Błyszczała prowokująco. Była jak żywa istota.

– Głównie mówiliśmy o tym, jak nieprawdopodobnie dobra jestem w swojej pracy – oświadczyła i przyłożyła suknię do siebie.

Åsa prychnęła.

– Jasne.

– Dziwne, ale prawdziwe. Niewiele mówił o sobie.
– Twierdzisz, że zjadłaś lunch w towarzystwie biznesmena, który nie próbował zwiększyć sobie samooceny twoim kosztem? To jakiś ewenement.

Natalia odwróciła metkę z ceną i zrobiła duże oczy.

– Był dość sympatyczny. Pewny siebie, ale nie nadęty.

– A poza tym przystojny i seksowny?

– To też – odpowiedziała Natalia i uciekła wzrokiem.

Oj, skarbie, on ci się podoba, pomyślała Åsa.

– Przymierz ją – powiedziała głośno, wskazując sukienkę, którą trzymała Natalia, i ruszyła do przymierzalni, gdzie czekały na nią wybrane wcześniej ubrania. Odpędziła ogarniające ją uczucie pustki i postanowiła, że kupi co najmniej dwie sztuki. Podobno *shopping* poprawia humor, czas więc najwyższy, żeby zaczął działać.

– Nie rozumiem, dlaczego ciągniesz mnie do takich sklepów – powiedziała Natalia w sąsiedniej przymierzalni. – Tu wszystko jest takie jasne i jakby surowe. Stresuje mnie. Za wysokie progi jak dla mnie. Nie znam się na takich ubraniach.

Nagle umilkła, z przymierzalni dochodził jedynie cichy szelest materiału.

– Wydaje mi się, że w tej sukience brakuje materiału.

Åsa przyjrzała się zielonej kreacji, w którą sama się wsunęła. Jej piersi, brzuch i biodra były hojnie zaokrąglone, co sprawiało, że suknia wyglądała zarazem olśniewająco i nieprzyzwoicie. Może być.

– Przyszedł sam? – zapytała i zaczęła przymierzać następną sztukę. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Białe ciało, mnóstwo ciała. Droga bielizna. Uśmiechnęła się. Kochała swoje pulchne, niewysportowane ciało.

– Tak, był sam. Dlaczego pytasz?

Åsa poprawiła na piersiach dżersejową sukienkę w kolorze srebra. W srebrnym zawsze było jej do twarzy. Marilyn Monroe dwudziestego pierwszego wieku.

– Ma współnika – oznajmiła Åsa swobodnym tonem, tak jakby odpowiedź Natalii nie miała znaczenia. – Zastanawiałam się po prostu, czy przyszedł z nim.

W przymierzalni obok zapadła cisza. Åsa miała wrażenie, że słyszy, jak pracuje mózg Natalii. Może i była upośledzona, gdy chodziło o dobór strojów, ale na pewno nie głupia.

– Skąd znasz jego współnika? – zapytała Natalia z wyraźną irytacją w głosie.

Åsa puściła wolno oko do lustra. Gdyby zamknęła oczy, mogłaby go zobaczyć. Nie miało znaczenia, ile czasu upłynęło ani to, gdzie się znajdowała, zawsze potrafiła przywołać go w pamięci.

– A jak myślisz? – zapytała swobodnym tonem.

– Spałaś z nim – stwierdziła Natalia. Nie pytała, nie oceniała.

Åsa przekrzywiła głowę. Spała z mnóstwem mężczyzn, nic więc dziwnego, że Natalia wyciągnęła taki wniosek. Ale prawda była nieco bardziej skomplikowana.

Michel, pomyślała.

– Z Davidem Hammarem też? – zapytała nagle Natalia.

Åsa się uśmiechnęła. Kochana Natalia, czy w jej głosie nie było tym razem trochę chłodu?

– Åsa? – powiedziała Natalia ostrzejszym tonem.

– Nie – odparła Åsa zgodnie z prawdą. – Okryci złą sławą inwestorzy bandyci są niezupełnie w moim typie.

Była prawie zupełnie szczerą. Spała z kilkoma i okazali się okropnie sztywni.

– Poza tym twój tata jest moim szefem. A on i David są

śmiertelnymi wrogami, prawda?

Wyszła z przymierzalni i w tej samej chwili w sąsiednich drzwiach ukazała się Natalia. Miała na sobie zwiewną złotawą suknię wieczorową, która otulała jej ciało i odkrywała więcej pleców i skóry, niż zakrywała. Åsa uśmiechnęła się zachęcająco do przyjaciółki.

– Myślałam, że w dzisiejszych czasach ludzie nie mają już śmiertelnych wrogów – odparła Natalia i przesunęła ręką po biodrze.

Była szczupła jak modelka, a sukienka wydawała się stworzona dla kogoś, kto nie ma biustu, posiada za to wężutką talię i bardziej zaokrągloną pupę niż jakakolwiek dziewczyna z wybiegu. Natalia wyglądała, jakby wyskoczyła z obrobionej w Photoshopie reklamy drogich perfum.

– Weź ją – stwierdziła Åsa.

– Ale gdzie ja ją będę nosić?

Åsa chodziła na każde przyjęcie, bal i ślub, na które została zaproszona. Nienawidziła siedzieć w domu. Ale Natalia odrzucała wszystkie zaproszenia, o ile spotkanie nie było związane z pracą. Pewnego razu podziękowała za udział w obiedzie wydawanym przez króla, ponieważ chciała przejrzeć roczne sprawozdanie.

– Jego partner ma na imię Michel – oznajmiła Åsa i sama zdziwiła się tym, że czuła potrzebę mówienia o jedynym mężczyźnie, który ją odrzucił. Podała Natalii, która mimo protestów sprawiała wrażenie, jakby miała trudności z rozstaniem się z sukienką, parę sandałów na wysokim obcasie. – Przymierz je – poleciła.

Natalia uwielbiała swoje poprawne szpilki Bally, ale posłusznie włożyła sandały i zaczęła zapinać wężutkie paseczki wokół kostek. Gdy skończyła, pokręciła stopą. Nie miała

pedikiuru.

– Nie zaszkodziłoby, gdybyś od czasu do czasu ogoliła sobie nogi – stwierdziła Åsa.

– Dobra, dobra. Opowiedz o Michelu.

– Studiowaliśmy razem prawo – zaczęła Åsa i poczuła, że głos więźnie jej w gardle. Z trudem nad nim zapanowała. – Twój brat, Peter, też go zna. Mieliśmy razem wiele przedmiotów.

Ale w odróżnieniu od przeciętnego Petera De la Gripa Michel był tam prawie gwiazdą. Równocześnie studiował też w Wyższej Szkole Handlowej w Sztokholmie, podczas gdy Peter miał problem, żeby nadażyć z materiałem na swoim jedynym kierunku.

– Chyba za sobą nie przepadali – dodała Åsa.

– Petera nikt nie lubi – stwierdziła Natalia ze smutkiem i spróbowała obejrzeć w lustrze swoje plecy.

Åsa tego nie skomentowała, tak wyglądała prawda. Rzeczywiście trudno było lubić cały czas mającego się na bacności, śliskiego jak węgorz Petera De la Gripa. Choć nie przeszkodziło jej to, by się z nim przespać. Spojrzała na metkę z ceną i zaczęła się zastanawiać, czy powinna poszukać czegoś jeszcze droższego.

– Prawdę mówiąc, nie spałam z Alexandrem – powiedziała, pozostając w temacie mężczyzn z otoczenia Natalii. – Gdzie on teraz jest?

Młodszy brat przyjaciółki był jednym z najpiękniejszych mężczyzn, jakich Åsa spotkała, obiektywnie patrząc, był przystojniejszy i od Michela, i od Davida. Jeżeli można powiedzieć, że mężczyzna jest piękny, to Alexander De la Grip zdecydowanie taki był. Może ktoś taki jak Alex poprawiłby jej humor? Pomógł pozbyć się tego straszego uczucia, że nie da rady przebrnąć przez jeszcze jeden dzień?

– Mój kochany młodszy braciszek marynuje swoją wątrobę w Nowym Jorku – powiedziała Natalia i potrząsnęła głową. – Wy dwoje już po kilku sekundach skoczylibyście sobie do gardeł. I wybacz, że zapytam, ale czy on nie jest dla ciebie odrobinę za młody?

Alexander był o rok młodszy od Natalii, co sprawiało, że od niej był młodszy o pięć lat. Åsa się skrzywiła. Nie chciała o tym myśleć.

Zadzwoił telefon Natalii. Przeprosiła, wyciągnęła go z torebki i zaczęła rozmowę. Åsa wróciła do przymierzalni.

Spojrzała na sukienki: zieloną, srebrną i całą resztę. Może powinna kupić wszystkie? W końcu było ją na to stać.

Biedna, bogata dziewczynka.

Tak ją nazywano w plotkarskich gazetach. Oczywiście lepsze to niż „dzira z Östermalmu”. Nawet jeśli oba określenia były mniej więcej tak samo zgodne z prawdą.

Natalia uważnie przyjrzała się sobie w lustrze. Zerknęła na stopy. W złotych sandałkach wyglądały ślicznie. Zawsze lubiła swoje stopy. Słuchała jednym uchem, więc chwilę potrwało, zanim dotarł do niej sens słów.

– Słucham?

– Powiedziałem, że nazywam się Jesper Lidmark i jestem asystentem pana Davida Hammara. Mam wiadomość dla pani Natalii De la Grip – powtórzył bardzo uprzejmym tonem jakiś młody mężczyzna.

Sprawał wrażenie osoby, która wierzy, że jeśli tylko będzie uprzejmy i będzie mówił wyraźnie, wszystko się jakoś ułoży.

– Tak, słucham – odparła Natalia.

– Pan David prosił, żebym do pani zadzwonił i zawiadomił panią, że jest pani na jutrzejszej liście gości Café Opera. Chodzi o występ Sarah Harvey. Wystarczy, że przedstawi się pani przy

wejściu. Może pani zabrać ze sobą osobę towarzyszącą.

– Słucham? – zapytała Natalia, miała wrażenie, że jej mózg przestał działać. – Co pan powiedział?

Jesper Lidmark powtórzył, wolno i nadal uprzejmie.

– Sarah Harvey? – zapytała Natalia głupio.

– Tak – odpowiedział Jesper ochoczo i bez najmniejszych oznak irytacji.

– Przykro mi, ale... – zaczęła Natalia, a potem jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu, gdy w końcu dotarł do niej sens słów Jespera.

Sarah Harvey. W Sztokholmie. Natalia miała wszystkie płyty i albumy wydane przez legendarną sopranistkę. Ale nigdy, przenigdy nie była na żadnym jej koncercie. Przede wszystkim dlatego, że Sarah praktycznie nigdy nie wyjeżdżała w trasy koncertowe, a poza tym bilety zawsze rozchodziły się błyskawicznie.

– Przepraszam – powiedziała Natalia i gestem odpędziła Åsę, która wyszła z przymierzalni i usiłowała jej coś pokazać. – Po prostu bardzo mnie pan zaskoczył. Dziękuję.

Zamilkła i zaczęła się zastanawiać.

– Czy David jest jeszcze w biurze? – zapytała pod wpływem impulsu. – Czy poszedł już do domu?

Na chwilę w słuchawce zapadła cisza i Natalia ze wszystkich sił żałowała, że o to zapytała. Ale potem uprzejmy asystent odpowiedział.

– Prawdę mówiąc, nie jestem pewien. Jakiś czas temu był na zebraniu... Proszę chwilkę poczekać.

Nie zdążyła powiedzieć, że to bez znaczenia. Nagle w słuchawce rozległ się głos Davida.

– Słyszałem, że się pani ucieszyła.

– Bardzo panu dziękuję. Nie wiem, co powiedzieć –

odparła. – Mam nadzieję, że panu nie przeszkadzam, ale tak się ucieszyłam. Nie miałam pojęcia, że Sarah Harvey ma zaśpiewać w Café Opera.

– To występ prywatny – powiedział. – Dostałem zaproszenie, cały czas je dostaję. Kiedy zobaczyłem je na biurku, pomyślałem, że pewnie pani chętnie by się tam wybrała.

– Nawet pan nie podejrzewa, ile to dla mnie znaczy. To strasznie miłe z pana strony – dodała i chciała zakończyć rozmowę. Odpowiadał tak zdawkowo, że pomyślała, że mu przeszkadza. Wtedy zapytał:

– Jest pani jeszcze w pracy?

– Nie, na zakupach. A pan? Pana asystent powiedział, że miał pan zebranie, nie chciałam panu przeszkadzać.

– Już je skończyliśmy. Właśnie miałem wychodzić.

– No tak, późno już – powiedziała.

Wyobraziła sobie, jak David wychodzi przez drzwi swojego biura. Siedziba główna HC, która wyglądała jak biały pałac, była nowa wśród innych budynków na półwyspie Blasieholmen, na którym znajdowały się jedne z najdroższych nieruchomości w Szwecji. Nie mogła się powstrzymać i zaczęła się zastanawiać, gdzie pójdzie i z kim się spotka.

– Chciałam po prostu podziękować panu osobiście – dodała.

– Mam nadzieję, że da radę się pani wybrać. W końcu to już jutro...

– Jasne, jakoś to załatwię – odpowiedziała i udało jej się nie przyznać, że nie miała żadnych planów na weekend. – Dziękuję.

Powinna zakończyć rozmowę teraz, gdy mu podziękowała.

I to kilka razy. Na pewno był umówiony z jakąś długonogą topmodelką.

– Halo?

– Tak? – odpowiedziała bez tchu.

– Nic pani nie mówiła – odparł. – Zacząłem się zastanawiać, czy się pani nie rozłączyła.

– Przepraszam. Jestem trochę zmęczona. Ale zanim pójdę do domu, muszę jeszcze wrócić do biura, żeby sprawdzić indeksy giełdowe.

Gdy tylko to powiedziała, zapragnęła odgryźć sobie język. Dlaczego nie dała mu do zrozumienia, że też się gdzieś wybiera?

– W takim razie mam nadzieję, że będzie pani miała przyjemny wieczór – powiedział uprzejmie. – Dziś i jutro.

– Wzajemnie – odparła bez przekonania. – Oba – dodała i się skrzywiła, bo mówiła jak idiotka.

Åsa przyglądała jej się ze zdziwieniem.

– Dziękuję – powiedziała chyba po raz piąty, ale on zdążył się już rozłączyć.

Spojrzenia jej i Åsy się spotkały. Przyjaciółka uniosła pytająco brew.

– Co się stało? To był on?

Natalia kiwnęła głową. Bez słowa schowała telefon do torebki i wyjęła z niej portfel.

– O czym myślisz? – zapytała Åsa.

Natalia się uśmiechnęła. Na pewno kupi tę złotą sukienkę.

– O tym, że właśnie pojawił się powód, by ogolić sobie nogi.

David odłożył telefon, nie do końca zadowolony z tego, że zachował się tak impulsywnie. Ale w jej głosie było tyle radości, prawdziwej i szczerzej radości, że nie żałował, że zadał sobie tę odrobinę trudu. Ani tego, że odebrał.

Odwrócił się na obrotowym krześle w stronę pokoju. Zapomniał, że nie jest sam. Na twarzy Michela zobaczył zdziwienie. Przyjaciel siedział na niskiej kanapie. Nogi oparł na stoliku, a na kolanach trzymał laptop. Spojrzał teraz pytająco na Hammara.

– No co? – zapytał David.

– O co chodziło?

– Dlaczego pytasz?

– Odniosłem wrażenie, że rozmawiasz z Natalią De la Grip – powiedział wolno Michel. – Taka prywatna pogaduszka z członkiem rodziny posiadającej spółkę, którą mamy zamiar przejąć. Pracujemy nad tym przeszło rok i ten interes będzie miał wpływ na całą naszą przyszłość.

– Zgadza się, to była ona – oświadczył David. – Ale to nic takiego.

Prychnął. Mógł być miły dla Natalii, ale należała do De la Gripów. Nie było mowy o tym, żeby mogło chodzić o coś więcej niż miły, ale pozbawiony znaczenia gest.

Michel spojrzał na niego z powątpiewaniem, jak gdyby nie wierzył w wyjaśnienia przyjaciela.

– Chyba rozumiesz, że nie możesz mieć na boku żadnego prywatnego interesu. Czy nie mówiłeś, że to ślepy tor i że dałeś sobie spokój?

David przez ułamek sekundy czuł wściekłość. Rzadko

kiedy się złościł, a już na pewno nie na Michela, więc zupełnie tego nie rozumiał. Choć Michel miał oczywiście rację. Jego zachowanie zakrawało na brak profesjonalizmu. Ale miał wszystko pod kontrolą i nie było żadnych powodów do niepokoju.

– To była drobnostka – powiedział i poczuł, że złość już mu minęła. – Bez znaczenia. Dokończyłem coś, co zacząłem. I z nią też skończyłem.

Mówił prawdę. Wiedział, czego chce. Nikt i nic nie mogłoby go skłonić, żeby stracił z oczu to, co najważniejsze w jego życiu.

– Żadnych więcej atrakcji – dodał Michel, ale David widział, że już o wszystkim zapomniał.

– Nie ma takiego ryzyka – odparł.

Najmniejszego, powiedział sobie w myślach.

Nie mógł się zmusić do tego, żeby nienawidzić Natalię De la Grip, wydawała się zbyt w porządku. Ale nienawidził jej rodziny, i to był fakt. Nienawidził tego, co sobą reprezentowali, tego, co zrobili...

– Nic do niej nie czuję – oznajmił i wiedział, że to prawda. Nie miało znaczenia, czy była sympatyczna albo odrobinę pociągająca. Mimo wszystko pozostawała typową przedstawicielką swojej klasy. Szlachcianką. W czepku urodzoną. Miała nienaganne maniery i była świetnie wychowana. Całe dzieciństwo i lata nastoletnie spędziła otoczona tym, co najlepsze, i w odróżnieniu od większości ludzi nie musiała się martwić o dach nad głową, pieniądze ani przyszłość. Miło mu się z nią rozmawiało i najwyraźniej tak jak i on lubiła rozgrywki w świecie finansów, ale poza tym nie łączyło ich absolutnie nic.

Michel skinął głową. David podał mu wyliczenia, nad

którymi pracował, zanim zadzwonił telefon. Michel drapał się po ogolonej głowie, sprawdzając po raz drugi i trzeci wszystkie kolumny cyfr.

Wykonali nieprawdopodobny skok: biedny chłopak z przedmieść i imigrant w drugim pokoleniu. Raz po raz rzucali wyzwanie całemu szwedzkiemu establishmentowi. Wyjątkowy sukces odniesiony przez Hammar Capital w branży *private equity* zależał oczywiście od wielu czynników: właściwego momentu, ciężkiej pracy i odważnego, ale rozsądnego pomysłu na biznes. Choć David otwarcie przyznawał, że najważniejszym czynnikiem był po prostu łut szczęścia. Dziewięćdziesiąt procent jego własnych decydujących sukcesów i najlepszych interesów wynikało ze szczęśliwego zbiegu okoliczności i nigdy się z tym nie krył. W prasie pisano, że jego zdolność budowania dobrych relacji z inwestorami była jednym z powodów sukcesu. Sieć jego kontaktów obejmowała, z grubsza biorąc, wszystkich ważniejszych globalnych graczy. Obecnie był szwedzkim inwestorem *private equity*, który mógł się równać ze swoimi europejskimi konkurentami. Ale droga, którą przebył, była wybrukowana potencjalnymi katastrofami. Już dwa razy rzucili wyzwanie Investum i zmierzyli się z najbardziej szanowaną rodziną szwedzkiego świata finansów w walce o miejsca w zarządach. W obu przypadkach przegrali. I za każdym razem stracili niewyobrażalne sumy. Część inwestorów się wycofała. Hammar Capital krwawił jak postrzelony jeleń, a Davida zalała w prasie fala krytyki. Ale przeanalizowali swoje błędy i rozpoczęli żmudny proces odzyskiwania zaufania.

A teraz byli silniejsi niż kiedykolwiek wcześniej. Gotowi na to, czego nikt wcześniej nie zrobił. Na zagarnięcie Investum. Niektórzy powiedzieliby pewnie, że to szaleństwo. Ale w gruncie rzeczy ich plan był sensowny. Przeliczali wszystko

bez końca. Gordon Wyndt bardzo dobrze podsumował ich pomysł, gdy pewnego wieczoru siedzieli w jego biurze na Manhattanie, skąd rozciągał się widok na cały Central Park: szalony, karkołomny, ale w stu procentach możliwy do zrealizowania. Fakt, że cała rodzina De la Gripów po takim ataku prawdopodobnie pójdzie na dno, to efekt uboczny, który David uznał za konieczny. W gruncie rzeczy to go napędzało, właśnie dlatego odmówił sobie wszystkiego, byle tylko dotrzeć do punktu, w którym znalazł się obecnie.

Ponieważ upadek dwóch mężczyzn sprawi, że w końcu będzie wolny.

Wiedział, że jest wystarczająco bezwzględny, żeby pogodzić się z tym, że przy okazji zniszczy kobietę, która stała z boku.

piątek

27 czerwca

Peter De la Grip siedział i słuchał lodowatej przemowy swojego ojca. Powietrze w najmniejszym pokoju konferencyjnym Investum powoli się kończyło. Peter spróbował stłumić ziewnięcie, ale to mu się nie udało i zasłonił usta łokciem. Ojciec spojrział na niego z irytacją i wrócił do pastwienia się nad naczelną dyrektorką.

Peter spojrział na zegar na ścianie. Dochodziła szósta. Biura powoli się opróżniały, ale skoro ojciec tak się nakręcił, raczej nieprędko skończy. Peter zaczął się zastanawiać, czy ojciec celowo planował takie rozmowy na piątkowe popołudnia, żeby zniszczyć swoim ofiarom cały weekend. Oficjalnie ojciec opowiadał się oczywiście za równouprawnieniem, co innego byłoby medialnym samobójstwem. Na czele kilku filii Investum stały nieliczne kobiety, ale zawsze szybko znikwały. Kiedy Gustaf De la Grip wzywał je do swojej siedziby głównej i zaczynał po nich jeździć, zwykle same składały wymówienie. Potem ojciec ubolewał nad tym w prasie i żalił się, że bardzo trudno znaleźć kobiety z odpowiednimi kwalifikacjami i nastawione na karierę. W saunie i w czasie jesiennych polowań mówił jednak co innego. Wtedy wygadywał takie rzeczy o kobietach pracujących w świecie interesów, że osobie postronnej trudno by je było sobie nawet wyobrazić. Miały problemy z koncentracją, menstruacja rzucała im się na mózgi i wydawały się biologicznie nieprzystosowane do pracy w zarządzie. Czasem nawet on miał

tego dość. Ale ojciec uważał, że kobiety nie powinny piastować kierowniczych stanowisk, a Peter nie był człowiekiem stawającym w obronie innych. Każdy powinien pilnować swoich spraw. Ci, którzy sądzą, że w szwedzkiej gospodarce panuje równouprawnienie, nie mieli pojęcia, o czym mówią.

Zaczął się wiercić na krześle i zerknął na telefon. Louise wysłała mu esemes z wiadomością, że będą mieli gości. Kupił już alkohol i trochę delikatesów w Östermalmskällan, ale wiedział, że się spóźni. Nienawidził irytować Louise. Odpisał jej szybko, żeby na niego nie czekali. Nic nie mógł na to poradzić.

– Oczekuję, że będzie pani współpracować i wykaże się lojalnością – powiedział ojciec do dyrektorki. – Myślałem, że udowodni nam pani, że jest warta naszego zachodu.

Peter musiał zerknąć do dokumentów, bo nie mógł sobie przypomnieć, jak nazywa się ta kobieta. Rima Campbell. Lat pięćdziesiąt dwa. Typowe, kobieta i do tego imigrantka. Od samego początku była bez szans.

– Ale ja... – zaczęła kobieta.

Peter się skrzywił. Wiedział, że ojciec nie znosi, kiedy mu się przerywa. Potrafił w takim wypadku zaczynać wszystko od początku. Peter nigdy mu nie przerywał.

– Pani z nami nie współpracuje, nie jest lojalna. Pani podważa zdanie zarządu – ciągnął ojciec.

Peter uczestniczył w niezliczonych takich spotkaniach. Tylko kobiety spotykały się z tego typu traktowaniem. Czasami zgadzał się z ojcem, że wybrana osoba nie nadawała się na stanowisko dyrektorki. Ale czasami, na przykład dzisiaj, uważał, że ojciec popełnia błąd. Kobieta o beznadziejnym nazwisku była kompetentna i wyglądało na to, że wykonała solidną robotę. Już sam fakt, że zaszła tak daleko – była kobietą, imigrantką w drugim pokoleniu i samotnie wychowywała dzieci –

świadczył o jej ponadprzeciętnych możliwościach. Wprawdzie jej dwaj synowie już dorosli, ale Rima Campbell osiągnęła wysoką pozycję, mimo że mąż zostawił ją z dwójką dzieci. Sama je wychowała, nie wyszła ponownie za mąż i przebiła większość szklanych sufitów. Ale opinia Petera w tej sprawie nie miała najmniejszego znaczenia. Gustaf robił, co chciał. A teraz pragnął złamać tę ciemnoskórą dyrektorę, którą sam wybrał zaledwie kilka miesięcy temu. Jego zdaniem kobiety w ogóle nie nadawały się na kierownicze stanowiska, były na to zanadto wrażliwe i reagowały zbyt emocjonalnie. Chciał udowodnić, że ma rację.

– Od współpracowników słyszałem, że jest pani nielojalna. Ludzie są z pani niezadowoleni – oświadczył.

– Kto?

– Tego nie mogę powiedzieć. Ale powinna pani wiedzieć, że nikt pani nie lubi.

Peter o mało co się nie włączył. Mimo wszystko ojciec chyba trochę przesadził.

Rima Campbell zbladła, ale zachowała spokój. Peter milczał. I tak nic by nie wskórał.

– Nie mogę się bronić przed anonimowymi oskarżeniami – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Gustaf zaczął od początku. Atakował ją lodowatym tonem. Wciąż i wciąż. W końcu zamilkła, siedziała z matowym spojrzeniem i czerwonymi plamami na szyi.

– Chciałbym, żeby się pani przez weekend zastanowiła, czy nasza dalsza współpraca w ogóle jest możliwa i jak ewentualnie miałyby wyglądać – powiedział na koniec chłodno. – Ponieważ ja w obecnej chwili nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Rima przełknęła ślinę. Peter nie miał odwagi spojrzeć na żadne z nich, niemal wstrzymywał oddech. Rima wstała. Trzęsły

się jej ręce. Nie zaczęła jednak płakać i nadal mówiła względnie opanowanym głosem. Prawdę mówiąc, była prawdziwą twardzielką. Ale Peter wiedział, że jest po wszystkim. W poniedziałek kobieta złoży wymówienie.

Ruszyła w kierunku wyjścia. Wtedy jego ojciec powiedział na tyle głośno, żeby mogła go usłyszeć:

– Tak to jest, kiedy się zatrudni czarnucha.

Peter wbił spojrzenie w stół. Rima zamknęła za sobą drzwi.

– Wybierasz się do majątku? – zapytał ojciec jak gdyby nigdy nic, mimo że przed chwilą upokorzył kobietę i zachował się tak rasistowsko, że Peter miał ochotę zareagować.

Ale tylko pokiwał głową. I tak nie miało to znaczenia, ojciec nigdy nikogo nie słuchał. Sam wiedział wszystko najlepiej.

– Louise zaprosiła na weekend kilku znajomych.

– To ludzie interesu?

– Tak.

– Dobrze.

Peter pochylił głowę, słysząc pochwałę; chciałby, żeby uznanie ojca nie miało dla niego aż takiego znaczenia.

Pożegnali się. Ojciec ruszył w kierunku samochodu podstawionego przez szofera, a Peter poszedł w kierunku garażu. Gdy tylko został sam, odniósł wrażenie, że presja, którą nieustannie na sobie czuł, maleje. To było niemal fizyczne doznanie, jakby wstał ktoś, kto siedział mu na klatce piersiowej.

Nacisnął przycisk pilota i otworzył drzwi.

Piątek. Miał przed sobą cały weekend i żadnych obowiązków. No może poza byciem gospodarzem jednego albo dwóch starannie wyreżyserowanych obiadów. Cholernie mu to odpowiadało. Wsiadł do auta, wyjechał z garażu i zaczął opuszczać centrum. Na ulicach panował spory piątkowy ruch.

Lawirując między samochodami, przypomniał sobie nieprzyjemną rozmowę, której był świadkiem, ale szybko odpędził te myśli.

Dosyć miał swoich własnych zmartwień. Konflikt z ojcem był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

Kiedy tylko przepisy na to pozwoliły, wcisnął pedał gazu. To była bez wątpienia nieprzyjemna rozmowa. Każda kolejna stawała się mniej przyjemna. Ale Gustafowi De la Gripowi nie dało się nic powiedzieć. Nie, jeśli chciało się zająć jedną z kluczowych pozycji w Investum. A Peter pragnął tego bardziej niż czegokolwiek innego – chciał zająć jedną z kluczowych pozycji, a nawet tę najbardziej kluczową. Zamierzał zostać prezesem.

Czasem miał wrażenie, że przez całe swoje życie walczył.

Doskonale to pamiętał. Zaczął szkołę, harował jak wół, a i tak ciągle słyszał, że musi bardziej się starać. Jak to możliwe, żeby tak się starać i nigdy nie osiągnąć celu?

Ojciec nie wierzył w słabość, psychologów i tego typu cackanie się z kimś, już wtedy załatwiał to tak, że od czasu do czasu go zwyzywał. W rodzinie, w której od mężczyzny oczekiwano, że będzie wykazywał ponadprzeciętny talent w jakiejś dziedzinie, w której każdy był w czymś najlepszy i której motto brzmiało „Przyjemność tkwi w pożyteczności”, nigdy nie udało mu się zostać kimś więcej niż tylko przeciętniakiem.

Zatrzymał się na czerwonym i zaczął bębnić palcami w kierownicę. Poczucie bezsilności i frustracja od zawsze kładły się cieniem na jego życiu. Rozwiązaniem był atak na ludzi słabszych od niego. Lepiej być dręczycielem niż dręczonym. Lepiej bić, niż być bitym. Pomyślał, że mogłoby to być motto rodziny De la Gripów. Czasem wyobrażał sobie, że ktoś wtedy

zainterweniował, coś powiedział, zmienił bieg wydarzeń i zapobiegł katastrofie. Ale nie chciał o tym myśleć, musiał się bardzo wysilać, by nie wracać do tamtych wydarzeń.

Mimo wszystko to dziwne, pomyślał, ruszając, że wciąż, w wieku trzydziestu pięciu lat, potrafił poczuć taką samą panikę jak wtedy, gdy był uczniem, panikę wywołaną tym, że nigdy nie osiągał celu. To było jak senny koszmar – walczysz ze wszystkich sił, a i tak tkwisz w miejscu. Tak właśnie wyglądało to w jego przypadku. Z jakiegoś powodu zawsze musiał walczyć, żeby zdobyć to, co Natalii i Alexandrowi przychodziło bez trudu. Jego rodzeństwo zdobyło najwyższe oceny i bez trudu dostało się do Wyższej Szkoły Handlowej. On sam poddał się po dwóch nieudanych próbach i zaczął studiować na „zwykłym” uniwersytecie. Ojciec nigdy nie skomentował tego słowem, ale nie musiał tego robić. Wszyscy i tak wiedzieli, że Peter jest i będzie przeciętnikiem.

Ciężko westchnął i zaczął się zastanawiać, dlaczego akurat teraz o tym pomyślał. Po raz pierwszy od dawna. Ale coś się zmieniło. Czuł to.

Alexander błądził się przez swoje picie i romanse. Nikt się już z nim nie liczył. A Natalia? Była kobietą, więc i tak nie miało znaczenia, jaka jest zdolna.

Rzucił okiem w lusterko i wykonał szybki manewr wymijania. Natalia dobrze sobie radziła z tym interesem bankowym, nad którym właśnie pracowała. Mógł to przyznać przed sobą, choć ojcu raczej by tego nie powiedział. Ale przez wzgląd na wszystkich miał nadzieję, że Natalia sfinalizuje sprawę. Miała duże znaczenie dla ojca, a kiedy ojciec dostawał to, czego chciał, wszyscy byli spokojniejsi.

Peter dostrzegł drogowskaz i skręcił w boczną drogę prowadzącą do domu. Niedługo będzie na miejscu. Louise już na

niego czekała. Wyobraził ją sobie. Idealna gospodyni. Elegancka i reprezentacyjna, zadowolona z tego, że może być panią na włościach jednego z najpiękniejszych dworów w kraju. Wiedział, że Louise będzie zadowolona dopóty, dopóki tutaj mieszka. Może jej nie kochał, ale ją rozumiał i zazwyczaj to wystarczało. Pasowali do siebie i nigdy nie oczekiwał miłości. Nawet nie wiedział, czy potrafiłby ją dać albo przyjąć.

Zdjął nogę z gazu i wolno przejechał długą dębową aleją. Były tu drzewa liczące sobie po kilkaset lat. Jadąc, przyglądał się zadbanym polom i rzekom, w których odbijało się letnie światło. Nigdy nie był tak dumny, jak w dniu, kiedy podpisał papiery i przejął rodzową siedzibę. Czuł się tak, jakby w końcu zyskał uznanie, na które czekał całe życie. Jakby był wystarczająco dobry, żeby zarządzać dziedzictwem przodków. W końcu mógł patrzeć w przyszłość, a nie tylko planować wszystko z roku na rok.

Przejechał przez otwartą żelazną bramę. Usłyszał chrzęst żwiru pod kołami. Wysiadł z auta, stanął i popatrzył na żółtą fasadę.

Może w końcu uda mu się pozbyć demonów, które prześladowały go od tak dawna. Ponieważ kiedy przejął majątek, kiedy zrozumiał, że to właśnie jego, a nie Alexa albo jakiegoś zdolnego kuzyna, ojciec widział jako swojego spadkobiercę, poczuł się tak, jakby ktoś rozproszył wreszcie otaczający go mrok i powiedział: „Peter, od tak dawna robisz, co należy, że teraz możemy zapomnieć o przeszłości”.

Jeżeli tak, był gotowy na wszystko, żeby to się nie zmieniło.

Absolutnie wszystko.

sobota

28 czerwca

To był magiczny występ, pomyślała Natalia, nie odrywając wzroku od Sarah Harvey. I prawdopodobnie jeden z najpiękniejszych wieczorów w jej życiu. Atmosfera w Café Opera była intensywna i intymna, a przeżycie ogromne.

Wybrzmiał ostatni ton ostatniego bisu. Natalia chyba nigdy nie czuła się tak uduchowiona. Wszyscy zaczęli bić brawo. Natalia złowiła spojrzenie Åsy, która siedziała po drugiej stronie stolika stojącego tuż przy scenie, i zorientowała się, że jest tak wzruszona, że ma łzy w oczach.

Śpiewaczka przeszła między stolikami i przywitała z przyjaciółmi. Uścisnęła również dłoń Natalii i Åsy. Później wyszły. Na zewnątrz trwała ciepła letnia noc. Mimo późnej godziny wciąż jeszcze było jasno, a w powietrzu unosił się niemal tropikalny żar.

– Nie możemy teraz wracać do domu – oświadczyła Natalia. Po koncercie była w świetnym humorze. – Pójdziemy gdzieś na ostatniego drinka?

Åsa powachlowała się dłonią i kiwnęła głową.

– Ale gdzieś, gdzie nie będzie turystów. Co robią tu ci wszyscy ludzie?

Natalia się uśmiechnęła i na wyłożonej kocimi łbami uliczce zrobiła w swoich złotych sandałkach kilka tanecznych kroków. W dzieciństwie chodziła na balet. Wciąż pamiętała długie ciężkie treningi. Kochała tę staromodną dyscyplinę,

jasnoróżowe baletki i proste stroje, ale kiedy okazało się, że nie należy do najlepszych w swojej grupie, jej matka stwierdziła, że szkoda tracić czas na dalszą naukę. Z dnia na dzień przeniosła Natalię do szkoły tańca towarzyskiego. Natalia zmarszczyła brwi, myśląc o tych wszystkich wyborach, których dokonano za nią i które ją uformowały. Gdyby matka mogła o tym decydować, nigdy nie pozwoliłaby jej zająć się finansami. W przypadku kobiety była to strata czasu. Ale wtedy Natalia się sprzeciwiła.

Ominęła obejmującą się parę.

– I jak? – zapytała przyjaciółkę. – Żałujesz, że przyszedłeś?

Åsa marudziła i protestowała. Żaden normalny człowiek nie zostaje o tej porze roku w Sztokholmie. A Café Opera nie była zbyt *trendy*. Ale i tak zrezygnowała z jakiejś imprezy, która miała trwać cały weekend, i poszła z nią.

– Było miło – przyznała Åsa, a potem zaklęła, bo szpila utknęła jej między kamieniami. Wypiła więcej od Natalii i szła trochę niepewnym krokiem. Kilka loków opadało jej na oko, a cienki szal, którym okryła ramiona, mienił się w świetle latarni. Wyglądała jak gwiazda filmowa.

Natalia nie mogła przestać się uśmiechać. Czerwcową noc była ciepła i magiczna. Ulice wypełniali ludzie, a ona czuła się młoda i silna, jak gdyby troski i problemy, które trapiły ją przez ostatnie lata, na chwilę przeniosły się na kogoś innego.

– Od wieków nie bawiłam się tak dobrze – oznajmiła.

– Od czasów Jonasa – stwierdziła Åsa, zaskakując Natalię przenikliwością. Nigdy nie rozmawiały o przeszłości. Åsa reagowała alergicznie na wszelkie smutki i wałkowanie dawnych spraw. Już kilka tygodni po tym, jak Natalia rozstała się z Jonasem, przyjaciółka jasno dała jej do zrozumienia, że czas ruszyć dalej i nigdy nie oglądać się za siebie. Ale Natalia

bardzo przeżyła to zerwanie. Brak zrozumienia ze strony Åsy zranił ją bardziej, niż miała odwagę przyznać. Może w końcu coś zaczęło się zmieniać.

– Tutaj – powiedziała Natalia i wskazała elegancki i niezwykle drogi bar, przed którym stała długa kolejka gości czekających na wejście. – No już, załatw jakoś, żeby nas wpuścili.

Åsa, która znała każdego, kto cokolwiek znaczył w nocnym życiu Sztokholmu, złowiła spojrzenie ochroniarza. Kiwnął porozumiewawczo głową i sprawił, że kolejka oczekujących nieco się przesunęła i nagle znalazły się w środku.

– Jesteś moją idolką – powiedziała Natalia.

– Jestem idolką wszystkich – odparła Åsa i utorowała im drogę do baru. Zamówiła dla nich po drinku. – Dwa razy wódka z tonikiem!

W barze było ciasno, duszno i tak głośno, że musiały stać blisko siebie, żeby móc rozmawiać.

– Nie widzę tu nikogo znajomego – stwierdziła Åsa.

– To dobrze czy źle? – zapytała Natalia.

Upiła nieco drinka. Był mocny i zimny, a jej chciało się pić. Rozejrzała się dookoła. Odświętnie ubrani mężczyźni i szczupłe długowłose kobiety. Wszyscy śmiali się, wznosili toasty i flirtowali. Boże, kiedy ludzie zrobili się tacy młodzi? Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio była gdzieś na drinku i nie miało to związku z pracą, ale nie potrafiła.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że wszyscy cywilizowani ludzie już zaczęli się pakować do Skanii.

– Wiem – westchnęła Natalia.

Lato miało określony porządek. W ten weekend należało zajrzeć na Gotlandię. Cały tydzień spędzić w Almedal, a kolejny w Båstad. Pogaduszki, tenis, słońce i kąpiele w morzu. Rok

w rok.

– Do końca życia będę ci wdzięczna za to, że ze mną poszłaś. Musisz przyznać, że to było coś nowego. To chyba lepsze niż wciąż ci sami ludzie, z którymi się spotykasz. – Znów wypła łyk drinka. – Dobry – pochwaliła.

Åsa potrząsnęła głową i zamówiła kolejnego. W ciągu kilku minut zdążyła już wypić sześćdziesiątkę.

– Kiedy ty się opamiętasz i przestaniesz się stawiać? Rozumiem, że nie chcesz jechać z rodzicami, ale nie możesz przepracować całego lata. Czy to przypadkiem nie prowadzi do syndromu wypalenia?

– Nie – odparła Natalia. – I wcale się nie stawiam – skłamała.

Åsa trafia w dziesiątkę. Fakt, że Natalia zachowywała się jak przerośnięta nastolatka, która buntuje się przeciwko wszystkim oczekiwaniom jej rodziców. Ale nienawidziła zawsze takich samych wakacji, które w ogóle nie zmieniły się, odkąd była dzieckiem. Poza tym wszyscy, absolutnie wszyscy uważali, że tylko w ten sposób można spędzać razem czas. Wakacje we właściwym miejscu, w towarzystwie właściwych ludzi. Torekov, Båstad i Falsterbo latem. Alpy zimą. Tak było, odkąd sięgała pamięcią. Niezależnie od tego, gdzie wyjeżdżali, spotykali tych samych ludzi. Przez całe życie podporządkowywała się bez zastanowienia. Jonas robił to samo, wszyscy ich znajomi i ich rodzice też. Ale w tym roku – to pierwsze wakacje, podczas których była naprawdę sama – odmówiła. Gratulacje. Czekala tylko połowę życia na to, żeby odważyć się pójść pod prąd.

– Choć i tak pojedę do Båstad – przyznała, popijając drinka. – J-O kazał mi tam jechać. Ale będę zajęta głównie nawiązywaniem kontaktów z Duńczykami w czasie przyjęć, więc można powiedzieć, że jadę tam służbowo.

Spojrzała na Åsę.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Przyjaciółka nie odpowiedziała. Błądziła wzrokiem gdzieś daleko i sprawiała wrażenie, jakby się w kogoś albo w coś wpatrywała. Natalii trudno było stwierdzić w co. Rozejrzała się za krzesłem. Jak na osobę, która nie znosiła jakiegokolwiek formy wysiłku fizycznego, Åsa posiadała zadziwiającą zdolność, żeby z drinkiem w dłoni stać godzinami na dziesięciocentymetrowych obcasach. Ale Natalia nie była do tego przyzwyczajona.

– Bolą mnie nogi – poskarżyła się.

– Mmm – mruknęła Åsa.

Potem z zagadkową miną kiwnęła głową w stronę jednego ze stolików.

– Niektórzy mają gdzie siedzieć – powiedziała sarkastycznie. – Może chciałabyś do nich dołączyć?

Natalia podążyła wzrokiem za spojrzeniem przyjaciółki i kiedy tłum na chwilę się rozstał, w rogu sali zobaczyła stół nakryty białym obrusem i zastawiony błyszczącymi kieliszkami. Wyglądał jak oaza w tym morzu ludzi. Oblegały go młode piękne dziewczyny, które potrzasały włosami i pożerały wzrokiem dwóch siedzących tam mężczyzn. Jeden z nich, potężny facet z ogoloną na łyso głową i oliwkową cerą, w błyszczącej jedwabnej koszuli i ze złotymi sygnetami, wyglądał jak żywcem przeniesiony z filmów o gangsterach. Gapił się na Åsę, która ostentacyjnie gapiła się na niego. Żadne z nich nie uciekło wzrokiem i Natalia miała wrażenie, że między nimi zachodzi właśnie jakiś rodzaj pozawerbalnej komunikacji.

Drugim mężczyzną był przystojny, ciemnowłosy, emanujący pewnością siebie i równie potężny, co szeroki w barach David Hammar.

David napotkał zdziwione spojrzenie Natalii. Skinęła mu

głową. On zrobił to samo. Dookoła było głośno i mnóstwo się działo, a ich spojrzenia jakby uwięzły w sobie nawzajem. Mógł się oczywiście spodziewać, że Natalia się tu pojawi. Jeżeli miałby być stuprocentowo szczery, to niewykluczone, że coś takiego przemknęło mu przez myśl. Liczba lokali, w których naprawdę bogate osoby mogły się rozerwać, była dość ograniczona. Złoty trójkąt, który za dnia stanowił finansowe centrum stolicy, w nocy zamieniał się w miejsce rozrywek. Było niewiele ekskluzywnych barów i jeśli kobieta taka jak Natalia De la Grip chciała po koncercie w Café Opera gdzieś pójść, musiała trafić właśnie tu.

Miała na sobie złotą suknię. Lśniące włosy zebrała wysoko, odsłaniając wąską szyję pozbawioną ozdób. Stała prosto jak baletnica, a oświetlenie zatłoczonego baru sprawiało, że zdawała się świecić. David dopiero po chwili zauważył, że obok niej stoi jakaś inna kobieta, która podejrzliwie przygląda się Michelowi. Powinien od razu ją spostrzec, dziwne, że tak się nie stało, ponieważ była to najpiękniejsza kobieta w całym lokalu. Biła wszystkie inne na głowę. Jej krągłości zdawały się nie mieć końca. Była nieprawdopodobnie zmysłowa.

– Åsa Bjelke – stwierdził.

Doskonale wiedział, kim ona jest. Prawniczka w Investum i przyjaciółka Natalii De la Grip. Prawdę mówiąc, znał ją chyba lepiej niż Natalię. Prasa uwielbiała wałkować szczegóły dotyczące dramatycznych losów Åsy i jej rodziny, a podrzędne tabloidy nazywały ją biedną bogatą dziewczynką. Od dzieciństwa opływała we wszelkie możliwe luksusy, chodziła do właściwych szkół i często swatano ją z księciem Karolem Filipem. W każdym razie w plotkarskich gazetach. Z tego co wiedział, w rzeczywistości raczej nie. A potem przydarzyła się tragedia, która tygodniami nie schodziła z pierwszych stron

gazet.

– Sprawia wrażenie, jakby cię znała – powiedział i rzucił okiem na siedzącego bez ruchu przyjaciela. I dodał sucho: – I vice versa. Znacie się?

– Tak – odparł krótko Michel.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

Ale świat jest mały. Jasne, że skoro Åsa i Michel byli prawnikami, to musieli się znać. Większość osób w Sztokholmie się znała. Na przykład wczoraj po południu w Östermalms Hallen mignął mu przed oczami zestresowany Peter De la Grip. Brat Natalii minął go, dźwigając mnóstwo toreb i pakunków, i gdyby David chciał, mógł wyciągnąć rękę i go dotknąć.

– Nie ma o czym mówić – stwierdził Michel krótko, jakby cedząc słowa. – Studiowaliśmy razem. Chodziliśmy wspólnie na kilka przedmiotów. Uniwersytet. Nie mogę powiedzieć, że ją znam. Ale my...

Urwał. Wziął łyk wody mineralnej i ostentacyjnie odwrócił wzrok. David przyjrzał się obu kobietom. Rzucił okiem na Michela, a potem na Åsę. Wyjątkowo dobrze potrafił odczytywać emocje i często wykorzystywał ten talent w pracy. Teraz nawet nie musiał się zastanawiać, żeby wiedzieć, że Michel coś przed nim ukrywa. Siedział z tą swoją wodą mineralną i wyglądał jak naburmuszony nastolatek, a nie biznesmen z podwójnym dyplomem.

Znów spojrzął na kobiety. Ale gdyby miał być szczery, musiałby przyznać, że patrzy głównie na Natalię.

– Chyba powinniśmy do nich podejść – zaproponował i własne słowa go zaskoczyły.

Podniósł się, zanim zdążył się zastanowić, choć wiedział, że decyzja jest nieprzemyślana, i zanim Michel zdołał zaprotestować. Wmawiał sobie, że może przecież podejść do

kobiety, którą zna, i że wcale nie musi to niczego oznaczać. Mógł podejść do niej, przywitać się i przez dwie sekundy być miły, mimo że należała do De la Gripów. Spojrzał wyczekująco na przyjaciela, który niechętnie zaczął się podnosić.

– Czy to naprawdę dobry pomysł? – zapytał Michel.

Przejechał dłonią po ogolonej głowie.

– Wszystkie pomysły są dobre – odparł David. Już się zdecydował. To kwestia grzeczności. I tyle. – Chodź, idziemy.

Michel zaczął coś mamrotać za jego plecami. David zobaczył, że na twarzy Åsy pojawił się wyraz czujności.

– Cześć – powiedział David, kiedy znaleźli się przy barze.

Natalia mrugnęła, zakrywając oczy długimi rzęsami.

Zrobiła nieznaczny ruch do przodu i przez ułamek sekundy David był bliski pochylenia się i pocałowania jej w policzek. Ale tylko podała mu dłoń, a on się tym zadowolił.

– Cześć – odpowiedziała.

– Cześć – powtórzył i zatrzymał jej dłoń w swojej trochę dłużej niż potrzeba. Znowu poczuł woń czegoś staroświeckiego i korzennego. Niedzisiejszy, zmysłowy zapach, który już mu się z nią kojarzył.

Natalia przyciągnęła rękę do siebie. David przedstawił Michela i zobaczył, jak jej szczupłe palce giną w ozdobionej sygnetami potężnej dłoni Michela.

– Moja koleżanka, Åsa Bjelke – powiedziała Natalia.

David wyciągnął rękę i poczuł konkretny, oficjalny uścisk dłoni, który przypomniał mu o tym, że ta ubrana w srebrną suknię seksbomba o zamglonym spojrzeniu uchodzi za bardzo dobrą prawniczkę.

– Przyszliśmy tu z Café Opera – oznajmiła Natalia. – Jeszcze raz dziękuję.

Uśmiechnęła się, jej oczy też były nieco zamglone. Ale

wyglądała na szczęśliwą, a nie wstawioną. Po prostu wydawała się nieco bardziej wyluzowana.

W lokalu było tłoczno i głośno, ktoś przepchnął się do baru i stało się to, co nieuniknione – otarli się o siebie. David znów poczuł jej zapach i utonął w jej złotym spojrzeniu. Mimo że przyszedł się tylko przywitać, nie miał jeszcze ochoty wracać do stolika. Natalia wydawała się wyższa, niż pamiętał. Była bardzo drobna i można ją było wziąć za niską, ale kiedy włożyła wysokie obcasy, okazała się naprawdę wysoka. Stała prosto, nie bawiła się przy tym ani włosami, ani ubraniem, ani w ogóle niczym. Nic nie mówiła. Zwykle takie maniery wyniesione ze szkoły z internatem prowokowały Davida, ale postanowił, że na chwilę zapomni o swojej nienawiści klasowej. Uśmiechnął się i jej oczy zaczęły błyszczeć.

Åsa podniosła kieliszek i się napiła, nie odrywając od nich wzroku.

– Michel wspominał, że razem studiowaliście – zagadnął ją uprzejmie David.

– Zgadza się, ale to było jakieś dziesięć lat temu – odparła lodowato i rzuciła Michelowi twarde spojrzenie.

David zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście był to tylko wynik charakterystycznego dla wyższych klas rasizmu. Michel miał ciemną karnację i nieszwedzkie korzenie, więc często spotykał się z uprzedzeniami.

Usta Åsy wykrzywił złośliwy, ale dość seksowny uśmiešek.

– Wciąż jest takim nudziarzem? – zapytała.

Natalia wyglądała na skępowaną, ale David wybuchnął śmiechem. Ta kobieta była pijana, ale wyglądało na to, że nie przepada za Michelelem nie ze względu na jego pochodzenie ani kolor skóry. Miała chyba dużo bardziej osobiste powody. David

poczuł ciekawość. Jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, która nie lubiłaby Michela.

– Mniej więcej – odparł David, bo jego przyjaciel bywał czasem trochę drętwy.

– Na szczęście ciebie nikt nie posądzi o nudziarstwo – powiedział Michel ironicznie. To było do niego niepodobne. – O ile dobrze pamiętam, już wtedy potrafiłaś się nieźle zabawić.

Åsa podniosła dumnie głowę, ale David zauważył, że słowa Michela ją dotknęły. Jego przyjaciel zwykle się tak nie zachowywał.

– Michel... – powiedział ostrzegawczo.

– Naprawdę miło było poznać – rzuciła Åsa zjadliwie. – Przepraszam na chwilę – dodała i odeszła, wściekle stukając obcasami.

Natalia obejrzała się za nią zaniepokojona.

– Przepraszam – burknął Michel i też zniknął.

– Wiesz, o co w tym chodziło? – zapytał David i spojrzał pytająco na Natalię. – A może tylko mi się wydawało?

– Nie – zdążyła powiedzieć, kiedy jakiś mężczyzna wepchnął się za jej plecy i przycisnął ją do Davida. David szybko chwycił ją za ramię. Zamrugła i nagle zapomniał o Michelu i Åsie. Byli dorośli, mogli to rozwiązać – albo nie – na własną rękę. Spojrzał na swoją dłoń, która leżała na ramieniu Natalii, a potem na nią. Jej wargi trochę błyszczały. Uśmiechała się delikatnie i David zorientował się, że też się uśmiecha, patrzy jej głęboko w oczy i gładzi palcem jej ramię.

Natalia bez słowa otworzyła i zamknęła usta. Przeciągnął delikatnie palcem po jej ramieniu. Patrzyli na siebie, ale już się nie uśmiechali. W powietrzu wisiał znak zapytania. Natalia delikatnie wysunęła ramię z jego uścisku i posłała mu przepaszający uśmiech.

– Wracają – powiedziała i przez dobrą chwilę David nie wiedział, o kim mówi.

– Jadę do domu – powiedziała Åsa.

David cieszył się, że to dziwne uczucie już minęło. Przed chwilą był niebezpiecznie bliski, żeby flirtować z córką i siostrą tych dwóch mężczyzn, których nienawidził najbardziej na świecie. Z jedną jedyną kobietą, od której powinien trzymać się z daleka.

– W porządku – powiedziała Natalia i sprawiała wrażenie, jakby zaczynała szykować się do wyjścia.

– Gdzie Michel? – zapytał David.

Åsa wzruszyła ramionami.

– Może dzwoni do mamusi? – prychnęła i mimo że w jej głosie kryła się drwina, David musiał przyznać jej rację. Michel dość często rozmawiał z mamą. Stłumił nielojalny śmiech i zobaczył, że Michel przepycha się w ich stronę między wznoszącymi toasty ludźmi. W barze zrobiło się naprawdę tłoczno, a zwykle tak zwinny Michel nie był teraz zbyt delikatny.

– Będziemy się zbierać – powiedziała Natalia przepraszająco, ale David słyszał niepewność w jej głosie i domyślił się, że najchętniej jeszcze by została. Co dziwne, on też tego chciał.

– A może zostaniesz jeszcze chwilę? – zaproponował. – Chętnie dowiem się więcej o koncercie. Na jednego drinka? Może kieliszek szampana?

Widać było, że Natalia ma ochotę się zgodzić, i David podniósł rękę, żeby przywołać barmana. Wypiją razem kieliszek wina, to przecież i tak bez znaczenia.

Potem David usłyszał za plecami podniesiony głos Michela. Nie zrozumiał słów, ale nie miały znaczenia. Ton był bardzo

ostry i w oczach Natalii pojawił się niepokój.

– Najlepiej chyba będzie, jak już pójdziemy – stwierdziła. – Åsa powinna już wracać do domu.

David skinął głową. Nie wiedział, co się dzieje między Michele a tą piękną pijaną blondynką, ale wyglądało to tak, jakby zanosilo się na kłótnię.

– Chodź, Michel – rzucił. – Czas na nas. Masz już dość i jest późno.

– Nie wypilem ani jednego cholernego kieliszka – odpowiedział Michel.

– Nie mówiłem o alkoholu – uciał David, a potem dodał ciszej: – Weź się, cholera, opanuj.

– My też już idziemy – powiedziała Natalia, zerkając na przyjaciółkę. – Åsa?

Åsa Bjelke skinęła szybko głową. Trochę się chwiała, ale wydawało się, że już wzięła się w garść. Nie patrzyła na Michela, a on odwrócił się do niej plecami.

Natalia szła tuż za mężczyznami, gdy torowali im drogę w tłumie. Hałas był niemal ogłuszający i nawet jeśli zmartwiło ją to, że wieczór przyjął tak smutny obrót, tęskniła za świeżym powietrzem. Kiedy znaleźli się na ulicy, Åsa szybko ją objęła, skinęła niemal niezauważalnie głową w stronę obu mężczyzn i wsiadła do jednej z taksówek, które czekały przed barem. Natalia zatrzasnęła drzwiczki za przyjaciółką i popatrzyła w ślad za samochodem, gdy ten ruszył w stronę Östermalmu. Przygryzła wargę. Czuła za plecami obecność Davida. W barze coś się między nimi wydarzyło, ale nie wiedziała co.

– Åsa i ja mieszkamy w różnych dzielnicach – wyjaśniła. – Ja gdzieś tam – powiedziała, machnęła ręką i poczuła się jak idiotka. Co ich obchodziło, gdzie mieszka.

Michel Chamoun stał obok Davida z ponurą miną

i zmarszczonym czołem. Nic nie mówił. Natalia pomyślała, że wygląda trochę przerażająco z tymi swoimi potężnymi bicepsami, czarną zamszową marynarką i ogoloną głową. Spojrzała na Davida. Obaj byli potężni. Gdyby nie to, że nosili markowe džinsy, porządne marynarki i roztaczali wokół siebie aurę biznesmenów, można by ich wziąć za ochroniarzy albo mafiosów. Sytuacja była bez wątpienia nieco krępująca. Kiedy stali przy barze, David uśmiechał się i z nią flirtował. Przez sekundę albo dwie odniosła nawet wrażenie, że chce ją pocałować. Teraz jednak miał tak zacięty wyraz twarzy, że zaczęła się zastanawiać, czy sobie wszystkiego nie wyobraziła. Ale nie, coś między nimi zaskoczyło. Może zależało to od alkoholu albo od tego, że od dawna nie czuła się tak piękna, ale nie miała ochoty wracać do domu ani rozstawać się z Davidem. Jeszcze nie teraz.

– Jedź sam – powiedział David i zabrzmiało to jak rozkaz. Nie uśmiechał się.

– Ale... – zaprotestował Michel i spojrzał znacząco na Natalię.

Przestąpiła z nogi na nogę. Było wyraźnie widać, że zdaniem Michela zostawienie ich samych to niedobry pomysł. David kiwnął głową w stronę taksówki, spojrzał na Michela i powtórzył:

– Jedź.

Michel rzucił dość obcesowo „do widzenia” i zniknął w taksówce. Zostali sami. David nadal się nie uśmiechał. Patrzył na nią w sposób, którego nie potrafiła zinterpretować. Na dworze było ciepło, ale miała na sobie tylko cieniutką sukienkę i nagle poczuła się niepewnie. Uświadomiła sobie, jak lekko jest ubrana i jak słabo zna Davida Hammara.

– Ja też już chyba pojedę – powiedziała.

– Mam ci wezwać taksówkę? – zapytał tak chłodnym, prawie oschłym tonem, że znów zaczęła się zastanawiać, czy sobie wszystkiego nie wyobraziła. Poczowała się bardzo nieswojo.

– Potrafię zrobić to sama – odparła z irytacją. O nic go nie prosiła. Niech sobie weźmie te swoje zmiany nastrojów i wynosi się do...

Posłał jej długie spojrzenie.

– Wcale w to nie wątpię – powiedział spokojnie.

– Przepraszam – odparła. Pomyślała, że może chciał być miły. – Nie chciałam się unosić. Ale dziwnie wyszło. – Popatrzyła mu w oczy i powiedziała szczerze: – To wszystko.

– Tak – zgodził się.

– Jest tak pięknie, że chyba się kawałek przejdę – oznajmiła.

– W takim razie dotrzymam ci towarzystwa.

Natalia ruszyła, a on szedł obok niej. Szli w całkowitym milczeniu. Nic nie mówili. Wciąż czuła się zmieszana. Nie lubiła tego stanu. Ukradkiem zerknęła na Davida. Włożył ręce do kieszeni i szedł ze zmarszczonymi brwiami. Jakąś czysto kobiecą częścią umysłu zaczęła się zastanawiać, jaki jest w łóżku. Była tylko człowiekiem i chociaż nikomu tego nie mówiła, nawet Åsie, a zwłaszcza jej, od zerwania z Jonaszem nie poszła z nikim do łóżka. Nie z pobudek moralnych, po prostu była beznadziejna, jeżeli chodzi o flirtowanie i umawianie się na randki. Od ponad roku z nikim nie spała. Prawie zachichotała, gdy wyobraziła sobie, jak bardzo zszokowana byłaby Åsa, gdyby się o tym dowiedziała.

– Sarah Harvey była fenomenalna – powiedziała, gdy cisza zaczęła robić się nedorzeczną. Spojrzała na poważną twarz Davida.

– Cieszę się – odparł i na moment się uśmiechnął. – Muszę

przysiąc, że nigdy nie słyszałem, jak śpiewa.

– Jestem ci bardzo wdzięczna – powiedziała i równocześnie zwolnili kroku. Stanęli. W butach na obcasach niemal dorównywała mu wzrostem i mogła spojrzeć w jego oczy. Wolno mrugnęła. Znow to poczuła. Napięcie między nimi wróciło.

David się uśmiechnął i podniósł rękę, jakby chciał ją pogłodzić. Już miała zamknąć oczy i pochylić się w jego stronę, kiedy powiedział:

– Miło było cię spotkać.

Wtedy zrozumiała, że wcale nie chciał pogłodzić jej policzka, tylko się pożegnać.

– Tak – odparła i cofnęła się o krok. Odetchnęła i spróbowała opanować głos, tak żeby nie usłyszał, że jest zawiedziona. Gdyby była inna, zdobyłaby się na odwagę i zapytała go, czy ma ochotę odprowadzić ją do domu. Chyba tak właśnie się to robi? I to normalne. Z tego co wiedziała, David nikogo nie miał. A ona była niezależną i wolną kobietą. W którejś szufladzie nocnej szafki miała nawet kondomy. Mogłaby to zrobić. Zapytać, czy wpadnie do niej na drinka.

Ale zobaczyła taksówkę, odwaga ją opuściła i przywołała samochód.

David otworzył przed nią drzwi. Natalia wsunęła się do środka i poczuła chłód siedzenia. David nadal stał pochylony w otwartych drzwiach. Spojrzała na niego z mocnym postanowieniem udawania spokojnej.

David wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć, a potem zmienił zdanie.

– Dobranoc – powiedziała i się uśmiechnęła. To nie koniec świata. W końcu nic się nie zdarzyło.

– Natalia? – powiedział w chwili, gdy miała zatrzaskać

drzwi.

Poczuła, jak wzdłuż kręgosłupa przebiega jej dreszcz. W jego ustach jej imię brzmiało jak pieszczota.

– Tak?

– Jeżeli jutro będziesz miała czas, chętnie bym się z tobą spotkał. Mogę do ciebie zadzwonić?

Nie była w stanie nic powiedzieć. Kiwnęła tylko głową.

David też pokiwał głową, jakby właśnie się na coś zdecydował. Zanim zdążyli coś powiedzieć, drzwi się zatrzasnęły.

Taksówka ruszyła z cichym pomrukiem. Za oknem trwała letnia noc. Przez całą drogę Natalii nie schodził z twarzy uśmiech. Kiedy zamykała oczy i zasypiała, wciąż jeszcze się uśmiechała.

niedziela

29 czerwca

Åsa obudziła się z poczuciem lęku. Była zadowolona, że jest niedziela i że leży w łóżku sama. To ostatnie naprawdę bardzo ją ucieszyło. Zbyt wiele razy musiała wyrzucać z mieszkania obcych facetów, którzy nie rozumieli, kiedy im mówiła, że seks był w porządku, ale nie ma mowy o nocowaniu.

Ogarnęły ją mdłości. I lęk. Ależ ona nienawidziła lęku, który dopadał ją na kacu. A dziś było gorzej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie pamiętała, ile wypijała, a to zawsze zły znak. Uparcie próbowała zapomnieć o Michelu Chamounie, ale były to daremne wysiłki. Zawsze potrafił dotrzeć do takich zakamarków jej duszy, które nie powinny obchodzić nikogo, a już zwłaszcza jego. Zakryła twarz ramieniem i ze wszystkich sił próbowała odpędzić te myśli. Nie czuła do niego złości, jeśli miała być szczerą, a starała się być ze sobą szczerą, ponieważ innych cały czas okłamywała. Nie, nie była zła na Michela. Tylko na siebie. Jęknęła. Zachowała się w tym barze jak ostatnia idiotka. Ale całkowicie zaskoczyło ją to, jak na nią działał, na nią, Åsę Bjelke, tę, która zawsze trzymała wszystkich na dystans. Nie wiedziała, że nadal aż tak jej na nim zależy. To niepojęte. Zranił ją, i to w chwili, kiedy była najbardziej bezbronna. Od tamtej pory minęło prawie dziesięć lat, byli wtedy tacy młodzi, ale miała wrażenie, że wszystko dopiero co się wydarzyło. Pamiętała każdą chwilę, każde słowo. Każde...

Åsa pozwoliła sobie na coś, czego nigdy nie robiła. Przez

moment rozpamiętywała przeszłość.

Michel się zmienił.

Już nie był wysokim i szczupłym studentem o poważnych oczach i miękkich czarnych włosach. Gdy poznali się na uniwersytecie, uważała, że jest przystojny. Ale teraz, z ogoloną głową i dojrzałym spojrzeniem, był jeszcze przystojniejszy. Nie nosił obrączki, sprawdziła, ale to nie musiało nic znaczyć. Sama nieraz wracała do domu w towarzystwie jakiegoś biznesmena, który miał żonę i dzieci w jednej z willi w Djursholm.

Ale coś jej mówiło, że Michel taki nie jest.

Był staroświecki, solidny i lojalny. Gdyby wziął sobie za żonę jakąś libańską dziewczynę i miał z nią ośmioro dzieci, dochowałby jej wierności. Taki już był. Niepojęte, że osiągnął aż takie sukcesy w branży, która opierała się na fałszu i wbijaniu innym noża w plecy.

Usiadła, przeczuciła nogi nad krawędzią łóżka i jęknęła. Musi jakoś przebrnąć przez ten dzień. Chodziło tylko o jeden, więc powinna jakoś dać sobie z tym radę. Ale nienawidziła wolnych niedziel, a na tę miała wcześniej zaplanowaną weekendową imprezę na szkiecach. Z cudownie powierzchownymi ludźmi, którzy nie próbowali włączyć do jej wnętrza.

Piekącymi oczami spojrzała na telefon. Dostała wiadomość. Od Natalii.

„Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze. Zadzwoń, jeżeli będziesz potrzebowała pogadać”.

Żadnych innych wiadomości.

Odłożyła komórkę. Nie wiedziała dlaczego, ale była na nią wkurzona. Choć gdyby Natalia nie dostała biletów od tego aroganta, Davida Hammara, to wszystko nigdy by się nie wydarzyło. Byłaby teraz na jakiejś wyspie, w otoczeniu niezbyt

bliskich kolegów i jeszcze dalszych znajomych, którzy pomogliby jej zapomnieć o niedzielnym lęku i swoim gadaniem wypełniliby pustkę i ciszę.

Całe szczęście czeka ją urlop. W ciągu kilku tygodni będzie miała towarzystwo praktycznie przez całą dobę. Imprezy, słońce i w końcu odpędzi to okropne poczucie pustki, które dopadało ją, gdy tylko zostawała sama. Obiecała sobie, że ani razu nie pomyśli o Michelu. Od tej pory będzie tak, jakby w ogóle nie istniał, jak gdyby nie widzieli się ubiegłej nocy, a ich historia naprawdę zakończyła się ponad dziesięć lat temu.

Wycisnęła z listka dwie tabletki na ból głowy i wrzuciła je do uprzednio napełnionej szklanki z wodą. Patrzyła, jak się rozpuszczają.

Nagle zaczęła płakać.

*

Natalia spojrzała na wiadomość, która w końcu nadeszła od Åsy. Była krótka, niemal zbywająca, ale ucieszyła się, że przyjaciółka ma się dobrze. Nie miały w zwyczaju spotykać się bez uprzedzenia w weekendy. Przyjaźniły się od małego, ich mamy się znały i spotykały, one chodziły do tych samych szkół, ale prowadziły bardzo różne życie. Åsa była żywiołowa, otwarta i zawsze na czasie, jeśli chodzi o modę i styl życia. Miała mnóstwo przyjaciół i znajomych, znała praktycznie wszystkich, którzy się liczyli, i przez cały czas, niemal obsesyjnie, umawiała się na lunchy, przyjęcia i drinki, podczas gdy Natalia pracowała prawie bez przerwy i źle by się czuła, gdyby musiała prowadzić aż tak intensywne życie towarzyskie. Większość koleżanek, z którymi się wychowywała, żyła jak typowe przedstawicielki wyższych sfer i tylko nieliczne zarabiała na swoje utrzymanie. Wiele dziewczyn wyszło za mąż, miało dzieci i zajmowało się

domem z pomocą opiekunek, pokojówek i firm cateringowych. Niektóre studiowały za granicą modę albo design i wyglądając bogatego męża, pozostawały na utrzymaniu rodziców. Natalia uważała, że to pozostałość z dawnych czasów, niesprawiedliwa i tłamsząca. Ale ona zawsze była inna. Nawet Åsa, która w Investum wykonywała rzetelną robotę, nie dzieliła jej zamiłowania do pracy. Przyjaciółka nie zostawała po godzinach, robiła sobie długie przerwy na lunch i brała długie urlopy, a w wolnym czasie zajmowała się spotkaniami towarzyskimi, ciuchami i pływaniem się w luksusie. Nie tak jak Natalia. Po rozstaniu z Jonasem jej życie towarzyskie kulało. Ona i Jonas najczęściej spotykali się ze wspólnymi znajomymi i Natalia szybko stwierdziła, że samotnej kobiety nie zaprasza się raczej na kameralne kolacje dla par i wieczorne grille. Dokładnie rzecz biorąc, przez ostatni rok nikt jej nie zaprosił. Na początku cierpiała przez to bardziej, niż się spodziewała. Ale szybko się przyzwyczała. Nigdy nie miała wielu przyjaciółek, a teraz mogła wypełnić czas pracą. Natalia wiedziała, że w zasadzie nie powinna być aż tak zadowolona z samotności, ale szczerze mówiąc, miała bardzo niewiele wspólnego z kobietami, które znała. Bo przecież życie to chyba coś więcej niż mieszkanie w odpowiedniej dzielnicy i bycie zorientowanym w tym, kto tylko udaje, że ma aż tyle pieniędzy.

Komórka brzęknęła. Natalia spojrzała na wyświetlacz, pewna, że to Åsa.

„Śpisz?”

/David Hammar”.

Ścisnęła telefon w dłoni. Pytał, czy może do niej zadzwonić, a ona oczywiście się zgodziła. Może miała nawet nadzieję, że odezwie się w ciągu dnia. A tymczasem napisał do niej już kilka godzin po tym, jak się rozstali. Jak gdyby było mu

zupełnie obojętne, że będzie sprawiał wrażenie bardzo zainteresowanego.

„Nie”.

Uśmiechnęła się, wysłała wiadomość i czekała na odpowiedź.

Komórka zadzwoniła po dwóch sekundach.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Uśmiechnęła się tak szeroko, że aż zabolą ją twarz.

– Dobrze. Dziękuję za wczoraj.

– Ąsa dotarła do domu bez problemu?

Och, pomyślała czule.

– Tak. Przed chwilą do mnie napisała. Dziękuję.

David milczał. Natalia pomyślała, że powinna powiedzieć coś więcej, coś swobodnego, a jednak miłego. Boże, naprawdę beznadziejnie radziła sobie w takich sytuacjach.

– Zjesz ze mną śniadanie? – zapytał.

Tak! Bardzo, bardzo chętnie!

– Kiedy?

– Mogę przysłać po ciebie samochód. Za pół godziny?

Wzięła głęboki wdech. Tego się nie spodziewała.

Ale się zgodziła, jakby mężczyźni nie robili nic innego, tylko przysyłali po nią samochody, które wozily ją na śniadaniowe randki:

– Miło z twojej strony. Dziękuję. Do zobaczenia wkrótce.

Dokładnie pół godziny później w ulicę, przy której mieszkała, skręcił ciemny samochód z logo Grand Hôtelu na szybie. Zatrzymał się przed bramą do budynku. Nie podawała Davidowi swojego adresu, nie przyszło jej to do głowy. Wiedział, gdzie mieszkała. Młoda androginiczna kobieta w dzinsach, kamizelce i koszuli otworzyła przed nią tylne drzwi, a potem je zatrzasnęła. Natalia ledwo zdążyła opaść na miękkie

skórzane siedzenie, a już stanęli przed Grand Hôtelem.

Podszedł do niej portier.

– Pani Natalia De la Grip? – zapytał.

Kiwnęła głową i pomyślała, że to jak bajka albo film.

– Wie pani jak dojść do baru Cadiera? – zapytał uprzejmie.

– Tak, dziękuję – odparła, weszła po wyłożonych dywanem schodkach do środka i otoczył ją wysmakowany luksus.

David siedział na samym końcu baru noszącego imię założyciela hotelu. Wnętrze było oświetlone słońcem, a za oknem rozciągał się wspaniały widok na Zamek Królewski i wody zatoki. David wstał, a Natalia zaczęła się zastanawiać, jak powinni się przywitać. Uśmiechnął się do niej szybko i wyciągnął dłoń. Ucisnęła ją i pomyślała, że w ogóle go nie rozumie. Z jednej strony zachowywał się tak poprawnie i oficjalnie, że myśl o tym, że mógłby być nią zainteresowany, powinna wydawać się śmieszna. Z drugiej, bilety na zamknięty występ, niedzielne śniadanie i limuzyna. Jeśli chciał ją zdezorientować, to mu się udało.

– Nie wiedziałem, co lubisz, więc zamówiłem wszystko – oznajmił i wskazał dłonią stół, który ugiął się od koszyków z chlebem, serów, płatków, jogurtów, dżemów, soków, owoców, a także dzbanków z kawą i herbatą. – Poza owsianką. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś naprawdę ją lubił.

Usiadła i czekała, kiedy nalewał jej gorącą kawę do szerokiej białej filiżanki.

– Wspaniale to wygląda – powiedziała szczerze i rozłożyła sobie na kolanach grubą białą serwetę. Posmarowała croissanta masłem i odrobiną dżemu malinowego. Ugryzła. Złote okruszki posypały się na talerzyk. Natalia miała ochotę się oblizać. Smakował niebiańsko.

W szaroniebieskich oczach Davida pojawił się błysk.

– Smaczny? – zapytał.

– Nie miałam w domu nic do jedzenia, a byłam taka głodna.

Dziękuję.

Czekał, patrząc, jak je. Od czasu do czasu odzywał się przez grzeczność, ale chciał, żeby spokojnie zjadła. Kiedy jej spojrzenie padło na poranną gazetę, podał ją jej.

– Proszę, czytaj – powiedział. – Jestem taki sam.

Kiedy przeglądała nagłówki, spokojnie popijał kawę i wydawał się całkowicie zadowolony z jej milczącego towarzystwa. Złożyła gazetę. David dolał jej kawy. Zaczęła się zastanawiać, czego tak naprawdę od niej chce, do czego zmierza. Nie był pierwszym inwestorem *private equity*, z którym jadła lunch. Ani nawet śniadanie w hotelu. Jej praca w dużej mierze polegała na zapraszaniu potencjalnych klientów. Była w tym dobra, potrafiła zdobyć i utrzymywać czyjeś zaufanie i udzielać konkretnych rad w złożonych finansowych kwestiach. Wiedziała, że J-O zwerbował ją między innymi ze względu na nazwisko. Jej szlacheckie pochodzenie imponowało ważnym dyrektorom i wpływowym maklerom bardziej, niż chcieli to przyznać. Ale miała też świadomość, że to, że zaliczano ją obecnie do najbardziej utalentowanych specjalistów w Szwecji – a może i w całej Skandynawii – zawdzięczała wyłącznie własnym umiejętnościom.

Nie wyglądało jednak na to, że David zamierza rozmawiać o interesach.

– A jakie plany na lato ma najbardziej osławiony szwedzki inwestor *private equity*? – zapytała swobodnym tonem.

Posłał jej niezgłębione spojrzenie.

– Będę pracował.

– Żadnego urlopu?

Odstawił filiżankę. Miał na sobie koszulę z krótkim

rękawem i ciemne dżinsy. Jeśli chodzi o roztaczaną aurę, żaden mężczyzna na sali nie dorastał mu do pięt. Kelnerzy i kelnerki cały czas mieli go na oku, praktycznie każdy gość choć raz zerknął w ich stronę. David był jak pole siłowe. Sprawiał wrażenie, jakby zupełnie nie zwracał na to uwagi.

– Nigdy nie biorę urlopu – odparł i Natalia wiedziała, że się nie przechwala ani nie kłamie.

Jeszcze nie spotkała kogoś takiego jak on. Większość mężczyzn z finansowych elit niczym się nie różniła: byli opaleni i lubili się przechwalać. Gładcy i powierzchowni. Na twarzy Davida nie było śladu opalenizny i ze zdziwieniem stwierdziła, że w ogóle się nie wdzięczył. I nie lenił się na śródziemnomorskich albo karaibskich plażach. Na zdjęciach, które widziała, wyglądał jak zwyczajny, choć oczywiście niezwykle atrakcyjny biznesmen. Kiedy jednak przebywało się w jego towarzystwie, w ogóle nie sprawiał wrażenia zwyczajnego. Promieniował energią i zdecydowaniem, co ją pociągało, ale też sprawiało, że miała się na baczności. A co, gdyby mieć tego mężczyznę za wroga? Zadrzała.

– Nie żartujesz – stwierdziła, odpędzając te szalone myśli. To był tylko człowiek, a nie zły superbohater. Nabiła truskawkę na widelec i pomyślała, że prawdopodobnie siedział tu i pracował od samego rana. Rzuciła okiem na torbę, która wisiała na oparciu jego krzesła. Zgadza się. Laptop, teczki i kilka gazet.

– Pracuję bez przerwy, ale nie mam z tym problemu – powiedział.

Uśmiechnęła się, biorąc łyk kawy.

– Tak? – zapytał.

– Jestem taka sama – odparła.

– Wiem. To widać. Nie będziesz miała w ogóle wakacji?

– Moja rodzina jedzie niedługo do Båstad i ja też tam zajrzę. Wydaje mi się, że znasz mojego brata Petera. Chodziliście do jednej szkoły, prawda?

– Tak – potwierdził David. – Do Skogbacki.

Nazwę szkoły wymienił bardzo neutralnym tonem. Natalia domyśliła się, że on i Peter nie przepadali za sobą. Nie dziwiło jej to. Peter potrafił być prawdziwym snobem. Poza tym nigdy nie słyszała, żeby ktokolwiek z rodziny dobrze mówił o inwestorach *private equity* w ogóle, a już zwłaszcza o Davidzie Hammarze. Stara śpiewka. Dorobkiewicze. Nowobogaccy i tak dalej.

Odłożyła widelec, zostawiając na talerzyku niedojedzone owoce. Strasznie się napchała. Teraz albo nigdy.

– Muszę cię o coś zapytać...

Ironicznie uniósł brew. „No jeżeli musisz...” – zdawał się mówić. Nie dała mu się zbić z tropu.

– Nie bardzo rozumiem, dlaczego się do mnie odezwałeś – zaczęła i się uśmiechnęła, żeby nie sprawiać wrażenia zbyt podejrzliwej. – Nie żeby mnie to nie cieszyło, ale szczerze mówiąc, nie daje mi to spokoju. Może coś przeoczyłam? Może masz powiązania z jednym z moich klientów? Albo potrzebujesz pomocy w jakiejś sprawie? Naprawdę nie wiem. Chodzi o interesy czy... o coś innego?

Zmierzył ją wzrokiem. Przyglądała mu się z uwagą. Patrzyła na niego uważnie i nie uciekała wzrokiem. Jej bezpośrednie pytanie raczej go nie zaskoczyło. Natalia nie należała do kobiet, które bawią się w gierki, i miała prawo się zastanawiać. Sam przed sobą przyznawał, że nie postępował wobec niej konsekwentnie. Po fakcie uznał, że samochód to była przesada. Ale hotel dysponował limuzyną i kierowcą. Wysłanie ich po Natalię wydawało się na miejscu.

Może chciał jej jakoś wynagrodzić zakończenie wczorajszego wieczoru?

A może okłamywał sam siebie, gdy tak siedział naprzeciwko niej i wmawiał sobie, że to tylko kwestia zawodowej uprzejmości. Nigdy wcześniej nie posłał po kobietę samochodu.

– Szczerze?

Natalia kiwnęła głową. Jeżeli miała jakieś ukryte zamiary, dobrze się maskowała. W jej zachowaniu nie zauważył ani cienia wrogości, a doskonale potrafił rozszyfrować innych.

– Nie mam pojęcia. To miało być zwykłe służbowe spotkanie. Znam twojego szefa i staram się mieć na oku najważniejszych graczy w swojej branży. Dlatego zaprosiłem cię na lunch.

Była to prawda i zarazem piramidalne kłamstwo.

– Potem jednak... – dodał i urwał.

Potem zaczął zachowywać się nielogicznie. A teraz siedział i patrzył w inteligentne oczy tej kobiety, jadł z nią śniadanie i cały czas musiał sobie przypominać o tym, że stanowiła dla niego całkowicie zakazany owoc.

– Nie mam pojęcia – powtórzył. – Ale rozmowa z tobą była bardzo stymulująca. Czy taka odpowiedź wystarczy?

Zaczerwieniła się trochę, ale nie uciekła spojrzeniem.

– Ucieszyłam się, kiedy zadzwoniłeś – powiedziała wprost. Spojrzała na stół, z którego właśnie sprzątano resztki po śniadaniu. – Poza tym byłam naprawdę głodna.

Szeroko się uśmiechnęła.

Pomyślał, że ta kobieta urodziła się w arystokratycznej rodzinie. Ale gdy się jej przyglądał, jak siedzi z filiżanką kawy w dłoni i nieznacznie się uśmiecha, nie miał najmniejszych wątpliwości, że była odmieńcem, tak jak i on. Doskonale

wiedział, jak to jest być innym i gdzieś nie pasować, ale nigdy nie myślał, że ktoś taki jak Natalia, ktoś, kto należy do jednej z najlepszych i najbogatszych rodzin w kraju, może być obcym ptakiem. Ale nim była. Widział to. Pojedyncze gesty i słowa zdradzały, że ma przed sobą kogoś, kto musiał walczyć o każdy wybór, którego dokonywał, i że to uczyniło ją silniejszą, a jednocześnie bardziej wrażliwą. Potrząsnął głową. Kiedy do niej zadzwonił, była zaspana. Podejrzewał, że mógł ją nawet obudzić. A mimo to siedziała teraz naprzeciwko niego dyskretnie umalowana i nienagannie ubrana w elegancką lnianą sukienkę. Włosy zebrała w błyszczący kok, z którego nie wystawało ani jedno luźne pasemko. Miał wrażenie, że można by ją obudzić w środku nocy, a ona usiadłaby, całkowicie przytomna i opanowana, i zaczęła składać raport. No właśnie, była inna.

– Zawsze wiedziałeś, że chcesz zostać inwestorem *private equity*? – zapytała ze szczerym zainteresowaniem.

– Jak już wspominałem, chciałem być bogaty – odparł.

I chciałem się zemścić na tych, którzy zrujnowali mi życie, pomyślał. Tak się składa, że te osoby należą do twojej rodziny.

– I naprawdę ci się udało – powiedziała. W jej głosie nie było ani ukrytej niechęci, ani pogardy. Po prostu stwierdzała fakt. Dało się zauważyć, że o tym myślała, ale niczego nie oceniała.

Skinął głową. Ale nie była to cała prawda. Powiedział jej to, co zawsze mówił.

– Chciałem też mieć władzę – dodał ku swemu zdziwieniu. Nigdy wcześniej o tym nie wspominał. Ale tak właśnie było. Chciał takiej władzy, żeby decydować o własnym życiu. A jest to możliwe tylko wtedy, gdy jest się naprawdę bogatym.

Powoli pokiwała głową, tak jakby naprawdę go rozumiała.

– Moja rodzina od zawsze miała pieniądze – powiedziała z namysłem. – Nawet nie potrafię sobie wyobrazić czegoś innego.

– Bardzo mi się śpieszyło – stwierdził i starał się nie zastanawiać nad tym, że siedzi i się jej zwierza. – Na początku podejmowałem wariackie ryzyko. Takie, którego dzisiaj bym już nie podjął.

– Byłeś wtedy młodszy – odparła, delikatnie się uśmiechając, jak gdyby i ona miała na koncie ryzykowne decyzje, z których była zadowolona. Zastanawiał się, o co mogło chodzić. Myśl o skłonnej do ryzyka, impulsywnej Natalii trochę go podniecała.

– Na początku harowaliśmy jak woły – dodał. – Czasem mam wrażenie, że nie spałem od lat.

– Ty i Michel? Wiedziałaś, że on i Åsa się znają?

Pokręcił głową.

– Nie miałem o tym pojęcia. Sprawiali wrażenie, jakby mieli jakieś niedokończone sprawy, cokolwiek to było.

– Tak – zgodziła się. – Michel jest żonaty?

– Nie. A Åsa?

Natalia pokręciła głową i spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Promienie słońca wlewały się przez okna. Oczy Natalii błyszczały, jakby były ze szczerego złota, David nie potrafił oderwać od nich wzroku. Podniosła filiżankę i lekko się czerwieniąc, jak gdyby poczuła się zawstydzona, zapytała:

– Powiedz mi teraz, w największej tajemnicy ma się rozumieć, jakie to firmy próbujecie przejąć z Michelelem.

David się uśmiechnął. Pytanie było zabawne i niebezpieczne zarazem.

– Mamy na oku to i owo – odpowiedział lekkim tonem.

– Auć. Co to za śpiewka?

Nie mógł się powstrzymać i wybuchnął śmiechem. Natalia też się uśmiechnęła. Wtedy coś między nimi zaiskrzyło, i to tak wyraźne, że prawie widział to w powietrzu. Przyszło mu do głowy, że może mogliby się znów zobaczyć. W końcu było lato, oni byli dorośli, a cała sprawa kompletnie nieszkodliwa. Nie chciał kończyć tej znajomości, jeszcze nie teraz. Z jakiegoś powodu czas w towarzystwie Natalii płynął mu bardzo szybko. Jej riposty, bystry umysł i niski śmiech sprawiały, że tracił poczucie czasu. Rzucił okiem na zegarek i nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył.

– Przepraszam, ale muszę zdążyć na samolot – powiedział, szukając wzrokiem kelnera. – Ale hotelowy samochód zawiezie cię, gdzie będziesz chciała.

– Daj spokój, mogę się przespacerować.

Nie zapytała, gdzie się wybiera, ale i tak jej powiedział.

– Lecę do Malmö. Ale chciałbym się jeszcze z tobą spotkać – dodał. – To logiczna konsekwencja: lunch, śniadanie, a potem obiad.

– Tak – odparła lekkim tonem. – Kiedy tak to ujmujesz, wszystko wydaje się jak najbardziej logiczne.

Zapłacił i wstał. Natalia też się podniosła z torebką przewieszoną przez ramię. Razem wyszli na zewnątrz. Spojrzała na niego. Słońce świeciło tak mocno, że musiała zmrużyć oczy. Pochylił się w jej stronę i musnął ustami jej policzek, niemal ją całując.

– Cześć – powiedział niskim głosem i wciągnął w nozdrza jej zapach. Coś, co miało być oficjalnym gestem, okazało się czymś innym, czymś o wiele bardziej niebezpiecznym.

Natalia stała kompletnie nieruchomo.

Musnął jej drugi policzek i na chwilę się przy nim zatrzymał. Miał wrażenie, że przestała oddychać.

– Powodzenia w Malmö – wymamrotała.

poniedziałek

30 czerwca

W poniedziałek rano Natalia jako pierwsza zjawiała się w pracy, ale J-O przyszedł zaraz po niej.

– Mam najnowsze wyliczenia – powiedziała na powitanie.

Wziął od niej plik kartek i skinął głową. Czekala, gdy na stojąco przeglądał papiery.

– Kiedy, twoim zdaniem, sfinalizujemy sprawę? – zapytał, przyglądając się jej uważnie. Był wysoki i szczupły. Potrafił żeglować, grać w tenisa i jeździć na nartach jak zawodowiec. Chodził do najlepszych szkół, jego rodzice to dyplomaci, a on sam miał maniery prawdziwego dżentelmena. Ale był też jednym z najbardziej chłodnych i bezosobowych mężczyzn, jakich znała. Miał trzech doskonale zorientowanych w jego sprawach sekretarzy – wiedzieli, na które lotnisko powinien jechać i w którym barze wylądował nad ranem.

– Do Szwecji przyjedzie duński prezes – powiedziała. – Wydaje mi się, że powinniśmy spróbować spotkać się z nim razem. Chce porozmawiać.

Duża część pracy Natalii polegała na dyskretnym uspokajaniu klientów. Zajmowała się nerwowymi dyrektorami, słuchała ich i wspierała. Doradzała i doprowadzała do finalizowania transakcji. To potrafiła.

– Zgadza się, ale będzie na naszym przyjęciu w Båstad. Tam się nim zajmiemy – powiedział J-O i przyjrzał jej się znad oprawek. Posiwiął w ciągu ubiegłego roku. W kącikach oczu

pojawiły mu się zmarszczki, których wcześniej nie widziała.

– Będiesz mi potrzebna – dodał. – On cię lubi.

– Oczywiście. Poproszę mojego asystenta, żeby zarezerwował bilety – odparła i pomyślała, że pewnie nie uda jej się uniknąć swojej rodziny, jeśli będzie w Båstad. To miejsce wakacyjnego spędu wszystkich bogatych, sławnych i *glamour*. To tam znikwały ze stolicy luksusowe samochody, biznesmeni i bogate panie domu. Tata i mama zawsze tam jechali i brali udział w niekończących się koktajl party i spotkaniach towarzyskich przy szampanie.

Jonas też tam oczywiście będzie.

Cholera.

Natalia się zawahała. Niepokoiła ją jedna rzecz.

– Nie uważasz, że ta fuzja przebiega trochę za szybko? – zapytała ostrożnie. Zwykle doprowadzenie do końca interesu tego kalibru trwało nawet rok, a tymczasem teraz, po zaledwie kilku miesiącach, Investum deklarowało, że jest gotowe podpisać umowę już jesienią. Natalia wiedziała, że ojcu bardzo zależy na tej sprawie, ale wydawało jej się, że interes niepotrzebnie popędzono. Tak jakby wszystkim przesłonił oczy prestiż wynikający ze stworzenia skandynawskiego banku.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Nie wiem, po prostu mam takie wrażenie.

– W wolnej chwili jeszcze raz przyjrę się całej sprawie.

Ale to normalne, że na tym etapie pojawiają się wątpliwości. Dlatego pracujemy nad tym razem. Zostaw to mnie.

Kiwnęła głową i poszła do biurka swojego asystenta, żeby zostawić mu karteczkę z prośbą o zarezerwowanie biletów do Båstad.

Dwie godziny później w biurze było pełno ludzi, telefony dzwoniły, ekrany laptopów świeciły, a skupienie wszystkich

wydawało się prawie namacalne.

Po lunchu dostała esemesa od J-O: „Jestem w Finlandii. Wrócę jutro”.

Kiedy jej komórka znów zabrzęczała, była trzecia. Natalia nic nie jadła od śniadania i czuła, że lada chwila zemdleje z głodu.

„Zobaczymy się wieczorem? Właśnie wyjeżdżam z Malmö. Przepraszam, że piszę w ostatniej chwili. W ramach zadośćuczynienia proponuję piknik i transport.

Pls? //DH”.

Zamrugnęła. Była tak pochłonięta pracą, że chwilę potrwało, zanim zrozumiała, że to prywatna wiadomość. Uśmiechnęła się i odpisała:

„Piknik mnie przekonał. Z przyjemnością.

PS Co znaczy Pls?”

Czekając na odpowiedź, cały czas się uśmiechała. Tego dnia nie miała praktycznie czasu na to, żeby myśleć o Davidzie dłużej niż sekundę.

Teraz jednak...

Położyła nogi na biurku, odchyliła się i szeroko uśmiechnęła. Minęły wieki od czasu, gdy z kimś flirtowała. A wczoraj prawie ją pocałował. Czuła ssanie w środku. Ciepło jego ust, gdy muskał jej policzek. Rozejrzała się. Miała nadzieję, że nikt nie zauważy, że Natalia De la Grip siedzi w biurze i ekscytuje się pocałunkiem.

„Pls = *please*

Kosz piknikowy i ja przyjedziemy po Ciebie o 19:00.

/DH (David Hammar)”.

Zdjęła nogi z biurka. Nie zdążyła pojechać do domu, ale miała w biurze ubranie na zmianę i chyba uda jej się wziąć szybki prysznic. Na zewnątrz świeciło słońce. Zorientowała się,

że tęskni za światłem, powietrzem i za tym, żeby być jak normalna kobieta, to znaczy spotykać się z mężczyznami i nie pracować osiemnastu godzin na dobę. Mieć jakieś życie.

Wysłała mu esemes z potwierdzeniem i rzuciła się w wir pracy.

– To tylko przejażdżka łódką. Nie ma się, czym denerwować – powiedział David.

– To nie łódka mnie martwi – odparł Michel. – Tylko fakt, że chyba kompletnie zwariowałeś. Wiesz, że możesz pożyczyć moją łódź i jechać, gdzie, cholera, chcesz i z kim, cholera, chcesz. Ale z nią?

Złapał się za nasadę nosa. Skórzany fotel skrzypiał pod ciężarem jego masywnego ciała.

David podszedł do drzwi i je zamknął. W sąsiednim pokoju siedzieli analitycy Hammar Capital. Od wczesnego rana do późnego wieczora rozpracowywali firmy i spółki. Nie powinni słuchać tej rozmowy.

– Zawsze powtarzasz, że nie łączy się interesów z życiem prywatnym – ciągnął Michel ze złością. – Może mi więc wyjaśnisz, co teraz robisz? Bo nie rozumiem, dlaczego nagle dzień w dzień spotykasz się z Natalią De la Grip. Wydawało mi się, że z niej zrezygnowaliśmy.

Michel wyglądał na bardziej zaniepokojonego niż zwykle. Był z natury bardzo odpowiedzialny, wszystko zawsze sprawdzał dwa razy. David nie znał nikogo innego, kogo chciałby mieć za partnera w interesach. Ale nie znaczyło to, że mówił Michelowi o wszystkim. Nie żeby było o czym mówić, oczywiście.

– To nic poważnego – zapewnił. Sama myśl, że mogło chodzić o coś więcej niż najzwyklejszy flirt, była śmieszna. Z Natalią dobrze mu się rozmawiało, w jej towarzystwie czas szybko płynął, a cmoknięcie w policzek – przecież nie chodziło nawet o pocałunek – sprawiło, że jego ciało się obudziło

i chciało więcej. Ale sprawa nie była poważna. Sam wiedział to najlepiej.

– Po prostu staram się podtrzymać znajomość, która może się nam przydać.

– Na pewno – parsknął Michel.

David potrząsnął głową. Wymiana esemesów z Natalią wprawiła go w dobry humor. Cieszył się na spotkanie z nią i nie miał siły kłócić się z Michele. Gdyby ich role się odwróciły, być może też by tak zareagował. Pomijając oczywiście fakt, że nie było na co reagować. On musiał jeść i ona musiała jeść, a świeże powietrze było zdrowe. Poza tym pływanie łódką w pojedynkę to żadna przyjemność. Mógł wymienić pięć, a nawet dziesięć argumentów za tym, że spontaniczna wycieczka to nic takiego. I jeden bardzo solidny, świadczący o tym, że reakcja Michela była jak najbardziej właściwa.

– Wiem, co robię – powiedział uspokajającym tonem.

Michel nie wyglądał na ani trochę uspokojonego.

– Wkrótce cała sprawa trafi na pierwsze strony wszystkich gazet – ostrzegł. – Krajowych, europejskich i amerykańskich. Nikt nigdy nie zrobił czegoś podobnego. Wiele razy sam to powtarzałeś. Jeżeli masz co do tej dziewczyny jakieś zamiary, powinieneś mi o tym powiedzieć. Pamiętaj, że to nie tylko twój interes.

Michel, podobnie jak David, zainwestował w przedsięwzięcie większość własnych pieniędzy i miał prawo się niepokoić.

David wsunął ręce do kieszeni i podszedł do okna. Z biura Michela rozciągał się widok na Zamek Królewski i Skeppsbron. Odwrócił się i powiedział:

– Po prostu zjem obiad po pracy, w zwykły dzień, z koleżanką po fachu. Nie mam żadnych ukrytych zamiarów.

Oboje jesteście dorośli, spotkamy się, zjemy coś razem i pewnie trochę porozmawiamy. Z takimi osobami jak ona warto utrzymywać kontakt. Zna wszystkich, a ja kiedyś pracowałem z jej szefem. Po prostu podtrzymuję znajomość.

Michel parsknął.

– Jasne.

David przyjrzał mu się badawczo. Michel dziwnie się zachowywał. Nie rozmawiali o tym, co się wydarzyło w barze. Byli mężczyznami, a mężczyźni nie rozmawiają o takich sprawach. Może to był błąd.

– O co ci tak naprawdę chodzi? Jeśli nie chcesz mi pożyczyć łódki, powiedz wprost. Poza tym to nie twoja sprawa. Ona nie ma żadnej mocy decyzyjnej w Investum, więc równie dobrze mógłbym się spotkać z kimkolwiek innym.

Michel podniósł ręce na znak, że się poddaje.

– Możesz wziąć łódkę, wiem, że nigdy nie zachowałbyś się nieprofesjonalnie. Pewnie po prostu za mało spałem.

David przyjrzał mu się uważnie. Michel rzeczywiście wyglądał na zmęczonego.

– Jak to jest z tą Åsą Bjelke? – zapytał.

Michel zazgrzytał zębami.

– Co masz na myśli?

– Dobrze wiesz. Nigdy cię nie widziałem w takim stanie. Byłeś na nią zły.

– Zaskoczył mnie jej widok. I tyle.

Jasne, pomyślał David.

– Chodź – powiedział i poklepał przyjaciela po ramieniu. – Mam do kupienia kosz piknikowy. Zapraszam cię na kawę.

*

Kilka godzin później, kiedy czekał na Natalię przed jej

biurem na Stureplan, pomyślał, że może Michel miał rację. Możliwe, że powinien zostawić tę dziewczynę w spokoju. Wydawała się naprawdę w porządku. Za kilka tygodni w prasie gruchnie wieść o Investum i zaczną się cały cyrk. Dziennikarze będą dzwonić jak szaleni, gazety wypełnią się najróżniejszymi spekulacjami, a wtedy on i Michel zrobią kolejny krok. Kiedy Natalia zrozumie, o co im tak naprawdę chodzi, znienawidzi go. Nie chciał tego, ponieważ naprawdę ją lubił. Ale jeżeli w dalszym ciągu będą się widywać, Natalia na pewno poczuje się oszukana. Zrani ją. To nie była przyjemna myśl. Ale niewinne cmoknięcie w policzek zapoczątkowało coś, czego nie potrafił zignorować. Ona też coś poczuła. Jej źrenice zrobiły się prawie czarne. Nigdy czegoś podobnego nie przeżył. Ale postanowił, że nie posunie się dalej.

Piknik i cmoknięcie w policzek będą musiały mu wystarczyć. Co innego wydawało się czystym szaleństwem.

Wiele można było o nim powiedzieć. Był twardy, bezwzględny i niewzruszony.

Ale nie szalony.

Natalia wyszła na ulicę i uderzyła ją fala gorąca. Cały dzień spędziła w swoim klimatyzowanym biurze i nie wiedziała, że na dworze jest aż tak ciepło. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie zaprosił jej na piknik, co nawiasem mówiąc, było odrobinę żałosne. Nie bardzo wiedziała, jak powinna się ubrać.

W końcu zdecydowała się na jedwabną bluzkę bez rękawów i jasne cienkie spodnie z lnu. Kiedy wyszła ze Sturegallerian, zobaczyła Davida. Machał do niej. Mignął jej jego stalowy zegarek. Miał na sobie dzinsy i podkoszulek. Widząc to, poczuła się śmiesznie wystrojona. Za każdym razem gdy o nim myślała, dochodziła do wniosku, że na pewno pamięć ją zawodzi, że nie może być aż tak przystojny, wysoki i barczysty. I za każdym razem, gdy go widziała, okazywało się, że wcale nie przesadzała. Nic dziwnego, że media za nim szalały.

– Hej – powiedział i się uśmiechnął.

– Cześć – odparła i ucieszyła się, że jej głos zabrzmiał spokojnie.

Położył jej rękę na ramieniu i musnął ustami jej policzek. Szybkie cmoknięcie. Zamknęła oczy i zaciągnęła się jego zapachem. Boże, już to wystarczyło, żeby ją podniecić. Odsunęła się i zmusiła do swobodnego uśmiechu.

– Gdzie idziemy? – zapytała.

David obrzucił rozbawionym wzrokiem jej elegancki strój.

– Powinienem był przewidzieć, że przyjdiesz w czymś cienkim i niepraktycznym – powiedział i przyjrzał się jej fryzurze. – A ona pewno się nie utrzyma.

Objął ją ramieniem.

– Chodź – powiedział.

Zdażyła pomyśleć, że jego skóra ją parzy, zanim ją puścił.

Szli w kierunku zatoki w tłumie turystów, rodzin z dziećmi i ludzi, którzy spacerowali ze swoimi psami.

– Jak było w Malmö? – zapytała.

– Skańsko – odpowiedział z ironicznym uśmiechem.

– Lubię Skanię – odparła.

– Jest piękna – zgodził się i uśmiechnął. – Jesteśmy na miejscu.

Natalia się rozejrzała. Stali przed nieco bardziej wytwornym ogródkiem. Elegancko ubrani kelnerzy roznosili drinki i przystawki. Ze środka dobiegała muzyka. Pomyślała, że pewnie cudownie się siedzi tuż nad rozjarzoną promieniami słońca wodą. Czuła się trochę nieswojo, bo tu wszyscy mogli ich zobaczyć, a na Strandvägen ludzie wiedzieli, kim była. To cud, że do tej pory nikt jej nie rozpoznał.

– Nie tutaj – powiedział David i uśmiechnął się krzywo, jakby czytał w jej myślach. – Tu – oznajmił i zrobił ręką gest w stronę wody.

Natalia wstrzymała oddech. Przy nadbrzeżu stał zacumowany lśniący biały jacht. Był ogromny. Z tymi swoimi opływowymi kształtami i chromowanym relingiem wyglądał prawie jak żywy. Był jak drapieżna ryba albo oszczep, pełen energii i gotowy do ruszenia w drogę.

– Pomyślałem, że nie musimy siedzieć w tym tłumie – oświadczył i spojrzał na nią pytająco. – A może wolisz zostać na lądzie?

– Nie – zaprzeczyła Natalia, przyglądając się z podziwem białemu potworowi. Przebiegł ją dreszcz oczekiwania.

David wskoczył na pokład i wyciągnął do niej dłoń. Przyjęła ją. Łódź zakołysała się niecierpliwie pod jej stopami.

– Chciałabyś się najpierw rozejrzeć? Mam cię oprowadzić?
Natalia potrząsnęła głową.

– Płynmy już.

David zaczął wciskać różne przyciski i pociągnął drążek. Silnik łódki zaczął pracować z cichym pomrukiem. David przekręcił koło i cofnął łódź.

– Dokąd płyniemy? – zapytała Natalia.

– W kuchni na dole jest kosz z prowiantem. Co ty na to, żebyśmy po prostu popłynęli na szkiery i zatrzymali się na chwilę w jakiejś zatoczce?

– Brzmi cudownie.

Szybko zostawili za sobą Sztokholm i często uczęszczane tory wodne w okolicach Nybroviken. Wypłynęli na Saltsjön i przemknęli obok Lidingö. Nawet na szkierych wody były pełne łódek. Słońce wciąż mocno przygrzewało i na pomostach, które mijali, roilo się od ludzi.

Po jakimś czasie David skręcił w pustą zatoczkę, zatrzymał łódź, zacumował i odwrócił się w stronę Natalii.

– Chodź, zobaczysz, jak wygląda reszta – powiedział.

Zeszli schodami do kabiny. Kiedy Natalia zrobiła ostatni krok i stanęła na drewnianej podłodze, nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem. To była chyba najbardziej luksusowa łódź, jaką w życiu widziała. Całe wnętrze zostało wykończony lśniącym drewnem i jasnymi materiałami. Było tu przestronnie i jasno dzięki oknu u góry, okrągłym okienkom po bokach i oświetleniu pod sufitem. Na jednej ze ścian wisiał telewizor plazmowy, w szafkach i na półkach błyszczała kosztowna porcelana Pillivuyt, a nad jedną z szafek zamontowano kuchenkę mikrofalową. Na stole stał ogromny kosz. David kiwnął głową w stronę szafki.

– Wyjmij, proszę, kieliszki.

Natalia sięgnęła po dwa smukłe kieliszki, a David wyciągnął z lodówki butelkę szampana.

– Wybrałem różowego.

– Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, mogłabym pomyśleć, że próbujesz mi zaimponować – powiedziała, tłumiąc śmiech, gdy zobaczyła jak drogi gatunek wybrał.

– My, nowobogacy, już tak mamy. Cały czas ze wszystkich sił próbujemy zaimponować arystokracji. Daj znać, kiedy to zacznie działać.

– Nie ma sprawy.

David chwycił butelkę w jedną dłoń, wypakowany po brzegi kosz w drugą i wspiął się po schodach.

– Chodź. Nie ma się co guzdrać. Piknik czeka.

Natalia wybuchnęła śmiechem i ruszyła jego śladem z kieliszkami w dłoni.

Na rufie był stolik i przymocowane do ścian ławki. Usiedli naprzeciwko siebie. Kiedy David zrywał z butelki różową folię i odwijął drut, Natalia zajrzała do koszyka.

Zmarszczyła brwi.

– Ile kobiet masz zamiar tym wykarmić? – zapytała i zaczęła wyjmować tacki z podsuszaną szynką, salami, bresaolą, różnymi serami, pojemniczki z oliwkami, grillowanymi warzywami, pesto i koszyczek ciepłego pieczywa.

– Tylko jedną głodną specjalistkę od finansów – odpowiedział, patrząc, jak Natalia wyklada na stół różne focaccine i kolejne sery.

– Wow – powiedziała, gdy znalazła papierową torebkę z niebiańsko pachnącymi tartami.

– Hm... – mruknął David. – Może powinienem był kupić czerwone wino.

– Szampan pasuje idealnie – odparła Natalia z uśmiechem.

– Ale ten stół jest zdecydowanie za mały. Nie zmieścimy się tu.

Skończyło się na tym, że nałożyli sobie nieco delikatesów na talerzyki i usiedli na kocu, który rozłożyli na dziobie. Natalia usiadła po turecku. David podał jej kieliszek szampana, nalał sobie i wznosił toast.

– Opowiedz, jak to się stało, że jesteś jednym z najlepszych inwestorów *private equity* na świecie – poprosiła.

– Co byś chciała wiedzieć? – zapytał.

Natalii podobało się to, że nie było w nim fałszywej skromności, że nie udawał, że nie wie, o czym ona mówi.

– Wiem już dlaczego, ale nie wiem, w jaki sposób – odparła. – A nie znam nikogo, kto dokonałby czegoś podobnego – dodała i przełknęła kolejny kęs. Ależ to było dobre, a bąbelki uderzyły jej prosto do głowy. – Przecież zaczynałeś z pustymi rękami.

– Mmm – mruknął. – Zawsze zarabiałem na swoje utrzymanie. Kiedy byłem w gimnazjum i moi koledzy jeździli na wakacje i zimowe ferie, ja pracowałem. We wszystkie wakacje, wszystkie weekendy. Potem też się to nie zmieniło.

Natalia wzięła do ust duży kawałek taleggio. Należała do tych zawsze wyjeżdżających. Mimo że wiedziała, że nie wszyscy mogą sobie na to pozwolić, że są tacy, którzy muszą w wakacje pracować, nigdy się nad tym nie zastanawiała.

– Oszczędzałem z pensji, ile tylko mogłem – kontynuował David. – Zacząłem kupować akcje i szybko się zorientowałem, o co w tym chodzi. Już kiedy chodziłem do Skogbacki, miałem na koncie kilka naprawdę udanych transakcji.

Natalia zaczęła się zastanawiać, co David sądził o tej sławnej, albo osławionej – zależy jak na to spojrzeć, prywatnej szkole z internatem. Peter i Alexander też tam chodzili. A jej ojciec był w zarządzie. Można chyba powiedzieć, że mężczyźni

w jej rodzinie mieli Skogbackę we krwi. Ona sama uczyła się w innej szkole, nieco łagodniejszej i przystępniejszej, która jak uważano w jej rodzinie, była odpowiedniejsza dla ich kobiet albo, jak mówiła mama, dziewcząt. Ale obie szkoły były drogie. David, którego o ile dobrze pamiętała, wychowywała tylko matka, mógł do niej chodzić tylko dzięki temu, że okazano mu łaskę i zwolniono z chesnego. Zastanawiała się, jak wpłynęło na niego ogromne wyobcowanie, jakie musiał odczuwać. W tej szkole uczyły się dzieci z najlepszych rodzin, zamożnych, szlacheckich i królewskich. Matka Davida musiała zarabiać na swoje utrzymanie, więc nie mógł mieć tam lekko.

– Kiedy studiowałem w Wyższej Szkole Handlowej, też pracowałem – opowiadał dalej David i Natalia odpędziła te myśli. David Hammar, pólleżący na dziobie wartego miliony jachtu i promieniujący siłą i witalnością, na pewno nie był osobą, nad którą człowiek by się litował.

– Studiując i pracując, zarabiałem równocześnie na akcjach. I zacząłem nawiązywać kontakty – powiedział i wzruszył ramionami. – Tak to się zaczęło. Jeden semestr byłem w Londynie i tam poznałem Gordona Wyndta – dodał i popatrzył na nią pytająco.

– Wiem, kto to – powiedziała. Kiedy widziała go ostatnio, zajmował czterdzieste piąte miejsce na liście najbogatszych ludzi świata. Właśnie takiego mistrza potrzebował młody wygłodniały student bez rodziny.

– Wiele się od niego nauczyłem. Po dyplomie dostałem stypendium na Harvardzie, tam kontynuowałem studia. Żeby się utrzymać, pracowałem w restauracji. I robiłem analizy przedsiębiorstw dla bogatego amerykańskiego inwestora *private equity* – powiedział i się skrzywił. – Niewiele spałem w trakcie spędzonych tam lat.

– Ale było fajnie?

Kiwnął głową i potwierdził.

– Bardzo fajnie.

Poczuła ciepło w sercu. Dobrze знаła tę radość, tę miłość do pracy i może właśnie dlatego tak dobrze jej się z nim rozmawiało. Wydawali się tacy podobni. To była szalona myśl. Rozumiała jego namiętność, to, co popychało go do działania. Rozmowa toczyła się gładko. Nie czuła się w jego towarzystwie niezręcznie. Była poruszona. I urzeczona. Ale nie nieporadna i zawstydzona.

– Potem założyłem HC – powiedział z szerokim uśmiechem. Chyba po raz pierwszy widziała, że uśmiecha się aż tak radośnie. – I dopiero wtedy zaczęła się prawdziwa praca.

Natalia się roześmiała. Upiła szampana i westchnęła, głęboko i radośnie. Trudno jej było sobie wyobrazić bardziej idealną randkę.

David przyglądał się Natalii, która siedziała na rufie jachtu Michela, popijała szampana i wyglądała na naprawdę wesołą. W jakiś sposób udało jej się skłonić go do opowiedzenia o tym, o czym zwykle wolał nie mówić – o swoich młodych latach. Zastanawiał się, ile tak naprawdę wiedziała o wydarzeniach w Skogbacce. Ale ostrożnie prowadziła go przez rozmowę, a on gadał jak najęty. Teraz wyglądała na zadowoloną i trochę chichotała. To powinno go skłonić do zachowania ostrożności, ale i on był w dobrym humorze. Czuł się odprężony.

– Jak myślisz, co będziesz robił za dziesięć lat? – zapytała.

Podniósł kieliszek i tak jak ona oparł się na łokciu.

– Nie mam pojęcia – odparł. – Podejrzewam, że nadal będę pracować przez całą dobę na okrągło. Może skończę polować na pieniądze innych i zacznę inwestować własne.

– Nie chcesz założyć rodziny?

Otworzył i zamknął usta.

– Nie – oparł krótko. – Wolałbym nie.

Spojrzała na niego z ukosa.

– W porządku – powiedziała łagodnie.

Ucieszył się, że nie drążyła tematu. Nie potrafił nawet powiedzieć, ile razy kobiety uparcie starały się skłonić go do zmiany zdania.

– Myślałem o tobie przez ostatnie dni – przyznał.

W jej oczach pojawił się błysk.

– Naprawdę? – zapytała, podnosząc brwi. – Bo ja prawie o tobie zapomniałam.

Kłamstwo było tak oczywiste, że się zaśmiał. Popijała szampana małymi łykami, z półprzymkniętymi powiekami i uśmiechem czającym się w kącikach ust. Odstawił kieliszek, opadł na plecy i zaplótł dłonie na karku. Pomyślał, że jutro znów wróci do swojego zwykłego, chłodnego ja. Ale jeszcze nie teraz. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak odprężony. Za każdym razem po spotkaniu z Natalią zaskakiwało go, że było tak przyjemnie.

– Tak? – zapytała.

Popatrzyła w niebo. Słońce wciąż jeszcze przygrzewało, ale daleko na zachodzie pojawiła się pierwsza gwiazda.

– Ale mi dobrze – powiedział prosto w niebo.

Wysoko nad nimi szybowwały mewy. Fale uderzały o dziób statku. David czuł, że na niego patrzy, więc odwrócił głowę i na nią spojrzał. Zobaczył złote oczy, duże i odrobinę zamglone szampanem. Pomyślał, że miał rację. Jej kiepska fryzura nie wytrzymała podmuchów wiatru. Wokół jej twarzy powiewały luźne pasma włosów, a kok opadł na kark.

– Kocham szkiery – powiedziała.

Wydawało mu się, że brakuje jej tchu.

– Wieki temu, kiedy byłem w wojsku, dużo czasu spędzałem na morzu – odparł i spojrzał na wodę. – Dobrze się tu czuję. Już prawie o tym zapomniałem. Teraz nigdy nie mam czasu, żeby się tu wybrać.

– Tak mi się właśnie wydawało, że morze nie jest ci obce – stwierdziła. – Ale to nie twoja łódź?

– Należy do Michela. On uwielbia luksus. Ale akurat teraz nie mogę powiedzieć, że bym miał mu to za złe.

– Jest cudownie – zgodziła się.

Zapadła między nimi cisza. David znów na nią spojrzał. Omiótł spojrzeniem jej wydatne kości policzkowe, szczupłą, ale silną szyję, a potem zaczął obniżać wzrok. Pod prawie przezroczystym materiałem jej bluzki dostrzegał małe twarde sutki. Poczował falę podniecenia, dopóki nie zobaczył, że Natalia ma gęsią skórę. Czyli marzła, a nie kipiała żądzą.

Nie jest aż taki bystry, jak mu się wydawało, pomyślał z ironią i wstał.

Natalia zobaczyła, że David się podnosi. Zasłoniła dłonią oczy i patrzyła, jak szybko i sprawnie zbiera resztki jedzenia.

– Poczekaj tu – poprosił. – Zaraz wracam.

Kiedy zniknął pod pokładem, usiadła i zaczęła pocierać ramiona. Zrobiło się dużo chłodniej.

Przez chwilę z dołu dobiegały jakieś odgłosy. Potem wrócił. Miał na sobie gruby sweter. Jej podał podobny.

– Nastawiłem kawę. Mam nadzieję, że masz jeszcze miejsce na deser.

Natalia wciągnęła o wiele za duży sweter i rozkoszowała się jego ciepłem.

– Dziękuję – powiedziała.

David znów zniknął na dole. Wrócił z termosem, dwoma filiżankami na espresso i torbą chłodzącą. Otworzył ją i zajrzał

do środka.

– Co to jest? – zapytała.

– Nie mam pojęcia – odparł i wyjął plastikowy pojemnik z wieczkiem. – Możesz mi wierzyć albo nie – powiedział ze śmiechem – ale desery to jedna z tych niewielu dziedzin, których nie opanowałem do perfekcji. Nawet nie pamiętałem, że to kupiłem.

– Podaj mi to – poprosiła. Otworzyła pojemnik, powąchała i stwierdziła. – Tiramisu.

– To dobre? – zapytał.

– Bardzo – odparła zadowolona.

David wręczył jej łyżeczkę i odkręcił termos. Zapach kawy rozniósł się nad całym dziobem. Natalia otrzymała filiżankę pełną czarnej jak noc kawy i zabrała się do deseru.

– Jeżeli dalej tak będziemy jeść, to w końcu przytyję – powiedziała bez zastanowienia.

David podniósł brwi, patrząc na nią znad kubka. Natalia ugryzła się w język.

Wziął łyżeczkę, uśmiechnął się z zadowoleniem i powiedział:

– Pycha.

Pochłoniął jeszcze kilka łyżeczek, szybko i sprawnie. Potem znów położył się na boku, wyprostował nogi i zakrył dłonią filiżankę z kawą.

– Co robisz, kiedy nie pracujesz? – zapytał.

Natalia wzięła kilka łyków gorącej kawy i zaczęła zastanawiać się nad odpowiedzią. W dzieciństwie miała taniec. Przez długi czas jazda konna była dla niej wszystkim i nadal ją lubiła, ale teraz... Usłyszała, że David cicho się śmieje, i spojrzała na niego.

– Co? – zapytała.

– Nic – odparł. – Zawsze to robisz, kiedy o coś cię zapytać.
Zastanawiasz się.

– Nie jestem impulsywna – powiedziała.

– Nie – zgodził się. – Ale to pewnie dlatego jesteś tak dobrą specjalistką od finansowania przedsiębiorstw. Lubię patrzeć, jak myślisz.

– Tak jak i ty dużo pracuję – oznajmiła. – Praca jest dla mnie ważna. Nie bardzo interesują mnie ubrania i zajęcia domowe – dodała. – I nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam jakiś film. – Zmarszczyła brwi. Jak się nad tym zastanowić, było to dość żałosne. – Kiedy byłam młodsza, kochałam jazdę konną – kontynuowała, zastanawiając się, czym się tak naprawdę interesuje. – Lubię torebki i... – Udało jej się w porę powstrzymać, ale David zobaczył jej wahanie.

– Ho, ho, Natalio, masz jakąś tajemnicę – przekomarzał się.
– Zdradź ją.

Położyła się na boku, oparła głowę na dłoni i opatuliła swetrem.

– Naprawdę się najadłam – stwierdziła.

– Nie zmieniaj tematu – powiedział.

– Domyślam się, że jesteś ekspertem od wyciągania z ludzi tego, czego nie chcą powiedzieć.

Kiwnął głową.

– Zwykle nie rozmawiam o moich, hm, prywatnych sprawach z mężczyznami – dodała i zamknęła oczy. – Nie wiem, dlaczego ci to mówię, ale zbieram francuską bieliznę. Kupuję ją przez internet. To bardzo kosztowne i całkowicie absurdalne hobby. Większości i tak nie da się używać.

Otworzyła oczy.

David przyglądał jej się intensywnie.

– Powiedz jeszcze coś, co sprawi, że się zaczerwienisz.

Jesteś wtedy bardzo atrakcyjna i zupełnie nie wyglądasz na specjalistkę od finansowania przedsiębiorstw.

Natalia potrząsnęła głową. Sięgnęła po termos, żeby mieć pretekst do odwrócenia spojrzenia.

– Wydaje mi się, że wystarczy wyznać na dziś – powiedziała. – Twoja kolej.

– Dobrze. Co chcesz wiedzieć?

Natalia spojrzała na niego z ukosa. Patrzyli na siebie ponad resztkami pikniku. O tak wiele rzeczy chciałyby go zapytać. Na przykład: dlaczego ją tu zaprosił? Co przemilczał, mówiąc o swoich początkach? Dlaczego czasem wyczuwała w nim taki chłód? I przede wszystkim: czy chciałby się z nią kochać w najbliższej przyszłości?

– Co byś robił, gdybyś nie zajmował się tym, co teraz? – zapytała w końcu.

– Myślę, że spróbowałbym opłynąć ziemię. Wyłączyłbym internet i czytał książki – powiedział i się uśmiechnął. – Może nauczyłbym się gotować.

– Nie potrafisz gotować?

– A ty potrafisz? – zdziwił się.

– Kilka dni temu otworzyłam słoik z kiszonymi ogórkami.

Liczy się?

W jego oczach pojawiły się wesołe iskierki.

– Nie mam pojęcia – odparł.

– Co się robi w wojsku? – zapytała nagle. – Mam dwóch braci, ale nigdy ich o to nie pytałam. To dziwne.

– Człowiek biega na świeżym powietrzu, wyzywają go i haruje jak wół – powiedział. – Ale szczerze mówiąc, lubiłem to. Wykonywałem rozkazy, miałem dużo wysiłku fizycznego i dobrze spałem w nocy.

Umilkł.

Natalia słuchała pluskania fal. Gdzieś na stałym lądzie zaszczekał pies.

David zwrócił się w jej stronę i oparł na łokciu.

– Nadal ci zimno? – zapytał. – Przynieść koc?

Wolno pokręciła głową.

Nie mogła oderwać spojrzenia od oczu Davida. Wyciągnął rękę w jej stronę. Wstrzymała oddech. Musnął jej naszyjnik. Zamknęła i otworzyła oczy. Przesunął palcami po masywnym zapięciu pereł, które przesunęło się i było widoczne z przodu.

– Co to jest? – zapytał.

Przełknęła ślinę. Próbowwała sprawiać wrażenie niewzruszonej, choć palce Davida muskały jej szyję. Jeden z nich, jakby przez przypadek, gładził jej obojczyk.

– Herb mojej rodziny – wyjaśniła i poczuła, jak pod wpływem jego dotyku, przyśpiesza jej puls. – Moi bracia mają go na sygnetach, ja na zapięciu pereł.

– Ponieważ jesteście ze szlacheckiej rodziny?

Hrabiowskiej?

– Tak.

Nie potrafiła zinterpretować wyrazu jego twarzy.

Wpatrywał się w solidne złote zapięcie, jakby miało ono jakieś znaczenie. Potem spojrzął na nią, nie cofając dłoni. Pochylił się, ale zatrzymał.

Natalia zaskoczyła samą siebie. Objęła ręką jego kark. Niecierpliwie i odważnie. Pocałowali się nad resztkami jedzenia. Jego pocałunek był lekki, tylko musnął jej wargi. Na sekundę albo dwie pozostał przy jej twarzy. Czowała jego ciepło i lekkie drapanie. Próbowwała myśleć jasno, ale czuła tylko pożądanie. Nie było żadnego, ale to absolutnie żadnego powodu, żeby mu nie ulec. Pomyślała, że ma wrażenie, jakby czekała na to całe życie. Na to, żeby pachnący tiramisu David Hammar pocałował

ją na luksusowym jachcie na środku szkieł.

Pocałował ją jeszcze raz. Jego dłoń wciąż znajdowała się w wycięciu swetra, rozprostował palce tak, że znalazły się na jej piersiach. Poczula w ustach jego język i odpowiedziała mu ochoczo. Uniosła się i przywarła do jego dłoni, ust i języka. Tak dawno, o ile w ogóle, czuła coś podobnego. Głód.

David się poruszył. Naczynia zabrzęczały. Odsunął się od niej.

– Nie tutaj – powiedział i potrząsnął głową.

– Idziemy na dół? – zapytała Natalia schrypniętym głosem. Zaskoczyła samą siebie. Porządne dziewczyny są bierne, a nie aktywne. Matka, przyjaciółki, wszyscy wbijali jej to do głowy, ale czuła, że to rada rodem z dziewiętnastego wieku. Tak bardzo tego pragnęła. Chciała czuć na skórze jego dłonie, chciała czuć, jak rusza się nad nią, w niej. Miała wrażenie, że on też nie jest obojętny. A może źle go oceniła?

– Lepiej wracajmy – odparł.

Odrzucił ją. Poczula się bardzo nieprzyjemnie.

– Wierz albo nie, ale nie planowałem nic więcej oprócz pikniku. To nie moja łódź – wyjaśnił i uśmiechnął się przepraszająco. – Poza tym nie zabezpieczyłem się. A ty?

– Nie – odpowiedziała krótko i pomyślała, że chyba zaraz umrze ze wstydu.

– Wracajmy, zanim się ściemni – powiedział i wyciągnął do niej dłoń.

Przyjęła ją po chwili wahania. Szła za nim w milczeniu. Próbowwała nie myśleć o tym, jak bardzo intymne wydało jej się trzymanie go za rękę. David podniósł kotwicę, odwrócił się w jej stronę i przez chwilę poważnie jej się przyglądał. Potem kilkoma szybkimi ruchami uruchomił silnik. Wypłynął z zatoki i przyśpieszył. Rozległ się ryk silnika.

Natalia nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo marznie, dopóki nie przyciągnął jej do siebie i nie ustawił między sobą a sterem. Poczowała jego ciepło i przestała się trząść, przestała myśleć, po prostu tkwiła w jego objęciach, a w uszach dudnił jej ryk motorówki. Przyśpieszył jeszcze bardziej. Z ogłuszającym hukiem mknęli w stronę Sztokholmu. Podskakiwali na falach, a wokół nich zapadał zmierzch. Od czasu do czasu jego policzek ocierał się o jej włosy. Miała ochotę odwrócić się i znów go pocałować, ale nie miała już odwagi robić czegokolwiek. Nie była pewna, czy tylko to sobie wmawia, czy atmosfera między nimi rzeczywiście się zmieniła. Nie była pewna, czy chciałyby to wiedzieć.

Przybili do nadbrzeża Nybrokajen. David wyłączył silnik, wyskoczył na ląd, zacumował jacht i podał jej rękę. Puścił ją, jak tylko stanęła na ziemi. Nic nie mówili. Nie wiedziała, jak interpretować tę ciszę.

– Odprowadzę cię do domu – oznajmił i jeszcze bardziej zbił ją tym z tropu.

Milcząc, przeszli Strandvägen. Kiedy skręcili w jej spokojną uliczkę, gwar dobiegający z ogródków restauracji ucichł.

Zatrzymali się przed bramą. Wtedy spojrzała na niego.

– Zrobiłam coś nie tak? – zapytała. Chciała to powiedzieć spokojnym i opanowanym głosem, ale usłyszała, jak smutno to zabrzmiało. Åsa w życiu nie pozwoliłaby sobie na coś podobnego. Umiałyby się zachować. Natalia nigdy tego nie wiedziała i nie miała żadnego doświadczenia, na którym mogłaby się oprzeć.

– Myślisz, że to dlatego? – zapytał.

Wzruszyła ramionami. Tuż za plecami miała bramę. Zaczynała czuć zmęczenie i irytację, jak gdyby uciekła z niej

cała energia. Może była to wina szampana, ale chciała przemknąć do środka, wejść na górę i schować głowę pod poduszkę.

David długo się jej przyglądał.

– Co? – zapytała, kiedy cisza zaczęła być bardzo irytująca. Cholera, ale ciężko było go zrozumieć.

– Na początku byłem bardzo bezwzględny – powiedział i potrwało chwilę, nim zrozumiała, że mówi o swojej pracy, a nie o nich. – Ta branża nie sprzyja miłym osobom. Nie jestem sympatyczny i delikatny.

– Wychowywałam się wśród finansistów, znam ten świat od urodzenia, myślisz, że nie wiem, jak to jest? – zapytała. Jej ojciec był twardy, jej brat też. Rozumiała, że David nie jest mięczakiem.

Wolno podniósł dłoń i położył ją na jej policzku. Kciukiem pogładził jej zuchwę. Potem ją pocałował.

Jak jeden pocałunek mógł aż tak bardzo różnić się od wszystkich innych? Usłyszała jakiś dźwięk i nie była pewna, które z nich go wydało. Potem David objął ją ramieniem w pasie i nagle pocałunek przestał być delikatny. Nie było w nim wątpliwości, nie było pytania, tylko stanowczość i żądanie. Jego nogi przywarły do jej ud i przycisnął ją do chropowatej ściany budynku.

– Wejdiesz na górę? – zapytała.

Przez chwilę przyglądał się jej intensywnie. Wstrzymała oddech.

– Tak – powiedział krótko.

David nie chciał zmieniać zdania. Ostrzegł ją, powiedział, kim jest. Zapytała, czy wejdzie na górę, zgodził się i nie miał zamiaru tego zmieniać.

Kiedy archaiczna winda, skrzypiąc, wiozła ich na najwyższe piętro, stali i przyglądali się sobie. Milczeli. Widział, jak piersi Natalii poruszają się pod grubym swetrem. Na jej twarzy malowała się powaga. Winda stanęła, David otworzył i przytrzymał drzwi. Natalia wyjęła z torebki klucz, włożyła go do zamka i przekręciła. Odsunęła się na bok i chciała coś powiedzieć, kiedy David wziął jej twarz w swoje dłonie i ją pocałował. Całą drogę walczył ze sobą. Nie kłamał, kiedy powiedział, że tego nie planował. Był środek tygodnia, wiedział, że Natalia ciężko pracuje i podchodzi do pracy poważnie. On też jutro wcześniej wstawał. Nie kłamał.

A może jednak?

To był naprawdę zły pomysł. Miał zakończyć ich znajomość, a nie ją pogłębiać. Ale prawdę mówiąc, już przegrał wewnętrzną walkę. Możliwe, że nawet zbyt mocno nie walczył. Może zawsze pragnął pójść z prostą jak świeca Natalią De la Grip do domu i się z nią kochać?

Jedna noc. Jedna jedyna noc. Przecież i tak nie będzie miała żadnego znaczenia, prawda?

Pocałował ją. Po raz kolejny. Mocno, tak że Natalia zaczęła dyszeć. Jedną ręką otoczył jej kark, drugą zamknął drzwi. Stali w ciemnym korytarzu. Wciąż trzymał dłoń w jej włosach. Natalia stała z plecami i rękami przyciśniętymi do ściany, jakby nie była pewna, co robić.

W ciemności była tylko jasnym cieniem.

– Rozpuść włosy – powiedział schrypniętym głosem.

Zaczęła wyciągać wsuwki, które wciąż jeszcze trzymały wychłostany przez wiatr kok. Raz po raz rozlegało się ciche brzęknięcie, kiedy upadały na posadzkę. W końcu włosy opadły jej na plecy. Potrząsnęła nimi. Wolno lustrował ją wzrokiem. Nie odrywając od niej spojrzenia, polecił:

– Zdejmij perły.

Nic nie powiedziała. Wolno rozpięła naszyjnik, wyjęła kolczyki i położyła je na komodzie. Jej szyja była biała i wąska.

– Dobrze – stwierdził.

Położył dłoń na jej biodrze. Zadrżała i ciężko westchnęła. Mógłby dojść od samego tylko słuchania jej podnieconego oddechu. Ale chciał w nią wejść, zdominować jej silne ciało i sprawić, żeby z jej ust wydobyło się coś więcej niż tylko ciche dyszenie. Przyciągnął ją do siebie.

– Od tak dawna tego nie robiłam. Sama nie wiem... – powiedziała, błądząc dłońmi po jego klatce piersiowej. Pociągnął ją ku sobie, aż ich biodra się zetknęły. Przywarła do niego. Czuł, że jest gotów.

– Podnieś ręce – polecił, a ona po raz kolejny była mu posłuszna. Zdjął z niej sweter i rzucił go na podłogę. Położył jej dłoń na lędźwiach i przyciągnął do siebie, przycisnął się do niej, żeby poczuła, jak jest twardy. – Cały wieczór o tym myślałem – wyznał i wiedział, że to prawda. – Tam, na jachcie, byłaś bardzo seksowna.

Położył jej dłoń na dekolcie, tak że jego palce dotykały jej klatki piersiowej. Kości pod cieniutką skórą były tak delikatne, tak drobne. Pociągnął jedwab. Odpadł jeden z guzików. Był powleczony materiałem i zniknął gdzieś bezgłośnie. David zaczął pieścić jej szyję, otoczył ją palcami, delikatnie przeciągnął kciukiem po zuchwie. Czuł jej przyśpieszony puls.

Oczy Natalii się rozszerzyły. Patrzyła na niego z powagą.

Pokręcił głową.

– Nie myśl – powiedział.

Kciukiem pociągnął w dół jej brodę, westchnęła, dotknął ustami jej ust. Pocałował ją. Jęknęła i położyła mu dłoń na piersi, jak gdyby chciała go powstrzymać.

Znieruchomiał.

– O co chodzi? – zapytał. Może się pomylił, może wcale nie miała na to ochoty.

– Wszystko dzieje się tak szybko. Tak naprawdę w ogóle cię nie znam – powiedziała. Oddychała szybko i przyglądała mu się badawczo. – Kim jesteś?

– Nikim – odparł i wyciągnął wolno dłoń w stronę jej włosów. – Po prostu kimś, kto bardzo chciałby się dziś z tobą kochać.

Nie chciał jej przestraszyć.

– Nie bój się – mruknął niskim głosem i pogładził jej włosy.

W cichym mieszkaniu słychać było jej oddech. Niespokojnie przekręciła się w jego objęciach. W korytarzu było ciemno, jej jasne oczy wydawały się prawie czarne. Nakrył dłonią jej dłoń, tę, która leżała na jego piersiach i delikatnie go powstrzymywała.

– Ty decydujesz – powiedział.

Nieznacznie się uśmiechnęła i poczuł, że odrobinę się odpręży.

– Zwykle tak nie robię – powiedziała i się skrzywiła. – Głupio to zabrzmiało – dodała. – Ale to prawda.

– Nie ma sprawy – odparł z ironicznym uśmiechem. – Bo ja oczywiście robię to cały czas.

Wybuchnęła śmiechem, a potem na jej ustach pojawił się

szeroki i niemal przekorny uśmiech.

– Ta ja cię zaprosiłam. Chcę tego. I mam zabezpieczenie.

Położyła obie dłonie na jego klatce piersiowej i się przysunęła. David spojrział na ciemną głowę, która oparła się o jego piersi, i poczuł egzotyczny zapach korzeni i jakiegoś drewna. Wmawiał sobie, że nie powinien mieć wyrzutów sumienia. Natalia tego chce. Byli dorosłymi ludźmi, chodziło tylko o seks, o nic więcej. Sama powiedziała, że się nie znają. Mogli spędzić razem noc i wcale nie musiało mieć to dla nich większego znaczenia. Oboje będą z tego czerpać przyjemność, sprawa wydawała się prosta. Tu, w jej mieszkaniu, byli tylko kobietą i mężczyzną, cała reszta się nie liczyła. Naprawdę chciał, żeby było jej dobrze. Powoli pochylił się w jej stronę, dał jej możliwość wycofania się, gdyby tego chciała. Ale podniosła głowę i ochoczo odpowiedziała na jego pocałunek. Przywarła do niego i otoczyła ramionami jego szyję. Jeżeli wcześniej się bała, to teraz nie ma śladu po lęku, pomyślał. Jej usta były wygłodniałe, a pocałunki odważne. Trzymał w ramionach namiętą, żywą kobietę. Przeciągnął palcami przez jej ciemne włosy. Były delikatne jak futro z norek i dużo, dużo dłuższe, niż się spodziewał. Złapał je i delikatnie pociągnął do tyłu. Jęknęła. Niski dźwięk wydobył się z głębi jej krtani. Jego ciało zareagowało odruchowo i gwałtownie. Nie puszczając jej włosów, omiótł spojrzeniem ogromny korytarz. Chciał jednak być nieco bardziej cywilizowany i nie kochać się z kobietą na podłodze w korytarzu jej mieszkania.

– Pokaż mi resztę – powiedział.

Natalia spojrziała na niego rozpalonym wzrokiem. Jej wargi były lekko spuchnięte. Potem wzięła go za rękę i poprowadziła dalej. Dłoń miała chłodną. Uśmiechnął się, myśląc o tym, jak łatwo przejmowała dowodzenie. Była przyzwyczajona do tego,

żeby decydować, sprawować kontrolę. Zapowiadała się interesująca noc.

Mijali drzwi, lustra i obrazy. I kolejne drzwi.

– Ile metrów ma to mieszkanie? – zapytał, tłumiąc śmiech.

Skręciła gdzieś i nagle znaleźli się w ogromnym salonie.

Pokój był tak samo ciemny jak reszta mieszkania. Przez otwarte wysokie na trzy metry francuskie drzwi, które wychodziły na balkon, wpadało chłodniejsze powietrze.

– Mogę zamknąć – zaproponowała Natalia.

– Nie – zaprotestował. – Chcę się rozejrzeć.

Wyszli razem na balkon, z którego rozciągał się widok i na tereny zielone, i na Djurgårdsbrunnskanalen w pobliżu Strandvägen. Kiedy zadrżała z zimna, David przyciągnął ją do siebie. Przez cienką bluzkę zaczął pieścić jej piersi. Były małe i wrażliwe. Przeszedł ją dreszcz i zamknęła oczy. David ją pocałował, jednocześnie rozpinając jej spodnie. Kiedy rozsunął zamek, zaczęła szybciej oddychać. Pogładził dłonią jej lekko wypukły brzuch. Przywarła do niego mocniej. Przesunął palcem po górnej krawędzi cieniutkich fig. Były tak delikatne, że bez problemu mógłby je z niej zerwać. Zaczął ją pieścić przez materiał. Była ciepła i wilgotna. Odsunął krawędź majtek i włożył palec do środka. Była nieogolona. Podobało mu się to.

– Jesteś seksowna – powiedział i ugryzł ją w ucho.

Natalia jęczała, gdy ją dotykał, i przywierała mocniej do jego dłoni.

– Gdzie je masz? – zapytał.

– Poczekaj, przyniosę – odpowiedziała.

Wrócił do salonu. Dwie stojące tam kanapy były szerokie i głębokie, a cały wystrój gustowny. Miała sporo antyków, na pewno odziedziczonych po przodkach. Wróciła. Pod rozpiętą bluzką majaczyła jej szczupła klatka piersiowa. Zdażyła zdjąć

spodnie. Nogi miała umięśnione i blade. Wyciągnął dłoń. Z uśmiechem zawstydzenia podała mu płaską paczuszkę. Przyjrzał się jej. Wyglądała na nieotwartą. Najwyraźniej Natalia nie kłamała i niezbyt często to robiła. Zaczął się zastanawiać, czy w ogóle z kimś spała po rozstaniu z narzeczonym. Próbował sobie przypomnieć, kiedy doszło do zerwania. Jakiś rok temu? Gazety nie wspominały o żadnych jej kolejnych partnerach.

Wspólnie rozpięli ostatnie powleczone materiałem guziki jedwabnej bluzki. David ściągnął ją pieszczotliwym ruchem. Pod spodem zobaczył koronkowy stanik, mały i błyszczący. Pomyślał, że to pewnie jeden z tych drogich modeli, które kolekcjonowała.

– Rozepnij go – polecił; bał się, że sam mógłby rozerwać cienki materiał.

Włożyła ręce za plecy i rozpięła haftki. Potem spojrzała na niego niepewnie i zasłoniła piersi dłońmi. Stał się niecierpliwy. Gra, którą prowadzili, sprawiła, że serce waliło mu jak szalone.

– Chcę je zobaczyć – powiedział. – Zabierz ręce.

Powoli zrobiła, co kazał. Jej piersi były małe, ale idealnie okrągłe, z ciemnymi brodawkami.

– Jesteś nieprawdopodobnie piękna – stwierdził schrypniętym głosem.

Kiedy położył jej rękę na piersi, ta schowała się w jego dłoni. Zaczął ją pieścić. Natalia jęknęła ochryple. Boże, ależ on uwielbiał kobiety z wrażliwymi piersiami. Wyciągnęła mu koszulę ze spodni i wspólnie ją rozpięli. Położył jej ręce na ramionach, a ona gładziła dłońmi jego tułów. Miała delikatne dłonie, przymknął oczy, podczas gdy ona poznawała dłońmi jego ciało. Wszystko stało się tak szybko, że nie zdążył zareagować. Nagle zbliżyła się jeszcze bardziej i przesunęła dłonie na jego plecy.

Nie powstrzymał jej w porę i teraz nie chciał wykonywać zbyt gwałtownych gestów. Ale znieruchomiał i przestał reagować na jej dotyk. Nigdy nikomu nie pozwalał dotykać swoich pleców.

Natalia zmarszczyła brwi. Przeciągnęła dłońmi po nierównej skórze i wiedział, że próbuje zrozumieć, co to jest. Milczał. Nie chciał, żeby się dowiedziała. Odsunął się od niej.

– Nie teraz – powiedział.

Spojrzała na niego badawczo.

– Ale, Davidzie, ty... – zaprotestowała.

Położył dłonie na jej ramionach i delikatnie ją odsunął.

– Nie teraz.

Zamknęła i otworzyła oczy.

– W porządku – szepnęła.

Przyjrzał jej się. Stanowiła fascynujące połączenie wstydu i zmysłowości. Była szczupła, ale bardzo kobieca z delikatnie zarysowanym brzuchem, wąską talią i krągłymi biodrami. Rozebrał się do naga. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, a potem szybko zdjęła majtki i znalazła się w jego objęciach. Jej skóra błyszczała jak wypolerowana kość słoniowa i była gładka jak jedwab. Chwycił dłońmi jej głowę i ją pocałował. Przywarła do niego. Podniósł jej nogę i założył sobie na biodro. Jakimś sposobem wylądowali na kanapie. On pólleżał na plecach, a ona siedziała na nim okrakiem. Znalazł opakowanie, otworzył je, rozdarł folię i szybko założył prezerwatywę. Patrzyła mu w oczy, gdy chwycił ją za biodra, uniósł i mocno w nią wszedł. Krzyknęła, gwałtownie zaczerpnęła powietrza i opadła na jego pierś. Jej ciemne włosy otoczyły go niczym pachnąca zasłona.

Uniósł jej głowę i spojrzał w zamglone oczy.

– Wszystko w porządku? – zapytał zduszonym głosem.

Prawie doszedł. Była wąska i gorąca, mała i ciasna, a ruchy frykcyjne i widok, jaki miał przed sobą, sprawiały, że trudno mu się było opanować.

Kiwnęła głową.

– Muszę się przyzwyczaić – powiedziała cicho. –

Naprawdę sporo czasu minęło od ostatniego razu.

Objął jej pośladki, na każdym położył dłoń i delikatnie ją uniósł. Natalia oparła jedną rękę na jego piersi, drugą za sobą na jego udzie. Opuszczał ją powoli, nie odrywając wzroku od jej oczu. W jej spojrzeniu widział, co czuje, gdy ją wypełnia. Ciężko dyszała. Szybko podchwyciła rytm.

– Cudownie – szepnęła głuchym głosem i zorientował się, że odpływa. Wolno odchyliła głowę. Jej włosy zaczęły pieścić jego uda. Poruszała się w górę i w dół. Słysząc było, że jest mokra. Jęczała i dyszała.

Doszedł.

Nieelegancko i egoistycznie. Po prostu eksplodował. Poszło tak szybko, że nie zdążył się opanować. Chwycił mocno jej biodra – przemknęło mu przez myśl, że pewnie będzie miała siniaki – i trzymał przy sobie, dopóki jej nie wypełnił. Dochodził jedną pulsującą falą po drugiej. Zamknął oczy i opadł na kanapę.

Kiedy otworzył oczy, w pokoju wciąż było ciemno. Ale jego wzrok zdążył się przyzwyczaić i widział Natalię wyraźnie. Miała rozpuszczone włosy i duże oczy. Wyglądała młodo i delikatnie. I seksownie jak cholera. Poruszyła nogami i uświadomił sobie, że wciąż na nim siedzi i że jeszcze z niej nie wyszedł. To było nieprawdopodobne. Ale zostawił ją niezaspokojoną. Skrzywił się i powiedział:

– Przepraszam.

– Za co?

Ale wiedział, że nie szczytowała tak jak on. To by było na

tyle, jeśli chodzi o rozkosz, którą jej obiecywał. Pogładził ją po udzie.

– Zwykle potrafię lepiej nad sobą zapanować – wyjaśnił skrzępowany. – Nie wiem, jak to się stało.

– Nie ma sprawy – powiedziała niepewnie.

David potrząsnął głową. Podniósł ją ostrożnie i położył na kanapie. Potem wziął poduszkę i wsunął jej pod głowę.

Odgarnął włosy z twarzy i ją pocałował. Tym razem czule. Przez otwarte drzwi ciągnęło chłodem, sięgnął więc po koc, który leżał na fotelu, pocałował jej obie piersi i ją nakrył.

– Co robisz? – wymamrotała i przyjrzała mu się spod długich rzęs.

– Zajmuję się tobą – odpowiedział. – Masz ochotę na coś do picia?

– Niezupełnie. Ale jeśli chcesz, to w zamrażarce jest wódka.

– Wódka? – zapytał i się uśmiechnął. – Jakżeby inaczej. Poczekaj tu.

Kiedy David zniknął, Natalia przekręciła się na kanapie. Była niezadowolona. Nie żeby zawsze miała orgazm, ale tym razem niewiele brakowało, a teraz jest już po wszystkim. Nie czuła rozczarowania, bo i tak było fantastycznie, ale... No właśnie – ale.

– Natalia?

David stał w drzwiach z oszronioną butelką wódki Stolichnaya i dwoma prostymi kieliszkami. Usiadł obok niej, nalał i jej podał.

– Na zdrowie – powiedział.

– *Na zdrowje* – odpowiedziała i przechyliła kieliszek. Wódka była tak zimna, że zrobiła się gęsta. Rzadko pijała wódkę, to jej brat, Alexander, zostawił u niej tę butelkę przy

jakiejś okazji. Ale lubiła to pieczenie w żołądku. Przyjrzała się Davidowi znad kieliszka. Nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny, który siedząc nago na kanapie, wyglądał tak, jakby miał pełną kontrolę nad tym, co się dzieje w pokoju. Odstawił kieliszek. Wolno przeciągnął dłonią po jej nogach i odsunął koc na bok. Natalia zamknęła oczy i dała się ponieść wrażeniom. Miał tak niezwykle dłonie, silne i pewne. Masował jej stopy i łydki.

– Takie miękkie – wymamrotał.

Natalia usłyszała jakiś dźwięk. Brzmiał jak mruczenie. Zorientowała się, że to z niej wydobywa się ten dźwięk. Jego dłonie wędrowały w górę łydek. Usłyszała, że jej oddech staje się szybszy. Nie miała orgazmu, w jej krwi szalały endorfiny i adrenalina. Jego dotyk działał na nią, sprawił, że stała się bezwolna, ociążała, zdyszana i bardzo, bardzo podniecona.

– Podobają mi się twoje nogi – powiedział i ściągnął z niej koc, tak że leżała przed nim całkiem naga. – Rozłóż nogi – polecił.

Przełknęła ślinę.

W porządku.

Zrobiła, co kazał.

– Szerzej.

Kiedy wolno rozkładała nogi, serce waliło jej jak szalone. Odśloniła się przed nim. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiła.

– Dobrze – pochwalił. – Teraz mogę cię zobaczyć.

Mówiąc, gładził wewnętrzną stronę jej uda. Wyżej i wyżej. Natalię przeszedł dreszcz.

– Jesteś taka wrażliwa – szepnął. Uszczypnął ją. Nie mocno, ale i nie delikatnie. Jęknęła.

– Chcę tylko, żeby było ci dobrze.

Uszczypnął ją po raz kolejny, tym razem wyżej. Jęknęła jeszcze głośniejsze. Czowała się tak podniecona, że trudno jej było leżeć w miejscu.

Położył się obok niej, tak że znalazła się między nim a oparciem kanapy. Złapał kciukiem i palcem wskazującym jej sutek i przyglądając jej się uważnie, ścisnął. O Boże! – pomyślała.

Jego dłoń się ześlizgnęła. Musnął jej brzuch i przeciągnął palcem na granicy włosów.

– Proszę... – jęknęła nisko.

Zsunął dłoń jeszcze niżej i w końcu zaczął ją pieścić. Był bardzo uważny, znalazł rytm, który był właściwy. Wystarczyło, że jęknęła albo westchnęła, kiwnęła głową albo zamknęła oczy, a znajdował nowe tempo. To było jak czary. Pochylił się i ją pocałował. Głęboko. Nie przerwał przy tym pieszczot.

Zaczęła drżeć.

Szeptał jej do ucha takie słowa, które w innej sytuacji sprawiłyby, że zaczerwieniłaby się. Miłe, seksowne, podniecające. Całował ją i pieścił. Wiedziała, że dochodzi. Przywarła do jego ciała, jego dłoni i ust. Zawsze wszystko analizowała, rozważała i tłumaczyła, a teraz przestała myśleć. Leżała tylko, rozpływając się pod jego dłońmi, i osiągnęła szczyt. To nie może być prawda, pomyślała i uświadomiła sobie, że szłocha. Była całkowicie bezwładna. Nie mogła ruszyć ręką ani nogą. David wsunął ramię pod jej głowę. Przytuliła się do niego.

– A więc to o tym wszyscy mówią – powiedziała i usłyszała, jak sennie brzmi jej głos. – Nie miałam pojęcia, że ludzie robią coś takiego. Najmniejszego.

Przymknęła oczy. W życiu nie była tak odprężona.

– Mnie też to się nie zdarzyło – przyznał David, wtulając

twarz w jej włosy. Wolno gładził jej ramię i zamknął jej nogi między swoimi. – Pasujemy do siebie. To znaczy seksualnie.

Jego głos przeszedł w ciche mamrotanie. Jego usta muskały jej włosy. Nie przestawał gładzić jej bardzo wrażliwej skóry. Odpłynęła. Nie potrafiła zachować przytomności. Czuła się tak, jakby zeszły z niej całe dni i tygodnie napięcia i wytężonej uwagi. Zamknęła oczy i usnęła.

Obudziło ją chrapanie Davida. Dużo – zbyt dużo – czasu minęło, odkąd po raz ostatni miała u siebie mężczyznę. Ostrożnie spróbowała wstać.

– Co robisz? – zaprotestował i zastawił jej drogę ramieniem.

– Przyniosę jakąś świecę – powiedziała i udało jej się oswobodzić.

– Wracaj szybko – zamruczał. – Cudownie się leży obok ciebie.

Zaczęła szukać świec i zapalniczek. Usłyszała, że David znów pochrapuje. Obeszła na palcach pokój i zapaliła wszystkie świece, jakie znalazła. Potem stanęła przy kanapie i zaczęła mu się przyglądać. Jego ciało składało się praktycznie z samych mięśni i męskich linii. Płomienie świec rzucały na niego chwiejne światło. Z rozmarzeniem przyjrzała się jego klatce piersiowej, jego nogom i jego... Był imponujący. Nie przychodziło jej do głowy lepsze słowo. Na chwilę przypomniała sobie to, co czuła na jego plecach, ale szybko odpędziła te myśli. David nie chciał o tym mówić. To nie jej sprawa.

Wzięła cienki koc z drugiej kanapy i wyszła na balkon. To mieszkanie kupiła za własne pieniądze i z pomocą pośrednika, którego sama znalazła. Rzadko tu kogoś zapraszała. Wcześniej gościła u siebie tylko jednego mężczyznę, w każdym razie

w taki sposób, i było to dawno temu.

Szczelniej otuliła się kocem i czekała, aż jej stopy przyzwyczają się do chłodnego podłoża. Kochała swoje mieszkanie, a najbardziej swój balkon. Nie był zbyt szeroki, ale za to długi. Wzdłuż metalowej balustrady ustawiła doniczki z łatwymi w utrzymaniu roślinami. Miała też kilka dużych lamp sztormowych, które zaczęła teraz zapalać. Kiedy skończyła, oparła się o balustradę i wyjrzała na ulicę. Przez cały dzień otaczała ją technologia, różne urządzenia elektryczne i dzwoniące telefony. Potrzebowała tej oazy.

– Co robisz?

Na dźwięk głosu Davida podskoczyła. W tej samej chwili poczuła, jak jego ramię obejmuje ją w pasie od tyłu.

– Po prostu się delektuję.

David zaśmiał się niskim głosem.

– Dobrze ci to wychodzi. Nie pamiętam, kiedy słyszałem, żeby kobieta aż tak głośno się delektowała.

– Dzięki za przypomnienie – powiedziała. – Prawdopodobnie słyszeli mnie wszyscy sąsiedzi.

– Słyszeli nas – poprawił ją. – To było fantastyczne. Ty byłaś fantastyczna.

Jego dłonie powędrowały w górę i otoczyły jej piersi. Natalia przyłgnęła do niego. Koc zaczął się z niej zsuwać.

– Może powinniśmy wejść do środka – zaproponowała, kiedy jego dłonie zaczęły wędrować między jej udami.

Balustrada dawała słabą osłonę. Gdyby ktoś na ulicy spojrział w górę, na pewno by ich zobaczył. Zadrzała, gdy jego palec wsunął się do środka i zaczął ją pieścić w idealny sposób. Jak to możliwe, że aż tak dobrze wiedział już, co lubi?

– David...

– Ciii... – przerwał jej. – Próbuję się skoncentrować.

Oprzyj ręce na balustradzie.

Powinna była się zawahać, zaprotestować, ale oczywiście zrobiła, co kazał. Czuła się, jakby rzucił na nią urok. Chemia, to tylko chemia, wmawiała sobie. Zamknęła oczy i oparła dłonie na metalowej poręczy.

David pieścił dłonią jej plecy. Przyciągnął do siebie jej okrągłe pośladki i rozkoszował się tym, że ma ją tak blisko. Przycisnął się do niej, bawił jej pupą.

– David – wydyszała.

– Chcesz wejść do środka? – zapytał z uśmiechem.

– A ty nie?

– Nie.

Chciał ją wziąć na balkonie. Od tyłu. Szybko przyniósł i rozpakował kolejną sztukę. Powoli w nią wszedł, podziwiając to, co widział. Natalia cicho jęknęła i zaczęła się poruszać.

Idealna, była idealna. Pochylił się i chwycił palcem wskazującym i kciukiem jej sutek. Wiedział już, że to lubi. Poczuł, jak obejmuje go ciaśniej. Zaczęła jęczeć, niemal zwierzęco. Dźwięk niósł się nad ulicą.

Przycisnął ją do balustrady. Trzymał ją tak mocno, że prawie nie mogła się ruszać. Jednocześnie poruszał się w niej. Wolno, bardzo wolno. Znów się pochylił, dotknął ręką jej kobiecości i rozsunął gorące wargi.

– Chcę, żebyś przy mnie doszła Natalio – szepnął.

– David – wysapała.

– Teraz – poleciał i wszedł w nią jeszcze głębiej i mocniej.

Doszła, tak samo intensywnie jak za pierwszym razem.

Poręcz zatrzęsała się od jej tłumionego krzyku. David nie przerywał, dopóki i on nie eksplodował. Orgazm był tak mocny, że dosłownie stracił na moment grunt pod nogami. Opadł na nią zdyszany, przycisnął policzek do jej pleców i schował nos w jej

włosach.

– No dobra – powiedziała. – Po tym to już na pewno będę musiała się przeprowadzić.

Wybuchnął śmiechem.

Potem usiedli wtuleni w siebie na jednej z kanap.

Patrzyli na płonące świece, słuchali płyty Sarah Harvey, rozmawiali i od czasu do czasu wypijali łyk wódki.

Potem, gdy słońce zaczęło już wstawać, kochali się jeszcze raz. Wolno i czule. Natalia otarła ukradkiem łzę, bo wiedziała, po prostu wiedziała, że on dłużej nie zostanie, że to koniec. Miała rację. Kiedy niebo na wschodzie zrobiło się jasne, mimo że była dopiero druga albo trzecia, David zebrał swoje rzeczy, szybko się ubrał i pożegnał.

Słyszała, jak jego kroki cichną na schodach. Postanowiła, że będzie się tylko cieszyć. Z tego co przeżyła, że czuła się piękna i godna pożądania. Chciała czuć radość, mimo że nie wspomniał o następnym spotkaniu.

Poszła do kuchni i otworzyła drzwi lodówki. Nie było w niej nic oprócz kiszonych ogórków i marynowanych cebulek. Po chwili wahania zdecydowała się na ogórki. Nalała sobie odrobinę wódki. Wzięła kieliszek, słoik i wyszła na balkon.

Słońce zaczęło już przygrzewać. Zapowiadał się kolejny upalny dzień. Usłyszała, że na ulicy pojawił się roznosiciel gazet. Jestem tylko człowiekiem, tylko kobietą pomyślała, wyławiając palcami mały ogórek. A David to prawdziwy mężczyzna. Popijając łyczkami wódkę, otuliła się szczelniej kocem. Wszędzie czuła jego zapach. Odplynęła myślami, zaciągając się wonią jego wody po goleniu, soli i ich zbliżeń.

Wychowywała się wśród zwierząt. Przez całe życie opiekowała się i zajmowała końmi, począwszy od swojego pierwszego kucyka aż po kasztanową Lovely, na której wciąż

jeździła, kiedy tylko mogła.

Kiedy była nastolatką często towarzyszyła weterynarzom zajmującym się zaniedbanymi i maltretowanymi końmi wyścigowymi. Raz pojechała z pewnym weterynarzem, żeby zaopiekować się ogierem, którego wychłostał właściciel. Zwierzę wróciło jako tako do zdrowia, ale blizny pozostały na zawsze.

W zamyśleniu włożyła do ust ostatni kawałek ogórka. Wprawdzie nigdy nie pracowała w przychodni ani w szpitalu, ale domyślała się, że tkanki ludzi i zwierząt są do siebie podobne. Odstawiła słoik i dopiła wódkę. Oparła brodę na kolanach i okryła się kocem.

Pytanie brzmiało zatem, kto wychłostał Davida Hammara tak, że na plecach zostały mu przerażające blizny?

wtorek

1 lipca

Kilka godzin później David wysiadł z porannego samolotu, którym po raz kolejny poleciał do Malmö. Rzucił okiem na zegarek. Było wpół do dziesiątej. Zmrużył oczy i się przeciągnął, żeby pobudzić krążenie. W ciągu ostatniego roku razem z Michelelem dosłownie oblecieli ziemię, w poszukiwaniu inwestorów. W pewnym momencie stwierdził nawet, że więcej czasu przebywa w powietrzu niż na ziemi. Schodząc po schodach, które podstawiono do małego samolotu, przypomniał sobie, że przez całe tygodnie spędzał co najwyżej jeden dzień w jednym kraju. Finansiści byli na całym świecie. Banki i fundusze. Największe z nich miały swoje biura w Moskwie, Pekinie, Londynie, Nowym Jorku i Singapurze. Lecieli tam, mieli wystąpienie, przedstawiali plan i ruszali dalej. Cały czas byli w ruchu, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Prezentowali dane, opowiadali o swojej strategii, a potem to powtarzali, raz za razem. I jeszcze raz. Spali w wynajętych odrzutowcach, każdy z nich na swoim fotelu lotniczym. W wywiadach, których David udzielał w tym czasie, twierdził, że uwielbia latać. Po części była to prawda. Nie można tak żyć, jeśli nie jest się głęboko przekonanym, że to ma sens. Idąc w stronę terminalu, pomyślał, że prawda jest taka, że takie podróże są męczące. A odbywał je od tak dawna. Założył firmę, kiedy miał dwadzieścia kilka lat. Przez pierwszy okres starał się po prostu przetrwać. Potem chodziło o to, żeby z interesującego dorobkiewicza stać się

fenomenem i nie stracić przy tym z oczu celu.

Minął bramki, wyszedł na ulicę, przywołał taksówkę i dał kierowcy adres człowieka, z którym miał się spotkać. Opadł na oparcie fotela i zaczął się przyglądać dobrze znanym budynkom i ulicom. Ile razy już tu był? Dwadzieścia? Trzydzieści?

Wiedział, że jest dobry w tym, co robi, był chyba w pierwszej dekadzie na świecie. Czasem coś mu oczywiście nie wychodziło. Zwłaszcza na początku, kiedy brakowało mu doświadczenia, które zastępował przesadną bezwzględnością. Po raz pierwszy HC trafił na okładki gazet, gdy dokonali naprawdę odważnego przejęcia jednego z bardziej szacownych szwedzkich przedsiębiorstw. Była to średniej wielkości spółka ciesząca się uznaniem wśród konserwatystów, ale on wiedział, że jest w stanie podnieść jej efektywność. Od początku do końca było to czyste szaleństwo. Mocno się zadłużył i dokonał agresywnego ataku, który się nie powiódł. Sprawa odbiła się w mediach bardzo szerokim echem. Prasa, zwłaszcza pewna należąca do Investum popołudniówka, dosłownie go zlinczowała. Nazywano go rzeźnikiem, oprawcą i korsarzem. Było ciężko, ale to doświadczenie uczyniło go silniejszym. Kiedy prasa obdzierała go żywcem ze skóry, czasem słusznie, a czasem zupełnie niezasłużenie, nauczył się przyjmować razy. Jeżeli coś wyniósł z okresu dorastania, to właśnie umiejętność radzenia sobie z porządnym laniem. Zawsze starał się wyciągnąć naukę ze swoich niepowodzeń i pamiętać o niej przy kolejnym interesie.

Dwa razy Hammar Capital starł się z samym Investum. Walczyli o przywództwo w jednej z tych firm, którą obie strony chciały kontrolować. I za każdym razem większe i silniejsze Investum wychodziło zwycięsko z potyczki. Przy pierwszym starciu David prawie zbankrutował. HC był mocno zadłużony i Davidowi tylko cudem udało się jakoś opanować sytuację.

Kilka lat później, po pierwszym kryzysie w branży IT, który osłabił Investum, ale wzmocnił HC, walka o miejsca w zarządzie firmy produkującej oprogramowanie była bardziej wyrównana, choć firma Davida i tak przegrała. Musieli się wycofać, zranieni i poniżeni w prasie, ale praktycznie bez strat. Potem David postanowił, że przez jakiś czas będzie się trzymał z dala od Investum. Zrozumiał, że musi wszystko lepiej zaplanować, kalkulować na chłodno i opierając się na logice, a nie na nienawiści i emocjach. Zaczął od początku. Zaprosił do spółki Michela, którego znał od czasów wojska i studiów w Wyższej Szkole Handlowej. Strategia się opłaciła. W ciągu ostatnich lat Hammar Capital z podziwianej, ale niewielkiej spółki *private equity* stał się jedną z największych i najbardziej poważanych w Europie. Dziś David nie miał najmniejszych problemów z tym, żeby umówić się na spotkanie z wysoko postawionymi przedstawicielami największych banków i funduszy na całym świecie. Wszyscy wiedzieli, że HC spełnia obietnice, i dawali mu tyle, ile chciał. Analitycy, których zatrudniał, byli bardzo kompetentni, a cała organizacja bardzo skuteczna – działała jak dobrze naoliwiona maszyna. Nigdy nie byli aż tak silni. Należał do nowego pokolenia finansistów, którzy nie byli nikomu nic winni, za to posiadali kontakty na całym świecie. Gdyby chciał, mógłby przejąć dowolny koncern.

Wyjrzał przez okno taksówki. Teraz musiał się zastanowić, jaki będzie jego kolejny cel. Od prawie dwudziestu lat marzył o tym, co on i Michel mieli zamiar zrobić w ciągu najbliższych tygodni – o zniszczeniu Investum. Przejmą je, poćwiartują i zniszczą. Zniszczą Gustafa i Petera.

I Natalię.

Boże, Natalia, kobieta o złotych oczach i jedwabistej skórze. W co on się wpakował?

Słuchając Rosjanina, z którym przyjechał się spotkać, opowiadając mu o szczegółach przedsięwzięcia, jedząc z nim lunch, schlebiając mu, przekonując, a potem pakując swoje rzeczy po zakończeniu uwieńczonego sukcesem spotkania i lecąc z powrotem do Sztokholmu, myślał o Natalii. Wchodząc do swojej siedziby głównej na Blasieholmen, myślał o tym, że ona jest tak blisko, że mógłby spacerkiem dotrzeć na Stureplan. Siadając w fotelu, myślał o niej. Zastanawiał się, czy i ona jest równocześnie zmęczona i podekscytowana.

Kiedy ostatnio kochał się z tą samą kobietą trzy razy w czasie jednej nocy? Nie miał pojęcia. Ona czuła podobnie, nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Widział, że doświadczyła tego samego co on. Intensywności.

To było niesamowite.

Ciężko westchnął.

W tym problem, pomyślał. Seks z Natalią De la Grip miał być sprawą jednorazową. Oczywiście początkowo w ogóle miał nie wchodzić w grę, przypomniał sobie i się skrzywił. Później jednak, kiedy wbrew wszelkim zasadom zdrowego rozsądku poszedł z nią do domu, wiedział, że w grę wchodzi tylko jedna, jedyna noc. Nie był zbyt rozwiązły, ale nie miał też problemów z kończeniem przypadkowych i nic nieznaczących znajomości.

Pochylił się, włączył komputer, a potem opadł na fotel i patrzył przed siebie pustym wzrokiem. Wiedział, co musi zrobić, co powinien był zrobić od samego początku, zanim wszystko zrobiło się poważniejsze.

Musi na dobre zerwać kontakt z Natalią.

Zostawić to za sobą. Nie może uwikłać się w myślenie o najlepszym seksie w życiu. Nie wolno mu wyobrażać sobie kolejnych spotkań, dopuścić do siebie myśli, że znajomość z nią na pewno jest przypadkowa i bez znaczenia.

Zagapił się w okno i zaczął zastanawiać, gdzie jest Michel. Zapomniał do niego zadzwonić. Zapomniał zatelefonować do swojego najbliższego i najważniejszego współpracownika, najlepszego przyjaciela, a jednocześnie jakieś sto razy myślał o tym, żeby zadzwonić do Natalii.

Otworzył kilka plików na komputerze, żeby robić to, co musi, skoncentrować się na tym, co ważne. Mieli już wszystko, czego potrzebowali. Klauzule poufności podpisane przez wszystkie zaangażowane w interes osoby. Nie mogło dojść do najmniejszego wycieku informacji. Zapewniony dostęp do czterech miliardów euro. Maklerzy czekali w gotowości. Za tydzień zacznie się spęd w Båstad i finansowe elity rozjadą się do swoich domków letniskowych. Sztokholm opustoszeje, system alarmowy będzie działał na pół gwizdka. Starannie wybrali czas. Za tydzień o tej porze praktycznie wszyscy szwedzcy finansiści będą w Båstad, Torekov albo na swoich jachtach na Morzu Śródziemnym. Będą się liczyć tylko lato, słońce i wakacje. Wtedy uderzą.

David wziął głęboki oddech i postanowił wziąć się do pracy.

Dziesięć minut później nadal nic nie zrobił.

Jego myśli cały czas uciekały do Natalii. W głowie wyświetlały mu się krótkie filmiki. Przypominał sobie, jak płonęła jej skóra, gdy była podniecona. I to, że jej oczy zrobiły się błyszczące, kiedy kochali się ostatni raz, tuż nad ranem. Jak jęczała, kiedy ją całował. Jak smakował jej język i usta. Trudno mu było znieść myśl, że to się już nie powtórzy. Gwałtownie podniósł się z fotela, podszedł do okna i zapatrzył na wodę. Na dobrą sprawę pozbawianie się dalszego ciągu było głupotą. Wmawiał sobie, że nie chodzi o pogłębianie znajomości. Nie chciał po prostu tak nagle wszystkiego urywać. Im dłużej o tym

myślał, tym sensowniejsze mu się to wydawało. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby spotkał się z nią jeszcze raz. Oczywiście, że może do niej zadzwonić, jeśli tylko będzie chciał. Zaprosić ją na porządny obiad. Natalia była obyta w świecie, dorosła i znała reguły tej gry. Mogą spędzić w łóżku jeszcze jedną noc. Zignorował sygnał ostrzegawczy, który włączył się w odległej części jego mózgu. Jasne, że może do niej zadzwonić.

– Jak było?

Pytanie Michela wyrwało go z zamyślenia. Przyjaciel przyglądał mu się ze zdziwieniem.

– Nie słyszałem, jak wszedłeś.

Michel spojrzał na niego z niepokojem.

– Wszystko w porządku?

– W Malmö poszło dobrze. Rosjanin wszedł do gry. Mamy wszystko, czego potrzebujemy.

Michel pokiwał głową.

– Dobrze. A jak poszło z łodzią?

– Łodzią? – zdziwił się David i spojrzał na przyjaciela.

– Dobrze się czujesz? Wydajesz się strasznie rozkojarzony.

W Malmö na pewno dobrze poszło?

– Przepraszam. Tak, w Malmö poszło okej, z łodzią też – dodał. – Dziękuję, że mi ją pożyczyłeś.

– A co z nią?

– Łodzią?

Michel przewrócił oczami.

– Nie, nie z łodzią.

– Ona jest w porządku. Niepodobna do innych członków swojej rodziny. I do innych specjalistek od bankowości, które poznałem. Nie jest typową arystokratką. Jest po prostu sobą. Fajną dziewczyną – zakończył niepewnym tonem.

Michel przyjrzał mu się z namysłem.

David nie miał zamiaru aż tyle mówić, ale musiał powiedzieć na głos to, co myślał. Natalia była wyjątkowa. I wesoła. I miała naprawdę dobre serce. Jakimś cudem była bezwzględna ekonomistką – David sam doskonale wiedział, czego J-O oczekiwał od swoich pracowników – a jednocześnie wydawała się bardzo ludzka, niemal krucha.

– David, wiesz, że nigdy nie mieszałbym się w twoje prywatne sprawy – zaczął Michel poważnym tonem i David nabrał pewności, że przyjaciel ma zamiar powiedzieć coś, czego on naprawdę nie chce słyszeć. Michel podrapał się po ogolonej głowie. – Ale co, do cholery, się między wami dzieje? Wiesz w ogóle, co robisz? Spotkacie się jeszcze?

– Nic się nie dzieje – odparł David bez mrugnięcia okiem. Nie lubił kłamać swojemu najlepszemu przyjacielowi, ale nie mógł z nim rozmawiać o seksie. Choć, pomyślał, czując się nieswojo, nie była to najgorsza rzecz, jaką obecnie zataił przed Michelem.

– Ona pracuje nad jakąś sprawą, która dotyczy banku Investum – powiedział. – Chodzi o jakiś poważny zakup. Ma wgląd w Svenska Banken.

To była prawda. Wspomniał mu o tym J-O, a poza tym, jak zawsze w tej branży, krążyły na ten temat plotki. To był ogromny interes, potężna fuzja, która sprawi, że Investum stanie się podatne na zranienie akurat w tym okresie, jak na zamówienie.

– Jeżeli będę ją miał na oku, to się zorientuję, czy czegoś nie podejrzuje.

To była cholernie słaba wymówka.

Michel potrząsnął głową, jakby przejrzał go na wylot.

– Postaraj się nie doprowadzić nas do bankructwa. Tylko o to proszę.

– Wiesz, jak ważna jest dla mnie ta sprawa. Nie musisz się martwić.

– Wiem – odparł Michel i urwał. Przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą. – O czym rozmawialiście? – zapytał swobodnym tonem.

– O czym czy o kim?

– Eh, mam to gdzieś – powiedział i przekręcił jeden ze swoich sygnetów. – Nigdy nie byliśmy parą. Nie myślałem nawet, że ona mnie pamięta. – Zaczął się bawić jednym z długopisów leżących na stole. – Ona mnie chyba już nie lubi. Byliśmy przyjaciółmi, ale coś się wydarzyło i wydaje mi się, że teraz w ogóle mnie nie lubi. I dlaczego by miała? Widziałeś ją przecież. Może mieć każdego.

David próbował zachować obojętną minę. Nigdy nie widział, żeby Michel tak się zachowywał. Był jak dwunastolatek, który ma zamiar poprosić o chodzenie najpopularniejszą dziewczynę w klasie.

– Wygląda chyba nieźle – powiedział obojętnym tonem. – Bo zakładam, że rozmawiamy o Åsie Bjelke?

– Ona pracuje w Investum – odparł Michel. – Więc to i tak wykluczone.

– Ale ma tam niewiele do powiedzenia – stwierdził. – Spróbuj nie mówić jej, że mamy zamiar przejąć Investum i zniszczyć jej szefa, a powinno być okej. Zadzwoń do niej.

Michel pokręcił głową.

– Ta kobieta oznacza kłopoty. Na sto procent – powiedział i uśmiechnął się krzywo. – Najlepiej chyba zrobimy, jeśli obaj będziemy trzymać się z dala od kobiet Investum.

– Masz rację – zgodził się David. Ale w jego głosie nie było słycać przekonania.

Ponieważ nie miał pewności, czy będzie potrafił trzymać

się z dala od Natalii De la Grip.

Po wyjściu Davida Natalia zasnęła i przespała kilka godzin. W pracy zjawiała się koło dziesiątej. Widząc, że dopiero przychodzi, niektórzy unosili ze zdziwienia brwi. Na dobrą sprawę było to niedorzeczne, że tak się przyzwyczaili, że przychodzi pierwsza i wychodzi ostatnia.

J-O zadzwonił do niej dopiero koło jedenastej.

– Gdzie jesteś? – zapytała.

– W Moskwie. Mam zjeść lunch z ministrem handlu.

Ustalili plan działań, a potem praca potoczyła się zwyczajowym torem. Natalia praktycznie bez przerwy odbierała telefony, czytała jakieś dokumenty i pisała analizy. Przez kilka godzin nie podnosiła wzroku znad biurka. Uświadomiła to sobie, gdy dochodziła druga i dobiegły ją strzępki rozmowy po angielsku. Przy jednym ze wspólnych stołów – biuro za jej przypominającą schowek na szczołki klitką, składało się z open space’u z wysokimi stolikami, przy których falami przesuwały się grupy pracowników, kilku pokoi konferencyjnych z zamykanymi drzwiami i garstki klitek podobnych do tej, w której ona siedziała – stało kilku mężczyzn z londyńskiej siedziby. Mieli włączone laptopy, byli podłączeni do internetu i o czymś dyskutowali. Nie знаła ich, ale to jej nie zdziwiło, ponieważ przez biuro zawsze przewijali się ludzie z różnych stron świata. Przeciągnęła się, przyniosła sobie kawę i wróciła do pracy.

Kilka godzin po spóźnionym lunchu poprosiła swego asystenta, żeby przekazywał jej tylko to, co najważniejsze, i dzięki temu miała kilka dość spokojnych godzin. Sprawa, nad którą pracowała, należała do największych, jakimi kiedykolwiek

zajmował się skandynawski zespół banku. Był to zarazem jej pierwszy całkowicie własny projekt. Svenska Banken, który należał do Investum, miał wejść w posiadanie sieci duńskich banków. To był niesamowicie skomplikowany interes. Na papierze wszystko wyglądało dobrze, ale Natalia wciąż nie mogła pozbyć się wrażenia, że całą sprawę pośpieszano, że kierowano się prestiżem całego przedsięwzięcia – marzeniem jej ojca było stworzenie skandynawskiego superbanku – i że dobrze by jej zrobiła dokładniejsza analiza. Investum, które miało większość akcji Svenska Banken, musiało wyłożyć gigantyczną sumę.

J-O zadzwonił ponownie koło czwartej.

– Jak tam lunch? – zapytała.

– Ciepła wódka i kawior – odpowiedział. – Nie znoszę czegoś takiego. Zaraz lecę do Helsinek.

– Kiedy będziesz w Szwecji?

– W przyszłym tygodniu. Najpierw w Sztokholmie, a potem lecę do Båstad.

J-O miał być gospodarzem jednego z dwóch największych przyjęć w trakcie tenisowego tygodnia w Båstad. O zaproszeniu na imprezę organizowaną przez Bank of London marzyli wszyscy – politycy, celebryci, profesjonalni tenisiści i finansiści. Rozesłali pięćset zaproszeń i nikt nie odmówił. Tradycyjnie przyjęcie odbywało się w czwartek w ogromnej willi J-O. Dzień później rodzice Natalii wydawali swoje – równie duże i równie słynne – przyjęcie barbecque w willi De la Gripów.

Tak było od zawsze i tak miało pozostać.

– Zadzwonię wieczorem – powiedział J-O i się rozłączył.

Przebrnęła przez raport przygotowany przez nią dla przedstawicieli obu banków, dwóch mężczyzn, którzy z trudem się dogadywali.

J-O zadzwonił ponownie wczesnym wieczorem, kiedy biura przy Stureplan zaczęły się powoli opróżniać. Był już w Helsinkach.

– Niedługo skończę – powiedziała. – Ale zastanawiam się, czy jednak nie porozmawiać z tatą – dodała z wahaniem.

– Przyjrzałem się papierom, które mi dałaś. Kilka razy. Nie widzę żadnych powodów do niepokoju. Może po prostu się denerwujesz?

Miał rację? Czy powinna posłuchać swojej intuicji?

– Nie wiem – odparła niepewnie.

– Droga Natalio – powiedział J-O z drewnianym akcentem, który od czasu do czasu pojawiał się u niego i zdradzał, że mówił wszystkimi językami, ale żadnego nie opanował do perfekcji. Był to rezultat szkół z internatem na dwóch kontynentach i ciągłego podróżowania. Ale słyszała, że J-O naprawdę zajął się sprawą, że był skoncentrowany i skupił się na tym, co rzeczywiście ważne. Był nieco ekscentryczny i trochę za bardzo lubił słuchać samego siebie, ale to dobry szef.

– Wiem – powiedziała. – Pewnie masz rację.

Nie powiedzieli tego głośno, ale oboje zdawali sobie sprawę, że Natalia liczy, że ten interes sprawi, że jej ojciec zobaczy, na co ją tak naprawdę stać. Miał być jej trampoliną do zarządu Investum. Wszystko musiało pójść zgodnie z planem.

– Ubezpieczam cię – powiedział.

Wiedziała, że nie kłamał. Miał zamiar ją chronić w branży, w której każdy znaczył tyle, ile jego ostatni interes, gdzie nawet starsi specjaliści mogli w każdej chwili wylecieć na bruk. O ile tylko za bardzo wszystkiego nie schrzani.

– Chyba tu zostanę – stwierdził. – Lubię Helsinki. Byłaś tu kiedyś?

Natalii wydawało się, że słyszy w tle śmiechy i brzęk szkła.

– To piękne miasto – zgodziła się z nim. – Byłam tam kiedyś na balu na zamku.

– Rozmawiałem z Davidem Hammarem – powiedział nagle.

Poczuła ucisk w piersi. Udało jej się nie myśleć o Davidzie przez ostatnie dziesięć minut, a tu, proszę, coś takiego.

Niecierpliwie czekała, kiedy J-O zasłonił słuchawkę i z kimś rozmawiał. Chyba z jakąś kobietą.

– Jesteś? – zapytał chwilę później.

– Tak – odpowiedziała. Za każdym razem kiedy jej myśli nieuchronnie wędrowały w stronę Davida Hammara, jego uśmiechu, ciała i braku perspektyw dla ich ewentualnego związku, zdecydowanie je ucinała. Nie chciała być kobietą, która zaniedbuje pracę i pogrąża się w marzeniach o mężczyźnie. Po prostu nie chciała. Było ją stać na więcej. Ale J-O wspomniał o nim, gdy miała opuszczoną gardę.

– Coś szykuje – powiedział J-O i Natalii wydawało się, że trochę bełkocze. Wyobraziła go sobie w jakimś modnym luksusowym klubie, które tak lubił. Może obok niego stało wiaderko z zimnym szampanem i siedziała jakaś piękna kobieta. Albo dwie.

– Każdy nad czymś pracuje – stwierdziła. Taka już była ta branża: plotki i pogłoski. Chodziło o to, żeby umieć je przeanalizować i oddzielić prawdziwe od nieprawdziwych.

– To coś dużego – odparł J-O.

W tle znów rozległ się czyjś śmiech i zabrzęczało szkło.

– Zaraz pójdę chyba do domu – powiedziała Natalia. – Może dzwoniemy się jutro?

– Jest jeszcze ktoś w biurze?

Rozejrzała się. Było prawie pusto.

– Większość osób poszła już na urlop – odpowiedziała.

– Gdzieś na świecie zawsze ktoś idzie na urlop. Jak nie ma ludzi, nie da się prowadzić interesów. Chyba w tym roku wybiorę się do Saint-Tropez. Byłaś tam?

– Tak, jest piękne – powiedziała, przypominając sobie palmy i biały piasek. – Ale źle znoszę słońce.

– Jeszcze raz przejrzę dokumenty, które mi dałaś.

– Dziękuję.

Nieco później, kiedy ostatni z pracowników londyńskiego biura wyszedł na miasto, a asystentów zastąpił wieczorny personel, zadzwoniła do Åsy.

– Jak się masz?

– Mój terapeuta mówi, że jestem przygnębiona. Sama nie wiem. Zastanawiam się, czy nie kupić sobie butów. Albo mieszkania. Co robisz?

– Myślę.

– O pracy?

– Częściowo tak. Mam dziwne przeczucia, jeśli chodzi o tę fuzję. Ale J-O mówi, że po prostu się stresuję, bo nigdy nie robiłam czegoś podobnego. Ale ja nigdy się nie stresuję. – Umilkła. – Muszę porozmawiać z tatą. – Skrzywiła się i dodała: – I pewnie z Peterem.

Nienawidziła składać relacji swojemu starszemu bratu. Umilkła i po chwili rzuciła:

– I spałam z Davidem Hammarem.

– Może J-O ma rację? W końcu pracuje nie od dziś. A ty zawsze byłaś trochę nerwowa. A może trzeba by powiedzieć neurotyczna? A może jesteś przygnębiona, jak ja? Bóg mi świadkiem, że jeśli miałabym być z Jonasem tak długo jak ty, to też dopadłoby mnie przygnębienie.

– Jesteś pijana?

– A czy papież nosi dziwną czapkę?

Natalia podrapała się po karku.

– Słyszałaś, co powiedziałam o Davidzie?

Åsa głośno prychnęła.

– Biorąc pod uwagę fakt, jak na siebie patrzyliście i jak reagowałaś za każdym razem, gdy ktoś wymienił jego imię, to nie mogę powiedzieć, żebym się zdziwiła. Jaki był?

– Nie wiem, czy powinnam o tym opowiadać – zaprotestowała, choć tak naprawdę tylko o tym chciała opowiadać. O nim. O niesamowitym seksie. Rozejrzała się dookoła i mimo że była sama, ściszyła głos. – Ale to było bez porównania. Rozumiesz, tego się nie da umieścić na żadnej skali. Miałaś kiedyś podobnie?

– Skarbie, musisz wyrażać się trochę precyzyjniej. „Podobnie” nic mi nie mówi. Mamy różne punkty odniesienia. Ja cały czas z kimś sypiam, a ty, no wiesz, nigdy.

– Sypiałam z Jonasem – sprostowała Natalia. Byli razem cztery lata i mieli normalne życie seksualne. Żaden tam szalony, dziki seks. Ale normalny.

Åsa znów prychnęła.

– Jonas jest jednym z najnudniejszych ludzi świata, więc jego nie powinnyśmy włączać w tę dyskusję.

– Skąd wiesz, że jest nudny? – zaprotestowała i coś przyszło jej do głowy. – Spałaś z nim?

– Raczej nie – odpowiedziała Åsa i sprawiała wrażenie, jakby musiała się zastanowić. – Nie zmieniaj tematu.

– Wydaje mi się, że to było jednorazowe – powiedziała Natalia i zajęła się tym, czego unikała przez cały dzień: krytycznym spojrzeniem na relację z Davidem Hammarem. – Jestem tego prawie pewna, bo potem się nie umawialiśmy.

Dotarło do niej, że tak właśnie robią inni ludzie. Wpadają sobie w oko, śpią ze sobą, a potem każde idzie w swoją stronę.

Ale dlaczego miała w takim razie wrażenie, że to nie koniec? Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś, co choćby przypominało to, co się między nimi wydarzyło. Późno zaczęła i możliwe że – albo raczej na pewno – była powściągliwa. Nie oziębła, ale naznaczona staroświeckim wychowaniem, na które nie miała wpływu. W Londynie sypiała z mężczyznami, finansistami, którzy byli tak samo jak ona pochłonięci swoją karierą. A potem z Jonaszem; on też późno rozpoczął życie seksualne i tak jak ona był ograniczony przez wychowanie i pogląd, który w kobietach kazał mu widzieć dziwkę albo dziewicę. Ale było im ze sobą dobrze. Byli czuli i ostrożni. Nie było mowy o żadnych uduwnieniach. Ot, zwykły waniliowy seks. Ale z Davidem. Boże. Natalia podejrzewała, że jest gotowy na każdą sprostność. Już samo wspomnienie tego, co robili, jak ją dotykał...

– Wspomniał coś o następnym spotkaniu? – zapytała Åsa.

– Nie. I ja też nie. Nie spodziewam się nic więcej.

– Jeśli się zaangażujesz, będziesz przez to tylko cierpieć.

– Wiem – powiedziała Natalia ostrym tonem. Właśnie dlatego nie lubiła się zwierzać. Ludzie zaczęli jej dawać dobre rady. – Nie jestem głupia. A on jest tak niesamowicie przystojny, prawie aż za.

– Ty też jesteś piękna, tylko nie zdajesz sobie z tego sprawy

– oznajmiła Åsa i w jej głosie pojawił się ton niezwyklej powagi.

– Naprawdę uważam, że Jonas nie był dla ciebie dobry. Oboje nie byliście dla siebie dobrzy. A to, co ci zrobił... Musisz iść dalej.

– Jasne, bo ze mnie to prawdziwy skarb – powiedziała sucho. Nienawidziła tego, że poczuła taką litość do siebie.

– Przestań – poleciła Åsa. – Więc David nie ma żadnych wad? Jest przystojny, bogaty i świetny w łóżku?

– No nie wiem. Czasem potrafi być bardzo nieprzejednany.

I chyba świetnie potrafi manipulować ludźmi. Poza tym wszystko, co o nim piszą, nie może być wyssane z palca.

Przypomniała sobie artykuł o konkurentach, których bez mrugnięcia okiem puścił z torbami, o zdradach, rozbitych małżeństwach i zabytkowych domach zrównanych z ziemią. Wszyscy nie mogli w końcu przesadzać. Prawda?

– Co jeszcze robiliście? Oprócz uprawiania fantastycznego seksu. O czym rozmawialiście?

Åsa zapytała o to jakby od niechcienia, ale Natalia nie dała się jej zwieść.

– Jeżeli masz coś konkretnego na myśli, powiedz. Co chciałabyś wiedzieć?

– Cholera, Natalio, nienawidzę, kiedy to robisz. Coś musi być z tobą nie tak. To wszystko jest dla mnie cholernie trudne.

– Michel nie ma żony – powiedziała. – I widać, że coś do ciebie czuje.

– David tak powiedział? Co on wie?

– Nie mam pojęcia. Byłam zajęta uprawianiem fantastycznego seksu.

– Jego rodzina chciała, żeby ożenił się z miłą libańską dziewczyną. A on zawsze słuchał swojej rodziny. Wiesz, honor, zasady moralne, odpowiedzialność i tym podobne pierdoły. Już na studiach mówi dużo o tym, co dobre, a co złe, co czarne, a co białe. Dobre cechy u prawnika, ekonomisty i być może u doradcy nadzwyczajnego Davida, ale nudne u człowieka. Był typowym patriarchą.

– Podczas gdy ty jesteś raczej typową zdzirą?

– Byłam pewna, że teraz będzie miał już dzieci. Okrągłe libańskie bobasy. Całą ósemkę, z takimi wałeczkami. Całe umorusane.

– Raczej nie ma dzieci. Ani tłustych, ani innych. A co do

Davidą...

– Nie lubię dzieci – przerwała jej Åsa. W jej głosie słychać było nutkę paniki. Jak gdyby ktoś stał nad nią i kazał jej się zacząć rozmnażać. – Nie rozumiem, jak ktoś może chcieć mieć dzieci. To dla mnie niepojęte.

Tak, trochę się pod tym względem różniły.

– Przepraszam, cholera, pamiętam, przez co przeszłaś – powiedziała Åsa. – Przepraszam.

– W porządku – mruknęła Natalia. Nie była w stanie rozmawiać o dzieciach. Jeszcze nie. Minął dopiero rok i niezależnie od tego, co sądziła Åsa, jej rany jeszcze się nie zagoiły. Co prawda nigdy o tym nie rozmawiały. Gdyby przyjaciółka miała jakąś dewizę, brzmiałaby ona tak: „Nigdy nie patrz wstecz”. I drugą: „Nigdy do nikogo się nie przywiązuj”. Obie były naznaczone swoimi doświadczeniami, ale w różny sposób.

– On ci się podoba?

– Nie, skąd – prychnęła Åsa. – Miał już swoją szansę. Nie wykorzystał jej.

Natalia pokręciła głową. Jej przyjaciółka zwykle rozstawała się z mężczyznami, gdy tylko udało jej się znaleźć jakiś drobiazg, do którego mogła się przyczepić.

– Bo sprawiasz takie wrażenie, jakby ci się podobał.

– Skąd. Wkurza mnie. I to wszystko.

Przez chwilę milczały.

– Wydaje mi się, że muszę porozmawiać z tatą – powiedziała w końcu Natalia.

– O Davidzie?

– Tak, zadzwonię do niego i powiem mu, że spałam z jego największym wrogiem. Nie, o fuzji. Coś bardzo nie daje mi spokoju.

– A nie rozmawiałaś z nim już o tym? I z J-O?

– No tak.

Åsa umilkła.

– Moim zdaniem J-O jest dość seksowny – powiedziała.

– Wydaje mi się, że lubi seks grupowy – odparła Natalia.

– A kto nie lubi? Chyba muszę uciekać. Wydaje mi się, że obiecałam, że będę w Riche. Umówiłam się z kimś. Ma dopiero dwadzieścia cztery lata. Jak ci się znudzi David, powinnaś spróbować z młodszym. Niczego nie chcą i nie oczekują.

Słuchaj...

– Tak?

– Wiesz, że mamy już dwudziesty pierwszy wiek? I wiesz, że to ty możesz do niego zadzwonić pierwsza? Prędzej czy później będziesz musiała przestać słuchać beznadziejnych rad twojej mamy, która mówi ci, że musisz trzymać nogi razem i czekać. Nie musisz siedzieć sama w domu i usychać za nim z tęsknoty.

– Nie siedzę i nie usycham. Jestem w pracy i zajmuję się miliardowym interesem.

– Zadzwoń do niego, tyle ci powiem – powiedziała i wybuchnęła śmiechem. – Zawsze możesz go zapytać, czy lubi seks grupowy. Podejrzewam, że zastrzygłby uszami.

– Masz nie po kolei w głowie.

– Teraz mówisz jak mój terapeuta. Muszę lecieć. Cześć.

David wyszedł z biura już o siódmej. Nie mógł sobie znaleźć miejsca i czuł, że potrzebuje ruchu. Wciąż panowała piękna pogoda, wieczór był ciepły. Ruszył pieszo w stronę centrum.

Powinien iść do domu.

Powinien zadzwonić do Michela.

Powinien dać sobie fizyczny wycisk, spocić się i wcześniej położyć.

Powinien zrobić wszystko, tylko nie to, co teraz robił. A szedł właśnie w stronę Stureplan. Szybko minął zatokę Nybroviken, teatr Dramatem i Riche. Lawirował między turystami i mieszkańcami centrum, dopóki nie zatrzymał się przed Sturegallerian, tej osi złotego finansowego trójkąta.

Podniósł głowę i przyjrzał się fasadzie budynku. Wiedział, że biura jej banku są na czwartym piętrze. To było szaleństwo. Dochodziło wpół do ósmej, na pewno już wyszła. A mimo to został. Próbował nie czuć się jak *stalker*. Co za cholera? Dotknął telefonu, który miał w kieszeni.

– David?

Zamrugał. Miał wrażenie, że Natalia zmaterializowała się w wejściu do galerii handlowej. W pierwszej chwili myślał, że ma przywidzenie.

Ale to była ona.

– Cześć – powiedział.

Wyglądała, jakby nie wierzyła własnym oczom.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Nie jestem pewien – powiedział zgodnie z prawdą. –

Dopiero wychodzisz z pracy?

– Tak – potwierdziła. – Miałam dużo do zrobienia.

– Jest piękna pogoda. Przejdiesz się ze mną?

Zrobiła duże oczy, ale nic nie powiedziała, tylko pokiwała głową.

Ruszyli w kierunku zatoki, w stronę Nybroplan i Strandvägen. Szła blisko niego, ale się nie dotykali.

– Jak się czujesz? – zapytał. Od ich rozstania minęło wiele godzin. Żałował, że nie odezwał się do niej w ciągu dnia, nie okazał jej większej troski. Zaslubiwała na lepsze traktowanie.

Uśmiechnęła się, słysząc to pytanie, ale powiedziała tylko:

– Dobrze, a ty?

– To był długi dzień – stwierdził i uświadomił sobie, że raczej nie może jej powiedzieć, gdzie był. Uważaj, co mówisz, pamiętaj, kim ona jest, pomyślał. Pamiętaj.

Kiwnął głową w stronę budki z hot dogami w parku Berzelii.

– Masz ochotę? – zapytał. – Są naprawdę dobre.

Wolno zamknęła i otworzyła oczy. Słońce było teraz niżej, jego złote światło sprawiło, że ciemne włosy Natalii błyszcząły. W oczach miała blask.

– Nigdy nie jadłam hot doga – odpowiedziała.

– Żartujesz?

– Nie. Moja mama mówi, że jedzenie na ulicy jest wulgarne. W ogóle bardzo zwraca uwagę na to, co wulgarne – wyjaśniła i uśmiechnęła się znacząco. – I oczywiście na to, kto jest wulgarny. Tak to już z nią jest. Dziękuję, chętnie spróbuję.

Kupił im po hot dogu z ostrą grillowaną kiełbaską i dużą ilością musztardy. Usiedli nad wodą i jedli w milczeniu. Natalia siedziała prosta jak struna, jadła, nie upuszczając nawet okruszka. Gdy skończyła, złożyła papieraek, wytarła dłonie serwetką i zaplotła je na torebce, którą trzymała na kolanach.

Podał jej butelkę wody mineralnej, którą kupił razem z hot dogami. Po krótkim wahaniu się napiła.

– Wody mineralnej też nie należy pić na ulicy między ludźmi?

– Wiem, że to głupie – powiedziała.

David nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Dużo by dał, żeby znów poczuć te blad różowe wargi. Na swoich. Na skórze. Wokół...

– Domyślam się, że byłeś wychowywany inaczej – dodała i David postarał skupić się na rozmowie. – Nieczęsto o tym myślę – dodała i na jej czole pojawiła się zmarszczka. – O tym, w jak różnych warunkach ludzie żyją. – Przejechała palcem po puszcze. – Zawsze wydaje mi się, że jestem taka liberalna, a kiedy zdarzy mi się spojrzeć na siebie oczami kogoś innego, to, co widzę, nie jest zbyt pochlebne.

– Trudno spojrzeć na siebie obiektywnie – powiedział. – Ale masz rację, myślę, że wychowywałem się w trochę innych warunkach. Bez ojca. Mama urodziła mnie, kiedy miała dziewiętnaście lat, i nigdy nie zdobyła wykształcenia. Utrzymywała nas, pracując dorywczo. Nie miała nikogo. Mieszkaliśmy na dość nieciekawych przedmieściach.

– A twój ojciec?

– Nigdy się nie pojawiał. Od dawna nie żyje.

– Musiało być wam ciężko. I tobie, i jej.

– Na pewno nie ułatwiałem mamie życie. W dzieciństwie byłem strasznym łobuzem.

Natalia zasłoniła dłonią oczy od słońca i spojrzała na niego. W jej wzroku było dużo ciepła. Nie powiedziała nic, darowała sobie standardowe uwagi o tym, że wszystkie dzieci rozrabiają, że nie powinien się obwiniać. Po prostu przyglądała mu się z powagą.

– Często się przeprowadzaliśmy. – Zaskoczyło go, że to powiedział. Chyba jeszcze nigdy nikomu o tym nie wspominał. Nigdy nie mówił o wczesnym dzieciństwie, które naznaczyło go bardziej, niżby chciał przyznać.

– Dlaczego?

Rozmawiało się z nią tak niebezpiecznie łatwo. Ale się opanował.

– Z różnych powodów – odpowiedział wymijająco. – Kiedy miałem szesnaście lat, wyjechałem do szkoły z internatem. Mamie udało się załatwić dla mnie zwolnienie z czesnego.

Co roku przyjmowano kilku uczniów, którzy byli zwolnieni z opłat. Nie mogli tylko zapominać o swoim miejscu i o tym, że mają być wdzięczni.

– Wtedy wszystko się zmieniło – powiedział.

Z czasem, dodał w myślach.

– Trudno jest być innym – stwierdziła. – Zwłaszcza w szkołach z internatem. Są do siebie bardzo podobne. Mówi się o tym, jakie są dobre, ile osób się poznaje. Ale ceną jest konformizm. To wszystko nie jest takie proste.

– Byłaś inna?

– Tak.

To jedno słowo powiedziało mu tak wiele. Byli do siebie podobni. To dlatego tak dobrze czuł się w jej towarzystwie. W swoim uprzywilejowanym świecie była inna. A on nie pasował do swojego. Gdy się na nią patrzyło, odnosiło się wrażenie, że dobrze się czuje we własnej skórze, ale ona też miała za sobą liczne boje. Jej ojciec był znany z obraźliwych i seksistowskich wypowiedzi o kobietach w świecie finansów. Natalia musiała dorastać, słuchając takiego gadania, dzień w dzień, przy każdym posiłku. Pod wieloma względami dorastanie w najznamienitszej rodzinie szwedzkich finansistów

dawało wiele korzyści, człowiek wynosił z domu wiedzę i był zaopatrzony w sieć kontaktów. Ale pod niektórymi... Zastanawiał się, jak to na nią wpłynęło. Czy podkopało to jej pewność siebie? A może zachęciło do tego, żeby pokazać, na co ją stać?

– Twój szef bardzo cię chwali – powiedział. Chciał, żeby to wiedziała.

– Dziękuję. Dziwnie się tak siedzi i o tym rozmawia. Nie uważasz? Można powiedzieć, że wiele o tobie wiem. Dzięki mediom. Ale tak naprawdę wcale cię nie znam.

Zmarszczyła brwi i wiedział, że myśli o tym, w jaki sposób poznawali się ubiegłej nocy. O tym, jak blisko się poznali. Ale miała rację. Niezależnie od tego, co o sobie wiedzieli, nie znali się. Zastanawiał się, czy ta niesamowicie inteligentna kobieta też ma tyle tajemnic co on. Nagle poczuł, że chce ją poznać lepiej, chce się przed nią otworzyć.

– Co byś chciała o mnie wiedzieć? Możesz pytać o wszystko.

– Czy masz jakieś granice? – powiedziała szybko, jak gdyby od dawna nurtowało ją to pytanie. – Czego byś nigdy nie zrobił?

Wiedział, że ma na myśli jego pracę. To takie dla niej typowe, że zapytała o to, co obojgu było im najbliższe. Bo i pod tym względem byli do siebie podobni – to praca definiowała ich jako ludzi.

– Kupuję i sprzedaję firmy. Dzielę je, optymalizuję i wielu osobom niezupełnie się to podoba – stwierdził, zdając sobie sprawę, że wyraził się bardzo delikatnie. Ludzie, tacy jak na przykład ojciec Natalii, uważali, że rujnuje godne szacunku firmy. – Ale nigdy nie starałbym się zarobić na szkole albo przychodni. To nieetyczne.

Nigdy nie myślał o tym, żeby inwestować w tego rodzaju placówki, darzył je zbyt dużym szacunkiem.

– Uważam, że spółki *private equity* nie powinny zasiadać w zarządach szkół ani ośrodków zdrowia, nic dobrego z tego nie wychodzi.

Natalia uniosła brew. Przypominała teraz wścibską nauczycielkę. Kok i prosta bluzka tylko wzmacniały ten efekt.

– Inwestor *private equity*, który ma zasady? – zapytała, a w jej głosie słychać było powątpiewanie.

– To oczywiście zależy od inwestora – odparł z ironią.

– A jak to jest z tobą?

Patrzyła mu w oczy, a on świadomie zatopił się w jej spojrzeniu.

– Nie jestem lepszy od innych. Gorszy też nie. A HC nigdy nie zarabiał ani na broni, ani na ropie, ani na tytoniu – dodał i wstyd mu było, że aż tak mu zależy na tym, żeby go zrozumiała, żeby później, wspominając go, pamiętała coś jeszcze oprócz chłodu i zdrady.

– Rozumiem – powiedziała bez mrugnięcia okiem i bez uśmiechu.

Boże, ale chciałby ją teraz wziąć. Kiedy siedziała taka wyprostowana. Opanowana. Zainteresowana. Zdjąłby z niej te warstwy chłodnego lnu i drogiej bielizny i całowałby ją, lizał i gryzł, dopóki jej skóra nie zrobiłaby się rozgrzana do czerwoności. Pamiętał, jaka była – niczym ciepły jedwab. Wąska i pulsująca. Zachęcająca. Jednocześnie wymagająca i uległa.

Zapomniał, o czym rozmawiali.

– David? David Hammar?

Oderwał wzrok od jej oczu i spojrzał na mężczyznę, który do niego podszedł. Daleki znajomy. Bardzo daleki. Wstał, podał

mu rękę i wymienił się z nim grzecznościami. Kątem oka zauważył, że Natalia też się podniosła. Szybkim krokiem ruszyła, żeby wyrzucić serwetkę i papierek po hot dogu. Wybrała bardzo odległy kosz.

– Nie chcesz, żeby widziano cię w moim towarzystwie – stwierdził, gdy znajomy odszedł i znów usiedli na ławce.

– Przepraszam, ale nie wiem, jak mam określić naszą znajomość – powiedziała szczerze i zaczął się zastanawiać, czy choć raz w życiu skłamała. – Poza tym właśnie pracuję nad pewną sprawą. To ogromny interes, od którego zależy przyszłość Investum i moja własna. Mój ojciec nie ucieszyłby się, gdyby ktoś mu powiedział, że widziano mnie w twoim towarzystwie.

– Rozumiem.

– Tak naprawdę z tym interesem to szalony pomysł – wyznała. – Wiele razy próbowałam ostrzec ojca, ale mnie nie słucha.

Chwilę potrwało, zanim zrozumiał, o czym ona mówi. Chciała się zwierzyć. Jemu. Cholera, nie może z nią o tym rozmawiać.

– Nie powinnaś mi tego mówić – powiedział ostro.

Zawahała się i przygryzła wargę.

– Ale przed chwilą powiedziałaś, że masz zasady. Mam wrażenie, że mogę ci zaufać.

Zrobiło się bardzo niebezpiecznie. Nie chciał, żeby znenawidziła go bardziej niż to konieczne. Wiedział, że za jakiś czas będzie musiała go znenawidzić. Ale jeszcze nie teraz. Nie chciał, żeby wyjawiała mu tajemnice, a potem sądziła, że wykorzystał to, co mu powiedziała, przeciwko jej ojcu i przeciwko Investum.

Wiedział już wszystko, co było mu potrzebne.

– Jest późno – powiedział, zmieniając temat na bezpieczniejszy. Długo już rozmawiali. Słońce zaczynało powoli muskać dachy domów. A ona nie przespała w jego towarzystwie większości nocy. – Musisz być zmęczona.

– Nie – zaprzeczyła i zdecydowanym gestem uniosła brodę. – Nie jestem zmęczona. Czy uważam, że to problematyczne być widzianą w twoim towarzystwie? Tak. Ale chcę być z tobą. – Spojrzała na niego. Jej oczy były ogromne, wyglądały jak płynne złoto, a skóra całkiem biała, jak starannie wypolerowany marmur. – Dziś w nocy.

To było niesamowite. Dotarł do niego sens jej słów i poczuł, jak jego ciało zaczyna buzować z oczekiwania. Położył jej dłoń na udzie i delikatnie pogładził. Potem odsunął rękę. Rozumiał, że nie chce być z nim widziana. Kiedy to się skończy – a musi się skończyć, bo co innego byłoby szaleństwem – będzie lepiej dla niej, żeby nikt ich razem nie widział.

Boże. Już samo to, że poczuł jej nogę przez cienką spódniczkę, sprawiło, że jego ciało obudziło się do życia. Jakiś głos w jego głowie szeptał mu, że jeśli spędzi z nią jeszcze jedną noc, nie będzie to miało znaczenia. Nie znajdował żadnego powodu, żeby odmówić im tego, czego oboje tak widocznie i niemal desperacko pragnęli.

– Gdzie chcesz iść? – zapytał. Postanowił, że naprawdę się postara, tak żeby potem nie żałowała.

– Nie mam w domu żadnego zabezpieczenia. Nic do jedzenia, w ogóle nic. A jutro rano przychodzi moja sprzątaczką. Więc wolałabym, żebyśmy nie szli do mnie.

Mówiąc to, zaczerwieniła się. Było widać, że nie jest przyzwyczajona do takich rozmów. Ale wyprostowała plecy i spojrzała mu prosto w oczy. David się uśmiechnął. Była odważną kobietą.

W siedzibie HC znajdował się pokój, w którym dało się przemocować, pełna lodówka i zadbane taras, z którego roztaczał się widok na zatokę. Mogliby tam pójść. Ale jego biuro było wytapetowane planami przejęcia firmy jej ojca, więc...

– Możemy pójść do mnie – zaproponował i zaskoczyły go własne słowa.

Dom to była dla niego ostoja prywatności. Rzadko przyprowadzał tam kobiety, nawet nie pamiętał, kiedy ostatnio jakaś tam była. Nie lubił nikogo dopuszczać aż tak blisko siebie, chciał być tym, który opuszcza i wychodzi. Nie urządzał tam przyjęć, nikogo nie zapraszał, media nie miały tam wstępu. Nawet Michel jeszcze go nie odwiedził. Mieszkanie było tylko jego. Ale nie mógł wziąć Natalii do apartamentu w Grand Hôtelu. Z bardzo wielu różnych powodów, ale przede wszystkim dlatego, że wydawało mu się to niewłaściwe.

– Możemy stanąć gdzieś po drodze, to kupię to, czego będziemy potrzebować – zaproponował.

Natalia kiwnęła głową i wstała. Zrobił to samo.

– To ustalone – powiedziała. Ścisnęła torebkę i przygryzła wargę. Miał ochotę wziąć ją za rękę, pocałować i powiedzieć, że ma zamiar dobrze się nią zająć dzisiejszego wieczoru. I nocy. Ale zamiast tego machnął na taksówkę. Wiedział, że niezależnie od tego, jak dobrze się nią zajmie, nie wynagrodzi jej tego, co zrobi potem. Myśl o tym, sprawiała mu ból. Odsunął ją od siebie i otworzył drzwi taksówki, która właśnie się przed nimi zatrzymała. Natalia źle oceniła jego charakter. Gdy chodziło o branie tego, na co miał ochotę, nie miał żadnych zasad i praktycznie żadnych skrupułów.

Natalia miała wrażenie, że David rzuci się na nią już w taksówce. Powietrze między nimi było tak naładowane, że trudno jej się oddychało. Nigdy czegoś takiego nie przeżyła. Czy to się działo naprawdę? Jego dłoń leżała na siedzeniu pomiędzy nimi. Silna i szeroka, pokryta czarnymi włoskami. Niecierpliwie czekała na chwilę, kiedy te duże, zręczne dłonie znów znajdą się na niej. Wyjrzała przez okno, próbowała się opanować. Przykryte stanikiem sutki zrobiły się twarde i wrażliwe. Uda ciepłe, a dłonie spocone. Żałowała, że nie wzięła prysznicza, ale kiedy wychodziła z pracy, nie mieściło jej się w głowie, że niespełna godzinę później będzie siedziała w taksówce, która wiozła ją do domu Davida w jasno określonym celu. Mieli się kochać.

David powiedział taksówkarzowi, żeby się zatrzymał. Wyskoczył z samochodu i zniknął w sklepie 7-Eleven, z którego po chwili wyszedł z torbą w dłoni. Próbowała sprawiać wrażenie wyluzowanej, jakby nie była to dla niej żadna nowość.

– Gdzie mieszkasz? – zapytała, ponieważ nie dosłyszała adresu, a właśnie zaczęli oddalać się od Östermalm. Uderzyło ją, że nie zna nikogo, kto by nie mieszkał na Östermalm. Pomijając oczywiście Djursholm i Lidingö. I swoją sprzątaczkę. Nie miała najmniejszego pojęcia, gdzie mieszkała Gina. Ta myśl sprawiła, że prawie wybuchnęła śmiechem. Czy można być bardziej ograniczonym?

– Tutaj – odpowiedział i w tej samej chwili taksówka stanęła. David wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć przed nią drzwi. Kiedy wysiadła, wziął ją za rękę. Mocno ścisnęła mu dłoń. Odbierała go wszystkimi zmysłami. Jego zapach, jego

potężną sylwetkę. Torba, którą trzymał w ręce, delikatnie szeleściła. Klucze brzęczały metalicznie. Położył dłoń na jej lędźwiach i poprowadził w stronę bramy. Ich kroki odbiły się echem na klatce schodowej. Była jasna i elegancka, ale trochę anonimowa. Nigdzie nie widziała spisu lokatorów.

– Budynek należy do mnie. Znam tu wszystkich – powiedział.

Zrozumiała, że chciał ją uspokoić. Musiał zauważyć, jak się denerwuje. Ale miała wrażenie, że to zły znak. Gdyby coś jej się stało, nikt nie będzie wiedział, gdzie jest. Otrząsnęła się z tych makabrycznych myśli i wysiadła z windy, która zatrzymała się na najwyższym piętrze. David otworzył ciężkie drzwi i puścił ją przodem. Drzwi bezgłośnie zamknęły się za nimi. Cały dom był jak cicha, dyskretna i efektywna maszyna.

– Idź prosto – poprosił. – Zaraz przyjdę, zajrzę tylko na chwilę na górę.

Zniknął na stromych spiralnych schodach. Natalia przeszła do salonu. Zatrzymała się w progu. Nie wiedziała, czego się spodziewała. Może stali i czarnej skóry. Wielkiej plazmy i półek z filmami na DVD. Czegoś męskiego i nowobogackiego.

Ale na pewno nie tego...

Ogromne regały pełne książek, miękkie kanapy, ciepłe kolory i grube dywany. Brakowało telewizora, ale za to w pokoju stał gramofon. I mnóstwo płyt z muzyką klasyczną. Kominek, wypalone świece. W pokoju panował lekki nieporządek, ale było czysto, świeżo i cholernie przytulnie.

David stanął za jej plecami.

– Bardzo tu miło – powiedziała.

– Wydajesz się zdziwiona – zaśmiał się. Natalia odwróciła się i zobaczyła, że trzyma w ręce coś z białego frotté.

– Chodź – powiedział. – Idziemy na samą górę.

Weszła za nim po schodach. Na kolejnym piętrze dominowały okna wychodzące na wszystkie strony. Natalia dostrzegła sypialnię. Ale coś innego sprawiło, że straciła oddech.

– Co za widok – westchnęła.

– Idziemy jeszcze wyżej – powiedział i zaczął wchodzić po kolejnych schodach. Kiedy znaleźli się na położonym na dachu tarasie, Natalia nie potrafiła się powstrzymać i szeroko otworzyła usta ze zdziwienia.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Widok zapierał dech w piersiach. Dachy innych domów, niebo, zachód słońca i woda. Wyłożona drewnem podłoga, leżaki i palmy w doniczkach. A na samym środku wpuszczony w dach nerkowaty basen albo jacuzzi z turkusową parującą wodą podświetloną od środka reflektorkami.

– Nie miałam pojęcia, że można tak mieszkać – westchnęła. Było idealnie.

– Przygotowałem dla ciebie szlafrok. I ręcznik. Wskakuj do wody, a ja otworzę wino.

Zawahała się, ale po chwili zaczęła się rozbierać. Rozpięła bluzkę, zdjęła spódniczkę i bieliznę. Po chwili była całkiem naga. David stał z dyskretnie odwróconą głową, a ona weszła do wody. Była cudowna. Odwrócił się, uśmiechnął, podszedł do niej i podał kieliszek z winem. Spróbowała, a on w tym czasie zaczął się rozbierać. Spojrzała na niego ukradkiem znad kieliszka. Nigdy wcześniej tak naprawdę nie rozumiała piękna męskiego ciała. Teraz jednak pojmowała je doskonale.

Kiedy był nagi, usiadł naprzeciwko niej.

Przyglądając się jej, wypił łyk wina. Przesunął wzrokiem po jej twarzy i białym ciele, które przeświecało przez wodę. Uniosła się odrobinę, tak że jej piersi znalazły się nad powierzchnią. Zobaczyła, jak w jego oczach pojawia się głód.

Pocałował ją. Mocno. Wyjął jej kieliszek z dłoni i odstawił, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. Otoczył ją ramieniem w pasie, uniósł i posadził okrakiem na swoich kolanach. Ciepła woda, alkohol i przeżycie, jakim było namiętne całowanie się pod gołym niebem, wszystko to sprawiło, że Natalii zaczęło kręcić się w głowie. Położył jej dłoń na karku. Wijąc się w jego objęciach, poczuła, że jej włosy opadają. Ocierała się o niego. Jego ręce gładziły jej uda, trzymał ją w mocnym uścisku, a jednocześnie pochylił się i wziął do ust jej sutek.

Jęknęła. Czuła, że może dojść już od tej pieśczoćoty.

– Cholernie seksownie – wymamrotał David. Znów jęknęła, wczepiła palce w jego włosy i przycisnęła się do jego ust, jego ciała i nabrzmiałego członka. Nie wiedziała, ile czasu tak spędzili, całując się, pieścąc jak nastolatki, pijąc wino i znowu się całując.

– Wyjdźmy na suchy ląd – zaproponował w końcu David schrypniętym głosem.

Wieczór był ciepły, niemal upalny i kiedy wyszli z wody, w ogóle nie było jej zimno. David pozostał nagi, ale ona owinęła się ręcznikiem, zanim położyła się na jednym z leżaków.

Usiadł obok niej i odsunął ręcznik. Położył jej rękę między nogami, na wzniesieniu łonowym.

– Uwielbiam to, że jesteś nieogolona – wymamrotał.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy podniósł jej nogę i oparł na podłokietniku. Drgnęła, jednocześnie podniecona i zawstydzona.

– Ciii – szepnął i uspokajająco pogładził wewnętrzną stronę jej uda. Potem wziął jej drugą nogę i też położył na podłokietniku. – Rozluźnij się – wymruczał. – Zaufaj mi, chcę to zrobić.

Pomyślała, że powinna zaprotestować. Nie czuła się dobrze

w tej pozycji, leżała z szeroko rozstawionymi nogami i nie była niczym osłonięta. Ale patrzył na nią tak intensywnie i jego głos brzmiał tak przekonująco. Poza tym jej zmysły były przytępione. Opadła na miękką poduszkę i zamknęła oczy. Krążył palcami i ustami po wewnętrznej stronie jej ud, a ona zaczęła drżeć. Pieścił ją i całował, ale niezupełnie tam, gdzie Natalia by chciała. Poruszyła się, stęskniona i niespokojna, ale ograniczona przez pozycję. Położył jej rękę na brzuchu, rozsunął palce i lekko przycisnął ją do leżaka. Delikatnie pocałował zgięcie jej kolana i wewnętrzną stronę uda. Jęknęła. Jego usta poruszały się wolno i ostrożnie.

– David – powiedziała sfrustrowana z podniecenia. Zastanawiała się, czy się z nią drażni. Szczerze mówiąc, nie miała najlepszych wspomnień związanych z seksem oralnym. Mężczyźni rzadko kiedy byli aż tak w niego zaangażowani, jak chcieli się wydawać, i jak większość kobiet dobrze wiedziała, jak bezsensowny może być ten rodzaj pieścizot. Ledwo zdążyła o tym pomyśleć, a David zrobił ustami i palcami coś, co nie było ani bezsensowne, ani pozbawione zaangażowania. A kiedy to kontynuował... Natalia nie miała pewności, co dokładnie robił, ale ogarnęła ją rozkosz, która była tak silna, że wydała jej się nierzeczywista. Pomyślała, że jeśli David przestanie, to ona umrze. – O Boże! – jęknęła. Była bardzo blisko orgazmu i już miała zrobić następny krok i rzucić się w stronę niekontrolowanych fal rozkoszy, kiedy David przestał. – Nie! – krzyknęła i otworzyła oczy. Zobaczyła swoje rozłożone nogi i zobaczyła, jak pieści jej udo. Był bardzo skoncentrowany i nie patrzył jej w oczy. Pochylił głowę. Poczwała, jak rozsuwa palcami jej wargi i zaczyna ssać lechtaczkę. Jej uda zaczęły się trząść. Przestał na chwilę, a ona westchnęła tak ciężko, że zrobiło jej się sucho w gardle.

Zaczął wolno pieścić ją palcem. Wsuwał go do środka i wysuwał.

– Jesteś bardzo seksowna – powiedział łamiącym się głosem. – Mógłbym dojść, tylko cię pieszcząc.

Usłyszała jakieś skamlenie. Musiało wydobyć się z jej ust.

– Chcesz, żebym robił to dalej?

Zamknęła oczy i kiwnęła głową. Tak! – pomyślała.

– Powiedz to na głos.

– Liż mnie – zaczęła, ale głos jej się załamał, kiedy wprowadził palec do środka. – Nie przestawaj, proszę, chcę jeszcze, dłużej już nie wytrzymam.

Szybko wstał, przyniósł kieliszek wina i usiadł między jej nogami. Wolno wylał jej wino na brzuch. Chłodny płyn zaczął spływać między jej nogi. David się pochylił.

Spijał wino, wargami i językiem. Czuł jej smak zmieszany ze smakiem chłodnego trunku. Była niesamowita. Dwoma palcami rozsunął jej wargi. Była piękna, jasna i pachnąca. Wsunął w nią palec i słuchał, jak pojękuje. Zwykle bardzo się kontrolowała, była chłodna i opanowana. Ale jak wiele innych kompetentnych i zdolnych kobiet, stawała się namiętna, gdy już udało się ją przekonać do tego, żeby się wyluzowała. Czuł, jak mu się oddaje, widział, jak rozkłada przed nim swoje piękne uda i pozwala mu się pieścić. Uwielbiał sprawiać, że chłodna Natalia De la Grip, arystokratka i gwiazda bankowości, drżąc prosi go o *cunnilingus*. Był twardy od czasu, gdy wsiedli do taksówki, i marzył tylko o tym, żeby zatopić się w tym silnym, drżącym ciele i brać ją, dopóki nie wykrzyczy jego imienia.

Już to sobie wyobrażał.

Poczuł na palcu jej ciepło, była wąska, wprowadził jeszcze jeden palec i trochę ją rozciągnął. Słyszał, jak dyszy. Była gotowa. Zgiął palce, szukał i wsłuchiwał się w jej głos.

Wymamrotała coś, czego nie zrozumiał. Znalazł to, czego szukał. Ucisnął miękki punkt palcami, pochylił się, objął ustami jej łechtaczkę i zaczął ssać. Natalia eksplodowała. Orgazm wstrząsał jej ciałem, a on nie przestawał jej pieścić. Począł, aż zacznie się trochę uspokajać, i pomału się wycofał. Leżała z zamkniętymi oczami, na jej twarzy malował się wyraz odprężenia, włosy miała w dzikim nieładzie. Wyglądała zjawiskowo. Wziął opakowanie prezerwatyw, rozerwał je i nałożył jedną z nich. Natalia nadal leżała bez ruchu. Jedno ramię miała zarzucone na głowę, a drugą rękę oparła na brzuchu.

Wziął członka w dłoń i wprowadził go do środka. Natalia zaczęła poruszać biodrami i otworzyła oczy. David nawet na ułamek sekundy nie odrywał wzroku od jej złotych oczu, widział, jak się rozkoszuje, gdy w nią wchodzi. Była jak ciepły jedwab, gorąca i mokra, nabrzmiała po orgazmie. W zasadzie chciałby ją wziąć ostro, egoistycznie, ale zmusił się do ostrożności, nie wiedział, ile wytrzyma i co lubi.

Jej oczy zaczęły robić się przytomniejsze i uśmiechnęła się do niego. Cała jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. Poruszała się lekko, jej nogi wciąż znajdowały się na podłokietnikach, była cudownie otwarta.

– Dasz radę? – zapytał. – Jest ci wygodnie? Zdjąć ci nogi?

Jej uśmiech stał się śmiały. Poruszyła się i zakręciła pupą. Miała fantastyczną pupę, zaskakująco okrągłą, miękką i niesamowicie kobiecą. Musiał uważać, żeby za szybko nie dojść.

Podniosła nogi z podłokietników – była gibka jak kot, silna jak tancerka – i skrzyżowała mu je na plecach, tak że nagle został przez nie otoczony. Poczuł, że zaczyna tracić opanowanie, kiedy ochryplym głosem powiedziała:

– Pieprz mnie, David, tylko mocno.

Wcześniej tak nie mówiła. Miał wrażenie, że pojawiła się nowa Natalia, wolniejsza, odważniejsza, dopuszczająca do głosu tę dziką zmysłowość i namiętność, których istnienia cały czas się domyślał pod tą jej opanowaną powierzchnią. Wdarł się w nią, gwałtownie wciągnęła powietrze. Pchnął ją jeszcze raz. Krew popędziła do członka, do niej, do nich. I znowu, jeszcze mocniej. Zamrugła i uniosła biodra w jego stronę. Brał ją tak mocno, że gdyby był w stanie zdobyć się na rozsądną myśl, to mógłby się zaniepokoić.

Coś wymamrotała, ale nie wiedział co. Jej paznokcie rozdzierały mu skórę na plecach. Przyciskała go coraz mocniej. Wsunął między nich dłoń. Pieścił ją, napierał jeszcze mocniej, a kiedy poczuł, że zaczyna się wokół niego kurczyć, kiedy jej długie nogi coraz bardziej zaciskały się na jego plecach, wszedł w nią głęboko i eksplodował. Orgazm i wytrysk były tak silne, że pociemniało mu przed oczami. Nie chciał, żeby to się skończyło. Marzył o tym, żeby czas stanął w miejscu i żeby mógł już tak zostać, otoczony jej nogami, ciepłem i waginą. Nogi Natalii zaczęły się trząść. Wysunął się z niej i pomyślał, że gdyby nie zdążył usiąść, pewnie by zemdlał. W mózgu nie została mu ani odrobina krwi. Odwrócił się, opadł na plecy i odetchnął. Potem wybuchnął śmiechem. Był zaspokojony, zadowolony i szczęśliwy. Śmiał się na całe gardło.

Natalia słyszała, że David się śmieje. Była kompletnie wiotka. Żaden mięsień nie chciał jej słuchać. Słońce pieściło jej ciało. Niemrawo się poruszyła.

– Zostanę nudystką – wymamrotała.

David znów wybuchnął śmiechem. Udzieliła jej się jego radość. Doszła dwa razy. Nigdy nie wierzyła w to całe gadanie o wielokrotnych orgazmach, punkcie G i mężczyznach, którzy znają się na rzeczy. Teraz zmieniła zdanie. Niski śmiech Davida

był cholernie seksowny, a wspomnienie tego, co właśnie robili, sprawiało, że znów czuła podniecenie. Z uwagą przyjrzała się swojemu ciału i uświadomiła sobie, że w tej chwili jest nienasycone. Czy między dwojgiem ludzi naprawdę mogła być aż taka chemia? Głupie pytanie, jasne, że tak.

– Co robisz? – zapytała.

– Chyba umarłem.

– Czy w tym zbytkownym apartamencie znajdzie się coś do jedzenia?

Umierała z głodu. Bycie boginią seksu nadwyreżało siły.

Jedli aromatyczne przekąski. Jakieś zawiniątka, tarty i kuleczki, które pachniały i smakowały Orientem.

– Mąż mojej gospodyni pochodzi z Iranu i jest kucharzem – wyjaśnił David. – Mieszkają w tym budynku i opiekują się moim domem. Ona sprząta i pierze, a on podrzuca mi resztki z restauracji.

– To są cudowne resztki – stwierdziła.

Kiedy zrobiło się chłodniej, David zaprowadził ją do sypialni i znów się kochali. Był troskliwy i ostry. A potem delikatny, a potem znów zdecydowany. Natalia była nienasycona i uśmiechała się na myśl, że ona, Natalia De la Grip, będzie jutro obolała i połamana z powodu seksu.

Później leżała w jego łóżku w kompletnym bezruchu. Luksusowa pościel była czysta, pachnąca i wymaglowana.

– To najcudowniejsze łóżko, jakie widziałam – wymruczała.

Leżał obok niej i gładził jej skórę. Ściągnął z niej kołdrę, którą dopiero co podsunęła sobie pod brodę. Oglądał jej ciało tak, jakby oglądał obraz, dzieło sztuki. Podniosła rękę i przeciągnęła palcem po jego ramieniu. Był bardzo muskularny, w jego towarzystwie czuła się niesamowicie kobieco.

– Zawsze wiedziałaś, że chcesz się zajmować finansowaniem przedsiębiorstw? – zapytał i zaczął gładzić jej włosy, rozplątywać ich pasma i rozkładać na poduszce.

– Zdecydowałam się, kiedy byłam w Londynie – odpowiedziała. Leżała w bezruchu i przyjmowała jego czułe zabiegi. Od czasu do czasu ją całował. W rękę, w ramię.

– Po handlówce?

– Tak.

Zamknęła oczy. Po studiach przez rok pracowała w Nowym Jorku jako konsultantka. Potem przeniosła się do Filadelfii i zrobiła MBA na Wharton School of the University, który skończyło kilku najlepszych finansistów i finansistek świata. Z tym dyplomem miała świat u swoich stóp. Wiedziała, że David studiował na Harvardzie. Za jej wykształcenie płacił ojciec, podczas gdy David sam zarobił na swoje. Nigdy się nawet nie zastanawiała, ile takie studia kosztują, nigdy nie myślała o tym, ile tak naprawdę dostała w prezencie.

– A potem? – wymruczał David cichym, zmysłowym głosem.

Uświadomiła sobie, że odpłynęła. Otworzyła oczy.

– Bank of London nasłał na mnie headhuntera.

– Oni zatrudniają tylko najlepszych.

– Tak.

W Londynie przeżyła kilka trudnych lat razem z innymi utalentowanymi młodymi finansistami. Pracowali całą dobę na okrągło, należeli do banku, który potrafił wysyłać ich w dowolne miejsce na świecie, dając im tylko godzinę, by się przygotować. Wiele osób zrezygnowało, miało dość niehumanitarnych warunków, ale ona kochała to, że w końcu może w pełni wykorzystywać swoje umiejętności, mierzyć się z wyzwaniami i rozwijać. Czuć, że jest zdolna.

– Wiedziałaś, że wśród finansistów ponad dziewięćdziesiąt procent to mężczyźni? – zapytała.

– Nie – odparł i przesunął palec z jej szyi na brzuch. – Myślałem, że podział jest równiejszy.

– Na początku tak, ale potem kobiety gdzieś znikają.

– Niektórzy mówią, że to dlatego, że kobiety są za mądre na to, żeby aż tyle pracować – powiedział, a potem podniósł jej dłoń i pocałował wszystkie palce po kolei, jeden po drugim.

– A inni, że kobiety z natury nie są w stanie aż tyle pracować – odparła. – Że najbardziej lubią być na czyimś utrzymaniu.

Zacząła się zastanawiać, ile razy słyszała te słowa z ust ojca. A mama zawsze wtedy kiwała głową. I dodawała, że równouprawnienie poszło za daleko w chwili, kiedy kobiety zapragnęły być takie same jak mężczyźni. I że to dlatego Jonas ją zostawił. Bo pracowała jak mężczyzna.

– Bzdura – stwierdził David. – Najlepsze kobiety pracują dwa razy tyle co najlepsi mężczyźni. Ale to się zmieni. Kiedy mam odczyty w handlówce, spotykam naprawdę inteligentne dziewczyny. Coraz więcej firm zaczyna rozumieć, że kobiet nie wolno pomijać w procesie rekrutacji.

Dla Davida wydawało się to zupełnie oczywiste. Coś drgnęło w jej wnętrzu, kiedy uświadomiła sobie, że nigdy wcześniej nie rozmawiała z mężczyzną, który rzeczywiście myślałby tak jak ona. Dla którego płeć byłaby bez znaczenia. Uznała, że to obłądnie seksowne.

– Kiedy dorastałam, uwielbiałam rozmawiać o interesach i rodzinnej firmie – wyznała. – Zmuszałam braci do dyskusji o różnych strategiach dla Investum. Nienawidzili tego.

David podniósł jej dłoń i zaciągnął się jej wnętrzem.

– Dlaczego nie pracujesz w Investum? – wymamrotał.

– Najpierw chcę zdobyć odpowiednie kwalifikacje – odpowiedziała automatycznie.

Jeśli tylko okażę się wystarczająco zdolna, tata na pewno mi to zaproponuje, pomyślała.

Odwrócił dłoń Natalii, pocałował jej grzbiet i delikatnie ugryzł.

– A potem wróciłaś do Sztokholmu – powiedział i się uśmiechnął. – Dwa lata temu.

Natalia kiwnęła głową. To nie była tajna informacja, wystarczyło trochę pogooglować.

– J-O został tu szefem i wziął mnie ze sobą.

Wyprowadziła się z londyńskiego mieszkania. Dzielila je z ludźmi, których praktycznie nie widywała, dlatego że tak dużo pracowała i podróżowała. To w Londynie zaręczyli się z Jonasem. Latał między Anglią i Szwecją.

– Mój ówczesny narzeczony mieszkał w Sztokholmie.

– A nie obecny?

Odwróciła głowę i mu się przyjrzała.

– Nie. Gdybym kogoś miała, nie byłoby mnie tutaj.

Pytanie wprowadziło ją w zakłopotanie. Wychodziła z założenia, że David jest singlem, ale teraz uderzyła ją nieprzyjemna myśl. W salonie widziała zdjęcie oszalamiająco pięknej blondynki oprawione w złotą ramkę. Kobieta była piękną, a obok niej stał szczęśliwy i uśmiechnięty David Hammar. Obejmował ją ramieniem. David nie miał żadnej rodziny. Jego siostra zginęła młodo w jakimś wypadku, a rodzice nie żyli. Kim zatem była ta blondynka? I kim – albo czym – była dla niego ona sama? Czy stanowiła dla niego jedynie wakacyjną przygodę, podczas gdy jego piękna blondynka... No właśnie, co z nią?

Zmarszczyła brwi. Nie powinno jej to aż tak martwić. Nie

zrobiła nic złego i na nic się nie umawiali, poza cholernie dobrym seksem. Jeżeli David kogoś z nią zdradzał, nie był to jej problem. Ale nie dawało jej to spokoju. Jak można być tak głupią? Dlaczego nawet go o to nie zapytała?

– O co chodzi? – zdziwił się David.

– O nic.

– Przecież widzę. Powiedz – poprosił, patrząc na nią z powagą.

Wzięła oddech. Równie dobrze może to powiedzieć od razu.

– Nie sypiam z facetami na prawo i lewo. I brzydzę się zdradą. Nie wiem, co jest między nami. Może chodzi tylko o seks. Może nie musimy o tym rozmawiać i tego nazywać. Ale nie sypiam z nikim innym.

David oparł głowę na dłoni. Miał piękne oczy. Cały był piękny. Jak model. Choć solidniej zbudowany. Jak robotnik na budowie. W szkole dziewczyny musiały za nim szaleć.

– Natalio – zaczął i poczekał, aż spojrzy mu w oczy. – To, co jest między nami, jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło. Ja też nie sypiam z kim popadnie. Na pewno nie częściej niż inni mężczyźni, a prawdopodobnie rzadziej. Ja też nie wiem, co to jest, ale obecnie nikogo nie mam. Rozumiesz?

– Rozumiem.

– I ja też nie przepadam za niewiernością – dodał i pogładził ją po czole.

– W porządku – powiedziała i poczuła się śmiesznie szczęśliwa. Przymknęła oczy i ziewnęła. – Która jest właściwie godzina?

Na dworze zrobiło się zupełnie ciemno i nagle poczuła się całkowicie wyczerpana.

– Musisz być zmęczona – powiedział.

– Nie mogę u ciebie zostać. Muszę jechać do domu, przebrać się i zabrać trochę rzeczy.

– Rozumiem – powiedział. Pogładził jej włosy i przejechał palcem po brwiach.

Boże, ale cudownie, pomyślała. Znów ziewnęła. Była naprawdę zmęczona. Fizycznie i psychicznie.

– Zostań – poprosił cicho. – Nie idź jeszcze. Prześpij się chwilę. Jeśli chcesz, mogę cię wcześniej obudzić.

Propozycja była kusząca. I David nadał swojemu głosowi inne brzmienie. Mówił cicho i uspokajająco, przekonująco i czule.

– Bardzo wcześnie. Nie mogę dwa dni z rzędu spóźniać się do pracy.

– Obiecuję.

Dwie sekundy później już spała.

David dotrzymał słowa. Obudził ją tak wcześnie, że czuła wilgotny zapach poranka wpadający przez otwarte okno. Miał na sobie podkoszulek i jasne spodnie, był świeżo ogolony, a jego oddech pachniał miętą. Podał jej kawę, mocną i gorącą, którą wypila w łóżku. Wzięła długi prysznic, włożyła pogniecione ubranie i zeszła do kuchni. Zrobił jej kanapkę i dolał kawy. Patrzył na nią, gdy w milczeniu przeglądała strony z wiadomościami gospodarczymi. Potem zadzwonił po taksówkę, podał jej torebkę i odprowadził do drzwi. Mocno ją uścisnął i szybko pocałował. Kwadrans później weszła do swojego mieszkania.

środa

2 lipca

Kiedy pojechała, zaczął chodzić po mieszkaniu. Wspomnienie jej śmiechu, nieprawdopodobnego seksu wciąż było w nim obecne, jak echo albo zapach. Nie planował tego związku i musiał go zakończyć, bo wydawał się czystym szaleństwem. Odliczanie trwało. Przez figurantów i maklerów kupili tyle akcji Investum, że ktoś w końcu musiał się zacząć zastanawiać. Tak wielu nieznanymi akcjonariuszy, takie zainteresowanie, gdzieś powinno się już zapalić czerwone ostrzegawcze światło, niezależnie od tego, czy były wakacje czy nie. Za tydzień, a co najwyżej dziesięć dni, ktoś będzie musiał uderzyć na alarm. Nie miało to znaczenia, bo wiedzieli, że prędzej czy później zostaną odkryci. Za dwanaście dni sami ogłoszą wszystko w mediach. Zostały mniej niż dwa tygodnie. To, co właśnie zrobił, było szaleństwem.

Choć nie czuł, żeby to było szaleństwo.

To było fantastyczne.

Zatrzymał się w salonie. Zobaczył zdjęcie w złotej ramce. Zapomniał, że tu stoi. Czy Natalia też je widziała? Czy przeczuwała, kto to może być?

Prawdopodobnie tak. Powinien się zorientować, kiedy poruszyła temat niewierności. O tak wielu rzeczach nie mógł jej powiedzieć, tak wielu rzeczy by nie zrozumiała. Czuł się brudny. I niegodny. Lubił Natalię. Nie była dla niego kimś obcym i obojętnym. Była dobra. I nieprawdopodobnie seksowna. Nie

miał siły zakończyć tej znajomości, mimo że miał tak wiele powodów, żeby to zrobić.

Musnął palcem wesołą twarz pięknej blondynki. Musi do niej zadzwonić, zadzwonić do Caroliny, która i tak była już na niego zła, że nie daje znaku życia. Musi odzyskać kontrolę. Zakończyć to szaleństwo z Natalią.

To było jedyne właściwe posunięcie.

Cholera.

sobota

5 lipca

– Nie jesteśmy razem. Ale ze sobą sypiamy – powiedziała Natalia, wspinając się na konia. Jej kasztanowa klacz, Lovely, cicho parsknęła. – Więc szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Tak to wygląda w dzisiejszych czasach?

Åsa siedziała już wyprostowana w siodle i pewną ręką trzymała cugle swojego deresza.

– Ty też chyba nie urodziłaś się w latach pięćdziesiątych, prawda? Tak, tak to teraz wygląda. W dwudziestym pierwszym wieku. Ludzie sprawdzają się nawzajem, krok po kroku. Albo śpią ze sobą i idą dalej.

Natalia usiadła w siodle. Uważała, że to wszystko jest bardzo pogmatwane. Rozejrzała się dookoła. Za polami i łąkami migotała woda. Żółty zamek leżał na prawo od nich. Owce biegały po pastwiskach ze swoimi jagniętami. Peter i jego żona serwowali przed posiłkiem sherry na tarasie, im jednak łaskawie pozwolono przejechać się konno.

– Od kiedy tak się robi? – zapytała i popędziła Lovely.

– Cały czas jest dobry w łóżku? – zapytała Åsa przez ramię.

– I to bardzo.

– Da się z nim porozmawiać?

– Nigdy nie spotkałam kogoś, z kim by mi się aż tak dobrze rozmawiało.

– Kochana Natalio, nie możesz po prostu zaczekać i zobaczyć, co z tego wyjdzie?

– No chyba. Zresztą i tak nie mam wyboru.

Nie widziała się z Davidem, odkąd wyszła z jego mieszkania w środę rano. Teraz była sobota. Raz dostała od niego esemesa. Uprzejmego i dość bezosobowego. Odpisała, a wtedy ją poinformował, że wyjeżdża na kilka dni. Nie pytała, gdzie się wybiera, a potem już się nie kontaktowali. Nadszedł weekend, a ona miała w głowie jeden wielki mętlik. Czy to był koniec?

– Za każdym razem gdy się spotykamy, mam wrażenie, że to ostatni raz. Potem on się odzywa, jest cudowny, a ja nic z tego nie rozumiem.

– Zrobiłaś się nagle bardzo dramatyczna. Zbliża ci się okres czy co?

Åsa miała na sobie nowiutki strój do jazdy konnej. Tym samym złamała niepisaną zasadę obowiązującą wśród szlachty nakazującą nosić stare, zniszczone stroje. Kupowała nowe, lśniące rzeczy i w ogóle nie przejmowała się tym, co mówią ludzie.

– Jeśli zapytasz moją rodzinę, powiedzą ci, że cały czas zbliża mi się okres – powiedziała Natalia ze złością i rzuciła okiem w stronę żółtego budynku. Zamek Gyllgarn był tak piękny, że aż zakłuło ją w sercu. Jej rodzina posiadała go od trzystu lat, w tutejszych pokojach sypiali królowie i to tu Natalia spędziła wiele najpiękniejszych chwil. Z końmi, zwierzętami i dziećmi, które mieszkały w sąsiedztwie. Peter przejął opiekę nad zamkiem w ubiegłym roku, po ślubie z Louise.

Dziś zebrała się tu cała rodzina, pomijając Alexandra. Peter i Louise. Mama i tata. I Åsa, która pod wieloma względami zaliczała się do rodziny. Mama Natalii i mama Åsy przyjaźniły się od dzieciństwa i dziewczynki – mimo że były między nimi cztery lata różnicy – też się zaprzyjaźniły.

Kiedy samochód, którym jechała rodzina Åsy, zderzył się czołowo z innym samochodem i wszyscy zginęli na miejscu, przyjaciółka przeprowadziła się do De la Gripów. Miała wtedy osiemnaście lat. Zamieszkała w pokoju gościnnym, płakała w fotelu Natalii i ukradkiem podbierała alkohol z barku. A teraz pracowała dla ojca Natalii. I kilka razy w miesiącu była zapraszana na obiady, albo do rodowej siedziby, albo do rodziców Natalii, którzy mieszkali w Djursholm.

– Czy będę się mogła zatrzymać u ciebie w Båstad? – zapytała Natalia. – J-O kazał mi tam przyjechać, a nie chcę mieszkać z rodzicami. Alex ma przyjechać, a on zawsze dostaje pokój gościnny. A Louise jak zwykle będzie się przechadzać między rabatkami i sprawdzać, co jeszcze może jej się dostać.

– To chyba najbardziej niesympatyczny człowiek, jakiego spotkałam – zgodziła się z nią Åsa. – Nawet Peter nie zasługuje na to, żeby mieć za żonę taką jędzę. Dziwne, że jeszcze nie udało jej się zajść w ciążę.

Gwałtownie urwała i spojrzała na Natalię przeprasząco.

– Przepraszam – powiedziała. – To było gruboskórne. Już chociażby dlatego będziesz mogła zatrzymać się w moim domku dla gości. Będzie twoim gniazdkiem miłości. On też jedzie do Båstad?

– David? Nie mam pojęcia.

Ponieważ my nie rozmawiamy o przyszłości, pomyślała. Ponieważ najwyraźniej tak właśnie się teraz robi. Wydaje mi się, że to koniec, i nienawidzę całej tej nowoczesności.

– Zastanawiam się, czy weźmie ze sobą tego durnia, swojego współnika. Jak myślisz? – zapytała Åsa.

– Na Boga, jeszcze się nie spotkaliście?

– Dlaczego mielibyśmy się spotkać? Coś wiesz? David o czymś ci wspominał?

– Dlaczego po prostu do niego nie zadzwonisz?

– Phi, on też może do mnie zadzwonić, jeśli ma ochotę – parsknęła Åsa. – Przez cały tydzień umawiałam się z facetami, mnóstwem facetów. Nie mam czasu, żeby interesować się Michelelem.

Poprawiła kask i wysunęła brodę.

– Poza tym on nie wydawał się zainteresowany.

– Może to dlatego, że ostatnim razem zachowałeś się jak snobistyczna suka?

Åsa uśmiechnęła się szyderczo.

– Cały ten seks ani trochę nie poprawił twoich kompetencji społecznych – powiedziała. – Jakbyś nie zauważyła, to Michel był niemiły. Może do mnie zadzwonić, jeśli ma jakąś sprawę.

– Przecież sama mówiłaś, że żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, prawda?

– Jak dla mnie dwudziesty pierwszy wiek jest zdecydowanie przereklamowany.

Amen, pomyślała Natalia. Amen.

Do obiadu zasiadło sześć osób. Podano przystawkę, danie główne i owoce.

– Żyjemy skromnie – powiedziała Louise, patrząc z zadowoleniem, jak mieszkająca w okolicy starsza kobieta podaje lokalne delikatesy na antycznej porcelanie nakrytej wypolerowanymi srebrnymi kloszami.

Peter siedział obok mamy i Natalię dobiegały strzępki ich rozmowy. Spróbowała zupy, która okazała się wyśmienita. Louise oczywiście sama nie gotowała, ale miała dobrą kucharkę. Mieszkańcy wioski sąsiadującej z zamkiem Gyllgarn od wieków dbali, żeby państwu wygodnie się żyło. Była to jakby pozostałość feudalnego społeczeństwa.

– Ożenił się z młodą siksą – powiedziała mama. –

Będziemy teraz musieli ją znosić na przyjęciach. Zmuszać innych do kontaktów z takimi ludźmi to brak manier.

Peter wymamrotał coś, co oznaczało, że się z nią zgadza. W tym był najlepszy – w zgadzaniu się z innymi. Zaczęli mówić o tym, kto ma przyjechać do Båstad i kto jest na tyle ważny, że wypadałoby się z nim spotkać. Analizowano związki, małżeństwa i poziom dystygowania. Peter odpowiadał ulegle ściszym głosem. Kiedy podano deser, Natalia zorientowała się, że rozmowa zaczyna przybierać nowy kierunek. Zostawili ludzi i przyjęcia i zaczęli mówić o przyszłości. Stężała. Wiedziała, że nie upłynie dużo czasu, nim mama się do niej zabierze. Zacznie wypytywać o plany, związki i podkreślać, że czas ucieka, a ona nie staje się młodsza. Gdyby nie było to tak męczące, Natalia pewnie uznałaby, że jest to zabawne w swojej schematyczności.

– Nigdy tak naprawdę nie zrozumiałam, dlaczego Natalia i Jonas musieli się rozstać – powiedziała mama ni z tego, ni z owego.

Zamoczyła usta w winie i odstawiła kieliszek. Jej jasne włosy błyszcząły.

– Pasowali do siebie – dodała.

Mówiła w przestrzeń, do wszystkich i do nikogo.

– Wszystkie moje przyjaciółki to powtarzają. Było mi bardzo smutno, kiedy ze sobą zerwali.

Czasem Natalia myślała sobie, że od samego początku musiała być dla matki rozczarowaniem. W szkole, w której uczyła się w tym samym czasie co przynajmniej jedno królewskie dziecko, nigdy nie udało jej się nawiązać znajomości w odpowiednich kręgach. W czasach kiedy chodziła do szkoły z internatem, w odróżnieniu od innych dziewcząt nie starała się nawiązywać znajomości i jeździła tylko na te bale, na które

musiała. I później, gdy zamiast studiować jakieś pierdoły w oczekiwaniu na męża o odpowiednim pochodzeniu, zajęła się prawdziwą pracą. Matka była z niej naprawdę dumna tylko raz, kiedy zaręczyła się z Jonaszem. Wiadomość o zerwaniu zaręczyn matka wzięła do siebie i przez kilka tygodni nie odzywała się do Natalii. Zawsze tak robiła, kiedy coś albo ktoś jej się nie podobał. Zrywała kontakt i go ignorowała. Od lat tak było. Matka karała ją milczeniem, przestawała okazywać miłość i ignorowała. Natalia nie potrafiła się przed tym bronić i takie zachowanie zostawiało ślady w postaci małych, trudno gojących się ran.

– Tak, Natalio, źle zrobiłaś, że nie zostałaś z Jonaszem – powiedziała głośno i nieco przeciągle Åsa znad głównego dania. – Ze względu na rodzinę.

– Takie jest moje zdanie – powiedziała mama chłodno. – I mam do niego prawo.

Przyjaciółka spojrzała na Natalię znacząco. „Powiedz – zdawała się mówić. – Powiedz, dlaczego cię zostawił. To było cholernie podłe”.

Natalia pokręciła ostrzegawczo głową.

Åsa opróżniła kieliszek i sama dołała sobie wina. Natalia ścisnęła mocniej sztucce. Danie główne, potem owoce i sery. I będzie mogła jechać do domu.

– Słyszałem, że byłeś na lunchu z J-O – powiedział Peter, zwracając się do ojca. Natalia nadstawiła uszu.

– Rozmawialiśmy o fuzji – odparł ojciec, nie patrząc na Natalię.

– Spotkaliście się beze mnie? – zapytała Natalia.

Położyła ręce na kolanach. Patrzyła na ojca z uprzejmym zainteresowaniem, nie zdradzając, jak bardzo poczuła się pominięta. Przez ojca i przez szefa.

Kochała i podziwiała ojca, ale potraktował ją tak już kilka razy i zawsze czuła się z tym tak samo źle. Ostatnio coś takiego zdarzyło się dwa lata temu. Ubiegała się wtedy o prestiżowe stanowisko dyrektora banku SvB – Svenska Banken – którego ojciec był prezesem. To była bardzo odpowiedzialna praca. Natalia posiadała odpowiednie kwalifikacje, ale nie została zatrudniona. Po fakcie dowiedziała się określnymi drogami, że stało się tak wskutek interwencji ojca. Kiedy zapytała dlaczego, również określnymi drogami dowiedziała się, że uznano, że jest za młoda, a poza tym nie chciano faworyzować jej z powodu nazwiska. Potem jednak okazało się, że stanowisko powierzono mężczyźnie tylko odrobinę starszemu od niej, który w dodatku był kuzynem De la Gripów. To wtedy postanowiła, że musi pomyśleć najpierw o karierze poza Investum, i zgodziła się, kiedy J-O zaproponował jej pracę w Sztokholmie. Rozumiała, że ojciec należy do innego pokolenia. Domyślała się, że lepiej się czuje, rozmawiając z J-O, i że nie ma to nic wspólnego z tym, jaka jest, ale i tak było jej przykro. A z czysto zawodowego punktu widzenia, osłabiło to jej pozycję.

– Nie wiedziałem, że muszę ci meldować, z kim się spotykam – powiedział ojciec.

– Jasne, że nie – odpowiedziała tak rezolutnie, jak tylko potrafiła. – Ale to ja pracuję nad tą sprawą i wolałabym o tym wiedzieć. O czym rozmawialiście?

Ojciec odłożył sztucce.

– O tym, że się tak cholernie wszystkim denerwujesz. Jeżeli nie radzisz sobie z takimi poważnymi interesami, nie powinnas się nimi zajmować.

– Ja... – zaczęła Natalia, ale matka weszła jej w słowo.

– To dlatego zawsze uważałam, że to mężczyźni powinni decydować – powiedziała i przyłożyła do kącika ust Inianą

serwetkę. – My, dziewczyny, i tak mamy swoje sposoby.

Louise uśmiechnęła się do niej porozumiewawczo.

Åsa prychnęła i złowiła spojrzenie Natalii. Obie nie znosiły kobiet mających skłonność do manipulowania innymi.

– Kobiety łatwiej ulegają emocjom, tak już jest – dodała matka. To był jej ulubiony argument. To i wyrażenie „zdrowy rozsądek”. Popatrzyła na Louise, która potwierdziła skinieniem głowy. – Jestem pewna, że feministki są głęboko nieszczęśliwe – ciągnęła matka. – To lesbijki.

Louise zachichotała i wyciągnęła rękę po kieliszek z winem. Jej gruba złota obrączka błysnęła. Natalia była pewna, że szwagierka zrobiła to umyślnie. W jej świecie bycie żoną to najlepsze, co kobietę mogło spotkać.

– Tato, nie jestem zdenerwowana, tylko dokładna – powiedziała Natalia, wracając do tematu. Starła się sprawiać wrażenie rzeczowej i opanowanej. – Chcę, żeby wszystko się udało, i mam nadzieję, że o tym wiesz i mi ufasz.

Uśmiechnęła się.

Ale wyglądało na to, że ojciec jest w bojowym nastroju.

– Jest różnica między dokładnością a niepewnością.

Czasem trzeba oderwać wzrok od ekranu komputera i zacząć działać. SvB jest silny. Duńczycy zarobią na tej fuzji. Nie ma żadnych powodów do wahania. Umówiłem się na lunch z J-O po to, żeby mnie zapewnił, że w decydującym momencie nie przeszkodzi nam masa kobiecych hormonów – powiedział i wydał usta. – To się dzieje naprawdę, Natalio, a nie w jakimś tam internecie czy na YouTube.

Uderzył dłonią w stół i podskoczyła. Nikt aż tak bardzo nie pogardzał nowoczesną technologią jak jej ojciec.

– To są prawdziwe interesy, takie, które budują ten kraj. Mam już powyżej uszu tego babskiego marudzenia. Niezależnie

od tego, co wy, nowoczesne damy, chcecie nam, mężczyznom, udowodnić, to od dawna radzimy sobie z trzymaniem steru. Dość już mam tego cholernego zrządzenia.

Natalia spróbowała skoncentrować się na jedzeniu. Wiedziała, że temat kobiet na kierowniczych stanowiskach to czuły punkt jej ojca. Wiedziała, że nie ma sensu z nim o tym dyskutować. Kilka lat temu największy konkurent SvB, Nordbank powołał nowego dyrektora generalnego, Meg Sandberg. Ojciec otwarcie krytykował powołanie tej kobiety, która była barwną postacią. W prasie szczegółowo wymieniał wszystkie powody, mówił o tym, dlaczego jego zdaniem był to zły wybór. Oprócz tego prywatnie wyśmiewał jej męski wygląd, zamiłowanie do wyrazistych kolorów i wszystko to, co tak naprawdę nie miało nic wspólnego z jej zdolnościami kierowniczymi. Tymczasem Meg Sandberg okazała się godna zaufania zarządu. Rudowłosa i mówiąca otwarcie kobieta poprowadziła Nordbank ku wielkim sukcesom. Natalia była pewna, że między innymi dlatego ojciec tak naciskał teraz na fuzję, nad którą pracowała wspólnie z J-O. Chciał, żeby SvB odzyskał czołową pozycję.

– Zależy mi na Investum i SvB tak samo jak każdemu przy tym stole – powiedziała Natalia. – Wiem, co dla ciebie znaczą. I tak samo jak ty, Peter i Alex mam to we krwi, w genach – dodała i uśmiechnęła się pojednawczo.

Åsa zamrugła i podniosła kieliszek w cichym toaście. Ale ojciec nawet nie patrzył w stronę Natalii, która poczuła, że lada chwila może stracić opanowanie, jeśli nadal będzie ją tak otwarcie ignorował. Powinna była zrozumieć, że przyjazd tutaj to zły pomysł.

– Rozmawiałem z duńskim prezesem zarządu – powiedział ojciec do Petera. – Osobiście zapewnił mnie, że wszystko jest

w porządku. Jestem spokojny.

– Więc rozmawiałeś za moimi plecami nie tylko z J-O? – zapytała.

Cholera, jak mógł tak podkopywać jej pozycję. Nawet Peter wyglądał na zawstydzonego. Jeżeli nie będzie miała poparcia Gustafa, przynajmniej oficjalnie, to nikt jej nie zaufa. Ścisnęła w dłoni kieliszek z winem.

– Z tego co mi wiadomo, to nie muszę cię prosić o zgodę na cokolwiek – oświadczył ojciec i ułożył usta w dzióbek, tak jakby cała ta rozmowa była żartem. Natalia była przyzwyczajona do takich technik dominacji, do rozmów z tego typu mężczyznami i do radzenia sobie z nimi. Ale w przypadku rodziny w grę wchodziły również uczucia.

– Zgadza się – powiedziała. – Ale to moja sprawa, ja kieruję projektem i jeżeli działasz za moimi plecami, może to sprawiać dziwne wrażenie.

Zdobyła się na ogromny wysiłek i się uśmiechnęła, nawet jeśli jej uśmiech był nieco sztywny.

– Co mu obiecałeś? – zapytała.

– Wystarczy. Rozmowa skończona.

– Moi drodzy, może porozmawiacie o interesach dopiero, kiedy my, dziewczyny, odejdziemy od stołu? – zapytała mama proszącym tonem i spojrzała na Natalię. – Uważam, że to wszystko za daleko zaszło.

– To wszystko? – zapytała Natalia ostro.

– Kobiety powinny być kobietami. Wszyscy nie mogą być tacy sami. Nie widzisz, że przesadzasz i psujesz atmosferę? Za dużo się zrobiło tego równouprawnienia, to wbrew zdrowemu rozsądkowi.

– Serio, mamó? Może być za dużo równouprawnienia? Za dużo sprawiedliwości? Dla kogo?

– Nie mam już prawa do własnego zdania? – zapytała Ebba De la Grip i rozejrzała się dookoła. – Wcześniej było tak miło. Mężczyźni zajmowali się interesami, polowali i byli mężczyznami, a my, kobiety, byłyśmy kobietami. Nie rozumiem, dlaczego nie może tak zostać.

Natalia zawsze tego nienawidziła. Mężczyźni zostawali przy stole i rozmawiali o interesach, a kobiety wychodziły i rozmawiały o cateringu i przedszkolach. Miała wrażenie, że żyje w dziewiętnastym wieku.

– To piękna tradycja – oświadczyła mama. – Zostawianie mężczyzn przy stole. Nie ma nic złego w kontynuowaniu tradycji.

Louise się pochyliła i pogłaskała mamę po rękę.

Natalia milczała. Nie było sensu mówić nic więcej. Toczyła tę walkę, odkąd pamiętała. Spojrzała na Petera, ale on unikał jej wzroku. Nigdy w życiu nie zacząłby jej bronić przed ojcem. Louise uśmiechnęła się pogardliwie i mruknęła coś, na co matka pokiwała głową. Matka i Louise były wzruszająco zgodne co do tego, że kobiety były biologicznie nieprzystosowane do prowadzenia interesów.

Natalia czekała, aż naczynia zostaną zebrane ze stołu. Åsa popadła w zadumę. Mama i Louise cicho szczebiotały. Ojciec coś mówił, a Peter uważnie go słuchał. Natalia spojrzała ukradkiem na brata, a potem na szwagierkę. Siedzieli daleko od siebie, jak gdyby nie byli razem. Małżeństwo z Peterem sprawiło, że Louise rozkwitła. Jak gdyby całe życie czekała na to, żeby żyć jako pani na zamku, organizować polowania i wyprawy na ryby, dbać o dzieła sztuki i dziedzictwo kulturalne. Ale Peter wyglądał na zmęczonego, wycieńczonego. Jak gdyby przez cały czas próbował żyć na wysokich obrotach, ale nie był w stanie. Pracował w mieście z ojcem, wieczorami wracał do

Gyllgarn. Bardzo często mieli gości, ich dom pojawiał się regularnie w reportażach magazynów lifestyle'owych, a Louise była znana ze swoich obiadów i przyjęć. Żyła wymarzonym życiem, ale Natalia czasem się zastanawiała, czy Peter nie płaci zbyt wysokiej ceny za podtrzymywanie jej złudzeń.

– David Hammar znów jest w mieście – powiedział nagle Peter i Natalia zaczęła uważniej słuchać. Peter pociągnął węzeł krawata i dodał z grymasem: – Widziałem go kilka dni temu.

Ojciec zmarszczył czoło, ale nic nie powiedział.

Serce Natalii podskoczyło nieprzyjemnie. Nie pierwszy raz w jej domu ze wzdrganiem obmawiano Davida Hammara, ale wcześniej był tylko jednym z wielu nowobogackich. A nie człowiekiem, z którym spała. Człowiekiem, z którym doświadczyła niesamowitej intymności. Rzuciła okiem na Åsę, a ta tylko wzruszyła ramionami.

– Boże, ależ on jest wulgarny – powiedziała Louise. – Kiedyś się na niego natknęłam. Nowobogacki i ostentacyjny.

– Przeklęty pasożyt – dodał ojciec. – Zawsze zapominał, gdzie jego miejsce.

– Kochanie, on chodził z nami do Skogbacki, prawda? – zapytała Louise Petera, a jej twarz wykrzywił przy tym wyraz złośliwości.

I to z czymś takim David musiał mierzyć się w szkole każdego dnia, pomyślała Natalia. Z pogardą i docinkami.

– Był zwolniony z chesnego. Uczył się z łaski – powiedział Peter.

– Jego matka pracowała w jakimś barze – dodała Louise. – I sypiała z dyrektorem szkoły. – Zachichotała złośliwie. – Okropnie prostackie.

Peter pokręcił głową.

– Trudno mu było pojąć zasady.

– Całkiem nieźle sobie radzi – stwierdziła Natalia sucho i posłała Louise spojrzenie pełne jadu. – I chyba nie ponosi odpowiedzialności za to, co robiła albo czego nie robiła jego matka, prawda?

Louise uniosła brew, ale nic nie powiedziała.

– Bogaci się kosztem uczciwych ludzi – wtrącił się ojciec. – Jeszcze gorzej. Okrada firmy, które inni budowali od podstaw.

– Działa na takich samych zasadach jak wszyscy inni – stwierdziła Natalia. – I jest w tym dobry.

– Jest bezwzględny i krótkowzroczny. Do tego nie trzeba wiele zręczności.

– Niektórzy ludzie nie są warci tego, żeby na nich marnować energię – powiedziała mama. – Ten okropny mężczyzna jest jednym z nich. Nie psuj już bardziej tego cudownego obiadu, który przygotowała Louise.

– Ale... – sprzeciwiła się Natalia.

– Natalia, wystarczy – przerwał jej ojciec.

Natalia zamruwała. Złość nie pomagała, zawsze przegrywała. Miała ich wszystkich przeciwko sobie. Nawet Åsa nie włączała się w takie rozmowy. A niech ich wszystkich szlag, pomyślała.

– To smutne, że tacy ludzie jak on przychodzą i wszystko niszczą, takie jest moje zdanie – powiedziała Louise swoim najbardziej lekceważącym tonem. Kobięcym i szczebioczącym. Jeśliby zapytać o zdanie dowolnego mężczyznę z wyższych sfer, powiedziałby, że dokładnie takie powinny być kobiety.

Bezmyślne istotki ignorujące tych, których nie lubiły, i nigdy niewyrażające zdania w istotnych kwestiach. Natalia nie mogła przestać myśleć o tym, że David rozmawiał z nią o interesach i równouprawnieniu.

– Jak zwykle nie wiesz, o czym mówisz, Louise –

powiedziała nagle Åsa podniesionym głosem. Potrząsnęła głową, jakby usłyszała już wystarczająco dużo. – Nie pojmuję, jak wytrzymujesz to, że jesteś tak ograniczona.

– Ja tylko mówię głośno to, co wszyscy myślą – odparła Louise. Na jej szyi pojawiły się czerwone plamy. Uciekła wzrokiem, zwilżyła językiem wargi i nie dawała za wygraną. – Niektórzy nie mają za grosz stylu i wyrafinowania. I wydaje mi się, że to widać od samego początku. Tak już jest. Człowiek się z tym rodzi albo nie. Są ludzie i tacy jak on.

Peter wbił wzrok w talerzyk z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Natalia zastanawiała się, czy tak jak i ona, miał po dziurki w nosie tego typu rozmów. Ale nigdy nie wiedziała, co Peter myśli. Od lat nie mieli bliskiego kontaktu. Kiedy była mała, podziwiała swego sześć lat starszego brata, który wydawał jej się niesamowity. Alex był tylko rok młodszy. Połączył ich swego rodzaju sojusz, podczas gdy Peter z każdym rokiem coraz bardziej się oddalał. A teraz miała wrażenie, że są dla siebie jak obcy, a nie rodzeństwo.

Twarz ojca, jak zawsze, niczego nie wyrażała. Ale nie musiał nic mówić. Nikt nie musiał, a i tak wiedziała, co myślą. Czasem ta cicha komunikacja była tak nieprzyjemna, że miała ochotę krzyczeć. Mama siedziała bez ruchu, pewnie czekała na to, że wrócą do rozmowy o niczym. Louise się uśmiechała, Peter chrząknął, pochwalił obiad, a potem wszyscy zrobili to, co zawsze: udawali, że nic się nie stało. Natalia się poddała.

Po obiedzie, kawie i likierze, Åsa postanowiła, że zostanie na noc. Natalia chciała wrócić do domu. Pożegnała się ze wszystkimi, uściskała przyjaciółkę, rzuciła ostatnie spojrzenie na ukochany zamek i odpaliła silnik. Wiedziała, że trochę potrwa, zanim przyjdzie do siebie po rodzinnym obiedzie.

*

David nie mógł sobie znaleźć miejsca. Sobotę spędził z Caroliną, poświęcił jej cały dzień. Ucieszyła się i jego sumienie trochę się uspokoiło. Teraz siedział w biurze i próbował nadrobić stracony czas. Ale był sobotni wieczór i szczerze mówiąc, niewiele mógł zdziałać. Michel był u rodziców, którzy mieszkali w willi na przedmieściach, a biuro stało puste. Sprawdził telefon, ale nie miał żadnych nowych wiadomości. W każdym razie od Natalii. Ale też się ich nie spodziewał. Świadomie okazał jej powściągliwość i domyślał się, że zakończyli znajomość. Dokładnie tak, jak planował. Tyle tylko że miał wrażenie, że czegoś nie dokończyli. I cholernie mu to doskwierało. Przewinął kontakty i wybrał jej numer. Postanowił, że jeżeli nie odbierze po trzech sygnałach, to się rozłączy.

– Cholera, poczekaj, przełączę na głośnomówiący – usłyszał. A potem: – Tak?

– Natalia?

Długa chwila ciszy.

– Cześć, Davidzie – powiedziała.

Nie potrafił rozstrzygnąć, czy się ucieszyła, zdziwiła, czy może czuła jeszcze coś innego.

– Przepraszam, myślałam, że to mój szef.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła jedenasta.

– Naprawdę? Dzwoni do ciebie w soboty o tej porze?

– Znasz J-O – powiedziała kwaśno. – Więc jak myślisz?

– Masz rację. Obudziłem cię?

– Nie. Siedzę w samochodzie. Byłam u rodziców. To znaczy teraz już u brata.

David wyobraził sobie żółty budynek i pomyślał o locie helikopterem.

– Na zamku?

– Tak, chociaż my nie mówimy zamek, tylko posiadłość – powiedziała i na chwilę zamilkła. Zaśmiała się nisko. – Przepraszam, właśnie usłyszałam, jak snobistycznie to zabrzmiało. Bywam tam głównie po to, żeby pojeździć sobie konno. Ale to, że tak powiem, transakcja wiązana i rodzina też tam jest.

Rodzina De la Gripów uchodziła za bardzo zżytą, ale coś w głosie Natalii mówiło Davidowi, że ich relacje nie są aż tak proste.

– Jeździsz na koniu? – zapytał, choć wiedział, że jest dobrą amazonką. Gdy ją sobie wyobraził w wysokich błyszczących butach z ostrogami, krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach.

Zaśmiała się nisko i przypomniał sobie, jak się pod nim wiała i kręciła. Cholernie seksownie.

– Tak, Davidzie, jeżdżę – odparła niskim głosem i nie mógł nie dostrzec dwuznaczności jej słów.

– Nie wiem, czy wypada coś takiego powiedzieć, ale myśl o tobie w butach do jazdy konnej mnie podnieca. Masz też takie obcisłe spodnie?

– Bardzo obcisłe – powiedziała wolno.

Zobaczył przed sobą jej długie silne nogi i okrągłą pupę.

– Co masz teraz na sobie? – zapytał niskim głosem.

– Cholera – mruknęła.

– Co się stało?

– Jadę sto czterdzieści autostradą, to nie czas na sekstelefony.

Usiadł, nagle całkowicie przytomny.

– Sto czterdzieści? To za dużo. Nie możesz trochę zwolnić?

– W porządku, to przez zaskoczenie.

– Piłaś? Mam po ciebie gdzieś podjechać?

Jego niepokój był autentyczny. Powiedział to bez zastanowienia.

– Nie piłam i niedługo będę w domu.

– Okej, ale jedź ostrożnie.

– David, ja zawsze jestem ostrożna.

Powiedziała to miękkim, kuszącym głosem. Uwielbiał to, że z nim flirtowała. Wystarczy, pomyślał. Rozłącz się.

– Chciałem tylko... – zaczął, ale nie przyszło mu do głowy nic sensownego. Wiedział, że nie powinien był dzwonić. – Myślałem o tobie – powiedział w końcu szczerze. To była głupota.

Po drugiej stronie zrobiło się całkiem cicho.

– David? – szepnęła prawie niesłyszalnie.

David zorientował się, że przyciska telefon do ucha.

– Tak? – zapytał.

– To wszystko jest dla mnie nowe i nie wiem, czy powinnam coś takiego mówić, ale niedługo będę w domu. Mam za sobą koszmarny wieczór. Wpadniesz do mnie?

Odetchnęła. Miał wrażenie, że słyszy szum silnika jej samochodu.

– Bardzo bym chciała – dodała. – Niezależnie od tego, co jest albo czego nie ma między nami, to chciałabym, żebyś to wiedział. Chcę się z tobą spotkać. Znowu.

Cholera jasna, pomyślał.

Nie mogła powiedzieć nic gorszego.

Próbował przekonać sam siebie.

Przegrał z kretesem.

– Będę u ciebie za godzinę – powiedział.

Peter długo nie mógł zasnąć. Natalia pojechała. Åsa i rodzice pożegnali się i poszli do swoich pokojów. Louise już od dawna spała u jego boku. A on był całkowicie przytomny.

Nie mógł się pozbyć wypełniającego go uczucia.

Wszystko zaczęło się w ubiegły piątek, kiedy mignął mu gdzieś David Hammar. Ogarnęło go wtedy przeczucie zbliżającej się klęski.

Wpatrywał się w antyczną sztukaterię. Nie był pewien, czy sobie wszystkiego nie wmawia. Przerazało go to, że nie wiedział, czy może polegać na tym, co czuje. I to, że przeważnie nic nie czuł.

Chociaż to nieprawda, pomyślał i przekręcił się na łóżku. Noc była gorąca i parna, a w posiadłości nie było oczywiście klimatyzacji. Jasne, że czuł niektóre rzeczy, ale było to tak cholernie nieprzyjemne, że robił, co mógł, żeby tego uniknąć. Problem w tym, że nie mógł wybrać, które uczucia wyciszyć, więc zniknęły wszystkie.

Przypomniawszy sobie, jak zaczął Skogbackę. Myślał sobie wtedy, że wszystko będzie dobrze, że sobie poradzi, zacznie od początku, zostawi za sobą piekło podstawówki i w końcu znajdzie znajomych.

Ale zawsze miał trudności z nawiązywaniem przyjaźni i nie zmieniło się to tylko dlatego, że zaczął chodzić do Skogbacki. Starsi uczniowie wzięli go w obroty. Wiedział, że taki jest zwyczaj, ale i tak było ciężko. Kiedy to się działo, człowiek był całkiem sam. Każdy musiał radzić sobie z upokorzeniem na własną rękę. Jeden jedyny raz popełnił błąd i zadzwonił z płaczem do domu. „Musisz zagryźć zęby, Peter – powiedział

mu wtedy ojciec. – Nie becz jak jakaś cholerna baba”.

Potem nauczył się wytrzymywać, robił to, czego od niego oczekiwano. Dziwne, ale człowiek do wszystkiego może się przyzwyczaić.

A potem nadeszła jego kolej.

Nowi uczniowie zaczęli szkołę i nie był już najmłodszy. Wśród nowych znajdował się David Hammar. Wysoki i ciemnowłosy. W jego oczach była złość. Pochodził z zupełnie innej sfery, a poza tym krążyły plotki o jego matce. Mówiono, że się puszcza. Od samego początku nie miał szans. Zaczęło się kocenie. Peter wciąż nie mógł się nadziwić, jak szybko ofiary zamieniły się w katów. To dotyczyło również jego.

Usprawiedliwiał się, mówiąc sobie, że tak trzeba. Całe życie tak robił. Wcale nie był przez to złym człowiekiem. Każdy to rozumiał.

Każdy oprócz Davida Hammara.

Przybłęda nie miał na tyle oleju w głowie, żeby pogodzić się z poniżeniem i trzymać gębę na kłódkę. David odrzucał wszystkie społeczne normy, których Peter ślepo przestrzegał. Peter pamiętał, jaki był zły i jaki czuł się oszukany. Potraktował to niemal jak osobistą zniewagę. Co ten Hammar sobie myślał, że kim jest? W końcu był tylko synem roboli, który chodził do szkoły z łaski. Jak miał czelność sądzić, że jest lepszy od innych? Peter nie pamiętał dokładnie, jak to się stało, ale postanowił, że osobiście złamie tego typu. Również dlatego, że dziewczyny za nim szalały.

Nawet Louise.

Peter spojrzał na śpiącą żonę. Nawet teraz była kobietą idealną. Spokojną, cichą i świeżo wyglądającą.

Pewnie nie wiedziała, że Peter słyszał, jak na jakiejś imprezie mówiła o Davidzie. Widział, jak oczy błyszczały jej

z podniecenia, kiedy opowiadała o wysokim chłopaku z klasy robotniczej. I widział, jak bardzo została upokorzona, kiedy Hammar odrzucił jej awanse.

Dziwne, że wcześniej o tym nie pomyślał. Całkowicie o tym zapomniał, ale kiedy w czasie obiadu rozmawiali o Hammarze i usłyszał, z jaką pogardą mówi o nim Louise, to wspomnienie nagle pojawiło mu się w głowie.

Peter nigdy nie uważał się za godnego Louise. Zdziwił się, kiedy w końcu to jego wybrała. Zanim zostali parą, chodziła z kilkoma jego kolegami. Wszyscy mówili mu, że Louise to skarb, i oświadczył jej się bez większego zastanowienia. Pomyślał tylko, że ma kolosalne szczęście, że udało mu się zdobyć taką kobietę, chłodną blondynkę o doskonałym pochodzeniu. Zawsze kiepsko sobie radził z płcią przeciwną. Nie potrafił zrozumieć kobiet, wiedział tylko, że trzeba bardzo dużo zarabiać i odnosić sukcesy, bo inaczej będą człowiekiem pogardzać.

Poruszył się i przejechał dłonią po spodniach od piżamy. Dawno się nie kochali, ale szczerze mówiąc, nie miał już od dłuższego czasu ochoty na seks. Zastanawiał się, czy to mogło wynikać z wieku? Skończył trzydzieści pięć lat i nie był zbyt szczęśliwy w małżeństwie. Może powinien bardziej się starać. Sęk w tym, że nie był pewien, czy po tym, co zrobił, zasługuje na bycie szczęśliwym. Przyciągnął do siebie dłoń. Nie miał nawet siły na masturbację. Gdyby Louise się obudziła i zobaczyła, co robi... Pewnie by zwymiotowała.

Westchnął. Wrócił myślami do Davida Hammara. W Skogbacce zaatakował go ze wszystkich sił. Całym swoim rozgoryczeniem, zazdrością i frustracją. Nie zdawał sobie nawet sprawy, że jest w nim aż tyle uczuć.

Skutki były oplakane.

Wszyscy zaczęli prześladować Davida. Szykany się nasiliły.

A potem...

Nie potrafił o tym myśleć. Po prostu nie mógł, gdy tylko próbował, zaczynało mu brakować tchu. Dlatego lepiej było próbować o wszystkim zapomnieć. Miał ochotę wstać i zapalić, ale nie chciał po raz kolejny słuchać gadania Louise.

Zamknął oczy i próbował przywołać sen, ale na próżno. A może tak naprawdę chodziło o fuzję? Gdy tylko będzie po wszystkim, ojciec przejdzie na emeryturę i odda ster w ręce najstarszego, sumiennego syna. Zostanie prezesem zarządu i to ukoronuje jego karierę. Będzie dowodem na to, że się nadaje. Ci wszyscy, którzy kiedyś szeptali, że pracę zawdzięcza wyłącznie nazwisku, będą musieli milczeć. Wszystko będzie lepsze.

Odwrócił głowę i zaczął gapić się przez okno.

Może marzenia o wewnętrznym spokoju to za wiele. Ale chętnie pozbyłby się tego, co przez cały czas go gnębiło. Wszystkich tych wspomnień, którymi nigdy z nikim nie mógł się podzielić. Tego wszystkiego, co sprawiało, że czasami miał wrażenie, że zwariuje. Za kilka godzin wzejdzie słońce. Było bardzo jasno. Może to dlatego nie mógł usnąć? Louise wymamrotała coś przez sen. Uważnie jej się przyjrzał. Postanowił, że jeżeli się obudzi, to z nią porozmawia. Ale spała dalej, a on i tak wiedział, że nie zmieni już tego, co się wydarzyło. Może co najwyżej marzyć o tym, żeby zapomnieć. Od dwudziestu lat próbował to zrobić.

Postara się jeszcze bardziej. Przecież kiedyś wspomnienia będą musiały dać za wygraną.

Natalia była jak trucizna w jego organizmie. Nie potrafił tego inaczej określić.

Nie umiał jasno myśleć.

A może nie chciał.

Bo wiedział, że gdyby zaczął myśleć przytomnie, nie mógłby kontynuować tej znajomości. Szedł teraz w stronę jej mieszkania. Na giełdzie obrót akcjami Investum był wyjątkowo ożywiony. Pięć największych domów maklerskich czekało w pogotowiu. Wszystkie skupowały przez figurantów akcje Investum i na dany przez niego znak miały je przepisać na niego. Z prawnego punktu widzenia poruszał się w szarej strefie. To, co robił, nie było sprzeczne z prawem. Ale z pewnością było nieetyczne i wielu przedstawicieli świata finansów na pewno się wścieknie. Zwłaszcza ci, którzy sami prezentowali podwójną moralność. Wszyscy inwestorzy przelali już obiecane pieniądze, co oznaczało, że Hammar Capital dysponował obecnie zawrotną sumą stu miliardów koron. To był bez wątpienia największy skok w Szwecji, a może i w całej Europie. Na pewno trafi na pierwszą stronę „Wall Street Journal” i zrobią się sławni nie tylko w kręgach finansistów.

Właściwie niepojęte, że nadal nie doszło do żadnego wycieku. Co prawda nikt poza Michelem i Davidem nie znał wszystkich szczegółów. Zwyczajowy system ostrzegawczy nie brał pod uwagę tego, że ktoś może się zasadzać na Investum, kręgosłup całego narodu. A jednak. W świecie finansów obowiązywały pewne niepisane reguły, a David miał zamiar złamać je wszystkie. Każdym nerwem i komórką czuł, że mu się uda. Rzucają Investum na kolana. Gigant zacznie krwawić i runie.

Ten skok zmieni oblicze szwedzkiej gospodarki. Od tej pory będzie się mówić o czasie przed i po.

Dlatego powinien mieć jasny umysł. Koncentrować się na złożoności swego zamierzenia.

I dlatego Natalia nie powinna zajmować mu myśli. Nie mógł zatracać się w myślach o seksie, jej śmiechu i tym dziwnym uczuciu, którego nie był w stanie nazwać.

Czyli, powiedział sobie, skręcając w spokojną ulicę, przy której mieszkała, to będzie ostatni raz. Dlatego do niej szedł. Prześpi się z nią ostatni raz, zakończy wszystko tak zręcznie, jak tylko będzie to możliwe, i stanie się wolny. Bystry i skoncentrowany. Tylko dlatego do niej szedł. Żeby to zakończyć.

Nie było innej możliwości.

Najmniejszej.

Nacisnął guzik domofonu. Wpuściła go. Wybrał schody, nie potrafiłby czekać w windzie. Kiedy otworzyła przed nim drzwi, serce mu waliło, a krew buzowała. Rzucił się na nią. Złapał za głowę i kopniakiem zamknął za sobą drzwi. Przycisnął ją do ściany i pocałował. Zaczęła dyszeć i zapaliła się w jego objęciach żywym ogniem. Pociągnął w górę jej wąską spódnicę ołówkową i odsunął na bok krawędź majtek. Była mokra.

– David – szepnęła.

Zaciągnął się jej zapachem. Przywarła do jego dłoni. Tak łatwo się ją pieściło i odczytywało. Szybko doszła, miała mocny, gwałtowny orgazm. Przyciskała się do jego dłoni, ze spódniczką powyżej bioder. Jej jedwabście gładkie, gorące wewnątrz pulsowało konwulsyjnie wokół jego palców. Oboje dyszeli, przyciskając do siebie usta. Kiedy złapał ją za kark, poczuł, że jest spocona. Bez słowa rozpiął jej bluzkę, ściągnął stanik i położył dłoń na piersi.

Wzięła głęboki oddech i zapytała urywanym głosem:

– Wejdiesz dalej?

Niemal się uśmiechnął, zdając sobie sprawę z tego, że wciąż stoją w korytarzu.

– Bardzo chętnie – odparł.

Obciągnęła spódniczkę, wzięła go za rękę i poprowadziła przez korytarz do jakichś drzwi.

Weszli do sypialni. Pachniała Natalią i czystością.

Na łóżku leżała biała pościel. Niewinna i przez to bardzo podniecająca.

– Kochaliśmy się na twojej kanapie – powiedział. – W korytarzu i na balkonie, ale pierwszy raz widzę twoją sypialnię.

– Wiem – odparła i odpięła stanik. Spadł na podłogę. – Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłam.

Zsunęła spódniczkę i majtki i stanęła przed nim całkiem naga. Szczupła i wyprostowana.

Pomogła mu zdjąć podkoszulek. Przesunęła dłońmi po jego klatce piersiowej i ramionach. Na jej twarzy malowała się powaga. David czekał, wiedział, że wkrótce będzie mógł z nią robić, co zechce. Rozpięła guzik jego spodni i rozsunęła zamek. Zaczęła go pieścić z taką samą powagą i intensywnością. Widział, że zaczęła szybciej oddychać. Zalała ją fala gorąca, która sprawiła, że na jej bladych policzkach pojawił się rumieniec. Kiedy objęła go dłonią, zamknął oczy.

– Tęskniłam – powiedziała ochryple – za tym, żeby znów poczuć cię w sobie.

Uniósł brew.

– Ciężki dzień? – zapytał.

Kiwnęła głową.

– Masz zabezpieczenie?

Wyjął opakowanie, które kupił po drodze.

Wyciągnęła się na łóżku. Podniosła ręce nad głowę, jedną nogę podciągnęła do góry, a drugą opuściła przez krawędź łóżka. Odważna poza. Intensywne złote spojrzenie.

Jeszcze nigdy tak szybko nie naciągał prezerwatywy. Położył się na niej, rozsunął jej nogi, złapał jej dłonie w swoje i wdarł się w nią. Biodra Natalii podniosły się. Oparł sobie jej nogę na ramieniu i brał ją, dopóki nie poczuł, że jest już blisko. Natalia wyglądała tak, jakby zaczynała odpływać.

Wtedy wsunął między nich dłoń i zaczął ją pieścić.

– Natalia?

– Hm.

– Jesteś tu?

– Chyba tak. Jest wspaniale.

Mówiła niskim głosem. Przyjrzał się jej uważnie. Był już bardzo blisko.

– Możesz na mnie spojrzeć?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Wzrok miała zasnuty podnieceniem. Wszedł w nią, jednocześnie wprowadzając w nią dłoń. Jęknęła, a jej oczy zrobiły się błyszczące.

– Zostań ze mną – polecił i powtórzył ruch. A potem zrobił to jeszcze raz. Widział, że zaczyna szczytować. Czuł to.

Zacisnęła się wokół niego, objęła go swoimi wewnętrznymi mięśniami i wtedy on też doszedł. Nie odrywał od niej wzroku, uwielbiał patrzeć, jak dochodzi dokładnie w tej chwili, kiedy wchodzi w nią po raz ostatni, zatapia się w niej i eksploduje.

Próbował złapać oddech. Pomyślał, że musi się przesunąć, że jest za ciężki. Sturlał się z niej i opadł na łóżko.

Leżeli obok siebie, ciężko dysząc. Powoli zaczęły mu wracać zmysły. Jeden po drugim.

Poczuł zapach unoszący się w pokoju. Dostrzegł światło za

oknem. Zauważył ciszę panującą w okolicy.

– Cieszę się, że przyszedłeś – powiedziała.

– A ja się cieszę, że ty doszłaś. I to dwa razy.

Wybuchnęła śmiechem. Wyciągnął ramię, a ona położyła mu głowę na piersi. Podobało mu się to.

– Było miło – powiedziała i położyła mu dłoń na piersi.

– Bardziej niż miło – odparł z naciskiem i ją przytulił. Była ciepła i silna. Jej długie włosy oplatały ich oboje.

– Bardzo się ucieszyłam, kiedy zadzwoniłeś – powiedziała.

Czuł, że powinien bronić się przed ciepłem, które słyszał w jej głosie, że zaczyna wypływać na całkowicie niewłaściwe wody. Ale odparł zgodnie z prawdą:

– A ja się ucieszyłem, kiedy poprosiłaś, żebym przyszedł. Nie bawiłaś się dobrze u rodziców?

Westchnęła.

– U brata. W zeszłym roku przejął rodzinną posiadłość. Razem z żoną.

– Louise, prawda? Spotkałem ją.

Jak przez mgłę pamiętał tę zimną blondynkę. Takich jak ona było w Skogbacce na kopy.

– Wspominałaś, że jeździsz tam konno. Masz własnego konia?

Kiwnęła głową.

Jakżeby inaczej, pomyślał.

– A ty jeździsz konno? – zapytała.

Zaśmiał się, słysząc jej absurdalne pytanie.

– Nie, nie lubię koni. Nie przepadam za wsią i końmi. Poza tym są słabą inwestycją. Zajmuję się tylko tym, na czym można zarobić.

– Kłamiesz. Lubisz czytać, dałeś mi bilety na występ Sarah Harvey i postawiłeś mi hot doga. Myślę, że wcale nie jesteś aż

taki bezwzględny, za jakiego chcesz uchodzić.

Żeby tylko wiedziała.

– Kocham jazdę konną – ciągnęła. – Jest trudna i wymaga całkowitego skupienia. Wiedziałeś, że podobno trzeba spaść z konia sto razy, żeby być dobrym jeźdźcem?

– A ty jesteś?

– Tak.

Potrafił ją sobie wyobrazić, jak podnosi się po upadku, skupiona, pokryta kurzem, obolała, ale zdeterminowana i gotowa na ciąg dalszy.

– To chyba odnosi się do większości spraw – stwierdził w zadumie. – Trzeba mieć wolę walki. I nienawidzić przegrywać.

– Ależ ja nienawidzę przegrywać – powiedziała z taką egzaltacją, że wybuchnął śmiechem. Dobrze ją rozumiał.

Gładziła jego klatkę piersiową i przesuwiała palcem wzdłuż mięśni na brzuchu.

– Skoro nie jeździsz konno, co w takim razie trenujesz? – zapytała. – A może jesteś taki muskularny od urodzenia?

Położyła mu dłoń na udzie.

– Biegam – powiedział. – I gram w tenisa. Głównie z klientami.

Przesunęła dłoń.

– A ty grasz? – zapytał. Chętnie zobaczyłby ją w krótkiej białej spódniczce. Jego penis drgnął. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się w sposób, który napełnił go oczekiwaniem. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek miał aż tyle energii.

– Należę do arystokracji. Gram w tenisa, jeżdżę konno i na nartach. Ale nie cierpię golfa.

– Ja gram w piłkę nożną.

– Piłka nożna? – zapytała, gładząc jego udo. Usiłował

skoncentrować się na rozmowie.

– Tak – odparł. W zasadzie nigdy o tym nie wspominał, ani znajomym biznesmenom, ani dziennikarzom. To było zbyt osobiste. Teraz zaskoczył sam siebie, mówiąc: – Razem z Michele trenujemy drużynę nastolatków z przedmieścia. Kiedyś byłem całkiem niezłym graczem.

Chciał, żeby potem o tym pamiętała. Że na tym świecie jest coś, co robi bezinteresownie. Jej dłoń znieruchomiała.

– Musisz uważać, David – mruknęła. – Jeszcze trochę i pomyślę, że wcale nie jesteś bezwzględnym inwestorem *private equity*.

Gwałtownie przyciągnął ją do siebie i na nią wskoczył. Spojrzał jej głęboko w oczy, zaczął całować i pomyślał, że jeżeli przyjechał tu tylko po to, żeby wyleczyć się z Natalii De la Grip, to sam siebie oszukał, i to bardzo.

– Nie jestem pewien, czy dam radę już cię wypuścić – wymamrotał.

– W porządku – odpowiedziała z uśmiechem i zaczęli się ponownie całować. Jej język był ciepły i pełen życia. Kiedy dotknęła dłońmi jego pleców, znieruchomiał i chciał się odsunąć.

Ale nie pozwoliła mu na to. Objęła go mocniej i przytrzymała.

– Nie – powiedziała.

Spojrzał na nią ostrzegawczo, ale pokręciła głową. W jej oczach zobaczył upór.

– Chcę – powiedziała zdecydowanie.

David poczuł, że jej palec posuwa się wzdłuż jednej z chropowatych blizn. Zrobiło mu się bardzo nieprzyjemnie.

– Połóż się na brzuchu – poleciała. Wpatrywała się w niego intensywnie.

Długo się jej przyglądał. Posunęła się za daleko. Za bardzo się do niego zbliżyła.

Natalia widziała wyraz twarzy Davida i wiedziała, że ma zamiar się sprzeciwić. Mierzyli się wzrokiem. Dostrzegła na jego twarzy całą gamę uczuć. Postanowiła ich nie analizować.

Nie rozluźniła uścisku. Nie miała zamiaru się poddawać.

– Natalia – powiedział ostrzegawczo.

– Nie – odparła.

Przecież dopiero co wspomniała mu, że nie daje łatwo za wygraną. Nie miała zamiaru ustąpić.

Nagle się poddał. Pokręcił głową i wymamrotał:

– Uparte babsko.

Potem posłusznie położył się na brzuchu.

Jezu, pomyślała.

Jego plecy wyglądały przerażająco.

– Kto ci to zrobił? – szepnęła.

Blizny były tak liczne, że nie dało się ich od siebie oddzielić. Jak długo ktoś musiał go chłostać?

– Było ich kilku – odpowiedział.

Czekała na dalszy ciąg.

– To wydarzyło się w szkole – westchnął i zrozumiała, że ma na myśli Skogbackę. Otoczone zielenią liceum Skogbacka... Oślawione z powodu znęcania się starszych kolegów nad młodszymi. Skandali. Natalia domyślała się, że do gazet trafiał zaledwie ułamek tego, co się tam działo. Nagle zaczęła żałować, że się upierała, nie była pewna, czy będzie w stanie usłyszeć prawdę. Rozumiała, że blizny nie mogły już boleć, ale chciała je gładzić, złagodzić ból, który kiedyś musiał być nie do wytrzymania.

– Trudno mi było podporządkować się panującej tam hierarchii – powiedział z policzkiem przytulonym do

prześcieradła. Mówił spokojnie, sprawiał wrażenie niewzruszonego. – Nie godziłem się, żeby mnie poniżali. Wiesz, kocenie i tym podobne gówno. Długo to trwało, wkurzało ich moje nastawienie. To, że byłem inny – dodał i wzruszył ramionami. – Miałem wtedy szesnaście lat, byłem cholernie dumny, co oczywiście nie polepszało sprawy. Któregoś dnia zwabili mnie do piwnicy, chcieli mnie ukarać, bo zrobiłem coś, co się im nie spodobało. Było tam dźwiękoszczelne pomieszczenie. Wychłostali mnie i zostawili. Na długo. Rany nie zagoiły się prawidłowo.

– Co się stało z tymi, którzy ci to zrobili?

– A jak myślisz?

– Nic. Sprawę wyciszono?

Kiwnął głową.

Najpierw koledzy ze szkoły nauczyli go, że jest od nich gorszy tylko dlatego, że oni jeździli sportowymi samochodami i organizowali sobie śmieszne kolacje, na których obowiązywały smokingi. A potem skatowali go, bo miał odwagę się im przeciwstawić. Natalia jeszcze nigdy aż tak bardzo się nie wstydziła, że należy do tej, a nie innej części społeczeństwa. Postanowiła bardziej na niego nie naciskać. Domyślała się, że i tak wyciągnęła z niego dużo więcej, niż miał w zwyczaju mówić. Przyjrzała się jego potężnej sylwetce. David Hammar to nie tylko plecy pełne blizn. Miał potężne ramiona i szerokie bary. Pomyślała, że chętnie częściej widziałaby go w swojej sypialni. Dużo częściej. Pogładziła ręką jego plecy. Czuła, jak oddycha. Przesunęła rękę niżej i uśmiechnęła się, kiedy jego twarde pośladki napięły się pod jej palcami. Usłyszała, że szybko wciągnął powietrze. Zaczęła gładzić jego biodra i uda. Jęknął. Gardłowy dźwięk wywołał w jej ciele natychmiastową reakcję. Pomyślała, że gdyby David chodził do jej szkoły,

szalałaby za nim – tak jak wszystkie inne dziewczyny. A w tym momencie należał do niej.

– Odwróć się – poleciła.

Posłuchał. Łóżko zakołysało się pod jego ciężarem. Kiedy zobaczyła, że jest jej posłuszny, zalała ją fala pożądania.

David ułożył się wygodnie na plecach. Wylądowała obok niego.

Położyła dłoń na jego udzie.

– Rozłóż nogi – poleciła.

Spojrzał na nią badawczo, ale zrobił, co kazała. Nawet na chwilę nie oderwał od niej spojrzenia. Miał erekcję. Uklęknęła przed nim, jedną dłoń oparła obok biodra Davida, a drugą objęła jego męskość. Kiedy wzięła ją do ust, gwałtownie wciągnął powietrze. Upajała się tym, że prawie nie mieścił jej się w ustach. Ssała i lizała, nie czując wstydu z powodu rozkoszy, jaką przy tym czuła. Nie przestawała, dopóki się nie zorientowała, że David ma już dość swojej biernej roli. Wstał i rzucił ją na łóżko. Patrzyła na niego, kiedy wkładał zabezpieczenie i kiedy w nią wchodził. Zarzuciła mu nogi na plecy, a on poderwał ją do siebie.

To było szalone i pełne pasji.

Cały ten seks. Jego ciało wchodzące w nią rytmicznie. Dźwięki i słowa.

Kiedy dochodziła, miała go za sobą, w sobie, wokół siebie. Jego potężne dłonie trzymały ją w talii, całował jej kark, chwilę później mocno przyciągnął ją do siebie. Sól, pot i zapachy. Wiedziała, że rzadko, naprawdę bardzo rzadko, można przeżyć coś naprawdę nowego, i gdyby nie była tak szczęśliwa, zaczęłaby płakać. Ale skuliła się tylko i przywarła do niego. Objął ją i zamknął w szczelnym uścisku. Dzika pasja ustąpiła miejsca czułości. Leżała bez ruchu i próbowała, naprawdę

próbowała, być po prostu obecna tu i teraz.

Ale jej myśli nie chciały się uspokoić.

Kim tak naprawdę byli? Parą? Kochankami?

– David?

– Tak? – mruknął niskim głosem.

Chciała zadać mu te pytania. Co nas łączy? Jesteś moim chłopakiem? Moim kochankiem? Ale nie potrafiła. Nie chciała usłyszeć kłamstwa, a nie miała odwagi prosić o prawdę.

Pomyślała, że straszny z niej tchórz.

– Naprawdę cieszę się, że przyszedłeś – powiedziała tylko. Objął ją mocniej.

– Ja też. Mogę zostać?

– Tak.

– Jutro będę musiał jechać do biura i trochę popracować.

A właściwie dzisiaj.

– Jest niedziela.

– Wiem – odpowiedział. Nakrył ją kołdrą i pocałował w kark.

Spali mocno do siebie przytuleni.

Obudziła się, kiedy wyszedł spod prysznicą. Objęła go zaspana i poczuła, że jest wilgotny. Kochali się jeszcze raz, zanim się z nią pożegnał. Pocałował ją w koniuszek nosa.

– Cześć, moja bogini seksu.

– Cześć.

Została w łóżku.

Zaczyna się lot w dół. Czowała to całym ciałem i całą duszą.

Ostrożnie, Natalio, pomyślała.

Nie potrafiła już zasnąć, więc poczłapała do kuchni.

Uśmiechnęła się, widząc, że David przygotował dla niej ekspres do kawy. Nacisnęła guzik i cierpliwie czekała. Podgrzała mleko, wsypała cukier i zabrała kawę na balkon. Spojrzała na pustą

ulicę i niewielki park. Zobaczyła, że sąsiad wyszedł z psem. Popijając kawę, wspominała ubiegłą noc. Jej myśli dotknęły czegoś, co z trudem była w stanie analizować. Wolałaby nigdy nie zacząć się nad tym zastanawiać. A wszystko przez to, co opowiedział jej David.

Piła kawę i myślała o swojej rodzinie. Rodzicach. Braciach.

Peter był jej starszym bratem. Kochała go. Ale mimo swojej uległości i słabości nie zawsze był miłym człowiekiem. Potrafił być bardzo nieprzyjemny, zwłaszcza wobec rodzeństwa i osób, nad którymi miał władzę. O Davidzie mówił z pogardą. I mimo że bardzo niechętnie dopuszczała do siebie tę myśl, to wiedziała, że Peter był typowym agresorem, ciemiężonym przez ojca, zmuszanym do osiągnięcia wyników. Zdolnym do okrucieństwa. Chodził do Skogbacki w tym samym czasie co David.

Czy miał coś wspólnego z bliznami na plecach Davida?

niedziela

6 lipca

Hrabia Carl-Erik Tessin spojrział na zaproszenie. Dostawał ich tyle, że nie chciało mu się nawet wszystkich otwierać. Zasypywały go całe stosy zaproszeń na wszelkiego rodzaju wydarzenia, począwszy od premier i wernisaży, na wystawnych przyjęciach i balach skończywszy. Lato było najgorsze. Większość wyrzucał od razu. Ale ten herb wyglądał znajomo. Obudził w nim wiele wspomnień, wiele uczuć. Przejechał palcami po grubym kosztownym papierze. Przeczytał czarne litery. Bardziej oficjalne frazy wytłoczono w złotym kolorze. Arystokratyczny podpis.

Carl-Erik Tessin nigdy nie przyjmował zaproszeń, zwłaszcza na to przyjęcie. Ale teraz zaczął się wahać. Wszystko wydarzyło się tak dawno temu. Minęło tak wiele lat. Tak wiele razy żałował. Tak wiele rzeczy powinien był zrobić inaczej.

Popatrzył na dwie uśmiechnięte twarze na tle antycznego kominka. Nie mieli o niczym pojęcia. Byli zadowoleni ze swojego życia. Może powinien zostawić przeszłość w spokoju? Potrafił to zrobić?

Powoli wysunął szufladę biurka. Wybrał wieczne pióro.

Odpowiedział wytwornie.

Mimo wszystko może tak będzie najlepiej.

*

Alexander De la Grip rozejrzał się po małym lotnisku.

Pełno ludzi, ale żadnego komitetu powitalnego.

Ani rodziców, ani kuzynów, nikogo.

I Bogu dzięki.

Kątem oka dostrzegł rudowłosą kobietę, która czekała przy taśmie bagażowej. Widział ją wcześniej na pokładzie samolotu z Nowego Jorku. Uśmiechnął się na myśl, że spotkali się na małym krajowym lotnisku. Zwrócił na nią uwagę, ponieważ była nieprawdopodobnie piękna, wysoka i wspaniała niczym Amazonka. Podziękowała za drinka, na którego chciał ją zaprosić. I rzuciła niezwykle pochlebny komentarz na temat jego picia, więc założył, że nie rzucił jej na kolana swoim urokiem.

Stała, obejmując torebkę. Miała krótkie niepomalowane paznokcie. Zastanawiał się, co tu robi. W samolocie rozmawiali po angielsku i nie przyszło mu do głowy, że może nie być Amerykanką. Ale teraz zobaczył ją na krajowym lotnisku w małej Skanii.

– Nie wiedziałem, że jesteś Szwedką – powiedział, wyrastając obok niej.

Spojrzała na niego pytająco.

– *Excuse me?*

Przeszedł na swój bezbłędny angielski.

– *We met on the plane. I'm Alexander* – powiedział i wyciągnął dłoń.

Przyglądała się jej tak długo, że myślał, że jej nie uściśnie.

– Isobel – powiedziała w końcu, podając mu rękę i od razu ją wyrywając.

Alexander posłał jej swój najbardziej zniewalający uśmiech. Nadszedła zużyta walizka Samsonite. Widząc spojrzenie Isobel, domyślił się, że należy do niej. Podniósł bagaż z taśmy i podał właścicielce.

Złapała mocno rączkę, a on zdjął z taśmy pierwszą ze swoich ręcznie szytych walizek z cielej skóry.

– *Can I offer you a lift somewhere?* – zapytał.

Zmarszczyła nos i przyglądała się kolejnym luksusowym sztukom jego bagażu, które pojawiały się na taśmie.

Wyprostowała się jeszcze bardziej i zrobiła jeszcze wyższa w swoich butach na płaskim obcasie. Przeszyła go wzrokiem i powiedziała:

– *I'd prefer if you'd go and fuck yourself.*

Potem wzięła swoją wysłużoną walizkę, odwróciła się na pięcie i zostawiła go samego.

czwartek

10 lipca

Podróż samochodem ze Sztokholmu do Båstad trwała pięć godzin – jeżeli nie przesadzało się z postojami i zbyt dokładnie nie przestrzegano ograniczeń prędkości. Oczywiście lot trwał krócej. Ale w samochodzie David i Michel mogli spokojnie rozmawiać i nie martwić się o to, że ktoś ich podsłucha. Tracili czas, ale zyskiwali prywatność. Poza tym David kupił sobie niedawno auto, kabriolet.

Michel rzucił na nie okiem. O ile się nie mylił, był to jeden z najdroższych sportowych modeli Bentleya.

– Nie za wcześnie na kryzys wieku średniego? – zapytał, otwierając bagażnik. Włożył walizki i zatrzasnął klapę.

– To był jedyny model dostępny od ręki – powiedział David beztrąsko. – Poczulem, że fajnie byłoby mieć samochód.

– Nigdy wcześniej tak nie myślałeś – odparł Michel.

Prawda wyglądała tak, że David zawsze utrzymywał, że posiadanie auta w jego przypadku byłoby głupotą, bo rzadko bywał w domu. A w odróżnieniu od Michela, który nie krył się z zamiłowaniem do drogich przedmiotów, David nie należał do szpanerów.

David zabrzączał kluczykami.

– Nie. Wpadłem na ten pomysł wczoraj. W przerwie na lunch poszedłem do Marmorhallarna i go kupiłem. Kluczyki dostałem od razu. I jak?

Michel zaczął się zastanawiać, czy jego szef i przyjaciel

mimo wszystko nie zaczął odczuwać presji w związku z całą sytuacją. David nigdy nie postępował impulsywnie. Jego umysł pracował z przerażającą szybkością. Był mistrzem w przetwarzaniu informacji i mógł sprawiać wrażenie impulsywnego, ale Michel znał prawdę. Wszystko, co robił David, było dokładnie przemyślane.

Najwyraźniej wszystko poza zakupem auta za półtora miliona koron. W odcieniu jasnego błękitu.

– Jest bardzo, hm, niebieski.

– Wskakuj do środka. Rozmawiałeś z Malin?

Michel pokiwał głową. Rozmawiał z ich rzeczniczką prasową tuż przed wyjściem z biura. Słyszał, jak za nim krzyczała, nawet kiedy był w windzie.

– Jest trochę rozżalona, że zostawiamy ją w domu – powiedział, ujmując rzecz bardzo delikatnie. Malin była wściekła jak osa. – Wygląda na to, że już sobie sprawiła sukienkę na przyjęcie. Nie dosłyszałem jej ostatnich słów, ale chyba spodziewa się wyjątkowo wysokiej premii bożonarodzeniowej.

David odpalił samochód. Potężny silnik zamruczał. David włączył się do ruchu.

– Wiem – powiedział. – Przesłała mi mailem całą listę powodów, dla których powinna jechać do Båstad. Ale jest nam potrzebna tutaj. Wszyscy inni też musieli zostać.

Atmosfera panująca w biurze była daleka od wesołej, ale David miał rację, pomyślał Michel, ciesząc się, że to nie on musiał wcielić się w rolę pogromcy demokracji w HC.

– Miejmy nadzieję, że kiedy my będziemy bawić się w Båstad, w naszej kwaterze głównej nie wybuchnie żaden bunt – powiedział. – Ale będzie się tam roiło od dziennikarzy. Sam wiesz, jak na ciebie polują, Malin by nam się przydała.

Pomogłaby ci zrobić odsiew.

– Malin musi przygotować komunikat dla prasy i dobrze o tym wie – odparł David. – Sam potrafię odsiać dziennikarzy. Ale odwołałem naszą rezerwację w hotelu i zamiast tego wynająłem dom.

– Tak będzie lepiej – zgodził się Michel.

Przynajmniej nie będą ryzykować spotkania z ciekawskimi dziennikarzami i podpitymi młodymi ekonomistami, którzy odczuwali potrzebę powiedzenia, co tak naprawdę sądzą o inwestorach *private equity*, nowobogackich i ciemnoskórych cudzoziemcach.

Zostawili za sobą Sztokholm, wjechali na trasę Essingeleden i ruszyli na południe. Podróż minęła im szybko. Mieli bardzo dużo do omówienia i dopracowania. David cieszył się ze spontanicznej decyzji o zamianie samolotu na samochód. Poza tym lubił swoje auto. Jego mamy nigdy nie było stać na samochód i zorientował się – coś niespotykanie sentymentalnego jak na niego – że zastanawia się, co o jego bentleyu sądziłaby Helena Hammar. Zawsze uwielbiała piękne i drogie rzeczy, pomyślał, czując ukłucie w okolicach serca.

Po drodze zrobili jeden postój. Rozprostowali nogi, zjedli lunch i wczesnym popołudniem zaczęli zbliżać się do Båstad.

W końcu zobaczył właściwą niebieską tablicę. Zjechał z autostrady i dostrzegł morze. Natalia ma tu być, pomyślał. Hammar Capital był jednym z najważniejszych klientów Bank of London, więc on i Michel byli oczywiście zaproszeni na przyjęcie wydawane przez J-O.

– Åsa też będzie? – zapytał.

– Nie wiem – odparł Michel krótko.

– Jeszcze do niej nie zadzwoniłeś?

– Pewnie – powiedział Michel z ironią. – Zadzwoniłem do

niej przedwczoraj, ale zmieniłem zdanie i się rozłączyłem.
A wczoraj dzwoniłem, żeby to wyjaśnić.

– I co powiedziała?

Szczęki Michela pracowały, kiedy z zaciętym wyrazem twarzy wyglądał przez okno.

– Nie wiem. Rozłączyłem się po kilku sygnałach.

David stłumił śmiech.

– Wiesz, że twój numer i tak jej się wyświetlił, prawda?

Michel wciąż gapił się przez okno.

– Wiem. Gdy chodzi o nią, nie potrafię jasno myśleć. Ale i tak nie widzę możliwości, żeby między nami coś było. Moja rodzina by się wściekła.

– Przecież nie musisz nic mówić rodzinie – powiedział David.

– A poza tym ona pracuje w Investum, wiesz, tej spółce, którą mamy zamiar wrogo przejąć.

W odróżnieniu od Natalii, która jest tylko jednym z właścicieli, pomyślał David.

Nie mógł nie brać pod uwagę faktu, że tu była i że na pewno zobaczą się już dzisiejszego wieczoru. Ostatni raz widzieli się w niedzielę rano. Od czasu do czasu wymieniali się tylko esemesami.

Raz przez przypadek niemal nie wysłał Natalii wiadomości, która była przeznaczona dla Caroliny. Przeraziło go to. Gra toczyła się o bardzo wysoką stawkę, nie mógł teraz wszystkiego zaprzepaścić.

– Åsa ma mnóstwo akcji Investum – powiedział David. Świetnie się orientował, do kogo należą największe pakiety akcji. – Między innymi – dodał. – Wiesz, jakim tak naprawdę dysponuje majątkiem?

– Odziedziczyła wszystko po śmierci rodziny i dość dobrze

tym zarządzała. Musi być jedną z najbogatszych kobiet w Szwecji.

– Ile miała lat?

– Kiedy zginęli? Osiemnaście. Przypadła jej cała scheda. Ród wymrze razem z nią. Co za ironia. Na studiach strasznie szalała, piła, paliła, spała z kim popadnie. Wydaje mi się, że straciła poczucie bezpieczeństwa.

– Ale teraz wykonuje chyba kawał dobrej roboty. Wygląda więc na to, że jakoś się z tego otrząsnęła. A między wami na pewno coś jest.

– À propos udzielania rad, których samemu się nie słucha, jak ci idzie z Natalią?

– To nie było nic poważnego. I jest już po wszystkim.

Michel podrapał się po ogolonej głowie. Błysnął jeden z jego ostentacyjnych sygnetów. Dwudziestoczyterokaratowe złoto i trzykaratowy diament. Na szyi nosił złoty łańcuch. Chłopak z przedmieść, który postawił wszystko na jedną kartę i wygrał.

– Więc to nie było nic poważnego? – zapytał. – To już koniec?

– Zgadza się – przytaknął David. Bo to już koniec. Nie miał co do tego wątpliwości. Już się z niej wyleczył.

– Przecież się z nią spotykałeś – stwierdził Michel. Potrzęsnał przy tym głową.

– To prawda – przyznał David i zdał sobie sprawę, że zaczyna się bronić. – Byłem u niej. Raz albo dwa. A raz ona była u mnie. Ale to wszystko. Więcej spotkań nie będzie.

– U ciebie? W twoim domu?

Michel patrzył na niego szeroko otwartymi oczami.

– Tak.

– W mieszkaniu, do którego nikt, nawet ja, nie ma wstępu?

– Przecież możesz do mnie wpaść – odparł David, wjechał na parking i zatrzymał auto. – Jeśli chcesz, możesz się nawet popluskać w jacuzzi.

– Odbiło ci – stwierdził Michel.

– Możliwe. Ale przynajmniej nie wydzwaniam do kobiet i się nie rozłączam.

– Nie rozumiem, jak możesz w nich chodzić – powiedziała Natalia, przyglądając się butom Åsy, szpilkom na grubej platformie. W porównaniu z nimi jej własne sandałki wyglądały wręcz skromnie. Mimo dziesięciocentymetrowych obcasów.

– To nie są buty do chodzenia – wyjaśniła Åsa i zgięła nogę w kostce. – To buty do polowania na mężczyzn. W nich i tak nie da się zbyt długo stać.

Rozejrzała się dookoła. Skinęła głową zwycięzcy *Idola*, pomachała gwiazdorowi filmowemu.

– Michel dwa razy do mnie dzwonił i dwa razy się rozłączył – wyjaśniła. – Dziś ma się męczyć.

Natalia omiotła spojrzeniem sukienkę ze wzorem wężowej skóry, którą Åsa miała na sobie. Trudno by było o lepsze dopasowanie do figury. Jej jasne włosy, zakręcone wcześniej na wałki, falowały teraz wokół twarzy, a wszystkie krągłości przeżyły się pod materiałem sukienki. Nie było wątpliwości, że ta kobieta wkroczyła na wojenną ścieżkę, i Natalii prawie zrobiło się żal Michela Chamouna. Jeśli Åsa była w takim humorze, zaszlachtuje go jak niewinną owieczkę.

Natalia wzięła ze srebrnej tacy kieliszek szampana i czekała na przyjaciółkę, która witała się cmoknięciem w policzek z pewnym ministrem i jego najnowszą, nieoficjalną dziewczyną.

Były już w Båstad od dwóch dni. Opalały się i kąpały w morzu. Natalia spotkała się też z kilkoma klientami. W miasteczku działo się bardzo dużo, ale tak naprawdę liczyły się tylko dwie imprezy i to na nich należało się pokazać.

Jedną z nich było tradycyjne barbecue wydawane jutro przez jej rodziców.

Drugą właśnie ta. Ogromne przyjęcie Bank of London. Na liście gości figurowały same bogate, potężne i znane osoby. Natalia wiedziała, że niektórzy przechodzili załamanie nerwowe, gdy nie otrzymali upragnionego zaproszenia. Było to trzecie przyjęcie w kolejności, po bankiecie noblowskim i ślubach w rodzinie królewskiej, na którym wszyscy chcieli być.

J-O pomachał do nich. Natalia odpowiedziała tym samym. Ogród był już pełen elegancko ubranych gości, a nowi wciąż napływali. Na powitanie częstowano ich zimnym szampanem i ostrygami ułożonymi na tacach z kruszonym lodem. Grał zespół. Znani artyści śpiewali na zmianę. Najlepsi kucharze z całego kraju stali już na wewnętrznym dziedzińcu z grillami i rozgrzаныmi ogromnymi patelniami. Gotowanie było przedstawieniem samym w sobie i Natalia dostrzegła ekipę telewizyjną, która wszystko nagrywała. Ale niedługo będą musieli skończyć, ponieważ telewizja mogła być obecna na przyjęciu tylko przez chwilę na samym początku. Politycy, dziennikarze i celebryci toczyli niezobowiązujące rozmowy. Åsa flirtowała z księciem Monako, a Natalia popijała szampana. Nie znała nawet ułamka zaproszonych gości, a już na pewno nie tylu ile Åsa, ale panowała tu ożywiona atmosfera i dała się porwać ogólnej wesołości.

Nagle usłyszała „Cześć, Natalio” i znalazła się w czyimś mocnym uścisku.

– Alex! Jak miło cię widzieć.

Wyswobodziła się z objęć młodszego brata i rozpromieniła w uśmiechu. Za każdym razem gdy go widziała, był większy i szerszy.

– Cześć, siostrzyczko – powtórzył i uważnie się jej przyjrzał. – Jesteś cholernie piękna.

A potem uśmiechnął się jeszcze szerzej, cała twarz mu

promieniała.

– I Åsa Bjelke! – powiedział głosem jak miód i aksamit. – Jak zawsze wyglądasz niesamowicie. Czy wolno mi będzie przynieść wam więcej szampana?

Kiwnęły głowami.

– Zawsze zapominam, jaki z niego przystojniak – stwierdziła Åsa, oglądając się za Alexem. – Wygląda tak, jakby Bóg obudził się pewnego ranka w najlepszym humorze i postanowił, że stworzy mężczyznę, któremu da wszystko.

Alex wrócił i wręczył im po kieliszku.

– Nie jesteś więc jeszcze zaklepany? – zapytała Åsa.

Alexander, który był niespełna rok młodszy od Natalii i z tego co było jej wiadomo, zmieniał kobiety w takim tempie, że w porównaniu z nim eskapady Åsy wyglądały jak skromny niedzielny spacer, wybuchnął śmiechem. Kiedy osiemnastoletnia Åsa zamieszkała u rodziny De la Gripów, miał trzynaście lat. Zawsze łączyła ich wyjątkowa więź. Flirtowali z sobą bez zahamowań. Są do siebie bardzo podobni, pomyślała Natalia. Inteligentni, piękni, ale nieszczęśliwi. I rozwiźli. Alexander pochylił się i szepnął coś Åsie na ucho. Zapiszczała ze śmiechu.

Natalia złapała go pod ramię. Był jej młodszym braciszkiem i nie obchodziło jej, co robił i z kim. Wiedziała, że między nim a jej przyjaciółką nic się nie wydarzy – byli zbyt podobni do siebie.

– Rodzice gdzieś tu są? – zapytał, odstawiając kieliszek, który opróżnił w rekordowym czasie. Nawet Åsa nie piła tak szybko.

Natalia pokręciła głową.

– Jeszcze się z nimi nie widziałeś? – zapytała.

– Dzięki Bogu, nie. Im dłużej będę na to czekał, tym lepiej.

Opowiadaj, co się działo od naszego ostatniego spotkania. Mam nadzieję, że Peter już się rozwiódł z tą jędzą.

Natalia właśnie miała mu odpowiedzieć, ale nagle ścisnęła mocniej jego ramię.

– Co się dzieje?

Åsa szybciej zorientowała się w sytuacji.

– A niech to cholera. Jonas.

Natalia miała wrażenie, że ugięły się pod nią nogi. Jonas zmierzał w ich stronę z poważną miną. Nie widzieli się od rozstania i nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

Znów ścisnęła ramię brata. Alex poklepał ją po dłoni i powiedział:

– Tylko spokojnie. Jesteś z De la Gripów. Dasz sobie z tym radę. A może chcesz, żebym mu spuścił manto? Nie mam nic przeciwko bójkom. Wręcz przeciwnie.

– Dziękuję, nie trzeba – odparła. Ostatnią rzeczą, której pragnęła, było to, żeby jej młodszy brat wszczynał burdy na superprzyjęciu J-O.

Nie zdążyła nic więcej pomyśleć, bo Jonas stanął obok nich.

Najpierw podał dłoń Alexowi. Jasne, zawsze najpierw mężczyźni. Zauważyła, że Alexander tak mocno ścisnął rękę Jonasa, że ten skrzywił się z bólu. Jej młodszy brat był jednym z najbardziej amoralnych ludzi, jakich знаła. Ale wobec garstki osób, które kochał, był stuprocentowo lojalny.

Jonas cmoknął Åsę w oba policzki i spojrzał na Natalię.

– Cześć – powiedział cicho. Jego ciepłe spojrzenie i przyjazny uśmiech sprawiły, że ścisnęło jej się serce.

– Cześć – odpowiedziała.

– Cudownie wyglądasz.

– Dziękuję.

Poczuła się lepiej. Pomyślała, że nie jest tak źle. Pierwszy szok minął, a Jonas zachowywał się jak zawsze. Tak naprawdę nie był złym człowiekiem. Spotkanie nie okazało się tak przykre, jak się tego obawiała. Odetchnęła i zdobyła się na uprzejmy uśmiech.

– Miałem nadzieję, że cię tu spotkam – powiedział.

– Naprawdę? – zapytała. Słyszała, że jej głos zabrzmiał miło i spokojnie. Co dziwne, nie udawała. Czuła spokój, niemal obojętność.

– Tak, tęskniłem za tobą.

– Ja za tobą też – mruknęła, ale zdała sobie sprawę z tego, że to nieprawda. W ciągu dwóch ostatnich tygodni ani razu o nim nie myślała.

Podeszła do nich reporterka z jakiejś gazety i zapytała Alexandra, czy może mu zrobić zdjęcie. Zawsze przyciągał prasę. Odsunęli się, czekając, aż skończy. Potem w pobliżu przeszła jakaś młoda kobieta i Alexander podążył za nią. Natalia spojrzała w ślad za bratem. Dla własnego dobra powinien być nieco mniej atrakcyjny. Kobiety zawsze do niego ciągnęły, a on z wręcz maniacką skrupulatnością podtrzymywał swój image playboya. Gdyby przynajmniej był dzięki temu szczęśliwy, pomyślała. Gdyby w jego oczach nie było tyle niepokoju. Gdyby tyle nie pił. Zobaczyła, że zatrzymał się przy pięknej rudowłosej kobiecie, która rozmawiała z J-O. Miała na sobie sukienkę w odcieniu bladego różu, który sprawiał, że jej włosy zdawały się świecić. Alex coś do niej powiedział, ale było widać, że jej się to nie spodobało. Natalia słyszała, że Jonas mówi coś do Åsy, ale nie miała siły się odwrócić.

Nagle ogarnęło ją przeczucie.

David tu był. Wyczuła go między gośćmi, wśród szumu rozmów i śmiechów. Jego obecność odbierała jak elektryczne

pulsowanie. Uniosły się jej włosy na rękach. Słuch i wzrok zaczęły działać inaczej. Było to tak wyraźne, że uznała, że wszystko sobie wmówiła. Zorientowała się, że nie oddycha. Wciągnęła więc głęboko powietrze i wolno odstawiła kieliszek. Systematycznie uruchamiała wszystkie mięśnie i zmobilizowała całą siłę, które zawdzięczała godzinom spędzonym w siodle, baletowi i czystej woli. Powoli odwróciła głowę. Czuła mrowienie w plecach. Uśmiechnęła się. Ich spojrzenia się spotkały.

Jego i jej.

Åsa stanęła tuż obok niej i zapytała:

– Widzisz?

– Tak – westchnęła.

– Przyszli. Obaj.

– Tak.

– Cholera, ale są przystojni.

Wysunęła brodę. Miała nową sukienkę, nowe buty i nową fryzurę. Była gotowa.

– Tak, ale my jesteśmy atrakcyjniejsze.

– Oczywiście – zgodziła się Åsa. – Teraz nasz ruch. Jesteś ze mną?

– Jestem.

Zobaczył ją. Stała w tłumie rozbawionych gości i zdawała się świecić własnym światłem. Ludzie poruszali się wokół niej, za nią, a czasami przed nią, a ona stała i błyszczała jak samotna gwiazda na ciemnym niebie. Była porażająco piękna. Jak kiedykolwiek mógł myśleć inaczej? Czy naprawdę był taki czas, kiedy opisując ją w myślach, używał słów „przeciętna” i „niepozorna”? Nie miała w sobie nic przeciętnego. Coś zrobiła z włosami – dużymi błyszczącymi falami opadały jej na ramiona i plecy. I ubrała się na czerwono. Miała na sobie sukienkę w odcieniu czerwieni ferrari, krótką i uszytą z jakiegoś materiału triumfalnie wijącego się wokół jej ciała, jakby żył własnym życiem. No i te jej nogi. Długie, seksowne, które nie tak dawno temu spoczywały na jego ramionach, kiedy prowadził ją w stronę orgazmu.

W pierwszej chwili nie potrafił rozpoznać słowa, które pojawiło mu się w głowie, ponieważ był zbyt zajęty pożeraniem jej wzrokiem.

Potem rozległo się jeszcze raz. Jedno słowo, które zagłuszyło wszystkie inne. Było jak wściekły ryk.

Moja.

Ona jest moja.

Była to oczywiście głupota zaprzeczająca zdrowemu rozsądkowi. Nie miał do niej żadnych praw, nigdy nie będzie miał. To, co przeżyli, było bez znaczenia. To tylko seks.

Tylko seks.

Chciał do niej podejść. Pogładzić jej długie ramiona, objąć w pasie, przyciągnąć do siebie i pocałować. Głęboko. Chciał zobaczyć, jak jej twarz zaczyna promienieć, a oczy zachodzą

mgłą. Oparcie się tej pokusie było prawie niemożliwe. Tak samo jak przypomnienie sobie, dlaczego powinien opierać się impulsowi, który najbardziej ze wszystkiego przypominał pierwotną siłę. Zrobił więc to, co robił najwyraźniej zawsze, gdy chodziło o Natalię – zaczął zakulisowe pertraktacje z samym sobą.

Jeżeli spotka się z nią ten jeden jedyny ostatni raz i tak nie będzie to miało znaczenia, prawda? Bo to naprawdę byłby ostatni raz. Widzą się ostatni raz, zanim... No właśnie: zanim.

Spojrzała na niego z ukosa. Wabiła go i prowokowała jak współczesna syrena, a on wyrzucił wszystko za burtę. Dobre chęci i rozsądek, jak gdyby był to zbędny balast, który trzymał go w miejscu. Podjął decyzję. Moja. Już miał ruszyć w stronę Natalii, kiedy za jej plecami pojawił się wysoki mężczyzna. Jak gdyby stał tam przez cały czas i wystąpił teraz z usprawiedliwionym roszczeniem. Natalia zamrugła, przerywając kontakt wzrokowy między nimi, i odwróciła się do mężczyzny. Coś jej szepnął na ucho, a ona kiwnęła głową. David zobaczył, jak nieznacznie się poruszyli i nagle zniknęli w tłumie.

Właściwa chwila minęła.

Przełknął ślinę. Powinien być wdzięczny za to, co się stało. Miał szansę, żeby zrobić krok.

Ale go nie zrobił.

Stał w miejscu.

I się zastanawiał: Kim, do cholery, był ten facet?

Michel próbował nie gapić się na Åsę. Ale równie dobrze umierający z głodu mógłby próbować nie gapić się na szwedzki stół. Za każdym razem kiedy jego spojrzenie na nią padło, wpatrywała się w niego coraz bardziej zwężonymi oczami. Miała na sobie coś, co otulało jej ciało jak druga skóra. Natalia

De la Grip zniknęła gdzieś z jakimś facetem. Åsa nie ruszyła się z miejsca.

Zaczął przepychać się w tłumie.

– Åsa – powiedział, gdy stanął przed nią. Serce waliło mu w piersi. Pomyślał, że to musi być widoczne.

Uniosła brew i obrzuciła go jednym ze swoich najbardziej arystokratycznych spojrzeń.

– Tak? – zapytała.

Zawsze świetnie wychodziło jej wytrącanie go z równowagi. Jedno słowo, jedno spojrzenie i zaczynał bredzić jak idiota. Byli rówieśnikami, kiedy spotkali się po raz pierwszy, oboje mieli po dwadzieścia lat. Wciąż pamiętał tamten dzień. To był pierwszy dzień nowego roku akademickiego, studiów, prawa. Siedział na samym przodzie w audytorium, na długo przed rozpoczęciem zajęć, naładowany energią, pełen chęci do nauki, duma całej rodziny. Åsa przyszła spóźniona, weszła do środka majestatycznym krokiem, minęła go, nawet na niego nie patrząc, i objęła we władanie całą salę. Nie słyszał nawet słowa z wykładu. Cały czas na nią zerkał. Siedziała nieco wyżej, na ukos od niego, z długopisem w ustach. Założyła nogę na nogę i nią machała. Po wykładzie inni studenci, dziewczyny i chłopaki, otoczyli ją kołem. Ani razu nie spojrzała w jego stronę. A on, choć nie pił alkoholu, zaczął chodzić do studenckich barów. Siedział nad piwem i ją obserwował. Widział, jak za każdym razem wychodzi z innym chłopakiem.

Któregoś wieczoru zaczęli rozmawiać. Była zalotna, ale równocześnie inteligentna i co dziwne, mieli wiele wspólnego. Zaczęli się razem uczyć, chodzili razem na lunch. Ale na tym koniec. Ona w dalszym ciągu wychodziła z barów z różnymi chłopakami, a on nadal o niej fantazjował. A potem, pewnego wieczoru... Nie potrafił myśleć o nim bez lęku. Wtedy wszystko

się zmieniło i przestali być przyjaciółmi. Po studiach ich drogi się rozeszły. Przez te dziesięć lat nie było dnia, żeby o niej nie pomyślał.

Gdyby ktoś zapytał go o zdanie, powiedziałby, że miłość od pierwszego wejrzenia jest cholernie przereklamowana.

– Dzwoniłem do ciebie – powiedział. Wszystkie dawne, skomplikowane uczucia sprawiły, że był oszczędniejszy w słowach, niż zamierzał.

Przechyliła głowę lekko w bok. Jeden z jasnych loków otarł się o jej policzek. Michel miał ochotę go złapać, owinać sobie wokół palca i powąchać. Była piękniejsza teraz, koło trzydziestki, niż wtedy, gdy miała dwadzieścia lat.

– Ale nic nie powiedziałaś. Dzwoniłeś i odkładałeś słuchawkę. Michel, nie zostawiłeś żadnej wiadomości, a ja nie potrafię czytać w myślach – odparła, a jego imię zabrzmiało w jej ustach jak ogień i seks.

– Wiem. I przepraszam.

– Dlaczego? – zapytała swobodnym tonem, jak gdyby pytała go o ulubiony kolor albo o inny drobiazg bez znaczenia.

Dlaczego? – pomyślał Michel.

Nie był pewien, czy w jakimkolwiek języku, który znał, są słowa mogące opisać to, czego chciał, kiedy do niej dzwonił.

– Chciałbym, żebyśmy byli przyjaciółmi – powiedział. Łączyła ich prawdziwa przyjaźń. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo mu jej brakowało.

Nagle za nimi rozległ się czyjś wysoki głos:

– Åsa! Boże! Kopę lat!

Wszędzie było mnóstwo ludzi. Michel wiedział, że krzyk rozległ się gdzieś za jego plecami. Zobaczył, jak Åsa automatycznie przenosi wzrok na mówiącego, jak jej uwaga przestaje być skupiona na nim. Coś w nim pękło. Zawsze to

robiła. Wycofywała się, odcinała i wykluczała. Nie wiedział, czy będzie w stanie przeżyć to jeszcze raz. Niewiele myśląc, zastąpił jej drogę, stanął pomiędzy nią a tym kimś, kimkolwiek był, kto próbował skraść jej uwagę.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Co ty wyprawiasz? Nie masz prawa...

Pokręcił głową i zbliżył się do niej jeszcze bardziej. Znalazł się w zasięgu jej oddechu. Właśnie jej udowodnił, że ma takie prawo. Złapał ją za nadgarstek. Poczł jej zapach. Jak zawsze pachniała wanilią. Zawsze, gdy poczuł ten zapach, niezależnie od tego, gdzie był, myślał o niej.

– Musimy porozmawiać – powiedział i przyciągnął ją do siebie. Jej pierś otarła się o jego ramię. Jasne włosy pieściły jego szyję. Kiedy przekręcił głowę, napotkał jej spojrzenie. Miał wrażenie, że patrzy do jej wnętrza.

– O czym?

Zobaczył, że w jej oczach mignął strach. Potem zamknęła się w sobie i zacisnęła usta.

– O nas – powiedział.

Spojrzała na niego zwężonymi oczami.

– Nie ma żadnych „nas”.

Ale żarzył się w nim nowy duch, nie był już tamtym niepewnym studentem. Poza tym w jej oczach dostrzegł coś łagodnego i wrażliwego, co świadczyło o tym, że nie jest taka niewzruszona, za jaką chce uchodzić. To dało mu nadzieję. Powiedział tylko:

– Mylisz się. Chodź.

Miał nadzieję, że się uda. Że jeśli będzie odpowiednio władczy, tak ją tym zaskoczy, że go posłucha. Naprawdę liczył na to, że się uda, bo nie miał żadnego planu B, a zapasy jego odwagi były już na wyczerpaniu.

Wyciągnął do niej dłoń. Åsa długo się jej przyglądała, jakby zastanawiając się, co to jest, ale w końcu podała mu swoją. Chwycił ją mocno, a kiedy się odwrócił i ruszył, nie próbowała się wyswobodzić.

Przeciskali się przez tłum. Szła za nim w całkowitym milczeniu. Nie powiedziała ani słowa, kiedy poprowadził ją w górę po schodach ani wtedy, kiedy szukał kąta, w którym nikogo by nie było.

W końcu otworzył drzwi do jakiegoś pomieszczenia i ku swojej uldze zobaczył, że jest puste. Kanapa, fotel, niski stolik i mały telewizor. Zamknął drzwi.

Spojrzał na Åsę. Ciężko oddychała.

– Michel – szepnęła. – Co ty wyprawiasz?

Nie wiedział. Działał, nie myśląc. Nigdy nie rozmawiali o tym, co się stało. Może było już za późno. Może wracanie do momentu, w którym dziesięć lat temu wszystko się rozpadło, to szaleństwo. Może chciał zrozumieć.

– Chcę z tobą porozmawiać – powiedział.

– Nienawidzę rozmów – oświadczyła ostro.

Nieznacznie się uśmiechnął.

– Wiem.

Może to i tak nie wypali.

Spojrzała na niego swoimi turkusowymi oczami.

– Masz dziesięć minut.

Natalia uśmiechnęła się do Jonasa. Kolejny automatyczny uprzejmy uśmiech, produkowała je od piętnastu minut. Jonas rozmawiał z jakimś nieznanym jej mężczyzną o czymś, na czym nie była w stanie się skoncentrować. Wokół nich stali ludzie, których co prawda znała, ale nigdy nie miała z nimi nic wspólnego. Kobiety w jej wieku, podobne do siebie jak dwie krople wody, zadbane, ubrane w pastelowe kolory i ciche.

W tym świecie to mężczyźni mówili. Kobiety stały obok i się uśmiechały. Jakaś para, z którą Natalia i Jonas utrzymywali kiedyś kontakty, przystanęła obok nich i się przywitała. Kobieta pocałowała dwa razy powietrze obok jej policzków i skomplementowała jej wygląd. Mężczyzna uścisnął jej dłoń. Zaśmiał się głośno i serdecznie. Potem przyłączył się do rozmowy o golfie albo jachcie, a jego partnerka podziwiała czyjś szal. Natalia próbowała udawać, że słucha, ale nastrój jej się pogorszył. Starła się, na tyle, na ile się dało, podtrzymać uczucie wesołości i radosnego oczekiwania. Ale Åsa gdzieś zniknęła razem z tym całym Michelelem, który wyglądał na zdeterminowanego. David też rozpląnął się w powietrzu.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, każdy włoszek i każda najmniejsza cząstka jej ciała stanęła na baczność i miała wrażenie, że on czuje podobnie. Nie mogła już dłużej zaprzeczać, w każdym razie nie przed samą sobą, że zaczyna coś do niego czuć. Ale wtedy pojawił się Jonas i straciła Davida z oczu. Teraz nigdzie go nie było. Zniknął w tłumie pięciuset gości, z których co najmniej jedną czwartą stanowiły cholernie atrakcyjne kobiety. Może to i dobrze. Nikt nie musiał jej mówić, że zakochanie się w Davidzie Hammarze było wyjątkowo złym pomysłem. Z bardzo wielu powodów. Między innymi dlatego, że nie wydawał się podzielać jej uczuć. Przeciwnie, starał się trzymać na dystans. Wmawiała sobie, że jest rozsądną osobą. Kimś, komu nigdy nie przyjdzie do głowy zakłócać spokój mężczyzny, który jej nie chce.

A mimo to, mając tę świadomość, chciała z nim być. Chciała mieć to, co ewentualnie mogła dostać, wziąć to, co mógł jej dać. Sprawił, że stała się chciwa. Miała wrażenie, że dzięki niemu stała się świadoma tego, co można dostać, o ile tylko człowiek trochę się rozejrzy. Czego mogła oczekiwać od życia.

Usłyszała jakieś pytanie i automatycznie skinęła głową, odpowiedziała coś bez znaczenia i marzyła o tym, żeby stamtąd odejść.

Od czasu do czasu Jonas muskał jej ramię, tak jak robił to w czasach, kiedy byli razem, co na dobrą sprawę wydawało się chore. Przysunęła do siebie rękę. Martwiła się o Alexandra, nie wyglądał na szczęśliwego. Poszukała wzrokiem J-O. Miała nadzieję, że jest zadowolony z przyjęcia i z niej. Poza tym denerwowała ją możliwość natknięcia się gdzieś tutaj na ojca. Nad tym wszystkim górowała dręcząca niepewność co do tego, jak to naprawdę jest z nią i Davidem.

Nagle zobaczyła wszystko w wyraźnym, niemal zbyt wyraźnym świetle.

Mężczyźni. Chodziło o mężczyzn i jej stosunek do nich. Miała wrażenie, że to ważna obserwacja, i chciała się nad nią spokojnie zastanowić. Dlaczego wszystko, co myślała i czuła, musiało odnosić się do mężczyzn? Opróżniła kieliszek i wzięła kolejny. Zaczęła nim obracać ze zmarszczonym czołem. Czuła, że jest na tropie czegoś ważnego. Wypiła szampana. Był dobrze schłodzony, a było gorąco – setki gości, letni wieczór i mnóstwo rozpalonych grilli, które jeszcze podnosiły temperaturę. Wzięła z tacy kolejny kieliszek i szybko wypila kilka łyków.

– Może napijesz się trochę wody? – szepnął Jonas.

– Co? – zapytała ostro. Spojrzała mu w oczy. Była w nich troska, ale też zakłopotanie. Coś w niej drgnęło. Wolno, wciąż patrząc mu w oczy, opróżniła kieliszek, odstawiła i wzięła następny.

– Natalia... – zaczął.

– Słuchaj – powiedziała, machając w jego stronę kieliszkiem tak, że ochlapała go szampanem. – Nie jesteś już moim chłopakiem – dodała i demonstracyjnie wypila kolejny

łyk. Otaczający ich ludzie spojrzeli na nią z zakłopotaniem. Podniosła głos. W jej kręgach kobieta nigdy nie powinna podnosić głosu ani zwracać na siebie uwagi. To było wulgarne. – To ty ze mną zerwałeś – ciągnęła i możliwe, że pod koniec głosu ją nieco zawiódł. – Tak więc, Jonasie Jägerhed, nie masz już dłużej prawa wyrażać swojego zdania na temat tego, co robię. Koniec. *Finito*.

Jonas wyglądał tak, jakby miał zamiar coś powiedzieć. Ale Natalia podniosła dłoń.

– Nie – powiedziała i wręczyła mu pusty kieliszek. – Teraz muszę znaleźć brata. I mojego szefa. I może jeszcze kogoś.

Zakryła dłonią usta i beknęła tak dyskretnie, jak tylko potrafiła.

– Z drogi – powiedziała, przepchnęła się między zdziwionymi ludźmi i rozplynęła w morzu gości. Poruszała się trochę bez pomysłu, dopóki z radością nie zobaczyła szerokich pleców młodszego brata. – Alex! – zawołała, przecisnęła się w jego stronę i poklepała go po plecach. Odwrócił się do niej z szerokim uśmiechem.

– Natalio, tak mi się właśnie przed chwilą wydawało, że gdzieś tam się wydzierasz. Fascynujące. Właśnie tego potrzebował ten cały nadęty Jonas.

– Myślałam, że go lubisz.

W oczach Alexandra mignął złowrogi błysk. Był blondynem jak wiking, ale miał długie i ciemne rzęsy i takie kości policzkowe, że każda kobieta mogłaby dla nich zabić.

– Tak było wcześniej – powiedział. Potem się uśmiechnął i zwykła wesoła maska wróciła na miejsce. – Kochana siostrzyczko, czy wolno mi będzie ci przedstawić...

Przepraszam, jak się pan nazywa?

Odwrócił się i Natalia zobaczyła, z kim rozmawiał.

Aha, pomyślała.

– Ja go znam – odparła Natalia. – Ma na imię David. Jest inwestorem *private equity* – wyjaśniła i zachwiała się lekko na swoich wysokich obcasach. – Wiesz, to takich jak on nienawidzi nasza rodzina.

Alex uśmiechnął się szyderczo.

– Najśłodsza siostrzyczko, czy ty czasem nie jesteś pijana?

Natalia prychnęła.

– A ty?

– Zawsze – odparł Alexander i znów odwrócił się do Davida. – Przepraszam, jak się pan nazywa?

Natalia zauważyła błysk w oczach Davida i pomyślała, że nie ma prawa aż tak przystojnie wyglądać.

– Nazywam się David Hammar – powiedział David. – I jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałbym zamienić kilka słów z pana siostrą.

Alexander już miał coś powiedzieć, ale Natalia mu przerwała.

– Co masz na myśli, pytając, czy nie ma nic przeciwko temu? Chyba mam własną wolę?

Była zdenerwowana. David długo się jej przyglądał. Nie potrafiła odczytać wyrazu jego szaroniebieskich oczu, ale miała wrażenie, że się śmieją, i poczuła, jak ją do niego ciągnie. Jej ciało zaczęło zdążać w jego kierunku, palce chciały przejechać po bicepsach i zagłębić się we włosy. Cisza zaczęła się przedłużać i w końcu Alexander powiedział z suchym śmiechem w głosie:

– Zaczynam czuć się zbędny.

Potem cmoknął Natalię w policzek.

– Moja oferta wtłuczenia Jonasowi jest wciąż aktualna. Jeśli będziesz mnie potrzebować, gdzieś tu będę – powiedział

i jego wzrok padł na młodą dziewczynę z dużym biustem i długimi doczepionymi włosami. Uśmiechnął się szyderczo i dodał: – W każdym razie jeszcze przez chwilę. *Ciao*.

Odszedł wolnym krokiem.

David przez ten cały czas nie spuszczał z niej spojrzenia.

– Jak leci? – zapytał, kiedy Alex zniknął.

– Świetnie – odparła z udawaną swobodą. – A co u ciebie?

– W porządku. Przez cały tydzień dużo pracowałem.

Mówił cichym głosem. Nachyliła się do niego, dopóki nie poczuła zapachu jego wody po goleniu. Chciała zamknąć oczy i zaciągnąć się nim. Zerwać z niego ubranie i przywrzeć do jego ciała. Cholera, naprawdę wpadła po uszy.

– Wyglądasz fantastycznie – mruknął i sprawiał wrażenie, jakby pieścił ją wzrokiem. Musnął jej szyję i zatrzymał się przy piersiach.

Zaczęła szybciej oddychać. Odbierała wszystkie bodźce, czuła ciepło materiału sukienki, jego zapach, wysoką temperaturę powietrza, to, jak wrażliwa jest jej skóra.

– Dziękuję – odparła i musiała odchrząknąć. Żałowała, że nie ma już nic do picia. – Ty też wyglądasz fantastycznie – powiedziała szczerze.

Był cały ubrany na czarno. Miał na sobie wąskie czarne spodnie, błyszczący czarny pasek ze skóry, czarną koszulę. Był nieziemsko przystojny. Mogłaby go zjeść, zlizać, kawałek po kawałku.

David lekko się uśmiechnął i przeraziła się, myśląc, że powiedziała to na głos.

– Kiedy przyjechaliście? – zapytała, wycofując się na bezpieczny teren. Potrafiła prowadzić uprzejmą konwersację w pięciu językach.

– Dzisiaj. Autem.

– Gdzie mieszkanie?

– Wynająłem dom nad morzem. A ty?

Natalia pomyślała o swoim gniazdku miłości.

– Zatrzymałam się u Åsy – powiedziała swobodnym tonem.

– W jej domku dla gości.

Z każdą minutą na przyjęciu robiło się głośniejsze. Zaczęto serwować jedzenie na świeżym powietrzu, a na scenie na wewnętrznym dziedzińcu grał zespół. Rozmowa normalnym tonem była prawie niemożliwa.

– Wyjdziemy na chwilę? – zapytał David.

Zawahała się. To przyjęcie J-O, on był gospodarzem, a ona jego najbliższym współpracownikiem. Ale ludzie świętowali i pili. Nikt nie zauważy jej nieobecności.

– Tak – odparła. – Daj mi tylko sekundę.

David obejrzał się za Natalią. Długie nogi i krótka czerwona sukienka. Jeżeli miał zamiar się z niej wyleczyć, odniósł katastrofalną porażkę. Pociągało go w niej wszystko, absolutnie wszystko.

Wróciła. Z czerwonymi wargami i niesamowitym uśmiechem.

Coś się w nim załamało.

To, co planował...

Nie tylko ją zasmuci albo rozczaruje.

To ją zdruzgocze.

Miał ostatnią szansę, żeby zaoszczędzić jej choć odrobinę cierpienia. Wiedział, że powinien powiedzieć coś bezsensownego, na przykład że to nie jest dla niego właściwy czas, że musi się skupić na pracy. I odejść. Takie zachowanie byłoby ludzkie i fair. Jeśli już miałyby go za skurczysyna, cios nie byłby tak dotkliwy.

Wiedział to.

A potem zjawiała się i uśmiechnęła do niego wyczekująco i był w stanie myśleć jedynie o tym, że jest najpiękniejszą, najseksowniejszą i najzabawniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. To ich ostatni wspólny wieczór, a jest na tyle bezwzględny, że weźmie od niej, co tylko będzie mógł.

Ruszyli spacerem w stronę morza. Wszędzie było pełno ludzi – na plaży, pomostach, w kawiarniach. David nie chciał zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi, więc nie dotykał Natalii. Nie chciał, żeby musiała się potem tłumaczyć ze znajomości z nim.

Cholera, jeśli prasa by się o wszystkim dowiedziała, rozniosłaby ją na strzępy.

Chociaż tyle mógł zrobić – chronić ją przed spojrzeniami. Zapatrzył się na morze.

– To z Jonasem rozmawiałaś – powiedział, gdy zapaliło mu się zielone światło w głowie i przypomniał sobie, gdzie widział tego faceta.

Zaśmiała się.

– Czasem mam wrażenie, że przygotowałaś sobie całą teczkę na mój temat i wyryłaś ją na pamięć. Tak, to był Jonas. Nie widzieliśmy się od roku.

Pomógł jej zejść po stromych schodach.

– To nie są buty do chodzenia – stwierdził, patrząc na wysokie wąskie obcasy i jeszcze węższe paseczki wokół jej kostek.

– Nie. Åsa mówi, że to buty do polowania na mężczyzn.

Zaśmiał się.

– Działają? – zapytał.

Puściła do niego zawadiacko oko. Zupełnie już wytrzeźwiała, wyglądała na szczęśliwą.

– Przecież tu jesteś, zgadza się?

Spojrzała na morze. David stanął za jej plecami, osłaniając ją od spojrzeń. Przed sobą mieli tylko fale.

– Dziwnie było znowu go zobaczyć – powiedziała. – Ale nie było tak źle, jak się obawiałam. Ciekawa sprawa z tymi uczuciami. Mijają, jeśli tylko człowiek da sobie trochę czasu. Moim zdaniem to smutne. Że wszystko można zastąpić czymś innym.

– Ale też trochę pocieszające – stwierdził, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Pochyliła się lekko w jego stronę. Barkiem dotykała jego piersi. Zaczął ją głaskać.

Zadrżała i wciągnęła powietrze.

– Możliwe – szepnęła.

– Dlaczego się rozstaliście?

Zadał jej to najbardziej osobiste ze wszystkich możliwych pytań, do którego tak naprawdę nie miał prawa. Ale nie mieściło mu się to w głowie. Jak ktoś mógłby nie chcieć być z Natalią De la Grip i zabijać dla niej smoków? Gdyby tylko mogło być inaczej, gdyby była jego kobietą...

Długo milczała. Stała i przyglądała się spokojnemu morzu. Słyszał uderzenia fal o pomost i pojedyncze chlupanie.

– Wczoraj dostałam okres – powiedziała i David sądził, że zmienia temat. – Zawsze miałam z nim problemy, ale to normalne. Dziś rano było już po wszystkim.

Uśmiechnęła się i wiedział, że dziś w nocy muszą się kochać. Nie mógł od niej odejść, nie przeżywając z nią po raz ostatni tego, co było tak nieprawdopodobne.

– Nigdy nie sądziłam, że coś może być nie tak. Zawsze chciałam mieć rodzinę, a Jonas uwielbiał dzieci.

Objęła się dłońmi, jakby chciała się ogrzać, i zapatrzyła się w morze. Mówiła cichym, opanowanym, niemal obojętnym

głosem.

– Ale Jonas jest najstarszym synem, ma tytuł i duży majątek. Tylko potomek może odziedziczyć tytuł szlachecki. W niektórych kręgach jest to bardzo ważne.

Odwróciła się i spojrzała na Davida. Słońce jeszcze nie zaszło, ale zaczęło się już żarzyć. Jego promienie odbijały się w oczach Natalii i błyszcząły, jakby były ze szczerzego złota.

– To może zabrzmieć jak problem pierwszego świata. Ale przez wiele lat okres był moim największym wrogiem. Boże, ależ nienawidziłam, gdy się pojawiał.

Potrząsnęła głową i znów zapatrzyła się w morze. I w niebo. W dal.

Czekał. Kiedy znów się odezwała, w jej głosie było tyle smutku, że prawie zadrżał.

– Jonas zostawił mnie tego samego dnia, w którym się dowiedziałam, że nie mogę mieć dzieci.

Åsa zerknęła ukradkiem na Michela, który stał na środku pokoju i drapał się w czoło. Cholera, ale seksownie wyglądał z tą ogoloną głową. Nigdy wcześniej styl gangstera tak na nią nie działał. Większość przestępców była nieznośnie zapatrzona w siebie, a ona uważała, że w relacjach, które nawiązywała, jest miejsce tylko dla jednej samolubnej osoby. Jego błyszczące garnitury, koszule w jaskrawych kolorach i sygnety były oczywiście szczytem szpanu. Skrzyżowała przed sobą nogi. Ale to ją kręciło, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Nie był żadnym śliskim finansistą ani podłym przestępcą. Był Michelelem, najsympatyczniejszym i najporządniejszym mężczyzną, jakiego spotkała. Fakt, że kiedyś ją odrzucił, nie czynił z niego łajdaka. Zrozumiała to dzisiaj, o dziesięć lat za późno. Ale i tak cholernie potem przez to cierpiała.

– Nie mogłaś tego nie zauważyć – powiedział.

Wyrwał ją z zamyślenia. Była tak pogrążona we wspomnieniach, że nawet nie słyszała, co mówił. Zmarszczyła brwi. Rzecz w tym, że wcześniej, zanim pozwoliła się tu zaciągnąć, nie żartowała. Nie chciała rozmawiać. Z rozmowy nigdy nie wynikało nic dobrego, niezależnie od tego, co twierdziła Natalia i ten jej denerwujący psychoterapeuta.

Przez rozmowy się cierpiał. Ludzie mówili wredne rzeczy i człowiek zawsze czuł się przez to gorzej. Naprawdę nie chciała rozmawiać.

Omiotła spojrzeniem jego nogi, biodra i brzuch. Zatrzymała się na chwilę w okolicach krocza.

Chciał się kochać.

Natalia zawsze jej powtarzała, że używa seksu, żeby

stłumić uczucia, ale ona się z nią nie zgadzała. Po to miała alkohol, a seks po prostu lubiła. Była w nim dobra. Michel jej pragnął. Nawet ślepy by to zobaczył.

– Słuchasz mnie w ogóle? – zapytał wzburzony.

– Przepraszam – powiedziała i spojrzała demonstracyjnie na zegarek. Upłynęły trzy minuty. Wstała z fotela. Michel prawie odskoczył w tył. Przejechała palcem wzdłuż dekoltu. Dwie sekundy i będzie jej.

Michel potrząsnął głową.

– Nie słuchałaś – powiedział. – Chciałem przeprosić cię za to, jak się zachowałem w barze. Byłem zaskoczony i mówiłem rzeczy, których teraz żałuję. Przepraszam.

Cofnął się jeszcze o krok.

– Naprawdę nie ma sprawy – odparła i machnęła niecierpliwie ręką. Zrobiła krok w jego stronę. Przyglądał się jej czujnie. Delikatnie się uśmiechnęła. – Już o tym zapomniałam – dodała, niekoniecznie zgodnie z prawdą. Zranił ją dawno temu, i to wspomnienie tkwiło w jej duszy jak cierń. Ale to było tam i wtedy, a nie tu i teraz. Rozpamiętywanie przeszłości niczemu nie służy, pomyślała, przywołując się do porządku. Spojrzała na niego z ukosa i jeszcze bardziej obniżyła głos, tak że zabrzmiał jak ciche, ochryple mruczenie.

– Masz jeszcze kilka minut – powiedziała. Uśmiechnęła się, wolno zamknęła i otworzyła oczy i ruszyła w jego stronę.

Pokręcił głową.

– Nie – powiedział poważnym tonem. – Musimy porozmawiać. Naprawdę. Tylko porozmawiać.

Poczuła panikę.

Opuściła ramiona. Michel nie chciał się z nią przespać. Jeżeli miał zamiar zająć się tylko wyjaśnianiem spraw – nie było zwrotu, którego by bardziej nienawidziła – nie widziała w tym

spotkaniu sensu. Sądziła, że najpierw trochę się posprzecząją, potem on zacznie się do niej dobierać, a ona się z nim trochę podroczy i trochę go pouwodzi, odzyskując tym samym teren, który zabrał jej tamtej pamiętnej nocy. A potem wylądują w łóżku i będą się dziko kochać aż do rana. Michel zrozumie, ile stracił, i będzie po wszystkim. Miała wyjść z tego zwycięsko. Nie tak to miało wyglądać. Panika sprawiła, że oblał ją zimny pot. Dopuściła do siebie myśli, które zwykle skutecznie odsuwała.

Kiedy poznała Michela, wciąż jeszcze znajdowała się w szoku. Bo najwyraźniej mogło to trwać wiele lat. Cała jej rodzina została unicestwiona, więc może nie było to takie dziwne. Jeden wypadek, jeden telefon z policji i nagle cały jej świat rozpadł się na kawałki. Zamieszkała z rodziną Natalii. Podpisywała jakieś papiery, słuchała adwokatów i podejmowała decyzje. Gdy czasem zdarzało jej się o tym myśleć, miała wrażenie, że chodzi o jakąś obcą osobę. Studia i Michel stali się dla niej stałymi punktami wśród tego całego chaosu. Na uniwersytecie była tylko jedną z wielu studentek. Cudowne uczucie. A Michel zawsze gdzieś obok. Trzymał się z dala, nigdy nie wysuwał na pierwszy plan, ale wiedziała, że jest. Zaprzyjaźnili się. Droczyła się z nim. Flirtowała z innymi, żeby zobaczyć, jak zareaguje. Nie robił nic. Patrzył tylko na nią tymi swoimi ciemnymi oczami. Nie potrafiła odczytać jego spojrzenia. Czasem wydawało jej się, że dostrzega w nim pożądanie. Czasem współczucie. Zawsze przyjaźń. W którymś momencie oczywiście się w nim zakochała. Musiała się upić, żeby mieć odwagę się do niego zbliżyć. To było cholernie dziecinne i głupie. Odtrącił ją. Tak po prostu. Nie chciał tego, co mu zaoferowała. Rzecz jasna tamtego wieczoru wróciła do domu z innym.

Ale to było wieki temu, upomniała się teraz i z trudem wciągnęła powietrze do płuc. Była dorosła. Mogła się zmusić do tego, żeby o tym nie myśleć.

– Czy naprawdę musimy o tym teraz rozmawiać? Czy nie możemy...? – zapytała bez przekonania. Postawiła wszystko na jedną kartę, na seks, i przegrała. Po raz kolejny. Znów ją odrzucił. Robił się z tego cholernie nieprzyjemny zwyczaj. Opadła na fotel, z którego wcześniej wstała.

Michel uklęknął przed nią i położył jej ręce na nogach. Prawie wyskoczyła ze skóry. Przez te wszystkie lata ani razu jej nie dotknął, nie tak naprawdę, jak mężczyzna. Jego ciemne dłonie były duże i kanciaste, jak on cały. Ramiona i uda prężyły się pod dopasowanym garniturem.

Spojrzała mu w oczy. Czarne i przyjazne. A może widziała w nich współczucie? Nie była w stanie dłużej myśleć, nie mogła oddychać. Wyprostowała plecy. Była Åsą Bjelke. Mogła wrócić na przyjęcie i od razu mieć wokół siebie dziesięciu innych.

Nie musiała tu być.

Odepchnęła jego dłonie, wstała i wygładziła sukienkę.

– Twoje dziesięć minut dobiegło końca – powiedziała lodowato. – Raczej nie masz mi już nic do powiedzenia. Nie jesteś zainteresowany. W porządku.

Potrząsnęła głową, znalazła siłę tam, gdzie zawsze – we wściekłości i obojętności.

– Dziękuję za rozmowę. Jestem pewna, że oboje zgadzamy się co do tego, że nie musimy tego powtarzać.

– Åsa... – powiedział.

Pokręciła głową. Wystarczy.

– Żegnaj – rzuciła.

Domek dla gości, w którym zatrzymała się Natalia, leżał kawałek od głównego budynku, nieco na uboczu i nad samym morzem.

– Niesamowite – powiedział David, kiedy stali przy rozsuwanych oknach i podziwiali widok.

– Wiem – zgodziła się.

Okna sięgały od podłogi do sufitu, a za nimi było już tylko morze. Żadnej plaży, żadnych ludzi, tylko morze, które daleko, daleko na horyzoncie łączyło się z niebem. Lipcowa noc była jasna. Słońce już zaszło, a nad spokojną taflą wody unosił się księżyc w pełni.

Domek składał się z jednego pokoju, kuchni i łazienki. Wszystko tu było białe. Podłoga, obicia, ściany. To morze najbardziej rzucało się w oczy. Morze i łóżko, zaścielone białymi skórami i białymi poduszkami.

David długo na nie patrzył, a potem przeniósł wzrok na Natalię. Zadrżała. W jego oczach zobaczyła pożądanie, samo pożądanie. Wsunęła się prosto w jego objęcia. Mocno i zdecydowanie. Czowała się odważna, całowała go, dopóki oboje nie zaczęli ciężko dyszeć. Złapał ją za kark, objął jej twarz i uważnie się jej przyglądał. Właśnie taki był. Uważny. Szybko się uczył. Jeszcze nigdy nie czowała się taka ważna. Jak gdyby to, czego chciała, to, co lubiła, było dla niego ważne, może najważniejsze na świecie. Miała wrażenie, że bacznie ją obserwuje i próbuje różnych rzeczy, a potem odrzuca to, czego nie lubi, i daje jej więcej tego, czego pragnie. To było niesamowicie seksowne. A przy tej całej dzikiej zmysłowości dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Przejechał dłonią po jej szyi.

W dół. W stronę obojczyka. Z uwagą śledził ruch własnej dłoni. Świat przestał dla niej istnieć, były tylko jego oczy i jego palce. Ściągnął z niej sukienkę, a ona rozpięła pasek jego spodni. Rozbierali się nawzajem niemal automatycznymi ruchami. Uśmiechnął się na widok jej ekstrawaganckiej, delikatnej bielizny. Wcześniej tego nie zauważyła. Ale kosztowna francuska bielizna symbolizowała kobietę, którą była przy nim, którą się przy nim stawała. Seksowną i wygłodniałą. Oczekującą od świata wszystkiego najlepszego, co mógł jej zaoferować. Nie miała skrupułów, żeby się tego domagać. Chciała tego właśnie mężczyzny i nie bała się go żądać.

Wcześniej kochali się dziko albo z figlarną namiętnością.

Dziś wszystko było tak intensywne, że z trudem oddychała.

Położyła się na łóżku, a on obok niej. Rozsunął jej nogi i zaczął ją pieścić, jednocześnie całując jej usta i piersi.

Ugryzł ją w ramię i wymruczał:

– Chcę, żeby ci było dobrze, naprawdę dobrze. Lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

W jego głosie rozbrzmiewała taka pasja, że poczuła dławienie w gardle.

– Tak – szepnęła, a potem dała się ponieść jego dłoniom, językowi i ciału i szybko osiągnęła szczyt.

Po chwili leżała na plecach, spocona i rozluźniona, a on delikatnie ją całował i gładził po głowie. Przyniósł jej wody i patrzył, jak pije. Wziął od niej szklanekę, napił się i odstawił ją na podłogę. Wyciągnęła do niego ręce, chciała go poczuć w sobie, ale się odsunął.

– Jeszcze nie – powiedział cicho. Z niewyobrażalną czułością zaczął całować jej piersi. Opadła na łóżko. Zamknęła oczy i oddała się jego pieszczotom i kolejnej fali doznań. W niepojęty sposób udało mu się doprowadzić ją do kolejnego

orgazmu, po którym niemal zwinęła się w kłębek, jak gdyby jej ciało nie było w stanie przyjąć już nic więcej. Gładził ją po plecach, pomógł jej się wyprostować i ostrożnie położył ją na brzuchu. Przesunął dłonią wzdłuż kręgosłupa i pośladków Natalii – jej skóra zrobiła się niesłychanie wrażliwa. Płynęły pod nią gorąca krew, ciepło i pożądanie. Przejechał ręką po udach, zewnętrznej i wewnętrznej stronie. W tej cienkiej, gładkiej skórze było tyle uczucia, tyle pożądania. Chociaż było to niemożliwe, chociaż nie miała już siły, jej ciało znów odpowiedziało. Miała wrażenie, że znalazła się w jakimś innym miejscu, gdzieś głęboko w sobie. Odwrócił ją na plecy. Była bezwładna niczym kukła. Położył jej nogi na swoich. Poczowała drapanie jego włosów. Wsunął jej poduszkę pod głowę, a ciężkie ramię oparł na nogach. Rozsunął jej uda, zaczął ją pieścić, a potem pochylił się i ją pocałował.

– David, nie da się, już nie – wymamrotała. Dotyk był zbyt intensywny.

– Ciii – powiedział. Jego palce znalazły drogę do środka. Były delikatne, ale poruszały się pewnie. I z niebywałą wprawą. – Dojdiesz jeszcze raz. Wiesz, że możesz, a ja tego chcę. Chcę cię zabrać na szczyt.

Wsunął w nią kolejny palec i odnalazł wszystkie najbardziej wrażliwe punkty. Jego metodyczne, powolne ruchy, pieszczoty i bierna pozycja, w której leżała, wszystko to sprawiło, że jej oddech stawał się coraz cięższy. Kiedy zaczęła się więc, założył zabezpieczenie i w nią wszedł. Wypełnił ją, a ona nie miała siły się ruszyć. Każda jej najmniejsza cząstka była jakby stworzona po to, żeby go przyjąć. Leżała zakopana w pościeli, otoczona poduszkami i świeżym powietrzem. Odgarnął włosy z jej twarzy. Była ciepła i spocona. Unosiła się w miękkim łóżku, wśród ciepłej letniej nocy i dźwięków, które

wydawali. David ją pocałował. Smakował wspaniale. Był ciepły, dobrze znany, duży i dający poczucie bezpieczeństwa. Otworzyła oczy. Był blisko niej. Tak blisko. Poczuła, że wszystko zrobiło się zbyt intensywne, że nie radzi sobie z aż taką intymnością, i zamknęła oczy.

– Natalio – szepnął i delikatnie ugryzł ją w ucho. – Patrz na mnie.

Posłusznie otworzyła oczy.

Byli tak blisko siebie. Oko w oko, bez żadnego odstępu. Patrzył w jej wnętrze, a jednocześnie się w niej poruszał, głęboko i zdecydowanie. Napierał i uciskał tak długo, aż po raz kolejny osiągnęła szczyt. To było nieprawdopodobne. Kiedy zalała ją fala uczuć, o mało się nie rozpłakała.

– Natalio – szeptał. Samo imię, raz po raz.

Obiema dłońmi objęła jego twarz. Mocno. Otoczyła go nogą w pasie. Nie chciała się już nigdy z nim rozdzielać. David położył dłoń na jej twarzy. Oddała się mu ciałem, duszą i sercem.

Wchodził w nią. Powoli i rytmicznie. Znowu. I znowu. Niskim głosem wymamrotał jej imię. Nieśpiesznie jak letnia bryza, ospale jak spokojne morze i bez najmniejszego wysiłku zaczęła znów dochodzić. Ich spojrzenia zatopiły się w sobie. Jego piękne niebieskoszare oczy zaszły mgłą i się zaszklily. Widziała, że osiągnął szczyt. Cicho i intensywnie, nie odrywając od niej spojrzenia. Coś w niej pękło i wybuchnęła płaczem. Jeszcze nigdy nie była aż tak blisko drugiego człowieka, drugiej duszy. Nie sądziła, że coś takiego jest możliwe.

– David – szepnęła.

Zaczął coś mówić, ale zamilkł, jak gdyby zawiódł go głos. Musiała zamknąć oczy. Wszystko było zbyt silne. Musiała się na chwilę od niego odgradzić. Inaczej by się rozpadła.

Pocałował jej powieki. Zaczęła łkać.

Był przy niej. Wszystko wydawało się idealne.

Cichym głosem wypowiedział jej imię.

Objęła go mocno, wtuliła twarz w jego szyję i zaczęła gładzić palcami blizny na jego plecach. Brak mi słów, pomyślała. To było takie przeżycie, dla którego ktoś powinien dopiero wymyślić właściwe określenie. Wysunęła język i zaczęła lizać jego skórę. Delikatnie go ugryzła. Jęknął. Potem zakrył jej usta swoimi. Ze wszystkiego, co robili, i tak najbardziej kochała jego pocałunki. Nie przerywając pocałunku, podniósł ją – Boże, ależ był silny – i wziął w objęcia. Siedziała w jego nagich ramionach, za oknem świecił księżyc i szumiało morze, a oni się całowali. Skóra przy skórze. Serce przy sercu.

Później, kiedy zrobiło się nieco ciemniej, przysunęli łóżko do okna, położyli się i patrzyli na morze. Leżała na brzuchu, z rękami pod brodą. Poczula, że uniósł się nad nią, z rękami po obu jej bokach. Wolno w nią wszedł, wypełnił ją, aż zaczęła dyszeć, z twarzą wtuloną w prześcieradło. Kochał się z nią cicho i spokojnie. Przez okno wpadała przesycona solą morską bryza.

Obudziła się po kilku godzinach. Głowę wciąż miała przy krawędzi łóżka, ale była przykryta kocem, a pod policzkiem czuła poduszkę. Pamiętała tylko, że wyszeptał jej imię. Później musiała usnąć. Zastanawiała się, ile spała. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że David jest na pomoście koło domku. Letnia noc była jasna, księżyc w pełni, a on stał na bosaka, miał na sobie tylko spodnie. Oparł ręce na poręczy i wydawał się całkowicie pogrążony w myślach.

– David – zawołała niezbyt głośno.

Odwrócił się, wszedł do pokoju, usiadł na krawędzi łóżka i odgarnął z jej twarzy pasmo włosów.

– Nie możesz spać? – zapytała. Ona sama była śpiąca i tak

rozluźniona, jak gdyby nie było w niej ani jednego napiętego mięśnia.

– Muszę iść – powiedział cicho.

Rozumiała. Nie chciał, żeby widziano ich razem, i wychodził ze względu na nią. To przecież ona przez cały czas nalegała, żeby zachowali dyskrecję. Ale zmieniła zdanie. Serce dyktowało jej coś innego. To było coś więcej niż tylko przelotna znajomość. Wiedziała, że on musi czuć podobnie. Widziała to w jego oczach. Czuła w tym, jak namiętnie i intensywnie się z nią kochał. W bliskości, jakiej doświadczyli.

Ale jeszcze będą mieli czas, żeby o tym porozmawiać. Kiwnęła więc głową, a on wstał. Włożył koszulę i buty, a potem długo na nią patrzył. Wyglądał tak, jakby miał zamiar coś powiedzieć, ale potem tylko potrząsnął głową.

– Do widzenia – powiedział poważnym tonem.

– Na razie – odpowiedziała i się uśmiechnęła.

Skinął głową i nagle zmienił się na twarzy. Chciała zapytać, czy wszystko w porządku, ale już go nie było. Przez chwilę siedziała na łóżku, ale wpełzła pod kołdrę. Zaciągnęła się jego zapachem i zasnęła, pewna, że go kocha. I tego, że on czuje podobnie.

Åsa wyciągnęła się na wodzie. Morze było tak zimne, jak tylko szwedzkie morze potrafi być zimne w lipcu. Ale musiała się schłodzić, więc trzęsąc się, machnęła jeszcze kilka razy rękami. Potem poddała się i zaczęła przebierać nogami.

Kawałek dalej na wodzie unosiła się Natalia. Leżała na plecach, z zamkniętymi oczami i wystawiała twarz do słońca. Nuciała coś pod nosem, rozchlapywała wodę i się uśmiechała. Chwilę potrwało, zanim Åsie udało się zrozumieć, co się z nią dzisiaj dzieje.

Natalia była szczęśliwa.

Ona sama zachowywała się marudnie. Nawet nowe bikini, które świetnie podkreślało jej figurę, nie poprawiło jej humoru. Bo jakie znaczenie miało to, że jest się cholernie atrakcyjnym, skoro i tak do niczego to nie prowadzi?

– Nadal nie mieści mi się w głowie, że to ty masz za sobą namiętą noc, a nie ja – zawołała z kwaśną miną.

Nie chodziło jedynie o to, że Michel nie chciał się z nią kochać. W grę wchodził również upokarzający dla niej fakt, że przez chwilę była o włos od tego, żeby paść przed nim na kolana i go błagać. Zadrzała. Nikt nigdy nie może się o tym dowiedzieć. Umarłaby, gdyby to wyszło na jaw.

– Ale przecież możesz mieć każdego – powiedziała Natalia.
– Dlaczego nie wróciłaś na przyjęcie i kogoś sobie nie znalazłaś?

Posłała jej spojrzenie, złote i ospałe, które sprawiło, że Åsa jeszcze bardziej się naburmuszyła. To nie tak, że czegoś jej zazdrościła, ale czy musiała być aż tak rozanielona? Kobieta może być tak zadowolona jedynie po całej nocy naprawdę dobrego seksu. Åsa miała ochotę wyć z zazdrości.

– Nieraz tak robiłaś – dodała Natalia z zakłopotaniem, ale słychać było, że zależy jej na znalezieniu rozwiązania. Jak gdyby nie rozumiała, że z Michele to było coś zupełnie innego, że to nie kolejna bezsensowna przygoda. – Tutaj aż roi się od mężczyzn. Wystarczy, że zamkniesz oczy i wskażesz któregoś palcem, a dostaniesz to, czego chcesz.

– W tym sęk – powiedziała Åsa. – Nie chcę nikogo innego. Pomyślała, że może zaczyna ją brać jakaś choroba.

– Tylko rozmawialiśmy – poskarżyła się.

– Czasem dobrze jest porozmawiać.

Åsa była innego zdania.

– Może popłyniemy już do brzegu? Jeszcze chwila i odmrozę sobie waginę.

Wróciły na ląd. Ubrały się, rozczesały włosy, nasmarowały olejkami i wróciły na nadmorską promenadę. Åsa schowała się za okularami przeciwsłonecznymi i pod kapeluszem z szerokim rondem. Natalia przewiązała sobie włosy jedwabnym szalem. Wyglądała niesamowicie elegancko. Åsa pozdrawiała znajomych skinieniem głowy, ale przy nikim się nie zatrzymywała. Nie skończyła jeszcze tematu Michela.

– Umówiłam się z nim na kawę – oznajmiła i zaczęła się zastanawiać, dlaczego zgodziła się narazić na takie upokorzenie. Wysłał jej esemesa i nie wiedzieć czemu odpisała „tak” zamiast „nie”. – Przed ich wyjazdem do Sztokholmu. Najwyraźniej musimy jeszcze o czymś porozmawiać. Wspominałam ci już, że nienawidzę rozmawiać?

Natalia przesłoniła dłonią oczy.

– Wracają? Kiedy?

– Chyba dzisiaj. David nic ci nie mówił?

Natalia wzruszyła ramionami.

– Nie ma obowiązku o czymkolwiek mi mówić. Poza tym

byliśmy dość zajęci – dodała i uśmiechnęła się lubieżnie.

Åsa jęknęła. Nienawidziła tej zamiany ról.

Pomachał do nich jakiś wysoki facet.

– O, mój szef – powiedziała Natalia. – Ciekawe, co sądzi o moim wczorajszym zniknięciu.

– Zmykam, póki czas – stwierdziła Åsa. Nie miała najmniejszej ochoty na spotkanie z J-O. Zobaczyła grupę mężczyzn, których znała. Młodych i niegrzeszących inteligencją finansowych wilczków. Dokładnie tego było jej trzeba, żeby podratować nadszarpnięte poczucie własnej wartości. Wskazała ich palcem. – Zajrzę do nich i trochę namieszam przed lunchem. Widzimy się na barbecue?

Natalia kiwnęła głową. Åsa przyśpieszyła kroku, mijając J-O, pozdrowiła go skinieniem, na co odpowiedział pełnym uznania uśmiechem, i ruszyła w stronę mężczyzn.

Natalia zobaczyła, jak ufryzowani młodzi faceci witają się z Åsą cmoknięciem w policzek. Jej pojawienie się w grupie sprawiło, że od razu zaczęli bardziej kozaczyć. Natalia czekała, aż J-O sam do niej podejdzie. Spotkali się na środku promenady. Słońce stało już wysoko na niebie i mimo orzeźwiającej kąpieli Natalia czuła, że zaczyna się pocić.

– Tu jesteś – stwierdził J-O. – Wczoraj gdzieś zniknąłeś.

– Tak – potwierdziła, nie podejmując tematu. J-O był jej szefem, ale nie oznaczało to, że miał wyłączność na cały jej czas.

– Czy jest coś, co powinno mnie niepokoić? – zapytał, kiedy ruszyli spacerem. – Szukało cię wczoraj wiele osób.

– Nie – odparła. – Rozmawiałam z Duńczykami. Wydają się spokojni.

Zastanawiała się, czy wspomnieć o lunchu, który J-O zjadł z ojcem za jej plecami, ale uznała, że i tak nie przyniesie to nic

dobrego.

– Dobrze – stwierdził J-O i kiwnął głową w stronę jednego z namiotów prasowych. – Chcę, żebyś mi towarzyszyła.

Zrobiła, o co prosił. Zaczął rozmawiać z jakąś dziennikarką i przedstawił ją Natalii, która uprzejmie się z nią przywitała. Zauważyła, że szef posłał jej spojrzenie pełne aprobaty. Był z niej zadowolony. Sama też była zdania, że dobrze sobie radzi. Uścisnęła rękę jakiegoś posła, została przedstawiona pewnemu potencjalnemu inwestorowi i pomyślała, że właśnie to potrafi najlepiej – rozmawiać o finansach. Poznawać ludzi i nawiązywać kontakty.

David widział, że Natalia rozmawia z różnymi osobami w jednym z namiotów rozstawionych przez prasę przy nadmorskiej promenadzie. Sam właśnie zakończył dyskusję panelową, w której oprócz niego brali udział profesor ekonomii i pewien przedsiębiorca. Słuchał teraz jednym uchem rozmowy, która zaczęła się po zakończeniu dyskusji, i wypatrywał Natalii. Miała na sobie przewiewny lniany strój, z J-O u swojego boku jako bezpieczną bazą wyglądała jak ktoś, kto jest w swoim żywiole. Z torbą plażową przewieszoną przez ramię i okularami przeciwsłonecznymi na czole sprawiała wrażenie pewnej siebie, skutecznej, energicznej i zdolnej. Szczerze mówiąc, była olśniewająca.

Poczuł ucisk w piersi i głęboko odetchnął.

– Czy mogę panu zadać kilka pytań? – zapytała dziennikarka, z którą przez lata często rozmawiał.

Oderwał wzrok od Natalii, odruchowo się uśmiechnął i skinął głową. Dziennikarka miała dużą wiedzę, odznaczała się profesjonalizmem i zwykle starał się być wobec niej życzliwy. Ale teraz nie mógł się powstrzymać i jeszcze raz zerknął na Natalię. Jej włosy wyglądały na mokre. Pływała? Na pewno była

świetną pływaczką. Marzył o tym, żeby do niej podejść, żeby mógł zatrzymać czas, żeby...

– Panie Davidzie?

Zamyślił się i nie słyszał pytania. Uśmiechnął się przepaszająco.

– Przepraszam – powiedział.

– Nic nie szkodzi – odpowiedziała dziennikarka, ale zauważył, że spojrzała badawczo w stronę Natalii i J-O, jakby chcąc odgadnąć, co też mogło go tam zainteresować.

Zacząła wywiad od nowa, zadała przygotowane pytania, a potem ustąpiła miejsca fotografowi.

Kiedy tylko dziennikarka się z nim pożegnała, zobaczył, że J-O i Natalia idą w jego stronę. Serce zabiło mu szybciej. Głupie, ale prawdziwe. Twarz Natalii była spokojna, niemal pozbawiona wyrazu, widział jednak, że gorączkowo myśli. Zrozumiał, że jest zdenerwowana, i chciał ją uspokoić. Nigdy nie zawstydziłby jej w obecności J-O. Wiedział, jak ważna jest dla niej praca i niezależność. Że nie chciałaby, żeby ją z nim łączono. Co dziwne, myśl o tym sprawiała mu ból, mimo że to on miał zamiar ją zawieść.

Potem za plecami J-O i Natalii dostrzegł jeszcze kogoś.

Sprawy mogły się skomplikować.

Kiedy do niego podeszli, najpierw przywitał się z J-O.

Potem spojrzał w oczy Natalii. Miał wrażenie, że stali tak całe wieki.

– Znasz Natalię De la Grip, prawda? – zapytał J-O.

David był pewien, że w jego głosie słyszał aluzję.

David wyciągnął dłoń w jej stronę.

– Tak – powiedział spokojnie. – Już się kiedyś spotkaliśmy.

Natalia zawahała się na ułamek sekundy, a potem ucisnęła jego dłoń i wymamrotała jakieś ogólne uprzejme pozdrowienie.

Przełknęła ślinę. Jej wąska szyja się napięła. Omiótł spojrzeniem delikatną skórę przy jej dekolcie. Kilka godzin temu całował to miejsce. Jej zapach wciąż go otaczał jak wspomnienie wyjątkowo rzeczywistego snu.

– A to jest Eugen Tołstoj, mój wujek – powiedziała Natalia, uśmiechając się ciepło i wskazując niskiego siwego mężczyznę.

David przyjął obojętny wyraz twarzy.

Dokładnie tego było nam potrzeba, pomyślał David, jeszcze większych komplikacji.

– Ze strony matki – dodała Natalia. Siostrą Eugena była oczywiście matka Natalii, Ebba De la Grip.

David uścisnął dłoń Rosjaninowi. Spotkali się już, ale nie mógł o tym wspomnieć, a już zwłaszcza nie w tym towarzystwie. Uśmiechnął się uprzejmie do Eugena. Homoseksualnego, ekscentrycznego i bardzo bogatego Rosjanina. Tak się składało, że należał do niego duży pakiet akcji Investum. Eugen puścił do niego oko. David skrzywił się wewnątrz. Ten facet pewnie nawet nie wiedział, jak się pisze słowo „dyskrecja”.

– Jaki ten świat jest jednak mały – powiedziała Natalia, nie mając chyba nic konkretnego na myśli. Uśmiechnęła się do swojego wujka i do J-O. – Wszyscy się znają.

David pomyślał, że w rzeczywistości jest jeszcze mniejszy, niż sądziła.

Natalia długo przyglądała się swojemu wujkowi, a potem przeniosła wzrok na niego. Zmarszczyła nieznacznie czoło i zadała pytanie, którego David wolałby nie słyszeć:

– Czy wy dwaj też już się znacie?

W jej spojrzeniu były spokój i niewielki znak zapytania, ale wiedział, że jest niesamowicie inteligentna. To niebezpieczne. Najmniejszy błąd i zacznie dopasowywać do siebie elementy

układanki szybciej niż komputer.

Żałował, że nie postawił na swoim i nie wyjechali z Michele rano, tak jak pierwotnie zamierzał. Chciał odwołać wszystkie spotkania i od razu ruszyć w drogę, ale Michel się uparł, zupełnie nietypowo jak na siebie, więc zostali do lunchu. A teraz Natalia stała i wypytywała jednego z tych mężczyzn, który powinien milczeć. David nie znał go wystarczająco dobrze i nie wiedział, jak bardzo może mu ufać.

Wybawieniem okazał się kolejny członek rodziny.

– Alexander! – zawołała Natalia i odwróciła wzrok od wujka. Uśmiechnęła się szeroko do brata, który do nich dołączył. Kolejne uściski dłoni i cmoknięcia w policzek. David zorientował się, że potrząsa dłonią Alexandra. Młodszy mężczyzna popatrzył na niego przenikliwymi niebieskimi oczami, tak różnymi od oczu Natalii. Wyglądał jak młodsza, żywotniejsza wersja swojego wujka. Alexander bardzo mocno ścisnął mu rękę. David zmarszczył czoło. A zatem Alexander De la Grip, potomek w linii prostej przynajmniej jednej rosyjskiej wielkiej księżny, znany z niemoralnego stylu życia i kompletnego braku zainteresowania czymkolwiek innym niż własne przyjemności, nagle przestał go lubić. Davida kompletnie nie obchodziło, co na jego temat sądzi rozpieszczony spadkobierca bogatego rodu. Zabrał dłoń, rzucił okiem na zegarek i stwierdził, że zbliża się czas wyjazdu z Båstad. Skorzystał z okazji i zaczął się żegnać wśród ogólnego zamieszania, jakie wywołało pojawienie się Alexandra.

Widział, że Natalia zauważyła, że zaczął się wycofywać, więc lekko uniósł rękę. Wyglądała na bardzo szczęśliwą, gdy tak stała w otoczeniu rodziny i przyjaciół. Taką ją chciał zapamiętać. Kompetentną, w towarzystwie osób swojego pokroju, muśniętą słońcem, roześmianą. Wbiła w niego swoje połyskujące złotem

oczy. W końcu zmusił się, żeby przerwać kontakt wzrokowy. Skinął jej głową i zrobił to, co powinien był zrobić dawno temu – opuścił to towarzystwo.

Patrzyła w ślad za nim.

Czuł jej wzrok na plecach i na karku, ale się nie odwrócił.

Żegnaj, Natalio, pomyślał.

Alexander widział, jak Natalia spogląda za Davidem, który ruszył w drogę z taką pewnością siebie, jakby należała do niego jedna połowa świata, a zaraz miał zdobyć drugą. Nie można było nie zauważyć, jak Natalia na niego patrzy ani jak tych dwoje pożerało się wzrokiem, i zaczął się zastanawiać, co, do cholery, dzieje się między jego mądrą starszą siostrą a żywiołem, jakim był David Hammar. Natalia nigdy aż tak nie rozjaśniała się na widok Jonasa. Nie żeby go to kiedykolwiek martwiło. Reszta rodziny była tak zawiedziona, gdy Natalia i Jonas się rozstali, jak gdyby nie zasługiwała na nikogo innego niż ten sztywniak. Ale Alexander zawsze uważał, że Jonas jest za słaby dla jego siostry. Natalia była taktowna, cicha, spokojna i opanowana, ale również silna jak cholera, możliwe, że najsilniejsza w całej rodzinie. Potrzebowała kogoś równego sobie, a nie takiego żłoba jak Jonas. Ale...

Chłodny jak lód David Hammar nie był wcale lepszym wyborem. David zniknął, lecz Natalia o dużym sercu, jego siostra, która była zdolna do tak wielu pięknych uczuć, na które on sam nigdy się nie zdobył, stała i patrzyła za nim ze smutną miną.

– Ale to i tak trochę dziwne – powiedział swobodnym tonem. Natalia uśmiechnęła się pytająco.

– Myślałem, że David Hammar powinien nas wszystkich nienawidzić – wyjaśnił.

– Co masz na myśli?

– Zacząłem Skogbackę kilka lat po tym, jak Peter i David ją skończyli – zaczął opowiadać. – Ale nadal krążyły tam wtedy pogłoski o tym, co się stało.

Pokręcił głową. Wszystko było tak makabryczne, że musiało być prawdą.

– Jakie pogłoski? – zapytała ostrym tonem. Tak ostrym, że Alexander domyślił się, że musiała już coś wiedzieć.

– Hammarowi coś się przydarzyło w Skogbacce. Coś niedobrego.

– Dręczyli go?

– To się nazywa „koleżeńskie wychowanie” – powiedział Alexander kwaśno. Nienawidził lat spędzonych w szkole z internatem.

– David ma na plecach blizny – szepnęła. – Po chłóście.

Alexander postanowił się nie zastanawiać, skąd jego siostra wie, jak wyglądają plecy Davida Hammara.

– Bądź ostrożna – powiedział.

– Dajesz mi radę dotyczącą związku? – zapytała rozbawiona. – Naprawdę?

– To nie jest miły człowiek – stwierdził Alexander.

– Są tacy, którzy mogliby powiedzieć o tobie to samo – wytknęła mu.

Potrząsnął głową; wiedział, że jego siostra ma rację.

– To, co się stało w Skogbacce, było naprawdę poważne. Sprawę wyciszono, ale wiem, że była w nią zamieszana jakaś dziewczyna. Krążyły plotki, że zmarła.

Zdarzało się, że w takich szkołach umierali uczniowie. Nazywało się to wypadkami.

Cholera.

– Chodziło o jakieś porachunki – dodał Alexander.

Przypominało mu się coraz więcej szczegółów. Cała szkoła

huczała od plotek. – I jestem prawie pewien, że chodziło o jakąś dziewczynę.

Wszystko zawsze się do tego sprowadza, pomyślał Alexander. Do seksu albo do pieniędzy. Cholernie przygnębiające.

– Ale dlaczego miałby nas za to nienawidzić?

Alexander spojrział jej w oczy. Duże i pełne niepokoju. Cholera, naprawdę się w nim zakochała. Potrząsnął głową. Niedobrze, powinna trzymać się z daleka od Davida Hammara.

– Ponieważ, mówiło się, że to Peter go wychłostał – wyjaśnił cichym głosem. – To on się nad nim znęcał.

Natalia pobladła, ale nic nie powiedziała. Patrzyła tylko na niego długą chwilę. Chciał powiedzieć coś mądrego i pocieszającego, ale nigdy nie był tak dobry w odgrywaniu roli troskliwego brata, jak powinien. Ktoś zagadnął Natalię i się odwróciła. Ktoś inny zapytał, czy mógł zrobić mu zdjęcie, więc przetaił oczy i udał uśmiech. Cholera, czuł się wykończony. Spojrzał na kieliszek, który trzymał w dłoni. I najwyraźniej już pił. Nawet nie pamiętał, jak ten kieliszek znalazł się w jego dłoni, a teraz był już pusty. Rozejrzał się za Natalią.

To, co łączyło ją i Davida, było problematyczne. Ten osławiony inwestor *private equity* miał bowiem wiele tajemnic. I dziwnym trafem wiele z nich często łączyło się z rodziną De la Gripów.

Alexander przeprosił i poszedł do jednego z licznych barów. W końcu i tak jest już pora lunchu, usprawiedliwił się w myślach i wolał się nie zastanawiać, co takie oszukiwanie się tak naprawdę oznaczało.

Obracając szklanekę w dłoni, pogrążył się w myślach.

Wczoraj, na imprezie u J-O, trafił za grubą zasłonę z aksamitu. Ciężką i wystarczająco długą, żeby ukryć parę. Ktoś

wszedł do pokoju, w którym kochał się ze zdecydowanie zbyt młodą żoną jednego z tych mężczyzn uważających się za filar społeczeństwa. Musieli się schować i szybko wskoczyli za zasłonę. To była znudzona kobieta szukająca atrakcji, z pewną skłonnością do seksu w miejscach publicznych. Ale bardzo chciała pozostać mężatką. Dlatego kiedy drzwi do pokoju się otworzyły, szybko wciągnęła Alexandra za zasłonę. Powstrzymując śmiech, zaspokajała go dalej ręką. Miała bardzo zręczne dłonie. Tak więc stał za ciężką zasłoną w oknie na drugim piętrze wystawnej willi J-O, czekał, aż chcąc się dowartościować luksusowa żona skończy mu robić dobrze, i słuchał, jak mężczyzna, który wszedł do pokoju, rozmawia z kimś cicho przez telefon. Nie widział go, ale i tak wiedział, kto to jest. I z całą pewnością rozmawiał z kobietą. Mówił ciepłym i pełnym uczucia głosem. W czasie całej rozmowy – i stosunku – Alexander patrzył na dziedziniec pełen bawiących się gości. Widział między nimi swoją siostrę w czerwonej sukience. Stała, popijała szampana, rozmawiała z J-O i się śmiała.

Nie miała telefonu w dłoni.

Dlatego Alexander był całkowicie pewny, że osobą, z którą David Hammar rozmawiał przez telefon niskim i pełnym miłości głosem i której powiedział „Kocham cię”, w żaden sposób nie mogła być Natalia.

To mogło skończyć się tylko w jeden sposób.

Źle.

O ile czwartkowe przyjęcie J-O było najhuczniejsze i najwystawniejsze w ciągu całego tygodnia w Båstad, o tyle tradycyjne piątkowe barbecue De la Gripów było najbardziej dystyngowane. Średnia wieku była nieco wyższa, a stopień wyśmienitości zaproszonych osób nieco wyższy za sprawą gości z rodziny królewskiej i arystokracji. Ojciec Natalii obracał się w kręgu znajomych króla, a jej mama z całego serca go w tym wspierała. Każdy szczegół musiał być idealny, nikomu nie wolno było sobie pozwolić na najmniejsze uchybienie od zasad *savoir-vivre*'u, skoro spodziewano się wizyty królewskiej pary.

Przyjęcie odbywało się w willi rodziców Natalii. W tle rozbrzmiewała dyskretna muzyka. Ubrani w biało-czarne stroje kelnerzy i kelnerki działali bardzo sprawnie. Podawali wino, które pochodziło z francuskiej winnicy De la Gripów. Lniane obrusy i srebrne serwisy należały do rodziny od pokoleń, te ostatnie wypolerowano i ustawiono tak, żeby mogły budzić podziw. W lodówkach czekały dania, które miano podać już nad ranem. W powietrzu unosił się aromat jedzenia – menu co roku było takie samo, mnóstwo mięs i dziczyzny. Szwedzkie i klasyczne potrawy.

Natalia rozejrzała się po pokoju. Goście rozmawiali tu i ówdzie przyciszonymi głosami. Przeszklone drzwi wychodzące na ogród były otwarte na oścież, ochroniarze pilnowali, żeby do środka wchodziły właściwe osoby. Wszyscy inni zostawali na zewnątrz. Zobaczyła, że Louise stoi i rozmawia z jej mamą przy antycznym kredensie. Miały na sobie podobne sukienki, nosiły podobną biżuterię i gestykulowały w taki sam, niezwykle kobiecy sposób. Natalia podejrzewała, że Louise bardziej

przypomina taką córkę, jaką jej mama chciałaby mieć. Blondynkę, zainteresowaną urządzaniem wnętrz, sztuką i drzewami genealogicznymi. I dokładnie tak jak jej matka Louise większość rzeczy przekazywała w formie ukrytych sugestii i zawoalowanych obelg. Prawdę mówiąc, w swojej eleganckiej jedwabnej kreacji i z francuskim kokiem bardziej przypominała resztę rodziny De la Gripów niż Natalia. Odwróciła wzrok. W jej stronę szedł wujek Eugen z dwoma kieliszkami.

– Natalio, skarbie – powiedział serdecznie i podał jej kryształowy kieliszek z wódką. Upił ze swojego, a potem spojrzał na swoją siostrę i się skrzywił. Pokręcił głową i powiedział: – Nie miałaś łatwo, *miloczka*.

Natalia wzięła łyk wódki. Zawsze zastanawiała się, dlaczego wujek Eugen aż tak bardzo nie lubi swojej siostry, ale nie miała odwagi zapytać.

– Na przyjęcia przychodzą te same osoby – stwierdziła. Wszyscy goście są zawsze jednakowi, pomyślała ponuro. Mężczyźni mają identyczne garnitury. Kobiety dyskretne sukienki, a za sobą jeszcze dyskretniejsze operacje plastyczne. To wszystko wydawało jej się trudniejsze do zniesienia niż zwykle. – Nie uważasz, że to przygnębiające? – zapytała i wypła kolejny łyk. Może po prostu powinna wziąć butelkę wódki i znaleźć sobie jakiś ką?

Eugen przyjrzał jej się uważnie.

– Brakuje ci tu kogoś konkretnego? – zapytał swobodnym tonem.

Spuściła wzrok i wypła kolejny łyk dobrze schłodzonej wódki. Uwielbiała to pieczenie, gdy alkohol spływał do żołądka.

– Kim jest kobieta, z którą rozmawia Alexander? – zapytała, żeby uniknąć odpowiedzi na zbyt trafne pytanie wuja.

Najwyraźniej nie była aż tak dyskretna, jeśli chodzi o Davida, jak sądziła.

David, pomyślała.

Samo wypowiedzenie w myślach jego imienia sprawiło, że poczuła mrowienie w piersiach. Cholera, naprawdę było z nią źle.

Kiwnęła głową w stronę Alexandra i Eugen tam spojrział. Jej brat stał z jedną ręką nonszalancko wetkniętą do kieszeni i uśmiechał się do tej samej rudowłosej kobiety, z którą rozmawiał już wcześniej. Ale ona w ogóle się nie uśmiechała. Zazwyczaj każda rozmówczyni Alexandra wyglądała na urzeczoną. Zachowanie tej kobiety było tak niezwykle, że obudziła ciekawość Natalii. Kiedy Alex brał kogoś na cel i wykorzystywał cały swój urok, z reguły ten ktoś był całkowicie bez szans.

– Nie mam pojęcia – odparł Eugen obojętnie. – Wydaje mi się, że to jakaś lekarka – dodał i przyjrzał się parze dokładniej. – Od razu może sobie z nią dać spokój.

Natalia się uśmiechnęła.

– Nie jest przyzwyczajony do tego, żeby napotykać na opór – stwierdziła.

– Nie – zgodził się z nią wuj, a potem zaczął się witać z mężczyzną, który się do nich przyłączył. – Znasz hrabiego Carla-Erika Tessina? – zapytał.

Mężczyzna w wieku jej ojca był siwowłosy i opalony. Wyglądał bardzo dystyngowanie w tradycyjnym garniturze. Ten człowiek spędza dużo czasu na świeżym powietrzu, pomyślała Natalia. Uśmiechnęła się odruchowo i wyciągnęła do niego rękę. Ale mężczyzna przyglądał jej się tak intensywnie, że pomyślała, że może się znają.

– Czy my się już spotkaliśmy? – zapytała przepaszającym

tonem. Zupełnie go sobie nie przypominała.

Hrabia Tessin pokręcił głową.

– Nie, ale wiem, kim pani jest. Jest pani córką Gustafa. Chodziłem razem z nim do Skogbacki. – Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne. W ogóle wyglądał jak ktoś, kto nosi w sobie smutek. – Choć było to oczywiście wieki temu – dodał.

Sprawił bardzo dobre wrażenie i Natalia spróbowała sobie przypomnieć, czy wie na jego temat coś więcej. Była pewna, że mama i Louise na pewno by wiedziały. Znały na pamięć *Kalendarz Szlachecki*¹. Wiedziałyby, kto jest jego żoną, jak nazywa się jego majątek i ile ma dzieci.

– Carl-Erik mieszka niedaleko mnie – wyjaśnił Eugen. – Prawie po sąsiedzku.

Wujek Eugen od wielu lat mieszkał w majątku Alexandra w Skanii jako swego rodzaju stróż. Ebba i Eugen von Essen wychowywali się w Szwecji. Ale podczas gdy Ebba z pietyzmem dbała o swoje szlacheckie korzenie, Eugen przyjął panińskie nazwisko matki i przedstawiał się zawsze jako Eugen Tołstoj. Wiele lat spędził w Rosji, ale Natalia nigdy nie odważyła się go zapytać, co tam robił. Mimo że wyglądał jak rosyjski miś, to jednak miał zadry i mniej sympatyczne strony. Ale to, co działo się w ostatnich latach, sprawiło, że Eugen, który nie krył się ze swoim homoseksualizmem, na stałe zamieszkał w Szwecji. Na zamku, który wprawdzie należał do Alexandra, ale był przez niego rzadko odwiedzany. Natalia cieszyła się, że wuj ma przyjaciół, ponieważ nawet jeśli wybuchał głośnym śmiechem, często wydawał się samotny.

– Pijemy koniak i rozmawiamy o lepszych czasach – zaśmiał się Carl-Erik i wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale przeszkodziło mu w tym pojawienie się ojca Natalii.

Atmosfera od razu się zmieniła.

Jak zawsze Gustaf De la Grip zdominował wszystkich samą swoją obecnością. Był jak król. Przyzwyczajony do posłuszeństwa i bycia w centrum uwagi, pewny swojej pozycji, przekonany o swojej wyższości. Ale stanowiło to źródło napięcia i atmosfera się pogorszyła.

Eugen przywitał się ze szwagrem uściskiem dłoni. Ojciec spojrzał na hrabiego Tessina. Obaj mężczyźni mierzyli się przez chwilę wzrokiem. Byli tego samego wzrostu, w tym samym wieku i w zasadzie równi sobie pod każdym względem. Ale coś w ich postawie zdradzało układ sił.

– Sporo czasu minęło od naszego ostatniego spotkania – powiedział ojciec. – Myślałem, że już cię więcej nie zobaczę.

– Ale się pojawiłem – odparł cicho Tessin. – Dziękuję za zaproszenie.

W zasadzie w ich wymianie zdań nie było niczego dziwnego. Zwracali się do siebie uprzejmym tonem, używali grzecznych zwrotów, a ich twarze niczego przy tym nie wyrażały. Ale wyczuwało się między nimi wrogość, której Natalia nie potrafiła zidentyfikować. Agresję sprawiającą, że ich ruchy traciły płynność, a wypowiedzi rytm. Przejawiającą się w ledwie dostrzegalnym dystansie. Ojciec zwrócił się do Eugena i wspomniał coś o polowaniu i drużynie myśliwskiej. Carl-Erik się wycofał. Cicho i uprzejmie przeprosił, a potem zaskoczył Natalię, biorąc jej rękę i całując ją w staroświecki sposób. Obejrzała się za nim, wciąż nie wiedząc, czego właśnie doświadczyła. W powietrzu wisiały niewypowiedziane słowa, których nie sposób było nie zauważyć. Miała frustrujące poczucie, że powinna je rozumieć i tym samym rozwiązać zagadkę.

– Tato – powiedział Peter, dołączając do nich.

To było dla niego typowe. Pewnie śmiertelnie się bał, że ojciec powie coś ważnego. Cały czas pilnował swoich interesów, cały czas się niepokoił. Najpierw skinął ojcu głową z szacunkiem, wciąż ten służalczy szacunek. Później przywitał się z wujem, podając mu dłoń. Postarał się przy tym uniknąć charakterystycznego rosyjskiego cmokania w policzek. Peter nigdy nie lubił kontaktu fizycznego. Może dlatego tak dobrze pasowali do siebie z Louise, pomyślała Natalia nielojalnie i przywitała się z bratem, kiwając mu głową. Można powiedzieć, że była najniższą rangą i nigdy się nie przytulali. Nagle uderzyła ją myśl, że w tej rodzinie nikt nikogo nie przytulał. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej o tym nie pomyślała? Jej mama przytulała Louise. Jonasa też. Ale nigdy swoich własnych dzieci. Czy to nie zastanawiające? Dlaczego nigdy wcześniej nie wydawało jej się to dziwne?

– Słyszałeś coś więcej o kursie akcji? – zapytał Peter i Natalia nadstawiła ucha.

– O czym rozmawiacie? – zainteresowała się.

Peter spojrzał pytająco na ojca, jakby prosił go o pozwolenie. Jak gdyby mieli tajemnice i musieli się zastanowić, czy mogą o nich powiedzieć Natalii.

– Słucham – powiedziała ostrym tonem.

Ojciec kiwnął głową.

– Ktoś kupuje akcje Investum – oświadczył Peter. Mówił wolno i był oszczędny w słowach. Cały czas patrzył przy tym na ojca, jak gdyby był gotowy przerwać w każdej chwili, gdy ten uzna, że powiedział za dużo. – Zorientowaliśmy się w tym tygodniu. Nikt nie wie, co się dzieje. Ale w wykazie akcjonariuszy pojawiło się sporo obcych nazwisk. Nie wiadomo, kto za tym stoi. Sprawdzimy to w przyszłym tygodniu.

– A nie można tego sprawdzić od razu? – zapytała Natalia.

To wszystko mogło mieć wpływ na sprawę, nad którą pracowała razem z J-O. To, że akcje zmieniały właściciela i trafiały w nieznane ręce, nigdy nie było korzystne. – O jakie ilości chodzi?

Peter nagle ją zapytał:

– Nikomu nie mówiłaś o interesie, prawda?

Poparzyła na niego, a potem na ojca. Jakie, do cholery, mieli o niej zdanie?

– Nie – powiedziała krótko.

Była wściekła. Przełknęła ślinę, trochę przestraszona. O mały włos nie powiedziała Davidowi. Zrobiłaby to, gdyby jej nie powstrzymał.

– Nie – powtórzyła.

David chyba nie mógł mieć z tym wszystkim nic wspólnego.

Prawda?

David siedział za kierownicą błękitnego bentleya. Michel wrócił ze spotkania z Åsą Bjelke i w końcu wyjechali z Båstad. Zawahał się na chwilę, a potem gwałtownie skręcił w lewo. Drogowskaz ze Sztokholmem został z prawej.

– Którędy jedziemy? – zapytał zaskoczony Michel.

– Zrobimy najpierw mały objazd.

Kiedy zbliżyli się do willi, zobaczyli, że tak wewnątrz, jak i na zewnątrz aż roi się od ludzi. Ochroniarze wpuszczali gości przez metalową furtkę. Za bramą stali gapie i patrzyli na cały ten przepych. Z środka dobiegały dźwięki muzyki. David przyhamował. Miał wrażenie, że wciąż jeszcze może się wycofać.

– A czego tu szukamy? – zapytał Michel. – To nie jest przypadkiem dom De la Gripów?

David skinął głową. Wiedział, że koniec końców i tak nie

ma żadnego wyboru. Planował to przez połowę życia. Musi myśleć o Carolinie, a nie o kobiecie, którą zna od jakichś dwóch tygodni.

Spojrzał na tych wszystkich roześmianych, odświętnie ubranych ludzi. Elitę. Na niektórych z nich mu zależało, miał wkrótce wywrzeć wpływ na ich życie.

– David?

Potrząsnął głową, słysząc pytający głos Michela. Puścił hamulec, spojrzął w lusterko i skręcił.

Przez całą drogę do Sztokholmu milczeli.

Wysadził Michela i ruszył do domu.

Zaparkował, wyjął torbę i otworzył drzwi. Umówili się jutro o siódmej w biurze.

Nadeszła pora.

poniedziałek

14 lipca

– Trzydzieści do zera.

Natalia uderzyła z całej siły i posłała piłkę tenisową nad siatką.

– Cholera – zawołała Åsa, nawet nie próbując do niej dobiec. – Już nie dam rady. Może pójdziemy na drinka?

– Jest dopiero ósma rano – powiedziała Natalia i przyniosła nową piłkę. – Gotowa?

Åsa kiwnęła głową z ponurą miną. Natalia zaserwowała, a Åsa odbiła.

Natalia miała na wczesne rano zarezerwowany kort w Kungliga tennishallen i w przypiływie wyjątkowego zamroczenia umysłowego zaciągnęła ze sobą Åsę.

– Dlaczego przyszłaś, skoro to takie męczące? – zapytała, kiedy Åsa po raz kolejny przekłęła.

Åsa przekręciła raketę i groźnie nią machnęła.

– Bo inaczej kogoś bym zabiła. Muszę się pozbyć choć części hormonów.

Natalia czuła się podobnie. Puściła w powietrze kolejną piłkę. David od piątku nie dawał znaku życia. Teraz był poniedziałkowy poranek i nie godziła się, po prostu nie godziła, żeby siedzieć w domu i mieć doła z powodu mężczyzny. Myśleć o każdym słowie, które wypowiedział, i każdym, którego nie powiedział. Co pięć minut nerwowo sprawdzać pocztę i telefon.

W sobotę wysłała mu esemesa, na który nie odpowiedział,

tak więc teraz z wściekłością posyłała kolejne piłki do marudnej Åsy.

– Jeszcze jeden gem? – zapytała, ocierając pot z czoła. Było gorąco i parno, czuła się zmęczona, niemal wycieńczona. Båstad wyjątkowo ją wykończyło. Z przyjęcia u rodziców wyszła wcześniej. Wróciła do siebie, położyła się na łóżku, patrzyła na morze i zaciągała wciąż unoszącym się wśród pościeli zapachem Davida. W sobotę pływała i spała, a w niedzielę razem z Åsą wróciły do Sztokholmu. Miała pracować jeszcze co najmniej tydzień, a Åsa nagle zmieniła zdanie i nie chciała zostawać w Skanii. Były żalosne.

– Spotkasz się jeszcze z Michelelem? – zapytała.

– Może – odparła Åsa. – Nie wiem. Może. Jestem wypompowana.

Wzięły prysznic, zamówiły sobie po smoothiem i usiadły w kawiarni. Åsa wypila łyk i wymamrotała coś o tym, że marnują się dobre dodatki do drinka.

Natalia w roztargnieniu bawiła się kanapką.

– Wspomniałaś, że musieli wracać ze względu na pracę – powiedziała. – Wyczułaś, o co mogło chodzić?

– Dlaczego pytasz?

Coś było nie w porządku.

Przeczcucie było tak silne, że niemal namacalne. Z jakiegoś powodu zaczęła myśleć o akcjach Investum, z którymi coś dziwnego działo się na giełdzie. I kursie, który w ciągu ostatniego półrocza wolno, ale nieprzerwanie szedł w górę.

– Słyszałaś kiedyś, żeby Peter opowiadała coś o Skogbacce? – zapytała i poczuła, że serce zaczyna bić jej szybciej. – On i David chodzili tam równocześnie. Wygląda na to, że Peter coś mu wtedy zrobił.

Przypomniała sobie blizny na plecach Davida.

– Kocenie?

– Tak, ale jeszcze gorszego rodzaju.

Peter go wychłostał.

Myśli coraz szybciej wirowały jej w głowie.

Osobiste pobudki.

Była w to zamieszana jakaś kobieta.

Blondynka w złotej ramce.

J-O powiedział, że HC szykuje coś wielkiego.

– Nic nie słyszałam – odpowiedziała Åsa. – Ale jeśli chcesz, mogę trochę popytać. Dobrze się czujesz? Bardzo pobiadłaś.

Natalia wypuściła kanapkę z ręki. Nie mogła nic przełknąć. Zalała ją fala mdłości.

– Myślisz, że HC może pracować nad czymś, co ma związek z Investum? – zapytała wolno i miała nadzieję, że przyjaciółka głośno wyśmieje to szalone pytanie.

– Sądysz, że to możliwe? – odparła Åsa z powagą w głosie.

Do tej pory nie wiedziała, dlaczego David umówił się z nią na lunch.

Mnóstwo akcji Investum znajdowało się teraz w obcych rękach.

David szybko wyjechał z Båstad.

Między jej rodziną a Davidem istniała nienawiść.

Skogbacka.

Akcje miały nieznanego właściciela.

„Człowiek zawsze chce więcej”.

Zamknęła i otworzyła oczy. Czy to możliwe? Spojrzała na przyjaciółkę niewidzącym wzrokiem.

Musi jechać do pracy. Szybko.

Bo teraz wiedziała już, co oznaczało spojrzenie, które posłał jej David, gdy od niej wychodził.

Wcześniej myślała, że oznaczało ono coś nowego i poważnego.

Ale wcale tak nie było.

To było spojrzenie, które oznaczało koniec.

David przyszedł do biura w poniedziałek z samego rana. Był wykąpany, ogolony i skoncentrowany.

Nalał sobie kawy, usiadł przy komputerze i czekał na Michela.

Teraz musiał patrzeć do przodu. Za nic nie wolno mu się było oglądać za siebie. Siłą woli uporządkował myśli, zapomniał o wszystkim, co nie miało związku ze sprawą.

Kiedy nadzwyczaj lekkomyślnie zaczął spotykać się z Natalią, sądził, że sobie z tym poradzi, bo w grę nie wchodziły żadne uczucia.

Ale się zaangażował, i to mocno. A teraz, kiedy musiał się skupić, przeszkadzało mu w tym to niemożliwe uczucie. Bo było niemożliwe i skazane na porażkę.

Rzucił okiem na skrzynkę odbiorczą i zaczął sortować stos papierów na biurku.

Pokręcił głową, miał nieco sztywny kark. Poza tym czuł się dobrze, musiał czuć się dobrze.

Przyszedł Michel. Zacięty, ale gotowy do działania.

David się zawahał, ale musiał to powiedzieć. Nie potrafił już jasno myśleć i potrzebne mu było potwierdzenie ze strony przyjaciela, że dobrze robi.

– Zanim zaczniemy, muszę ci coś powiedzieć – oznajmił i wskazał krzesło przy biurku.

Michel usiadł.

– Czy ma to może związek z Natalią De la Grip? – zapytał.

– Na swój sposób tak.

Michel spojrzał na niego sceptycznie.

– Czy to jest coś, co chcę usłyszeć?

– Prawdopodobnie nie. Ale potrzebuję twojej opinii. Mam cholerne wątpliwości i muszę od kogoś usłyszeć, że robię dobrze. Że to, co planujemy, jest rozsądne z ekonomicznego punktu widzenia.

Michel rzucił długą wiązaną francuskich przekleństw, a potem pokręcił głową.

– Chyba muszę się napić kawy – powiedział, wstając. – A potem zamkniemy dobrze drzwi.

David czekał. Michel wrócił i zamknął za sobą drzwi. Było wcześniej, ale pracownicy już zaczęli przychodzić.

– Spałem z Natalią – powiedział David.

– Znowu? – zdziwił się Michel.

– Tak.

– To nie było zbyt rozsądne.

– Zgadza się – przyznał David.

– Chodziło mi o to, że niedługo zniszczysz jej rodzinę.

– Wiem, o co ci chodziło – warknął David.

Michel przyjrzał mu się uważnie.

– Co do niej czujesz?

– Nic do niej nie czuję.

Michel wziął łyk kawy i się skrzywił.

– Ja kocham Åsę.

No shit, Sherlock, pomyślał David.

– Rozmawialiście?

Michel kiwnął głową.

– Muszę ci powiedzieć coś więcej – przyznał David.

– Więcej?

– Wiele razy wszystko analizowaliśmy – zaczął David. – Doszliśmy do wniosku, że to rozsądny plan, prawda? Wszyscy to mówią. Są niezłe przesłanki finansowe przemawiające za realizacją tego planu. I mamy szansę się wzbogacić.

– Tak – odparł Michel z ociąganiem.

– Wiesz, że zawsze powtarzaliśmy, że nie możemy dać się ponieść emocjom. W tym byliśmy najlepsi. Zachowywaliśmy zimną krew. Profesjonalizm. Olewaliśmy prestiż i takie tam.

– To jest coś, czego naprawdę nie chcę usłyszeć, zgadza się? – zapytał Michel, ciężko wzdychając.

– Kiedy chodziłem do Skogbacki, między mną a Peterem coś się wydarzyło.

– Coś?

– Coś naprawdę złego – wyjaśnił David i przypomniał sobie, jak siedział w dźwiękoszczelnej piwnicy, a po jego plecach płynęła krew. – Takiego na śmierć i życie. Wmieszał się w to jego ojciec. Podobnie jak moja rodzina. To długa historia. Ale to wtedy podjąłem decyzję.

– Jaką?

– Postawiłem, że zostanę tak bogaty, że będę mógł ich pokonać. Unicestwić – wyjaśnił David i wzruszył ramionami. – Zemścić się.

Michel zamrugał. David czekał, aż przetrawi to, co usłyszał.

– Cholera, David, powinieneś być coś powiedzieć – rzucił w końcu Michel.

David odetchnął. Cieszył się, że w końcu to z siebie wyrzucił, że Michel o wszystkim się dowiedział.

– Masz rację, powinienem być to zrobić – przyznał.

– Zawsze byliśmy wobec siebie szczerzy. Żadnych uprzedzeń, żadnych kłamstw, to twoje słowa, twoje wartości.

– Tak – przyznał David.

– Zataiłeś to przede mną. Mam prawo być wściekły.

– Jasne. Jak bardzo jesteś zły?

Michel wzruszył ramionami.

– Przykro mi, że mi o tym nie powiedziałeś. Ale jeśli chodzi o nasz interes, nie ma to żadnego znaczenia.

– Nie sądzę.

– Chcesz się wycofać? Wydaje mi się, że to jest do zrobienia – myślał Michel na głos. – Ale trochę nas to będzie kosztować. I osłabi to HC. – Spojrzał z powagą na Davida. – Chcesz to zrobić? Ze względu na nią?

David pokręcił głową.

– Jedziemy z tym koksem.

– Ale ona cię znienawidzi.

– Tak.

Natalia będzie go nienawidzić. Może i dobrze. Zasluzowała na dobrego mężczyznę. Lepszego niż był i kiedykolwiek mógł być. – Słuchaj... – zaczął Michel z wahaniem w głosie.

– Tak?

– Skoro już tak sobie opowiadamy o różnych rzeczach...

David ścisnął palcami nasadę nosa. Boże. Nigdy wcześniej nie mieli takiej rozmowy. Nie był pewien, który z nich czuje się bardziej niezręcznie.

– Co jest? – zapytał krótko.

– Kiedy byliśmy na kawie, Åsa zapytała mnie, czy wiem, kto czyści rynek z akcji Investum.

David wiedział, że nie wolno im jej nie docenić.

– I co powiedziałeś?

Michel się skrzywił.

– Załamałem się i wszystko jej opowiedziałem. A jak myślisz? Oczywiście, że udawałem głupiego. Mnie też znienawidzi.

– Witaj w klubie. Wydaje mi się, że Natalia coś podejrzewa. Gdybyśmy to je mieli za przeciwniczki, a nie mężczyzn, nie zaszlibyśmy aż tak daleko.

Zarząd Investum składał się w stu procentach z mężczyzn. Siedmiu białych mężczyzn w średnim wieku. Tak to jest, gdy zatrudnia się swoich koleżków. Przeocza się zdolnych ludzi.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Wszystko gotowe – oświadczyła Malin Theselius, wsuwając głowę do środka.

David rzucił okiem na zegarek. Do otwarcia giełdy zostało dwadzieścia minut. Kiwnął głową.

– Idziemy – powiedział.

Sztokholmska giełda była od wielu lat skomputeryzowana. W zajmowanym przez nią pięknym budynku na Starym Mieście nie zawierano już żadnych transakcji. Wszystko działało się w Nasdaq OMX we Frihamnen i było automatycznie wyświetlane na monitorach w całym kraju, w bankach, domach maklerskich i u zarządców funduszy inwestycyjnych. Giełdę otwierano o dziewiątej. Ale z samego rana, jeszcze przed otwarciem, dokonali ogromnego zakupu, dzięki któremu HC stał się posiadaczem dziesięciu procent akcji Investum. Transakcje takich rozmiarów zawierano poza godzinami otwarcia giełdy, ponieważ istniało ryzyko, że mogłyby zostać zablokowane.

– Już zgłosiłeś? – zapytał Michel.

David kiwnął głową. Gdy tylko ktoś wchodził w posiadanie więcej niż pięciu procent akcji jakiejś spółki, musiał to zgłosić do Komisji Nadzoru Finansowego. Fakt, że HC nagle stał się właścicielem nie pięciu, a dziesięciu procent, wywoła trzęsienie ziemi na giełdzie.

– Właśnie wysłałem do nich maila – powiedział.

– Sprawdź nas.

To, co zrobił David, znajdowało się na wąziutkiej granicy pomiędzy tym, co nieetyczne, a tym, co nielegalne.

– Za cholere nic nam nie udowodnią – odparł.

Wstali, zapięli marynarki i spojrzeli na siebie. W milczeniu wyszli do sekretariatu. Ruszyli w stronę sali konferencyjnej, w której znajdował się system Reuters Monitor pokazujący na bieżąco kursy giełdowe. Dołączyła do nich Malin. Przyszło też kilku zatrudnianych przez nich analityków, którzy usiedli przy stole.

Wybiła dziewiąta.

Giełda została otwarta.

Kursy zaczęły migotać, rząd za rządem. Towarzyszyło temu ciche pikanie. Kurs Investum ruszył w górę. Ciągle rósł.

– Wyślę oświadczenie dla prasy – powiedziała uroczyście Malin.

David kiwnął głową.

Malin wcisnęła „wyślij”.

Kurs cały czas szedł w górę.

Wkrótce się przekonają, jak zareaguje rynek, gdy tylko inwestorzy zorientują się, co się dzieje. Nie można było tego przewidzieć wcześniej, bo rynek był uparty i nieobliczalny. Ale mieli swoje domysły.

David spojrział na Michela.

– Jesteś gotowy? – zapytał.

– Tak.

– No to jedziemy.

Michel i Malin skinęli głowami.

Rozpoczęła się wojna.

Natalia i Åsa rozdzieliły się po wyjściu z kortu. Åsa wzięła taksówkę i pojechała do Investum, a Natalia włożyła tenisówki i ruszyła spacerem w stronę swojego biura przy Stureplan.

Była zmęczona i niewyspana, więc pomyślała, że trochę ruchu może się jej przydać. Życie w mieście toczyło się na zwolnionych obrotach. Kupiła sobie po drodze butelkę wody, pooglądała wystawy na Östermalmie i próbowała oczyścić głowę.

Kiedy weszła do dość pustawego jeszcze biura, od razu zajęła się pracą. Uznała, że to najlepszy sposób, żeby poradzić sobie z niepokojem, bezsilnością i zmęczeniem.

Nic nie zapowiadało tego, co się miało stać. W biurze panował spokój. Wszystko było pod kontrolą. Wmawiała sobie, że się pomyliła, że zareagowała zbyt mocno.

Pięć po dziewiątej rozpętało się piekło.

Prawie jednocześnie rozdzwoniły się wszystkie telefony. Zaczęły przychodzić maile i esemesy, wszystkie urządzenia elektroniczne migały i brzęczały. Rzuciła okiem na jeden z maili i wiedziała, że jest źle. Bardzo źle.

– Boże – szepnęła.

Czuła się tak, jakby stała na dachu wysokiego domu, który nagle zaczął się rozpadać.

Działała, nie myśląc. Złapała torebkę, wrzuciła do niej komórkę i wybiegła.

– Muszę do Investum – krzyknęła do recepcjonistki.

Przez całą drogę próbowała się dodzwonić do ojca, Petera i J-O, ale wciąż było zajęte. Musiała się zatrzymać i odetchnąć. Wzięła się pod boki i odniosła wrażenie, że zaraz zwymiotuje.

Nie mogła uwierzyć w to, co się działo. Mimo swoich wcześniejszych obaw, mimo myśli, które nachodziły ją tego ranka, szok i tak był obezwładniający.

Oddychała tak szybko, że gwiazdy zaczęły migotać jej przed oczami. Ręce jej się trzęsły, a nogi miała jak z waty. Zmusiła się, by iść dalej.

Dziesięć minut później otworzyła bramę, wbiegła po schodach i weszła do siedziby głównej Investum. W sekretariacie panował kompletny chaos. Gdy weszła, nikt nawet na nią nie spojrział. Stała zdyszana, w ustach czuła smak krwi. Telefony dzwoniły, ludzie mówili podniesionymi głosami. Byli czerwoni na twarzach i mieli błyszczące oczy. Kobiety i mężczyźni biegali w kółko z papierami w dłoniach. Na ekranie dużego telewizora wiszącego na ścianie wyświetlano wiadomości ekonomiczne na żywo. Ktoś podkreślił głos na cały regulator. Kursy giełdowe migały złowieszczo.

Natalia zapukała do drzwi gabinetu Åsy i weszła, nie czekając. Przyjaciółka siedziała z nogami na stole, ukazując czerwone podeszwy swoich szpilek. Rozmawiała z kimś opanowanym głosem przez blackberry'ego. Dała jej znak ręką, żeby podeszła bliżej.

– Gustaf już jedzie z Båstad – powiedziała Åsa po zakończeniu rozmowy i urwała, bo zadzwonił jej telefon. Rzuciła okiem na wyświetlacz i odrzuciła połączenie. – Peter i reszta też przyjadą.

– A Alexander? – zapytała Natalia. Miała wrażenie, że w tej chwili cała rodzina powinna być razem.

Åsa pokręciła głową.

– Nie rozmawiałam z nim. Jest już w samolocie do Nowego Jorku.

– Co powiedział ojciec?

Åsa wzruszyła ramionami.

– Wiesz, jaki on jest. Zachowuje spokój. Na powierzchni.

Natalia go znała. Ojciec nigdy nie tracił opanowania, nawet jeśli teraz musiał być wściekły. Peter natomiast był pewnie w całkowitej rozsypce. Na pewno już teraz próbował znaleźć kozła ofiarnego, którego mógłby obciążyć winą za tę katastrofę. Natalię przeszedł dreszcz. Miała niesamowicie złe przeczucia.

– Co wiemy? – zapytała.

Telefon Åsy znów zadzwonił, ale tym razem odebrała. Dała Natalii znak ręką, żeby zaczekała, więc Natalia siedziała na krześle, skulona, pozbawiona energii, obezwładniona szokiem.

Åsa skończyła rozmawiać.

– O dziesiątej będzie konferencja prasowa – powiedziała. – Bezpośrednia relacja z HC. Chodź.

Wyszły do sekretariatu. Każdy nowy telefon, mail i faks oznaczał kolejną katastrofę, która dokładała się do poprzednich. To, co się działo, cokolwiek to było, zaszkodzi firmie w sposób trudny do przewidzenia. Natalia się rozejrzała. Sekretariat wyglądał jak pole bitwy. Ktoś płakał. Ktoś inny wrzeszczał.

– Zaczyna się – krzyknął ktoś i wszyscy zebrali się przed telewizorem.

Rzeczniczka prasowa, Malin Theselius, rozpoczęła konferencję punktualnie o wyznaczonej godzinie i spokojnym głosem poinformowała, że Hammar Capital z uwagi na liczbę posiadanych obecnie akcji zażąda dodatkowego walnego zebrania akcjonariuszy. Dziennikarze zaczęli wykrzykiwać pytania, próbując się nawzajem przekrzyczeć. Natalia nigdy nie widziała konferencji prasowej o tak gwałtownym przebiegu. Wyglądało to jak scena ze słabego filmu. Malin starała się odpowiedzieć na wszystkie pytania. Sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej, była uprzejma i życzliwa. David

wiedział, kogo zatrudnia.

Tak, HC ma po swojej stronie zarówno posiadaczy znacznych pakietów akcji, jak i inwestorów.

Tak, David Hammar chce mieć miejsce w zarządzie.

Tak, wszystko będzie przebiegać zgodnie z zasadami.

Pytania nie miały końca.

Telefony w sekretariacie nie przestawały dzwonić. Natalia widziała, jak rzecznik prasowy Investum, ubrany w garnitur męczyzna koło czterdziestki, odbiera komórkę i szarzeje na twarzy. Musiał właśnie otrzymać naprawdę złą wiadomość.

Natalia spuściła wzrok. Marzła i miała mdłości. A to był dopiero początek. Usłyszała, jak ich rzecznik prasowy coś krzyczy, i pomyślała, że ktoś, kto reprezentuje firmę, nigdy nie powinien wrzeszczeć jak rozzłoszczony pijaczek. Spojrzała na ekran. Jasnowłosa Malin Theselius uprzejmie odpowiadała dziennikarzom. Kontrast był uderzający. Możliwe jednak, że była niesprawiedliwa. HC miał zdecydowaną przewagę, a Investum znajdowało się na kolanach. Z tego co wiedziała, to pierwszy taki przypadek w historii firmy. Nic dziwnego, że nie wiadano, jak sobie z tym radzić.

Za Malin, nieco na ukos od niej, stał David. Po swojej drugiej stronie miała Michela. Obaj mężczyźni wyglądali na wypoczętych i pełnych energii. David wręcz promieniował władzą i pewnością siebie. Można to było wyczuć nawet za pośrednictwem telewizji. Zastanawiała się, czy coś powie, a jeśli tak, to co. Ciekawiło ją, czy istnieje jakiś opis, jak można się czuć w takiej sytuacji. Pierwszy szok jeszcze nie minął. Może zdarzają się przeżycia, po których szok nigdy nie mija. Straciła całkowicie łączność ze swoimi uczuciami. Jak gdyby patrzyła na siebie i na to wszystko z zewnątrz. Jak gdyby jakaś inna Natalia stała kilka metrów od niej i przyglądała się wydarzeniom. Była

to Natalia, która próbowała analizować sytuację, ale sama nic nie czuła. Zauważyła tylko, że została oszukana i zdradzona. Zaczęło jej się kręcić w głowie. Nie była w stanie przyjąć tego do wiadomości. Usłyszała, że dzwoni jej telefon. Wyświetlacz rozmazywał jej się przed oczami, ale zobaczyła, że dzwoni J-O.

Odebrała.

– Gdzie jesteś? – zapytała, nie witając się.

– Właśnie przyjechałem – odpowiedział.

W tle słyszała odgłosy lotniska. Próbowała sobie przypomnieć, skąd mógł wracać.

– A ty gdzie jesteś?

– Za dziesięć minut będę w biurze – odparła. – Do zobaczenia.

– Duńczycy się wycofają – dodał.

– Wiem.

To, co się działo, będzie mieć daleko idące konsekwencje. Na wielu obszarach. Polecą głowy, ludzie stracą pracę. A Investum, ten niezatapialny okręt, duma całego kraju... Natalii trudno było sobie nawet wyobrazić, co się stanie z Investum. Wzięła głęboki oddech i wstała. Nie miała czasu, żeby się załamywać. Ale nie wiedziała, czy jest w stanie to przetrwać.

– Muszę wracać do pracy – powiedziała do Åsy, która nawet nie podniosła wzroku.

W biurach Bank of London było dużo spokojniej. Ludzie patrzyli na serwisy informacyjne, mamrotali jakieś komentarze, ale pracowali jak zwykle.

Natalia siedziała jak przyklejona do jednego z telewizorów w jadalni i z dłonią na ustach śledziła rozwój wydarzeń. Przez cały czas bezskutecznie próbowała dodzwonić się do ojca i do Petera. Nie odbierali. Zadzwoiła do Davida. Kiedy po raz drugi

odrzuć jej połączenie, wysłała mu esemesa, a potem siedziała ze wzrokiem utkwiony w wyświetlaczu i próbowała siłą woli skłonić go do odpowiedzi. Nie poskutkowało. Kiedy pracownicy rozpoczęli lunch, zamknęła się w swoim pokoju. Po prostu siedziała. Czowała się tak, jakby ktoś wypełnił jej ręce i nogi ołowiem. W jej organizmie wrzało, ale była zmęczona. Marzła. Miała mdłości. To szok, wmawiała sobie. W ten sposób organizm broni się przed śmiertelnym niebezpieczeństwem.

J-O przyszedł po lunchu. Do tego czasu internetowe wydania największych gazet zdążyły już zamieścić informację na pierwszej stronie. „Zamach Hammar Capital na Investum”, „David Hammar i Goliat”.

Wyszła i kupiła wydania wszystkich gazet. Wiadomość była na wszystkich afiszach z nagłówkami.

„Co to oznacza dla Szwedów”.

„Walka o władzę”.

„Odważny atak miliardera playboya”.

O trzeciej J-O z ponurą miną potwierdził wycofanie się Duńczyków. Fuzja, nad którą Natalia pracowała od tak dawna, spaliła na panewce.

O wpół do czwartej ojciec i Peter dotarli do Sztokholmu. Peter wysłał jej esemesa z taksówki:

„Ojciec chce, żebyś do nich przyszła. O szóstej”.

Lodowatymi, trzęsącymi się palcami odpisała, że będzie.

Ale koszmar dopiero się zaczął.

Kiedy wychodziła z biura o wpół do szóstej, David nie odpowiedział na żaden z jej esemesów ani wiadomości, które nagrała mu na pocztę głosową.

Jadąc taksówką do domu rodziców, Natalia nadal czuła się tak, jakby otaczała ją gęsta mgła. Mama, tata, Peter, Louise i Åsa już tam byli. Twarz ojca wyglądała jak sztywna maska. Praktycznie się z nią nie przywitał. Peter sprawiał wrażenie, jakby w ciągu tych kilku dni bardzo się postarzał. Mama i Louise siedziały na antycznych krzesłach proste jak struny i załamywały ręce jak blade kobiety z dziewiętnastego wieku. Brakowało tylko zapachu soli trzeźwiących i wachlarzy.

Gospodyni mamy, Gina, ta sama, która sprzątała u Natalii, podała im herbatę. W milczeniu krążyła po pokoju, podchodziła kolejno do każdego z nich. Peter machnął tylko poirytowany ręką. Ale Natalia przyjęła filiżankę z wdzięcznością.

– Bardzo pani dziękuję – szepnęła.

Åsa stała pod oknem i rozmawiała przez telefon. Wzięła filiżankę, nie patrząc na Ginę.

Natalia zwróciła się do ojca i brata.

– Wiadomo coś nowego? – zapytała.

– Za dwa tygodnie odbędzie się walne zebranie akcjonariuszy – powiedział Peter z zaciętą miną. – Chce przegłosować nowy zarząd.

– Wiecie, kogo zaproponował?

– Tak. Wśród jego kandydatów nie ma ani jednego dotychczasowego członka zarządu i nikogo z rodziny właścicieli. Cholerna bezczelność.

Wymiana całego zarządu. To było tak nietypowe, że Natalia nie miała nawet pewności, czy kiedykolwiek o czymś takim słyszała. Fakt, że chciał wymienić każdego, że nie chciał wykorzystać umiejętności i wiedzy, którymi dysponowali, był

tak aroganckim wyrazem braku zaufania, że gdyby chodziło o kogoś innego, myślałaby, że to niemożliwe. Ale chodziło o Davida.

– Chce wszystko przejąć i nas zniszczyć. Nie ma co do tego wątpliwości. Dupek.

– Ktoś dzwonił do Eugena? – zapytała Natalia.

– A po co mielibyśmy do niego dzwonić? – zapytał Peter ostro, zerkając na ojca.

Åsa skończyła rozmawiać przez telefon i spojrzała na Natalię.

Mama i Louise milczały. To było jak sztuka kameralna. Duszna i gęsta atmosfera. Przeróżający, możliwy do przewidzenia przebieg. Lodowata wściekłość ojca. Rozpacz Petera. Ponure spojrzenie Åsy.

I zakończenie, które zmieni wszystko.

Natalia odstawiła filiżankę. Przez cały dzień nic nie jadła i zaczynało jej się kręcić w głowie. Było tak cicho. Za każdym razem gdy ktoś coś powiedział, słowa brzmiały głośniejsz niż zwykle. Cisza panowała w całym Djursholm. O tej porze roku wszyscy ich znajomi byli na wakacjach. Wyspa przypominała wymarłe miasto z willami kosztującymi miliony, między którymi jak cienie przemykali ogrodnicy i sprzątaczk.

– Będziemy chyba musieli porozmawiać z wszystkimi, którzy mają akcje serii A – powiedziała. Zauważyła, że jej głos brzmiał spokojnie. Cały organizm wysyłał jej sygnały, że załamanie jest bliskie. Serce jej waliło, płuca bolały, od czasu do czasu czuła dziwną drętwotę, ale zmuszała się do tego, żeby koncentrować się na sprawach praktycznych. Nie chciała się zastanawiać nad tym, co czuje. Choć chwilami i tak niektórym uczuciom udawało się dojść do głosu. Na przykład docierał do niej strzęp bezgranicznej rozpacz. Ale i tak dość dobrze

udawało jej się tłumić uczucia. Zastanawiała się, jak długo jeszcze. Spojrzała na Petera, który stał z rękami w kieszeniach. Miał chyba w dłoni pęk kluczy i raz po raz zaciskał na nim palce. Brzęczenie metalu wytrącało ją z równowagi.

– Wiesz może, dlaczego to zrobił? – zapytała.

– Bo jest chory psychicznie – syknął Peter.

Åsa zaczęła się na nią gapić. Natalia żałowała, że w ogóle opowiadała jej o swojej znajomości z Davidem. To, co się stało, było niesłychane. Wstyd, żal, wściekłość – byłoby jej łatwiej znieść wszystkie te przykre uczucia, gdyby nie musiała mierzyć się z reakcjami Åsy. Spojrzała przyjaciółce w oczy i zwróciła się do Petera:

– A może chodzi o coś innego?

– Co masz na myśli?

Mimo że zaprzeczył, Natalia wiedziała, że jest na właściwym tropie, bo jej brat pobladł.

– Wiem, że w Skogbacce coś się między wami wydarzyło. Może to, co się teraz dzieje, ma z tym coś wspólnego?

– O czym wy mówicie? – zapytała wzburzona mama. – Natalio, ten człowiek jest szalony. To dorobkiewicz, który próbuje wyrobić sobie nazwisko naszym kosztem.

– Ale... – zaczęła Natalia. Nie próbowała bronić Davida, chciała po prostu zrozumieć jego motywy. Co oni ukrywali?

– Nie pierwszy raz robi coś takiego – powiedział ojciec krótko. W końcu się odezwał. – Robił tak z innymi spółkami. Wprawdzie nigdy nie sądziłem, że będzie miał czelność podnieść rękę na Investum, ale już wcześniej działał podobnie. Tylko że na mniejszą skalę.

– Co masz na myśli? – zapytała.

– Gdy tylko David Hammar ubzdura sobie, że ktoś go znieważył, mści się na wszystkie możliwe sposoby – wyjaśnił

ojciec i Natalia wiedziała, że to prawda. Wiedziała to, bo go znała. Rozejrzała się za jakimś miejscem do siedzenia. Opadła na jedno z krzeseł. – David Hammar zniszczył już kogoś, kto chodził z nim do Skogbacki. Kolegę z klasy, który nic mu nie zrobił. Ale David musiał sobie coś ubzdurać, bo przejął jego spółkę i dosłownie ją zaszlachtował.

Mama cicho załkała.

– A potem uwiódł jego żonę – ciągnął ojciec. – Tylko po to, żeby jak najbardziej go upokorzyć. Biedak nigdy się z tego nie otrząsnął. – Ojciec spojrział na nią chłodno. – To psychopata, całkowicie pozbawiony sumienia.

Peter pokiwał głową.

– To szalenciec. Już w szkole dało się to zauważyć. Nie potrafił zaakceptować reguł, którym wszyscy inni się podporządkowywali. Nie rozumiał, o co w nich chodzi. A teraz robi coś takiego.

– To przecież straszne – powiedziała mama. – Nie można zgłosić tego na policję?

Natalia czuła coraz większe mdłości. Może Peter miał rację, może to było działanie szaleńca? Ile osób David zaatakował?

„Uwiódł jego żonę, żeby go upokorzyć”.

Świat zaczął wirować jej przed oczami. Zdenerwowane głosy innych zaczęły odpływać.

David ją oszukał.

Nagle zrozumiała to z całkowitą jasnością.

Wykorzystał ją, żeby dostać się do jej rodziny. To dlatego umówił się z nią na lunch. Szukał słabych punktów. Nie chodziło mu tylko o to, żeby przejąć Investum. Chciał zniszczyć jej rodzinę. Przez nią. Między nim a Peterem wydarzyły się okropne rzeczy. Dręczenie, chłosta i Bóg wie co, a teraz mścił się w taki sposób.

Poczuła na sobie wzrok Åsy, ale nie potrafiła spojrzeć jej w oczy. Nie chciała uwierzyć, że to prawda, ale było coraz więcej dowodów i nie mogła ich już ignorować.

Wysłała do Davida mnóstwo esemesów, jeden po drugim. Nie była w stanie ich zliczyć, wysyłała je prawie obsesyjnie. Nie odpowiedział ani razu.

Jasne, że nie. Ponieważ nic dla niego nie znaczyła. Była tylko środkiem do osiągnięcia celu. Pionkiem w brudnej grze.

Okazała się taka głupia. Tak niesłuchanie głupia.

Miała ochotę zwinąć się w kłębek i wyć.

Wstyd, jaki czuła, był niemal niemożliwy do zniesienia. Wstydziła się tego, kim jest, i tego, że wydawało jej się, że coś dla niego znaczy.

Czuła się winna z powodu tego, co zrobiła...

Zamknęła oczy.

Dobry Boże. Co ona zrobiła?

ten sam wieczór

– Chodźmy na taras – zaproponował David i wyjął z lodówki w biurowej kuchni dwa lekkie piwa. Wieczór był ciepły, a na górze stało mnóstwo wygodnych krzeseł.

Malin i Michel – jedyni członkowie grupy kierowniczej, którzy byli jeszcze w biurze – wzięli od niego po butelce i pokiwali głowami.

Kierownik wydziału personalnego i dyrektor administracyjny przed kwadransem pojechali do domów. Pozostali pracownicy też już poszli. Zostali tylko we troje. To był bez wątpienia najbardziej burzliwy dzień w całej historii Hammar Capital.

– Dobra robota – powiedział David i stuknęli się butelkami. Szkło brzdęknęło, wzniesli cichy toast i usiedli. Mieli widok na morze, słońce opadało w kierunku horyzontu i woda mieniła się odcieniami błękitu i pomarańcza.

– Co za dzień – powiedziała Malin, zrzuciła buty i oparła stopy na stołku.

– Mmm – mruknął Michel i pociągnął solidny łyk z oszronionej butelki.

Przez cały dzień z HC wysyłano kolejne komunikaty prasowe. Biuro przeżywało istne oblężenie. Malin wraz z asystentami pracowała bez wytchnienia i bardzo skutecznie. David był z nich dumny. Stanowili nieprawdopodobnie profesjonalny zespół. Malin można było zobaczyć na każdym kanale telewizyjnym i internetowym. Była spokojna, opanowana i fachowa.

– Ty też dobrze się spisałeś – odpowiedziała, ale widział, że pochwała bardzo ją ucieszyła.

David również pojawił się w nieomal wszystkich kanałach. Udzielił wielu wywiadów z sali konferencyjnej. Siedział tak, że za plecami miał logo HC. Odpowiadał na te same pytania, które zadawano Malin. Raz za razem. Miał wrażenie, że trwało to całymi godzinami. Każdy dziennikarz ekonomiczny, z którym kiedykolwiek rozmawiał, prosił go teraz o wywiad i większości rzeczywiście go udzielił. Chyba nie mówił tyle w całym swoim życiu.

– Jutro też będzie długi dzień – powiedział Michel.

– Najbliższe tygodnie będą długie – dodała Malin.

– Podczas gdy wy brylowaliście w bezpośrednich transmisjach, nasi ludzie wykonali tu w biurze fantastyczną robotę – powiedział Michel. Miał zaczerwienione oczy, był wymięty i wyjątkowo siedział bez marynarki. Miał rację, ich zespół świetnie się spisał. Wszyscy pracowali ciężko i w całkowitym skupieniu. David, który sam wybrał wszystkich podwładnych, był z nich dumny. – Gdybyśmy sprzedali dziś akcje, nieźle byśmy się obłowili – dodał.

Cena akcji Investum poszybowała. Gazety już okrzyknęły to „efektem Hammara”.

– Jadę do domu – oznajmiła Malin i ziewnęła, zakrywając usta dłonią. – Mój mąż zaczyna już chyba zapominać, jak wyglądam.

– A twoje dzieci?

– Cieszą się z tego, że mają tatę w domu – powiedziała, robiąc grymas. – Nagroda dla matki roku chyba mnie ominie.

Odstawiła butelkę i włożyła buty.

– Do jutra – powiedziała.

Pożegnali się z nią i zostali na swoich miejscach. Michel pił

piwo z zamkniętymi oczami. Panowała kompletna cisza, bo wyłączyli telefony. Postanowili, że to zrobią, kilka godzin wcześniej, bo nie mogli wytrzymać ciągłego dzwonienia. Przez chwilę mieli być nieosiągalni. David nie wyłączył swojego prywatnego telefonu, ale go wyciszył. Rzucił na niego okiem. Leżał cichy i nieruchomy. Esemesy od Natalii przestały przychodzić już jakiś czas temu.

– Jutro będzie bardzo nieprzyjemnie – stwierdził Michel.

– O tak – zgodził się David.

Gazety już zaczęły grzebać w ich przeszłości. Nie potrwa długo, zanim ktoś zacznie się zastanawiać nad związkiem tej sprawy ze Skogbacką. Już krążyły najdziwaczniejsze plotki. A i tak był to drobiazg w porównaniu z tym, co miało nadejść. Jutro Malin miała postarać się o to, żeby zaczęły wyciekać informacje o Gustafie i Peterze, którymi dysponowali. Fakty te nie ukazywały ich w korzystnym świetle i zachwieją pozycją obu w Investum. Mówiły o sekretnych porozumieniach i korzystnych umowach. Pomyślał, że odbije się to oczywiście na całej rodzinie. Również na Natalii.

– Rozmawiałeś z nią? – zapytał wolno Michel.

David pokręcił głową. Trudno mu było nie czuć się jak ostatni drań.

– A ty? – zapytał i odsunął od siebie wyrzuty sumienia, które były niemal nie do wytrzymania. – Åsa się z tobą jakoś kontaktowała?

Michel uniósł ironicznie jedną brew.

– O tak – powiedział. – Nagrała mi na pocztę głosową bardzo długą wiadomość – dodał i podrapał się po ciemieniu, na którym pokazały się krótkie włoski. – Ta dziewczyna mogłaby zdobyć złoty medal na olimpiadzie w kategorii przekleństw. Ale potem już się nie odzywała. Jej milczenie jest chyba jeszcze

gorsze.

– Chcą się z nami spotkać. Mam na myśli rodzinę.

Michel przyłożył butelkę do ust i się napił. Potem ją odstawił i zapytał:

– I co im powiedziałaś?

– Że spotkamy się jutro. Malin załatwi jakieś neutralne miejsce. Prawdopodobnie Grand Hôtel. Nie możemy ich tu wpuścić. A u siebie nie chcą nas widzieć – wyjaśnił i zaśmiał się pozbawionym radości śmiechem. – Będą uzbrojeni po zęby w prawników.

Spojrzał na Michela ostrzegawczo i dodał:

– Licz się z tym, że Åsa też tam będzie. Jest ich najlepszą prawniczką.

Miał nadzieję, że Natalia nie przyjdzie na spotkanie. Nie miała powodu, żeby tam być, ale nigdy nic nie wiadomo.

– To będzie cholernie wesołe zebranie – mruknął Michel.

– O tak.

David cieszył się, że opowiedział Michelowi o swoich motywach. Nawet jeśli nie zdradził mu wszystkiego. Nie wspomniał o tej części, która miała związek z Caroliną.

– Może najlepiej będzie pojechać do domu i trochę się przespać – stwierdził Michel i przeciągnął się tak, że strzeliło mu w stawach. – Też jedziesz?

– Jeszcze chwilę zostanę.

Michel się pożegnał i poszedł. David siedział i patrzył w niebo. Od tak dawna wyobrażał sobie, jak będzie wyglądała ta chwila. Moment, w którym w końcu uda mu się zemścić. Spodziewał się chyba, że to go w jakiś sposób uwzniośli i całkowicie odmieni. Że niszcząc Investum, będzie czuł satysfakcję. Słońce zniknęło za horyzontem, niebo pociemniało, a on jeszcze siedział. Co dziwne, nie czuł nic. Poza pustką.

wtorek

15 lipca

Następnego dnia Åsa przybyła do Grand Hôtelu w towarzystwie Gustafa i Petera. Przyjechali służbowym samochodem z szoferem. Podczas drogi w aucie atmosfera była gęsta. W kolejnym pojeździe, który jechał za nimi, siedziało jeszcze kilku prawników Investum. Rodzaj prywatnej armii.

Auta się zatrzymały, wszyscy wysiedli i ruszyli rzędem do hotelu.

David i Michel czekali już w jednej z sal konferencyjnych. Poważni i zdecydowani.

Gustaf i Peter usiedli przy krótszym boku stołu, prawnicy się rozsiedli, prowadząc jednocześnie niemal komiczną rywalizację o strategicznie najlepsze miejsce. Åsa dała głową znak jakiemuś młodszemu koledze i zajęła krzesło tuż obok Gustafa. Założyła nogę na nogę, usłyszała, jak szeleści cienki materiał rajstop, i zmusiła się do tego, żeby przyjąć obojętny, niemal znudzony wyraz twarzy, zanim po raz pierwszy spojrzała Michelowi w oczy. Nie rozmawiali od czasu spotkania w Båstad. Ale nic dziwnego, pomyślała ponuro. Biorąc pod uwagę fakt, że musiał być bardzo zajęty planowaniem zamachu na jej szefa.

Długie rzęsy Michela drgnęły, gdy spojrzeli sobie w oczy. Jego klatka piersiowa się uniosła. Miał na sobie jaskrawą koszulę – chyba jeszcze nigdy nie widziała mężczyzny noszącego tak krzykliwy róż. Kiwnęła szybko głową, jak gdyby

się nie znali, jak gdyby był jej całkiem obojętny. Jakimś cudem udało mu się sforsować jej umocnienia obronne, ale nigdy w życiu by mu się do tego nie przyznała. Miała tylko jeden cel – przebrnąć jakoś przez to spotkanie, nie tracąc równowagi. Poza tym nie miała żadnych złudzeń. To wszystko mogło się zakończyć wyłącznie rzezią Investum. Prawdę mówiąc, cały czas odradzała Gustafowi to spotkanie. Ale czy największy patriarcha w całej Szwecji jej posłuchał? Nie. Tak więc on, Peter i cała reszta prawników samców będzie mogła mieć pretensje tylko do siebie. Ona umywa od tego ręce. Jako jedyna kobieta w towarzystwie będzie po prostu przyglądać się temu, co się wydarzy. A potem wróci do domu i upije się do nieprzytomności, opróżniając cały barek. Za ten plan pewnie nie dostałaby Nobla, ale trudno.

Jednemu ze swoich podwładnych zleciła protokołowanie. Nie będzie jakąś cholerną sekretarką.

Spotkanie praktycznie natychmiast przerodziło się w awanturę.

Prawnicy Investum zaczęli się przekrzykiwać nosowymi głosami. Wyrzucali z siebie prawne skargi i zarzuty z prędkością karabinów maszynowych. Czytali na głos notatki służbowe i wymachiwali palcami ozdobionymi sygnetami. Wszystko było dość jałowe i Åsa musiała uszczypnąć się w udo, żeby nie zacząć ziewać. Przeszywała wzrokiem Michela, podczas gdy podlegający jej prawnicy wyrzucali z siebie kolejne nonsensowne frazy, które ćwiczyli chyba całą noc.

Gustaf siedział w wyniosłym milczeniu. To patrzył na Davida lodowatym wzrokiem, to kompletnie go ignorował. Peterowi nie udawało się zachować podobnego opanowania. Rzuciło się w oczy, że jest w szoku i czuje się poniżony. Był cały czerwony na twarzy, a wściekłość emanowała z niego jak

poświęta. Powinien uważać, żeby nie dostać zawału. Åsa zerknęła ukradkiem na obu mężczyzn z HC. Spojrzała na nich przez rzęsy, udając, że coś zapisuje.

David Hammar był naprawdę nieprawdopodobnie atrakcyjny, jak jakiś cholerny supermodel. Siedział tam w tym swoim szytym na zamówienie garniturze i sprawiał wrażenie tak opanowanego, jakby był kompletnie pozbawiony nerwów. Nigdy, przenigdy nie powiedziałaaby tego na głos, ale trochę ją przerażał. Przesunęła wzrok i przygotowała się na odparcie uczuć, do których bardzo niechętnie się przed sobą przyznawała. Michel też wydawał się spokojny, ale w jego ciemnych oczach dostrzegła życie i uczucia. Nie umiał być równie obojętny jak David. Zawsze był namiętny i teraz nie potrafił tego tak do końca ukryć. Cholera, ależ był przystojny.

Pokrzykiwania prawników do niczego nie prowadziły.

Zaczęła boleć ją głowa.

Spojrzała wymownie na Gustafa. „Kończmy już”.

Kiwnął głową, jakby powiedziała to na głos. Mimo swojej źle ukrywanej pogardy dla kobiet, zwykle słuchał jej rad. Chyba chodziło o to, że pochodziła z rodu, który był szczyptę lepszy od jego, oraz fakt, że nigdy nie miała z nim zatargów. Po jeszcze kilku bezsensownych frazach i prawie jawnych groźbach wymaszerowali z pokoju. Właściciele, ona, a potem sfora prawników.

Nikt nikomu nie podał dłoni.

– Co robimy? – zapytał Peter, gdy znaleźli się znów w samochodzie.

Spojrzał na Åsę, która wyglądała przez okno.

Nie mam najmniejszego pojęcia. Oni nas, cholera, zaszlachtują, pomyślała.

– Musimy poczekać i zobaczyć, co się będzie działo –

powiedziała na głos. Pomyślała jednocześnie, że najwyraźniej nie miało żadnego znaczenia to, co Michel zrobił jej i jej szefowi. Fakt, że mamił ją pięknymi słówkami i wmawiał, że chce z nią rozmawiać i lepiej ją poznać, a jednocześnie planował cholerny zamach stanu. Kiedy wrócili do Investum, szybko opuściła samochód, weszła do swojego biura i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Niezależnie od tego, co zrobił ten cholerny Libańczyk, to i tak go chciała.

Kurwa, kurwa, kurwa.

*

Następnego dnia musiała pracować więcej, niżby w gruncie rzeczy chciała. Nagle uderzyła ją jedna myśl. Wstała z krzesła, wyszła na korytarz i zapukała do drzwi Petera. Spojrzał na nią zmęczonymi oczami. Wcześniej tego nie zauważyła, ale zaczął siwieć na skroniach. Był tylko kilka lat starszy od niej i już zaczynał siwieć. Wyglądał okropnie. Na zupełnie wykończonego. Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie pije. Nie żeby miała ludziom za złe picie, ale mimo swoich rosyjskich korzeni Peter nie najlepiej znosił alkohol.

– Co? – warknął na jej widok. Wyglądał, jakby zaraz miał wybuchnąć. Jeżeli nie będzie uważał, Louise zostanie wkrótce wdową.

– Kiedy ostatnio rozmawiałeś z Natalią? – zapytała prosto z mostu. Nie miała siły, żeby podchodzić z empatią do niego i jego okropnych życiowych wyborów. Jeżeli ludzie sami chcą niszczyć sobie życie, to ich problem. Sama była całkowicie zajęta tym, żeby niczego się nie uczyć na własnych błędach.

Peter pokręcił tylko z irytacją głową. Zadzwoił jego telefon. Machnął ręką, dając jej znak, żeby wyszła.

Wróciła do swojego biurka. Oparła na nim nogi i zaczęła gapić się w sufit. Czy powinna się niepokoić? Nie najlepiej jej to wychodziło. Ludziom wydawało się, że jest dobrą prawniczką, ponieważ potrafi zachować spokój i opanowanie, podczas gdy prawda była taka, że po prostu za bardzo niczym się nie przejmowała. Przyjrzała się swoim dłoniom i paznokciom. Potrzebowała manicure'u, masażu i seksu. A nie kryzysu, chaosu i uczuć. Nie znosiła uczuć. Zamknęła oczy, ale otworzyła je, gdy usłyszała pukanie do drzwi. To była jej sekretarka. Widząc ją, Åsa uniosła ze zdziwienia brew.

– Masz telefon. Ktoś zadzwonił na centralę i powiedział, że chce z tobą rozmawiać. Jakaś kobieta. Mówi, że nazywa się Gina.

– Gina?

Nic jej to nie mówiło. Imię brzmiało jak zagraniczne, a ona nie знаła żadnych cudzoziemców. Pomijając oczywiście Michela. Spojrzała na sekretarkę z irytacją. Chyba po to zatrudnia się sekretarzy, żeby odsiewali nieistotne rozmowy, prawda?

– Wydaje mi się, że powinnaś odebrać – powiedziała sekretarka ze spokojem.

Åsa westchnęła.

– W takim razie przełącz.

Telefon zadzwonił.

– Tak? – powiedziała, gdy podniosła słuchawkę.

– Czy rozmawiam z panią Åsą Bjelke? – zapytał ktoś nienagannym szwedzkim.

– Kto mówi?

– Nazywam się Gina. Sprzątam u pani Natalii De la Grip.

Niepokój pojawił się tak nagle, że Åsa czuła się, jakby ktoś uderzył ją w pierś. Kiedyś miała podobny telefon. Zupełnie

nieoczekiwany, od obcej osoby. Uprzejma rozmowa, która wywołał chaos.

„Nikt nie przeżył”.

„Czy jest ktoś, do kogo może pani zadzwonić?”

Zaczęło jej ciemnieć przed oczami i chciała osunąć się na ziemię. Jeżeli coś się stało Natalii, pójdę i się zabiję, pomyślała. To nie był przejaw hysterii, lecz stwierdzenie. Ponieważ człowiek jest w stanie znieść tylko określone straty, a Åsa nigdy się nie łudziła, że jest szczególnie silna. Jeżeli Natalia nie żyła, ona też umrze. Po prostu. Ścisnęła słuchawkę tak, że rozboleła ją ręka.

– Halo? Jest tam pani?

Głos sprawił, że Åsa wróciła do rzeczywistości. Odsunęła od siebie makabryczne myśli. Kobieta sprawiała wrażenie spokojnej.

– Przykro mi – powiedziała Åsa i usłyszała, że jej głos drży – ale nie wiem, kim pani jest. Coś się stało Natalii?

W słuchawce zapadła krótka cisza.

– Niepokoję się – oznajmiła Gina. – Pani Natalia nie chce mnie wpuścić. Zapłaciła mi, ale nie pozwala mi wejść.

W głowie Åsy w końcu zapaliła się żarówka.

– Pani jest jej sprzątaczką, zgadza się?

Przypomniała sobie poważną młodą kobietę o cudzoziemskim wyglądem.

Na chwilę zapadła cisza, po czym rozległa się pełna urazy chłodna odpowiedź:

– Tak, jestem jej pomocą domową.

Åsa zdążyła złapać torebkę i ruszyć do drzwi.

– Już do niej jadę – powiedziała i zamilkła. Nie najlepiej się czuła, musząc komuś za coś dziękować. – Dziękuję, że pani do mnie zadzwoniła.

Ale sprzątaczką, pomoc domowa zdążyła się już rozłączyć.

Kilka minut później Åsa wysiadła z taksówki przed domem Natalii. Wcisnęła guzik domofonu. Kiedy Natalia nie odpowiadała, zaczęła wciskać wszystkie guziki, aż w końcu ktoś ją wpuścił. Winda, trzeszcząc, wolno wiozła ją w górę. Dzięki temu miała czas, żeby dalej robić sobie wyrzuty. W całym tym zamieszaniu nie miała czasu pomyśleć, jak musi czuć się Natalia. Przecież wiedziała, jak bardzo polubiła Davida. Była zbyt zajęta sobą i Michele, żeby uświadomić sobie, że dla przyjaciółki to wszystko musiało być jeszcze trudniejsze. Źle się stało, że znów ktoś ją porzucił. Strasznie było patrzeć, co się z nią działo, gdy Jonas ją zdradził, zostawił samą sobie, gdy rozpacziała z powodu niemożności posiadania dziecka. Åsa nie wiedziała – zdawała sobie sprawę z tego, że to czyni z niej okropną osobę – jak obchodzić się z Natalią po tamtym rozstaniu. Biedna Natalia, która zawsze walczyła o miejsce w rodzinie, zmagająca się z poczuciem, że nie jest wystarczająco dobra, i nie ufała sobie jako kobiecie. Åsa była pewna, że Natalia kochała Jonasa. To była spokojna, wierna miłość i Natalia myślała o założeniu rodziny. Fakt, że została opuszczona, i to z takiego powodu, solidnie zachwiały jej poczuciem wartości. A gdy pojawił się David Hammar, Natalia wpadła jak śliwka w kompot.

Niestety.

Åsa słuchała zgrzytania łańcuchów windy i skrzypienia wiekowego metalu. Natalia była silna. Ale miała też w sobie kruchość. Pewnie nie sądziła, że przyjaciółka ją rozumie. Ale Åsa wiedziała, że Natalia trzyma się w ryzach dzięki pracy, odpoczynkowi i sporadycznym wypadom na siłownię. Pytanie, co się teraz stało.

Zadzwoniła do drzwi. Odpowiedziała jej cisza. Dzwoniła

więc raz po raz. Kiedy nadal nic się nie działo, zaczęła walić pięścią. A potem wrzeszczeć:

– Otwieraj, do cholery!

Zza zabezpieczonych łańcuchem drzwi wyjrzał jakiś sąsiad. Åsa go zignorowała.

– Natalia!

Sąsiad gapił się szeroko wytrzeszczonymi oczami.

Åsa usłyszała szcęk zamka.

Drzwi się uchyliły i zobaczyła za nimi bladą twarz Natalii.

– Czego chcesz?

Ulga, jaką poczuła, obudziła w niej wściekłość.

– Cholera, Natalia, ale mnie nastraszyłaś. Wpuść mnie, zanim jakiś idiota zadzwoni na policję.

Natalia skinęła sąsiadowi głową.

– W porządku – powiedziała zachrypniętym głosem. – To moja znajoma. – Potem zwróciła się do Åsy: – Wejdz.

Otworzyła przed nią drzwi. W środku było ciemno i pachniało stęchlizną. Listy i gazety leżały w stosie przy drzwiach. Natalia poczłapała przodem. Otuliła się kocem. Jej rozczochrane włosy luźno wisiały, a na stopach miała brudne kaptcie. Mimo że na dworze było słonecznie, w środku panował półmrok. Åsa zauważyła, że wszystkie okna są zasłonięte. Nie wyglądało to dobrze. Natalia wyglądała tak, jakby coś w niej pękło. Åsa walczyła z ogarniającą ją paniką, chęcią ucieczki i lękiem, który otaczał Natalię jak nieforemna chmura i którym łatwo się było zarazić. Zanim zaczęła chodzić na terapię, nie wiedziała, że strach można od kogoś przejąć.

– Rozmawiałaś z J-O? – zapytała. W głuchej ciszy jej głos zabrzmiał zdecydowanie za głośno.

– Dzwoniłam do jego asystenta i powiedziałam, że jestem chora. Nie dam rady z nim rozmawiać.

Weszły do salonu i Åsa usiadła na kanapie. Natalia zajęła miejsce w fotelu. Usiadła z podciągniętymi nogami. Wyglądała jak blada nastolatka. Miała zapadnięte oczy, a jej skóra zrobiła się prawie przezroczysta. Åsa starała się nie pokazać, jak bardzo jest wstrząśnięta.

– Jadłaś coś? – zapytała.

Natalia oparła brodę na kolanach. Skóra pod jej oczami była zupełnie szara.

– Wygooglowałam wszystko, co zrobił David – oznajmiła pustym głosem i pokazała stosy walających się dookoła papierów. Ze zdjęć spoglądała jego twarz. Nagłówki się zmieniały. – Wszystkich ludzi, których zniszczył w ciągu minionych lat. Kobiety, z którymi spał. Domy, które zniszczył. Wiedziałaś, że kupił zabytkową willę tylko po to, żeby ją zburzyć? Zobacz tu.

Wyciągnęła ku niej stronę z artykułem. Kiedy Åsa go nie wzięła, puściła kartki i podniosła inne.

– Albo tu. Z tym mężczyzną miał na pieńku. Przespał się z jego żoną. To przez niego się rozwiedli.

– Tak chyba jednak nie napisali – odparła wstrząśnięta Åsa. Natalia wzruszyła ramionami.

– Weszłam na forum Flashback. David jest tam dość popularny. Najwyraźniej niezła z niego świnią – oznajmiła swobodnym tonem. – Pojawiają się tam również inne określenia, ale wszystkie są wariacją na jeden temat.

Mówiąc, owijała sobie wokół palca pasmo włosów. Wciąż i wciąż.

– Natalia...

– Teraz już rozumiem – przerwała jej Natalia. W jej głosie nagle pojawiły się energia i żar. Jej oczy zdawały się płonąć w mroku. Åsę przeszły ciarki.

– Powinnam była zrozumieć to wcześniej – powiedziała Natalia. – Sypiał ze mną, żeby ukarać moją rodzinę. Żeby się zemścić. Rozumiesz?

Głos odmówił jej posłuszeństwa. Åsa zobaczyła, że Natalia ma kompletnie wysuszone usta.

– Chodzi mu o zemstę. Kto wie, kogo udało mu się przeciągnąć na swoją stronę.

Mówiła coraz głośniej i mrugała. Raz po raz, mimo że jej oczy były suche. Åsa dobrze pamiętała to uczucie. Szok, kiedy to, co nieprawdopodobne, się zdarzyło. Wypieranie faktów. Uczucie spadania, jak w koszmarze, z którego nie mogła się obudzić.

Przełknęła ślinę. Nie chciała tu być, nie chciała doświadczać tego lęku. Przez całe dorosłe życie robiła wszystko, żeby od niego uciec, nie wiedziała, jak sobie z nim radzić.

– Kiedy ostatnio coś jadłaś? – zapytała znowu. – Masz co jeść?

Natalia kaszlnęła, raz i drugi. Skuliła się w ataku kaszlu. Otarła usta.

– Przynieść ci wody?

– To tak boli.

– Wiem.

Boże, jak dobrze to wiem, pomyślała.

– Wszystko mnie boli. Nie jestem w stanie nic robić.

Åsa kiwnęła głową. Wiedziała, jak to jest. Kiedy cały organizm po prostu przestaje działać. Wstała i poszła do kuchni. Lodówka świeciła pustkami. A w zlewie nie było żadnych brudnych naczyń. Natalia nic nie jadła. Nie było żadnych kieliszków i żadnych pustych butelek, więc najwyraźniej się nie upijała, ale ona nigdy nie przesadzała z alkoholem. Nalała wody do szklanki i zaniósła ją Natalii.

– Nie powinnaś być teraz z rodziną? – zapytała bezradnie. –
Zadzwoń po swoją mamę?

Natalia wzięła od niej szklankę z wodą i posłała jej sarkastyczne spojrzenie. Dostrzegła w nim dawną Natalię, tę, której serce nie zostało jeszcze złamane, inteligentną i zdolną.

– Nikt się do mnie nie odzywał i jestem im za to wdzięczna – oznajmiła Natalia. – Nie mam siły z nimi rozmawiać.

Napiła się wody i skrzywiła, jak gdyby przełykanie sprawiało jej ból.

– Naprawdę jestem chora – poskarżyła się ochryłym głosem i skuliła się w fotelu. – Wydaje mi się, że to grypa. Mam mdłości. Boli mnie brzuch i gardło.

Pociągnęła nosem i położyła rękę na piersi.

– I tu, w sercu.

Naprawdę wyglądała na chorą. O ile... Ąsie przyszło coś do głowy.

– A może jesteś w ciąży? – zapytała bez zastanowienia.

Nienawiść, która w ułamku sekundy pojawiła się w spojrzeniu Natalii, sprawiła, że skamieniała. Znały się już wiele lat, ale jeszcze nigdy nie widziała jej tak wścieklej. Na kredowobiałej szyi przyjaciółki pojawiły się purpurowe plamy.

– Mieliliśmy zabezpieczenie – powiedziała ochryple. – Miałam okres – dodała i nabrała powietrza. – I chyba zapomniałaś, że jestem bezpłodna! – wrzasnęła.

Ąsa zwalczyła chęć cofnięcia się o kilka kroków. Natalia gapiła się na nią. Ściągnęła na jej szyi pracowały. Patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, nie mrugając.

– Nie mam już siły udawać, że mnie to nie obchodzi. Jeżeli jesteś moją przyjaciółką, przestań się tak wrednie zachowywać. Albo sobie idź. Znikaj.

Głos Natalii zadrżał. Wściekłość zniknęła tak nagle, jak

nagle się pojawiła. Zastąpiło ją cierpienie. Te gwałtowne zmiany nastrojów przerażały Åsę najbardziej. Jeżeli nawet Natalia traciła opanowanie, to nie było na świecie już nic pewnego.

Przełknęła ślinę.

– Jestem twoją przyjaciółką – powiedziała cicho. – Wiem, że to wszystko jest nie do zniesienia. A to, co ci zrobił... – Pokręciła głową i poczuła do Davida Hammara coś na kształt nienawiści. – Nie jestem nawet w stanie wyobrazić sobie, co czujesz.

Nie odważyła się dotknąć Natalii. Nigdy nie było między nimi czułości, a poza tym Natalia całą sobą sygnalizowała chęć zachowania dystansu.

– Ale jestem twoją przyjaciółką. A ty moją. Jedyną prawdziwą. Nie chciałam cię zranić. Jestem tu i cię nie zostawię.

Natalia nie płakała, ale jej oczy zrobiły się błyszczące. Wyglądała tak, jakby miała gorączkę. Na jej szyi pokazało się więcej czerwonych plam. Może rzeczywiście złapała grypę. Zaczęła się trząść. Jej przykryte kocem ramiona drżały. Jak człowiek mógł się skurczyć aż tak bardzo w ciągu zaledwie dwóch dni?

– Nie odbiera moich telefonów – powiedziała Natalia. – To tak boli.

Pociągnęła nosem i spojrzała na Åsę z taką rozpaczą, że Åsa myślała, że się rozpłacze. Nigdy nie wybaczy tego Davidowi Hammarowi.

– To tak boli, że mam wrażenie, że rozsypię się na kawałki – szepnęła Natalia.

– Wiem.

– Nie potrafię być silna.

– Wiem. Ja jestem silna. Jestem tu i stoję po twojej stronie. Tylko twojej.

– Obiecujesz? – zapytała Natalia głosem cienkim jak u dziecka.

Åsa wyciągnęła dłoń i położyła ją niezdarnie na ramieniu przyjaciółki.

– Obiecuję – powiedziała.

– Dziękuję – odparła Natalia.

I się rozplakała.

W końcu.

piątek

18 lipca

– David?

David podniósł wzrok znad komputera. Był niezwykle skoncentrowany i chwilę potrwało, zanim oprzytomniał. W drzwiach jego gabinetu stała Malin Theselius. Wyglądała na strapioną.

– Tak? – zapytał.

– Masz gościa. Recepcjonistka nie wiedziała, co zrobić.

David zmarszczył brwi. To Jesper, jego asystent, powinien pilnować tego, kto do niego wchodzi. Od poniedziałku dobijali się do nich dziennikarze i reporterzy, ale do tej pory nikt, kto nie był umówiony, nie dostał się do środka.

– Gdzie jest Jesper? – zapytał.

Malin przywołała go do porządku wzrokiem.

– Jest piątkowy wieczór – powiedziała. – Od poniedziałku pracował prawie na okrągło.

– I?

– Przed chwilą zasnął na stojąco w kuchni.

– Naprawdę można zasnąć na stojąco? – zapytał David z głębokim niedowierzaniem.

Malin wzruszyła ramionami.

– Kazałam mu iść do domu.

David rzucił okiem na zegarek. Było po ósmej, więc nic jej nie powiedział. Zaczął się zastanawiać, który dziennikarz chciał z nim rozmawiać tym razem. Miał wrażenie, że spotkał się już ze

wszystkimi co do jednego.

– Który to? – zapytał.

Malin potrząsnęła z zakłopotaniem głową.

– To nie dziennikarz. To Natalia De la Grip.

Znieruchomiał.

Natalia, pomyślał.

Jej esemesy przestały przychodzić późnym wieczorem w poniedziałek. Potem już się do niego nie odezwała. Ile razy myślał o niej od tego czasu? Sto?

– Mam ją poprosić, żeby sobie poszła?

– Nie – powiedział pospiesznie.

Nie mogli wyrzucić jej za drzwi. A prędzej czy później i tak będzie musiał się z nią spotkać. Zignorował dziwne uczucie, jakie się w nim pojawiło. Wmawiał sobie, że nic nie czuje.

– Gdzie ona jest?

– Czeka w mniejszej sali konferencyjnej.

Zamknął laptop.

– Dziękuję. Możesz iść do domu.

– Mogę zostać, jeśli chcesz.

Pokręcił głową. Malin wyglądała na kompletnie wykończoną.

– Idź do domu i nie wracaj aż do poniedziałku. To rozkaz.

Posłała mu zmęczony uśmiech. Pod oczami miała duże kręgi.

– Dzwon, jak coś się będzie działo – powiedziała i wyszła.

Wstał i przeszedł do sali konferencyjnej.

Natalia stała przy oknie. Ogarnęło go jakieś dziwne uczucie. Stała prosto jak baletnica. Włosy miała związane w ciasny kok. Pomijając jasne perły na szyi, cała była ubrana na szaro. Przypomniawszy sobie, jak nazywano najlepszych specjalistów od finansowania przedsiębiorstw – szare eminencje.

– Cześć – powiedział cicho.

Odwróciła się do niego.

Jej ogromne oczy niemal płonęły na bladej twarzy. Minę miała poważną, niemal zaciętą. Ani uśmiechu, ani odrobiny ciepła, ani wyciągniętej dłoni. Co prawda David nie oczekiwał niczego takiego, ale i tak widząc ją taką, cierpiał.

Wyprostowała się.

– Witaj, Davidzie – odparła chłodno.

Miał wrażenie, że stoi przed nim ktoś obcy. Zauważył, że ściska torebkę tak mocno w dłoniach, że ma zbieleiałe palce, ale poza tym wydawała się opanowana.

Nie potrafił jej rozszyfrować.

– Nie chcę ci przeszkadzać – oznajmiła.

Gdy usłyszał jej głos, przeszły go ciarki. Przyglądał się jej intensywnie, szukając czegoś w jej twarzy.

– Ale muszę to wiedzieć. Byłam częścią planu?

Zamrugął.

– Co? – zapytał, choć przeczuwał, na co się zanoszą.

Cholera jasna, pomyślał.

– Zrozumiałam, że masz osobiste powody, żeby chcieć przejąć Investum. W mojej rodzinie wszyscy milczą na ten temat, ale i ty, i ja wiemy, że tu nie chodzi tylko o zwykły interes.

– Nie – potwierdził. – To nie jest zwykły interes.

– A to, że ze mną spałeś?

Zadała to pytanie spokojnym, niemal obojętnym tonem, jedynie lekkie drżenie głosu pod koniec zdradzało jakieś uczucia.

– Czy to, co robiliśmy, w ogóle coś dla ciebie znaczyło? Czy zrobiłeś to tylko po to, żeby zemścić się na mojej rodzinie?
– zapytała i skrzyżowała ramiona. – Bo wszystko było

kłamstwem, prawda? Podstępem, który miał wyrządzić jak najwięcej krzywdy.

Wetknął dłonie w kieszenie, żeby nie widziała, jak bardzo drżą. Nie wiedział, co powiedzieć. Głowę miał zupełnie pustą. Te kilka ostatnich dni musiało być dla niej nie do wytrzymania. Wszystkie gazety, co do jednej, zajęły się prześwietlaniem rodziny De la Gripów. Rodziców, braci, ich interesów. Również Natalii. Przyjrzał się jej, gdy tak stała blada i ubrana na szaro, prawie przezroczysta. Zawsze pilnowała swojej prywatności i niezależności, a teraz gazety plotkarskie i blogi omawiały ze szczegółami jej życie. W mniej lub bardziej sensacyjnym tonie. Ktoś wygadał się na temat jej bezpłodności, czytał o tym w jakiejś wzmiance. Jonasa Jägerheda też wzięto pod lupę. Gazety dotarły też do innego ekschłopaka Natalii, który udzielił wywiadu. Wszystko zostało wyciągnięte na światło dzienne. Po części była to wina jego, Malin i HC. Kiedy pomyślał, jakie informacje o Peterze i Gustafie wyciekły do mediów za ich pośrednictwem, zrobiło mu się niedobrze. Informacje o bonusach, premiach i potajemnych umowach. To była gra, zwykła gra, ale i tak odbiła się na całej rodzinie i zaszkodziła również Natalii.

– Natalio, ja... – zaczął, ale mu przerwała.

– Wiedziałeś, że Investum jest właśnie w trakcie zawierania interesu, co sprawia, że jest słabsze. To był mój interes, mój. Znajdowaliśmy się w decydującej fazie. Poufnej. – Zrobiła krok do przodu i zobaczył rumieńce na jej policzkach. Jej oczy błyszczały, jakby miała gorączkę. – Wiedziałeś o tym? – zapytała głosem twardym i zimnym jak arktyczny lód. – To dlatego chciałeś się ze mną spotkać, flirtowałeś i prawiłeś mi cholerne komplementy?

Wolno pokręcił głową. Cierpienie widoczne na twarzy

Natalii było dla niego niemal nie do zniesienia. Zasługiwała na coś o wiele lepszego.

A i tak...

Czy gdyby mógł cofnąć czas, postąpiłby inaczej? Czy zrezygnowałby z tego wszystkiego, z czego wcześniej nie zrezygnował? Prawda była taka, że nie wiedział. Ponieważ nie potrafił sobie wyobrazić, że on i Natalia się nie poznają, nie kochają.

– Przeczuwałem, że coś się dzieje – powiedział. – Wiesz równie dobrze jak ja, że cały czas krążą różne wieści. Moja praca polega na oddzielaniu prawdy od pogłosek i coś mi mówiło, że pracujecie nad fuzją.

Natalia poszarzała na twarzy i wiedział, o czym myślała: przypomniała sobie chwilę, kiedy chciała mu się zwierzyć, ale ją powstrzymał.

– A ja powiedziałam... – zaczęła. Głos jej się załamał. Musiała odchrząknąć. – Wspomniałam ci...

– Nie powiedziałaś mi nic – przerwał jej. – Nic, czego bym już wcześniej nie wiedział.

To była prawda, ale nie miał wątpliwości, że Natalia i tak będzie się obwiniać.

Zacisnął dłonie w pięści.

Liczył się z tym, że będzie się nienawidził. I z tym, że Natalia go znienawidzi i będzie nim gardzić. Wmawiał sobie, że będzie mu ciężko, ale że da radę.

Ale nie przewidział, że ona będzie się obwiniać i że wtedy poczuje się tak, jakby ktoś uderzał go w pierś. Raz za razem, tak że prawie nie będzie mógł złapać oddechu. Jeżeli istniał ból nie do zniesienia, tak właśnie się czuł.

Natalia spojrzała na Davida. Jego twarz nie wyrażała absolutnie nic. Niewiele mówił, głównie słuchał, patrząc

lodowato i zaciskając zęby. Nie wiedziała, czego tak naprawdę spodziewała się po tym spotkaniu, ale czuła, że musi zobaczyć się z mężczyzną, który oszukał ją pod prawie każdym możliwym względem.

Odwiedziny Åsy dwa dni temu były punktem zwrotnym. Kiedy już ochrypla od płaczu, usnęła dzięki pigułkom, które dała jej przyjaciółka. Gdy się obudziła następnego dnia, czuła, że znów może oddychać. Åsa zadzwoniła po Ginę i kiedy sprzątaczką postawiła na stole jedzenie, Natalia posłusznie zjadła. Potem przespała jeszcze kilka godzin i znów sobie popłakała. W końcu zrozumiała, że musi się zobaczyć z Davidem. Poczuć, że to koniec. Cokolwiek by to oznaczało.

Całą energię zużyła na wzięcie prysznic i ubranie się. Zmuszała się do myślenia tylko o rzeczach praktycznych. Grypa ją osłabiła, szykując się, musiała wiele razy odpocząć. A mimo to z trudem dotarła do głównego biura HC. Długo stała na dole w drzwiach i zbierała siły przed wejściem na górę. Kilka razy o mało nie stchórzyła. Dopiero kiedy znalazła się w prawie pustym sekretariacie, uświadomiła sobie która godzina. Miała wrażenie, że przez ostatnie dni żyła poza czasem i przestrzenią. Chciała zawrócić, ale wtedy rzeczniczka prasowa uprzejmie pokierowała ją do tej sali. Omiotła spojrzeniem pomieszczenie. Było urządzone niesamowicie wystawnie. Wszystko aż krzychało o pieniądzech, kapitale i sukcesie. Każdy przedmiot i każdy obraz wyglądał na bezcenny. Było jasne, że całe wnętrze zostało urządzone tak, żeby imponować. Właśnie taki był David. Powierzchnowy i opętany pieniędzmi.

Patrząc teraz na jego kamienną twarz i widząc niezycliwe spojrzenie, wiedziała, że przychodząc tu, dobrze zrobiła. Dzięki temu przekonała się, że to, co mówiono o Davidzie, było prawdą, a to, co wydarzyło się między nimi, stanowiło urojenie.

Desperackie wymysły samotnej naiwnej kobiety.

Wykorzystał ją, fakt, ale pozwoliła się wykorzystać, mimo że powinna być mądrzejsza. W porządku. Co dziwne, spotkanie z Davidem sprawiło, że odzyskała trochę energii. Kiedy zobaczyła chłód w jego oczach i zrozumiała, że nic dla niego nie znaczy, w końcu sięgnęła dna. Teraz miała tylko jedną drogę – w górę.

Wysłuchiwała się w sobie i zaczęła czegoś szukać. W końcu znalazła uczucie, które odtąd miało ją prowadzić, które da jej siłę i wszystko to, czego będzie potrzebować. Wściekłość.

Dobrze. Teraz będzie w końcu mogła zrobić użytek z rozpacz, wstydu i poczucia winy.

– Żegnaj, Davidzie – powiedziała, odwróciła się na pięcie i odeszła spokojnym krokiem, z wyprostowanymi plecami.

Wykorzystała wściekłość i zrobiła jedyną rzecz, jaka jej pozostała.

Będzie walczyć.

poniedziałek

21 lipca

– Pani De la Grip?

Natalia złożyła kolorową gazetę, którą przeglądała. Na szczęście był to stary numer. Innymi słowy żadnych plotek o Investum. Choć Alexander znalazł się na zdjęciu z jakiegoś dobroczynnego przyjęcia w Nowym Jorku.

– Tak – odpowiedziała, odłożyła gazetę, wstała i podała dłoń lekarce, która wyszła po nią do poczekalni.

– Dzień dobry. Zapraszam, nazywam się Isobel Sørensen.

Lekarka uścisnęła jej dłoń mocno, niemal aż za mocno. Była nieprawdopodobnie piękna z tymi swoimi rudymi włosami i piegami.

– Miała już pani pobieraną krew, zgadza się? – zapytała lekarka, unosząc brew.

– I to do kilku probówek – powiedziała, kiwając głową.

– Dobrze, zajmiemy się panią.

Spojrzała uważniej na lekarkę.

– Czy my się przypadkiem już kiedyś nie spotkałyśmy? – zapytała, bo rudowłosa piękność wydała jej się znajoma.

– W Båstad – odparła Isobel. – Byłyśmy na pewnym przyjęciu.

Natalia przypomniała sobie rudowłosą kobietę, którą widziała w towarzystwie Alexandra.

– Jest pani znajomą mojego brata?

Przez twarz lekarki przemknął sarkastyczny uśmiech,

którego nie zdążyła albo nie miała zamiaru ukryć.

– Nie – odpowiedziała, a potem wskazała gabinet. – Zapraszam do środka.

Natalia usiadała na krześle dla pacjentów. Przejechała palcami po gazie przyklejonej do ręki w miejscu, gdzie miała pobieraną krew.

Isobel siadła za biurkiem, zerknęła w papiery, a potem spojrzała na Natalię. Profesjonalnym, neutralnym wzrokiem.

– Mam tu napisane, że chce pani sprawdzić stan zdrowia – powiedziała. – Dlatego zaczęliśmy od badania krwi. Jak się pani czuje?

Przyglądała się Natalii dużymi inteligentnymi oczami.

– Dość dobrze. W ubiegłym tygodniu miałam grypę, ale nie dlatego przyszedłam. Dużo pracowałam i ostatnio dużo się działo... – urwała. Nie była pewna, ile Isobel wie na jej temat. Miała wrażenie, że każdy wie o niej wszystko, nienawidziła takiego bycia w centrum uwagi. Ale chciała zrobić sobie badania. Piątkowe spotkanie z Davidem wyrwało ją z szoku. Po weekendzie była gotowa patrzeć w przyszłość.

– Rozumiem – powiedziała Isobel i Natalia miała uczucie, że naprawdę ją rozumie.

Próbowała sobie znaleźć odpowiednią pozycję na krześle. Jej lekarz rodzinny przeszedł na emeryturę i zamiast niego spotkała się z tą kobietą. Nie czuła się zupełnie swobodnie przy kobiecie, która była niemal jej rówieśniczką.

– Chciałam się tylko upewnić, że wszystko ze mną w porządku – wyjaśniła. – Zadbać o siebie. Pomyślałam, że zacznę od przyjścia tutaj.

Umilkła i spojrzała na ściany. Wisiały na nich kolorowe plakaty i obrazy. Koło okna wisiała anatomiczna plansza z mięśniami i ścięgnami. Do korkowej tablicy pinezkami

pryczepione były dwa zdjęcia z jakiegoś obcego kraju. Jedyne poważne elementy w bezosobowym jasnym wnętrzu. Na jednym z nich Isobel stała w otoczeniu gromadki roześmianych ciemnoskórych dzieci. Na drugim ważyła na prostej wadze niedożywione niemowlę. Na jednej fotografii Natalia dostrzegła logo znanej organizacji humanitarnej.

– Pracuje pani dla nich? – zapytała.

Isobel kiwnęła głową.

– Tak, tam i tu. Dobrze jest łączyć różne zajęcia.

Natalia przygryzła wargę, było jej wstyd z powodu swoich problemów pierwszego świata. Jakie znaczenie miało zmęczenie i niedobór witamin? Była zdrowa i zaszczepiona, miała dach nad głową i każdego dnia mogła się najadać do syta.

– Dobrze, że pani przyszła – stwierdziła Isobel, jak gdyby odgadując jej myśli. – Poczekamy teraz na wyniki, a w tym czasie przeprowadzę badanie somatyczne. Zgadza się pani?

Isobel pogniatała ją wprawnymi palcami, zrobiła EKG, zbadała jej nawet węzły chłonne i sprawdziła piersi. Gdy Natalia czuła się już przebadana od stóp do głów, lekarka dodała jeszcze:

– Kobietom w pani wieku zwykle zalecam również test ciążowy.

Natalia wygładziła ubranie.

– Nie ma takiej potrzeby. Niedawno miałam okres. A poza tym nie mogę mieć dzieci.

Isobel kiwnęła głową, zapisała coś w komputerze i zapytała:

– Nie stosuje pani pigułek antykoncepcyjnych, prawda?

Natalia spojrzała na swoje splecione dłonie. Nienawidziła takich rutynowych pytań.

– Nie. Jak już wspomniałam, nie mogę mieć dzieci.

Lekarka kiwnęła głową.

– Skąd pani to wie?

Natalia znów przygryzła wargę.

– Kiedyś ja i mój ówczesny narzeczony poddaliśmy się badaniu. Lekarze stwierdzili, że nie mogę mieć dzieci.

– Rozumiem. Czy odbywała pani ostatnio stosunek bez zabezpieczenia?

Natalia poczerwieniała, co tylko jeszcze bardziej ją zawstydziło.

– Nie. Miałam stosunek, ale z zabezpieczeniem.

Używaliśmy prezerwatyw. Kto by tam chciał coś złapać.

Chciała się roześmiać, ale śmiech uwiązał jej w gardle.

O Boże, chyba niczym się nie zaraziła?

– Rozsądne podejście – zgodziła się Isobel i podała jej plastikowy kubeczek. – To rutynowe badanie – powiedziała tonem, który nie zachęcał do dalszych dyskusji.

Natalia się zirytowała, ale wzięła kubek, poszła do toalety i zrobiła, o co ją proszono. Z lodowatą miną podała go potem lekarce, która przeprosiła i wyszła z gabinetu.

Natalia bawiła się opatrunkiem na rękę. Stwierdziła, że nie lubi tej stanowczej kobiety.

Isobel wróciła z kilkoma kartkami w dłoni.

– Są już wyniki badań krwi – oznajmiła.

– Tak szybko?

– Mamy tu świetne laboratorium.

Szybko przejrzała kartki, a potem spojrzała na Natalię.

– Wszystko wygląda bardzo dobrze. Nie widzę tu nic niepokojącego. Wskaźniki wątrobowe, OB, cukier, wszystko w normie.

W porządku. W takim razie kupi jakieś witaminy i suplementy i znów będzie się czuła jak dawniej. Zaczęła

zbierać się do wyjścia.

Ktoś zapukał do drzwi. Do środka bezgłośnie weszła pielęgniarka w białych gumowych klapkach i podała lekarce jeszcze jedną kartkę. Isobel jej podziękowała i rzuciła okiem na papier. Na jej czole pojawiła się mała zmarszczka. Popatrzyła na Natalię.

– Wspominała pani, że w ubiegłym tygodniu miała pani grypę, zgadza się?

– To mogło być przeziębienie.

Isobel wpatrywała się w nią tak długo, że Natalia zaczęła nerwowo mrugać. Coś z nią było nie tak, czuła to.

– O co chodzi?

– Jest pani w ciąży – odpowiedziała lekarka uprzejmym tonem.

Natalia zaśmiała się krótkim, pozbawionym radości śmiechem.

– Przecież mówiłam pani, że nie mogę mieć dzieci.

Isobel znów spojrzała na kartkę.

– Badanie moczu mówi co innego. Co prawda jest to sam początek, ale nie ma co do tego wątpliwości.

– Ale ja nie mogę mieć dzieci – powtórzyła Natalia, tym razem ze złością. Jak ta kobieta miała czelność tak z niej żartować?

– Ktoś musiał pomylić wyniki – stwierdziła.

Pochodziła w niemal prostej linii od szlachcianek i wielkich księżnych. Była urodzoną hrabiną. Nie posługiwała się wprawdzie tytułem, ale gdy chciała, a teraz tak właśnie było, potrafiła mówić jak prawdziwa jaśnie pani. Była wściekła. Podniosła się i powiedziała:

– Poza tym nie czuję, że jestem w ciąży. Nic nie czuję.

Lekarka musiała się pomylić. A może nawet nie była

prawdziwą lekarką, tylko jakąś praktykantką albo fotomodelką, która robiła sobie z niej żarty.

– Jest pani zmęczona? – zapytała Isobel z całkowitym spokojem.

– Tak, ale...

– Ma pani mdłości?

– Możliwe.

– Pani piersi są tkliwe?

Natalia zmarszczyła brwi. Isobel w trakcie badania była delikatna, ale i tak je odczuła.

– Tak.

Isobel wzruszyła ramionami tak, jakby to przesądzało sprawę.

– Jest pani w ciąży.

Natalia zamruwała, ale potem się opamiętała. To jakiś absurd. Posłała Isobel jedno ze swoich najchłodniejszych spojrzeń. Wystarczy tego dobrego.

– Mam papier, na którym jest napisane, że nie mogę mieć dzieci – warknęła. – I jak już pani mówiłam, uprawiałam ostatnio seks z zabezpieczeniem.

Przypomniała sobie coś jeszcze i poczuła ulgę.

– Poza tym niedawno miałam okres. O tym też pani wspominałam. – Pokazała palcem notes na biurku lekarki. – Przed chwilą.

To było bardzo nieodpowiedzialne zachowanie. Będzie się domagała zmiany lekarza.

– Widzę, że jest pani zaskoczona – powiedziała Isobel uprzejmie. Wybuch Natalii najwyraźniej nie zrobił na niej wrażenia.

– Zaskoczona? – prychnęła Natalia. – To jakiś chory żart. Skończyła pani? Mogę iść?

Nagle znienawidziła tę rudowłosą piękność. Jak ktoś taki jak Isobel mógł zrozumieć, co przeżywa Natalia. Ta kobieta wyglądała jak bogini płodności. Sama na pewno miała w domu czwórkę dzieci, które wyskoczyły z niej pomiędzy różnymi prestiżowymi misjami lekarskimi. Zaraz sobie stąd pójdzie i już nigdy nie wróci. I złoży na nią skargę. Zadzwoeni do jej szefa albo do Głównego Zarządu Zdrowia i Opieki Medycznej. Nie wolno tak traktować ludzi.

Isobel opadła na oparcie krzesła i złożyła dłonie w trójkąt. Jej rude włosy na tle białego fartucha wyglądały jak znak ostrzegawczy.

– Miała pani obfity okres?

Natalia próbowała sobie przypomnieć. To było w Båstad. Pokręciła głową.

– Nie, ale zawsze miałam nieregularne miesiączki.

Isobel spojrzała na nią z ukosa.

– To było zwykłe plamienie. Występuje czasem, gdy jajeczko zagnieżdża się w macicy. A jeśli chodzi o bezpłodność, to zdarza się, że kobiety i mężczyźni, którzy sądzili, że nie mogą mieć dzieci, zostają rodzicami. – Wzruszyła ramionami. – Natura rządzi się swoimi prawami.

– Ale mieliśmy prezerwatywę – powiedziała Natalia słabym głosem. Znow zaczęło jej się kręcić w głowie. To nie mogła być prawda.

– Żadne prezerwatywy nie dają stuprocentowej pewności – wyjaśniła Isobel. – Można je niewłaściwie założyć. Mogą być dziurawe. Albo stare. Kondomów nie powinno się przechowywać za długo.

Nie mogła uwierzyć, że to się naprawdę dzieje.

To po prostu niemożliwe.

Isobel miała rację. Przecież prezerwatywy, które miała

w szufladzie nocnej szafki, nie były pierwszej świeżości. Miała wrażenie, że spada. Osunęła się na krzesło.

Isobel wstała, napełniła wodą plastikowy kubeczek i podała go Natalii.

Natalia przyjęła wodę. Przeszła jej cała złość. Piła łapczywie.

– Czy widziała pani kiedyś coś podobnego? – zapytała.

Piękne oczy lekarki wypełniły się czymś, czego Natalia nie potrafiła nazwać. Możliwe, że był to bezbrzeżny smutek.

– Pracowałam jako lekarz w Afganistanie, Sudanie i Kongo. To, co tam widziałam... – Urwała. Uśmiechnęła się delikatnie i zrobiła gest w stronę brzucha Natalii. – To tutaj wciąż mieści się w granicach normalności.

Normalność.

Nie wydawało jej się to normalne.

– Czy żyje pani w stałym związku? – zapytała Isobel.

– Przepraszam?

– Wie pani, kto jest ojcem dziecka?

Natalia kiwnęła słabo głową.

– Ale to niemożliwe – powiedziała jeszcze słabszym głosem. Nie mieściło jej się to wszystko w głowie. Przez tyle lat marzyła o tej chwili. Przez tak wiele miesięcy ciąża była jej największym marzeniem. Tak długo trawiła ją ogromna tęsknota za dzieckiem. W końcu musiała się poddać.

– Widzę, że to dla pani duży wstrząs – powiedziała Isobel.

– To dopiero sam początek. Ciążę liczymy od pierwszego dnia ostatniej miesiączki. Jeżeli przyjmujemy, że ostatnio miała pani plamienie, które występuje zazwyczaj w czwartym tygodniu, to jest teraz pani w szóstym tygodniu. To by się zgadzało z wynikami testu, w dzisiejszych czasach są one bardzo dokładne. Tak jak mówiłam, jest jeszcze bardzo wcześnie. To

nie jest jeszcze nawet płód, tylko embrion, niewielki zbitek komórek. Jeżeli chciałaby go pani usunąć...

Isobel urwała i popatrzyła na Natalię. W jej spojrzeniu nie było żadnej oceny, żadnych poglądów, a jedynie ogromny spokój.

Jestem w ciąży, pomyślała Natalia.

Próbowała posmakować sensu tych słów. Położyła dłoń na brzuchu, który był śmiesznie płaski. Była zatem w szóstym tygodniu ciąży. Z Davidem. Prawdopodobnie zdarzyło się to już pierwszej nocy, podczas ich pierwszego razu. Jakiego słowa szukała w myślach?

Surrealistyczne.

Taka właśnie była cała ta sytuacja – kompletnie surrealistyczna.

– Czy jest pani absolutnie pewna, że jestem w ciąży? – zapytała.

Isobel kiwnęła głową.

– Jeżeli zdecyduje się pani urodzić, powinna pani powiedzieć ojcu.

– Czy muszę?

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Większość mężczyzn chce uczestniczyć w życiu swoich dzieci. A dziecko potrzebuje ojca.

Natalia stanęła niepewnie na nogach. Podeszła do umywalki i położyła dłonie na chłodnej porcelanie. Pochyliła się i z wymiotowała.

Ciężko oddychała. Otarła usta i spojrzała na Isobel, która przyglądała jej się ze swojego miejsca.

– Jest pani absolutnie pewna, że to ciąża?

– Tak.

Natalia przełknęła ślinę. Zamknęła oczy i zrobiła kilka

wdechów.

Otworzyła oczy. Spojrzała do umywalki.

Zwymiotowała po raz drugi.

Czasem tak bywa.

wtorek

22 lipca

Michel przetarł talerz cienkim libańskim chlebkiem. Zebrał nim resztki oliwy i jogurtu i włożył sobie do ust.

– Mógłbym jeść libańskie dania na okrągło – wymamrotał David z ustami pełnymi hummusu i bakłażanów. Mama Michela podała meze, którym teraz oboje się delectowali.

Michel sięgnął po wodę mineralną, napił się prosto z butelki i wyprostował nogi. Siedzieli na tarasie. Na dachu czuć było przyjemny wiatr od morza i rozciągał się stąd widok na Sztokholm. Powiesili marynarki na oparciach krzeseł. Jedli spóźniony lunch we względnej samotności.

– Mama jest na mnie zła. Na ciebie zresztą też.

– Dlaczego? Myślałem, że twoja mama mnie uwielbia.

– Uważa, że wszczynamy z ludźmi awantury. Mam się przestać awanturować, ożenić i dać jej wnuki.

David pokręcił głową. To, czym się zajmowali, nie było zwykłym wszczynaniem awantury.

Jesper Lidmark, jego asystent, cicho krążył między doniczkami. To podlał którąś z roślin, to urwał jakiś suchy listek. Spojrzał w ich stronę i zapytał:

– Przynieść kawę?

David kiwnął głową.

– I poproś Malin, żeby do nas dołączyła, dobrze?

Jesper pokiwał energicznie głową i wyszedł.

Michel zmarszczył brwi i spojrzał w ślad za nim.

– Czy on nadal...?

David wzruszył ramionami.

– Może trochę.

Miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, więc nie można było dostrzec jego oczu, ale się uśmiechał.

Jesper Lidmark, który pracował w HC od dwóch lat, na ostatnim przyjęciu bożonarodzeniowym zalał się w sztok. Pochlipując, wyznał, że jest homoseksualistą i zakochał się na zabój w Davidzie.

W świecie tak homofobicznym jak świat finansów przyznanie się do czegokolwiek innego niż bycie stuprocentowym heteroseksualistą zakrawało na społeczne samobójstwo. To właśnie dlatego zatrudniało się piękne asystentki, uprawiało męskie sporty i klepało nawzajem po plecach. Michel zawsze podejrzewał, że David tylko dlatego wziął na swojego asystenta młodego chłopaka po handlówce, żeby irytować białych mężczyzn w średnim wieku. A kiedy chłopak okazał się gejem...

Jesper pił na tamtym przyjęciu, dopóki nie padł.

Następnego dnia nie przyszedł do pracy. Nikt nie wiedział, co zrobić. Całe biuro huczało od plotek. David zadzwonił do Jespera i później powtarzano sobie tę rozmowę w Hammar Capital, która nie wiadomo jak wyciekła, niczym miejską legendę.

David poinformował Jespera, że jeśli o niego chodzi, to ma tylko problem z ludźmi, którzy nie przychodzą do pracy wtedy, kiedy powinni.

– Jestem hetero – powiedział potem. – I jestem twoim szefem, więc o niczym innym nie może być mowy. Poza tym jestem dla ciebie za stary. Ogarnij się i przyjeżdżaj.

Godzinę później skacowany i trzęsący się Jesper był już

w biurze i od tamtej pory nie opuścił ani jednego dnia. Kiedy po świątecznej przerwie zjawiał się w biurze posiniaczony i nie patrzył ludziom w oczy, David wezwał go do siebie. Udało mu się z niego wyciągnąć, że to własny ojciec, znany szwedzki dyrektor, tak go pobił, gdy się dowiedział, że syn jest homoseksualistą. Wtedy David wpadł w niezwykłą jak na siebie furję. Czarny na twarzy pojechał prosto do restauracji, w której ojciec Jespera miał właśnie spotkanie w interesach. Nie przejmując się gośćmi ani personelem, ze szczegółami opowiedział, co spotka dyrektora, jeśli tknie swojego syna, jednego z najcenniejszych pracowników HC, choćby malutkim palcem. Potem wrócił do biura, wciąż jeszcze w oparach wściekłości, i powiedział Jesperowi, że kupił nieruchomość na Kungsholmen i że jeśli chłopak tylko chce, może się od razu wprowadzić do jednego z mieszkań.

Jesper związał się z gwiazdorem opery mydlanej i przeprowadził się do niego, ale Michel podejrzewał, że gdyby tylko miał taką szansę, oddałby życie za Davida.

– To chora branża – oznajmił David.

Michel nie protestował.

– A mówiąc o chorych ludziach, co z Eugenem? Jest po naszej stronie?

– Tołstoj? Przyjedzie na walne zebranie akcjonariuszy i weźmie udział w głosowaniu – odpowiedział David.

– Można na nim polegać?

David pokręcił głową.

– Mam nadzieję. Ale on jest jak metalowa kulka w takiej grze, w której trzeba poprowadzić ją przez labirynt. Nie można go ani kontrolować, ani przewidzieć, jak się zachowa.

– Mówi się, że ma powiązania z rosyjską mafią.

– Wcale by mnie to nie zdziwiło.

– A tak w ogóle, dlaczego występuje przeciwko własnej rodzinie? Gustaf to jego szwagier, a Ebba jest jego siostrą.

– Nie wiem, ale odniosłem wrażenie, że ma dobre powody.

– Czy to znaczy, że będziemy mieć tyle głosów, ile nam potrzeba? Jak myślisz?

Nie można było mieć co do tego pewności. Do zebrania akcjonariuszy został tydzień, przez ten czas wiele mogło się wydarzyć. Michel liczył i liczył, ale było tak wiele zmiennych, że nie mógł powiedzieć niczego z pewnością. Na tym etapie psychologia miała takie samo znaczenie co kwestie finansowe. Wszyscy wiedzieli, że w tej branży jest tylko jedna pewna rzecz – to, że żaden interes nie był pewien, dopóki nie doprowadzi się go do końca.

– Nie zaszkodziłoby, gdybyśmy mieli więcej – powiedział David, sięgając po oliwkę.

– Rozmawiałeś z Alexandrem De la Grip? – zapytał i w tej samej chwili wrócił Jesper z kawą. – Dzięki, Jesper – powiedział i wziął filiżanki z espresso.

– Wydaje mi się, że Alexander ma własne cele. Odniosłem wrażenie, że mnie nienawidzi, co jest o tyle dziwne, że z tego co wiem, nigdy nie weszliśmy sobie w drogę. To chyba coś osobistego.

– No tak, w końcu wszyscy inni cię uwielbiają.

– Jak myślisz, jak zagłosuje Åsa?

Michel prychnął.

– Jest całkowicie lojalna wobec Investum. Poza tym jestem prawie pewien, że jej jedynym życzeniem jest zadanie nam, a zwłaszcza mnie, tak wiele bólu, upokorzenia i strat, jak to tylko możliwe.

– Chyba nie można jej za bardzo winić. Wyglądała tak, jakby marzyła, żeby torturować nas aż do śmierci.

Michel nie wyglądał na zbyt rozbawionego. Spotkanie w Grand Hôtelu oznaczało definitywny koniec jego marzeń o nowym początku dla niego i Åsy. Nie miał co do tego wątpliwości.

– Spotyka się z mężczyznami – powiedział, choć sama myśl o tym sprawiała mu ból. – Przez cały czas. Każdego wieczoru z kimś innym. Robi to, w każdym razie częściowo, po to, żeby mnie dręczyć.

– Skąd to wiesz? – zapytał David. – Chyba jej nie śledzisz? Nie wyglądał, jakby żartował.

– Nie – odparł Michel, wyjmując prywatną komórkę. – Tak nisko jeszcze nie upadłem. Wysyła mi zdjęcia.

Pokazał je jedno po drugim. Przedstawiały roześmianą Åsę z różnymi mężczyznami u swego boku. Roześmianą, całującą się Åsę.

– Od wtorku, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, co wieczór spotyka się z kimś innym. Do tej pory było ich siedmiu.

– Ciężka sprawa – stwierdził David. – To imponujące, co robi, ale sprawa jest ciężka.

– Jest wściekła jak cholera. Nie powinienem był próbować z nią rozmawiać.

Powtarzał to sobie od tygodnia. Powinien był się nie wychylać. Ale nawet w swoim wewnętrznym głosie nie słyszał przekonania. Był na to skazany. Na marzenie o kobiecie, która go nienawidziła, gardziła nim i była na niego wściekła.

Wiedział, że tak będzie, że przejęcie, które przygotowali z Davidem, sprawi, że związek z Åsą stanie się niemożliwy.

– Jasne, że jest zła – powiedział David niefrasobliwie.

Jak gdyby Åsa Bjelke nie była jedyną kobietą, z którą Michel wyobrażał sobie życie. To przypominało film, kiedy człowiek ma nadzieję na szczęśliwe zakończenie, ale jeden

z bohaterów ginie w wypadku rowerowym. Westchnął. Jego rodzina nie skakałaby z radości, gdyby przyprowadził Åsę do domu. Miał sześć sióstr, był jedynym synem i rodzina wysuwała wobec niego jasno sprecyzowane oczekiwania. Åsa Bjelke była niezupełnie taką synową, o jakiej marzyliby jego rodzice.

Michel potrząsnął głową, nie był to raczej palący problem, biorąc pod uwagę fakt, że Åsa go nienawdziła. Pamiętał, jak na niego patrzyła w Grand Hôtelu. Przypomniał sobie to spotkanie i przeszedł go dreszcz. Jeżeli jeszcze kiedyś uda mu się do niej zbliżyć, jakimś cudem przełamać jej wściekłość, powinien być przygotowany na zażartą walkę. Ona będzie stawiać opór, zrobi wszystko, żeby nie pozwolić mu wygrać.

– Naprawdę powinniśmy mieć w zarządzie kogoś z rodziny – powiedział, żeby przez przypadek nie wygadać się przed swoim szefem, kolegą i najlepszym przyjacielem, że nie jest w stanie przestać myśleć o Åsie. – Kogoś, kto zna firmę.

– Wiem, też mi to przyszło do głowy – odparł David z namysłem.

W zarządzie było siedem miejsc. Jedno z nich przypadnie Michelowi, a David miał zostać prezesem. Na pozostałe miejsca mieli wielu kandydatów. Pierwszym i najważniejszym zadaniem nowego zarządu będzie zwolnienie starego dyrektora i zatrudnienie nowego. Już kogoś wytypowali, ale Investum było ogromną spółką i wdrożenie się zajmie pewnie trochę czasu. Byłoby im łatwiej, gdyby mieli w zarządzie kogoś, kto zna firmę.

– Natalia byłaby idealna – stwierdził Michel sucho. – Oczywiście gdyby nie to, że ją oszukałeś i zdradziłeś.

– Byłaby świetna – zgodził się z nim David bez uśmiechu. Michel zgadzał się z nim, że to słaby żart. Nie miał pewności, co przyjaciel do niej czuje. Przez te wszystkie lata widywał go

z różnymi kobietami. Inteligentnymi, pięknymi, zabawnymi. Ale jeszcze nigdy nie widział, żeby David się w kimś zakochał.

A wyglądało na to, że zakochał się w Natalii.

– Co u niej?

David wzruszył ramionami.

– Rozmawialiśmy w piątek. Ale prawdę mówiąc, nie wiem.

– Co mówiła?

David nie odpowiedział. Wydawał się nieobecny myślami i Michela przeszedł zimny dreszcz. David wyglądał na kompletnie wycieńczonego.

– Słuchaj... – zaczął, ale David mu przerwał.

– Investum przygotowuje jakiś kontrakt – oznajmił i posłał mu chłodne spojrzenie oznaczające, że nie chce dłużej rozmawiać o Natalii. – Wydaje mi się, że jestem obserwowany. Zauważyłeś coś?

– Nie.

Ale obaj wiedzieli, że z każdym kolejnym dniem muszą bardziej uważać. Nie mogli sobie pozwolić na najmniejszą nieostrożność.

David spojrzął na zegarek.

– Muszę jechać – oznajmił. Wstał i wziął marynarkę z oparcia.

Michel spojrzął w ślad za nim. Zwrócił uwagę na to, że David nie powiedział mu, gdzie jedzie. Pokręcił głową. Ten cały interes...

David zszedł po schodach i ruszył do samochodu. Obejrzał się. Nie zauważył niczego podejrzanego, ale postanowił porozmawiać z Tomem Lexingtonem i przyjrzeć się swojemu bezpieczeństwu. Znów zerknął na zegarek. Carolina właśnie przyleciała. Miał ją odebrać z lotniska. Niedługo będzie musiał powiedzieć o niej Michelowi. To była kolejna tajemnica, którą

zbyt długo zatrzymywał dla siebie. Kolejny decydujący kawałek układanki, który będzie miał wpływ również na Michela.

Wsiadł do auta i odpalił silnik.

Potem na moment zamknął oczy.

Jak na człowieka, który planował coś przez połowę swojego życia, nadal miał w ręku zbyt wiele luźnych nici.

środa

23 lipca

Dwa dni po wizycie u lekarza Natalia pojechała do Djursholm, żeby porozmawiać z rodzicami. Poszła na zwolnienie, ponieważ nie była w stanie pracować teraz, gdy jej życie zostało wywrócone do góry nogami.

Po raz drugi.

Ostatnio dużo się działo.

Dzień wcześniej udało jej się nawet dotrzeć do banku. Popracowała kilka godzin, a potem zrobiło jej się tak niedobrze, że musiała wrócić do domu. Wolała to, niż z wymiotować na swoich współpracowników. Dziś rano zadzwoniła do biura i powiedziała, że jest chora. A potem usnęła na kanapie. Było to do niej tak niepodobne, że miała wrażenie, że znalazła się w ciele kogoś innego. J-O ani razu się do niej nie odezwał. Nie była pewna, czy to dobry, czy zły znak. Może po prostu chciał, żeby miała trochę spokoju. Ale podjęła decyzję – powie rodzicom. Jej ciąża będzie miała wpływ i na nich. Liczyła na to, że okażą jej wsparcie. Niezależnie od tego, jak na to patrzeć i jak wyglądały ich relacje, była młodą kobietą, która spodziewała się dziecka. Chciała się podzielić tą niesamowitą wiadomością ze swoimi najbliższymi. Jechała drogą E18 na północ i próbowała sobie wyobrazić reakcję rodziców. Zdenerwują się? Będą rozczarowani? Ale przecież tu chodziło o dziecko, ich pierwszego wnuka. Nie wiedziała, czy powinna pozwolić sobie na nadzieję, że kiedy pierwszy szok minie, okażą radość.

Przygryzła wargę. Naprawdę nie wiedziała, czego się spodziewać. Popęłniła błąd i zadała się z mężczyzną, który ją oszukał, ale przecież była tylko człowiekiem. Chyba będą w stanie to zrozumieć. Gdy pierwszy szok minie. Nie miała odwagi nawet myśleć o tym, że mogą nie okazać jej zrozumienia i wsparcia. Miała tylko ich.

Muszą zrozumieć.

– Muszę wam o czymś powiedzieć – oznajmiła, gdy usiedli w salonie. W domu panowała kompletna cisza, powietrze stało w miejscu.

Mama siedziała wyprostowana, z piękną zmarszczką między brwiami. Ojciec skrzyżował ramiona.

Natalia oblizwała nerwowo wargi. Żałowała, że nie ma nic do picia.

– Chodzi o Davida Hammara – zaczęła.

Mama zamrugwała i położyła rękę na piersi.

– Mam nadzieję, że nie miałas z nim nic wspólnego – powiedziała.

Oczy ojca się zwężyły, ale milczał. Tylko patrzył.

Natalia przełknęła ślinę.

– David i ja... – powiedziała, ale głos odmówił jej posłuszeństwa. Naprawdę przydałoby się jej coś do picia, była bardzo spragniona.

– Natalio – powiedziała mama. – Co ty narobiłaś?

– Daj jej mówić – polecił ojciec.

Natalia wzięła oddech. Przecież nikogo nie zamordowała.

Wyprostowała się i powiedziała:

– Kilka tygodni temu David i ja nawiązaliśmy krótką znajomość i ja...

Matka poderwała się z krzesła i wrzasnęła:

– Zwariowałaś?

– Cicho – polecił ojciec. Patrzył prosto na Natalię. – I co ty? – zapytał lodowatym tonem.

Natalia spojrzała na kolana i zobaczyła, że jej palce się splatają. Zmusiła je do tego, żeby leżały spokojnie.

– Między nami koniec – powiedziała cicho. – Ale jestem w ciąży.

Mama zasłoniła usta dłonią.

– Nie wierzę!

– Dowiedziałam się o tym dwa dni temu. David o niczym nie wie. Najpierw przyszedł do was – powiedziała i spojrzała na nich prosząco. – Jesteście moimi rodzicami. To moje dziecko.

Mama zaczęła płakać. Natalia pomyślała, że to efekt szoku. Jej mama była chłodna i samolubna, ale była w końcu jej matką. Musi przecież...

Natalia podniosła wzrok. Poczuła coś dziwnego w okolicach przepony. Nie spodziewała się, że tak zareagują. Poszukała wzroku ojca. Był surowy, ale na swój sposób ją kochał. Na pewno rozumiał, co czuła, rozumiał, że rodzina musi trzymać się razem. Miała tylko ich.

– Tato, ja...

– Zrobił to, żeby się do nas dobrać – przerwał jej. Jego głos był opanowany, niemal obojętny.

– Tato, to nie tak – powiedziała i starała się, żeby zabrzmiało to przekonująco, choć i jej chodziły wcześniej po głowie podobne myśli. Cały weekend spędziła na zbieraniu materiałów na temat Davida, wszystkiego, co wydrukowała i przeczytała. O wszystkich ludziach, których zniszczył.

Ojciec uśmiechnął się do niej szyderczo.

– Pewnie ci się wydaje, że ten cały Hammar cię chce. I tego dzieciaka.

– Nie masz pojęcia, co zrobiłaś – powiedziała matka

zduszonym głosem.

– Wiedziałem – stwierdził ojciec i spojrzał w okno, jakby nie był w stanie znieść jej widoku. – Złe geny zawsze się ujawnią. Czekałem na coś takiego.

Mama pokręciła głową.

– Gustaf, proszę cię, nie mów tak.

Ojciec znów spojrzał na Natalię. W jego spojrzeniu nie było nawet cienia ciepła czy zrozumienia.

– Wiedziałem, że tak będzie. Moja córka nigdy nie zachowywała się jak szmata z plebsu.

– Rozumiem, że jesteś wzburzony – powiedziała Natalia tak spokojnie, jak potrafiła. – Dla mnie to też był szok.

– Gustaf – powiedziała mama błagalnym tonem. – Nie teraz.

Rzucił jej szybkie spojrzenie i od razu spuściła wzrok. Wróciła do swojej roli uległej luksusowej żony.

Ojciec wstał.

– Jeśli myślisz, że będę tolerował w swojej rodzinie bękarta, to się mylisz.

– Na pewno możemy jakoś o tym porozmawiać – powiedziała Natalia, bardziej wstrząśnięta jego chłodem i doborem słów, niż to pokazywała. – W końcu chodzi o dziecko. Waszego wnuka.

Przecież żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, pomyślała. Potrzebuję was.

– Widać, jak wulgarne dziedzictwo wypływa na wierzch, geny niższych klas.

– Tato!

– Naprawdę nic nie rozumiesz – warknął. – Posłuchaj uważnie. Nie jesteś moją córką. Nigdy nią nie byłaś. Mam w dupie ciebie i twojego bachora. Zniszczę tego psa Hammara –

powiedział, a potem wskazał drzwi. – Wynoś się z mojego domu.

– Ale...

– Wytłumacz jej to tak, żeby zrozumiała – powiedział, zwracając się do żony. – Nie chcę jej więcej widzieć.

Uderzył dłonią w stół tak mocno, że aż podskoczył stojący na nim wazon.

– Nigdy więcej! Zrozumiano?

Potem wyszedł, nie zaszczyciwszy Natalii nawet spojrzeniem.

Natalia patrzyła w ślad za nim, kompletnie osłupiała.

– Nic nie rozumiem. Co on miał na myśli? Jestem lojalna wobec rodziny, chyba to rozumiecie. Mamo? Tata wcale tak nie myśli, prawda? Przecież nic nie zrobiłam.

– Nie chciałam, żebyś dowiedziała się w taki sposób – powiedziała mama i wytarła nos w chusteczkę, którą wyciągnęła z pudełka na stole. – Prawdę mówiąc, w ogóle nie chciałam, żebyś się dowiedziała – mruknęła.

– Czego?

– Naprawdę jesteś w ciąży?

Natalia kiwnęła głową.

– W szóstym tygodniu.

– I to jego? – zapytała i się skrzywiła. – Tego mężczyzny?

– Tak.

– Musisz je usunąć.

– Ta decyzja nie należy do ciebie.

Mama ścisnęła chusteczkę w dłoni.

– Jak mogłaś nam to zrobić?

– Nikomu nic nie zrobiłam – oświadczyła. Nie miała siły wyjaśniać, jak bardzo została oszukana, jak bardzo zdradzona się czuła. Przyjechała tu, ponieważ potrzebowała wsparcia, gdy

wydawało jej się, że sięgnęła dna. Spodziewała się, że może liczyć na swoich rodziców. Można powiedzieć, że jeśli o to chodzi, to dość mocno się pomyliła.

– Przez te wszystkie lata próbowałam skłonić cię do tego, żebyś myślała o tym, jak się zachowujesz – oświadczyła mama z wyrzutem. – Żebyś myślała o tym, co mówisz. Żebyś zrozumiała, jakie to ważne, byś była ostrożna – dodała i pokręciła głową. – Jest tak wiele rzeczy, za które powinnaś być wdzięczna. A robisz coś takiego.

Gdy spojrzała na Natalię, w jej oczach nie było już łez. Przestała płakać. W jej wzroku Natalia nie widziała współczucia, a jedynie to, że podjęła decyzję.

– Nie mogę nic na to poradzić – stwierdziła matka i zmięła chusteczkę w dłoni. – Już nad tym nie panuję.

– Nic nie rozumiem – powiedziała Natalia zgodnie z prawdą.

Mama poprawiła spódniczkę na kolanach, wygładziła ją dłonią tak, że materiał leżał równiutko. Potem powiedziała spokojnym głosem:

– Gustaf nie jest twoim biologicznym ojcem.

Wtedy wszystko się zmieniło.

Wszystko, w co wierzyła.

Wszystko, co widziała.

Wszystko.

Nie była z De la Gripów.

Ogarnęło ją ogromne zmęczenie. Nie miała nawet siły mrugnąć. Może po prostu leżała w domu i spała. Zaraz się obudzi i zorientuje, że nigdy nie spotkała Davida, że wydarzenia tego lata tylko jej się śniły, że...

– Dla mnie to też jest trudne – powiedziała mama, a jej głos był teraz dużo silniejszy, jak gdyby najgorsze miała już za sobą.

Jak gdyby już wybrała stronę i miała zamiar się jej trzymać. – Zawsze próbowałam cię chronić. Ale tym razem posunęłaś się za daleko. Muszę być lojalna wobec ojca, Gustafa. On mnie potrzebuje. Ja jego też. Wiesz o tym.

Natalia zamrugła. Serce waliło jej w piersi. Czy to działa się naprawdę? Czy jej własna matka właśnie się jej wypierała?

– Popełniłam błąd – powiedziała matka. – Peter był malutki, czułam się samotna i niedoceniona. Zrobiłam coś głupiego. Ale ojciec i ja się pogodziliśmy. Stwierdziliśmy, że dalej będziemy razem. Będziemy rodziną. Dał ci swoje nazwisko i wybaczył mi to, co się stało.

To, co się stało, pomyślała Natalia. Przecież chodzi o mnie.

– Potem pojawił się Alexander. Mieliście wszystko – powiedziała matka, jakby broniąc wyborów, których dokonała w życiu. – Mieszkaliśmy wygodnie, dużo podróżowaliśmy, mieliśmy piękne rzeczy.

– Zawsze traktował mnie inaczej – stwierdziła Natalia. Nagle wiele się wyjaśniło. Na przykład to, że trzymano ją z dala od Investum, albo to, że zamki i dobra rodowe przechodziły na synów. Przez cały czas wydawało jej się, że chodzi o płęć. A tymczasem chodziło o geny. Nie była jego biologicznym dzieckiem i dlatego należało ją trzymać z daleka. Nienawidziła zdrady, a sama okazała się jej owocem. Ironia była porażająca.

– Gustaf jest surowy, ale zawsze wiele dla niego znaczyłaś – stwierdziła mama. – Zawsze traktował was jednakowo.

Obie wiedziały, że kłamię. Zawsze traktował ją inaczej. Choćby nie wiadomo jak się starała, nie byłaby w stanie tego zmienić.

– Peter i Alex wiedzą?

– Nikt nie wie.

Ale Natalia zdążyła zobaczyć w oczach matki błysk

niepewności. Kłamała. Znowu. Te wszystkie kłamstwa.

– Wujek Eugen wie, prawda? – zapytała, gdy wszystkie kawałki układanki trafiły na swoje miejsce.

– Tak, wie. I nigdy mi tego nie wybaczył. Uważał, że masz prawo wiedzieć. Prawdę mówiąc, to wszystko było dla mnie bardzo trudne. Dla taty też.

Natalię ogarnęła panika. Poczuła, że musi stamtąd wyjść. Od razu. Wstała. Jej mama coś jeszcze mówiła, ale ona wyszła z salonu. Bez pożegnania. Opuściła dom. Nic nie wiedziała. W piersiach czuła lodowaty chłód.

Wsiadła do samochodu.

Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że z trudem udało jej się wydobyć z torebki telefon. Wybrała numer i zamknęła oczy, czekając na połączenie.

*

Kiedy Natalia zadzwoniła, Åsa właśnie wychodziła.

– Mogę do ciebie wpaść?

Słyszając głos Natalii, od razu domyśliła się, że coś się stało.

– Jasne.

Była umówiona na kolację z młodym maklerem i już wiedziała, jakie zdjęcie wyśle Michelowi. Czerwony asymetryczny dżersej, dekolt, jakiego świat nie widział, i czerwone paznokcie. Nieco wulgarnie, jasne, ale wiedziała, co kręci mężczyzn. Kto by pomyślał, że dręczenie go okaże się takie zabawne?

Dziesięć minut później w jej korytarzu stała roztrzęsiona Natalia. Åsa tylko rzuciła na nią okiem i zorientowała się, że to zajmie cały wieczór.

– Wejdz dalej – powiedziała. – Muszę tylko gdzieś zadzwonić.

Odwołała randkę.

– Okropnie wyglądasz – stwierdziła, patrząc na Natalię. – Zamówię pizzę – dodała. Umierała z głodu. – Też chcesz?

Natalia pokręciła głową, ale Åsa i tak zamówiła dużą pizzę, którą będą mogły się podzielić. Natalia sprawiała wrażenie osoby, której przyda się trochę energii. A ona wiedziała, że będzie musiała zastąpić dobry seks dobrym jedzeniem.

– Z dodatkowym serem – rzuciła do słuchawki, a Natalia zwała się jak długa na kanapę.

Zsunęła buty, zakryła ramieniem czoło i powiedziała:

– Mam kolejne rewelacje. Chcesz posłuchać?

Åsa usiadła na drugiej kanapie.

– Opowiadaj.

Kiedy już o wszystkim usłyszała, siedziała w milczeniu. Natalia żyła wcześniej jałowym, zwyczajnym życiem, ale teraz w kwestii życiowych dramatów zaczynała ją doganiać.

– Wiedziałaś o tym? Wiedziałaś, że Gustaf nie jest moim ojcem?

Åsa wolno pokręciła głową.

– Wstyd przyznać, ale niczego nawet nie podejrzewałam. Byłam chyba zbyt zajęta sobą. Jak się czujesz?

– Fantastycznie – odparła Natalia ironicznie.

– Ale kto jest w takim razie twoim ojcem?

– Nie wiem, czemu nie zapytałam. Nie mam pojęcia. Nie jestem teraz w stanie zadzwonić do matki i zapytać. To może być ktokolwiek. Może chłopak od czyszczenia basenów?

Zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Åsa odebrała pizzę. Wróciła do pokoju z kartonem, położyła go na stole i poszła do kuchni po talerze, sztućce i szklanki.

– Cudownie pachnie – stwierdziła Natalia. Karton był otwarty i po pokoju rozchodził się zapach czosnku i bazylii.

Åsa odkroiła dwa ociekające serem kawałki.

– Mam w kuchni całkiem przyzwoite wino. Napijesz się?

Natalia wzięła właśnie duży kęs pizzy. Odłożyła kawałek, który trzymała w dłoni, na talerzyk i wytarła sobie usta.

– Boże, przepraszam, zapomniałam ci o czymś powiedzieć – przyznała. W oczach miała wesołe iskierki. – Jestem nie tylko bękartem. Jestem też w ciąży.

Zakryła usta dłonią i zaczęła się histerycznie śmiać.

Åsa odłożyła sztucce na bok. Przez te wszystkie lata Natalia szła przez życie z rozwagą i spokojem. Wyglądało na to, że to się zmieniło.

– W takim razie chrzanię wino. Potrzebuję solidnego drinka. I musisz mi, cholera, wszystko opowiedzieć.

Kiedy pizza była już zjedzona, a Åsie przyjemnie szumiało w głowie po kilku szklaneczkach wódki z tonikiem, Natalia rozparła się wygodnie na oparciu kanapy. Podciągnęła nogi i usiadła po turecku. Wyglądała na zaskakująco spokojną jak na kobietę, która w ciągu tygodnia została oszukana, porzucona, dowiedziała się o nieplanowanej ciąży i o tym, że jest dzieckiem z nieprawego łoża.

Åsa dokończyła drinka.

– Co teraz zrobisz? – zapytała, wyjęła ze szklanki kostkę lodu i ją rozgryzła.

– Nie wiem. Sytuacja jest, delikatnie mówiąc, dość zaskakująca. Nie mam nawet siły się załamać. Czy rozmowa o tym nie jest dla ciebie za trudna? Wiem, że mama i, hm, Gustaf są ci bliscy.

– Nie, w porządku. Nic się nie zmieniło. Jestem po twojej stronie.

– Dziękuję – odparła Natalia. Zadzwoiła jej komórka. Podniosła ją i spojrzała na wyświetlacz. – Muszę odebrać –

oznajmiła z krzywym uśmiechem. – Gorzej już być nie może.
Zawsze to jakaś pociecha.

Przyłożyła telefon do ucha i zaczęła słuchać. Åsa wyszła do kuchni, żeby zrobić sobie kolejnego drinka. Kiedy wróciła, Natalia skończyła już rozmawiać.

– Już? – zdziwiła się. – Kto dzwonił?

– J-O – odparła Natalia. Patrzyła przed siebie, jakby intensywnie nad czymś myślała.

Åsa zerknęła na zegarek.

– Czego chciał?

– J-O?

Kiwnęła głową i wzięła łyk drinka.

– Dzwonił, żeby mi powiedzieć, że mnie zwalnia.

czwartek

24 lipca

Następnego ranka Natalia pieszo wróciła do centrum. Był zwykły czwartkowy poranek. Dobrze było trochę się poruszać, a po dziwacznych wydarzeniach wczorajszego dnia czuła, że coś się zmieniło.

Tak, nosiła dziecko mężczyzny, który jak podejrzewała, był bezwzględnym psychopata.

Tak, straciła pracę. Poza tym właśnie się dowiedziała, że jest dzieckiem z nieprawego łoża, owocem zdrady swojej matki. I najprawdopodobniej zostanie odrzucona przez rodzinę.

Ale – a było to bardzo ważne „ale” – była zdrowa, miała co jeść i gdzie mieszkać. Mogło być o wiele gorzej. Miała na nosie okulary przeciwsłoneczne. Zamknęła oczy i na chwilę wystawiła twarz do słońca. Potem ruszyła w stronę budki z lodami na nadbrzeżu koło parku Berzelii. W kolejce stali sami turyści. Czekwała cierpliwie. Kupiła sobie rożka truskawkowego i usiadła na tej samej ławce, na której ponad trzy tygodnie temu siedziała z Davidem i jadła hot doga. Znała Davida Hammara niecały miesiąc. Odkąd kochali się w Båstad, nie minęły jeszcze dwa tygodnie. Człowiek, którego zna się tak krótko, nie powinien mieć dla kogoś aż takiego znaczenia, zajmować aż tak ważnego miejsca w czyimś życiu. Ten mężczyzna wykorzystał ją z zimną krwią, posłużył się nią jak pionkiem w grze... Natalia odpędziła te bezsensowne myśli, które zagrażały jej kruchemu i z pewnością chwilowemu dobremu samopoczuciu. Nastrój

potrafił jej się zmienić z przerażającą prędkością. Pograżała się na zmianę w poczuciu beznadziejności, rozpacz i wściekłości, co było dość męczące. Jakąś częścią umysłu rozumiała, że przechodzi kryzys, ale nie miała na niego czasu. Nie chciała się poddawać. Musiała się skupić na tym, z czego czerpała siłę i co dawało jej złudzenie, że wszystko kontroluje. Dlatego w ciągu ostatniego tygodnia – między mdłościami, atakami wymiotów i szokującymi wiadomościami – zadzwoniła do wszystkich osób, które spotkała, odkąd zaczęła pracować, i które miały wobec niej dług wdzięczności. Rozmawiała z byłymi klientami, poważnymi maklerami i zarządcami funduszy. Wdała się w dyskusję z każdym z nich, wymieniała powody, dla których powinni jej posłuchać. Chciała zrobić co tylko w jej mocy, żeby David nie wygrał głosowania. Bo wszystko miało rozstrzygnąć się dopiero wtedy i aż do ostatniej chwili mogła ze wszystkich sił starać się zniweczyć jego plan. Problem polegał na tym, że dokładnie wszystko zaplanował i miał nad nią dużą przewagę. W zamyśleniu jadła lody. Nigdy nie była bezrobotna i prawie nigdy nie miała wolnego. Nie wiedziała nawet, co się robi, gdy nie ma się pracy, do której można iść. Podniosła wzrok i przyjrzała się przechodzącym ludziom. Większość z nich stanowili turyści, ale niektórzy wyglądali tak, jakby śpieszyli się do pracy albo na jakieś spotkanie. Nigdy wcześniej nie myślała o tym, w jak różnym tempie poruszają się ludzie. Zawyła syrena jakiejś łodzi, która zaczęła przybijać do nadbrzeża. Zobaczyła, że macha do niej jakieś dziecko, i miała ochotę też mu odmachać.

Jeżeli wszystko pójdzie dobrze i urodzi dziecko, w następne wakacje będzie mamą. Ta myśl wydawała jej się całkowicie nierzeczywista. Nie wiedziała, co zrobić z faktem, że nienawidziła ojca dziecka. Czy lekarka miała rację? Powinna mu

powiedzieć? A może potrafiła się zachować na tyle egoistycznie, żeby go o tym nie poinformować? Nie chciał mieć dzieci. Sam to powiedział. Rozważania zakłócił jej czyjś cień i ciche „Cześć”.

Była całkowicie pogrążona w myślach.

Automatycznie podniosła wzrok.

Miała wrażenie, że wywołała go myślami, że to dzięki nim się zmaterializował. Bo to on stał przed nią. Ciemnowłosa, poważny i ogromny. Mimo że właśnie o nim myślała, a może właśnie dlatego, przeżyła szok.

– Cześć – odpowiedziała. Właściwie nie miała ochoty mówić nawet tyle, ale wpojone jej dobre wychowanie zwyciężyło inne uczucia. Poza tym nie przyszło jej do głowy żadne inne słowo, które mogłaby wypowiedzieć. Jego nagłe pojawienie się wstrząsnęło nią bardziej, niżby przypuszczała. Nie chciała dawać mu tej satysfakcji i pokazać, jak bardzo wytrącił ją z równowagi. Była bardzo zadowolona z tego, jak się z nim pożegnała w piątek, ale od tamtego czasu minął prawie tydzień, a jej siły w tym czasie zostały wystawione na ciężką próbę.

– Wczesny lunch? – zapytał, patrząc na lody. Nie usiadł.

Natalia musiała odchylić głowę, żeby dobrze go widzieć. Zmrużyła oczy i spojrzała tak obiektywnie, jak tylko mogła, na tego mężczyznę, który zranił ją bardziej niż ktokolwiek inny. Nie sposób było odczytać jego intencji. Czy dostrzegła coś w jego spojrzeniu, czy tylko to sobie wyobrażała? Co czuł, gdy tak na nią patrzył? Litość?

– Chcesz, żebym je wyrzucił? – zapytał, a Natalia w dalszym ciągu milczała.

Zerknęła na resztkę topniejących lodów, które trzymała w dłoni. Miała ochotę mu powiedzieć, że doskonale potrafi sama

wyrzucić swoje lody i żeby spieprzał. Ale nie chciała sprawiać wrażenia słabej albo przewrażliwionej. Chciała być silna i opanowana, więc podała mu resztki lodów i patrzyła, jak podchodzi do najbliższego kosza i je wyrzuca, a potem wraca i siada koło niej. Nawet jej nie musnął. Zapatrzył się na wodę. Siedziała sztywno wyprostowana, serce waliło jej w piersi, patrzyła prosto przed siebie, ale niczego nie widziała. Dlaczego tu przyszedł?

Dlaczego spośród tysięcy sztokholmskich ławek wybrał właśnie tę? Zerknęła na niego tak nieznacznie jak tylko mogła. Spojrzał na nią dokładnie w tej samej chwili. Przyłapał ją na gorącym uczynku. Patrzył na nią tymi swoimi szaroniebieskimi oczami. Emanował energią.

Pierwsza odwróciła wzrok. Napięcie między nimi było tak duże, że z trudem mogła oddychać. A może tylko ona miała takie wrażenie? Może on za cholere nic nie czuł? Może sypiał z kobietami, niszczył ich poczucie własnej wartości, a potem siadał na ławce obok nich i miał wszystko gdzieś? Może jednocześnie spotykał się z nią i z mnóstwem innych? Może była tylko jedną z wielu? Może... Poczowała, że z wściekłości zaczynają napływać jej do oczu łzy. Zacisnęła zęby. Nie miała zamiaru siedzieć tu i rozpaczać. Chciała sprawiać wrażenie wyluzowanej. Niewzruszonej. Powinna wstać i pójść. Dokądkolwiek.

– Natalio... – zaczął.

– Tak, Davidzie? – przerwała mu. W jej głosie słychać było wściekłość. Lepiej wściekłość niż smutek, pomyślała. Wszystko było lepsze od łez. – Co możesz mieć mi do powiedzenia?

– Rozumiem, że jesteś zła – powiedział uspokajająco, jak gdyby była rozhisteryzowanym dzieckiem. Wściekłość, którą poczuła, prawie ją zadławiła. Więc rozumiał? Jaki jest cholernie

wyrozumiały! Zacisnęła dłonie i je rozprostowała, zrobiła wdech i zebrała siłę, na której zawsze mogła polegać, dzięki której przetrwała dzieciństwo i dorosłość. Zmobilizowała wszystkie swoje rezerwy. Serce waliło jej tak mocno, że sprawiało jej ból. A potem zrobiła coś, czego jeszcze nigdy nie robiła w całym swoim życiu. Dotychczas była dumna, że jeszcze nigdy nie zniżyła się do tego, żeby wyrządzić komuś celową przykrość. Specjalnie uderzyła tam, gdzie jak wiedziała, najbardziej go zaboli.

– Nie jestem szczególnie zła – powiedziała i usłyszała, że jej głos brzmi spokojnie, choć w rzeczywistości chciała ranić i bić na oślep. – Dlaczego miałabym być? Wiesz, skąd pochodzę. Tacy jak ja mogą się przez chwilę pozadawać z hołotą, ale nie mogę powiedzieć, żeby to wszystko znaczyło dla mnie więcej niż dla ciebie.

Strzepnęła z ramienia jakiś okruszek i posłała mu chłodne spojrzenie, przejęte od wszystkich arystokratów, których kiedykolwiek spotkała.

– Przespanie się z tobą było miłą odmianą. Ale bądźmy szczerzy, po jakimś czasie należało powiedzieć sobie dość. Nie miałam już siły dłużej się tak katować.

Jeszcze zanim powiedziała ostatnie słowa, poczuła, że posunęła się za daleko. To było potężne kłamstwo, a jej insynuacje paskudne. Jak gdyby był zbyt prostacki, jakby napełniał ją obrzydzeniem.

Twarz David stężała.

– Jeżeli to właśnie... – powiedział i urwał.

Widziała, że zacisnął zęby. Nie widziała jeszcze, żeby był tak zły.

– Davidzie, ja... – zaczęła. Zdążyła pożałować swoich słów. Uderzyła tam, gdzie wiedziała, że go zaboli. Wstydziała się

tego, takie kłamstwo było jej niegodne. – Nie powinnam była... – zaczęła, ale zauważyła, że David już jej nie słucha. Zmienił się na twarzy. Zmarszczył brwi. Niepokój i czujność jeszcze wyostrzyły jego rysy, skupił się na czymś, co nie miało z nią nic wspólnego, na czymś za jej plecami. Odwróciła się. David wstał z ławki. Natalia nie miała najmniejszych wątpliwości, co – a właściwie kto – sprawił, że zareagował tak gwałtownie.

To była ona.

Piękna blondynka ze zdjęcia trzymanego przez Davida w kosztownej ramie w salonie. Zdjęcia, którego Natalia prawdopodobnie miała nie widzieć. Kobieta miała dłuższe włosy i była bardziej opalona, ale Natalia nie miała najmniejszych wątpliwości, że to ona. Aż promieniała radością i zdrowiem, gdy szybkim krokiem szła w kierunku Davida. Miała długie zgrabne nogi i drogie szpilki.

Kobieta objęła go i mocno się do niego przytuliła. Ramię Davida otoczyło ją obronnym, pełnym miłości gestem. Natalia nie odrywała od nich wzroku. Zmusiła się do tego, żeby to przecierpieć. Bo to, co widziała, sprawiało jej ból. Nie miało znaczenia, że go nienawidziła. Widok był dla niej okropny. Ale nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

– Wiem, że prosiłeś, żebym tam poczekała – powiedziała kobieta. Zrobiła gest w kierunku znajdującej się kawalek dalej kawiarni i uśmiechnęła się przepaszająco. Głos miała przyjemny i mówiła z delikatnym akcentem, którego Natalia nie potrafiła zidentyfikować. Jej szwedzki był bez zarzutu, ale coś w wymowie i rytmie przywodziło na myśl obce kraje. Patrzyła na Natalię z rezerwą, ale bez niepokoju, jak gdyby była pewna swojej roli. A Natalia zobaczyła to, czego widzieć zdecydowanie nie chciała: miłość łączącą tych dwoje. Musiała być widoczna nawet dla tych, którzy nie patrzyli zbyt uważnie, a ona patrzyła

bardzo uważnie. U Davida widziała ciepło, jakiego nie zauważyła u niego nigdy wcześniej. Na jego twarzy i w jego gestach było tyle uczucia, że miała wrażenie, że dostała pięścią w przeponę.

Blondynka położyła dłoń na jego policzku. Miała długie palce ozdobione pierścionkami, które błyszczały tak, jak mogą błyszczeć tylko naturalne kamienie.

– Tęskniłam za tobą – szepnęła. W jej głosie słychać było słaby wyrzut, gdy dodała: – Długo cię nie było.

Odwróciła się do Natalii. David nadal ją obejmował. Oparła się nieznacznie o jego pierś, jakby chciała pokazać, do kogo należy. Rozciągnęła usta w uśmiechu, ale jej oczy wysyłały jednoznaczne sygnały mówiące o prawie własności i oczywistej przynależności.

– To Natalia – powiedział David sztywnym i zakłopotanym głosem. – A to Carolina.

– Cześć – powiedziała Carolina, ale nie wyciągnęła ręki. Natalia też nie potrafiła się na to zdobyć. Podniosła się z ławki. Słońce grzało jej w plecy. Było ciepło, za ciepło. Poczowała, że po plecach spływa jej kropelka potu. Miała wrażenie, że jeśli zaraz się czegoś nie napije, to umrze. Ścisnęła torebkę w dłoni, spojrziała na nich po raz ostatni i odeszła. Bez pożegnania, nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć parze, która była tak zajęta sobą, że w ogóle nie zwracała na nią uwagi. Jakby była nikim. Miała nadzieję, że oddaliła się wystarczająco, żeby nie usłyszeli, gdy zaczęła szlochać.

David patrzył w ślad za Natalią. Długo, o wiele za długo. Ale nie mógł przestać. Szła wyprostowana i wyglądała na opanowaną, ale widział, jak wstrząsnęło nią pojawienie się Caroliny. Odetchnął i spróbował się uspokoić. Powiedziała, że należy do hołoty, zasugerowała, że jest odrażający. Poczul się

wtedy, jak gdyby ziemia zakołysała mu się pod stopami. A potem pojawiła się Carolina. To było do niej niepodobne. Ich relacja zawsze była tradycyjna. On robił, co chciał, a ona cieszyła się z tego, co jej dawał. I nie zadawała żadnych pytań. Prosił, żeby poczekała na niego w kawiarni, ale nie potrafił się teraz na nią gniewać. Po prostu wszystko było cholernie skomplikowane.

Carolina się poruszyła.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Skinął głową.

– To była ona? – zapytała cicho.

David znieruchomiał. Czasem potrafiła być bardzo spostrzegawcza.

– Co masz na myśli?

Sam słyszał, że nie zabrzmiało to swobodnie. A Carolina znała go i nie znała zarazem. Wiedziała wszystko i nic. Znów zamknął ją w objęciach. Carolina przylgnęła do jego piersi.

– Nie jestem przyzwyczajona do tylu ludzi – wymamrotała.

– Możemy wrócić do domu?

Kiwnął głową, czując ulgę, że nie ciągnie tematu.

– Oczywiście.

– Davidzie... – powiedziała i podniosła na niego wzrok. Na jej twarzy malowały się powaga i upór. – Musimy porozmawiać.

Przez ostatnie dni Peter praktycznie mieszkał w biurze. Ojciec przychodził wcześniej rano i wychodził późnym wieczorem. Jakby to, że tu przesiadywali, miało jakiegokolwiek znaczenie, pomyślał Peter i zakrył twarz rękami. Trudno mu było wyobrazić sobie inne zakończenie tej farsy niż kompletna katastrofa. Ale tata był zdecydowany walczyć, więc Peter nie opuszczał biura. Łatwiej płynąć z prądem, niż stawiać opór. Poza tym prawda wyglądała tak, że utrata Investum, coś doprawdy nieprawdopodobnego, poważnie zagrażałaby przyszłości Petera. Jego koledzy, znajomi, wszyscy, których znał, łącznie z Louise, patrzyliby na niego jak na najgorszego nieudacznika.

Kiedy ojciec wszedł do jego gabinetu, Peter przetarł oczy i podniósł wzrok znad biurka. Ojciec miał dziwny wyraz na twarzy.

– Musisz to zobaczyć – powiedział i podniósł brązową teczkę. Otworzył ją i zaczął układać na biurku duże fotografie.

– Czy to z obserwacji? – zapytał Peter. Sam zamówił ludzi, którzy mieli na oku Davida Hammara i składali im raporty. Nie było w tym nic dziwnego. Cały czas tak robili, obserwowali konkurentów albo ludzi, którzy w jakiś sposób im zagrażali. Zwykle były to pieniądze wyrzucone w błoto. Choć czasem...

Peter przyjrzał się zdjęciom. Nie do końca rozumiał to, co widzi. Dlaczego David rozmawiał z Natalią? Spojrzał uważniej. To wyglądało jak park Berzelii. Data w dolnym rogu zdradzała, że zdjęcia wykonano tego samego dnia.

– Czy oni się znają? – zapytał. Nie potrafił przyjąć do wiadomości tego, że jego siostra i David najwyraźniej dobrze się

znali. – To znaczy prywatnie?

– Tak, znają się – powiedział ojciec krótko. Ton ojca sprawił, że Peter poczuł, że nie o wszystkim jest informowany, ale potem coś zobaczył i kompletnie zapomniał o Natalii i Davidzie. Dostrzegł twarz z przeszłości, która sprawiła, że dosłownie go zatkało.

To nie może być prawda, pomyślał.

Gapił się na zdjęcie. To była ona. To naprawdę była ona.
Carolina.

Chociaż starsza. Nie była już dziewczynką, tylko elegancką dojrzałą kobietą. Ale Peter wszędzie by ją rozpoznał. Nadal widział jej rysy, gdy budził się spocony w środku nocy albo odpływał myślami w ciągu dnia. Spojrzał na rozłożone zdjęcia. Wyglądały jak kadry z filmu sensacyjnego. Duże powiększenia. Ziarnisty obraz.

Carolina.

Mój Boże.

– Ona żyje – szepnął. Głos odmawiał mu posłuszeństwa. Spojrzał z przerażeniem na ojca. – Mówiłeś, że umarła, ale ona żyje.

piątek

25 lipca

David wpatrywał się w ekran komputera. Siedział tak już pół godziny. Gapił się na liczby i tabelki.

Myślami bez przerwy wracał do spotkania w parku.

Głupio zrobił, podchodząc do Natalii. Dobrze to rozumiał, zwłaszcza teraz, po fakcie. Ale z jakiegoś powodu, gdy o nią chodziło, nie potrafił podejmować rozsądnych decyzji.

Zamknął komputer i wstał.

Przypomniał sobie spojrzenie Natalii, gdy witała się z Caro...

Nie chciał, żeby się spotykały w takich okolicznościach. Ma się rozumieć, w ogóle nie chciał, żeby się spotykały. Wiedział, że kontaktowanie się z Natalią byłoby teraz szaleństwem. Ale chciał, żeby zrozumiała. Żeby nie nienawidziła go bardziej niż to konieczne.

Jeżeli można było w ogóle mówić o nienawiści jako mniej i bardziej koniecznej.

Podszedł do okna, wetknął ręce w kieszenie i poddał się myślom, które nie dawały za wygraną.

Nie chciał, żeby go nienawidziła. Sęk w tym, że mógł wszystko wyjaśnić. Przynajmniej jeśli chodziło o Carolinę.

Reszta toczyła się swoim nieubłaganym torem. Ale Natalia zasługiwała na wyjaśnienia. Od niego.

Wziął telefon, wybrał jej numer i zadzwonił, zanim rozsądek zdążył mu podpowiedzieć, że to, co robi, to nic innego

jak tylko racjonalizacja.

Nie odbierała. Była zajęta? A może zobaczyła, że to on, i nie chciała z nim rozmawiać? Rozłączył się, kiedy odezwała się poczta.

Znowu zapatrzył się w okno. Widział, jak powietrze faluje pod wpływem wysokiej temperatury. Powinien potraktować to jak znak, żeby już na zawsze dać sobie z nią spokój.

Pieprzyć znaki.

Zadzwoił jeszcze raz. Czekał niecierpliwie.

Odebrała po trzecim sygnale.

– Halo?

Jej ton był niezbyt przyjazny, ale ucieszył się, że w ogóle się odezwała.

– Cześć. Dziękuję, że odebrałaś – powiedział.

Cisza.

– Davidzie... – powiedziała i znowu zamilkła na długą chwilę. W końcu dodała. – Słucham?

– Chciałbym się z tobą spotkać. I wyjaśnić.

– Nie musisz mi nic wyjaśniać – powiedziała.

– Rozumiem, że mi nie ufasz.

– Nie ufam.

Spojrzał na zegarek. Była czwarta.

– Jesteś jeszcze w pracy? – zapytał.

Nie odpowiedziała. David coś wyczuł, ale nie wiedział, co to było. Wydawało mu się, że rodzaj wahania. Ale nie wiedział, czego dotyczyło.

– Nie – odpowiedziała w końcu.

– Możemy się zobaczyć?

Nie potrafił rozmawiać o tym przez telefon. W każdym razie tak sobie wmawiał. Prawda była taka, że chciał ją zobaczyć.

– Jestem w Muzeum Narodowym – odparła w końcu. Nadal odpowiadała zdawkowo, ale nie powiedziała, że się z nim nie spotka.

Od razu wiedział, po co tam poszła.

– Wystawa ikon? – zapytał i natychmiast zobaczył ją w otoczeniu wyśmienitych rosyjskich ikon.

– Tak.

Przez chwilę się zastanawiał. Był prawie pewien, że ktoś go obserwuje; zauważył samochód i aparat fotograficzny. Poza tym nie chciał, żeby ich razem widziano. Ale było piątkowe letnie popołudnie. Ryzyko, że spotkają kogoś znajomego na niewielkiej wystawie rosyjskich ikon, wydawało się minimalne.

– Możesz na mnie kwadrans zaczekać?

– Dobrze – odpowiedziała i rozłączyła się, zanim zdążył powiedzieć coś więcej.

Otworzył drzwi i zawołał:

– Jesper, zajrzysz do mnie?

Chłopak wszedł do środka z uśmiechem na ustach i notesem w dłoni.

– Słuchaj uważnie i nic nie zapisuj. Potrzebuję twojej pomocy. Weźmiesz mój samochód – oznajmił David i poczuł się jak bohater filmu szpiegowskiego. Ale im będzie ostrożniejszy, tym lepiej dla Natalii. – Gdzieś nim pojedziesz.

Dodał i rzucił chłopakowi kluczyki, które ten złapał w locie.

– Bentley?

– Masz jakiś garnitur? – zapytał, patrząc na lniane spodnie i czarny podkoszulek, które Jesper miał na sobie.

Chłopak pokiwał głową.

– Chcesz, żeby ktoś myślał, że to ty? – zapytał, uśmiechając się szeroko, jakby nie było w tym nic dziwnego. Jakby udawanie

swojego pracodawcy, żeby oszukać jego potencjalnych prześladowców, było najnormalniejszą rzeczą pod słońcem. A potem jeszcze bardziej się rozjaśnił.

– Mogę wziąć ten – powiedział i pokazał garnitur, który David kazał sobie wiosną uszyć na Savile Row. – A ty weźmiesz mój podkoszulek. No i jeszcze potrzebne mi będą twoje ray-bany.

– Garnitur możesz sobie wziąć, ale o okularach zapomnij.

Spojrzał na wysokiego i chudego młodzieńca i pomyślał, że to się nie może udać.

– Daj mi swój T-shirt – polecił z rezygnacją w głosie.

W jakiejś szafie na pewno znajdzie się para spodni.

*

Natalia stała przed szybą chroniącą prastarą ikonę i patrzyła na nią pustym wzrokiem.

Wiedziała, że nie mogła zrobić większej głupoty, niż zgodzić się na spotkanie z Davidem. Ale nic w jej życiu nie wyglądało tak, jak powinno, kiedy więc zadzwonił po raz drugi, odebrała i zgodziła się na spotkanie, choć jej rozum krzyczał „nie”. Teraz serce tykało jej jak bomba zegarowa, a ona próbowała się skoncentrować na rosyjskich dziełach sztuki. Przechadzała się między gablotami – część z nich zawierała bezcenne skarby i była otoczona szkłem pancernym – i raz po raz przypominała sobie, że wcale nie chodzi o randkę.

Wyjęła błyszczący, przejechała nim po ustach i schowała do torebki. Ruszyła dalej. Wiedziała, że wygląda swobodnie i elegancko. Była z tego zadowolona.

O ile tylko nie zacznie rzygać jak kot, wszystko powinno pójść dobrze.

Usłyszała jakiś cichy dźwięk, podniosła wzrok i zobaczyła

David.

Stał w wejściu, prawie je wypełniał, barczysty, wysoki. Był ubrany na czarno. Wstrzymała oddech. Czuła, jak podnoszą się jej włoski na rękach. Pomieszczenie było klimatyzowane i obszerne, a miała wrażenie, jakby nagle zniknęło z niego całe powietrze.

David podszedł do niej długimi cichymi krokami. Stał przed nią. Nie dotknął jej.

– Dziękuję, że zaczekałaś – powiedział cicho.

– Uwielbiam ikony – odparła. Cieszyła się, że jej głos zabrzmiał normalnie, mimo że w głowie jej huczało. –

Mogłabym je oglądać bez końca.

Ruszyła wolnym krokiem w stronę następnej gabloty. Nie wytrzymała napięcia, które unosiło się w powietrzu między nimi. Przez całe życie była tresowana, by zachowywać się uprzejmie i zgodnie z wymogami dobrego wychowania: siedź spokojnie, stój prosto, podziękuj. Ale teraz w głowie miała pustkę, jeśli chodzi o tematy do niezobowiązującej rozmowy i grzecznościowe frazy. Nie przypuszczała, że ponowne spotkanie z Davidem będzie aż tak bolało. Serce biło jej szybciej i chociaż w ogóle się nie dotykali, ba, prawie na siebie nie patrzyli, miała wrażenie, że wypełnia wszystkie jej zmysły, przestrzeń, powietrze, wszystko.

Zatrzymała się przed gablotą. Zrobił to samo. Jego odsłonięte przez krótki rękaw ramię musnęło jej. Niemal się wzdrygnęła. To niepojęte, że mogła równocześnie doznawać aż tak sprzecznych uczuć. Powinna go nie cierpieć, i tak było, ale jednocześnie... pojawiały się wspomnienia tego, co razem robili. Jak się śmiali i kochali, mokrzy od potu. Z jakim ożywieniem dyskutowali i jak bardzo się do siebie zbliżyli. David zauważał ją tak jak nikt inny. A może była to tylko gra? Czy można się aż

tak bardzo mylić? Kilka tygodni temu David Hammar był nieistotnym statystą na peryferiach jej egzystencji. Teraz miała wrażenie, że jest osobą, wokół której kręci się całe jej jestestwo.

To wydawało się jej niemal nie do zniesienia.

Wskazał głową ikonę w gablocie.

– Jest piękna – powiedział.

To była jedna z mniejszych ikon na ekspozycji i to ona podobała się jej najbardziej. Odwiedziła tę wystawę po raz drugi. Przyszła tu, żeby trochę się uspokoić. Rosyjskie ikony ją fascynowały, przypominały jej o dziedzictwie. Nikt inny w rodzinie nie był nim specjalnie zainteresowany. Ani ojciec, ani matka nie odezwali się do niej, odkąd uciekła z ich willi w Djursholm. Dzwoniła do ojca, ale nie odbierał. Matka też nie. Próbowwała wiele razy, ale odpowiadała jej jedynie obojętna poczta głosowa. Peter wprawdzie odbierał, gdy do niego dzwoniła, ale odpowiadał jej zdawkowo, był poirytowany i praktycznie nie słuchał, gdy proponowała, co powinni zrobić, żeby przeciwdziałać wrogemu przejęciu. Alexander też nie odbierał. Może cała rodzina zgodnie usiłowała ją wyprzeć ze świadomości?

Poczuła, że łzy zaczynają przesłaniać jej wzrok. Nawet nie wiedziała, czy bracia zostali o wszystkim poinformowani. Nikt nic nie mówił.

– Została wypożyczona z Ermitażu – powiedziała szybko i spojrzała na złotą ikonę. Wszystko wsuwała w oddzielne przegródki. Utratę pracy w jedną. Wiadomość o swoim pochodzeniu w drugą. Ciężę... Ją po prostu odsuwała od siebie, zmuszała się do tego, żeby koncentrować się na teraźniejszości. Na raz mogła zajmować się tylko jedną katastrofą, która wywracała jej życie do góry nogami. Twarz Matki Przenajświętszej była łagodna. Aureolę tworzyły szlachetne

kamienie mieniające się jasnymi kolorami. Mimo swoich niewielkich rozmiarów wywierała na niej niesłychane wrażenie, jak gdyby cała siła obecna w tym pomieszczeniu skupiała się za pancerną szybą gabloty. Jej wartość według tabliczki informacyjnej była „bezcenna”.

– Jest podobna do ciebie – powiedział David, uważnie studiując twarz Madonny. – Silna, nieujarzmiona.

– Dziękuję – odparła. – Chyba.

Nie była pewna, czy określenie „nieujarzmiona” to jej ulubiony komplement. Ale nie miała nic przeciwko temu, żeby uchodzić za silną, zwłaszcza teraz, kiedy była tak niesamowicie delikatna.

– Słuchaj... – powiedział, a w jego głosie dało się słyszeć czyste uczucie. Sprawiał wrażenie kompletnie szczerego, a to było cholernie niebezpieczne. – Jeśli chodzi o to, co stało się wczoraj...

Natalia poczuła narastającą panikę.

– Nie musisz nic mówić – rzuciła szybko. Raz po raz przełykała ślinę. Nie płakać, nie pytać, po prostu wytrzymać, mówiła sobie. Ale czuła okropną zazdrość. Już nigdy więcej nie będzie patrzeć z wyższością na zazdrosnych ludzi. Będzie rozumiała rozpacz i poczucie beznadziei, do których prowadzi zazdrość. Uczepiła się resztek swojej godności. O nic nie proś, nie błagaj. Bądź nieujarzmiona.

– Carolina to moja siostra – powiedział, patrząc jej prosto w oczy. W pomieszczeniu światło było przygaszone, ale jego spojrzenie wydawało się jasne. Mówiąc, nie mrugał.

Kłamstwo było tak piramidalne, że w pierwszej chwili go nie zrozumiała. Musiała odwrócić wzrok, choć i tak nic nie widziała. Nie mogła myśleć, gdy David wpatrywał się w nią w taki sposób. Jakby odsłaniał przed nią swoją duszę.

– Mówiłeś, że nie masz rodziny – wytknęła mu i zmusiła się do tego, żeby spojrzeć Davidowi w twarz. Znieczulić się i analizować jego słowa, nie dając się oszukać własnym zawodnym uczuciom. Uczucia nie były prawdą. I często kłamały. – Mówiłeś, że twoja siostra nie żyje.

Jej nieufność rosła. David musiał kłamać.

– Wcześniej kłamałem, teraz nie – powiedział z wyczuciem, które zawsze sprawiało, że miała wrażenie, że czyta jej w myślach. – Carolina jest moją młodszą siostrą.

Natalia oparła dłoń o szkło gabloty, mimo że na tabliczce widniał zakaz. Miała nadzieję, że nie uruchomiła żadnego alarmu.

– Robisz sobie ze mnie żarty? – zapytała.

– Nikt o tym nie wie. Nigdy nikomu o tym nie mówiłem, nawet Michelowi. Jesteś pierwszą osobą, która się o niej dowiaduje. Chciałem ci powiedzieć już wczoraj, ale to jest tylko moja tajemnica. Ukrywamy to od prawie dwudziestu lat. – Pokręcił głową. – Aż mi się nie chce wierzyć, że ci o tym mówię.

– Czy ona wie o tym, że mi powiedziałaś?

Zastanawiała się, dlaczego to taka tajemnica. Przecież ludzie nie mają zwykle sióstr, których istnienie trzymają w ukryciu.

Najwyraźniej cały świat coś ukrywał. Dlaczego by nie? Ona sama pochodziła z nieprawego łoża. I w tajemnicy nosiła pod sercem dziecko. Dlaczego David Hammar nie mógł mieć tajemnej siostry? Przypominało to telenowelę. Naszła ją ochota, żeby wybuchnąć histerycznym śmiechem, który byłby bardzo niewłaściwy.

– Tak – odparł David. – Mieliśmy wczoraj długą rozmowę. Ona wie, że ci powiedziałem. Jesteśmy sobie bardzo bliscy. Ale

nie czuła się najlepiej, a ja byłem dość opiekuńczy – powiedział i się uśmiechnął. – Jej zdaniem zbyt opiekuńczy.

– Choruje? – zapytała, patrząc badawczo w twarz Davida. Miał siostrę. Siostrę, a nie inną kobietę.

– Jest bardzo delikatna – odparł i wyglądało na to, że się waha. – Ale to nie wszystko. To, co mam do powiedzenia, nie będzie dla ciebie przyjemne.

Jasne, że to nie było wszystko. I jasne, że chodziło o coś strasznego.

Próbowała sobie przypomnieć moment, w którym jej życie zaczęło składać się z samych melodramatów, chaosu i tajemnic.

– Opowiedz mi o tym – poprosiła.

David się rozejrzył, ale nadal byli sami.

– Usiądźmy – zaproponował, wskazując ławkę. – Carolina „nie żyła” – powiedział, gdy usiedli i zrobił cudzysłów w powietrzu – dlatego że nie była bezpieczna. Ta decyzja została podjęta dawno temu ze względu na jej dobro.

Natalia przypomniała sobie, że Carolinę otaczało ledwo zauważalne wrażenie kruchości, jak gdyby była zbyt delikatna dla tego świata. Spojrzała pytająco na Davida.

– Kiedy chodziłem do Skogbacki, cała moja rodzina przeniosła się do tego miasteczka. Mama pracowała w pubie. Często nie było jej w domu i zwykle późno wracała.

Przez jego twarz przemknął jakiś cień. Patrzył niewidzącym wzrokiem.

– Pewnego wieczoru Carolina została napadnięta. Była w tak złym stanie, że trafiła do szpitala. To było ukoronowanie prześladowań mojej rodziny, które trwały dosyć długo. Ale nie ustały nawet po napaści na Carolinę. Krążyło dużo plotek, nad moją rodziną wisiało niebezpieczeństwo. W tej małej miejscowości byliśmy obcy... – Potrząsnął głową, potem

odchrząknął i podjął opowieść na nowo: – W końcu zrobiło się tak źle, że moja mama postanowiła przenieść Caro do Danii.

– Do Danii? Dlaczego?

– Caro była zawsze trochę inna, taka krucha. A po napadzie... zaczęła coraz bardziej zamykać się w sobie. Lekarze mówili, że przeżyła traumę, ale nikt nie potrafił jej pomóc. Mama dowiedziała się o jakimś duńskim terapeutę, który specjalizował się w leczeniu tego typu pacjentów. Była zdesperowana, inaczej nigdy nie zdecydowałyby się na rozłąkę z Caro.

David opuścił wzrok. Chyba jeszcze nigdy z nikim o tym nie rozmawiał.

– Nie wiem, jak mojej mamie udało się zdobyć pieniądze, ale Caro zamieszkała w Danii. Miała tylko piętnaście lat, ale to było dla niej dobre. Przebywała na wsi, blisko morza. To miało na nią dobroczynny wpływ.

David urwał, a Natalia próbowała sobie wyobrazić to, o czym mówił. Małą miejscowość, mieszkańców, którzy zwrócili się przeciwko obcej rodzinie.

– Mama nigdy się z tego nie otrząsnęła – powiedział David. Natalia miała wrażenie, że dostrzega w nim młodego mężczyznę, którym wtedy był. Nastolatka, który jedną nogą wkroczył już w dorosłe życie, był prześladowany i martwił się o mamę i siostrę. – Cała nasza trójka oddaliła się od siebie. Caro zamieszkała w Danii, ja przeniosłem się do Sztokholmu na studia, a moja mama umarła, kiedy uczyłem się w Wyższej Szkole Handlowej.

– Ale twoja mama tam została? Mimo wszystkiego, co się tam wydarzyło?

– Tak, nie chciała się przeprowadzać. Potrafiła być bardzo uparta.

Natalia uśmiechnęła się nieznacznie na myśl, że ten upór najwyraźniej przekazała mu w genach.

– Jeżeli można umrzeć z powodu złamanego serca, to moją mamę właśnie to spotkało. Nie potrafiłem dać jej oparcia, oddaliśmy się od siebie, a potem pewnego dnia po prostu już jej nie było. Nawet nie wiedziałem, że jest chora. Miała zapalenie płuc, którego nie zaczęła w porę leczyć. Kompletnie bez sensu. Na pogrzebie puściłem plotkę, że Caro nie żyje. Nikt jej nie kwestionował. Może źle zrobiłem, ale dobrze czuła się w Danii i tak było najbezpieczniej. Dopiero kilka lat temu zaczęła wychodzić i spotykać się z ludźmi – powiedział i uśmiechnął się ze smutkiem. – Żyć tak, jak żyją inni. Nic już po niej nie widać. Ale nie rozmawiamy o tym, co się stało. Ja nie potrafię, a ona... Prawdę mówiąc, nie wiem.

Serce Natalii waliło jak młot. Przeczynała, że nie powiedział jej jeszcze wszystkiego.

– Ale co jej się przydarzyło?

W cichym pomieszczeniu jej pytanie zabrzmiało jak szept.

– Została zgwałcona – odpowiedział David spokojnie, ale widziała, ile go to kosztowało. Poczowała, jak przechodzi ją lodowaty dreszcz.

– To był okropny gwałt – dodał i przeciągnął ręką po twarzy. Pochylił się i oparł łokcie na kolanach. Natalia zobaczyła jego kark, wyglądał na podatny na zranienia. Splotła dłonie. – Oczywiście każdy gwałt jest okropny. Ale ten... Myślałem, że ona umrze. To, co jej zrobili, było wstrętne. O wszystko się obwinałem.

– Ale dlaczego?

– Caro zawsze była inna, nawet wcześniej – powiedział i podniósł wzrok. – Nie powinienem zostawiać jej wtedy samej. Mama pracowała, a Caro lubiła towarzystwo. Ale byłem młody

i niespokojny, nie chciałem siedzieć w domu i pilnować siostry. Więc się wymknąłem. A oni weszli i... – Urwał.

Natalia próbowała sobie to wyobrazić. Krucha piętnastolatka sama w domu. Mężczyźni, którzy wdzierają się do środka, odbierają jej poczucie bezpieczeństwa i zostawiają zranioną na zawsze.

– Ale kto to zrobił?

– Czterech chłopaków ze szkoły. Caro ich znała, oszukali ją. Myślała, że chcą dobrze, zawsze myślała o wszystkich dobrze. Była wtedy niesamowicie piękna i podobna do wszystkich innych piętnastolatek. Ale zrobili to, żeby odegrać się na mnie.

– Na tobie?

– Popadłem w konflikt z kilkoma starszymi chłopakami ze szkoły. Ta czwórka miała mi dać nauczkę.

To, co powiedział, wydawało się chore. Jakby to była wojna, w czasie której mężczyźni mszczą się na kobietach i dzieciach.

– Trudno mi o tym mówić – dodał. – Ale jednym z gwałcicieli był Peter.

– Peter? – zamrużyła. Nadal usiłowała przyjąć do wiadomości to, co jej opowiedział. – Jaki Peter?

David nie odpowiedział. Patrzyła na niego. Kręciła głową, a treść jego słów pomалу do niej docierała. Zrozumiała to, co wydawało się tak nieprawdopodobne.

Oczywiście.

To by wiele wyjaśniało. Ale to było zbyt chore. David nie mógł mieć na myśli...

– Nie – szepnęła.

David patrzył na nią, nie uciekając wzrokiem.

– To nie wszystko.

Nie wszystko, zdziwiła się w myślach. Jak to możliwe, że było coś jeszcze? Kiedy zaczęli rozmawiać, przygotowywała się na różne rzeczy, ale na pewno nie na coś takiego.

– Chcieliśmy oczywiście zgłosić wszystko na policję. Ja szalałem, mama zadzwoniła na policję i do szkoły. Ale sprawę wyciszono. Mieści ci się to w głowie? Twój ojciec, jeden z największych darczyńców szkoły, i dyrektor wszystko zatuszowali. Okazało się, że to Caro jest wszystkiemu winna, bo ich do siebie zaprosiła. Wiesz, jak to można przedstawić.

Natalia kiwnęła głową. Była zdruzgotana. To działo się każdego dnia. Kobiety były najpierw gwałcone, a potem o wszystko obwiniane. Wyrządzano im w ten sposób podwójną krzywdę.

– Mojej rodzinie grożono, obrzucano ją błotem. Nie uwierzyłabyś, co o nas mówiono. O Caro. To było wstrętne. A kiedy próbowałem pójść z tym na policję, to... Widziałaś moje plecy. To sprawa Petera i jego kumpli. W końcu moja matka zaczęła mnie błagać, żebym dał spokój.

Pokręcił głową.

– Zrobiłem to ze względu na nią. Zacząłem studiować. Pomyślałem, że w ten sposób się odegram, że zdobędę tyle władzy, żeby nikt nie mógł już dłużej postępować tak z moją rodziną.

Natalia się dusiła. Czuła pieczenie w płucach.

David niszczył jej rodzinę. Z powodu czegoś, co zrobili jej brat i ojciec. To była wendeta. Zemsta, prawdziwie krwawa zemsta. Taka, o której zwykle tylko się czyta.

Poczuła mdłości.

– Natalia?

Głos Davida był odległy i zniekształcony. Próbowwała złapać oddech. Nie mogła siedzieć bez ruchu. Podniosła się i ścisnęła

torebkę tak mocno, że zdrętwiały jej palce.

– Muszę się trochę pozbierać – powiedziała słabym głosem.
David też wstał.

– Przykro mi. Naprawdę. Ale chciałem, żebyś wiedziała, kim jest Caro. Zauważyłem, że pomyślałaś sobie coś innego.

Nie wiedziała, co powiedzieć. David spędził młodość, próbując ochronić mamę i siostrę przed przemocą i zagrożeniem ze strony jej rodziny. Przez całe dorosłe życie planował zemstę na jej ojcu i bracie. A Peter... Nie, tego wszystkiego było za dużo.

– Od tamtej pory moją największą siłą napędową była myśl o zabezpieczeniu przyszłości Caro – powiedział.

– Poprzez zemstę na wszystkich, którzy byli w to zamieszani – stwierdziła. Nagle wszystko stało się dla niej jasne. Brutalne poczynania Davida w świecie biznesu. Ilu z tych ludzi, których bezwzględnie zniszczył, było zamieszanych w wydarzenia w Skogbacce? W gwałt i jego wyciszenie? Wszystkie artykuły, które czytała na jego temat, wszystkie plotki były prawdziwe. Wszystko okazało się częścią zemsty. – Dyrektor szkoły i wszyscy inni. Wykończyłeś ich finansowo, jednego po drugim, prawda? Odbierałeś im firmy, burzyłeś domy, uwodziłeś żony. To wszystko prawda. To byli ci mężczyźni, którzy zgwałcili twoją siostrę, zgadza się?

– Chodziło o interesy – powiedział krótko.

– Chodziło o zemstę.

– A czy to ma jakieś znaczenie?

Tak, pomyślała Natalia. To miało znaczenie, przynajmniej dla niej. Możliwe, że dla niego nie. Ale dla niej była różnica między interesami a prywatną zemstą.

– To cię zniszczy jako człowieka – powiedziała i zaczęła się zastanawiać, czy już się tak nie stało. – Nie widzisz tego? –

zapytała. – Upokorzyli cię i teraz się mścisz. Potrafię zrozumieć uczucia, ale z zemsty nie może wynikać nic dobrego. Czy naprawdę sądzisz, że twoja mama życzyłaby sobie tego dla ciebie? Dla waszej dwójki?

– Nie możesz wiedzieć, czego chciała moja mama – stwierdził, oparł się barkiem o ścianę i skrzyżował ramiona. – Już samo to, że ci się wydaje, że wiesz, to zarozumiałość. Nie widzisz, jak bardzo chroni cię klosz, pod którym żyjesz dzięki swojemu pochodzeniu? Nawet nie wiesz, jak wygląda życie większości ludzi.

Co dziwne, te słowa bardzo ją zabolowały.

A przecież wydawało jej się, że naprawdę ją rozumie, że potrafił spojrzeć głębiej i dostrzec, że toczy własną walkę. Ale dla niego była tylko panienką z wyższych sfer żyjącą pod kloszem i niczego nierozumiejącą. Najwyraźniej nie ma żadnych limitów, jak głupim i upokorzonym można się poczuć.

– Pochodzimy z zupełnie różnych kręgów – powiedział i przyjrzał jej się z ukosa. – Czy możesz mi z ręką na sercu powiedzieć, że nie spałaś ze mną tylko dlatego, że to było ekscytujące? – zapytał i nieznacznie się uśmiechnął. – Jak to wczoraj ujęłaś? Żeby się przez chwilę pozadawać z hołotą?

– Przepraszam – powiedziała cicho. – Nie powinnam była tak mówić. To niegodne. Przepraszam.

Odepchnął się od ściany.

– Ani słowem nie skomentowałaś tego, że za wszystkim stała twoja rodzina. Rozumiem, że jesteś na mnie wściekła. Ale nie jesteś zła na nich? Za to, co zrobili?

Przygryzła wargę.

– Ja...

– Nie wierzysz mi – stwierdził. – Jakaś część ciebie sądzi, że kłamię.

Wbiła wzrok w ziemię.

– Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć – powiedziała szczerze. Wydawało jej się, że David nie kłamie. Ale to, co jej wyznał, było przerażające. Czy takie rzeczy mogły się wydarzyć? Czy jej własny brat mógł postąpić tak bestialsko? Czy cała społeczność mogła się zwrócić przeciwko bezbronnej rodzinie?

Tak. Zrozumiała, że mu wierzy.

– Jeżeli to wszystko prawda, to byłam częścią twojej zemsty – powiedziała, czując lekkie mdłości. Peter zgwałcił Caroline, więc David się zemścił, śpiąc z siostrą gwałciciela.

Czyli nią.

– To był odwet za to, co zrobił Peter – dodała głuchym głosem.

Wszystko wydawało jej się takie brudne.

Oczy Davida się zwężyły. Zadrzała. Nigdy wcześniej nie widziała go naprawdę złego.

– Peter i jego kumple wzięli Caro siłą – powiedział krótko. – Nie chciałabyś wiedzieć, jak wielką krzywdę jej wyrządzili. Ty kochałaś się ze mną całkowicie dobrowolnie. Ta różnica ma chyba dość duże znaczenie, prawda? To, że bardziej niż chętnie ze mną spałaś?

Kiwnęła głową i przeciągnęła palcami po apaszce, która zsuwała jej się z szyi.

– Zgadza się – przyznała. – Ale wiesz, co myślę?

Pokręcił głową.

– Robisz to wszystko ze względu na siebie. Lubisz się mścić, rozkoszujesz się władzą, jaką dzięki temu masz – oznajmiła i spojrzała mu prosto w oczy. – Używasz tego, co przydarzyło się twojej siostrze, jako wymówki, żeby zdobywać pieniądze i władzę. Myślę, że lubisz manipulować ludźmi.

– Tobą nie manipulowałem – odparł. – I dobrze o tym wiesz.

– Niepotrzebnie się ze mną kontaktowałeś – odparła i przełknęła ślinę. – Dałeś mi bilety na koncert. Flirtowałeś ze mną. Powinieneś był zostawić mnie w spokoju.

– Ale nie chciałem – powiedział, przysuwając się do niej. Cofnęła się.

– Nie możesz sobie wmawiać, że cię oszukałem, tylko dlatego, że dzięki temu czujesz się lepiej – stwierdził niskim głosem i stanął jeszcze bliżej. – Chciałaś tego wszystkiego tak samo jak ja.

Był teraz tak blisko, że zaczął nad nią górować.

Zrobiła jeszcze krok do tyłu i trafiła na ścianę.

– Ale nigdy nie będziemy mogli być razem – powiedziała i usłyszała, że głos jej się załamuje. Odchrząknęła i dodała: – Wiedziałeś o tym od samego początku. To ogromna różnica, przynajmniej dla mnie.

– Fakt, że nie mamy przyszłości, nie oznacza, że to, co jest teraz, nie jest dobre – wymruczał.

Poczuła, że zaczyna się pocić u nasady włosów. Co on wyprawia?

Podniósł dłoń i pogładził ją po policzku z niesamowitą czułością.

Nie mogła złapać tchu.

– Co robisz? – zapytała zduszonym głosem. Ten dowód czułości był tak nieoczekiwany, że była całkowicie nieprzygotowana na zalewającą ją falę uczuć. Miała wrażenie, że serce uderza jej o żebra. Nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy. Ze wszystkich rzeczy, które robili, największe wrażenie wywarły na niej jego pocałunki. Całowanie się oznaczało największą bliskość, poza tym był w tym świetny.

Oparł dłoń o ścianę za nią i powoli się pochylił, dając jej możliwość, by się odsunęła.

Nie zrobiła tego.

Wtedy ją pocałował. Miętko i delikatnie. Musnął wargami jej usta. Oddychała ciężko. Niejasno pomyślała, że powinna go odepchnąć, że to wszystko mogło tylko prowadzić do większego cierpienia. Ale nie potrafiłaby go odepchnąć, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Potrzebowała jego pocałunków bardziej niż powietrza i pożywienia. Zamknęła oczy i oparła się o niego całym ciężarem. Całowali się tak długo, aż zaczęła dyszeć.

Odsunęli się od siebie, słysząc głucho pobrzękiwanie. Do sali wszedł jeden z ochroniarzy, zerknął w ich stronę, rozejrzał się dookoła i wyszedł. David nie spuszczał z niej oczu, ciemnych i intensywnych. Kiedy się od niej odsuwał, jego klatka piersiowa się uniosła. Jeśli o nią chodziło, mogłaby nie przerywać, dopóki znaleźliby się na ziemi, zwarci w uścisku. Uśmiechnął się powoli.

– Nadal masz zamiar się okłamywać? – zapytał. Wyciągnął dłoń i przesunął palcem po jej dekolcie. Zadrzała. Zaśmiał się, widząc, jaki efekt wywołał jego gest. Spojrzał na nią, przeszył ją wzrokiem. – Wcale nie musiałem cię uwodzić, jeśli to właśnie próbujesz sobie wmówić. Poleciałaś na mnie. Byłaś jak dojrzała śliwka, wystarczyło, że wyciągnąłem rękę, a już w nią wpadłaś.

Sunął palcem w dół, dopóki nie dotarł do jej piersi. Do oczu napłynęły jej niechciane łzy.

– Nadal tego chcesz – wymruczał. – Mimo że wiesz, kim jestem i co zrobiłem.

Znów się pochylił w jej stronę.

Wtedy Natalia, która w całym swoim życiu nigdy nikogo nie uderzyła, która zawsze klóciła się z rodziną, opowiadając się za odrzuceniem przemocy i pokojowymi rozwiązaniami,

podniosła dłoń i z całej siły spoliczkowała Davida. Uderzenie było tak silne, że jego piękna twarz odskoczyła na bok.

– Idź w cholerę – powiedziała.

Spojrzała na niego i zmierzyli się wzrokiem.

– Będę walczyć – oznajmiła. – Niech ci się nie wydaje, że ci to wszystko w jakikolwiek sposób ułatwię.

Nagle zaczęła rozumieć, jak to jest chcieć się zemścić, odplacić za niesprawiedliwość i zranione uczucia. Wciągnął ją w to wszystko. Sprawił, że zaczęła traktować tę sprawę w osobisty sposób. Nie chodziło już o Investum, przynajmniej nie dla niej. Miała zamiar walczyć dla siebie i swojego nienarodzonego dziecka.

– Gra jeszcze się nie skończyła – powiedziała i jeśli zabrzmiało to jak kwestia ze słabego filmu, to trudno.

Wzięła oddech i zebrała resztki pewności siebie. Davida policzek nawet nie zdenerwował, zachowywał się tak, jakby w ogóle go nie poczuł. Pewnie był przyzwyczajony do gorszych rzeczy. Na pewno nie była jedyną kobietą, którą poniosło i która go spoliczkowała.

Apaszka zsunęła się na podłogę, David podał ją Natalii, a ona wyrwała mu ją z ręki. Przyglądał się jej, ale za nic nie była w stanie odczytać wyrazu jego twarzy.

– Słuchaj – powiedziała z wściekłością. – Jeśli chodzi o gwałt, napaść i to, co spotkało twoją rodzinę, to nikt nie powinien przez coś takiego przechodzić. Sprawiedliwość powinna zostać wymierzona, a wszyscy sprawcy ukarani. Ale czy to, co teraz robisz, nie jest takie samo? Nie można zmienić przeszłości, ale ty niszczysz właśnie życie swoje i swojej siostry.

Zacisnął usta.

– To naiwne myślenie – odparł.

– Możliwe – zgodziła się z nim. – Ale nie lepiej być

naiwnym niż martwym od środka? Jesteś uczepiony przeszłości. Nie wiem, jak poradziłabym sobie po tym, przez co musiałeś przejść. Ale wiem, że takie rzeczy trzeba zostawiać za sobą. Inaczej jest tak, jakby nasi prześladowcy wygrali.

– Nie – odparł. – Ja wygram, niech ci się nie wydaje, że będzie inaczej.

– Zniszczysz moją rodzinę.

– Tak.

W tej chwili zrozumiała, że nigdy nie będzie w stanie powiedzieć mu o ciąży. Nie mieli przed sobą żadnej przyszłości. Wcześniej wierzyła, że walne zebranie akcjonariuszy będzie oznaczało koniec. Ale się myliła. Drżącymi dłońmi zawiązała apaszkę i wygładziła ubranie. Ono stanie się początkiem. Od tej pory będzie już tylko gorzej.

Przed niespełna dwudziestoma laty rodzina Davida została podzielona.

Teraz przyszła kolej na jej rodzinę.

Zapanują w niej chaos i nienawiść. Możliwe, że przeniosą się na następne pokolenie.

Wzięła oddech. Podjęła już decyzję.

– Żegnaj – powiedziała.

ten sam piątek

Było piątkowe popołudnie. David wyszedł z biura bez słowa, ubrany na czarno jak włamywacz. Michel wstał zza biurka i podniósł swoją torbę treningową. Nie miał siły nawet się zastanawiać, co wyprawiał David. Odsunął zamek i sprawdził, czy wszystko ma. Zamknął torbę i ruszył do kuchni, żeby wziąć sobie z lodówki butelkę wody.

– Skoczę na chwilę na siłownię – powiedział do Malin, która stała w recepcji, pochylona nad plikiem jakichś papierów.

– Zaczyna się już uspokajać – odpowiedziała. – Wszystko gotowe na poniedziałek.

– Wrócę. Idę tylko przewietrzyć głowę.

– Gdzie Jesper? – zapytał jeszcze.

– Gdzieś pojechał – odparła Malin, wzruszając ramionami.

Michel pokręcił głową. Coś było na rzeczy. David, najbardziej solidny, chłodny i opanowany mężczyzna, jakiego znał, zachowywał się coraz bardziej irracjonalnie. Działał pod wpływem uczuć. Miał wątpliwości. Jak jakiś cholerny żółtodziób.

Popijając wodę, zszedł po schodach i ruszył w kierunku siłowni. Przyszło mu na myśl, że może powinni poważnie zastanowić się nad rezygnacją. David harował w nieludzki sposób od czasu studiów w Wyższej Szkole Handlowej. Może w końcu zmęczenie zaczęło dawać mu się we znaki? Gdyby chcieli, mogliby zminimalizować straty i się wycofać. Koniec końców od tego, co robili, nie zależą losy świata. Jasne, że trochę im się oberwie, ale nie była to kwestia życia i śmierci.

Dopił wodę, wyrzucił butelkę i otworzył drzwi jednej z najbardziej ekskluzywnych siłowni w stolicy. Pozdrowił recepcjonistki i odsunął od siebie wszystkie myśli. Przebrał się i dziesięć minut później już spływał potem.

Åsa nie pamiętała nawet, kiedy po raz ostatni była w pracy po czwartej w piątkowe popołudnie. Ale był ostatni roboczy dzień przed tym głównianym zebraniem akcjonariuszy, więc siedziała w Investum jak każdy.

W czwartek przyszła do pracy wcześniej (na kacu po wieczorze rewelacji Natalii), a dziś jeszcze wcześniej (również na kacu, ale przecież w każdej chwili mogła przestać pić). Walczyła z całym tym galimatiasem na tyle, na ile mogła. Natalia wspominała o walce, ale sęk w tym, że cały zamach został cholernie dobrze zaplanowany. Natalia czuła wściekłość na Davida, i słusznie. Pieprzony zdrajca. Ale Åsa nie potrafiła już dłużej być równie zła na Michela. Świat finansów był brutalny. Ludzie zachowywali się jak rekiny i jeśli ktoś zaczynał krwawić, atakowali go. Jakaś jej niewielka część uważała, że Gustaf sam jest sobie winien. Tak to się kończy, gdy w zarządzie ma się przeciętnych pochlebców w średnim wieku. Poziom kompetencji spada jak kurs bałtyckich akcji w czasie czarnego poniedziałku. David Hammar może i był aroganckim i bezwzględnym graczem, ale wiedział, co robi. Jego firma była dobrze zorganizowana, podczas gdy Gustaf żył w przeświadczeniu, że wszystko wie i umie lepiej, a przez to nigdy nie słuchał ani rad, ani nikogo innego. Teraz Peter, Gustaf i cała reszta pracowników Investum, tak wyższego, jak niższego szczebla, latali dookoła i wyglądali na zmianę na przerażonych, wściekłych i wykończonych. Åsa ziewnęła szeroko i na chwilę zamknęła oczy. Peter stał na korytarzu i wykrzykiwał coś, co jej w ogóle nie obchodziło. Naprawdę źle sobie radził z tym

kryzysem. Gdyby choć odrobinę mu współczuła, niepokoiłaby się o niego. Zastanawiała się, jak zareaguje na wieść o nieprawym pochodzeniu Natalii. Boże, ale tamten wieczór nią wstrząsnął. Nie wątpiła w to, że Gustaf rzeczywiście miał zamiar wyrzec się Natalii. Natalia miała chyba nadzieję, że się pojedną, ale ona wątpiła, że to możliwe. Odkąd jej rodzice zginęli w wypadku, Gustaf sprawował funkcję zastępczego ojca. Zawsze czuła się z tym nieswojo, bo wiedziała, że lubi ją bardziej od Natalii. Z nikim o tym nie rozmawiała, ale bardzo męczyła się z tą świadomością. Rozwiązaniem był uczuciowy chłód i złe zachowanie. Bo jeśli człowiek się źle zachowuje, zawsze staje się to co nieuniknione i ludzie cię opuszczają. To było prostsze niż matematyka i podstawy prawa cywilnego. A picie odrobinę za dużo stanowiło lek na wszystkie inne problemy. I było to rozwiązanie, które według niej, a była w tej kwestii ekspertem, świetnie się sprawdzało. Jej życie opierało się na dwóch filarach – niewłaściwym zachowaniu i częstym picu.

Położyła nogi na biurku i znów zamknęła oczy. Wiedziała, że Gustaf i Ebba cieszyliby się, gdyby ona i Peter zostali parą. Tak to działało, śluby zawierano we własnym kręgu. Wymieniano się dziewczynami i narzeczonymi w niemal kazirodczy sposób. Ale ona chętniej wbiłaby sobie rożen w oko, niż zadała z Peterem.

Podrapała się po czole i głośno westchnęła. Było gorąco i chciała już iść do domu. Mogłaby oczywiście w absolutnej tajemnicy przed wszystkimi spędzić ten wieczór w domu w towarzystwie telewizora i kilku tabletek nasennych. Nie miała już siły na randki, robienie się na bóstwo, flirtowanie i wysyłanie Michelowi kolejnych zdjęć. Nie chciał jej i dała za wygraną. I tak nigdy by im nie wyszło.

Chwilę później szła spacerkiem do domu. Wymachiwała

aktówką i przyglądała się ludziom. Pod wpływem impulsu postanowiła pójść okreśną drogą. Zamiast skręcać na Östermalm, postanowiła iść brzegiem jeziora.

Było mnóstwo ludzi, a jej obcasy co chwilę więzły między kocimi łbami. W momencie gdy po raz kolejny się pochyliła, żeby wydostać obcas, zadzwonił jej telefon. Odebrała, nie patrząc na wyświetlacz.

– Åsa? – zapytał znajomy głos.

Cholera. Stała pochylona, z torebką zwisającą z szyi, przyciskając telefon brodą, i nie przyszła jej do głowy ani jedna z tych mądrych rzeczy, które miała zamiar mu powiedzieć, jeżeli jeszcze kiedyś do niej zadzwoni.

– Cześć, Michel – rzuciła, pociągnęła obcas i uwolniła nogę.

– Cześć – odparł i brzmiało to tak, jakby się przy tym uśmiechnął.

W jej głowie zrobiło się całkiem pusto. Zaczęła iść. Słońce prażyło, na nadbrzeżu było mnóstwo ludzi i musiała się wśród nich przeciskać. Próbowwała zmusić się do powiedzenia czegoś mądrego. Nie znosiła tego, że tak bardzo go pragnęła. Nie potrafiła znieść potrzeby spotkania się z nim, usłyszenia jego głosu. Sprawiało jej to ból.

– Co robisz? – zapytał.

Rozejrzała się dookoła. Wszędzie było mnóstwo ludzi, umorusanych dzieci i turystów pokazujących wszystko palcami.

– Właśnie wybieram się na drinka z przyjacielem – odpowiedziała. Dobrze, że nie mógł jej zobaczyć. Obcas się obluźował, więc trochę utykała. Jej biały kostium nie wytrzymał zamieszania w pracy, więc była brudna i wymięta.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

Odgarnęła włosy z twarzy. Poza tym się pociła,

a nienawidziła potu. Zabije się w dniu, kiedy zacznie się jej klimakterium. Stanik jej się przekrzywił. Wzięła aktówkę i telefon w jedną rękę, a drugą próbowała włożyć pierś na miejsce.

– W samym centrum – odparła. Włosy wysunęły jej się z koka i zakłęła. Syrena łodzi odbijającej od nadbrzeża zawyła. Åsa zmarszczyła brwi. – Michel?

– Tak?

– A ty gdzie jesteś? Wydawało mi się, że słyszałam syrenę łodzi.

– Tutaj – odpowiedział i stanął przed nią. Na ramieniu miał torbę, na nosie pilotki. Pięknie pachniał.

Obcas znów utknął jej między kamieniami. Jasna, ognista cholera!

Michel zobaczył Åsę tuż po wyjściu z siłowni. Nie mógł się oprzeć impulsowi i postanowił pójść za nią kawałek. W swoim białym kostiumie i z jasnymi włosami wyglądała jak anioł. O ile anioły nosiły kilkunastocentymetrowe obcasy i miały krągłości, przy których pełne zakrętów górskie drogi we Włoszech wyglądały na proste i spokojne. Nie ucieszyła się na jego widok, ale nigdy nie lubiła niespodzianek. Dmuchnęła, żeby odsunąć blond lok z oka, i przeszła go spojrzeniem.

– Gdzie właściwie idziesz? – zapytał i wyciągnął do niej dłoń. Wydawało mu się, że stopa utknęła jej w ziemi.

Z czujnym wyrazem twarzy położyła na jego ramieniu dwa palce, oparła się i uwolniła stopę.

– Nienawidzę kocich łbów – oznajmiła i puściła jego ramię.

Poprawiła spódniczkę. Zerknął na jej palce, które przesuwały się po biodrze. Biały materiał opinał jej biodra i pupę, Michel z wielkim trudem zmusił się do tego, żeby odwrócić wzrok. Podniósł go na jej twarz, zatrzymał się na

chwilę przy ustach, a potem spojrzał jej w oczy.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – zapytała.

– Wraciałem do domu z siłowni i cię zobaczyłem.

– I postanowiłeś mnie prześladować?

Wzruszył ramionami.

– Gdzie idziesz?

– Do domu.

Podniósł jedną brew.

– Tędy?

Doskonale wiedział, gdzie mieszka. Na jednej z najspokojniejszych i najdroższych ulic na Östermalmie. Nigdy nikomu nie przyzna się do tego, ile razy stał przed jej domem.

– Wybrałam się na spacer nad wodę. Okropny pomysł.

Nigdy więcej tego nie powtórzę.

Zaśmiał się.

– Nigdy nie lubiłaś spacerów – przyznał. Zawsze kochał ją za to dekadentkie podejście do wszelkiej aktywności fizycznej.

Przyjrzała mu się uważnie.

– Wyglądasz okropnie świeżo. Wybierasz się na randkę?

– Trenowałem – odparł. Patrzyła na niego, przesuwając spojrzeniem po bicepsach i otwarcie lustrowała jego ciało; zmusił się do tego, żeby się nie prężyć i nie napinać mięśni jak idiota. Działała na niego i robił wszystko, żeby zachować nad sobą kontrolę. Åsa potrafiła wywęszyć słabość. Gdyby się zorientowała, jaki ma na niego wpływ, rozgniotłaby go jednym z tych swoich obcasów.

– Czego ty tak naprawdę chcesz? Co ty robisz?

– Rozmawiam sobie z tobą.

– Wiesz, o co mi chodzi. Nie chcę więcej z tobą rozmawiać.

– Wiem – odparł. Ale nie chciał być jednym z tych mężczyzn, z którymi ona śpi, a potem się ich pozbywa. –

Wydaje mi się, że cię adoruję.

– Adorujesz? – prychnęła. – To słowo jeszcze istnieje?

Jesteś pijany?

– Nie – odpowiedział.

– Nie możesz decydować o tym, jak będzie wyglądać nasza relacja – odparła. – Nie możesz zjawiać się w moim życiu, mówić, co mam robić, i sądzić, że mnie to w ogóle obchodzi.

– Mogę mówić, ile chcę. Ty musisz wybrać, czy chcesz mnie słuchać czy nie.

Gapiała się na niego. Na jej jasnych policzkach pojawiły się lekkie rumieńce.

– Mam cię gdzieś – powiedziała, ale w jej oczach czaił się strach, skuliła się jak wystraszone dziecko.

Pochylił się, szybko ją pocałował i równie szybko puścił.

– Za siedemdziesiąt dwie godziny będzie po wszystkim – oświadczył. – Wtedy do ciebie przyjdę. I skończą się nasze rozmowy. – Rzucił okiem na zegarek. – Ale teraz muszę lecieć do biura, żeby zdążyć przed zamknięciem giełdy. Do zobaczenia.

– Idź sobie – rzuciła. – Mam nadzieję, że wiesz, że świetnie sobie bez ciebie poradzę.

– Åsa?

– Tak?

– Unikaj kocich łbów.

Odwrócił się i odszedł, pogwizdując.

– Nienawidzę cię – zawołała za nim.

Zaśmiał się. A ja cię kocham, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno. Mimo wszystko nie był głupi.

David przeszedł ten kawałek, który dzielił Muzeum Narodowe od jego biura, pogrążony w myślach. Spotkanie z Natalią okazało się, delikatnie mówiąc, frapujące. Nie był zbyt miły. Zasłużył na spoliczkowanie. Potarł policzek. Była silna. Otworzył drzwi do biura i pozdrowił Malin, która stała w sekretariacie.

– Dajemy radę? – zapytał. Było wpół do szóstej. Jak tylko giełda zostanie zamknięta, powinno być już zupełnie spokojnie.

Kiwnęła głową.

– Teraz już nic się nie wydarzy. Wszyscy czekają na zebranie.

Miała rację, pokiwał głową, przeglądając raport, który mu podała. Od teraz aż do końca weekendu powinno być spokojnie.

– Wychodzę za pół godziny – powiedziała. W tej samej chwili w drzwiach pojawił się Michel. Malin poszła odebrać telefon.

– Gdzie byłeś? – zapytał David.

– Na siłowni – odparł Michel, puścił torbę na ziemię, zdjął okulary i wierzchem dłoni otarł pot z czoła. – A ty? I gdzie twój samochód?

David zupełnie zapomniał o aucie i Jesperze.

– Zajrzysz do mnie na chwilkę? Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

David czekał w pokoju, podczas gdy Michel poszedł odnieść torbę. Wrócił po chwili z dwoma butelkami wody w dłoni. Zatrzasnął za sobą drzwi łokciem. Jedną z butelek podał Davidowi. Usiedli przy biurku naprzeciwko siebie.

– Jesper wziął samochód. Zauważyłeś, że jesteśmy

obserwowani? Nie chciałem, żeby ktoś za mną jechał.

– Mmm, zauważyłem. Ale to nie pierwszy raz.

Już wcześniej obserwowano ich, a nawet szpiegowano.

W ich branży informacja była najcenniejsza.

– Przepraszam, że zniknąłem – powiedział David. –
Musiałem coś załatwić.

– W porządku.

– Spotkałem się z Natalią.

Michel zeszywniał.

– Czy to aby na pewno był dobry pomysł? – zapytał
i zabębnił palcami o butelkę.

– Nie – zgodził się z nim David. – Ale musiałem coś
wyjaśnić. A teraz mam zamiar być szczery i z tobą.

– Słucham – odparł Michel.

David o wszystkim mu opowiedział.

O spotkaniu Caro i Natalii poprzedniego dnia w parku.
O gwałcie i udziale Petera. Wszystko, całą historię. Czuł się
wspaniale. Tak samo jak wtedy, gdy wyznał to Natalii.

W muzeum przez krótką chwilę czuł spokój. Potem znów zaczęli
się spierać. W końcu opowiedział komuś o Caro. Natalia go
wysłuchała. Czuł się, jakby się spowiadał. Wcześniej nie zdawał
sobie sprawy, jak ciążyła mu ta tajemnica.

Natalia wyglądała oczywiście na wstrząśniętą. Zastanawiał
się, czy istnieje jakakolwiek inna osoba, którą aż tak wiele razy
oszukał. Jeżeli dobrze ją zrozumiał, to nigdy mu nie wybaczy.
Myśl o tym bolała go bardziej, niż był w stanie przyjąć do
wiadomości. Ale cieszył się, że opowiedział jej o Caro, że
dowiedziała się o niej od niego, a nie z jakiejś żadnej sensacji
popołudniówki. Największa burza w prasie już minęła.
Dziennikarze pytali jeszcze o Skogbackę i prześladowania, ale
wszystko się już uspokajało. Ani gwałt, ani chłosta nie zostały

zgłoszone na policję, więc najdrastyczniejsze szczegóły nie wyszły na światło dzienne. Żadnej z zamieszanych w sprawę osób nie zależało na tym, żeby to zmienić.

Spojrzał na Michela, który siedział jak oniemiały i wyglądał na wstrząśniętego.

– To nieprawdopodobne – powiedział teraz zduszonym głosem.

– Zgadza się.

– Masz siostrę, której istnienie ukrywałeś. To chore.

– Zgadza się.

– O której nigdy nie wspomniałeś.

– Zgadza się.

– Którą Peter De la Grip...

– Zgadza się.

– Cały ten interes był dziwny – stwierdził Michel. – Ty, Natalia i osobista wendeta. A teraz okazuje się, że masz siostrę, o której nigdy nie słyszałem. O której nikt nie słyszał.

– Przepraszam – powiedział David. – Ale chodziło o jej bezpieczeństwo.

– Rozumiem – odparł Michel i dał znak ręką, żeby zaczekał. Wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał. – Mówiłeś, że coś jej groziło.

– To było dawno temu, ale ostrożności nigdy za wiele.

– Dlaczego więc jest teraz w Sztokholmie?

– Moja siostra jest właścicielką akcji Investum – odparł z uśmiechem. Kupował je dla niej od lat. Obecnie posiadała całkiem spory pakiet.

– Weźmie udział w głosowaniu?

– Tak. Próbowałem ją przekonać, żeby przysłała pełnomocnika, ale chciała sama przyjechać. Czasem potrafi być uparta.

Michel uniósł brew i odstawił butelkę.

– Muszę to trochę przetrawić.

– Rozumiem.

– Ale to już wszystko? Nie masz już więcej tajemnic?

Żadnych więcej tajemniczych krewnych, o których powinienem wiedzieć?

Ktoś zapukał do drzwi.

David pokręcił głową.

– Żadnych – potwierdził, a potem zawołał: – Proszę wejść.

Malin wsunęła głowę do środka.

– David...

– Tak?

– Jakiś mężczyzna chce się z tobą widzieć.

– O tej porze? Kto?

Spojrzała na niego z zakłopotaniem. Przesunęła wzrok na Michela, a potem znów na niego. Patrzyła to na jednego, to na drugiego, jakby oglądała tenisowy mecz. Odchrząknęła.

– Nie wiem, jak to powiedzieć.

– O co chodzi? – zapytał David.

Michel też spojrzał pytająco na Malin.

Jeszcze kilka razy przesunęła wzrok. Potem ciężko westchnęła i powiedziała przeproszającym tonem:

– Ten mężczyzna twierdzi, że jest twoim ojcem.

46

W biurze Davida zapadła kompletna cisza.

Michel oparł obie dłonie o blat biurka, tak że jego sygnety zabrzęczały. Jeden z kamieni błysnął złowrogo.

Michel wolno się podniósł. Pochylił się i posłał Davidowi

złe spojrzenie.

– To ty jesteś szefem, bossem – powiedział głosem tak zduszonym, że ledwie słyszalnym. – Panem Inwestorem, założycielem i superbohaterem – dodał. Jego szczęki pracowały. Mówił dalej, akcentując każdą sylabę: – Ale ty i ja będziemy musieli potem porozmawiać. Poważnie. O przyszłości. Twojej i mojej.

Rzucił Davidowi jeszcze jedno wściekłe spojrzenie, wyprostował się, wziął pustą butelkę i zgniótł ją w dłoni. Wychodząc, skinął Malin głową.

– Wpuść go – powiedział David.

Wstał.

Pójdzie szybko, pomyślał.

Malin coś wymamrotała, a po chwili za jej plecami pojawił się jakiś mężczyzna.

– Proszę bardzo – powiedziała Malin. Na jej twarzy malowało się wahanie, choć jako rzeczniczka prasowa była zwykle bardzo pewna siebie.

David skrzyżował ramiona na piersi i przyglądał się mężczyźnie.

– Carl-Erik Tessin – oznajmiła Malin. – Hrabia Tessin – dodała tonem, w którym słychać było niezwykle jak na nią zdenerwowanie.

– Dziękuję, Malin – odparł David. – Możesz iść do domu. To nie potrwa długo.

Celowo był nieuprzejmy, pozwolił, żeby część wściekłości, którą czuł, zabarwiła jego głos. Jak ten facet ma w ogóle czelność tu przychodzić?

Malin cicho zamknęła drzwi i zostali sami.

– Cześć, Davidzie – powiedział Carl-Erik. Mówił cichym, wyraźnym głosem, który bardziej niż cokolwiek innego kojarzył

się Davidowi z arystokracją i nadużywaniem władzy.

– Co ty tu, do cholery, robisz? I czego, do cholery, chcesz?

Twarz Carla-Erika zadrżała.

– Próbowałem się z tobą skontaktować.

– I?

Carl-Erik nadal nie okazywał ani cienia złości. Ale zawsze był tchórzliwy i unikał konfrontacji.

– Pisałem do ciebie – powiedział cicho. – Dzwoniłem. Ale nie odpowiadałeś.

– Nie – odparł krótko David. Nie dodał nic więcej, nie chciał przedłużać tej rozmowy, nie chciał jej odbywać. Carl-Erik nie miał mu do powiedzenia nic, czego by chciał wysłuchać. Nienawidził tego człowieka, swojego szlachetnie urodzonego ojca. Już samo słowo – ojciec, tata – to najbardziej pozbawione znaczenia i niezobowiązujące słowo, jakie istniało, sprawiało, że wszystko przewracało mu się w żołądku. To ten hrabia, ze swoim miękkim skańskim dialektem i pięknym drzewem genealogicznym, był mężczyzną, który miał dwoje – nie jedno, a dwoje – dzieci z piękną i młodą Heleną Hammar. Pod koniec lat siedemdziesiątych spotkał ją w jednym ze sztokholmskich lokali i się z nią związał. Była młodą niewykształconą kelnerką. Zrobił jej dzieci, ale nigdy nie wpadł na pomysł, żeby rozwieść się ze swoją żoną, kobietą mającą odpowiednie pochodzenie. Nie istniały słowa, którymi David mógłby wyrazić swoją pogardę dla hrabiego Tessina. Patrzył na niego obojętnie, był chłodny i nieprzystępny. Sam najlepiej wiedział, jak to jest, gdy wyciągnięta dłoń spotyka się z obojętnością.

– Widziałem cię w Båstad – dodał Carl-Erik.

David też go widział. Ale tak jak hrabia nie chciał się przyznać do swoich nieślubnych dzieci, tak on nie uznawał jego istnienia.

– I czytam o tobie w gazetach. Czytam wszystko.

Kiedyś kwestia taty była dla Davida ważna. Bywało, że w dzieciństwie zastanawiał się, co zrobił nie tak, że jego ojciec go nie chce. Pewnego razu, nie mówiąc o tym mamie, pojechał do Skanii i stanął przed bramą posiadłości, w której jego ojciec mieszkał ze swoją żoną i prawowitymi dziećmi. Wrócił do domu zmęczony i smutny. Wtedy raz na zawsze zamknął drzwi do przeszłości. Minęły lata i teraz Carl-Erik równie dobrze mógłby nie żyć. Bo dla niego był martwy. Pomijając fakt, że go nienawidził. Jakiś racjonalny fragment jego umysłu podpowiadał mu, że nie można nienawidzić kogoś, kto nie żyje. Nienawidził tego mężczyzny, który stał przed nim z mieszanką skruchy i nadziei w spojrzeniu, równie mocno jak Gustafa i Petera. To człowiek, który zawsze się ugiął. Porzucał i wykorzystywał. Zawodził i był słaby. David chciał wierzyć, że w nim samym nie ma ani jednej komórki, która przypominałaby Carla-Erika Tessina.

– Powtórzę: czego chcesz? – David odetchnął. Próbował opanować wściekłość, nie chciał pokazać, że ma to dla niego jakiegokolwiek znaczenie. – Masz dwie sekundy, żeby zniknąć. Na zawsze.

Nienawidził tego, że aż tak się zdenerwował. Chciał być obojętny. Jego mama kochała tego mężczyznę. Gdyby Carl-Erik jej nie zawiódł, wszystko wyglądałoby inaczej. Carolinie nic by się nie stało, a matka nie musiałaby tak harować. Może nadal wszyscy żyliby długo i szczęśliwie.

– Chciałbym cię poznać i nawiązać z tobą kontakt.

David milczał.

– Nie było mnie przy was, kiedy byliście mali, i muszę żyć z tą świadomością. Ale teraz...

– Teraz? – przerwał mu David. – Nie ma żadnego teraz.

– Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo chciałbym postąpić inaczej. Być bliżej was. Bliżej twojej mamy, Heleny. Ale ona nie chciała wpuścić mnie do swojego życia.

David pamiętał jej łzy i rozgoryczenie.

– Może wiązało się to z faktem, że byłeś żonaty z inną kobietą – powiedział lodowatym tonem. Nie miał żadnych dobrych wspomnień dotyczących tego mężczyzny, który miał teraz czelność twierdzić, że chce być jego ojcem.

– Nie mogłem się rozwieść, ale chciałem jej pomóc. Nie chciała praktycznie nic ode mnie przyjąć, prawie musiałem ją...

– To wszystko? – zapytał David lodowatym tonem.

– Przyjechałem, żeby prosić cię o wybaczenie. Nie mogę się teraz poddać. A twoja siostra...

– Caro?! – krzyknął David, mimo że obiecywał sobie, że będzie milczał niezależnie od tego, co powie ten facet. – Co ona ma z tym wspólnego?

Twarz Carla-Erika się rozjaśniła.

– Czasem się spotykamy. Odwiedziłem ją w jej domu w Danii, a wczoraj wypiliśmy kawę na mieście.

David próbował nie pokazać, jak bardzo jest wstrząśnięty. To oni utrzymywali kontakt? Carolina nigdy mu o tym nie wspomniała. A Davidowi zawsze się wydawało, że opowiada mu o wszystkim. Próbował nie czuć się oszukany.

– Carolina jest już dorosłą kobietą, Davidzie – dodał Carl-Erik z przyjaznym uśmiechem, który sprawił, że David miał ochotę przyozdobić tę jego arystokratyczną twarz prawym prostym. Wiedział, że Carolina jest dorosła, ale niezupełnie do niego docierało, że ma własne życie. Możliwe, że kilka razy przeszło mu przez myśl, że jej życie toczy się tylko wokół niego, ale przecież rozumiał, że jest dorosła. Chodziło po prostu o szok związany z tym, że dowiedział się o wszystkim w ten sposób.

Kawa na mieście, no proszę.

– Carolina chce, żebym był częścią jej życia, i jestem jej za to nieskończenie wdzięczny.

David zacisnął zęby tak mocno, że usłyszał, jak zgrzytnęły. Jego cierpliwość zaczynała się wyczerpywać.

– Carolinę martwi ten atak na Investum. Niepokoi się o ciebie.

Ekspłodowała w nim wściekłość. Carl-Erik nie miał prawa rozmawiać z nim o Carolinie. Najmniejszego. Złość skumulowała mu się w piersiach jak mroczna pulsująca masa. Nienawidził tego mężczyzny, odkąd pamiętał. Ten facet był zerem. Nawet nim nie był.

– Idź – powiedział David niskim głosem. Miał do wyboru to albo krzyk. Nie mógł myśleć. Cedził słowa. – Idź... stąd.

Wściekłość napływała falami, w każdej chwili mógł stracić nad sobą kontrolę.

– Wynoś się – powiedział. – Teraz.

– David... – powiedział Carl-Erik prosząco i rozłożył ręce. W Davidzie coś pękło.

Napięcie, złość, wszystkie te dawne uczucia, z którymi jak sądził, już sobie poradził, zyskały nową pożywkę i stracił nad sobą panowanie. Podszedł do Carla-Erika, chwycił go za ubranie tak, że starszy mężczyzna pobladł. Niosąc go w jednej ręce, drugą otworzył drzwi i wyrzucił – dosłownie wyrzucił – z pokoju. Potem zatrzasnął drzwi z taką siłą, że zatrzęsła się cała ściana.

Musiał się oprzeć o futrynę i pochylić, żeby do głowy napłynęło mu trochę krwi. Nigdy nie tracił opanowania, nie znosił ludzi, którzy krzyczeli i wyzywali, żeby zademonstrować swoją siłę, ale tym razem o mało co nie zamordował starszego człowieka. Wziął jeszcze jeden głęboki oddech i poczuł, że

zaczyna mu wracać rozsądek. Był wieczór i biuro świeciło pustkami. Nie powinien tak traktować ludzi. Facet mógł dostać tam zawału i umrzeć. Przeczesał włosy palcami. Poprawił ubranie i położył dłoń na klamce. Skrzywił się pod nosem na myśl o tej całej farsie. Otworzył drzwi i wyjrzał.

Ale korytarz był pusty.

Carl-Erik Tessin już poszedł.

sobota

26 lipca

Alexander dopiero co opuścił Szwecję, a już został do niej wezwany.

Niespełna dwa tygodnie temu też stał w kolejce do odprawy na lotnisku Arlanda. Dopiero co zaczął dochodzić do siebie po jet lagu, a znów tu był, zmęczony i skacowany. Przyleciał na żądanie ojca. Zwykle go nie słuchał, jeśli nie musiał, ale tym razem ciekawiło go, co się dzieje. Rodzinna firma zagrożona? Czy to w ogóle możliwe? Będą teraz biedni? Ta myśl była dziwnie ekscytująca. Niemal wyzwalająca.

Podniósł swoje dwie torby z taśmy bagażowej i wolnym krokiem wyszedł do hali przylotów.

Ruszył w stronę postojów taksówek. W kioskach były wystawione afisze z nagłówkami gazet. Wskoczył do samochodu i uświadomił sobie, że nie wie, gdzie będzie mieszkał. Bardzo rzadko bywał w Sztokholmie. Zaczął się zastanawiać. Na pewno nie wytrzyma u rodziców. Hm. Może mimo wszystko powinien sobie tu kupić mieszkanie. O Sztokholmie można mówić różne rzeczy, ale latem jest piękny.

– Do hotelu Diplomat – powiedział w końcu.

Przesunął telefon w dłoni. Powinien zadzwonić do Natalii. To wszystko musiało być dla niej cholernie trudne. David Hammar, którym najwyraźniej była zafascynowana, rzucił wyzwanie Investum.

Wyrzał przez okno. Będzie przedstawienie jakich mało.
Pytanie tylko, co się tu, do cholery, dzieje.
Ale nie był pewien, czy go to w ogóle obchodzi.

niedziela

27 lipca

David przyglądał się rzeźbie, która się przed nim wznosiła. Nie bardzo interesował się sztuką, a tych rzeźb w ogóle nie rozumiał. Ale Carolina wyglądała na zachwyconą, więc zachował te myśli dla siebie i entuzjastycznie kiwał głową za każdym razem, gdy na niego spojrzała. Zawsze lubiła kulturę, sztukę i tworzenie. Wiedział, że prawdopodobnie właśnie te zainteresowania ocaliły ją przed psychicznym załamaniem. Za każdym razem gdy się spotykali, zabierał ją do jakiegoś muzeum albo na wystawę. Lubił to, nawet jeśli nic nie rozumiał.

Było tłoczno. Zobaczył, że Caro zderzyła się z jakimś mężczyzną. Zesztywniał, gotowy w każdej chwili ruszyć jej na ratunek. Ale Caro uśmiechnęła się tylko i przeprosiła. Nie wyglądała na przestraszoną ani nie pobladła. David trochę się odprężył. Przez tak wiele lat przebywanie wśród ludzi wywoływało u Caro strach. Zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek przyzwyczai się do tego, że nie jest już taka wrażliwa.

Podeszła do niego z uśmiechem. Wystawa została zorganizowana na świeżym powietrzu. Wiatr nieco zmierzwił jej włosy. Na twarzy miała piękne zmarszczki od uśmiechu. Mieszkała nad morzem i kochała naturę, słońce i wiatr.

– Sprawiasz wrażenie trochę mniej udęczonego niż zwykle – powiedziała i położyła mu dłoń na ramieniu. – Czyżby wystawa ci się podobała?

– Wprost uwielbiam gapić się na rzeźby nagich postaci – odparł. – Wyglądasz na wesołą – dodał.

Objęła jego ramię.

– Czuję się dobrze. Wiem, że się o mnie martwisz, ale to prawda. Prędzej czy później będziesz musiał mi uwierzyć.

David ze zdumieniem uświadomił sobie, że Caro ma rację. Rzeczywiście wyglądała zdrowo. Przez tak wiele lat się o nią niepokoił i próbował uczynić jej życie łatwiejszym, że nie miał czasu się zatrzymać i zobaczyć tego, co oczywiste: Caro skończyła trzydzieści dwa lata i czuła się dobrze. Dosłownie promieniała.

– Nie zdenerwuj się – powiedziała – ale zastanawiam się, czy na resztę pobytu nie przenieść się do jakiegoś przytulnego hotelu.

Przygryzła wargę i patrzyła na niego, jakby sprawdzając, jak zareaguje.

– Ale po co? – zapytał. Mogła oczywiście robić, co chciała, ale pytanie samo mu się narzuciło. – Myślałem, że ci u mnie dobrze – dodał, czując lekkie wyrzuty sumienia.

– Naprawdę? – zapytała z uśmiechem. – A na czym opierasz swoje przekonanie, biorąc pod uwagę fakt, że nigdy nie ma cię w domu?

Nie przestawała się uśmiechać, jak gdyby chciała osłabić nieco swoją krytykę. Ale w jednym miała rację. Zaniedbywał ją.

– Masz bardzo ładne mieszkanie. Ale jestem zdecydowanie za stara na to, żeby zatrzymywać się u brata. Już podjęłam decyzję. Prawdę mówiąc, zdążyłam już zarezerwować sobie pokój – oświadczyła i nie wyglądała, jakby miała z tego powodu wyrzuty sumienia.

– W porządku – odparł David, nieco zaskoczony rozwojem wypadków. Carolina nigdy nie była zbyt spontaniczna. Ani

samodzielna. Zawsze polegała na nim, zostawiała mu wszystkie decyzje. Odruchowo traktował ją jak kogoś kruchego, a tymczasem, gdy teraz na nią patrzył, widział, że emanuje pewnością siebie i stanowczością. Poza tym robiła różne rzeczy, których z nim nie konsultowała. Jak zwyczajna dorosła kobieta.

– Ale jeżeli chcesz mieszkać w hotelu, musisz mieć ochronę albo ochroniarza – oświadczył, bo Caro nie była zwyczajną kobietą, a on musiał myśleć o tym, co najważniejsze, czyli o jej bezpieczeństwie. – Porozmawiam o tym z naszą firmą ochroniarską.

– Nie sądzisz, że to lekka przesada? – zapytała, patrząc na niego z ukosa. Długi niebieski kolczyk ocierał się o jej policzek.

– Gdyby coś ci się stało...

Ścisnęła jego ramię.

– Nie możesz chronić mnie przed życiem.

– Wiesz, co mam na myśli – odparł. Miał wyrzuty sumienia, bo czuł ulgę na myśl, że będzie sam w mieszkaniu. Przez to jego głos zabrzmiał zbyt ostro. – Nie podoba mi się to. Przykro mi, że czułaś się samotna.

Wstydził się, że ją zaniedbał, ale Caro miała rację. Byli dorosłymi ludźmi i każde z nich miało swoje przyzwyczajenia.

A po tym, jak Natalia spała u niego...

Prawda była taka, że niechętnie widział u siebie kogoś innego.

Carolina zmrużyła oczy i spojrzała na wąską rzeźbę.

– Skoro już jesteśmy przy tym temacie... Chyba powinnam pomyśleć o własnym mieszkaniu.

Stanął i spojrzał na nią. Nigdy wcześniej o tym nie wspominała.

– W Szwecji? – zapytał.

– Tak – potwierdziła. – W Sztokholmie. Lubię Sztokholm.

Pamiętam, jak jeździliśmy do centrum, gdy byliśmy mali. Nadal czuję się tu jak w domu.

Nie miał pewności, czy podoba mu się ten pomysł. Ryzyko, że natknie się na Petera albo Gustafa, było zbyt duże. Sprawiała wprawdzie wrażenie zdrowej i wesołej, ale co by się stało, gdyby spotkała Petera, mężczyznę, który tak bardzo ją skrzywdził?

– Myślałem, że dobrze czujesz się w Danii – powiedział. – Zawsze mówiłaś, że uwielbiasz życie nad morzem.

Kiedy miała piętnaście lat, zamieszkała w ośrodku opiekuńczym. Lata płynęły, a ona została w Danii. Z czasem przeniosła się do domu, który dla niej kupił. Z widokiem na morze i ogromnym atelier. Leżał na uboczu i był smagany przez wiatr, ale zawsze jej to odpowiadało.

– Nadal tak jest. Ale chyba mogę mieć więcej mieszkań? – zapytała i zatrzymała się przed rzeźbą ptaka z szerokimi rozłożonymi skrzydłami. – Ta mi się podoba – stwierdziła i długo przyglądała się wąskim liniom. – W ubiegłym tygodniu spotkałam się ze swoim księgowym. Przyjrzeliliśmy się mojemu majątkowi. Jestem bogata, byłoby mnie na nią stać.

Uśmiechnęła się szeroko. Przez wiele lat to on zajmował się jej finansami, kupował akcje, inwestował, przelewał ile mógł. Zawsze niepokoił się o jej przyszłość. Dorastał z ciągłą obawą, że jej albo jemu może się coś stać, i zawsze starał się inwestować tak bezpiecznie, jak to możliwe.

– Muszę powiedzieć, że posiadanie brata, który jest finansowym geniuszem, nie jest takie złe – powiedziała z czułością. – Mój księgowy i ja jesteśmy pod dużym wrażeniem.

Ruszyła dalej. Długa spódnica zawijała się jej wokół kostek.

To była Carolina, która spotykała się z księgowym, rezerwowała pokoje w hotelu i podejmowała decyzje w sprawie własnych finansów. David nic z tego nie rozumiał. Kiedy tak się wszystko pozmieniało?

– Mogę się skontaktować ze znajomym pośrednikiem – powiedział, kiedy ją dogonił. Ale walczył z niechęcią. Jak będzie mógł ją chronić, jeśli zamieszka w Sztokholmie?

– Prawdziwa z ciebie kwoka – powiedziała. Poglądziła cokół, przeczytała informację o rzeźbie i spojrzała na Davida. Jej oczy się śmiały. – Wiesz, że mama byłaby z ciebie dumna?

Wątpię, pomyślał.

Wiedział, że Caro go podziwia. Mama nie. Ona zwykle była nim rozczarowana. Uważała, że zawodzi rodzinę. Raz po raz. Był samolubny i nieodpowiedzialny. Miała oczywiście rację. Gdyby bardziej troszczył się o bliskich, wszystko wyglądałoby inaczej.

– Jesteś moją siostrą – powiedział. – Chcę, żebyś była szczęśliwa.

I bezpieczna, dodał w myślach.

Carolina przeszła do kolejnej rzeźby. Podążył za nią.

– Słyszałam, że spotkałeś się z naszym tatą – powiedziała po chwili i przekrzywiła głowę.

– Tak – przyznał z zakłopotaniem. Na myśl o nieoczekiwanej, niechcianej wizycie ojca nadal czuł niesmak. – Carl-Erik przyszedł do mojego biura, bez zaproszenia.

Carolina pokręciła głową.

– Wiesz, że możesz się z nim pojednać? Mimo wszystko jest twoim ojcem.

– Nie miałem pojęcia, że się widujecie. – Słyszał, że w jego głosie pojawił się chłód, ale nic nie mógł na to poradzić.

Carolina spojrzała na niego z lekkim wyrzutem.

– Odwiedził mnie kilka razy w Danii. Przepraszam, że ci o tym nie wspomniałam, ale wiedziałam, że się nie ucieszysz.

Popatrzyła na niego swoimi dużymi niebieskimi oczami, tak podobnymi do jego. Wstrząsnęło nim odkrycie, że oboje odziedziczyli je po Carlu-Eriku. Nigdy wcześniej o tym nie pomyślał.

– Wiesz, że to on zapłacił za moją przeprowadzkę do Danii, prawda? I za terapię. Mama się na to zgodziła.

– O tym nie wiedziałem – odparł przez zaciśnięte zęby. Ale zawsze się zastanawiał, jak to możliwe, że matka zostawiła po sobie pieniądze na leczenie Caro. Mama nigdy nie powiedziała, skąd je miała. Może podświadomie podejrzewał, że to ojciec? Może. Ale czy to znaczyło, że powinien szanować hrabiego? Raczej nie. – Będę potrzebował czasu – mruknął, dobrze wiedząc, że to kłamstwo. Nigdy się z nim nie pojedna, niezależnie od tego, ile kaw wypije z nim Carolina. Niezależnie od tego, ile dla nich kiedyś zrobił.

– Gdyby mama żyła, byłaby wściekła, że się z nim spotkaliśmy – dodała Caro. – Zawsze zmuszała nas do wybierania strony. – Odgarnęła z twarzy włosy i spojrzała na niego z ukosa. – Wiedziałeś, że próbował się z nami kontaktować, ale mama mu w tym przeszkadzała? Pisał do nas co tydzień, ale mama odsyłała listy. Zachował je do tej pory. Mama potrafiła być bardzo nieprzejednana.

David patrzył na siostrę ze zdumieniem. Prawie nigdy nie rozmawiali o przeszłości, a o matce bardzo rzadko. Wychodził z założenia, że o rodzicach mieli podobne zdanie.

– Nie myślałem o mamie w ten sposób – przyznał i uświadomił sobie, że nigdy nie pomyślał źle o matce. Dla niego była tylko dobra. To dziwne, bo nikt nie jest tylko dobry.

– Nie, ty i mama mieliście zupełnie inne relacje –

przyznała. – Mnóstwo obustronnego poczucia winy i wyrzutów sumienia. A ja chodziłam na terapię. Człowiek może się naprawdę dużo o sobie dowiedzieć. Pierwszy rok był bardzo trudny. – Zaczęła przesuwając w palcach kolorowy naszyjnik i zapatrzyła się w dal. – Ale potem było lepiej. Miałam fantastyczną opiekę. Zostawiali mnie w spokoju, kiedy nie miałam ochoty na towarzystwo, rozmawiali ze mną, kiedy tego potrzebowałam. Bardzo wiele się nauczyłam. Ta terapia mnie uratowała. – Uśmiechnęła się z poczuciem winy. – Musiała być droga. Wtedy tego nie rozumiałam, ale tata powiedział mi, że po śmierci mamy to ty zająłeś się finansami, wziąłeś na siebie całą odpowiedzialność. Musiałeś harować, żeby cię było stać na to wszystko, co mi dałeś, co dla mnie zrobiłeś.

Jej oczy zrobiły się szkliste.

David pokręcił głową. To przecież jasne, że jej dobro było dla niego najważniejsze. Kochał ją. Ale wiedział, że do pewnego stopnia to, co dla niej robił, zawsze wynikało z poczucia winy. Gdyby tamtego wieczoru został w domu, gdyby nie sprowokował Petera De la Grip i innych. Gdyby był lepszym człowiekiem, mniejszym egoistą, nic by się jej nie stało.

– David?

– W porządku – odparł wymijająco. Byli sobie tacy bliscy. Mieli tylko siebie, a przecież wiedzieli tak mało o swoich najskrytszych myślach i uczuciach. Carolina była teraz dojrzałą kobietą. Zdawał sobie z tego sprawę, ale jakimś sposobem zawsze widział w niej kruchą, traumatyzowaną nastolatkę, przerażoną, gdy wysyłano ją za granicę. Ale dziś stała przed nim pewna siebie, dojrzała kobieta, która często się śmiała. Niezależnie od tego, jak uważnie się jej przyglądał, nie dostrzegał najmniejszych śladów tego, co zawsze w niej widział.

– Bardzo się cieszę, że czujesz się lepiej – powiedział

szczerze. Może nadeszła pora, żeby zacząć dostrzegać w niej jednostkę, a nie ofiarę. Dziwne, że nigdy wcześniej o tym nie pomyślał. – Jasne, że powinnaś się spotykać z Carlem-Erikiem, jeśli masz na to ochotę – dodał, niemal zupełnie szczerze. – A za kilka dni będzie po wszystkim. Investum zniknie i winni zostaną ukarani.

– Ukarani? – zapytała ze ściągniętymi brwiami. – O czym ty mówisz? Kto zostanie ukarany?

Z trudem zmusił się do wymówienia przy niej ich imion.

– Peter i Gustaf De la Grip.

Spojrzała na niego z powagą na twarzy. Jej kolczyki i naszyjnik błyszcząły w słońcu. Zawsze kochała wyraziste kolory.

– To o to w tym chodzi? – zapytała tonem, którego nie słyszała u niej nigdy wcześniej.

– Oczywiście. A co myślałaś?

– Nic nie myślałam – odparła ostro. – Ponieważ o niczym mi nie powiedziałeś. A kiedy wspominałeś o Investum i o moich akcjach, kiedy czytałam o wszystkim w gazetach, sądziłam, że chodzi o zwykły interes, a nie zemstę. Czy to właśnie teraz robisz? Mścisz się?

Nie mógł uwierzyć, że Caro go krytykuje.

– Muszę. To, co ci zrobili...

– Ale to stało się bardzo dawno temu. To było straszne – dodała, ale jej głos nie zadrżał. – Przez całe życie próbowałam się z tym uporać, zostawić za sobą. Przepracować. Moje rany się zasklepiły. To możliwe. Teraz prawie nigdy o tym nie myślę. Nie możesz zacząć się w tym grzebać. Nie możesz pozwolić, żeby przeszłość decydowała o tym, co robisz. Davidzie, co ty wyprawiasz? – zapytała i zmarszczyła czoło. – Dlaczego?

– Dlaczego?! – wybuchnął. – Dlaczego? Chyba nie mówisz

poważnie.

– Jasne, że tak.

Położyła mu dłoń na ramieniu i spojrzała w twarz. Była poważna i bardzo dojrzała.

– Już tak wiele dla mnie poświęciłeś. Nie mów, że tu chodzi o zemstę.

– Nie tylko – mruknął.

Carolina nigdy nie kwestionowała tego, co robił. Cała ta sytuacja wydawała mu się okropnie niewygodna. Skrzyżowała ramiona i zapytała:

– A co z Natalią De la Grip?

– Co z nią?

Była jego siostrą, ale istniały granice, których nawet jej nie wolno przekraczać. Jego znajomość z Natalią nie powinna jej interesować. Spojrzał na nią ostrzegawczo.

– Nie patrz tak na mnie – rzuciła.

– Jak? – syknął.

– Jakby ci się wydawało, że jesteś cesarzem albo kimś takim, a wszyscy ludzie są twoimi poddanymi. Lubisz ją.

Opowiedział jej trochę, oczywiście nie wszystko, ale Caro była inteligentna i obdarzona intuicją. Zawsze miała tę szczególną wrażliwość. Jasne, że domyśliła się, że było coś więcej. Nie rozumiał, co się dzieje. W niedzielne przedpołudnie zaprosił swoją siostrę na wystawę, a tu nagle stali i prawie na siebie wrzeszczeli. Ludzie zaczęli rzucać w ich stronę pytające spojrzenia.

– Było widać, że jest dla ciebie ważna – dodała Carolina. Ściszyła głos. – Widziałam, jak na nią patrzyłeś.

– Ty jesteś dla mnie ważna – powiedział.

Machnęła ręką, jakby to było coś oczywistego, o czym nie trzeba mówić.

– W to nigdy nie wątpiłam. Nie można sobie wymarzyć lepszego brata.

– Nie mów, że jestem dobrym bratem. Gdybyś tamtego wieczoru nie była sama...

– A postarałeś się o to, żebym została zgwałcona? Co?

– Jasne, że nie – odparł wstrząśnięty. – Ale...

– Żadnych „ale”. To nie twoja wina. To dzięki tobie jakoś się z tego otrząsnęłam. Tak powiedział mój terapeuta. Fakt, że zawsze i bezwarunkowo przy mnie byłeś, miał decydujące znaczenie. Właśnie coś takiego sprawia, że człowiek dochodzi do siebie. Poza tym nie możesz zmienić tego, co się wtedy stało, to należy do przeszłości.

– Ale mogę mieć wpływ na to, co się dzieje teraz, i cię chronić.

– Przestań. Jestem dorosła, potrafię zadbać o siebie. Musisz myśleć o sobie. Chcę, żebyś był szczęśliwy. Tak wiele dla mnie poświęciłeś. Nie jesteś szczęśliwy. Ty też powinieneś zostawić to wszystko za sobą.

– Raczej nie zrobię tego przy Natalii De la Grip.

– Nie, jeśli zniszczysz jej rodzinę – odparła Carolina ze spokojem.

– Ale to, co ci zrobili... – powtórzył.

– To było dawno temu.

– Niektórych rzeczy się nie zapomina – powiedział, zdziwiony tym, że musi jej o tym przypominać. Chociaż uświadomił sobie, że nigdy wcześniej o tym nie rozmawiali. Wychodził po prostu z założenia, że Caro czuje to co on, że została raz na zawsze skrzywdzona i jej rany nigdy się nie zablżnią.

– Ale przecież ci powiedziałam. – W jej głosie pojawił się odcień frustracji. Machnęła ręką w powietrzu. – Ja

zapomniałam. Nie chcę żyć przeszłością.

– Nie rozumiesz – odparł. – Oni mnie nienawidzą. Nas. Nie wiesz, do czego są zdolni.

– Ale moim zdaniem, na swój sposób, i tak dosięgła ich już kara – powiedziała. – Ja zostawiłam to za sobą. – Było jasne, że dla niej temat jest skończony. Posłała mu delikatny uśmiech. – Poza tym kogoś poznałam.

Ruszyła do następnego postumentu i następnej rzeźby. Dogonił ją, złapał za ramię, żeby się zatrzymała.

– Co masz na myśli, mówiąc, że kogoś poznałaś? – zapytał.

– A jak myślisz? – odparła i posłała mu tak wojownicze spojrzenie, że czuł się, jakby patrzył w twarz matki. Helena Hammar zawsze miała wybuchowy temperament. David po prostu nie uświadamiał sobie, że Caro go odziedziczyła. – To takie dziwne? Gwałt był okropnym przeżyciem – powiedziała i przyciągnęła rękę do siebie. Głos jej w ogóle nie zadrżał, gdy o tym mówiła. – Ale chcę żyć własnym życiem i chcę, żebyś ty żył swoim, a nie moim dla mnie. Nie rozumiesz, jakie byłoby to dla mnie obciążenie, gdybyś mścił się z mojego powodu?

On i Carolina nigdy wcześniej nie rozmawiali w taki sposób. Czuł się wstrząśnięty, poruszony aż do głębi, jak gdyby wszystko, co uważał za rzeczywiste, było tylko kurtyną, która nagle się rozsunęła.

– Nie wiedziałem – powiedział i stracił wątek. Nie miał pojęcia, od czego zacząć. Czy żył za nią? Czy ona tak na to patrzyła? A jeśli chodzi o pogodzenie się z przeszłością... Można to było zrobić? Tak po prostu? Nie był o tym przekonany. – Nie wiem, co powiedzieć – przyznał w końcu. – Co twoim zdaniem powinienem zrobić?

– Nie mogę podejmować decyzji za ciebie – powiedziała łagodnie. – Poza tym ufam ci i wiem, że zrobisz to, co

najmądrzejsze. Chciałabym przyjść jutro na zebranie akcjonariuszy.

To był bardzo zły pomysł. Carolinie mogło się wydawać, że czuje się dobrze, ale istniała duża szansa, że zebranie okaże się nieprzyjemne. I kto wie, co może przyjść do głowy Peterowi i Gustafowi, gdy ją zobaczą. Przecież sądzili, że nie żyje.

– Nie powinnaś przychodzić – perswadował jej. – Możesz przysłać swojego pełnomocnika, kogoś, kto zagłosuje za ciebie.

Oczy Caroliny się zwęziły.

– Mogę sama głosować.

– Wiem, ale jeżeli przyjdiesz, przez cały czas będę się niepokoił – odparł, dobrze wiedząc, że bezwstydnie ją manipuluje, próbując wzbudzić w niej wyrzuty sumienia.

Pokręciła głową.

– Zobaczę – powiedziała i David po raz pierwszy w życiu poczuł, że nie ma kontroli nad tym, jaką decyzję podejmie jego siostra. To było oszałamiające uczucie. Niezupełnie przyjemne. Ale też nie całkowicie nieprzyjemne.

– Mogłabyś mi powiedzieć coś więcej o mężczyźnie, którego poznałaś?

– Jeszcze nie, to wszystko jest zbyt świeże.

– Ale znam go? – zapytał.

– Nie, ale nie chcę, żebyś zaczął go sprawdzać albo zrobił coś równie godnego superkontrolera.

– Do głowy by mi to nie przyszło – skłamał.

Carolina się uśmiechnęła. Położyła dłoń na jego policzku.

– Jasne, że tak.

Michel znowu odwiedził siłownię. Był zmęczony, ale nie wiedział, co innego mógłby zrobić, żeby nie zwariować. Gdziekolwiek spojrzał, widział Åsę. Gdy tylko otwierał rano oczy, stawały mu przed nimi jej ponętne krągłości i blond loki. Przez cały dzień prześladowało go wspomnienie ironicznego uśmiechu i bladych warg.

Zamknął oczy i zaczął ćwiczyć na urządzeniu, przy którym siedział, tak intensywnie, że zalał go pot. Zmusił się do liczenia powtórzeń. Ignorował protest mięśni. Przestał dopiero wtedy, gdy już nie mógł unieść ramion. Przeniósł się na inne urządzenie i zaczął od nowa.

Kiedy to wszystko się skończy, będzie musiał wziąć długi urlop. Miał ochotę wybrać się do jednego z tych miejsc, gdzie się trenuje, śpi i gdzie nie wolno rozmawiać. Musi się oderwać od tej kołomyi z zemstą i wydarzeniami z przeszłości, które raz po raz wypływały na powierzchnię. Od Åsy z tymi jej imponującymi kształtami. Jęknął i pociągnął rączkę urządzenia tak mocno, że mięśnie pleców zaczęły mu drżeć. Siłownia nie była wypełniona nawet w połowie. Większość normalnych ludzi spędzała czas na świeżym powietrzu w czyimś towarzystwie, opalała się albo pływała. A on był już drugą godzinę na siłowni i próbował pozbyć się myśli o wszystkim, co związane z erekcją, seksem i fantazjami o blondynkach. Przechodząc do kolejnego urządzenia, widział ją przed sobą. W białym kostiumie. W obcisłej sukience, którą miała na sobie w Båstad. I w parze prostych dzinsów, które raz włożyła w czasach ich młodości. Nie była miłośniczką dzinsów, ale wtedy miała je na sobie, tak samo jak biały podkoszulek opinający jej fenomenalne piersi.

Włosy – wtedy nosiła dłuższe – miała związane w prosty koński ogon.

Była stuprocentową kobietą i uosobieniem seksu. Poczul, że chyba będzie musiał poćwiczyć na jeszcze czterech urządzeniach, bo zrobił się teraz twardy jak cholera.

Ukarał swoje podniecone ciało, ustawiając na prasie nożnej takie obciążenie, jakiego jeszcze nigdy nie próbował. Ale kiedy na drżących nogach szedł w stronę hantli, jedyną rzeczą, o której mógł myśleć, była łagodnie zaokrąglona linia karku Åsy i to, że chciałby móc wylizać każdy centymetr jej ciała. Wziął hantle i zaczął je podnosić, liczył i przeglądał się w lustrze. Buzował w nim testosteron, skóra błyszczała mu od potu. Przestał ćwiczyć, kiedy ręce odmówiły mu posłuszeństwa.

Wziął długi prysznic. Stanął plecami do wyjścia i się namydlał. W szatni był sam, doszedł w kilka sekund. Spłukał się z ponurą miną. Patrzył, jak piana, pot i nasienie znikają w odpływie, i pomyślał, że chyba właśnie osiągnął swego rodzaju dno. Onanizowanie się pod publicznym prysznicem – to doprawdy eleganckie.

Wciągnął na siebie podkoszulek i spodnie. Był wykończony i nadal się pocił. Kupił butelkę wody, założył okulary przeciwsłoneczne i wyszedł na dwór. Panował upał.

Telefon zapakował do torby treningowej i chwilę potrwało, zanim uświadomił sobie, że dzwoni. Obiecał mamie, że wpadnie na niedzielny obiad, więc założył, że to ona telefonuje. Szukając komórki, pomyślał, że może pojechać trochę wcześniej. Lubił spędzać czas ze swoją rodziną. Oprócz ojca w podmiejskiej willi rodziców miały być siostry i kilku wujków. Napije się lemoniady, poszaleje z dzieciakami i może choć na kilka godzin uda mu się zapomnieć o Åsie. Wyłowił telefon z torby i zagapił się na wyświetlacz.

To tyle, jeśli chodzi o niemyślenie o Åsie.

Kiedy odebrał, usłyszał w słuchawce jej głęboki, schrypnięty głos.

– Już myślałam, że nie odbierzesz.

Zamknął oczy i oddał się na chwilę tym wszystkim nieprawdopodobnym uczuciom, które żywił wobec tej kobiety. Pozwolił sobie na tę krótką chwilę słabości, skoro i tak nie mogła go widzieć, ale potem wziął się w garść.

– Cześć, Åsa – powiedział pewnym i spokojnym głosem.

W słuchawce słyszał jej oddech. Już sam ten dźwięk go podniecał.

– Nie wiedziałam, do kogo zadzwonić – szepnęła.

– Co się stało?

– Możesz do mnie przyjechać? Wiesz, gdzie mieszkam? – zapytała słabym i stłumionym głosem. – To znaczy, znasz mój adres?

Co za pytanie.

– Coś się stało?

Zastanawiał się, czy miała jakiś wypadek albo była ranna.

– Åsa? – zapytał z niepokojem.

– Możesz przyjechać?

– Będę za dziesięć minut.

– Wyślę ci kod do domofonu – powiedziała. – Pospiesz się.

– Ale... – zaczął, ale zdążyła się już rozłączyć.

Gapił się na telefon, który nagle zawibrował mu w dłoni.

Przysłała mu esemesa z kodem. Przejechał kciukiem po błyszczącym wyświetlaczu. Zastanawiał się, jaką grę prowadziła. Nie powinien oddawać jej wodzy. Jeśli to zrobi, nie będzie miała dla niego litości. Ale sprawiała wrażenie naprawdę zaniepokojonej.

Wybrał numer i jednocześnie zaczął iść.

– Mamo? To ja. Niestety, ale nie będę mógł przyjść. Nie, będę zajęty. Tak, cały wieczór. Pozdrów tatę.

Rozłączył się i przyspieszył kroku, kierując się w stronę górnego Östermalmu.

Po niecałych dziesięciu minutach wystukał kod na domofonie. Drzwi były ogromne, bardziej przypominały bramę zamku. Cały budynek emanował takim samym dyskretnym bogactwem jak reszta okolicy. Wbiegł po schodach i zadzwonił do drzwi. Usłyszał ciche szcęknięcie dobrze naoliwionego zamka, a potem w drzwiach ukazała się Åsa.

Przełknął ślinę.

Miała na sobie coś cienkiego i falującego. Każdy oddech sprawiał, że jej krągłości opinały niemal przezroczyste warstwy materiału. Spod falban na dole wystawały pomalowane na różowo paznokcie u stóp. Zagapił się na nie. Zupełnie zapomniał o jej stopach. Miała idealne, drobne palce. No i ten podniecający niewinny różowy kolor w barwie jej ust.

W tej samej chwili zrozumiał jedno: nie ujdzie cało z tego spotkania.

Szczerze mówiąc, nie wiedział, czy go to w ogóle obchodzi.

Åsa przyglądała mu się w milczeniu. Przesunęła wzrokiem po jego ramionach i napiął bicepsy. Odruchowo. To było niesamowicie żenujące.

Uniosła brew.

– Wejdz dalej – powiedziała, odsuwając się na bok.

Przeszedł obok niej. Pięknie pachniała. Wnętrze, które zobaczył, było urządzone luksusowo, ale bezosobowo. Postawił torbę na posadzce z kamienia.

– Chodź – powiedziała, odwróciła się i ruszyła w głąb mieszkania.

Michel poszedł za nią. Jak mogła być taka spokojna? W jej

głosie słycać było opanowanie, podczas gdy on musiał nad sobą panować, żeby się na nią nie rzucić, nie przycisnąć jej do ściany i nie wpić się w jej usta. Była zmysłowa i miękka, nie miała ani jednego niezaokrąglonego centymetra.

Odwróciła się. Zaczął się zastanawiać, czy jeszcze długo będą tak iść.

– Co? – zapytała.

– Nic – odparł i przejechał dłonią po łysej głowie.

Prowadząc Michela do kuchni, Åsa próbowała sprawiać wrażenie spokojnej i opanowanej, ale świadomość, że on jest w jej domu, obezwładniała ją.

W obcisłym czarnym podkoszulki i z łańcuchem na szyi wyglądał na twardziela. Jak chłopak z jakiegoś przedmieścia, na którym nigdy nie postąpiła jej noga. Gdyby go nie znała, obejrzałaby się za nim na ulicy, a potem o nim fantazjowała.

Nie mogła się powstrzymać i popatrzyła na niego przez ramię.

– Co? – zapytał.

– Nic – odparła, kręcąc głową.

Nie wiedziała, co ją napadło, że do niego zadzwoniła. To był impuls zrodzony z niemal unicestwiającego lęku i już żałowała, że mu uległa.

Pchnęła drzwi do kuchni. Nie miała żadnego planu. Przyszła tu, bo było jej gorąco i chciała się czegoś napić. Otworzyła drzwi lodówki z nierdzewnej stali, wyjęła z niej butelkę francuskiej wody mineralnej, a potem sięgnęła po dwie szklanki.

– Napijesz się? – zapytała.

Michel kiwnął głową. Kiedy brał od niej szklankę, znów zapatrzyła się na jego ramię. Była dużą kobietą i zawsze lubiła dużych mężczyzn. Ale nawet jak dla niej Michel był ogromny.

Wziął łyk wody, a ona przyglądała się wygłodniałym wzrokiem jego masywnej szyi. Patrzyła, jak przełyka, i studiowała jego ciemną skórę widoczną w wycięciu podkoszulka.

Marzyła o tym, żeby się pochylić, zlizać kroplę, którą zobaczyła w zagłębieniu jego szyi, a potem zsunąć język i wziąć go do ust. Znała się na seksie i nie były to przechwałki, tylko fakt. Wyobraziła sobie, jak otacza go wargami i ssie, dopóki nie straci panowania nad sobą i nie zacznie jęczeć, nie wczepi się palcami w jej włosy i nie zacznie rytmicznie wchodzić w jej usta.

Napiła się wody i przyjrzała mu się spod rzęs. Stał oparty biodrem o wyspę kuchenną. Ona sama oparła się pupą o zlew i ustawiła tak, żeby mógł ją dobrze widzieć. Poruszyła się i jej cienka sukienka – w zasadzie niewiele różniła się od peniuaru – posłusznie się rozchyliła i odsłoniła jej nogę.

– Åsa, dlaczego właściwie tu jestem? – zapytał Michel spokojnie i odstawił pustą szklankę na blat z matowego granitu. Wcześniej miała blat z orzecha, ale kamień bardziej jej się podobał. Raz do roku przychodził do niej dekorator wnętrz, zmieniał kilka detali, a potem przysyłał astronomiczny rachunek. – Mówiłaś tak, jakby chodziło o coś poważnego. Co się stało?

Westchnęła. Powinna była się domyślić, że będzie chciał wiedzieć, o co chodzi.

– Nic się nie stało. Ale byłam dziś na cmentarzu – powiedziała, napiła się wody i czekała na falę bólu, która zwykle się pojawiała, kiedy poruszała ten temat. Ale nie nadeszła. – Nie byłam tam od dawna, od wielu lat – dodała, zamilkła i znów czekała. W dalszym ciągu nic.

Wszyscy troje leżeli w jednym grobie.

Mama, tata i młodszy brat. Różne daty urodzenia, ale ta sama data śmierci. Na nagrobku był wyryty napis: „Zostawili po

sobie nieskończoną pustkę”. Nie pamiętała, kto go zamówił, nie pamiętała pogrzebu, nic nie pamiętała. Tylko to, że jednego dnia miała rodzinę, a następnego była samotna.

Taka samotna.

Spojrzała na Michela, który stał pewnie jak górski masyw.

– Jak było? – zapytał poważnie.

– Chyba w porządku – odparła i spuściła wzrok.

Dziwne, ale była to prawda. Teraz jednak czuła się taka krucha, delikatniejsza od papieru jedwabnego i świeżego lodu.

Michel skrzyżował ramiona na piersi.

– To, co spotkało twoją rodzinę, było straszne – powiedział cicho. – Nikt nie powinien doświadczyć czegoś takiego.

– Niektórzy przeżyli gorsze rzeczy – odpowiedziała automatycznie.

– Zgadza się – potwierdził. – Ale masz prawo czuć to, co czujesz. Chyba dla wszystkich ludzi zostanie samemu to koszmar.

– Miałam rodzinę Natalii – odparła. Ale Michel miał rację, jej koszmar nigdy się nie kończy, co rano budzi się i uświadamia sobie, że została całkiem sama. – Nie rozumiałam, jak to możliwe, że nadal żyję, mimo że tak cierpię.

Coś spłynęło po jej policzku. Przesunęła po nim ręką i ze zdumieniem stwierdziła, że to łza. Nawet nie zauważyła, że płacze. Nigdy nie płakała.

– Przepraszam – powiedziała.

Michel podszedł do niej, wyjął jej z ręki szklankę i ją odstawił. Delikatnie starł kolejną łzę.

– W porządku – szepnął.

Pociągnęła nosem.

– Nie za to, za to drugie – odparła.

Otarł kolejną łzę, a ona miała ochotę oprzeć głowę na jego

ramieniu i oddać się rozpacz i uzalaniu nad sobą.

– No wiesz, za to na studiach, kiedy przestałam być twoją przyjaciółką. Przepraszam.

– Nie szkodzi – wymamrotał. – To było dawno temu.

– Strasznie się wstydziałam, kiedy mnie odrzuciłeś. Potem nie potrafiłam już się z tobą przyjaźnić i się odsunęłam.

– Bo było ci wstyd?

Pokręciła głową. Pomyślała, że powie to teraz albo nigdy.

– Bo byłam w tobie zakochana – odparła i nie miała odwagi na niego spojrzeć. – Nie można tylko przyjaźnić się z kimś, kogo się kocha.

– Nie, to bardzo trudne – zgodził się. – Bo człowiek cały czas chce czegoś więcej.

– Nikt aż tyle razy nie dał mi kosza co ty.

– Przepraszam.

– Mówi się, że lepiej kochać i stracić, niż nigdy nie zaznać miłości.

– Tak.

– To bzdury. Nic nie jest gorsze od straty ludzi, których się kocha. Kiedy moja rodzina zginęła w wypadku, postanowiłam, że już nigdy nikogo nie pokocham – powiedziała i przygryzła wargę. – To było cholernie stereotypowe.

Ale zadziało.

Prześlizgiwała się przez życie. Nie była szczęśliwa, ale z drugiej strony, kto jest? Szczęście nie należy do praw człowieka.

Pogładził ją po ramieniu. Jego dotyk niemal wypalił w niej dziurę. Nie mogła złapać oddechu. Cierpiała przez to, że tak bardzo go kochała. Odsunęła się od niego. Chciała się go pozbyć, wymazać ze swojego życia, zastąpić kimś innym, kimś, kogo by tak nie kochała.

Pomyślała, że jeśli się ze sobą prześpią, potem pewnie będzie potrafiła się go pozbyć. Oparła się biodrem o blat i wpiła w niego spojrzenie. Wcześniej zdarzało jej się mieć obsesję na punkcie konkretnego faceta. Ale ta zawsze mijała. Wczoraj się wydepilowała, nie żeby nie lubiła swoich jasnych loczków, ale była teraz gładka i świeża i miała taką ochotę. Otarła ostatnie łzy i zrobiła krok w jego stronę.

– Michel – powiedziała niskim, uwodzicielskim i obiecującym głosem.

– Nie – odparł. – Nie kiedy jesteś smutna.

– Przez te wszystkie lata żałowałam – powiedziała.

Postanowiła, że tym razem nie zaakceptuje jego odmowy. – Tęskniłam za tobą. Zastanawiałam się, jak by to było. A ty nie?

– Jasne, że tak – odparł zduszonym głosem.

Położyła mu rękę na piersi. Nawet przez sen potrafiłaby uwieść mężczyznę. Czowała, że jego skóra pod koszulą jest rozpalona, jakby miał gorączkę.

Michel położył dłoń na jej dłoni. Przeszedł ją dreszcz. To było zawsze najlepsze. Gra wstępna. Przełknęła ślinę, próbując się pozbyć poczucia pustki, które zaczęło ją wypełniać. Odegnęła je i przesunęła ręką po jego piersi, delikatnie pocierając mu sutek. Była ekspertką od męskich sutków. Michel jęknął.

Podniósł dłoń i pociągnął niesforny kosmyk jej włosów.

– Niczego nie pragnę bardziej – wymruczał, przesuwał palcem po jednym z wąskich ramiączek. – Ale chcę nie tylko seksu. Chcę ciebie.

Ku swojemu przerażeniu odkryła, że znów ma w oczach łzy.

Czy naprawdę aż tak wiele oczekuje?

Szybki numerek, a potem będzie mógł ją zostawić i odejść.

Wmawiała sobie, że tylko tego chce. Pomijając fakt, że gdyby Michel zniknął z jej życia, to zabrałby ze sobą tak duży kawałek jej samej, że nie wiadomo, czy w ogóle coś jeszcze by zostało.

Przejechała dłonią po jego umięśnionym ramieniu. Gdzieś w środku poczuła prymitywny ból. Michel był tak cholernie seksowny.

– Jestem zupełnie czysta – powiedziała. – Badałam się. I biorę pigułki. Bardzo chciałabym się z tobą kochać. – Uśmiechnęła się. – Ale nie chcę mieć dzieci. I nie chcę się do nikogo przywiązywać.

Rodzice Michela na pewno oczekiwali, że jedyny syn postara się o wnuki. Dawła mu zatem szansę. Będzie mógł teraz przyznać, że chodzi mu o czysty seks. I że żadne z nich nie planuje dłuższego związku. Dawła mu do zrozumienia, że nie oczekuje od niego, że zostanie. Nie znała mężczyzny, który nie rzuciłby się na taką propozycję.

– Ja też jestem czysty – powiedział. – I chcę ciebie. Tylko ciebie. Mam gdzieś, czy chcesz mieć dzieci czy nie. Nie wiem nawet, dlaczego o tym rozmawiamy.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Poczul na klatce piersiowej jej piersi. Potem ją w końcu pocałował. Nieskończenie delikatnie.

Jej ręce powędrowały na jego ramiona i odpowiedziała na pocałunek. Michel przycisnął ją do zlewu, jęknęła i przywarła do niego. Chciała, żeby ten pocałunek nigdy się nie skończył. Pociągnął materiał, a po chwili poczuła jego dłonie na swojej skórze. Musnął jej twarde sutki. Zalała ją fala podniecenia.

– Åsa – powiedział, chwycił jej ramiona i spojrzał na nią poważnie. – Jeżeli teraz będziemy się kochać, to jesteś moja. Zrozumiano? Jeżeli to dla ciebie nic nie znaczy, teraz jest właściwa pora, żeby to powiedzieć.

Kiwnęła głową nieco oszołomiona.

– W porządku – powiedziała, ale miała ochotę dodać „chwilowo”. Wyjaśnić, że nigdy nie planuje nic na dłuższą metę i że to kiedyś się skończy, tak jak wszystkie inne znajomości. I że ona nie kocha się z mężczyznami, tylko z nimi sypia.

– Powiedz to – ponaglił ją.

– Ale co?

– Powiedz, że nie chodzi tylko o seks – wyjaśnił. Jego oczy wyglądały jak czarne ogniki. – Kocham cię od chwili, kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem – dodał. Nie potrafiła ocenić, czy Michel uważa, że taka wieczna miłość jest dobra czy nie. Ale w jego słowach znalazła coś, czego nigdy nie zaznała w dorosłym życiu. Nadzieję.

– Ale jak ty mnie możesz kochać? – zapytała i zorientowała się, że głos jej drży.

Chyba jeszcze nigdy nie uwodziła kogoś w tak żaloszny sposób.

– Tak po prostu.

– Nie chodzi tylko o seks – szepnęła.

Odetchnął, objął dłońmi jej głowę i namiętnie ją pocałował. Uczepiła się jego ramion, nie tylko dlatego, że jej nogi zrobiły się dziwnie miękkie, ale również dlatego, że chciała trzymać się Michela tak długo, jak długo będzie mogła. Jego ciepła dłoń zawędrowała między jej uda i odsunęła na bok cienkie jak pajęczyna majtki. Pochyliła się i ugryzła go w ramię. Kiedy jego palce znalazły drogę do środka, zaczęła jęczeć z ustami przyciśniętymi do jego ramienia. Pomyślała, że inny facet na pewno zdarłby z niej te majtki, ale Michel okazał się delikatny, mimo że buzowały w nim uczucia. Każda kobieta zasługiwała na takiego mężczyznę. Ale on był jej, tylko jej.

– Gdzie twoja sypialnia? – zapytał schrypniętym głosem.

– A co złego jest w kuchni? – wymamrotała.

– Nic – odparł i znów ją pocałował. Był niesamowity, jeśli chodzi o pocałunki. Namiętny, gwałtowny i odpowiednio brutalny, jak gdyby całowanie jej sprawiało, że szalał z pożądania. Bardzo jej to schlebiało. Unosiła się na falach żądz i dała jej się ponieść. Odchyliła głowę, a Michel złapał jej szyję, zaczął ją podgryzać i całować. Jego ręce były wszędzie. Przycisnęła się do nich, do jego pachnących mięśni i aksamitnej złotej skóry.

– Zdejmij podkoszulek – powiedziała i wybuchnęła śmiechem, widząc, jak szybko go z siebie zerwał. Potem znów ją całował, znacząc pocałunkami ścieżkę w dół. Zaczął od szyi, minął dekolt i piersi z różowymi sutkami, aż dotarł do dobrze zarysowanego brzuszka. Åsa kochała swoje ciało, to, jak reagowało na pieszczoty i jakiej rozkoszy doświadczało. Jego puszystość i obfitość uznawała za ideał. A Michel wydawał się bardziej niż zadowolony z tego, że w końcu, po piętnastoletniej grze wstępnej, mógł przed nią uklęknąć.

Åsa nieznacznie rozsunęła nogi, ale Michel silnym i zdecydowanym ruchem rozsunął je jeszcze bardziej i wbił palce w miękką i delikatną skórę po wewnętrznej stronie jej ud. Åsa głucho jęknęła. Uwielbiała odgłosy seksu niemal tak bardzo, jak uwielbiała sam seks. W każdym razie gdy był dobry, a ten był bajeczny. Kiedy zobaczyła głowę Michela między swoimi udami, jęknęła jeszcze raz i zamknęła oczy. Jego język był gorący i namiętny. Tak bardzo się wiała, że Michel w końcu położył jej ręce na pupie, żeby zmusić ją do stania nieruchomo, ścisnął jej pośladki i przyciągnął do siebie tak mocno, że niemal straciła równowagę.

Przeczuwała, że będzie gorąco.

Spała z wieloma mężczyznami, lubiła seks i lubiła samą

grę. Ale coś jej mówiło, że Michel nie był tak doświadczony jak ona. Pieścił ją delikatnie i namiętnie zarazem, co sprawiało, że czuła się naprawdę uwielbiana. To było cudowne uczucie. Może czekał na nią przez te wszystkie lata? Uśmiechnęła się na tę myśl i otworzyła oczy. Jedną rękę położyła mu na ramieniu, a drugą oparła na blacie. Spojrzała w dół. Słyszała odgłosy mlaskania i czuła – ach, jak dobrze czuła – jego zwinnie język. Doszła.

Zaczęła dyszeć i mocno wsparła się o blat.

Michel wstał i dosłownie zasypał ją pocałunkami. Wszędzie czuła jego usta i jego język. Ściągnął z niej nieprzyzwoitą sukienkę i zagłębił twarz w jej piersiach. Całował je i pieścił. Bez przerwy. Boże, ależ to było cudowne.

– Jesteś nieprawdopodobnie piękna – powiedział schrypniętym głosem. Gdyby była w stanie mówić, powiedziałyby, że on też jest piękny, piękniejszy niż jakikolwiek mężczyzna, którego spotkała.

W każdym jego ruchu kryła się pasja. Odwrócił ją plecami do siebie, tak że miała teraz przed sobą kafelki i krany. Zdażyła pomyśleć, że dobrze, że ma taką ładną kuchnię z drogimi włoskimi kranami, nieskazitelnie czystymi powierzchniami, ziołami w dekoracyjnych doniczkach i limonkami (szczerze mówiąc, nie miała pojęcia, skąd się tam wzięły), zanim Michel ściągnął jej cieniutkie majtki, rozpiął swoje dżinsy i w nią wszedł. Zakręciło jej się w głowie. Nie był mały, o nie. Czuła jego nabrzmiały członek, twarde mięśnie i zdecydowane dłonie. Kiedy brał ją w ten sposób, na krótką chwilę straciła oddech. Nie żeby miała coś przeciwko, o nie. Zamknęła oczy, zaczęła głucho jęczeć i przyjmowała go, oparta o blat. Wchodził w nią mocno i zdecydowanie. Pomyślała, że jest wytrzymała jak nastolatek, kiedy po jakimś czasie z niej wyszedł i nadal był twardy. Trzymając jedną dłoń na jej lędźwiach, zdarł z siebie spodnie

i majtki. Potem złapał ją za ramię i poprowadził w kierunku wyspy kuchennej, po drodze zasypując pocałunkami. Najwyraźniej cała kuchnia miała tego dnia przejść uroczystą inaugurację. Wyspa kuchenna była zrobiona z czarnego granitu, zimnego i błyszczącego. Złapał ją w pasie i podniósł bez mrugnięcia okiem, jak gdyby nic nie ważyła. Posadził ją na blacie, który przez sekundę był zimny.

– Rozsuń nogi – polecił jej schrypniętym głosem.

Rozłożyła uda i pozwoliła mu na siebie patrzeć. Okazało się, że wyspa kuchenna ma idealną wysokość. Michel przyjrzał się jej, a potem jego ogromny członek znów się w nią zagłębił. Otoczyła nogami jego plecy i Michel doszedł, z dłońmi na jej pupie, intensywnie ją posuwając. Wydał z siebie dziki jęk. Åsa wciąż go obejmowała i poddała się jego ruchom. Kiedy po przeżytej rozkoszy dyszał z twarzą wtuloną w jej włosy, pomyślała z podziwem, że sprawia wrażenie, jakby mógł ją nosić bez końca.

Zaczęli się całować. Michel wciąż w niej był, ale zaczął już pomału wiotczeć. Pocałunki były gorące, jak gdyby żadne z nich nie umiało się nasycić. Poczowała się idiotycznie, gdy do oczu znów napłynęły jej łzy.

Pocałował ją po raz ostatni. Teraz, gdy już trochę do siebie przyszedł, jego pocałunek okazał się dużo delikatniejszy. Posadził ją z powrotem na blacie. Przyniósł szklankę wody i jej podał. Napiła się i oddała mu naczynie. Pił, nie spuszczać z niej wzroku. Pomyślała, że w takim dzieleniu się wodą jest coś niesłychanie intymnego. Podziwiała jego ciało. Przyglądała się mięśniom, ścięgnom i mocno zarysowanym liniom. Otwarcie i tak, jakby należał do niej. Na dłuższą chwilę zatrzymała się przy jego członku i uniosła ze zdziwienia brew.

– Tak szybko? – zapytała, widząc, że znów zaczyna

twardnieć.

– Przez połowę życia marzyłem o tym, żeby się z tobą kochać – odparł. Jego spojrzenie było nie tylko intensywne, ale i pełne napiętności. Znów się w nią wsunął. – Może kiedyś będę miał dość. Ale jeszcze nie teraz. Jeszcze długo nie.

W końcu splątani ze sobą opadli na pokrytą marmurem podłogę. Åsa położyła głowę na jego piersi, a on obejmował ją ramionami tak mocno, jakby nie miał zamiaru już nigdy jej puścić. Leżeli spoceni, ciężko dysząc.

– Przynieść ci jeszcze wody? – zapytał Michel.

Pokręciła głową. Otoczyła nogą jego biodra i weszła na niego. Wciąż miał erekcję.

– Spójrz na mnie – poleciała, opierając dłonie na jego klatce piersiowej i siadając na nim okrakiem.

Posłusznie zrobił, co kazała. Jego oczy były zasnute pożądaniem.

Pochyliła się i go pocałowała. Namiętnie odpowiedział na jej pocałunek.

– Dasz jeszcze radę? – zapytała.

– Żartujesz? – odparł schrypniętym głosem. Złapał jej biodra. Jego oczy płonęły.

Zaczęła go ujeżdżać. Na początku wolno, potem, gdy już znaleźli wspólny rytm, coraz szybciej. Ujeżdżała go, jakby był zwierzęciem, niewolnikiem, wielbionym kochankiem.

– Chcę, żebyś się pieściła – powiedział. Robiła, o co poprosił, dopóki oboje jednocześnie nie doszli.

Opadła na jego pierś. Pomyślała, że jutro na pewno będzie miała zakwasy. Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni uprawiała takie akrobacje.

Położył dłoń na jej włosach i ciężko dyszał. Przyszło jej do głowy, odrobinę za późno, że to chyba nie do końca etyczne, że

główny prawnik Investum uprawia seks na podłodze w swojej kuchni z mężczyzną, który próbuje dostać się do zarządu firmy.

Niektórzy nazwaliby to pewnie moralną szarą strefą.

Słyszała intensywne bicie serca Michela i pomyślała, że w tej chwili zależy mu na Investum prawdopodobnie tak samo jak jej, czyli w ogóle.

To, co się wydarzyło między nimi, nie miało nic wspólnego z Investum. Jutro Michel będzie znów robił co w jego mocy, żeby przejąć firmę jej szefa. A ona będzie się oczywiście starała mu w tym przeszkodzić. Tak już było i nie miało to najmniejszego znaczenia.

Michel poruszył się i coś wymamrotał. Zaczął już wiotczeć, ale ona nie miała ochoty jeszcze wstawać. Zaciśnęła wewnętrzne mięśnie i uśmiechnęła się, słysząc, jak Michel jęczy.

Przed chwilą powiedział, że ją kocha.

Ale było tak wiele niewiadomych. Ich dwoje, przyszłość, całe cholerne życie.

Choć jednej rzeczy była całkowicie pewna: jeśli ona i Michel będą się dalej spotykać, będzie musiała jak najszybciej porozmawiać ze swoim dekoratorem wnętrz.

Krzywiąc się z bólu, zmieniła nieznacznie pozycję i podniosła posiniaczone kolano.

Szwedzki marmur był piękny, gdy się na niego patrzyło.

Ale cholernie niewygodny, gdy się na nim uprawiało seks.

poniedziałek

28 lipca

Wstał nieszczęsny poniedziałkowy poranek, zimny i szary. Natalia leżała w łóżku. Oczy miała czerwone z niewyspania, serce jej waliło, ale próbowała znowu zasnąć. Już od godziny słuchała świergotu kosów i jakichś ptaków, które brzmiały jak gęsi. W końcu dała za wygraną, wstała i poszła do kuchni. Zrobiła sobie zieloną herbatę, wyszła z nią na balkon, gdzie skuliła się pod kocem i czekała.

Kiedy usłyszała sygnał dzwonka, podskoczyła. Nie wiedziała, jak długo tak siedzi i gapi się w przestrzeń. Przyniosła telefon. Dostała esemesa od Alexandra:

„Już w Sztokholmie. Mieszkam w Diplomat. Jesteś w pracy?”

Szybko odpisała:

„W domu. Wpadniesz?”

Po kwadransie rozległ się dzwonek u drzwi.

– Cześć – powiedział jej młodszy brat, gdy otworzyła.

Wszedł i cmoknął ją w policzek.

– Pomyślałem, że możemy jechać razem – oznajmił i podał jej brązową papierową torebkę. – Wziąłem dla ciebie śniadanie.

Otworzyła torebkę i się uśmiechnęła. Ciemne pieczywo, ser brie i warzywa.

– Dziękuję – powiedziała. Nie spała od kilku godzin i teraz uświadomiła sobie, że jest głodna jak wilk. Tak rzadko się widywali, a i tak pamiętał, co lubi. Alex zawsze był bardzo

wyczulony, jeżeli chodzi o szczegóły.

– Drobiazg, i tak jesteś moją ulubioną siostrą – odparł, gdy szli do kuchni. Często tak żartował, ale tym razem ją to zabolalo. Była jego przyrodnią siostrą. Czy to coś zmieniało? I kiedy odważy mu się o wszystkim powiedzieć?

Zrobiła więcej herbaty, ale Alexander podziękował. Chodził niespokojnie po kuchni, a kiedy usiedli przy stole, cały czas się czymś bawił. Wyciągał nogi przed siebie i zaczął bębnić palcami o stół.

– Jak się czujesz? – zapytała.

– W porządku. – Wstał i przeczesał palcami włosy. – Nie najlepiej spałem. Nienawidzę jet lagu.

Natalia jadła kanapkę i próbowała nie irytować się jego ciągłym łażeniem. Kiedy byli mali, Alexander był w ciągłym ruchu, najwyraźniej jeszcze z tego nie wyrósł.

Jej telefon, który leżał na blacie koło zlewu, zaczął wibrować. Alexander spojrział na wyświetlacz i się skrzywił.

– To Peter – powiedział i podał jej telefon. – Dzwonił już do mnie z pięć razy.

– Czego chce?

Alexander wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Ani razu nie odebrałem.

Nie zdziwiło jej to. Relacja między braćmi była pełna zadrażnień i konfliktów.

– Cześć, Peter – powiedziała.

Alexander przewrócił oczami, usiadł przy stole i podkradł jej z kanapki plasterek ogórka.

– Co robisz? – zapytał Peter.

– Jem śniadanie – odparła i spojrzała na Alexandra, który przejechał dłonią po gardle, jakby je sobie podcinał. – Jestem w domu. Alex też tu jest – dodała, nie zwracając uwagi na jego

miny. – Razem pojedziemy na zebranie.

– W takim razie ja też do ciebie zajrzę – oświadczył Peter i się rozłączył, zanim Natalia zdążyła odpowiedzieć.

– Co powiedział? – zapytał Alexander, odchylając się na krześle i wyciągając przed siebie długie nogi. Miał na sobie garnitur, zwykle rzadko nosił taki strój, ale wyglądał w nim fantastycznie. Jego długie ciemne rzęsy i ciemne brwi stanowiły niesamowity kontrast dla jasnych włosów. Wyglądał jak boska istota, która właśnie została wyrzucona z raju ze względów moralnych. Kiedyś trafił na okładkę „Vanity Fair”. Stał z nagim torsem, a u jego stóp były dwie nagie modelki. Nazywano to sztuką. Ale Natalia uważała, że to seksistowskie. Plotka głosiła, że właściwie miał być sfotografowany w towarzystwie dwóch innych złotych chłopców, ale jego uroda całkowicie ich przyćmiewała. Zamiast tego zapozował z modelkami i okładka przeszła do historii.

– Peter tu przyjedzie – oznajmiła i podsunęła mu kanapkę z pytającą miną. Trudno jej się było przyzwyczaić do tych nagłych zmian, które odczuwała. Najpierw była głodna jak wilk, a za chwilę tak najedzona, że pękała. Wcześniej jej życie toczyło się jasno określonym torem, nie było żadnych niewiadomych. Teraz wszystko zostało wywrócone do góry nogami. Również w jej organizmie. I to z powodu płodu wielkości kciuka. Zaczynał się właśnie siódmy tydzień. To było całkowicie nieprawdopodobne. Każdego ranka budziła się i myślała, że musiała sobie to wszystko ubzdurać. Ale to prawda. O mały włos nie położyła sobie dłoni na brzuchu. W ostatniej chwili przesunęła ją na kubek z herbatą. Alexander od razu zwróciłby na coś takiego uwagę. Niebezpiecznie było go nie doceniać. Uświadomiła sobie, że kiedyś będzie musiała o wszystkim powiedzieć swoim braciom. O tym, że spodziewa się dziecka, że

nie jest ich siostrą i że Gustaf ją odtrącił. I że nie miała pracy.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Alexander, uważnie jej się przyglądając. – Jesteś taka blada.

– Jest coś, o czym... – zaczęła, ale przerwał jej dzwonek do drzwi.

– Otworzę – powiedział Alexander. Wstał i wyszedł z kuchni.

Natalia usłyszała stłumione głosy dobiegające z przedpokoju, a potem zbliżające się kroki. Peter i Alexander zdążyli się pokłócić, zanim doszli do kuchni.

Natalia przyjrzała się braciom – byli tak podobni i tak niepodobni zarazem. Peter był czerwony ze złości, a Alexander nadał swoim szlachetnym rysom wyraz pogardy i szyderstwa, zarezerwowany jakimś cudem wyłącznie dla starszego brata. Jak zawsze, pomyślała Natalia ponuro. Bracia zachowywali się tak, jakby toczyli nieustającą kłótnię. Próbowwała sobie przypomnieć, czy kiedyś było inaczej i czy zawsze żywili wobec siebie aż taką niechęć. Peter był siedem lat starszy od Alexandra, ona sama była średnim dzieckiem – z nieprawego łoża – i miała jakieś niejasne wspomnienia z czasów, kiedy bracia się nie kłócili. Pamiętała na przykład, jak mały Alexander niepewnie dreptał za śmiejącym się Peterem, ale zastanawiała się, czy sobie tego nie wmawia. Obecnie bardzo wiele rzeczy podawała w wątpliwość.

Alexander nigdy nie przegapił okazji, żeby otwarcie wyśmiewać życiowe wybory Petera i to, jak ten płaszczył się przed ojcem. Peter z kolei czepiał się wszystkiego, co Alexander robił i czego nie robił. Natalia podejrzewała, że w gruncie rzeczy chodziło o brak pewności siebie, który zawsze doskwierał Peterowi, i fakt, że nie miał w sobie naturalnego uroku Alexandra. Ale nikt go nie miał. Być o niego zazdrosnym, to jak być zazdrosnym o zachód słońca albo obraz.

Peter pozdrowił ją skinieniem głowy, podziękował za herbatę i oparł się o zlew ze skrzyżowanymi ramionami.

Alexander wrócił na krzesło. Usta miał wykrzywione w ironicznym uśmiechu.

Natalia wypila herbatę, która zdążyła już zupełnie wystygnąć. W gruncie rzeczy to bardzo smutne. Byli trojgiem rodzeństwa, a mieli ze sobą tak niewiele wspólnego.

Spojrzała ukradkiem na Petera, spróbowała sobie wyobrazić, że gwałci Caroline, że gwałci kogokolwiek. Czy potrafił być aż tak bezwzględny? Jak mógł w takim razie żyć sam ze sobą? I co mówił o niej samej fakt, że nie zapytała go o prawdę? Alexander siedział i bębnił palcami o stół. Uderzyła ją myśl, że może on też wie o gwałcie. Chodził do tej samej szkoły, co prawda kilka lat później, ale jednak. Wspomniał jej o dręczeniu Davida. Musiał coś wiedzieć. Miała wrażenie, że wszystko, co w jej życiu wiązało się ze stabilnością, zaczęło się rozpadać. Niezależnie od tego, co się stanie, nigdy już nie będzie jak dawniej. Ta myśl nie była dla niej nowa, ale i tak okazała się bolesna. Mama w dalszym ciągu nie odebrała ani jednego telefonu od niej. Pomału zaczynała do niej docierać waga ostatnich rewelacji. Rzeczy, które się wydarzyły, popełnione czyny i różne zaniedbania wpływały na powierzchnię i wszystko raz na zawsze zmieniały. Będzie się musiała do tego odnieść. Niezależnie od tego, co to było.

Peter prychnął na coś, co powiedział Alexander. Nie powinien był tu przychodzić, jeśli miał zamiar się kłócić. Ale to był właśnie cały on. Nie potrafił pogodzić się z tym, że jego brat i siostra robili coś bez niego. Zawsze musiał być koło nich i obserwować, co się dzieje.

Znów rozległ się dzwonek do drzwi.

– Otworzę – powiedziała Natalia i z ulgą wyszła z kuchni.

Rzadko kiedy panował u niej taki ruch. Zastanawiała się, kto to może być.

– Dzień dobry – powiedziała Gina. Wyglądała na bardzo zaskoczoną. W ręce trzymała już pęk kluczy. – Nie wiedziałam, że jest pani w domu – dodała przeproszającym tonem.

– Przepraszam, zupełnie zapomniałam, że przychodzi pani o tej porze – odparła Natalia. Wyparła ze świadomości fakt, że jest powszedni dzień. Gina nie wiedziała, że nie chodzi już do pracy. Natalia nie miała wcześniej pojęcia, że posiadanie wielu tajemnic jest takie skomplikowane. – Proszę wejść, my zaraz wychodzimy – dodała, odsuwając się na bok.

Od czasu załamania, które przeżyła, kiedy rozmawiała z Giną, dziwnie się czuła. Jakby nastąpiła niemal niezauważalna zmiana w rozkładzie sił. Natalia ruszyła pierwsza do kuchni, Gina poszła zaś za nią jak cichy cień.

Kiedy się tam znalazły, Alexander podniósł się i przywitał z Giną ze zwykłym sobie urokiem. Peter całkowicie ją zignorował, mimo że musieli się spotykać niezliczoną ilość razy. Obrzucił ją pustym spojrzeniem i zmarszczył tylko czoło, jakby witanie się z nią było poniżej jego godności. Potem znów zaczął bębnić palcami o blat.

– Zacznę od salonu – powiedziała Gina, wyjęła ze schowka szmatki i wyszła z pochyloną głową.

– Dziękuję – odparła Natalia, czując się niezręcznie. Chciała powiedzieć coś więcej, przeprosić za niegrzeczne zachowanie Petera, dodać, że nie wolno dzielić ludzi na lepszych i gorszych, ale było za późno, a pewnie i tak nie poprawiłoby to sprawy.

– Mógłbyś się przynajmniej przywitać – syknęła.

– Co? Z nią? – zapytał Peter. Wyglądał na szczerze zdziwionego. – Przecież ona tu tylko sprząta. Dlaczego miałbym

się z nią witać? Nawet nie wiedziałem, że mówi po szwedzku.

– Ciii – szepnęła Natalia zawstydzona.

– Ale z ciebie gnojek – powiedział Alexander.

Peter wzruszył ramionami.

– Mam gdzieś, co o mnie myślisz – powiedział do Alexandra. – Nie robisz nic rozsądnego ze swoim życiem, tylko pijesz, ćpasz i sypiasz z kim popadnie. Raczej nie potrzebuję kazań od ciebie – dodał i uniósł brwi. – Jesteś chociaż trzeźwy?

Oczy Alexandra błysnęły, ale potem przeszedł tę zmianę, która zawsze śmiertelnie ją przerażała. Jego twarz nabrała chłodnego, znudzonego wyrazu, a on sam jakby zniknął pod maską. Jak gdyby na całym świecie nie istniało nic, czym warto było się przejmować. Nikt nie potrafił zdystansować się uczuciowo aż tak jak Alexander.

– Tak, jestem trzeźwy – odparł. – W każdym razie chwilowo. Postaraj się nie pęknąć ze świętego oburzenia.

Natalia spojrzała na braci. W zasadzie byli do siebie bardziej podobni, niż chcieli to przyznać. Obaj byli wysocy i potężni, jasnowłosi i błękitnoocy. W przeciwieństwie do niej. Jak mogła na to nie zwrócić uwagi, skoro rzucało się to tak w oczy? Nie zauważyć, że różniła się od nich nie tylko z powodu płci, ale i genów. Na chwilę zatrzymała wzrok na Peterze. Powinna mu powiedzieć, że wie o gwałcie?

Porozmawia z nim, ale nie przy Alexandrze.

Potarła czoło.

Niedługo będzie musiała usiąść i się zastanowić, w jakiej kolejności się do wszystkiego zabrać.

Lista rzeczy, o których powinna porozmawiać z ludźmi, zaczęła się robić bardzo długa. Może należało stworzyć sobie dokument w Excelu albo zrobić schemat blokowy.

Usłyszała, że w holu włączył się odkurzacz. Peter zerknął

na zegarek i szybko się wyprostował. Poprawił ubranie i powiedział:

– Muszę już lecieć. Widzimy się na miejscu.

– Idziesz sam? – zapytała Natalia zdziwiona. Skoro byli już wszyscy razem, wyszła z założenia, że pojedą razem.

– Mam do załatwienia pewną rzecz – rzucił Peter przez ramię.

– Wiesz, o czym on mówił? – zapytała Natalia Alexandra, gdy Peter zniknął.

– Nie mam pojęcia – odparł Alexander beztróskim tonem.

– Miałam nadzieję, że ustalimy wspólną strategię, zjawimy się tam wspólnie i pokażemy, że trzymamy się razem.

– Razem? – zapytał Alexander z ironią. – Naprawdę?

Wiem, że chcesz walczyć o rodzinną firmę. Wiem, że harowałaś jak wół, i podziwiam cię, bo jesteś godna podziwu. Ale nawet ty nie jesteś w stanie tego uratować, kochana Natalio.

– Mogę próbować – odparła poirytowana jego brakiem woli walki. – Rozmawiałam z wujkiem Eugenem, też ma przyjechać.

Przez te dwa tygodnie rozmawiała z tak wieloma osobami, że aż bolała ją żuchwa.

– Co mówił?

– Niewiele. Wydaje mi się, że Hammar Capital starał się go przekabacić.

– Natalio, jak... – powiedział Alexander z niepokojem w głosie, ale przerwał i zaczął od nowa. – Mam na myśli ciebie i Davida Hammara. Jak się czujesz?

– Nie mogę o tym rozmawiać – powiedziała ostrzegawczo. – Nie teraz.

Pomyślała, że jej brat naprawdę jest przerażająco bystry.

Alexander wzruszył ramionami, jakby już przestało go to interesować, i rzucił szybko:

- Okej. Przygotuj się do wyjścia, tak żebyśmy mogli wyruszyć na nasz lincz.
- Myślisz, że będzie aż tak źle?
Spojrzał na nią przenikliwie swoimi błękitnymi oczami.
- Nie – odparł. – Myślę, że będzie dużo gorzej.

Peter szedł szybkim krokiem, chciał być jak najdalej od mieszkania Natalii. Wspomnienie rozmowy z rodzeństwem sprawiało mu przykrość. Nie wiedział, po co tam w ogóle poszedł. Spotkanie z Alexandrem i Natalią, widok ich nieskomplikowanej relacji, poczucie wykluczenia, to wszystko tylko go zdenerwowało. Zawsze tak to wyglądało: Natalia i Alexander żyli w idealnej zgodzie, oboje zdolni, bystrzy, pewni siebie.

Niepojęte, że nadal mu to przeszkadzało, mimo że byli już dorośli i każde z nich żyło własnym życiem. Choć on, przynajmniej teoretycznie, poradził sobie lepiej od nich.

Po niecałym kwadransie znalazł się na miejscu. Serce waliło mu jak szalone. Ile to razy w ciągu ostatnich dni myślał sobie, że jeśli dostałby zawału, byłoby po wszystkim? Właściwie nie chciał umierać. Ale czasem przychodziło mu do głowy, że byłoby pięknie, gdyby nic nie musiał. Gdyby mógł zapomnieć o tych wszystkich oczekiwaniach, które mu ciążyły i którym musiał się opierać, żeby go nie przygniotły.

Spojrzał na fasadę hotelu. Cieszył się, że nie zrezygnowali z obserwacji Caroliny Hammar. Wiedział, że mieszka w Grand Hôtelu. Przeniosła się tu w weekend.

Peter miał świadomość, co musi zrobić.

Teraz, gdy się dowiedział, że ona żyje, to było jedyne logiczne wyjście.

Zwolnił. Wcześniej był bardzo pewny, ale nagle naszyły go wątpliwości.

Miał jeszcze czas, żeby się wycofać. Jeżeli zrobi to, o czym myślał, nie da się przewidzieć konsekwencji. Nie będzie mógł

cofnąć czasu.

Nikt nie wiedział, że tu jest.

Jeżeli zmieni zdanie, nikt się o tym nie dowie.

Chciałby lepiej radzić sobie z podejmowaniem trudnych decyzji.

Wszystkie te wybory i punkty zwrotne. Podejmował beznadziejne decyzje, jakby ciążyło nad nim jakieś fatum, i to one doprowadziły go do punktu, w którym się znajdował. Wykluczenie w szkole podstawowej. Brutalne koleżeńskie wychowanie w Skogbacce. Chłopak z klasy robotniczej, który nie chciał się dostosować i na którym wyładowywał całą swoją frustrację. Carolina.

Kiedy wszystko poszło nie tak? Jak potoczyłoby się jego życie, gdyby jej nigdy nie spotkał?

Dobrze wiedział, jak wszystko się skończyło.

Ale jak się zaczęło? „Ona nas sprowokowała”. „Tak naprawdę tego chciała”. Ile razy powtarzał sobie te słowa? Nieprzemyślane działanie, presja grupy, zbieg różnych okoliczności i nagle człowiek zostawał gwałcicielem. Pomijając to, że nim nie był. Nie został o nic oskarżony. Caro zniknęła i wszystko zostało wymazane, jak gdyby nic nigdy się nie zdarzyło.

Ale ona wróciła.

Ta, która mogła świadczyć o czymś, co przez całe życie starał się wyprzeć ze świadomości. Jak do tego doszło? Nie wiedział.

Jak przez mgłę widział drzwi otwierane przez uśmiechniętego portiera.

Ojciec zawsze powtarzał, że dokonywane przez niego wybory określały go jako człowieka. Jako mężczyznę.

Peter spojrzał na kartkę, na której miał zapisany numer

pokoju Caroliny. Czy to, co zrobi, w końcu go określi? Od wszystkiego uwolni?

52

David i Malin pojawili się w ośrodku konferencyjnym wcześnie rano. Stali za przeszkloną balustradą i spoglądali na ogromny hol leżący tuż przy wejściu. Za ciągnącymi się od podłogi aż po sufit oknami migotały wody jeziora Mälaren. W holu ochroniarze z dwóch różnych firm, kelnerzy i obsługa ośrodka próbowali nie wchodzić sobie w drogę.

Lokal był duży, największy w Sztokholmie, pomijając areny sportowe. David spodziewał się, że wiele osób będzie chciało przyjść na walne zebranie, ale to... Zgłoszenia dosłownie ich zalały.

– A co, jeśli mimo wszystko zabraknie miejsc? – powiedziała Malin, jakby czytając w jego myślach. – Ludzie się wściekną, jeżeli nie będą mogli wejść.

Podszedł do nich Tom, odpowiedzialny za bezpieczeństwo w Hammar Capital. Jak zwykle mocno uściśnął dłoń Davidowi, a potem zrobił to samo z dłonią Malin, która próbowała ukryć grymas bólu.

– Jak sytuacja? – zapytał David.

– Podobno na zewnątrz nie ma gdzie wcisnąć szpilki. Te zebrania zawsze tak wyglądają?

– Nie – odparł David, kręcąc głową. – Zwykle można usnąć z nudów.

– Na to się raczej nie zapowiada – stwierdził Tom.

– Nie, to będzie pewnie bardziej przypominać walkę gladiatorów – zgodził się David. – Mogą nam załatwić więcej

miejsc do siedzenia? – zapytał, zwracając się do Malin.

Malin kiwnęła głową z telefonem komórkowym przyklejonym do policzka.

– Właśnie rozmawiałam z rzecznikiem prasowym Investum – oznajmiła i skrzywiła się, żeby pokazać, co o nim myśli. – W środku zmieści się siedemset osób.

David spojrział pytająco na Toma, który kiwnął głową i powiedział:

– To powinno wystarczyć.

Malin przeprosiła i odeszła.

David spojrział na Toma.

– W hotelu spokój? – zapytał.

Udało mu się przekonać Carolinę, żeby nie przychodziła na zebranie. Była blada i zacięta, ale zgodziła się przysłać swojego adwokata. Może zrozumiała, że za bardzo by ją to zmęczyło. Ale wydawała się nieobecna myślami i niespokojna.

– Mam tam jednego człowieka – oznajmił Tom. – Na wszelki wypadek. Nie wydaje nam się, żeby coś jej groziło. – Dodał i rozciągnął usta w pozbawionym radości uśmiechu. – W przeciwieństwie do ciebie. Dziś będzie tu co najmniej setka ludzi, która ucieszyłaby się, gdybyś na scenie dostał zawału albo wylewu. To będzie jak zjazd wszystkich tych, którzy kiedykolwiek marzyli o tym, żeby zobaczyć twoją głowę na palu.

David wybuchnął śmiechem.

– To świat finansów – powiedział. – Większość z nich jest cywilizowana.

– No jasne – mruknął Tom z sarkazmem i rozejrzał się po holu, do którego zaczęto wpuszczać pierwszych gości. Każdy był odznaczany na liście i częstowany przekąską. Jak na razie chaos nie wymknął się spod kontroli.

Podszedł do nich Michel, który wyjątkowo miał na sobie stonowane kolory, i powiedział:

– Mamy na zewnątrz oblężenie. Policja rozstawia barierki. Zaczyna się robić zamieszanie.

– Najgorsza i tak jest prasa – powiedział Tom i jego oczy się zwężyły. Od czasu kiedy ostatnio się widzieli, zdążył zapuścić brodę i wyglądał teraz naprawdę groźnie.

– Postaraj się nie drażnić za bardzo czwartej władzy – polecił mu David, który wiedział, że dla Toma media znajdują się tylko odrobinę wyżej od Szwedzkich Demokratów i szczurów zarażonych wścieklizną. Tom mruknął coś pod nosem. Miał w uchu słuchawkę. Kiwnął głową w odpowiedzi na coś, co tylko on słyszał.

– Muszę się przejść – powiedział do nich i wbił wzrok w Davida. – A ty nigdzie się nie ruszaj bez mojej wiedzy, *capisce?*

Michel obejrzał się za Tomem.

– Czy wyjdę na głupka, jeśli powiem, że ten facet mnie przeraża?

– Nie, Tom wszystkich przeraża, gdy jest w takim nastroju. A może w każdym. Ale zna się na rzeczy.

W holu robiło się coraz głośniejsze.

Ludzie z Investum odpowiadali za całą imprezę, ponieważ to oni byli głównym organizatorem, ale David zażądał możliwości umieszczenia swoich ludzi. Malin i jej sztab koncentrowali się na tym, co miało związek z HC, czyli informacjach dla prasy, a Tom i jego firma dbali o ich bezpieczeństwo.

Malin wróciła do nich truchtem.

– Masz możliwość udzielenia kilku szybkich wywiadów? – zapytała i spojrzała nerwowo na zegarek.

– Powiedz mi tylko gdzie – odparł David.

– Super – ucieszyła się Malin. – Wracam za pięć minut.

Michel zapatrzył się na to, co działo się za oknem. Åsa Bjelke właśnie wysiadała z taksówki. Na dworze było pochmurno. Pogoda całkowicie się zmieniła. Åsa jednak zdawała się świecić własnym światłem. Ubrała się cała na białe, a platynowe włosy ułożyła w puszystą fryzurę. Idąc, pewnie utrzymywała się na niesamowicie wysokich obcasach.

– Wygląda jak gwiazda filmowa – stwierdził David.

– Wygląda jak ktoś, kto może sprawić kłopoty – mruknął Michel.

To też, pomyślał David.

– Już są – dodał Michel.

Przed budynkiem zatrzymał się czarny mercedes. Jego kierowca wysiadł, podszedł do tylnych drzwi i je otworzył, wypuszczając Gustafa De la Gripa. Czekaając na żonę, Gustaf poprawił staromodny garnitur i jeszcze bardziej staromodny krawat.

Przyjechali sami. David zastanawiał się, czy Natalia się pojawi, czy też zamierza przysłać swojego pełnomocnika. Czy było to aż takie ważne?

Nadbiegło kilku dziennikarzy, którym udało się dostrzec dobrze znany samochód. Nawet z takiej odległości dało się zauważyć, jak demonstracyjnie Gustaf ich zlekceważył. Zapiął marynarkę i wszedł do budynku z żoną u boku.

Malin przyszła po Davida. Udało jej się zorganizować ogromne logo HC. Pokazała mu, żeby stanął na jego tle. David spojrział na nią z rozbawieniem.

Malin uśmiechnęła się i szepnęła:

– Przesadziłam?

– Odrobinę – odpowiedział. Ale posłusznie stanął przed

logo, wziął mikrofon i zaczął odpowiadać na pytania sypiące się w towarzystwie błysków flesza. Kątem oka zauważył, że dołączył do nich Tom, który stanął tak, żeby móc obserwować dziennikarzy.

Ktoś krzyknął:

– Mówi się, że chodzi tu o prywatną zemstę, czy może pan to potwierdzić?

David się uśmiechnął i odpowiedział dwuznacznie:

– Oczywiście, że nie.

– Dlaczego chce pan przejąć spółkę?

– Tę spółkę stać na więcej.

– A dlaczego chce pan usunąć z zarządu rodzinę właścicieli?

– Investum potrzebuje zarządu, który poradzi sobie z działaniem w zglobalizowanym i zmiennym świecie – powiedział, sugerując, że zarząd składa się z podstarzałych, archaicznych facetów.

– Komisja Nadzoru Finansowego skrytykowała działanie Hammar Capital.

David kiwnął głową. Komisja była naprawdę denerwująca.

– Ale nie znalazła żadnych nieprawidłowości – odparł. Mimo że naprawdę się starała.

Odpowiadał na kolejne pytania, a Tom miał wszystkich na oku. Z każdą minutą robiło się coraz głośniej. Potem na końcu grupki dziennikarzy zapanowało poruszenie, które rozeszło się wśród zebranych niczym fala. David zobaczył, że idzie ku niemu Gustaf De la Grip, a za nim jego asystenci i ludzie, którzy wyglądali jak ochroniarze.

Tom też ich zobaczył. Zrobił krok w przód i rzucił Davidowi pytające spojrzenie, które mówiło: „Daj mi tylko znak, a rozniosę tych dupków na strzepy”.

David pokręcił głową. Chciał zobaczyć, co się stanie. Zwykle Gustaf De la Grip starannie unikał otwartych konfrontacji, zwłaszcza w obecności mediów. Jego taktyka polegała na tym, żeby ignorować i lekceważyć. Rzucał chamskie komentarze za szczelnie zamkniętymi drzwiami siedziby zarządu, ale na zewnątrz udawał ogładę. Pytanie, czy teraz był wystarczająco przyparty do muru, żeby zmienić strategię.

Ochroniarze Gustafa odsuwali na bok zebranych dziennikarzy, jakby nie dość szybko przepuszczali ich szefa.

David przybrał obojętny wyraz twarzy, ale czuł, że serce zaczyna bić mu szybciej. Stał zupełnie spokojnie, z jedną ręką nonszalancko wsuniętą do kieszeni. Wśród dziennikarzy zapanowała kompletna cisza. Nikt nie chciał przegapić tego, co miało nastąpić. Chłopak z klasy robotniczej w starciu z królem szwedzkiego życia gospodarczego.

Nowa fortuna w starciu ze starą.

Gustaf dotarł na miejsce. Rzucił okiem na dziennikarzy. Potem spojrzał na Davida, tak jakby był czymś ohydny, co przyczepiło mu się do buta. David wciąż nie zapomniiał tego spojrzenia, mimo że upłynęło tak wiele lat, a on odniósł tyle sukcesów. Dobrze pamiętał, co się stało, gdy Gustaf zjawił się w szkole tuż po gwałcie. Zarządzał wszystkim tak, jakby Skogbacka i jej pracownicy byli częścią jego włości. Poniżał Davida i Helenę Hammar w obecności wszystkich, którzy chcieli go słuchać. Opowiadał, jakimi mętami są członkowie rodziny Hammar. David wciąż pamiętał bezsilność, którą wtedy czuł. To, że został zmuszony do milczenia. Wstyd, gdy musiał skapitulować przed silniejszym. Prześladowali go i bili. Skrzywdzili Carolinę. Wychłostali go. Zniszczyli Helenę Hammar, krok po kroku. Cały czas byli przekonani, że prawo jest po ich stronie. Wrodzone prawo, które Gustaf i jemu

podobni od stuleci traktowali jako coś oczywistego.

Patrząc na zebranych dziennikarzy i upokorzonego Gustafa De la Gripa, David pomyślał, że było warto.

Wszystko, co poświęcił, było warte poświęcenia.

Dokończy dzieła, nie okazując najmniejszej litości.

Bo wszyscy – Natalia, Michel i Carolina – są w błędzie.

Zemsta mogła być dobra.

W końcu będzie w stanie zrobić to, o czym marzył od czasu, gdy stał skulony przed dyrektorem Skogbacki, z plecami pociętymi niezliczonymi uderzeniami bata, i usłyszał, że jeżeli natychmiast nie przestanie dręczyć rodziny De la Gripów, to wezwie ona swoich adwokatów. A oni już dopilnują, żeby społeczny wyrzutek David, jego niedorozwinięta siostra i ich matka zdzira zostali rozgnieceni jak robactwo, którym w gruncie rzeczy byli. Ostatnie zdanie dyrektor wywrzeszczał. Nawiasem mówiąc, był to ten sam człowiek, który kilka miesięcy przed rozpętanem się tego piekła nie miał problemu z tym, że wdał się w romans z Heleną Hammar i zdradza z nią własną żonę. To tego człowieka David wykończył finansowo kilka lat później. Jakiś czas temu wziął się również za dwóch gwałcicieli. Ich też rozłożył na łopatki, odbierając im majątek. To, co Natalia o nim czytała, było momentami mocno przejęskrawione, ale w gruncie rzeczy zgodne z prawdą. Winni zapłacili za to, co zrobili. Wykańczał ich, zaczynając od najsłabszego, ucząc się przy okazji na własnych błędach.

Teraz zostało mu już tylko Investum.

Gustaf i Peter De la Grip.

David poczuł się wyzwolony. Patrzył prosto na Gustafa, widział błysk wszystkich fleszy i się uśmiechnął.

To będzie dla niego czysta przyjemność.

– Panie Gustafie! – zawołał jeden z dziennikarzy

telewizyjnych.

Gustaf spojrział na niego lodowato, ale dziennikarza to nie odstraszyło. Atmosfera była gorąca, w powietrzu unosił się zapach krwi.

– Co pan teraz czuje? Co pana zdaniem czeka Investum?

Gustafowi nie udało się do końca ukryć grymasu.

– To świetnie, że pan Hammar okazuje tak duże zainteresowanie naszą spółką – powiedział, a każde jego słowo ociekało sarkazmem. – W końcu każdy może kupować i sprzedawać akcje na giełdzie.

– Ale co by to znaczyło, gdyby David Hammar znalazł się w zarządzie? – zapytał inny reporter. – Co pan o nim myśli? Tylko szczerze.

Gustaf się skrzywił, jak gdyby naprawdę wolał nie odpowiadać na takie pytania. David przyglądał się temu z rozbawieniem. Było oczywiste, że ten bufon nie przygotował się na to, że będzie wypytywać go zgraja żądnych sensacji i zaprawionych w bojach dziennikarzy. Rezultat był, jaki był.

– Koniec końców to akcjonariusze zadecydują – powiedział Gustaf.

– Rozmawialiśmy z przedstawicielem jednego z funduszy emerytalnych. Wydaje się, że nie mają nic przeciwko temu, żeby David Hammar wszedł do zarządu. Co pan na to? Zwykle byli wobec pana lojalni. Myśli pan, że zagłosują na Davida?

– To byłaby katastrofa – odparł Gustaf.

– Jak pan skomentuje fakt, że David Hammar ma zamiar zaprezentować zarząd bez ani jednego członka rodziny właścicieli?

– To niedorzeczne – syknął Gustaf. – Taki nuworysz jak on nie wie nic o prawdziwym świecie, o finansach.

– A co pan powie na to, że wśród członków zarządu,

których zaproponował David Hammar, jest aż tyle kobiet? Jak to możliwe, że znalazł aż tak wiele kobiet z odpowiednimi kwalifikacjami, skoro wy nie znaleźliście ani jednej?

– To są oczywiście umizgi do opinii publicznej. My podchodzimy odpowiedzialnie do sprawy i dobieramy ludzi ze względu na kompetencje.

Nie była to zbyt mądra odpowiedź. W ogóle cały ten wywiad okazał się jedną wielką katastrofą, od początku do końca. Ale Gustaf nie był przyzwyczajony do takiego pozbawionego szacunku podejścia mediów, dał się zatem sprowokować i powiedział, co naprawdę myśli, a nie to, co powinien.

Dziennikarze dalej wykrzykiwali swoje pytania, a coraz bardziej przyparty do muru Gustaf odburkiwał odpowiedzi. David miał ochotę pozwolić mu się dalej pogrążyć, ale w końcu kiwnął głową do Malin.

– Dziękuję wszystkim – powiedziała podniesionym głosem, kończąc tym samym zaimprovizowaną konferencję prasową. – Zaczynamy o wyznaczonej godzinie, bardzo proszę, żeby znaleźli państwo swoje miejsca. Proszę pamiętać, żeby państwa identyfikatory były dobrze widoczne, inaczej nie zostaną państwo wpuszczeni.

Gustaf odszedł, przepychając się wśród ludzi.

– Miły człowiek – stwierdził Tom i przycisnął słuchawkę w ucho. Poła jego marynarki odchyliła się i David zobaczył coś, co wyglądało jak kabura pistoletu. Naprawdę miał nadzieję, że Tom ma pozwolenie.

– Zabezpieczyliśmy lokal – powiedział Tom. – Ale gdyby ktoś cię zaatakował, będę się starał cię wyprowadzić.

– Żartujesz, prawda?

Tom spojrzał mu prosto w oczy.

– A jak myślisz? – zapytał i wyjął z kieszeni płaski telefon, który bezgłośnie wibrował. Spojrzał na niego i zmarszczył brwi.

– Muszę odebrać – oznajmił i odszedł na bok.

W tej samej chwili pojawił się Michel.

– O co chodzi? – zapytał.

– Tom – odpowiedział David lakonicznie.

– No tak, jest zabawny. Mniej więcej tak, jak audyt wewnętrzny.

– Tak? – zapytał Tom, gdy tylko zostawił za sobą Davida i Michela.

– Ktoś ją odwiedził – powiedział człowiek, którego Tom wyznaczył do pilnowania Caroliny Hammar.

– Kto?

– Mężczyzna.

Cholera, pomyślał Tom. David się nie ucieszy.

– Masz jego zdjęcie? – zapytał Tom.

– Już wysyłam.

– Gdzie on jest? Widzisz go?

– W jej pokoju.

Kurwa. Tom już miał kazać swojemu człowiekowi zapukać do drzwi Caroliny, nie przejmując się tym, czy przypadkiem nie reaguje zbyt nerwowo, kiedy jego podwładny powiedział:

– Właśnie wyszedł.

– Widzisz ją? – zapytał Tom, słysząc dzwonek oznaczający, że dostał wiadomość. Włączył zestaw głośnomówiący i spojrzał na zdjęcie. Zastanawiał się, czy mimo wszystko nie kazać swojemu człowiekowi zapukać do Caroliny, żeby się upewnić, że wszystko jest w porządku. Gdyby coś, cokolwiek, wzbudziło jego wątpliwości, zarządziłby szturm i miałby w nosie to, że Grand Hôtel przyśle mu potem rachunek. Za nic w świecie nie pozwoli, żeby coś stało się młodszej siostrze Davida Hammara.

Tom musiał kiedyś robić interesy z rosyjską mafią i najbardziej radykalnymi członkami radykalnych oddziałów Al-Kaidy z Afryki Północnej. Wolałby to powtórzyć, niż być narażonym na zemstę Davida Hammara, która czekałaby go, gdyby coś stało się Carolinie.

Dokładnie przyjrzał się zdjęciu i w mężczyźnie, który odwiedził młodszą siostrę Davida, rozpoznał Petera De la Grip. Nie miał pojęcia, co to może znaczyć. Zaczął się zastanawiać, ale nagle usłyszał jakieś wołania i krzyki. Podniósł w zamyśleniu wzrok i zobaczył, że do środka próbuje dostać się jakiś dziennikarz. Schował telefon i ruszył, żeby uspokoić nastroje. Jak dla niego wszyscy pracownicy mediów to była jedna hołota. Podchodząc do dziennikarza, postanowił, że zaczeka.

Przecież taki goguś w garniturku i synecek tatusia jak Peter De la Grip nie mógł stanowić zagrożenia dla Caroliny Hammar.

Postanowił zaczekać.

Peter wyszedł z Grand Hôtelu.

Kątem oka zobaczył swoje odbicie w szybie, ale nic się nie zmieniło. Dziwne, że nie było widać po nim tego, co właśnie zrobił.

Nie wiedział, co czuje. Wstyd? Ulgę? A może żal?

Nie, co dziwne, nie żałował.

Możliwe, że chwilę potrwa, zanim dotrze do niego, co właśnie zrobił.

To było coś niesamowitego.

Spóźni się na zebranie zarządu.

Wskoczył do taksówki.

Powinien zdążyć.

David Hammar stał przed sceną, schowany w ciemnościach. Słuchał cichego pomruku głosów. Przesunął wzrokiem po rzędach krzeseł, które wkrótce miały zapełnić się ludźmi. Mężczyźni w garniturach ściskali sobie dłonie, głośno się śmiali, rozmawiali o mającym się rozpocząć sezonie łowieckim i wakacjach na swoich łodziach. W pierwszych rzędach było też kilka kobiet, ale mężczyźni zdecydowanie dominowali. Dziennikarze nie mieli wstępu do środka, ale tu i tam błyskał flesz aparatu w telefonie.

Na scenie było podium z mównicą i mikrofonem. Tuż obok znajdował się stół, na którym ustawiono mikrofony i butelki wody mineralnej. Przy stole stały krzesła.

W pierwszym rzędzie tuż pod sceną zarezerwowano kilka miejsc dla członków rodziny właścicieli. Ich nazwiska i tytuły zostały zapisane wielką literą. Miejsce Petera De la Grip stało puste. Podobnie jak Natalii. Eugen i Alexander siedzieli natomiast obok siebie i rozmawiali o czymś przyciszonymi głosami. Ebba De la Grip była sztywna i poważna. Miejsce obok niej zajęła Åsa, która rozmawiała z jakimś młodym mężczyzną w garniturze. Gordon Wyndt, który przyleciał rano z Londynu, siadał właśnie na ukos za Eugenem.

Na kilka minut przed rozpoczęciem zebrania do sali wkroczył Gustaf De la Grip w towarzystwie sześciu mężczyzn ze swojego zarządu. Jego dwaj ochroniarze stanęli w drzwiach. Ludzie z przednich rzędów wstali, żeby przywitać się z nowo przybyłym. Wiele osób uścisnęło jego dłoń. Ktoś nawet dygnał. David nadal stał, podczas gdy Gustaf zajął swoje miejsce, pozornie nieporuszony okropnym wrażeniem, jakie wywołał

w trakcie wcześniejszej konferencji prasowej.

W zasadzie David też powinien usiąść na swoim miejscu, ale był tak podekscytowany, że stał, popełniając gafę. Michel siedział na końcu drugiego rzędu, cichy i zawzięty. Toma nigdzie nie było widać, ale David i tak wyczuwał jego obecność. Cyfrowy zegar pod sufitem pokazał dwunastą pięćdziesiąt dziewięć. Za chwilę drzwi do sali zostaną zamknięte na klucz. Nikt więcej nie będzie mógł wejść do środka. David dostrzegł jakiś ruch. Do sali wbiegł Peter De la Grip. Tuż za nim pojawiła się Natalia, w eleganckim kostiumie i z surowym kokiem. Na ułamek sekundy stracił opanowanie.

Drzwi zostały zamknięte. Światła skierowano na scenę, podczas gdy reszta sali była pogrążona w mroku. Czerwone cyfry zegara pokazały trzynastą. David zacisnął dłoń, którą trzymał w kieszeni. Przygotowywał się. Psychicznie i fizycznie.

Najbliższe godziny zadecydują o jego przyszłości.

Gustaf wstał ze swojego miejsca i wszedł na scenę.

Rozległy się spontaniczne brawa i pojedyncze okrzyki. Gustaf skinął głową, poważnie, niemal łaskawie. Brawa i szum rozmów ucichły. Gustaf De la Grip powiódł wzrokiem po sali, w której zebrało się ponad siedemset osób. Patrzyli na niego drobni posiadacze akcji dających im pięć głosów, jak również posiadacze pakietów, które gwarantowały ponad milion głosów.

– Panie i panowie – zaczął Gustaf. – Drodzy akcjonariusze, witam was na tym nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu. – Spojrzał na zebranych. Był spokojny i poważny. – Naszym pierwszym zadaniem jest wybór przewodniczącego walnego zgromadzenia.

David się przysłuchiwał. Przewodniczący zgromadzenia, adwokat z jednej z najbardziej prestiżowych sztokholmskich kancelarii, zajął miejsce przy stole razem ze swoim sekretarzem.

Gustaf zszedł ze sceny i ustalono porządek zebrania. Poszło szybko, ponieważ jedynym punktem był wybór nowego zarządu.

– Stwierdzamy, że zostały przedłożone dwie propozycje – powiedział adwokat głosem suchym jak wiór. – Zgodnie z jedną z nich obecny zarząd powinien pozostać. Według drugiej, złożonej przez Hammar Capital, w skład zarządu powinny wejść następujące osoby...

Adwokat wymienił Davida, Michela i pozostałych kandydatów Hammar Capital.

– Najpierw poproszę hrabiego De la Grip, obecnego prezesa zarządu, o wyjaśnienie, jak jego zdaniem zarząd powinien pokierować spółką.

Gustaf wrócił na scenę. Mówił przez pół godziny.

David wymienił spojrzenie z Michelelem.

– Teraz oddaję głos Davidowi Hammarowi – powiedział w końcu adwokat.

Nadeszła pora.

W sali zrobiło się cicho jak makiem zasiał.

Adwokat spojrzał na zebranych.

Potem zapadła kompletna ciemność.

David wszedł na scenę. Było ciemno choć oko wykol. Kolejny mający dodać dramaturgii wydarzeniu pomysł Malin, który wydawał się lepszy, kiedy o nim mówiła, niż teraz, gdy David ledwie widział wyciągniętą przed siebie dłoń. Udało mu się jednak bezpiecznie wejść na scenę. Miał nadzieję, że stanął blisko podium, a nie tuż nad jedną z krawędzi.

Potem zapalił się jeden reflektor.

Świecił wprost na niego i oślepił go tak, że w pierwszej chwili nic nie widział. Na sali rozległy się szepty. Czekał. Jego oczy pomалу przyzwyczajały się do światła i zaczął rozróżniać osoby siedzące w pierwszych rzędach. Zobaczył Alexandra De la Grip, Eugena Tołstoja i mamę Natalii.

Natalia siedziała obok matki, prosta jak struna. Davida zalała fala uczuć, których naprawdę nie miał czasu teraz analizować. Zamrugał i rozejrzał się po ogromnej sali, ogarnął ją wzrokiem i czekał, aż wszyscy się na niego napatrzą.

Włączył się projektor i na ekranie za jego plecami pojawiły się zapisy z Twittera. Tweety i hashtagi #HC i #Investum przesuwwały się coraz szybciej. David musiał przyznać, że wyglądało to dość efektownie. Ale Malin zawsze miała żyłkę do tego typu przedstawień.

W słuchawce, którą miał w uchu, usłyszał głos operatora dźwięku:

– Może pan zaczynać.

David zrobił krok w przód.

Operator światła powiódł szybko reflektorami po sali, rzucając wiązki światła na publiczność.

David dostrzegł Malin, która stała z boku i nerwowo mu się

przyglądała. Widząc, że na nią patrzy, skinęła głową, zachęcająco, a może ponaglająco.

Kiwnął głową przewodniczącemu zgromadzenia.

Odsunął od siebie wszystkie myśli o Natalii.

Wziął głęboki oddech.

No dobra.

Pora zaczynać.

Game on.

Natalia celowo przyszła w ostatniej chwili. Nie chciała z nikim rozmawiać, a już zwłaszcza z matką, która przywitała się z nią skinieniem głowy i od razu wróciła do gapienia się przed siebie. Siedziała teraz na krześle obok i patrzyła w próżnię. Natalia próbowała się tym nie przejmować. Właściwie zachowanie matki nie powinno jej dziwić. Matka rozwiązywała większość konfliktów milczeniem i uczuciowym chłodem. W tej chwili Natalia musiała sobie radzić z bardziej palącymi problemami. Na przykład Davidem, który stał na scenie i promieniował tak, że miała wrażenie, że wysyła w jej stronę falę elektromagnetyczną. Miał na sobie czarny garnitur, obcisłą grafitową koszulę bez krawata, ciemne spinki do mankietów i czarny pasek, który błyszczał w świetle reflektorów i wyglądał na drogi. Był taki przystojny, nie, taki pociągający, że widząc go, cierpiała. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że patrzy prosto na nią, ale wszystko trwało tak krótko, że nie była pewna, czy sobie tego nie wmawia.

Zorientowała się, że wstrzymuje oddech.

Potem David zaczął mówić.

Przedstawił się donośnym głosem i Natalia poczuła, jak przechodzą ją dreszcze. Znali się prywatnie, spotykali się w nieformalnych okolicznościach i spędzali czas na luzie. To takiego Davida znała. Nigdy nie widziała go w roli pewnego siebie szefa przedsiębiorstwa i nawet nie podejrzewała, że może być aż tak inny. Ależ on robił wrażenie. Natalia miała gęsią skórkę. Jego głos urzekł wszystkich. Nikt nie szeptał, nie bawił się komórką, nikt nawet nie próbował wiercić się na krześle. Wszyscy siedzieli wyprostowani, z szeroko otwartymi oczami

i go słuchali, gdy opowiadał, co robi, kiedy on i jego ludzie zostaną wybrani do zarządu Investum. Dokładnie omawiał każdy błąd wykryty przez niego i analityków Hammar Capital. Skandaliczne bonusy. Niekompetentne zarządzanie. Złe inwestycje i błędne decyzje. Zaniżona wartość aktywów. Niesłusznie wypłacane wynagrodzenia. Stopniowo skrytykował praktycznie wszystko, czym Investum zajmowało się w ostatnich latach. Natalii zaczęło brakować powietrza. Nigdy nie brała udziału w nadużyciach, które przedstawił, i nie podejrzewała nawet, że było aż tak wiele nieprawidłowości. Nie miała odwagi spojrzeć na kogokolwiek ze swojej rodziny, gdy David zaczął opowiadać o tym, że spółka córka zostanie podzielona, a biura i nieefektywne oddziały zamknięte lub przeniesione.

A i tak nie to było najgorsze.

Po tym, jak David przez niemal bitą godzinę, korzystając z prezentacji w Power Poincie, opowiadał o tym, jak Investum zostanie zreorganizowane (albo unicestwione – zależy, jak na to spojrzeć), zaczął mówić o ukrytych aktywach, które zostaną spieniężone. Ziemia miała zostać sprzedana. Rodowe skarby wystawione na aukcje. Były to rzeczy, które znajdowały się w rodzinie od wieków, ale formalnie należały do Investum. Zyski ze sprzedaży miały przypaść w udziale akcjonariuszom. Zdążyła tylko pomyśleć, że rozumie jego zamysł. Potem nastąpiła katastrofa.

– Należąca do rodziny posiadłość, zamek Gyllgarn, leżący na północny zachód od Sztokholmu, oczywiście też zostanie sprzedany – oznajmił David ze sceny. – Z ekonomicznego punktu widzenia coś innego byłoby pozbawione sensu.

Gyllgarn.

Boże drogi!

Mimo że zamek od stuleci był w posiadaniu rodziny De la

Gripów, to dziś najwyraźniej, ze względów podatkowych, należał do Investum. Nie miała o tym pojęcia. Peter i Gustaf musieli to załatwić przy okazji przepisania majątku na Petera. Potrafiła sobie wyobrazić, jak się namawiają i trzymają wszystko w tajemnicy. Mama o tym wiedziała? A Alexander? A może też nie zostali o niczym poinformowani? Nie miało to znaczenia, bo teraz wszystko przepadło. To było takie głupie. Zastanawiała się, kogo będzie stać na kupno zamku. Ale może David miał zamiar wszystko podzielić i oddzielnie sprzedąć lasy, ziemię i ruchomości. Spojrzała na swoje dłonie, które położyła na kolanach. Nie chciała płakać. To tylko rzeczy. Ale myśl o ich utracie sprawiała jej fizyczny ból. David jeszcze nie skończył. Lista posunięć, które planował, żeby podnieść wartość akcji, zdawała się nie mieć końca.

Słuchała otumaniona szokiem, jak David za pomocą szerokich i zdecydowanych pociągnięć pędzla malował przyszłość Investum pod swoim kierownictwem.

Zarząd miał zostać obsadzony kompetentnymi osobami. Wszystkie bonusy i korzyści miały zostać zniesione z natychmiastowym skutkiem. David planował poddać rewizji wynagrodzenia i zerwać umowy przewidujące wysokie odprawy. I tak dalej.

Natalii tak bardzo chciało się pić, że z trudem mogła przełykać. W sali cisza wywołana szokiem zaczynała z wolna ustępować coraz bardziej ożywionym szeptom. Na białym ekranie za plecami Davida pojawiały się tweety o zamachu, przejęciu i manii wielkości. Wśród zebranych zapanowało ogromne poruszenie. Gdyby Natalia chciała być zupełnie szczerą wobec siebie, musiałaby przyznać, że plan Davida był rozsądny. Rozumiała go jako specjalistka od finansów.

Choć jednocześnie...

Jego plan oznaczał całkowite unicestwienie imperium o znamienitych korzeniach. Jeżeli David wygra to głosowanie, przekreśli istnienie sfery wpływów i świata, który trwał od pokoleń. Myśl o tym była niemal niemożliwa do zniesienia. Natalia wyprostowała się na krześle. Nie miała zamiaru poddać się rozpacz. Jeszcze nie wszystko skończone. Miała w rękawie kilka własnych asów. Nie była jakąś tam głupią gąską.

Jeżeli powiedziała, że będzie walczyć, to nie żartowała.
I będzie.

Czekając na Michela, który miał do niego dołączyć, David rozglądał się po sali i próbował ocenić, jak przyjęto jego przemowę. Nie musiał patrzeć na Natalię; i tak ją widział, była jak pole siłowe.

Ludzie wykrzykiwali pytania, na które od razu odpowiadał. Kiedy Gustaf stał na scenie, wszyscy odnosili się do niego ze służalczą uległością. Akcjonariusze żywili wobec niego tak niesamowity szacunek, że nie mieli odwagi mu się przeciwstawić, ani teraz, ani w ogóle. I do takiej czci był przyzwyczajony.

Z Davidem rzecz miała się inaczej.

Pytania sypały się praktycznie bez przerwy, część z nich była wroga, część wynikała z ciekawości. Ale przede wszystkim zdawały się nie mieć końca. Po jakimś czasie zaczął się zastanawiać, czy każdy z siedmiuset uczestników zgromadzenia miał zamiar próbować złamać go w czasie tego przesłuchania.

– Jeszcze dwa pytania do pana Hammara i zaczniemy głosowanie – powiedział w końcu adwokat. – Proszę wrócić na miejsca.

Głosowanie miało przebiegać według uproszczonej procedury, która oznaczała że najpierw pytano posiadaczy znacznych pakietów akcji, zaczynając od osób mających najwięcej głosów.

Najwięcej posiadał ich Gustaf De la Grip. Po nim miały głosować duże fundusze, a potem: Åsa, Ebba, Eugen, Alex, Natalia i na końcu Peter. Później mieli głosować wszyscy mniejsi posiadacze akcji, ale wtedy wynik powinien już i tak być przesądzony.

Początkowo głosowanie przebiegało zgodnie z oczekiwaniami. Gustaf nie zagłosował przeciwko swojemu własnemu zarządowi. Te fundusze, z którymi David rozmawiał i które przeciągnął na swoją stronę, głosowały na jego korzyść. Te, które według jego oceny pozostały wierne Investum, głosowały przeciwko niemu. Większość głosowała tak, jak to przewidział, z kilkoma drobnymi wyjątkami. Niedługo powinno nastąpić rozstrzygnięcie. Podliczał w pamięci. Ludzie głosowali za nim i przeciwko niemu. Åsa Bjelke wyglądała, jakby się wahała. David wstrzymał oddech. Może udało im się przeciągnąć ją na swoją stronę? Ale w końcu zagłosowała przeciwko. Ebba opowiedziała się za dotychczasowym zarządem. Jak na razie wszystko szło zgodnie z planem.

I nagle przestało.

Kiedy nadeszła kolej na Eugena, którego David urabiał przez całe lato i którego był teraz pewien, Rosjanin zagłosował przeciwko. David spróbował ukryć szok. Rzucił okiem na Michela i na twarzy przyjaciela zobaczył taką samą reakcję. Rosjanin zmienił stronę.

David nie mógł się powstrzymać i spojrzał na Natalię, na której ustach gościł teraz lodowaty uśmiezek. A więc to była jej sprawka, to ona przekonała wuja do zmiany zdania.

David będzie z nim musiał o tym porządnie porozmawiać.

Przyszła kolej na pozostałych członków rodziny. Alexander zagłosował przeciwko nim. Natalia również.

Wynik był wyrównany. Bardziej niż się spodziewał. Czyżby się pomylił? Źle wszystko wyliczył? Nawet przez chwilę nie brał pod uwagę możliwości przegranej. Choćby czysto teoretycznie. Zerknął na Michela. Wydawał się nieporuszony, ale David widział, że on też się denerwuje.

A przecież Peter De la Grip jeszcze nie oddał swojego

głosu.

To było nieprawdopodobne.

David przestał się rozglądać, prawie nic nie wiedział. Mocno zacisnął dłoń, którą trzymał w kieszeni. Na razie prowadzili, ale tylko o włos. Przecież Peter posiadał akcje z pakietu A. Nie jakieś tam akcje B, tylko silne akcje A, czyli warte dziesięć razy tyle co akcje B, które miała większość posiadaczy. To był prastary szwedzki system, często krytykowany; jego jedynym celem było zapewnienie większej władzy rodzinie właścicieli firmy. To dlatego dla powodzenia całego przedsięwzięcia takie duże znaczenie miało przeciągnięcie na swoją stronę jednego lub kilku De la Gripów. Wyglądało na to, że Hammar Capital wyłoży się tuż przed linią mety.

Wszystkie te lata i trudy.

Na darmo.

Poświęcił wszystko, nawet kobietę, co do której zaczął mieć podejrzenia, że ją kocha. Dla czego? Dla klęski. Niepowodzenia.

David domyślał się, że stojący obok niego Michel musiał zrobić podobne wyliczenie i dojść do podobnego wyniku.

– O włos – szepnął Michel ledwie słyszalnie. – Wynik rozstrzygnie się o cholerny włos.

– Wiemy, ile ma dokładnie akcji? – zapytał. Teraz zadecydują pojedyncze procenty.

– Powinniśmy mieć to gdzieś zapisane – odparł Michel. Nachylił się do Davida i mówił szeptem. – Mógł przecież kupić mnóstwo akcji z serii B, w końcu jest bogaty. I możliwe, że udało mu się zdobyć więcej akcji A, mimo że oczyściliśmy z nich cały rynek. Nie wiem, jaki jest dokładnie procent akcji A – przyznał i podrapał się po karku. – Co się stało

z Rosjaninem? Myślałem, że jest nasz.

Co się stało? Natalia, pomyślał David.

– Też mi się tak wydawało – odpowiedział wymijająco.

Czy drobni posiadacze będą w stanie ich uratować?

Peter zagłosował.

Urządzenie do podliczania głosów zamigotało.

Przyglądali mu się w napięciu. Cała sala czekała.

Co u licha? – pomyślał David.

Nie miał odwagi odetchnąć.

– Co to znaczy? – wykrzyknął Michel. – Musiała nastąpić jakaś pomyłka.

Przez salę przeszedł pomruk. Kolejne rzędy zgromadzonych osób zaczynały szeptać i patrzyły z niedowierzaniem na wynik głosowania.

David nie wierzył w to, co widział. To musiała być pomyłka. Coś się nie zgadzało.

Pomruk przybierał na sile. Ktoś krzyknął.

A potem sala dosłownie eksplodowała.

Błyskało tyle fleszów, że David na chwilę został przez nie oślepiiony. Stojący obok niego Michel rzucił długą wiązaną przekleństw po arabsku.

Peter De la Grip rozstrzygnął głosowanie.

Ale na korzyść Hammar Capital.

Jego śmiertelny wróg i rywal Peter De la Grip oddał swój głos na Hammar Capital. Zagłosował przeciwko swojemu ojcu i zarządowi.

Było po wszystkim.

Hammar Capital wygrał, a dawne Investum przeszło do historii. Zarząd będzie musiał podać się do dymisji, z natychmiastowym skutkiem.

Spojrzeli sobie z Michelelem w oczy. Trudno im było

uwierzyć, że to prawda.

– Już teraz mogę powiedzieć, że wszystkich siedmiu członków zarządu zaproponowanych przez Hammar Capital otrzymało tyle głosów, że nikt nie będzie w stanie ich pokonać – oznajmił adwokat uroczystym tonem. – Tym samym walne zgromadzenie akcjonariuszy stwierdza, że następujące osoby wygrały głosowanie... – powiedział i wymienił Davida, Michela i pięć innych osób, wśród których były trzy kobiety i dwóch mężczyzn. – Te osoby wejdą w skład nowego zarządu. Dziękuję wszystkim akcjonariuszom.

Ostatniego zdania praktycznie nie było słychać. W sali zrobiło się jeszcze głośniejsze, ktoś zaczął klaskać i po chwili cała sala wybuchła brawami, które szybko osiągnęły natężenie grzmotu.

– Wygraliśmy! – krzyknął Michel, przekrzykując hałas. Szok widoczny na jego twarzy zniknął i zastąpił go szeroki uśmiech. – Wygraliśmy!

David skinął głową. Ogarnęła go ogromna ulga, to uczucie było wręcz nierzeczywiste. Uścisnął dłoń, którą wyciągnął do niego Michel. Mocno nią potrząsnął, w górę i w dół. Zwykle tak opanowana Malin Theselius rzuciła mu się na szyję z głośnym piskiem, a on uścisnął ją tak mocno, że śmiejąc się, próbowała zaczerpnąć tchu. Ludzie popędzili w stronę sceny, żeby robić zdjęcia, gratulować mu i uczestniczyć w całym tym zamieszaniu, a David robił to, czego od niego oczekiwano, próbując jednocześnie pozbyć się dziwnego rozkojarzenia.

Hammar Capital przejął i pokonał Investum.

Przeszli właśnie do historii i odmienili oblicze szwedzkiej gospodarki. To, co zrobili, trafi do szkolnych podręczników i gazet. Uczeń zajmujący się historią ekonomii będzie analizować to wydarzenie, pisać o nim prace i doktoraty. To było

fantastyczne i powinien czuć radość ze zwycięstwa.

Rozejrzał się dookoła, posłuchał wiwatów i pomyślał, że gdyby to był program telewizyjny, z sufitu powinno się teraz posypać konfetti. Ludzie nie przestawali mu gratulować. Śmiali się, a on pomyślał, że też powinien czuć radość.

Ale tak nie było. Czuł się całkowicie nieobecny.

Ściskał dłonie kobietom i mężczyznom, którzy podchodzili do niego ze wszystkich stron. Przyjmował poklepywanie po plecach i gratulacje. I próbował sobie wmówić, że to dziwne uczucie wkrótce minie.

Natalia patrzyła na roześmianego Davida, który nie przestawał przyjmować gratulacji. Był niesamowity, jak cesarz albo król.

To koniec.

Wszystkiego. Wszystko się zmieniło i przepadło.

Zaczęła gorączkowo myśleć.

Peter... Co się właściwie stało? Dopadło go jakieś zaćmienie? To było niepojęte – dosłownie niemożliwe do zrozumienia. Poszukała wzrokiem brata, ale nigdzie go nie widziała.

Gustaf rozmawiał z kilkoma członkami zarządu – byłego – i zawzięcie gestykulował.

Mama siedziała z dłońmi splecionymi na kolanach. Natalia pomyślała, że powinna podejść do niej i ją pocieszyć. Ale nie miała odwagi. Louise kiwała się w przód i w tył na swoim krześle i raz po raz wydmuchiwała nos. Alexander siedział odchyłony, z daleko wyciągniętymi nogami i ramionami splecionymi za oparciem. Na nikogo nie patrzył ani z nikim nie rozmawiał. Wyglądał na znudzonego, jak gdyby panujące wokół niego zamieszanie w ogóle go nie dotyczyło. Eugen usiadł koło siostry i niezdarnie poklepał ją po ramieniu.

Natalia patrzyła na swoją zdruzgotaną rodzinę.

Jak Peter mógł im to zrobić? Swojej matce i swojej żonie? Dlaczego tak postąpił? Miało to coś wspólnego z Caroliną? Nie wiedziała, co myśleć, ale była pewna, że jej brat zniszczył własną przyszłość. Ojciec nigdy mu tego nie wybaczy. Matka też. A Louise? Natalia spojrzała na czerwoną od płaczu twarz szwagierki. Ona wyszła za spadkobiercę Investum, mężczyznę,

który posiadał zamek i wstęp do najbardziej ekskluzywnych kręgów. Z jakiegoś powodu Natalia wątpiła, że Louise będzie teraz trwała u boku męża.

A potem w końcu poczuła wściekłość.

Pojawiła się z hukiem spóźnionego pociągu pędzącego w godzinach szczytu. Była wściekła na Davida, który stał na scenie niczym dar od Boga, który niszczył i miażdżył jak jakiś władca absolutny.

W tym wszystkim nie chodziło o sprawiedliwość, pomyślała. Tylko o zemstę i władzę. David nie przejął przedsiębiorstwa, on je zmasakrował. Z powodu tego wszystkiego ludzie tracą pracę. To, co budowano od pokoleń, zostanie wyprzedane.

Potarła czoło. Czowała, że nie jest w stanie podsycać złości, bardzo szybko zaczęło jej brakować sił. Była wykończona. Ostatnie tygodnie wydrenowały ją z całej energii, to wszystko, co się wydarzyło, to, co pisano w gazetach... A teraz wszystko straciła. W każdym razie takie miała wrażenie. Na zewnątrz życie na pewno toczyło się dalej. Miała ogromną ochotę wyjść, odetchnąć świeżym powietrzem i nie musieć już patrzeć na Davida i jego wielbicieli. Nie widzieć wygłodniałych spojrzeń rzuconych mu przez kobiety, bo i to dostrzegała. Gapiły się bez skrępowania na niego, przywódcę stada, samca alfa, zwycięzcę.

Musiała wyjść, opuścić tę salę, w której zebrały się wszystkie jej niepowodzenia, jak ilustracja do wszystkich popełnionych błędów.

Widziała, że macha do niej Åsa, ale zdobyła się tylko na słabe kiwnięcie głową i odwróciła wzrok. Najbardziej ze wszystkiego chciała wrócić do domu, ale w sali panowało tak wielkie zamieszanie, że dała za wygraną. Minęłyby wieki, zanim dopchałaby się do wyjścia. Nie miała na to siły.

Opadła na krzesło.

– Natalio, idziemy!

Podskoczyła i podniosła wzrok. Polecenie, krótkie i stanowcze, padło z ust Gustafa.

– Chcą się z nami spotkać – dodał. – Musimy ratować, co się da.

– Ale ja... – zaczęła niepewnie. Nigdy wcześniej nie była włączana w robienie interesów, więc dlaczego teraz miała w tym uczestniczyć?

– Hammar chce, żebyś też brała w tym udział – powiedział tonem, który bardzo wyraźnie świadczył, co o tym myśli. – Chodź.

Teoretycznie nikt nie mógł jej zmusić do tego, żeby z nimi poszła, bo za nic nie odpowiadała. Ale koniec końców prościej było posłuchać ojca.

Wstała. Zastanawiała się, kiedy to wszystko się skończy.

Peter poruszył się niespokojnie. Pokój miał duże okna, tak że woda dosłownie stała u ich stóp. David był przy oknie. Za jego plecami połyskiwała powierzchnia jeziora Mälaren. Skrzyżował ramiona i patrzył na niego lodowatym wzrokiem.

Fakt, że byli tu tylko we dwóch, wydawał się absurdalny. Peter czuł się bardzo nieswojo, mimo że to on prosił o to spotkanie. On i David nie rozmawiali sam na sam od czasu, gdy byli nastolatkami. A nawet wtedy tak naprawdę nie rozmawiali. Bili się i kłócili od pierwszego dnia, kiedy David pojawił się w Skogbacce.

– Wiem, że tak właściwie nie mogę powiedzieć nic, żeby zadośćuczynić ci to, co zrobiłem – zaczął Peter. Musiał podnieść głos, ponieważ pokój był duży, a David nie podszedł do niego, tylko pozostał przy oknie. Odchrząknął i spróbował zebrać się w sobie, ale w końcu i tak musiał odwrócić wzrok. Przyjście tutaj i rozpoczęcie rozmowy pozbawiło go całej odwagi. Nie był w stanie patrzeć na mężczyznę, którego kiedyś tak bardzo skrzywdził.

Zastanawiał się, czy sam potrafiłby sobie wyjaśnić, co się stało. Frustrację, którą czuł na długo, zanim przybył do Skogbacki. Prześladowała go myśl, że jest niewystarczająco dobry. Wyniszczającą go zazdrość. I, co było największym wstydem, fakt, że pociągała go Carolina Hammar. Uważał, że jest piękna. W wieku piętnastu lat nosiła wesołe kolory i zawsze sympatycznie się do niego uśmiechała. Dziewczyna z ludu. Zawsze była dla niego miła, czasem się spotykali i rozmawiali ze sobą, zupełnie nieszkodliwie. Te chwile stanowiły dla niego prawdziwe wytchnienie. A potem wyszło na jaw, że Peter De la

Grip interesuje się niedorozwiniętą siostrą Davida Hammara. Wszyscy zaczęli się z niego nabijać. Czuł się ośmieszony. I zrobił najgorszą rzecz, jaką można było zrobić innemu człowiekowi. Razem z trzema kumplami podeszli pod jej dom, zobaczyli ją w oknie i zadzwonili. Niczego wcześniej nie planowali, wszystko po prostu się wydarzyło. To było wstrętne. Od tamtej pory każdego dnia czuł wstyd i miał świadomość, że jest podły aż do szpiku kości.

– Ale musiałem ci powiedzieć, że jest mi przykro z powodu tego, co zrobiłem. Dziękuję, że chciałeś ze mną porozmawiać – oznajmił zduszonym głosem. Kiedy się dowiedział, że Carolina nie żyje... Wiadomość o jej śmierci niemal go złamała. A gdy dowiedział się, że jednak żyje... Czuł się tak, jakby dostał drugą szansę. Był za nią wdzięczny. – Jest mi bardzo przykro z powodu tego, co zrobiłem Carolinie i tobie – dodał głośniejszym głosem. – To dlatego głosowałem na korzyść twoją i HC.

Umilkł. Słowa były takie niewystarczające.

– Rozumiem, że nie ma nic, co mógłbym powiedzieć, żeby wam to wynagrodzić. I nie wiem, co bym zrobił, gdybym był na twoim miejscu.

David nadal stał przy oknie. Odwrócił się plecami do Petera i spojrzał na wodę. Ręce miał w dalszym ciągu skrzyżowane. Do środka wpadało popołudniowe słońce. W jego promieniach tańczyły drobinki kurzu. Zapadła cisza.

Peter przejechał dłonią po czole. Był taki zmęczony, kompletnie wycieńczony po całym dniu. Najpierw spotkanie z rodzeństwem w mieszkaniu Natalii. Potem napięcie, które czuł w drodze do Grand Hôtelu. I spotkanie z Caroliną. Czuł się tam, jakby cofnął czas. Wyglądała jak kiedyś, a jednak inaczej. Nadal nosiła wesołe kolory i miała blond włosy, ale teraz była już dorosła i poważna. Rozmowę w hotelowym apartamencie

zapamięta do końca życia, wciąż miał wrażenie, że to był piękny sen. A potem zgromadzenie akcjonariuszy, na którym po raz pierwszy w życiu – i to w dodatku publicznie – sprzeciwił się ojcu, a przy okazji przekreślił własną przyszłość w świecie interesów.

Przyglądał się plecóm Davida. Nie wiedział, czego spodziewał się po tym spotkaniu. Przebaczenia? Nie zasługiwał na nie, ale Caro i tak mu przebaczyła. Po tym, jak się wypowiadał i dostąpił odpuszczenia win, czuł się, jakby dostał drugie życie.

– Rozmawiałem z Caroliną – powiedział do pleców Davida.

David natychmiast się odwrócił.

– Spotkałeś się z nią? – zapytał z niedowierzaniem.

Peter pokiwał głową.

– Kiedy? – warknął i zrobił krok w jego stronę.

Przypominał rozzłoszczonego tygrysa albo gotującego się do skoku lwa.

Peter miał trudności z oddychaniem.

– Obserwowaliśmy was – odpowiedział i zmusił się do pozostania w miejscu, mimo że czuł się tak, jakby stał przed atakującym go drapieżnikiem. – Wiedziałem, gdzie mieszka, więc do niej poszedłem.

– Co jej powiedziałaś? – zapytał David i zrobił kolejny krok w jego stronę.

Peter próbował opanować strach, ale miał z tym kłopot. David Hammar nie był już dłużej nastolatkiem, nad którym miał znaczną przewagę. Był dorosłym, bezwzględny męczyzną. Nie istniało nic, ale to nic, co przeszkodziłoby mu zmasakrować Petera tu i teraz. Peter spojrzał na ściany i dach sali, wyglądały na dźwiękoszczelne.

– Jeżeli coś jej zrobiłeś... – zaczął David. Nie musiał

mówić nic więcej. Peter rozumiał, że to nie czcza pogrożka. Ten człowiek nie miał w sobie nic cywilizowanego, pod cienką warstwą ogłady nie było żadnych hamulców. Był bezwzględny dla wszystkich poza bliskimi mu ludźmi. A Peter nigdy nie wątpił w to, że David naprawdę kochał swoją siostrę.

Był takim starszym bratem, jakim on sam nigdy nie potrafił być.

Podniósł dłoń.

– Poszedłem tam, żeby prosić Caroline o wybaczenie. Wcześniej do niej zadzwoniłem i zgodziła się ze mną spotkać. Tylko rozmawialiśmy.

– Co ci powiedziała?

– Że już dawno mi wybaczyła. Mimo że nie miałem odwagi na to liczyć.

Głos mu się załamał. Próbował zapanować nad twarzą. Gdyby się rozplakał przed Davidem Hammarem, umarłby ze wstydu.

– Wiem, że żadne słowa nie wynagrodzą tego, co zrobiłem. Wiem to bardzo dobrze. Ale i tak chciałem się z nią spotkać i powiedzieć „przepraszam” – wyjaśnił i umilkł.

David nic nie powiedział, ale jego napięta twarz zaczęła się rozluźniać.

– Carolina ma się dobrze – dodał Peter.

– Wiem, przed chwilą rozmawiałem z nią przez telefon. Ale nie wspomniała o waszym spotkaniu.

Peter wzruszył ramionami. Jego zdaniem Carolina była dorosłą kobietą, która nie miała obowiązku o wszystkim mówić swojemu bratu, ale był na tyle mądry, żeby zachować to dla siebie.

David długo mu się przyglądał. Peter miał wrażenie, że wdarł się do jego mózgu i w nim myszkuje. To była najbardziej

nieprzyjemna rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczył.

– Zgwałciłeś moją młodszą siostrę – powiedział w końcu David.

Peter gwałtownie zaczerpnął powietrza. Ale odpowiedział.

– Tak.

– Ty i twoi kumple wychłostaliście mnie jak zwierzę.

– Tak.

David nie spuszczał go z oka. Peter czekał.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Idą – powiedział David. – Chcesz zostać?

Peter pokręcił głową.

– Lepiej już pójdę. Ojciec pewnie spróbowałby mnie udusić, a i bez tego będzie wystarczająco duże zamieszanie.

Zawahał się. Przez chwilę miał wrażenie, że David dostrzegł w nim mężczyznę, którym próbował się stać. Ale nie był pewien, czy się nie myli. Wyciągnął dłoń i powiedział:

– Powodzenia.

David tak długo przyglądał się jego wyciągniętej dłoni, że Peter myślał, że jej nie uściśnie. Ktoś zapukał po raz drugi. David westchnął i wyciągnął do niego rękę. Chwytną ją, Peter czuł wdzięczność. Nie było to serdeczne pożegnanie, ale jednak.

David wysunął dłoń i szybko skinął mu głową.

– Dziękuję za twój głos.

Było słychać, że nie czuje się najlepiej, wypowiadając te słowa.

– To ja dziękuję – odparł Peter. Mówił szczerze. Całym sercem był wdzięczny za to, że mógł się przyznać do winy i odpowiedzieć za swoje przestępstwa, nawet jeśli z czysto prawnego punktu widzenia uległy już przedawnieniu. Cieszył się, że dano mu możliwość zostawić to wszystko za sobą. Niezależnie od tego, co się z nim teraz stanie. Położył dłoń na

klamce i otworzył drzwi. Zobaczył za nimi Michela Chamouna. Michel spojrzał mu w oczy i posłał Davidowi zdziwione spojrzenie. W korytarzu stał też ten przerażający facet, który odpowiadał za bezpieczeństwo HC. Wyglądał jak kolos.

– Mam ich zatrzymać? – zapytał Michel.

– Nie, już skończyliśmy – odparł David i w tej samej chwili w powietrzu rozległ się głos Gustafa De la Gripa.

Peter przygotował się na spotkanie z ojcem. Udało mu się go uniknąć tuż po głosowaniu. Zakładał, że od tamtego czasu humor ojca nie uległ znacznej poprawie.

Ojciec zobaczył go i posłał mu wściekłe spojrzenie.

– A więc to tu się schowałeś! – wrzasnął. – Co ty, do cholery, zrobiłeś? Odbiło ci?

Peter skurczył się w sobie, widząc złość ojca, poczuł dobrze znany strach i przygotował na cios. W jakiś sposób cofnął się w czasie, stał się mały i bezbronny. I to przy tych wszystkich potężnych mężczyznach. Cholera jasna.

Wtedy ubrany na czarno szef ochrony zrobił krok w przód. Stał między nim a Gustafem. Pokręcił wolno głową i wbił wzrok w seniora rodu.

– Proszę uważać – powiedział lodowatym tonem.

Gustaf De la Grip, który prawdopodobnie rzadko, o ile w ogóle, słyszał podobne słowa, wyglądał tak, jakby nie wierzył własnym uszom. Otworzył usta, pewnie po to, żeby nawrzeszczeć na szefa ochrony. Peter pomyślał, że to ten człowiek pozwolił mu wierzyć, że Carolina nie żyje. Ojciec pozbawił go szansy, żeby zapłacić za swoje uczynki i za nie odpokutować. Ale teraz miał to już za sobą i może w końcu stanie się wolny. Przeszłość nie musiała już dłużej kłaść się cieniem na jego życiu. Pochylił głowę i wymknął się, wykorzystując zamieszanie wywołane przez ojca.

Odchodząc, usłyszał jeszcze słowa szefa ochrony.
– Jeżeli zależy panu na tym palcu, przestałbym
wymachiwać mi nim przed nosem. I to zaraz.
Peter uśmiechnął się i odszedł.

60

David zastanawiał się, czy będzie musiał rozdzielać Toma i Gustafa. Jednocześnie patrzył w ślad za uciekającym Peterem. Spotkanie z nim było dość zaskakujące i nie zdążył jeszcze całkowicie go przetrwać. Będzie musiał je dobrze przeanalizować. Ale tymczasem miał inne rzeczy do zrobienia.

– Możesz ich wpuścić, Tom – powiedział.

Tom jeszcze raz spojrzął na wściekłego Gustafa i odsunął się na bok.

Senior rodu wkroczył do sali obstawiony ludźmi, w których David rozpoznał prawników i księgowych Investum. W ślad za nimi weszli Åsa, Alexander i Natalia.

Minęła go. O mały włos nie zamknął oczu i nie zaciągnął się jej zapachem. Nic nie powiedziała, po prostu podeszła do krzesła i usiadła.

Potem do sali wszedł Michel w towarzystwie Rimy Campbell, która miała zostać nowym dyrektorem Investum. Rima uścisnęła dłoń Davidowi. Była poważną kobietą i jednym z najlepszych dyrektorów, jakich kiedykolwiek spotkał. Od samego początku to ją widział na czele Investum. Miesiąc temu popadła w konflikt z Gustafem, którego teraz obrzuciła obojętnym spojrzeniem. Jest odważna, pomyślał David i uśmiechnął się do niej. Lubił odważne kobiety.

Rima usiadła, położyła na stole telefon i iPada, przez

chwilę przy nich gmerała, a potem spokojnie rozejrzała się dookoła.

Tom nadal stał w drzwiach.

– Mam zostać? – zapytał, patrząc na Davida.

– Poczekaj na zewnątrz – polecił mu.

Tom kiwnął głową i zanim zamknął za sobą drzwi, rzucił ostatnie groźne spojrzenie w stronę ludzi Investum, wyraźnie dając im do zrozumienia, że jeśli wpadnie im do głowy jakiś głupi pomysł, będą tego cholernie żałować.

Gustaf nie czekał.

– Niech ci się nie wydaje, że to koniec – zaczął, zanim David zdążył usiąść. – Musiałeś manipulować przy głosowaniu.

Michel zaczął podnosić się z krzesła, ale David dał mu uspokajający znak ręką.

– Masz oczywiście prawo do własnego zdania – powiedział głosem jak jedwab. – Ale na twoim miejscu uważałbym z oskarżeniami.

Spojrzał na Åsę, która twierdząco pokiwała głową.

– On ma rację – powiedziała, zwracając się do szefa. – Jeśli możesz, spróbuj unikać pomówień.

David kontynuował.

– Im szybciej pogodzisz się z tym, że przegraliście, tym szybciej będziemy mogli kontynuować.

– Ja nic nie przegrałem – zaprotestował Gustaf.

Åsa potrząsnęła głową, tak jakby się poddawała.

Gustaf uśmiechnął się szyderczo. Jego arystokratyczne rysy się wykrzywiły.

– Po tym, co się stało, nikt nie dotknie cię nawet kijem. Nie masz w tym kraju żadnej władzy. – Odchylił się i skrzyżował ramiona. – Jesteś nikim i niczym.

Cisza, która zapadła w pokoju, była, delikatnie mówiąc,

nieprzyjemna.

David przyglądał się Gustafowi.

Przez te wszystkie lata, kiedy się ze sobą ścierali, ten starszy mężczyzna zawsze prezentował wyniosły chłód, był jak patriarchalny przeżytek urodzony z przywilejami, które traktował jak dar od Boga. Przyzwyczyił się do służalczej uniżoności i do tego, że nikt nigdy mu się nie sprzeciwia. Dlatego zachowywał się, jakby wszystko, co mówił i robił, było święte.

Ale łatwo być wyniosłym, gdy nigdy nie doświadczyło się porażki. Kiedy było się przekonany o własnej wspaniałości.

– Chociaż teraz, Gustafie, jesteś w błędzie – powiedział David ze spokojem i odrobinę protekcjonalnie; zrobił to umyślnie. – Ponieważ akcjonariusze wyrazili swoje zdanie i od dzisiaj to ja jestem nowym prezesem zarządu Investum. – Spojrzał demonstracyjnie na zegarek. – Dokładnie rzecz biorąc, od jakichś trzydziestu minut. Powiedziałbym, że to już coś.

Poprawił spinkę do mankietu i uśmiechnął się lodowato.

Ktoś zdusił nerwowy śmiech.

– Ty cholerny gnoju – powiedział Gustaf, a jego głos nie był już tak spokojny. – Jesteś zerem. Nic nie potrafisz. Jesteś tylko gnojem i synem swojej matki, a wszyscy wiedzą, że była kurwą. Powinieneś wiedzieć, gdzie twoje miejsce.

Ludzie z Investum zaczęli niespokojnie wiercić się na swoich miejscach. Åsa spojrzała na swoje dłonie i po raz kolejny pokręciła głową. Tylko Alexander sprawiał wrażenie nieporuszonego, jakby trafił tu przez przypadek i w ogóle nie obchodziło go to, co się dzieje.

David rzucił spojrzenie na Natalię. Siedziała wyprostowana. Była blada, ale opanowana. Uświadomił sobie, że nie chce, żeby tego słuchała. Zgodził się na rozmowę

z Gustafem, nie wiedząc do końca dlaczego, pod warunkiem że Natalia też będzie na nim obecna, ale powinien być mądrzejszy. Przewidzieć, że nie obędzie się bez nieczystych zagrań.

– A twoja siostra – ciągnął Gustaf. – Myślisz, że nie wiem, że żyje? Co? Jesteście jak robactwo. Odporni jak szczury.

David w dalszym ciągu milczał. Ogarnął go zaskakujący spokój. Im bardziej wściekał się Gustaf, im bardziej mu ubliżał, tym czuł się pewniej. Da temu facetowi jeszcze dziesięć sekund. Słuchał przekleństw i pomyślał, że mają odwrotny efekt. Bo jeżeli ktoś w tym pokoju zachowywał się jak męt społeczny, to na pewno nie on. Wszyscy obecni zdawali sobie z tego sprawę. Wszyscy poza Gustafem, który właśnie uderzył dłonią w stół. Przez te wszystkie lata, gdy się spotykali, ten facet zawsze był chłodny i spokojny. Teraz po raz pierwszy stracił nad sobą panowanie. David powinien się cieszyć, ale nic go to nie obchodziło. Jakimś cudem udało mu się zwalczyć upiory przeszłości.

– Skończyłeś? – zapytał obojętnym tonem. Nawet nie musiał udawać niewzruszonego. To nie miało najmniejszego znaczenia. Było po wszystkim.

– Unurzam cię w takim gównie, jakiego nawet nie potrafisz sobie wyobrazić. Dopilnuję, żeby media rozerwały cię na strzępy. Mam przyjaciół z taką władzą, o jakiej nawet nie słyszałeś. Mogę dotrzeć tak wysoko, jak tylko będę chciał. Mam znajomości i kontakty.

Spojrzał z nienawiścią na Rimę i Michela.

– A jeśli sądzą, że banda brudasów może kierować moją spółką... Jeżeli tobie, śmieciu, wydaje się, że dzieło mojego życia może znaleźć się w rękach brudasów, to jesteś w błędzie.

Rima wydała z siebie jakiś zduszony dźwięk i gdyby David nie wiedział, że to niemożliwe, uznałby, że próbowała stłumić

śmiech.

Michel kręcił głową, jakby nie wierząc własnym uszom. Reszta zebranych niespokojnie wierciła się na krzesłach.

Gustaf otworzył usta, ale David uniósł dłoń. Miał już dość tej zabawy, nadeszła pora, żeby porozmawiać o interesach.

– Nowy zarząd wybrał mnie na swojego prezesa – powiedział krótko. – Naszą pierwszą decyzją jest zwolnienie dotychczasowego dyrektora i zastąpienie go nowym – oznajmił i zrobił gest w stronę Rimy.

– Chyba żartujesz – odpowiedział Gustaf. Wyglądał przy tym, jakby miał dostać zawału. – Nie możesz jej wybrać. Musisz wziąć kogoś, kto zna Investum.

David uniósł jedną brew. Aż do tej pory kierownictwo Investum składało się z mężczyzn, których głównym atutem było to, że należeli do kręgu przyjaciół Gustafa. Mówiąc wprost, nie byli orłami intelektu.

– I musisz mieć kogoś z rodziny – stwierdził Gustaf, tak jakby miał jeszcze prawo o tym decydować. – Przynajmniej jako konsultanta. Co innego jest nie do pomyślenia.

David patrzył na niego bez słowa.

– W tej sferze obowiązują pewne reguły i zasady. To może być trudne do pojęcia dla kogoś takiego jak ty. Ale ja znam ten świat. Wszyscy są mi posłuszni. Musisz mieć u siebie kogoś z De la Gripów.

David zastanawiał się, czy ten facet rzeczywiście jest aż takim arogantem, żeby wierzyć, że nadal ma jeszcze coś do powiedzenia.

– Mogę zaproponować stanowisko konsultanta Natalii – powiedział wolno.

Brwi Michela uniosły się wysoko, co nie było takie dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że David powiedział to pod wpływem

impulsu. Wcześniej nikomu o tym nie wspomniał. Ale, przekonywał sam siebie, Natalia jest zdolna, sam Michel to powiedział. Firma skorzystałaby na jej wiedzy i umiejętnościach. Na pewno będą potrafili zachować się jak profesjonaliści i nawiązać współpracę.

Choć w głębi duszy wiedział, że oszukuje sam siebie i wymyśla argumenty, które w ogóle nie były racjonalne.

Natalia patrzyła na niego bez słowa. Jej twarz była kredowo blada.

– Ona nie! – ryknął Gustaf tak, że zatrzęsły się szyby.

– Żaden inny De la Grip nie wchodzi w grę – odparł David lodowatym tonem. – W ogóle nie masz już prawa głosu. Z mojej strony to czysta uprzejmość, że z tobą rozmawiam.

– Uprzejmość?! – wrzasnął Gustaf. – Po moim trupie. Ona nie jest z De la Gripów. Poza tym nie możesz mieć zarządu, który składa się z bab i brudasów. Wszyscy cię wyśmieją.

– Gustaf, no nie – powiedziała Åsa zmęczonym tonem.

David spojrział na Natalię. Choć wydawało się to niemożliwe, pobladła jeszcze bardziej. Coś błysnęło w jej oczach, a napięta twarz zadrżała. Nigdy nie widział, żeby płakała, ale wydawało się, że jest od tego o krok.

Coś w nim pękło.

– Wynoś się – powiedział cicho.

– Nie możesz... – zaczął Gustaf oburzony.

– Nie chcę od ciebie słyszeć ani jednego cholernego słowa więcej! – wrzasnął David. Rozejrzał się po pokoju i dodał: – Wszyscy wyjść!

Ludzie spojrzeli po sobie. Prawnicy i księgowi Investum już podnosili się ze swoich miejsc i z wyraźną ulgą zbierali papiery i aktówki. Rima Campbell zabrała swój telefon i iPada.

Alexander wstał.

– Chodź, tato – powiedział spokojnym, ale zdecydowanym tonem. – Powiedziałeś już wystarczająco dużo.

Michel też się podniósł i zaczął poganiać ludzi. Drzwi się otworzyły i surowe spojrzenie Toma Lexingtona skłoniło wszystkich do jeszcze większego pośpiechu. Znikali jeden po drugim. Åsa przeszła bardzo blisko Michela. Przez pełną napięcia chwilę wpatrywali się w siebie, a potem i ona wyszła.

Natalia wstała. Zbierając rzeczy, unikała wzroku Davida. Odsunęła krzesło, gotowa do wyjścia.

– Ty nie – powiedział David ze spokojem.

Spojrzała na niego pytająco.

Pokręcił głową.

– Zostań – powiedział.

Natalia pomyślała, że to był długi dzień. Prawdę mówiąc, miała wrażenie, że był to najdłuższy dzień w jej życiu. A jeszcze się nie skończył.

Patrzyła, jak David skutecznie i władczo opróżnia pokój.

Ostatnie osoby zbierały się do wyjścia, a ona starała się opanować. Kiedy drzwi się zamknęły, była niemal zupełnie spokojna. David odwrócił się do niej i wbił w nią wzrok.

– O co chodziło? – zapytał.

– Aha, więc to tak – powiedziała chłodno, walcząc z narastającą irytacją. Wbrew sobie musiała przyznać, że poradził sobie z Gustafem imponująco. Ale nie miał prawa o nic jej pytać. – I wydaje ci się, że jestem ci winna jakiegokolwiek wyjaśnienia?

Otworzył usta i zamknął je bez słowa. Usiadł przy stole, kawałek od niej, tak żeby mogła go dobrze widzieć. Był potężny, pewny siebie i dominujący. Dziś nauczyła się jednej rzeczy – to tak David działa, dominuje innych.

Położył na stole jedną dłoń i przyglądał się jej, jakby szukając odpowiedniej strategii, żeby sobie z nią poradzić.

Powodzenia, pomyślała.

Nie miała zamiaru niczego mu ułatwiać.

Pochylił się nad stołem i Natalia niemal podskoczyła. Była bardziej spięta, niżby chciała to przyznać. Ale David wziął tylko butelkę wody mineralnej, otworzył ją, nalał do szklanki, a potem podniósł się i jej podał.

– Napij się – powiedział.

Uniosła brew. Specjalnie starał się ją zdenerwować?

– Jesteś blada – wyjaśnił. – To musiał być dla ciebie ciężki

dzień. Wypij łyk wody.

Czuła się jak krnąbrne dziecko, ale nie wzięła od niego szklanki.

Pokręcił głową, postawił przed nią wodę i usiadł.

– Nie jestem twoim wrogiem – powiedział. – Twoim największym marzeniem była praca w Investum – dodał cichym głosem, w którym pobrzmiwała perswazja. Jego ton wzbudzał takie zaufanie, że o mały włos nie pochyliła się w jego stronę. – Dlaczego więc odmawiasz?

Wyglądał na autentycznie zdziwionego, jak gdyby nie potrafił zrozumieć, dlaczego nie rzuciła się na możliwość pracowania z nim, dla niego. – Czy to przeze mnie?

– Tak – odpowiedziała sztywno.

– Jestem pewien, że oboje potrafimy zachować się profesjonalnie – odparł.

Pokręciła głową. Sprawiał wrażenie szczerego i nie potrafiła ocenić, czy była to z jego strony ogromna naiwność czy ogromna głupota. Ale niezależnie od tego, za nic w świecie nie potrafiłaby z nim pracować.

Zastanawiała się, jak bardzo się co do niego pomyliła. Może postępował tak cały czas? Spał z kobietami, które miały kluczowe znaczenie. A potem proponował im pracę. Na otarcie łez? Niezręcznie się czuła, zdając sobie sprawę, jak bardzo się różnili, jeśli chodzi o uczuciowe zaangażowanie. Niezręcznie i bardzo głupio. Za nic nie potrafiłaby z nim pracować. Wystarczająco trudno było siedzieć z nim w jednym pokoju i czuć na sobie jego przenikliwe spojrzenie.

Zmuszała się do pozostania w absolutnym bezruchu, tak żeby nie drgnął jej ani jeden mięsień.

– Co twój ojciec miał na myśli, gdy mówił, że nie jesteś z De la Gripów? – zapytał.

A co tam, mogła mu równie dobrze o wszystkim powiedzieć. Jakie to ma znaczenie? Wkrótce i tak wszyscy się o tym dowiedzą.

– Gustaf nie jest moim biologicznym ojcem. Niedawno się o tym dowiedziałam i teraz ma to swoje konsekwencje.

David patrzył na nią tak długo, że musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby nie zacząć wiercić się na krześle. Żałowała, że udawała, że nie chce pić. Była teraz niesamowicie spragniona. Swobodnym ruchem podniosła szklankę z wodą i się napiła.

– Przykro mi – powiedział David cicho. – Nie miałem o tym pojęcia.

– Nie wygłupiaj się – odparła i usłyszała w swoim głosie mimowolną radość. Szklanka zostawiła mokry ślad na błyszczącym blacie stołu. Postarała się odstawić ją dokładnie w to samo miejsce. Nadała swojemu głosowi swobodne brzmienie, które tak desperacko starała się zachować. Kiedy wróci do domu, będzie mogła się załamać, ale nie tu i nie teraz. – W końcu to nie twoja wina.

– I co teraz będzie? – zapytał. – Z... no wiesz... z... – dodał, robiąc w powietrzu nieokreślony gest.

Natalia uśmiechnęła się krzywo.

– Ze wszystkim? Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Wszystko jest na razie zbyt nowe. Ale nawet gdybyś nie przejął Investum i tak nie miałabym w nim żadnej przyszłości, Gustaf dał mi to jasno do zrozumienia. A teraz także innym. Jak sam słyszałeś.

Zastanawiała się, czy ojciec opowiedział już o wszystkim Alexowi. Zadrżała, ale się wyprostowała. Rozmowa z Davidem powinna niedługo dobiec końca.

– Bardzo mi przykro – powtórzył.

– Dziękuję – odparła, ale była prawie pewna, że Davida nie

interesują jej relacje z pozostałymi członkami rodziny. Pewnie będzie musiała zmienić nazwisko i zostanie oczywiście wykreślona z rejestru szlachty. Podejrzewała, że straci też kilku przyjaciół.

Ale poza tym...

Życie będzie toczyło się dalej.

Wzruszyła ramionami.

– Ale nie jest tak źle – dodała. – Jakąś pracę zawsze sobie znajdę.

Spojrzał na nią pytająco.

No tak. On o niczym nie wiedział.

– Odeszłam z banku. A dokładnie rzecz biorąc, zostałam zwolniona, dlatego że sprawa, nad którą pracowałam, spełzła na niczym.

I dlatego że nie byłam w stanie pokazać się w biurze po tym, jak złamałeś mi serce, dodała w myślach.

– Nie miałem o tym pojęcia – powiedział. – Ale dlaczego nie chcesz pracować w Investum? To poważna propozycja.

Westchnęła.

– Szczerze mówiąc, nie widzę możliwości pracowania dla ciebie w jednej z twoich firm – powiedziała. Jak to możliwe, że aż tak różnie na to patrzyli?

– Masz rację – odparł cicho.

Siedzieli w milczeniu. Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Dziwne, ale nie czuła już złości, tylko pustkę. Napiła się wody.

– David?

– Tak?

– Skoro już rozmawiamy o ojcach, mogę cię o coś zapytać?

Lekko się uśmiechnął. W błysku jego błękitnoszarych oczu dostrzegła ślad tego Davida, w którym się zakochała.

– Jasne.

– Twoim ojcem jest Carl-Erik Tessin, prawda?

Długo się jej przyglądał. Widziała, że go zaskoczyła, i ucieszyło ją to. Był taki pewny siebie i opanowany, że czuła się dobrze, mogąc nim trochę potrząsnąć. Przynajmniej to jedno jej się udało. Poza tym była szczerze zaintrygowana.

– Jak na to wpadłaś? – zapytał w końcu.

– Jesteście bardzo podobni – odparła. Spodobał jej się ten milczący skański hrabia. A według Wikipedii David miał jeszcze dwa imiona: Carl i Erik. Kiedy już spojrzała na to pod tym kątem, nie potrzebowała wiele czasu, by dodać dwa do dwóch. – Czy jest też ojcem Caroliny?

David kiwnął głową.

– Tak, to biologiczny ojciec mój i Caroliny.

Uniosła brwi.

– Czyli on też żyje? – Nie mogła się powstrzymać przed powiedzeniem tego.

– Jak widać.

– Dobrze się dogadujecie? – zapytała.

W zasadzie to było aż komiczne, że ich role tak bardzo się odwróciły. Ojciec Davida był hrabią, a jej najprawdopodobniej nie. Spojrzała na jego pochmurną twarz. Chyba nie do końca dostrzegał komizm całej sytuacji.

– Czy dobrze dogaduję się ze szlachcicem, który mając żonę, zrobił mojej matce dzieci i zostawił ją na pastwę losu? – zapytał wolno. – Nie, można chyba powiedzieć, że nie dogadujemy się najlepiej.

– Powinieneś z nim porozmawiać – dodała, nie przejmując się tym, że być może miesza się w nie swoje sprawy. Carl-Erik sprawił na niej wrażenie miłego człowieka.

– Skoro tak mówisz – odparł.

– Swoją drogą nie jestem najlepszą ekspertką, jeśli chodzi o związki – powiedziała i uśmiechnęła się, bo był to oczywisty eufemizm. – Mogę się więc oczywiście całkowicie mylić.

Przez jego ponurą twarz przemknął uśmiech. Kochała to, że nadal była w stanie go rozbawić.

– Czy to zły człowiek? – zapytała.

– Tego, prawdę mówiąc, nie wiem – odparł David. – Przepraszam, ale nie chcę już o tym rozmawiać.

– W porządku.

– Dziękuję.

Potem spojrzeli sobie głęboko w oczy.

– Przepraszam za ten policzek – szepnęła. Chciała to powiedzieć.

– To ja powinienem cię przeprosić. Zasłużyłem na niego – stwierdził.

Uznała, że powinna docenić jego przeprosiny. Chociaż fakt, że mężczyzna przeprosza ją za to, że ją pocałował, wydawał jej się dziwnie przygnębiający. Zastanawiała się, co on tak naprawdę do niej czuje. Wprawdzie w ostatni piątek ją pocałował, ale miała wrażenie, że była to raczej demonstracja siły. A teraz chyba jej żałował.

Dziś zaproponował jej pracę. Chodziło o przyjaźń? Czy coś więcej? Chciałaby mieć odwagę go o to zapytać. Ale prawda wyglądała tak, że nie robiła tego, bo bała się odpowiedzi. Może byli skazani na ranienie się i przepraszanie? Może będzie lepiej, jeśli już nigdy więcej się nie zobaczą?

Spuściła wzrok. Ale sprawa była nieco bardziej skomplikowana. Kiedyś będzie musiała mu powiedzieć. Przynajmniej o niektórych sprawach. Bo chyba tak właśnie się robi. Mówi się mężczyznom, z którymi się spało, że, o rety, wcale nie jest się bezpłodną i że właśnie zaszło się z nimi

w ciąży. No i że ma się zamiar urodzić to dziecko. Bo podjęła już decyzję. W zasadzie wiedziała to od samego początku. Nikt i nic nie będzie w stanie skłonić jej do przerywania ciąży. To było jej dziecko i mogłaby walczyć o nie jak tygrysica. Jej i Davida, rzecz jasna. Mógł sobie mówić, że nigdy nie chce dzieci, ale przyczynił się do tego w takim samym stopniu co ona.

Narysowała palcem kółko na błyszczącym blacie stołu. Już niebawem, za jakiś tydzień albo miesiąc, zbierze się w sobie i o wszystkim mu powie.

Na litość boską, powiedz mu teraz, rozkazała sobie w myślach.

Zrób to szybko, jakbyś odrywała plaster. Jestem w ciąży, powiedz to.

– David, muszę... – zaczęła, a równocześnie David powiedział:

– Natalio, zastanawiałem się...

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Oboje umilkli skrzepowani.

A może poczuli ulgę.

Malin Theselius uchyliła drzwi i zajrzała do środka. Wyglądała na zestresowaną i chyba było jej za gorąco.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała, próbując nie wypuścić z objęć grubego pliku papierów. Skinęła szybko głową w stronę Natalii i spojrzała na Davida. – Idziesz? Czeka na ciebie twój zarząd. – Z widocznym na twarzy zakłopotaniem rzuciła okiem na Natalię, ale nie ruszyła się nawet o centymetr. – Przykro mi...

– Już idę – odparł David, wstając. – Przepraszam – powiedział do Natalii, poprawił marynarkę i przeczesał palcami włosy. Jej David zniknął. Zastąpił go prezes firmy.

Natalia szybko się podniosła.

– Nie ma sprawy. Muszę lecieć, nie wiedziałam, że się śpieszysz.

– Zaczęłaś coś mówić.

– To nic takiego. Pójdę już. Wracaj do swoich spraw.

– Dziękuję.

Malin przyglądała się im. Zapadła krępująca cisza.

– To na razie – powiedziała w końcu Natalia.

David zrobił krok w jej stronę i znieruchomiała.

Uśmiechała się szeroko i miała nadzieję, że nie widać po niej, co tak naprawdę czuje. A chciała płakać. David zatrzymał się w pół kroku. Zrobiło się niesamowicie dziwnie. Natalia odchrząknęła i znów się uśmiechnęła. Miała nadzieję, że tym razem jej uśmiech wygląda swobodnie. Wyciągnęła przed siebie dłoń, żeby Davidowi nie przyszło do głowy ją przytulić. Wtedy na pewno by się załamała, a nie miała na to najmniejszej ochoty. Była już tak załamana, że powinno jej starczyć do końca życia.

W pięknych szarobłękitnych oczach Davida coś błysnęło, ale i on wyciągnął dłoń.

Więc uścisnęli sobie ręce. Jak para kolegów z pracy, którzy się żegnają. Być może na zawsze.

To było właśnie takie pożegnanie: chłodne, oficjalne i definitywne.

Pomijając fakt, że Natalia miała wrażenie, jakby umierała.

Puściła dłoń Davida. Czuła na sobie wzrok Malin

Theselius.

Odwróć się i wyjdź, powiedziała sobie.

Już.

Musiała to zrobić. Zmusiła się do tego, co było właściwe, rozsądne i czego się po niej spodziewano. David i Malin patrzyli na nią, na pewno chcieli już wracać do swoich spraw.

Więc wyszła.

Na wysokich obcasach i z taką godnością, na jaką było ją stać, opuściła salę konferencyjną i życie Davida.

Żegnaj, pomyślała, kiedy zamknęły się za nią drzwi.

Żegnaj.

W budynku wciąż było mnóstwo osób. Wszyscy zmierzali w kierunku wyjść, wokół których panował tłok i tworzyły się kolejki. Przyszły tysiące ludzi. Carl-Erik Tessin próbował jakoś się wśród nich zorientować. Kawałek dalej otworzyły się jakieś drzwi i wyszła przez nie Natalia De la Grip. Minęła go szybkim krokiem. Miała zacięty wyraz twarzy. Polubił ją, gdy spotkali się w Båstad. To dziwne, wzięwszy pod uwagę, z kim była spokrewniona.

Była córką Gustafa i siostrą Petera, a miał wszelkie powody, żeby właśnie tych dwóch mężczyzn nienawidzić.

Potem zobaczył Gustafa De la Gripa. Przez swoje ostre rysy i zimne spojrzenie wyróżniał się z tłumu. Przypominał drapieżnego ptaka.

Carl-Erik zrobił krok w przód i się wyprostował.

Raz kozie śmierć.

Nadeszła pora, żeby stawić czoła przeszłości. Musi się na to odważyć. Teraz albo nigdy, powtarzał w myślach jak mantrę.

– Gustaf! – zawołał.

Jego głos zabrzmiał zadziwiająco wyraźnie. De la Grip się obejrzał.

Kiedy wzrok Gustafa wyszukał go w tłumie, zeszywniał, ale zmusił się do ruchu. Gustaf obrzucił go spojrzeniem od stóp do głów. Carl-Erik podchodził coraz bliżej. Starał się nie podpierać za bardzo laską, żeby nie pokazywać słabości.

– Do mnie mówisz? – zapytał Gustaf z pogardą, kiedy stanęli naprzeciwko siebie.

Carl-Erik próbował uspokoić oddech. Ale był przerażony. Gustaf zawsze potrafił go przestraszyć jednym spojrzeniem.

Mimo że od czasu, gdy chodzili do Skogbacki, minęło już ponad pięćdziesiąt lat, mimo że byli teraz dorosłymi mężczyznami, wspomnienia nadal tkwiły w jego ciele. A może i w duszy.

Carl-Erik został wysłany do szkoły z internatem w wieku dziesięciu lat. Jego rodzice wierzyli w surowe wychowanie i odesłali go, mimo że trząsał się ze strachu. Dziesięciolatek płakał nocami z tęsknoty za domem, a w ciągu dnia drżał ze strachu przed nauczycielami, pracownikami szkoły i starszymi kolegami. Często go bito, a Gustaf De la Grip był jego największym dręczycielem. Prześladowania i kocenie, o którym obecnie pisały gazety, to zaledwie czubek góry lodowej. Każdy, kto chodził do Skogbacki, dobrze to wiedział. Carl-Erik zacisnął dłoń na lasce.

– Tak – odparł. – Chcę z tobą porozmawiać. O Davidzie.

Gustaf prychnął i Carl-Erik musiał ze sobą walczyć, żeby nie wrócić do swojej unижonej postawy. Nienawidził konfliktów. Czasem miał wrażenie, że przez całe życie czegoś się bał. Najpierw swoich własnych rodziców. Potem Gustafa i innych dzieci ze szkoły. Potem żony. A potem – jakby makabrycznym zrzędzeniem losu – znowu Gustafa. Do dziś pamiętał tamtą rozmowę sprzed siedemnastu lat. Trzynastego grudnia minie dokładnie siedemnaście lat. Od tamtego czasu nienawidził dnia św. Łucji. Zadzwoiła do niego przerażona Helena. Od wielu lat nie mieli ze sobą kontaktu. Nie chciała się z nim spotykać, gdy sobie uświadomiła, że nie zostawi żony. I zabroniła mu kontaktować się z Davidem i Caroliną. Pisał do nich listy, ale nigdy nie dostał odpowiedzi. To były smutne lata, zimne i samotne, ale zrobił to, co zawsze – podporządkował się.

Nagle Helena do niego zadzwoniła. Był późny wieczór. W jej głosie słyszał panikę; jękając się, opowiedziała o napadzie na Carolinę, pobiciu Davida i groźbach wobec ich trojga. Dziś

rozumiał, że musiała być zdesperowana, skoro to zrobiła. Przez wiele lat karała go, nie odbierając jego telefonów. Ale zadzwoniła, gdy jej dzieciom groziło niebezpieczeństwo. Była dumną kobietą – David był taki po niej, pomyślał Carl-Erik. Ten telefon musiał ją wiele kosztować. Odebrał z bijącym sercem, w samym środku przyjęcia, na którym bawili się hrabiowie, baronowie i rodzice jego żony. Odebrał, gdy matka dwojga jego nieślubnych dzieci, jedyna kobieta, jaką kiedykolwiek kochał, dzwoniła, żeby wyciągnąć do niego rękę po pomoc.

A on zrobił coś, czego wstydził się najbardziej w ciągu całego życia – zawiódł ją. Jasne, że przez kilka nędznych lat wysyłał pieniądze na leczenie Caroliny. Ale pomijając to, zawiódł ją na całej linii.

To był jednak ostatni raz, pomyślał, prostując się i patrząc Gustafowi w oczy. Nigdy więcej tego nie robi.

– Chcę z tobą porozmawiać – powtórzył.

– Ach tak? A dlaczego ci się wydaje, że mam ochotę cię słuchać? – odparł Gustaf z pogardą.

– To moje dzieci – oznajmił.

– O czym ty bredzisz?

– David i Carolina to moje dzieci – oznajmił Carl-Erik pewnym głosem. – Jestem ich ojcem.

Przez te wszystkie lata Carolina i David musieli płacić za jego tchórzostwo i oboje życie strasznie doświadczyło. A mimo to wyrosli na wspaniałych ludzi. Był z nich dumny. Mógł teraz zrobić dla nich chociaż to – stoczyć tę spóźnioną potyczkę z Gustafem, spróbować coś naprawić.

– To wszystko twoja wina – dodał.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– David jest moim synem. To co ty, Peter i dyrektor szkoły zrobiliście jemu i Carolinie... W końcu musisz za to

odpowiedzieć.

Gustaf zrobił krok w jego stronę.

– Zamknij się, do cholery.

Carl-Erik zamrugał. Zawsze tak łatwo przychodziło mu łagodzenie sporów i wycofywanie się. Zawsze sądził, że czyni to z niego dobrego człowieka, podczas gdy tak naprawdę był tchórzem. Kiedy przypomniał sobie, jak David, jego syn, walczył tam na scenie, wyprostował się.

– Chcę, żebyś wiedział, że rozumiem, dlaczego David to robi. Całkowicie go popieram.

Oczy Gustafa się zwęziły.

– Co masz na myśli?

– Dopilnuję, żeby miał takie wsparcie, jakiego będzie potrzebował. Nie będę tolerował, jeśli zaczniesz go po raz kolejny prześladować.

Carl-Erik miał świadomość, że David raczej nie potrzebował jego wsparcia. On sam nigdy nie był tak silny jak jego syn. Ale też miał coś do powiedzenia, zwłaszcza w kręgach, w których obracał się Gustaf.

– To groźba? Czy ty mi grozisz? – zapytał De la Grip i zbliżył się do niego jeszcze bardziej. Po raz pierwszy w życiu Carl-Erik się nie ugiął. Nie mógł zmienić przeszłości i będzie z nią musiał żyć. Ale mógł walczyć o przyszłość. O dobrą przyszłość dla wszystkich swoich dzieci.

Posłał Gustafowi lodowate spojrzenie.

– Nie, to nie groźba. To informacja – odparł.

Gustaf gapił się na niego szeroko otwartymi oczami.

Po raz pierwszy w życiu to on musiał spuścić wzrok.

Dla Carla-Erika było to małe zwycięstwo. Ale smakowało cudownie.

piątek

1 sierpnia

David biegł tyłem wzdłuż bocznej linii boiska. Nie odrywał wzroku od piłki.

Na niewielkim boisku na przedmieściach co chwilę rozlegały się okrzyki.

– Tutaj!

– Uważaj!

– *Jalla*, do cholery!

Michel, który całym sercem zaangażował się w mecz, podał piłkę do wysokiego i chudego nastolatka. Ten, dryblując, szybko zaczął zbliżać się do bramki przeciwników. Gdy Michel biegł, kępki trawy wylatywały w górę. Krzyczał i gestykulował tak samo gwałtownie jak pozostali gracze. Nastoletni chłopcy różnego wzrostu i postury, w różnych strojach biegli za nim, głośno pokrzykując.

Śledząc z uwagą grę, David pomyślał, że Michel byłby dobrym piłkarzem. Był potężny, ale zwinny i miał wyczucie piłki jak zawodowiec. Gdyby nie to, że jego rodzina upierała się przy studiach, mógłby grać w dowolnej drużynie z pierwszej ligi. David też radził sobie nie najgorzej, lecz dziś zadowolił się sędziowaniem w meczu, który kończył ich trening.

Przyjeżdżali tu w każdy piątek. Uwielbiał tych chłopaków, ich zapał do gry i rywalizacji. Nienawidził golfa, polowań, żeglarstwa i większości sportów, które były popularne w wyższych sferach. Od czasu do czasu jeździł na nartach i dość

dobrze, choć niezbyt często grał w tenisa. Ale najbardziej lubił grać z Michelelem i „ich” chłopakami w nogę tu, na przedmieściach, z dala od centrum, Stureplan i całego świata finansów. Tutaj byli po prostu Davidem i Michelelem. Ich wartość zależała od tego, jak dobrze potrafią kopać piłkę.

Po meczu wspólnie zebrali piłki i pachołki. Rozmawiali przy tym z chłopcami, pytali, co u ich rodziców, kuzynów, rodzeństwa i dziewczyn. Na koniec pomachali im, gdy ci rozjeżdżali się na rowerach do swoich bloków.

– Z tego jest niezłe ziółko – powiedział Michel, wskazując wysokiego mrukliwego chłopaka, który właśnie kłął na swojego młodszego brata. – Kradnie w sklepach. Wszczyła bójki.

– Jest młody – powiedział David usprawiedliwiająco. Lubił tego chłopaka, wiedział, że jest bity w domu. Miał nadzieję, że jakoś poradzi sobie z dorastaniem. Chciałby móc zrobić dla niego więcej. A gdyby tak zaczęli coś w rodzaju działalności mentorskiej? To by było...

– Czy to wystarczający powód, żeby zachowywać się jak dupek? – zapytał Michel. Podbił piłkę i włożył ją do worka. – Dlatego że człowiek jest młody i głupi?

– Może to nie powód – przyznał David. – Ale można to zrozumieć. Wszyscy popełniamy błędy, gdy jesteśmy młodzi.

– Błędy? – prychnął Michel i przyniósł ostatnią piłkę. Podał ją do Davida. – Raczej całą masę kretyńskich błędów.

– A ty nie popełniałeś żadnych kretyńskich błędów, kiedy byłeś młody? – zapytał David ze śmiechem.

Michel ponuro pokręcił głową.

– Nie tyle, ile bym chciał.

– To tylko nastolatek – stwierdził David. Nie rozumiał, czemu Michel aż tak bardzo się irytuje. Podniósł pachołek. – Daj mu szansę. Chyba taki młody chłopak nie powinien być

spisywany na straty tylko dlatego, że popełnił kilka głupstw? Spójrz na niego. Udaje twardziela, ale to tylko dziecko.

– Uważasz, że może się zmienić? – zapytał Michel.

– Moim zdaniem to ważne, żeby nie przekreślać ludziom życia ze względu na błędy, które popełnili, kiedy byli młodzi i głupi. Powinni mieć szansę na przebaczenie. Dlaczego aż tak bardzo się tym przejmujesz?

Michel kopnął z całej siły piłkę i posłał ją do Davida. Równocześnie spojrzął na niego swoimi czarnymi oczami.

– Jesteś aż tak głupi? – zapytał.

David złapał piłkę.

– O co ci chodzi?

Michel potrząsnął głową i podał mu butelkę z wodą.

– Na pewne rzeczy trzeba wpaść samemu – odparł, gdy ruszyli w stronę samochodów.

Michel wyjął kluczyk i odblokował drzwi. David przyjrzał się ich błyszczącym samochodom, swojemu błękitnemu bentleyowi i czarnemu bmw Michela. To były symbole statusu społecznego ilustrujące ich życiowy sukces. Na parkingu blokowiska z lat siedemdziesiątych ich luksusowe auta kłuły w oczy tak, jak hollywoodzkie żony kłułyby w oczy na wysypisku. Cud, że jeszcze stały i były niezdewastowane.

– Będę leciał – powiedział Michel, otworzył drzwi i wrzucił do środka torbę treningową i worek z piłkami.

David nie pytał, gdzie jedzie. Przyjaciel dał mu do zrozumienia, że nie chce rozmawiać o swoim związku z Åsą. David był pewny, że teraz, gdy tak się śpieszył, wybierał się właśnie do niej.

Z jakiegoś powodu strasznie go to wkurzało.

Chwilę później David wjechał na autostradę.

Zwykle gra w piłkę pomagała mu oczyścić głowę, ale nie

dzisiaj. Był zgrzany i wkurzony.

Rzucił okiem na zegarek i postanowił jechać do domu. Biuro i tak już opustoszało. Był piątkowy wieczór, dochodziło wpół do ósmej i nawet Malin poszła do domu. Wychodząc, oznajmiła, że nie życzy sobie żadnych telefonów, chyba żeby chodziło o sprawę życia i śmierci.

A nawet wtedy wolałaby, żeby nikt do niej nie dzwonił.

On i Michel kłócili się przez cały tydzień. Nie miał pojęcia, dlaczego atmosfera między nimi była aż tak napięta. Możliwe, że praca nad Investum wyczerpywała bardziej, niżby to chcieli przyznać. A może to związek Michela z Åsą był źródłem nieporozumień?

Może, może, może.

Rima Campbell okazała się prawdziwym skarbem. Już kierowała spółką w kompetentny i zdecydowany sposób. Hammar Capital nie był jej w zasadzie do niczego potrzebny, nie do realizowania codziennych zadań. Może na tym polegał problem.

Ale David wiedział, że chodziło o coś innego, o coś więcej.

Pędząc autostradą, oddał się myślom, które przez cały tydzień nie dawały mu spokoju.

Myślom związanym z zemstą.

Dziwne, ale nigdy nie patrzył na siebie jak na kogoś mściwego. Twardego i świadomego celu, to tak, ale nie mściwego.

Przeczuwał, że byli tacy, którzy by się z nim nie zgodzili.

Na przykład Natalia.

Zjechał w stronę centrum i ruszył na Kungsholmen, gdzie leżał jego dom. Było ciepło i parno. Na Norr Mälarstrand roiło się od spacerowiczów, którzy chcieli wycisnąć z ostatnich tygodni lata co się dało.

Zaparkował auto, zamknął je, wszedł do budynku i wszedł do windy. Po wejściu do mieszkania rzucił torbę i klucze, wyjął piwo z lodówki i wyszedł na taras.

Pił bezpośrednio z butelki i patrzył na dachy i niebo. Było jasno, a noce nadal ciepłe, ale powoli zaczynało się wyczuwać w powietrzu jesień, choć nikt nie chciał na razie tego przyznać.

Zainteresowanie ze strony mediów trochę się uspokoiło. Obecnie przedstawiano go jako biznesmena nowych czasów: dbającego o równouprawnienie, mądrego wizjonera.

Westchnął.

Na pewno nie czuł się mądry.

Zapatrzył się na miasto.

W poniedziałek uściskał Natalii dłoń na pożegnanie. To była najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił. Uściskał dłoń kobiety, którą kochał, i pozwolił jej zniknąć ze swojego życia.

Od tamtego czasu nie rozmawiali.

No jasne. Dlaczego by mieli?

Nocami leżał, patrzył w sufit i zastanawiał się, co robiła. Lato jeszcze się nie skończyło, pewnie pojechała na zasłużone wakacje, żeby wylizać rany. Może w towarzystwie jakiegoś dobrze wychowanego przedstawiciela wyższych sfer, który potrafił traktować ją tak, jak na to zasługiwała. Może nawet z tym sztywnym Jonasem Jägerhedem, tak pewnie poruszającym się wśród obowiązujących w arystokracji reguł.

Próbował opanować to dziwne uczucie, które przypominało mdłości i pojawiało się, gdy myślał o Natalii w towarzystwie innego mężczyzny. Ale czy na to nie zasługiwała? Na mężczyznę, który będzie traktował ją jak księżniczkę. A nie takiego, który zniszczył imperium jej rodziny, doprowadził do tego, że ojciec ją odrzucił, i pośrednio przyczynił się do tego, że straciła pracę. Pomyślał, że Natalii De la Grip raczej nie jest

teraz do śmiechu.

Znowu westchnął. Ciężko westchnął.

Może powinien był do niej zadzwonić. Ale co by jej powiedział? Miała wszelkie powody, żeby go nienawidzić. To, co jej zrobił tego lata...

Od tak dawna czuł złość. Zawsze mu się wydawało, że to proste uczucie i że można sobie z nim radzić tylko w jeden sposób. Ale wszystko było oczywiście dużo bardziej skomplikowane.

Oparł się o balustradę i zapatrzył na dachy odległych domów.

W ciągu tych lat miał tak wiele dróg do wyboru, stawał na tak wielu rozstajach. Zawsze wybierał, zdecydowanie i bez wahania. Wybierał zemstę i czuł, że robi dobrze, był z tego zadowolony. Ale miniony tydzień sprawił, że zastanawiał się coraz częściej, czy gdzieś jednak nie popełnił błędu.

Patrzył w niebo i myślał.

Coś nie dawało mu spokoju. Coś, co powiedział Michel. Ale o co chodziło?

Wyjął telefon i wybrał jego numer.

– Co jest? – zapytał Michel.

– Myślałem o tym, co powiedziałaś. Jeżeli Carolina potrafiła zostawić to za sobą, to ja też powinienem. O to ci chodziło, prawda? Kiedy rozmawialiśmy o nastolatkach, którzy muszą mieć prawo do popełniania błędów. To, co się stało w Skogbacce, było oczywiście czymś większym i okropniejszym niż młodziński błąd, ale trzeba to zostawić za sobą. Możliwe, że należy nie wybaczyć, ale zrozumieć mechanizm tych wydarzeń, prawda?

Umilkł.

Myśli pędziły mu przez głowę tak szybko, że za nimi nie

nadażał. Wtedy w Skogbacce on, Peter i inni byli tacy młodzi. Strasznie go nękali. Poniżenie, prześladowania, to okropne koleżeńskie wychowanie – zachowywali się jak zwierzęta. Ale tego typu szkoły były tym przesiąknięte, tego oczekiwano od uczniów. To było nieludzkie. Ale czy niemożliwe do wybaczenia?

Czy coś takiego da się przebaczyć?

Czy należało?

Nie wierzył w konieczność przebaczenia. Uważał, że każdy sam powinien decydować o tym, czy chce przebaczyć. Ale możliwe, że wybrał postawę, która zmuszała go do pozostania w przeszłości. Czy naprawdę chciał tam zostać?

– Halo? – powiedział. – Michel? Jesteś tam?

Michel ciężko oddychał, jakby brakowało mu tchu.

– David, muszę kończyć. Myślałem, że to coś ważnego. Jestem teraz cholernie zajęty.

Rozłączył się.

David odłożył telefon. Patrzył wprost przed siebie.

Wszystkie wyświechtane frazesy, które kiedykolwiek słyszał na temat zemsty i które zawsze miał tylko za wyświechtane frazesy, wirowały mu w głowie.

Wydarzenia ze Skogbacki, chłosta i gwałt, to było... Brakowało mu słów. Nie spotkało go w życiu nic gorszego. Wspomnienie tego, jak wyglądała Carolina, kiedy ją znaleźli. Świadomość, że gwałt był odwetem za to, że nie chciał się podporządkować. Poczucie winy, które niemal go zabiło. Nienawiść. To wszystko określiło jego życie. Został mścicielem, rozsmakował się w zemście. To wszystko zrobiło z niego tego, kim jest dzisiaj. Czyli mężczyznę, którego po raz pierwszy w życiu przestał lubić. Mężczyznę, który zniszczył ukochaną kobietę.

Przetarł twarz dłonią. Pomyślał, że powinien przynieść sobie jeszcze jedno piwo, wziąć prysznic, poczytać książkę. Coś zrobić. Ale nie ruszył się z miejsca.

Caro zostawiła przeszłość za sobą. Ale on nie.

Przez cały tydzień była na niego zła. To było coś nowego, Caro nigdy się na niego nie gniewała. Chłodno pogratulowała mu przejęcia Investum. Potem na niego nakrzyczała. Powiedziała, że ma dość bycia powodem do zemsty, i kazała mu się odchrzanić z tą jego ciągłą manią, by ją kontrolować. Nie chciała rozmawiać o Peterze De la Gripie i przed powrotem do Danii i swojego chłopaka poszła na kawę z Carlem-Erikiem.

Miała rację. Nigdy wcześniej o tym nie pomyślał. To, że nie potrafił zapomnieć o przeszłości, było dla niej ciężarem. Miał zamiar z tym skończyć, przestać ją kontrolować i przestać żyć za nią.

Co dziwne, zrzucenie ze swoich barków odpowiedzialności za dobre samopoczucie drugiego człowieka było trudne i przyjemne zarazem. Oczywiście już dawno temu powinien był o tym pomyśleć – Carolina od dłuższego czasu powtarzała mu, że jest dorosła.

Zapatrzył się na widok, który rozciągał się z tarasu.

Nie, nie był zbyt mądry.

Po spotkaniu z Peterem nie dawało mu spokoju inne pytanie: czy w jego zemście chodziło o coś więcej, niż to przed sobą przyznawał?

Cholera, ależ to były przykre myśli.

Co dziwne, w Peterze dostrzegł samego siebie. Walkę o uznanie ojca. Czy o to chodziło w całym tym przejęciu – o pokazanie swojemu biologicznemu ojcu, na co go stać? Jak to możliwe, że nigdy wcześniej tego nie zauważył? Dostrzegł wewnętrzną walkę, którą toczył Peter, i nagle uświadomił sobie,

że sam prowadził podobną.

Miał serdecznie dość życia przeszłością. Był zmęczony tym, że napędza go zemsta i dawne demony. Carolina miała rację. Natalia też. Zemsta nie prowadzi do niczego dobrego. W każdym razie nie w dłuższej perspektywie. Krótkotrwałe uczucie triumfu i ulgi szybko zastępowała pustka. Jeżeli Carolina potrafiła zapomnieć o tym, co było, on tym bardziej powinien umieć to zrobić. Spojrzeć w przód, przestać grzebać w przeszłości. Stać się lepszym mężczyzną i człowiekiem. Znaleźć w życiu inny cel.

Pytanie, czy będzie potrafił...

Zrobił długi drżący wdech.

Zostawić za sobą to, co się stało. Może niekoniecznie przebaczyć Peterowi i innym, ale przynajmniej zrozumieć. I – a to było chyba najważniejsze – wybaczyć samemu sobie, pojednać się z tym nastolatkiem, którym był, a wtedy...

Wyprostował się.

Jeżeli to zrobi, będzie mógł spróbować odzyskać Natalię.

Nagle nie miał już wątpliwości. Chciał jej. Naprawdę. Nie żeby się z nią umówić na randkę czy poflirtować. Kochał ją tak, jak wcześniej jeszcze nie kochał. Może nie potrafił kochać. Zemsta i odwet przesłoniły mu wszystko, nie zostawiły miejsca dla innych ludzi. Może dlatego był samotny, choć nigdy się taki nie czuł. Ale kiedy Natalia pojawiła się w jego życiu, miał wrażenie, że odkrył nowy wymiar egzystencji. Chciał jej. I marzył o tym, żeby ona chciała jego. Naprawdę. Jako mężczyznę. Jako swojego mężczyznę. Sięgnął po telefon i znów zadzwonił do Michela.

– Co jest?

– Chyba nigdy nie będę mógł zapomnieć o tym, co się stało
– powiedział David, którego przepełniało zupełnie nowe

uczucie.

Natalia na pewno niczego mu nie ułatwi. Zranił ją, i to nie raz. I oszukał.

– Ale potrafię to zaakceptować – powiedział wolno. – To nieprawdopodobne. Mam zamiar zostawić za sobą wydarzenia ze Skogbacki. Skoro Carolina mogła to zrobić, to ja też mogę.

– David...

– Tak? – zapytał. Przepełniała go taka euforia, że niemal się roześmiał. Nadeszła pora zostać takim mężczyzną, jakim chciał być.

– Wyłączam komórkę.

niedziela

3 sierpnia

– Jak to możliwe, że masz dzisiaj dla mnie czas? – zapytała Natalia, starając się nie brzmieć zbyt zjadliwie. – Dlaczego nie jesteś z Michelelem?

Pytanie było usprawiedliwione. Przez cały tydzień Åsa spędzała ze swoim kochankiem czy chłopakiem każdy wieczór. Nie żeby zwykle widywały się codziennie, ale od poniedziałku jej przyjaciółka niemal zniknęła. Natalia nie miała zbyt wielu przyjaciół, a od czasu zamachu na Investum ich liczba radykalnie się zmniejszyła. Nawet nie chciała myśleć o tym, co się stanie, gdy wiadomość o jej nieprawym pochodzeniu wyjdzie na jaw. Arystokracja raczej nie słynęła z bratania się z odrzuconymi dziećmi z nieprawego łóża.

Krótko mówiąc, czuła się osamotniona.

– Michel ma zjeść niedzielny obiad ze swoją rodziną – wyjaśniła Åsa. Wyjęła z kubelka z lodem zaparowaną butelkę chardonnay, zanim zdążył podejść do nich kelner.

Na stoliku stała woda mineralna dla Natalii i wino dla Åsy.

– Najwyraźniej robi to co niedzielę – dodała. – Ale naprawdę nie jestem gotowa na spotkanie z jego rodzicami i siostrami. I wujkami, i kuzynami. – Jej oczy błyszczały już od wina. – Wydaje mi się, że utrzymuje stały kontakt z siedemdziesięcioma krewnymi.

Przejechała palcem po zaparowanym kieliszku i opadła na oparcie wiklinowego fotela. Wyciągnęła przed siebie nogi

i przyjrzała się swoim intensywnie niebieskim włoskim butom. Mimo że trochę się już wstawiła, zdaniem Natalii nigdy nie wyglądała aż tak seksownie. Zdecydowanie było jej do twarzy w białej sukience, niebieskich butach i z zakochaniem.

– Kto, do cholery, ma aż tylu krewnych? – mruknęła jeszcze Åsa. – To praktycznie komunizm.

Natalia się uśmiechnęła. Åsa tak długo była sama. Siedemdziesięciu krewnych było tym, czego potrzebowała, nawet jeśli wolałaby kupić sobie sukienkę z katalogu wysyłkowego, niż się do tego przyznać.

Natalia też rozsiadła się na wyścielonym grubymi poduszkami fotelu z błyszczącej sztucznej wikliny. Próbowwała się odprężyć. Mimo że był wczesny wieczór, w ogródku było pełno gości. Turystów, okolicznych mieszkańców i przyjaciółek takich jak ona i Åsa, siedzących z kieliszkiem wina.

Albo, jak ona, wody mineralnej.

– Jak się czujesz? – zapytała Åsa.

Natalia wzruszyła ramionami.

– Wydaje mi się, że okej. Z ciążą wszystko w porządku.

Dziecko ma się urodzić w marcu.

– A z rodziną?

– Nie wiem.

Automatycznie położyła dłoń na szyi, ale od razu ją odsunęła. Przestała nosić naszyjnik z pereł, ten z rodzowym herbem.

– Dziwnie się czuję – przyznała. Miała wrażenie, że część jej, ta która należała do De la Gripów, zaczęła znikać. – Jakbym nie wiedziała, kim tak naprawdę jestem.

Położyła dłoń na brzuchu. Ten gest wszedł jej ostatnio w nawyk i bardzo go lubiła. Byli teraz we dwoje, ona i ten malutki płód w jej brzuchu. Nadal nic nie było po niej widać, ale

ubrania stały się nieco ciaśniejsze, a instynkt ochronny, który regularnie dawał o sobie znać, za każdym razem zaskakiwał ją swoją siłą. Jakimś cudem już czuła się, jakby została mamą.

Natomiast jej własna matka nadal się do niej nie odezwała. W czasie zgromadzenia akcjonariuszy praktycznie ze sobą nie rozmawiały, a potem nie dała znaku życia. Natalia dzwoniła do niej wiele razy, ale nie była w stanie zrobić nic więcej. Nie można nikogo zmusić do bezwarunkowej miłości, nawet rodziców. Nie pierwszy raz matka karała ją lodowatym milczeniem. Pytanie tylko, czy to chwilowe, czy tym razem już definitywne. Trudno jej było sobie wyobrazić, że matka już nigdy nie będzie chciała się z nią spotkać i zobaczyć swojego wnuka. Ale wielu rzeczy nie potrafiła sobie wyobrazić, a i tak się wydarzyły.

Dawno temu, kiedy Natalia miała dziesięć lat, a Alexander dziewięć, mama się zdenerwowała. Już nie pamiętała dlaczego. Było lato, mama się wściekła i wyszła z domu. Ojca jak zwykle nie było, Petera też nie. Natalia trochę się bała, ale zakładała, że mama wróci, może nie ze względu na nią, ale na Alexandra, który zawsze był jej ulubieńcem. Ale mama nie wróciła przez całą noc i Natalia śmiertelnie się bała. Alex też, i to tak, że się rozchorował. Teraz zastanawiała się, czy to wtedy zrodziło się w niej to poczucie, że jest nieistotna i nie zasługuje na miłość.

Mama wróciła rano i Natalia wiedziała, że to właśnie w tamtym momencie nauczyła się, że potrzeby mamy są ważniejsze. Ale co dziwne, jako osoba dorosła nadal nie potrafiła uwierzyć, że mama mogłaby zerwać z nią wszelkie kontakty teraz, gdy była w ciąży. A powinna być mądrzejsza.

Zastanawiała się, czy Alex o tym pamiętał. Do nikogo wtedy nie zadzwonili, zawarli jakby milczące porozumienie. Natalia położyła się przy nim i go pocieszała, chociaż sama była

przerazona. Dziwne, że niemal o wszystkim zapomniała. Czuła smutek z powodu mamy i tego, że to ona zawsze kochała ją mocniej. Było jej przykro ze względu na wiele rzeczy. Cały czas pojawiały się nowe okoliczności, do których musiała się ustosunkowywać, a dawne ukazywały się w innym świetle i z nimi też trzeba było sobie jakoś radzić. Nadal nie wiedziała, kto jest jej ojcem, i nie mogła zapytać o to matki. Bracia okazali się jej przyrodnimi braćmi. Istniały też tajemnice, o których inni wiedzieli, a ona nie. Ale pośrodku tego wszystkiego...

– O co chodzi? – zapytała Åsa.

– Czuję się wolna – powiedziała. – Nikt nie ma wobec mnie żadnych oczekiwań i nie muszę się zachowywać w określony sposób, żeby dopasować się do innych. Jestem po prostu wolna.

Åsa pokręciła głową.

– To chyba najdziwniejsze lato, jakie przeżyłam – powiedziała i popatrzyła w ślad za obejmującymi się dziewczynami, które przeszły obok nich. – Zawsze wydawało mi się, że to moje życie obfituje w tragiczne wydarzenia. A teraz gdziekolwiek spojrzysz, tam martwa siostra albo nieznaną ojciec. Rozstania i dramaty.

Pokręciła głową, a jej platynowe loki podskoczyły.

– I nigdy nie zapomnę tego, co zrobił Peter w trakcie zgromadzenia akcjonariuszy. To było jak z telewizyjnego serialu.

– Tak – zgodziła się z nią Natalia. Prasa ekonomiczna nadal się o tym rozpisywała, każdą szpaltę wypełniały analizy i spekulacje.

– Odzywał się do ciebie ostatnio? – zapytała Åsa.

– Nie. Zniknął gdzieś bez śladu. Alex, nawiasem mówiąc, jest jedynym członkiem rodziny, z którym mam jeszcze kontakt, sądzi, że Peter gdzieś wyjechał. Nie mam pojęcia, co się z nim

dzieje – powiedziała i uśmiechnęła się kwaśno. – Louise natomiast wysłała do wszystkich zbiorczego maila i powiadomiła nas, że ma zamiar zażądać rozwodu.

– Wiem, do mnie też napisała – przyznała Åsa. – A co z twoją mamą? Rozmawiałaś z nią?

Natalia pokręciła głową.

– Nie.

– Zawsze tak robiła, prawda? – zapytała Åsa z troską.

– Tak – odparła Natalia szybko, bo nie miała już sił rozmawiać o swoje rozbitej rodzinie.

„Ty dasz sobie radę, ale ojciec mnie potrzebuje” – tak brzmiały ostatnie słowa, które powiedziała do niej matka po zgromadzeniu akcjonariuszy. Potem nie rozmawiały już ani razu. To Alex wysłał jej esemesa z informacją, że rodzice się spakowali i pojechali do swojej posiadłości we Francji. Gdyby Alex jej nie powiadomił, nic by nie wiedziała. Ale powinna była się domyślić, widząc, co działo się w gazetach. Przetoczyła się przez nie fala bezlitosnej krytyki. Słyszała, że na YouTube pojawił się pewien film. Sama go nie widziała, ale podobno składał się z kolażu zdjęć zrobionych przez Gustafa przy różnych okazjach. Ale to nie one wywołały skandal, tylko dźwięk. Ścieżkę dźwiękową stanowiły bowiem jego zreżymowane słowa, które wykrzykiwał w czasie spotkania po zgromadzeniu akcjonariuszy. Jeśli ktoś chciał, mógł bez końca słuchać sobie pana De la Gripa krzyczącego o brudasach. Film rozprzestrzenił się tak szybko, że wyrażenie „w okamgnieniu” nabierało nowego znaczenia. Alex powiedział, że został nawet przetłumaczony na inne języki. Natalia go nie oglądała, ale wierzyła bratu.

Gustaf w trybie natychmiastowym zrzekł się wszystkich funkcji, jakie pełnił w szwedzkiej gospodarce. Błyskawicznie

przeszedł na emeryturę i udał się, jak sądziła Natalia, na emigrację. Po tym, co się stało, już nigdy się nie podźwignie. Był skończony, tak w świecie finansów, jak i we własnych arystokratycznych kręgach. Tam mógł mówić na temat kobiet, co chciał, poza nimi zresztą też, ale nigdy, przenigdy nie wolno mu było wyrażać się o kimś rasistowsko. Nie zostanie już zaproszony przez króla ani na polowanie, ani na obiad. Żadnych zaproszeń i funkcji honorowych. Sam przepiłował gałąź, na której siedział, i upadek okazał się bolesny.

Wiedziała, że Gustaf sam był sobie winny, ale nie mogła nic poradzić na to, że mu współczuła, jemu i mamie. Żadne z nich nie było zbyt dobrze przygotowane na to, co się stało. To wszystko wydawało się takie głupie. Głupie, ale nieuniknione.

– Jak tam z Michelelem? – zapytała. Myśl o bliskich niezmiernie ją przygnębiała. Wcześniej miała dużą rodzinę, a nagle nie było przy niej zupełnie nikogo. – To znaczy, jak z wami?

– Dobrze. W ogóle nie rozmawiamy o przyszłości, i to jest super. Planowanie przyszłości nie wychodzi mi najlepiej. Za to on jest świetny – powiedziała Åsa, szeroko się uśmiechając i wierząc na krześle. – Naprawdę niesamowity. Mam na myśli...

– Dziękuję – przerwała jej pospiesznie Natalia. – Rozumiem. Nie potrzebuję szczegółów.

Oczywiście cieszyła się ze względu na przyjaciółkę. Ale była też odrobinę zazdrosna.

Upiła w zamyśleniu łyk wody.

Żałowała, że nie zdobyła się z Davidem na szczerą rozmowę, gdy rozmawiali w poniedziałek. Ale to było trudne, skoro nie była szczerą nawet wobec siebie samej. Nie miała odwagi się przyznać, czego tak naprawdę chce. To była jej trauma i temat przewodni jej życia. Sądziła, że jest niewystarczająco dobra

i w związku z tym nie zasługuje na miłość. Gdyby było inaczej, jej matka tak łatwo by jej przecież nie zostawiła, prawda? Tak samo jak Jonas. Po prostu nie była kobietą, o którą warto walczyć, tylko taką, którą się zostawiało. Może miała w sobie coś takiego, co nie zasługiwało na miłość? Jakiś brak, którego nie była świadoma, choć inni go widzieli? Pokręciła głową. Nie chciała się nad sobą uzalać.

– Kochana Natalio – powiedziała Åsa i położyła dłoń na jej dłoni. Złota bransoletka, którą odziedziczyła po przodkach, błysnęła. – Musisz mu powiedzieć o dziecku. Chyba sama to rozumiesz?

– Tak – westchnęła, choć nie była do końca przekonana, że musi to zrobić. – Ale wiesz, że David jest taki jak ty. On też nie chce mieć dzieci. Nigdy. – Spojrzała na przyjaciółkę, uniosła brwi i dodała: – Ucieszyłabyś się, gdyby ktoś przyszedł do ciebie i powiedział ci, że zostaniesz rodzicem?

Åsa skrzywiła się z poczuciem winy.

– Pewnie nie szalałabym z radości – przyznała, ale potem machnęła ręką w stronę brzucha Natalii. – Ale to zupełnie co innego.

Natalia pokręciła głową. Nie zgadzała się z przyjaciółką. Nie miała ochoty po raz kolejny spotkać się z odrzuceniem ze strony Davida.

Åsa wyjęła butelkę z wiaderka i stwierdziła, że jest pusta.

– Co za cholera – powiedziała i machnęła na kelnera, żeby przyniósł jej następną. – Jutro i tak nie muszę iść do pracy – powiedziała sucho. – W biurze panuje kompletny chaos. Ludzie z Hammar Capital spadli na nie jak jakiś biblijny deszcz żab. Przez większą część czasu lecą tylko głowy. Nie mam już siły patrzeć na te dramaty, więc poszłam na urlop. Muszę złożyć wypowiedzenie, ale lubię Rimę i obiecałam jej, że zostanę tak

długo, jak długo będzie mnie potrzebować.

Natalia pokiwała głową. Jasne, że głównym prawnikiem firmy nie mógł być ktoś, kto był w związku z członkiem zarządu.

– Masz już jakieś plany na później?

Åsa wzruszyła ramionami.

– Zastanawiam się, czy nie zająć się czymś zupełnie nowym. Ale najpierw ja i Michel gdzieś pojedziemy.

Åsa zaczęła się rozwodzić nad tym, jaki to Michel jest niesamowity pod każdym względem, i Natalia na chwilę się wyłączyła. Nigdy nie widziała przyjaciółki aż tak szczęśliwej. Naturalnie cieszyła się razem z nią, ale jednocześnie było to dla niej trochę trudne. Åsa przez cały czas promieniała jak słońce i chwilami robiło się to męczące.

Natalia kiwała głową, uśmiechała się i coraz bardziej odpływała myślami. Słyszała szum rozmów przy innych stolikach, wesoły głos Åsy i myślała sobie, że może jakoś uda jej się to wszystko przetrwać. Nie zasługiwała na litość, wręcz przeciwnie, dostała od życia więcej niż większość ludzi. Wydawało jej się, że sama zapracowała na własny sukces, ale prawda była taka, że miała po prostu szczęście. Urodziła się w bogatej rodzinie, która zapewniła jej wykształcenie, bezpieczeństwo i dobre życie. Była za to wdzięczna. Nie powinna żądać niczego więcej. Nie trzeba mieć miłości rodziców ani mężczyzny, żeby przeżyć. Da sobie radę. Kiedyś na pewno przestanie cierpieć. Do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Potem podniosła wzrok i go zobaczyła.

Jego ciemne włosy wyglądały na świeżo umyte, wydawały się jeszcze mokre.

Patrzył na nią poważnie.

Wyglądał na zdeterminowanego.

Miał na sobie znoszone dżinsy i biały podkoszulek. W ręce trzymał okulary przeciwsłoneczne. Na przegubie ręki miał zegarek. I to wszystko.

Jaki on jest cholernie przystojny, pomyślała.

Miała wrażenie, że w głowę zaczęły jej się wbijać małe igiełki. Zaszło jej w ustach. Mdłości, które udawało jej się jakoś trzymać w szachu za pomocą cienia i wody z lodem, wróciły.

David, pomyślała.

Jasna cholera.

David stał nieruchomo. Nie mógł oderwać wzroku od Natalii. Siedziała pod parasolem w ogródku restauracji i przyglądała mu się swoimi inteligentnymi oczami.

Może to przeznaczenie zadecydowało o tym, że na nią wpadł. Może przypadek.

A może dokładnie wiedział, gdzie ją znajdzie.

Promieniała takim samym światłem jak zawsze. Miała na sobie czarne lniane spodnie, czarną bluzkę, która odsłaniała jej ramiona, i czarne sandały. Patrzył na jej długie nogi. Wszystko, ale to wszystko w niej wydawało mu się idealne.

Ale było coś jeszcze.

Wyglądała jakoś inaczej. Nie potrafił stwierdzić dlaczego, ale miał pewność, że się nie myli. Może chodziło o jej postawę? Albo o fakt, że ubrała się na czarno? Było jej do twarzy w tym efektownym kolorze. Wyglądała na dziką i silną.

Ruszył w jej stronę. Dopiero po chwili zobaczył Åsę, wcześniej nie widział ani jej, ani nikogo innego. Jak zawsze, gdy w pobliżu była Natalia.

Åsa posłała mu kwaśny uśmiech, podniosła dłoń i pomalutku pomachała mu palcami.

– Cześć – powiedział, gdy udało mu się do nich dotrzeć.

Natalia podniosła głowę. Spojrzała na niego swoimi złotymi oczami. Poważnymi i niezgłębionymi. Nie odwróciła wzroku. Opanowało go poczucie nierzeczywistości. Miał wrażenie, jakby cały świat trochę się od niego oddalił. Teraz albo nigdy. Åsa kiwnęła mu na powitanie głową, ale niemal jej nie widział. Miał niejasną świadomość, że zachowuje się niegrzecznie, ale nie potrafił zrobić niczego poza wpatrywaniem

się w Natalię. Bębniła palcem o stół. Jej paznokcie były ciemne i błyszczące, niemal czarne. Domyślał się, że nie zamierza niczego mu ułatwić.

W porządku. Miał we krwi tyle adrenaliny, że aż szumiało mu w uszach. Potrzebował solidnego starcia. I zamierzał je wygrać.

Åsa odchyliła się na oparciu. Położyła rękę na podłokietniku i powiedziała dość złośliwym tonem:

– Mister Hammar. Wybrał się pan na niedzielny spacer?

– Między innymi – odparł, wpatrując się w Natalię. Nie miał zamiaru oddawać inicjatywy Åsie Bjelke. – Chcę porozmawiać z Natalią. Sam.

Åsa przyglądała mu się w osłupieniu. Adorowali ją książęta i media, nie była przyzwyczajona do takiego traktowania.

– Żartujesz, prawda? – powiedziała.

David na moment przeniósł na nią wzrok. Był jej szefem, należała do niego i nie miał cierpliwości, by czekać. Chciał jak najszybciej zrealizować to, co zamierzał.

– A wyglądam, jakbym żartował?

Åsa mu się przyjrzała. Była mądra, zachowała milczenie i wzięła torebkę.

– W porządku, jeśli pójdę? – zapytała z westchnieniem Natalię i rzuciła okiem na Davida. – I zostawię cię z nim samą?

Natalia kiwnęła głową.

– Dziękuję – powiedziała. – I przepraszam.

Åsa przewróciła oczami.

– Ty nie masz mnie za co przepraszać.

Wstała elegancko jak zawsze i przesunęła się obok Davida. Przycisnęła się do niego, patrząc mu głęboko w oczy, i za pomocą swoich krągłości, spojrzenia i drogich perfum dała mu do zrozumienia, że może i jest jej szefem, ale lepiej, żeby

uważał.

– *Adios* – rzuciła i odeszła, kołysząc biodrami, a wszyscy mężczyźni śledzili ją wzrokiem.

Wszyscy oprócz Davida.

On widział tylko Natalię.

Natalia wskazała dłonią puste krzesło, jak królowa udzielająca audiencji. David odetchnął. Znow zaczęły docierać do niego dźwięki otoczenia, usłyszał szum rozmów i pobrzękiwanie kieliszków.

– Siadaj – powiedziała Natalia i dodała złośliwie: – To miejsce jest wolne.

Usiadł, machnął na kelnera i zamówił dla nich wodę.

– Jak się masz? – zapytał.

Nieznacznie się uśmiechnęła. Starła palcem kroplę wody, która spływała po zaparowanym kieliszku.

– E tam, w moim życiu nic się nie dzieje.

Wybuchnął śmiechem. Śmiał się z tego oczywistego kłamstwa i dlatego, że żartowała. To był dobry znak.

– A jak z twoją rodziną?

Spoważniała.

– Tak sobie.

– Przykro mi – powiedział i był absolutnie szczery.

Oczywiście wiedział wszystko o filmie, który trafił na YouTube'a, ucieczce jej rodziców i rozpadzie rodziny. Nie dało się tego przegapić. Nie rozmawiał o tym z Rimą, ale wiedział, że jej synowie byli bardzo aktywni w mediach społecznościowych, i pamiętał, gdzie leżał jej telefon w czasie tego sławnego już spotkania. Mógł tylko spekulować, czy to ona nagrała wybuch Gustafa i czy to jej synowie zmontowali film, który ostatecznie pogrążył De la Gripa. Jego zdaniem sprawiedliwości stało się zadość, a ten stary patriarcha sam sobie podstawił nogę.

Choć David nigdy nie zamierzał skrzywdzić Natalii, właśnie to zrobił. Niezależnie od tego, co się stało, powinien się poważnie zastanowić nad swoją przyszłością w świecie finansów. Nie chciał mieć na sumieniu więcej takich spraw.

– Naprawdę bardzo mi przykro.

– Dziękuję – odparła. – A co u ciebie? Jak idzie z Investum?

– Dobrze. Nie zmieniłaś zdania?

Wolno pokręciła głową.

– Nie. Investum to dla mnie zamknięty rozdział.

Jej dłoń leżała na stole. Ciemne paznokcie i jasna skóra. David podniósł wzrok i spojrzał na ogródek restauracji, próbował jakoś uspokoić burzę uczuć, którą w nim budziła. Jak mógł być tak głupi, tak tępy, żeby sądzić, że będzie mógł pozostać obojętny wobec tej kobiety? Całe jej jestestwo go przyciągało. Włoski na jej rękach podniosły się, jego zrobiły to samo. Widział to i czuł.

– Myślałem o tym, co powiedziałaś – przyznał. –

O moim... – chrząknął z zakłopotaniem – ...o moim ojcu.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Tak?

– Moim tacie – powiedział i znowu urwał. Cholera, to potrwa wieki, zanim oswoi się z tym, że w jego życiu był teraz oficjalnie żyjący ojciec.

– Carl-Erik i ja rozmawialiśmy. Wiele razy. Wkrótce ukaze się reportaż o nas. W jednym z miesięczników. Ujawnimy się w nim jako ojciec i syn. Pogodziliśmy się. Jest moim ojcem. I wdowcem. Poznałem nawet jego córki, byliśmy razem na kawie. Jeżeli chodzi o to spotkanie, przebiegło bez najmniejszych zgrzytów.

Uśmiechnęła się.

– Twoje przyrodnie siostry?
– Zgadza się.
– Jakie one są?
– Bardzo miłe. Dużo się śmiały. Są bardzo podobne do Caroliny. Nawiasem mówiąc, jest przeschęśliwa.

Natalia patrzyła na niego.

– Świetnie – powiedziała i coś błysnęło w jej oku. Zauważył, że jest poruszona. Miał nadzieję, że to dobry znak.

– Wygląda na to, że mamy w Skanii zamek. To znaczy moja rodzina.

Zaśmiała się.

– Potrafię sobie ciebie wyobrazić jako pana na zamku.

– Naprawdę? – zapytał sceptycznie. Sam miał ogromne trudności z myśleniem o sobie jako o kimś, kto może mieszkać na zamku. Nie był nawet pewien, czy lubi przyrodę.

Ale Natalia kiwnęła głową, a on pomyślał, że dla tej kobiety mógłby nauczyć się lubić trawę, zwierzęta i las. Zrobiłby to, gdyby to ją uszczęśliwiło. Jedynie tego chciał – uczynić ją szczęśliwą.

Oczywiście wykupił już dla niej Gyllgarn, ten żółty zamek, który kochała, jakby to był człowiek. Niezależnie od tego, co się dzisiaj zdarzy, zamek będzie jej. Obecnie zarządzała nim fundacja i zostało jeszcze trochę formalności do załatwienia, ale Natalia będzie mogła już zawsze decydować o najważniejszych sprawach dotyczących Gyllgarn. Na szczęście dało się to przeprowadzić. Inaczej musiałby postarać się o kolejne przejęcie.

– Myślałem... – zaczął, zbliżając się do celu.

– Tak? – zapytała. Jej głos był spokojny i opanowany.

Bizneswoman przyzwyczajona do bezwzględnych negocjacji, niesamowity, niezwykły talent. Nie mógł sobie pozwolić na

najmniejszy błąd, jeżeli miał ją odzyskać.

– Jeśli nie będziesz mnie chciała z powodu tego, jaki jestem i co zrobiłem, zaakceptuję to – powiedział.

Dłonie Natalii leżały spokojnie na kolanach. Spojrzała na nie, a jej ciemne rzęsy zatrzepotały. Nie potrafił jej rozszyfrować. Siedziała bez ruchu. David raz po raz myślał: Tylko jej nie strać, tylko jej nie strać. Przez chwilę wydawało mu się, że ma u niej szansę. Odniósł wrażenie, że się ucieszyła i zaparło jej dech. Zaczął mówić dalej, a serce waliło mu jak młot. To było najważniejsze zadanie, przed jakim stał w życiu, przeczuwał, że to jego ostatnia szansa, a miał tak boleśnie mało do powiedzenia na swoją korzyść.

– Nie mogę cofnąć tego, co zrobiłem – powiedział cicho. – Możliwe, że wszystko zniszczyłem.

Położył dłoń na stole w miejscu, gdzie wcześniej trzymała swoją.

– Dziękuję – odparła, ale na podstawie tego krótkiego słowa nie był w stanie ocenić, co myślała.

– Nie mogę zmienić tego, co powiedziałem albo zrobiłem. A wielu z tych rzeczy, które przeżyliśmy razem, nie chciałbym zmienić, czas, który spędziliśmy razem...

Musiał zaczerpnąć oddechu.

Zerknęła na niego.

– Kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz... Nie potrafię tego wyjaśnić, ale nigdy do nikogo nie czułem tego co do ciebie. Wiem, że źle się zachowałem, wiem to bardzo dobrze, ale musisz mi wierzyć, kiedy ci mówię, że nigdy nie zamierzałem cię zranić. A to, co razem przeżyliśmy, nie było z mojej strony wyrachowaniem. Wręcz przeciwnie. Nigdy nie przeżyłem nic bardziej prawdziwego.

Jej rzęsy znów zatrzepotały.

– Nie wiem, w co wierzyć. Masz okropną opinię.
– Wiem, i częściowo to prawda. Ale nigdy nikogo umyślnie nie skrzywdziłem, chodziło tylko o interesy.

– Tylko?

– Tak, nawet Investum. Koniec końców to tylko interes i pieniądze.

– A ci inni?

– Wyszukiwałem tych, którzy zniszczyli moją rodzinę, i się na nich mściłem – przyznał. – Ale dzięki temu, że byłem lepszym biznesmenem. A nie dzięki przemocy czy upokorzeniu. Nie mogę cofnąć tego, co zrobiłem, ale mogę za to odpowiadać.

– Gustaf powiedział, że spałeś z czyjąś żoną. A ja czytałam, że zburzyłeś czyjś dom. To wydaje się wynikać z dość osobistych pobudek. Chodziło chyba nie tylko o czysty interes.

– Zgadzam się, ale to nieprawda. Wylądowałem w łóżku z rozwiedzioną kobietą i kazałem zburzyć budynek przeżarty przez szkodniki. Nie jestem święty, ale nie jestem też szalonym mścicielem.

– Masz na myśli, że już nie jesteś? – zapytała powątpiewająco.

Pokręcił głową.

– Nigdy nim nie byłem.

To była prawda. Działał zdecydowanie, niemal bezwzględnie. Ale nigdy nie przekroczył granicy. Nigdy nie cieszyło go to aż tak bardzo jak teraz. Nigdy więcej nie miał zamiaru kłamać Natalii, to była obietnica, którą złożył samemu sobie.

– Nie wiem, co do mnie czujesz. Ale chcę, żebyś coś wiedziała. Muszę to powiedzieć.

Spojrzała na niego.

– Co takiego?

– Kocham cię.

Przełknęła ślinę.

– Naprawdę? – szepnęła.

– Tak – odparł.

Jej dłonie nadal leżały w bezruchu, ale przynajmniej nie wstała od stołu.

– Ale przecież nienawidzisz mojej rodziny.

Davidą ogarnęło uczucie triumfu.

Natalia wymieniała przeszkody. To dobrze. Był przyzwyczajony do ich usuwania. Prawdę mówiąc, specjalizował się w tej dziedzinie.

– Jestem zmęczony nienawiścią – powiedział. – Miałaś rację. Zemsta sprawia, że człowiek tkwi w miejscu. A ja tego nie chcę. Kocham cię – powtórzył. Nie chciał, żeby miała jakiegokolwiek wątpliwości, że rzeczywiście tak jest.

– Ale to by się nie mogło udać – odparła. – Chcę się widywać z mamą. I z braćmi. Jak by to...

– Kocham cię – powiedział spokojnie. – Nigdy bym ci nie przeszkadzał w spotykaniu się z rodziną. Zawiózłbym cię do niej. Jeślibyś tego chciała, siedziałbym tam z tobą, uśmiechał się i był dla wszystkich miły. Albo czekałbym w samochodzie. Zrobiłbym, co byś chciała.

Podniósł rękę i nakrył jej dłoń. Siedzieli tak przez chwilę, a potem Natalia wolno odwróciła dłoń. Delikatnie ją ścisnął, próbował w ten sposób przekazać jej, jak wiele dla niego znaczy, jak bardzo będzie się starał, żeby nigdy więcej jej nie zranić.

– Rozumiem, jak ważna jest dla ciebie twoje rodzina – powiedział.

– Sama nie wiem – powiedziała powątpiewająco.

Miała wątpliwości, ale nie powiedziała „nie”.

Pochylił się i chwycił także jej drugą dłoń.

– Czego nie wiesz? – zapytał cicho. – Powiedz. Pozwól mi zasłużyć na twoje zaufanie.

Spojrzała prosto na niego. Była tak blisko, że widział złote plamki na jej źrenicach. Gdyby się pochylił chociaż odrobinę, mógłby ją pocałować.

– Jestem w ciąży – powiedziała pewnym głosem.

David drgnął.

Tego, prawdę mówiąc, się nie spodziewał.

– Słucham?

Natalia przysunęła dłonie do siebie i położyła je z powrotem na kolanach.

– Spodziewam się dziecka – powiedziała i dodała, jak gdyby mógł mieć co do tego jakiegokolwiek wątpliwości: – Twojego.

David zamrugał nieco oszołomiony.

– Który to tydzień? – zapytał w końcu. Swoją drogą nic nie wiedział o tygodniach i tego typu sprawach, ale to pytanie było równie dobre jak każde inne.

– Ósmy. I mam zamiar je urodzić – powiedziała bojowo, a jej głos brzmiał czysto i mocno.

Coś zaczęło w nim pękać i tajać i wiedział, że ten proces będzie trwał.

Właśnie to dostrzegł wcześniej. Tę siłę. Natalia będzie wspaniałą mamą.

– Mówiłaś, że nie możesz mieć dzieci – przypomniał.

– Tak – odparła powoli. – Ale najwyraźniej pod tym względem natura bywa zawodna. – Spojrzała na niego z ukosa. – Co o tym myślisz? Jesteś zły?

Zły? David nie wiedział, jak opisać uczucia, które w nim wzbierały, ale „złość” była ostatnim słowem, jakie przychodziło mu do głowy.

– Powinnaś była powiedzieć mi wcześniej – stwierdził. – Powiniennem wiedzieć, a ty nie powinnaś być z tym wszystkim sama.

Na jej twarzy pojawił się słaby uśmiech.

Już wiedział. Istniało dla nich wspólne „teraz” i mieli przed sobą wspólne „potem”. On i Natalia. To oznaczało, że jeśli tylko zechce, będzie mógł przenosić góry.

Zaczął go wypełniać uczucie, którego nie znał.

Szczęście.

– Chcę mieć dzieci – powiedziała Natalia, jak gdyby zamierzała rozwiać wszelkie ewentualne wątpliwości co do swoich pragnień.

David nie wahał się ani trochę.

Uśmiechnął się.

– Wygląda na to, że mamy to już załatwione – powiedział i zdecydowanie chwycił jej rękę. Ścisnął ją i tym razem ona zrobiła to samo.

– Bardzo chcę tego dziecka – dodał.

– W porządku – odparła półprzytomnie, tak jakby nie do końca nadążała za tym, co się działo. Postanowił to wykorzystać.

– Czy jest coś jeszcze? – zapytał.

– Coś jeszcze?

Patrzyła na niego błędnie i mocno ścisnęła mu dłoń. Jej oczy były ogromne.

– Czy coś jeszcze stoi na przeszkodzie?

– Przeszkodzie?

– Żebyśmy byli razem.

Popatrzyła na niego, a jej spojrzenie jak zawsze go poruszyło i nie miał odwagi odetchnąć.

Nic nie powiedział. Zmarszczyła czoło i odwróciła wzrok.

– Natalio?

– Tak?

– Kochasz mnie?

Spojrzała na niego.

– Tak – powiedziała po prostu. – Kocham cię.

David odetchnął. Z ogromną ulgą. Poczuł, że zaczyna się uśmiechać. Na jego twarzy pojawił się ogromny radosny uśmiech i możliwe, że już zawsze będzie tam gościł.

Natalia go kochała. Dzięki Bogu.

Objął jej dłoń i pomyślał, że już nigdy jej nie puści.

Natalia pociągnęła nosem.

– Teraz chyba się rozplaczę – powiedziała. – Kiedyś płakałam bardzo rzadko, a teraz robię to co chwilę. Wiesz, to te hormony.

– W porządku – odparł David. Głos zadrżał mu odrobinę.

– Tak – powiedziała Natalia, a jej głos w ogóle nie zadrżał.

Podniósł jej rękę i złożył na niej długi pocałunek. Potem pochylił się w stronę Natalii. Położyła mu dłoń na policzku, a on zaciągnął się jej zapachem. Nie było nikogo innego, tylko ich dwoje. Pocałował ją i poczuł jej wargi. To był zupełnie nowy pocałunek. Mówił o powadze i przyszłości.

Było dobrze.

środa

10 września

Natalia ostrożnie rozsunęła zamek pokrowca, który osłaniał jej suknię ślubną. Wyjęła ją, żeby Åsa mogła podziwiać jakość wykonania.

– Jest niesamowita – powiedziała Åsa z zapartym tchem.

– Jak marzenie – zgodziła się z nią Natalia.

Fason był prosty i ponadczasowy. Krawcowe z atelier ciężko pracowały, żeby ukończyć suknię w cztery tygodnie. Małe pokryte materiałem guziczki, detale z najdelikatniejszej koronki Solstiss i mistrzowski krój czyniły z niej istne dzieło sztuki.

– Nadawałaby się dla każdej księżniczki – przyznała Åsa. – A te buty... – dodała, chciwie zaglądając do pudełka. – Boże drogi, jeżeli obciąłabym sobie kilka palców, będą akurat w moim rozmiarze. – Jęknęła, podziwiając wysokie obcasy zjawiskowych szpilek. – Umrę z zazdrości.

Natalia powiesiła wieszak z sukienką na drzwiach szafy. Znajdowały się w najlepszym apartamencie Grand Hôtelu, z powitalną butelką szampana, wanną z jacuzzi i panoramicznym widokiem na Sztokholm. Åsa usadowiła się w jednym z foteli i sączyła bąbelki. Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek. Miała na sobie długą do kolan suknię od Elie Saaba. Natalia pomyślała sobie, że przyjaciółce do twarzy w tym co libańskie. I nie miała na myśli tylko sukienki. Całe przedpołudnie spędziły u fryzjera i makijażystki. Teraz wycofały się do apartamentu Natalii.

Åsa dolała sobie szampana, a Natalia stanęła przed lustrem i pociągnęła usta jeszcze jedną warstwą błyszczyka.

– Chyba dobrze robię? – zapytała i przygryzła wargę. Nie miała zamiaru mówić tego głośno, ale trudno.

Åsa wyprostowała się w fotelu.

– Słucham?

Natalia patrzyła w lustro z poważną miną. Czy dobrze robiła? Wszystko działo się tak szybko. David chciał, żeby dziecko urodziło się z legalnego związku. Dobrze go rozumiała, biorąc pod uwagę jego własną historię. Sama była na tyle próżna, że chciała pójść do ślubu, nie będąc gruba jak wieloryb. Stało więc na tym, że pobiorą się w Grand Hôtelu w towarzystwie najbliższych. Potem mieli zjeść uroczysty obiad i pojechać na krótki miesiąc miodowy. Jutro lecieli do Nicei. Mieli wynająć samochód i przez dziesięć dni zwiedzać Lazurowe Wybrzeże. Może było to głupie, ale zawsze o tym marzyła, a wrzesień wydawał się idealnym momentem. Ale nagle dopadła ją panika. Znali się z Davidem tylko dwa i pół miesiąca. A co, jeśli popełniała właśnie największy błąd w życiu?

– Widzę, że dopadła cię panika przedślubna – stwierdziła Åsa i jednym haustem opróżniła kieliszek. – Co się stało z „Åsa, nigdy nie byłam niczego tak pewna”? Bo przez ostatnie tygodnie tylko to od ciebie słyszałam.

Opadła z powrotem na oparcie. Blade, zimne kolory jej sukienki błysnęły w jesiennym słońcu.

– Ale trochę mnie cieszy, że zaczynasz się zastanawiać. Małżeństwo to okropny pomysł. Ja sama chyba nigdy nie wyjdę za mąż.

– Nie możesz tak mówić – powiedziała Natalia, nieruchomiejąc z ręką w powietrzu. – Nie teraz. Jesteś przeciwna

temu ślubowi? Robię błąd? Åsa?

Zaczęła się zastanawiać, czy zaczyna się u niej atak hysterii.

– Nie, ale to nie ja byłam na tyle nieostrożna, żeby zajść w ciążę. Ja nie muszę wychodzić za mąż. Ale ty musisz wypić piwo, którego sobie nawarzyłaś.

– Wolałabym nie odwoływać ślubu – powiedziała Natalia, wpatrując się w lustro z zaciętą miną. Poprawiła włosy i nową bieliznę, po czym sięgnęła po sukienkę. – Słabe z ciebie wsparcie.

– Wiem. Ale cię kocham – oznajmiła Åsa i podniosła się z fotela. – I naprawdę chcę dla ciebie jak najlepiej – dodała i przytrzymała sukienkę tak, żeby Natalia mogła ją założyć.

Sukienka była dość krótka, do kolan, prosta, ale mimo to było widać, że to prawdziwa suknia ślubna.

– Ale?

– Nie ma żadnych ale. To dla ciebie najlepsze. Lepiej być nie może – stwierdziła Åsa i zaczęła jej zapinać małe guziczki na plecach. – Nigdy nie widziałam ludzi, którzy aż tak bardzo by się kochali i szanowali jak wy.

Åsa się zachwiała i rozległ się cichy trzask materiału.

– Jesteś pijana? – zapytała Natalia.

– Trochę. Stój spokojnie.

Natalia posłuchała, a Åsa, marudząc pod nosem, zaczęła zapinać dalej.

– Mama nie odpisała na mój esemes – oznajmiła Natalia. Przyjaciółka zapinała właśnie ostatnie guziki. – Nie przyjedzie.

– To cholernie przykre – stwierdziła Åsa.

Natalia kiwnęła głową. Bardzo ją to bolało.

– I ani słowa o twoim prawdziwym ojcu, prawda?

– Zgadza się.

Będzie się musiała tym zająć, ale teraz tyle się działo, że

ledwie za wszystkim nadążała.

– Ale dostałam tę pracę – powiedziała, odwróciła się do lustra i zaczęła wyjmować wałki z włosów.

Åsa znów usadowiła się w fotelu. Napełniła kieliszek i wzniosła toast. Jak tak dalej pójdzie, będzie miała świadka na solidnym rauszu.

– Kiedy?

– Wczoraj miałam spotkanie z dyrektorem.

– Gratuluję – powiedziała Åsa. – Co najmniej tuzin facetów solidnie się wkurzy, że sprzątnęłaś im tę posadę sprzed nosa. Uwielbiam, kiedy rozkładasz na łopatki te wszystkie finansowe wilczki. Inni mogliby się od ciebie uczyć.

Natalia pokiwała głową z zadowoleniem. Miała zostać szefem działu obsługi największych klientów Nordbanku, jednego z dwóch największych szwedzkich banków. To był ostatni krok od Investum, SvB i tego, co było.

To naprawdę prestiżowe stanowisko, solidny awans i sensacja, biorąc pod uwagę jej wiek. Miała dbać o jedną piątą przychodów banku, mieć pod sobą pięćset osób i odpowiadać bezpośrednio przed dyrektorem, Meg Sandberg. Miała wchodzić w skład zarządu koncernu. W świecie finansów było wielu ludzi, którzy mogliby zabić za tę pracę. Na szczęście Meg miała być jej mentorem, a do pomocy przydzielono jej sztab doświadczonych asystentów.

Kilka tygodni temu skontaktowało się z nią biuro headhunterów. Wyglądało na to, że Meg Sandberg osobiście jej sobie zażyczyła. Po tym, jak Natalia potwierdziła, że jest zainteresowana, oficjalna oferta nadeszła w rekordowym tempie. Natalia poszła spacerkiem do banku, a dziesięć minut później przyjęła pracę. Zgodziła się na nią z miejsca, siedząc w pięknym gabinecie Meg. Nie prosiła nikogo o radę, nie wahała się i nie

zastanawiała, czy przypadkiem nie dopadła jej mania wielkości. Przyjęła niesamowicie prestiżową, wymagającą pracę. Oszołomiona uścisnęła dłoń solidnie zbudowanej dyrektorki, która promieniowała niesamowitą energią, a potem wróciła do domu i zwymiotowała.

Choć akurat to mogło wynikać z ciąży.

– Zaczynam od razu po powrocie do domu i będę pracować tak długo, jak długo będę mogła – powiedziała i przyjrzała się swoim włosom. Fryzjerka zostawiła kilka luźnych pasm, a resztę zebrała w węzeł na karku. Do włosów przypięła malutki biały toczek, płaski i bardzo skromny, z malutką woalką zakrywającą połowę czoła. – Maluszek urodzi się w marcu. Od początku będziemy dzielić się urlopem rodzicielskim.

– Pójdziecie zatem w ślady naszej następczyni tronu i jej męża – stwierdziła Åsa.

Natalia się uśmiechnęła. Była gotowa.

– I jak? – zapytała, odwracając się.

Sukienka była prosta i luksusowa, buty olśniewające i zupełnie inne od tych, które dotychczas nosiła. Zaczynała nowy rozdział i chciała, żeby było to widać.

– Ale z ciebie laska – powiedziała Åsa. – Chcę, żebyś mi coś teraz obiecała – poprosiła i po jej twarzy przemknął cień. – Obiecay mi, że nie będziesz protestować.

– O czym ty mówisz?

– Obiecay.

Przyjaciółka wstała i podeszła do niej.

– W porządku – zgodziła się Natalia, ale słyhać było, że się waha. Kochała Åsę, ale nigdy nie wiedziała, co wpadnie jej do głowy.

Åsa odpięła swoją złotą bransoletkę; zawsze ją nosiła, była to jej najdroższa pamiątka po mamie. Wyciągnęła ją w stronę

Natalii.

– Chcę, żebyś ją wzięła.

Natalia wiedziała, że przyjaciółka spała z tą bransoletką. Hasło „wartość sentymentalna” w słowniku powinno być zilustrowane zdjęciem Åsy z bransoletką.

– Ale... – zaczęła Natalia i umilkła, bo co można powiedzieć w takiej sytuacji.

– Jesteś moją rodziną, bez ciebie nie dałabym sobie rady, z niczym nie poradziła. Chcę, żeby była twoja. Należała do mojej mamy, a jeśli będziesz miała córkę, to ją jej przekaz. Obiecujesz?

Natalia kiwnęła głową i przełknęła gulę w gardle. Wyciągnęła rękę, a Åsa zapięła na niej bransoletkę. Metal wciąż jeszcze był rozgrzany ciepłem jej ciała. Natalia zaczęła mrugać, żeby się nie rozpłakać. Oczy przyjaciółki też były podejrzanie błyszczące.

Ktoś zapukał do drzwi. Z ulgą spojrzały w ich stronę. Chyba nigdy nie nauczą się radzić sobie z takimi uczuciowymi momentami. Ale nie miało to znaczenia.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich David. Jak zawsze widział tylko ją. Może nie było to nadzwyczaj uprzejme, ale niesamowicie jej schlebiało.

Oh, dear, pomyślała.

Był taki przystojny, że zaparło jej dech.

– Wow – powiedziała, przyglądając mu się z podziwem. Miał na sobie trzyczęściowy ciemnoszary garnitur, który wyglądał tak, jakby go na nim uszyto. Kamizelka była nieco jaśniejsza, a w butonierce tkwił biały kwiatek.

Oczy Davida błyszczały, gdy ją oglądał.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznał łamiącym się głosem. – Wyglądasz fantastycznie.

– To ty wyglądasz fantastycznie – odparła cicho Natalia, pożerając go wzrokiem.

Åsa zaczęła udawać, że zbiera jej się na wymioty.

David się uśmiechnął.

– Chcecie zobaczyć pierścionek?

Obie pokiwały energicznie głowami. Wszystko działo się tak szybko, że Natalia nie zdążyła nawet dostać pierścionka zaręczynowego. Była teraz ciekawa, bo David poprosił ją, żeby sam mógł go wybrać. Otworzył pudełeczko.

Otworzyły usta.

Pierścionek miał nowoczesną formę. Był kwadratowy i odważny, z czystymi liniami. Na jego środku w otoczeniu białych kamyczków błyszczał żółty kamień; miał kolor żonkili i wydawał się zdecydowanie za duży jak na diament.

– To żółty diament – wyjaśnił David.

– Diament? – zapytała Natalia głupio. Kamień miał wielkość paznokcia palca wskazującego.

– Jest bez skazy – dodał David i wyglądał na niezmiernie zadowolonego. – Bo wiem, że to dla ciebie ważne. Wygrałem licytację i praktycznie sprzątnąłem go sprzed nosa pewnemu królowi. – Uśmiechnął się. – Możliwe, że teraz będę miał dożywotni zakaz wstępu do jednej z arabskich monarchii.

– W porządku – powiedziała Natalia, której w zasadzie odebrało mowę. Nawet nie wiedziała, że istnieją takie pierścionki i takie kamienie.

– *Respect* – powiedziała Åsa.

– Natalio?

– Tak?

– Oddaj mi, proszę, pierścionek, dostaniesz go za chwilę.

– Nie jestem pewna, czy chcę się z nim rozstawać – oznajmiła, ale niechętnie położyła go na dłoni Davida.

Włożył pierścionek do pudełka i wsunął je do kieszeni.

– Muszę załatwić jeszcze jedną sprawę – powiedział. – Pójdiesz z nią? – zapytał Åsę, która machnęła uspokajająco ręką. – Do zobaczenia za chwilę – rzucił, cmoknął Natalię w policzek i zniknął.

– Czy on nie jest fantastyczny? – zapytała Natalia.

Åsa wzruszyła okrytym jedwabiem ramieniem.

– No, jeśli ktoś lubi cholernie przystojnych i cholernie zakochanych miliarderów – powiedziała i się uśmiechnęła. – Wyglądacie razem przepięknie, jakbyście wyszli ze starego filmu. Chodź, kieliszek szampana jest dobry dla dziecka. Tak wyczytałam w „Vogue’u”.

Kiedy razem z Åsą weszły do sali renesansowej, którą hotelowi floryści dosłownie skąpali w czerwonych różach, zobaczyły Michela, urzędnika mającego udzielić im ślubu i krewnych Davida. Hrabia Carl-Erik Tessin, który w staroświeckim garniturze wyglądał bardzo poważnie, mocno ją przytulił. Stojące obok niego trzy blondynki, Carolina i jej dwie przyrodnie siostry, śmiały się i też zaczęły ją ścisnąć. Natalia uśmiechała się, ale mocniej ścisnęła swój bukiet z kwiatów pomarańczy i orchidei. Była szczęśliwa, ale marzyła o tym, żeby na jej ślubie był też ktoś z jej rodziny.

Wtedy do sali wszedł David, prowadząc jeszcze jednego gościa.

Alexandra.

Kiedy brat do niej podszedł, zobaczyła na jego brodzie siniec, ale uśmiechał się, a słysząc jej pełne niepokoju pytanie, machnął tylko ręką i zamknął ją w mocnym uścisku.

– Nie wiedziałam, że jesteś w Sztokholmie – powiedziała zduszonym głosem.

– Bo mnie nie było – powiedział sucho. – Ale twój przyszły

mąż potrafi być bardzo przekonujący. Zwłaszcza gdy ma do swojej dyspozycji kogoś w rodzaju najemnika i helikopter.

– Przyleciałeś helikopterem?

– Dwadzieścia minut temu wylądowaliśmy na Starym Mieście – powiedział i mruknął coś, co zabrzmiało jak „cholerny psychol”.

– David zrobił to dla mnie – wyjaśniła Natalia ze śmiechem. – Bądź teraz miły.

– Zawsze jestem – odparł Alex. Obrzucił spojrzeniem zebranych i na chwilę zatrzymał wzrok na Carolinie. – To ona? – zapytał cicho.

Natalia kiwnęła głową.

– Gotowa? – zapytał David.

Alexander puścił ją i dołączył do pozostałych gości.

David wyciągnął rękę i musnął jej ramię. Odgarnął kosmyk włosów, tak jakby nie mógł się powstrzymać przed dotknięciem Natalii. Podał jej ramię, a ona wsunęła mu dłoń pod rękę. Zwrócili się w stronę urzędnika.

Pomyślała, że bardzo się cieszy, że przyjęła tamto zaproszenie na lunch. Że się odważyła. Przypomniało jej się coś, co powiedziała Åsa, ale nie do końca pamiętała, co to było. Z oddali dobiegała muzyka. Spojrzała na gości, czuła nieskończoną wdzięczność. W połowie ceremonii przypomniała sobie, co Åsa powiedziała tamtego czerwcowego dnia.

„Życie bez ryzyka to nie życie”.

Spojrzała na tego uroczyście wyglądającego mężczyznę, który wkrótce miał zostać jej mężem, i nie mogła powstrzymać się przed uśmiechem.

To było jej życie streszczone we frazesie z jednorazowego kubeczka.

Czuła bezpieczne ciepło promieniujące od Davida.

Wiedziała, że to wszystko jest na serio. I pomyślała, że czasem życie jest takim frazesem.

A wtedy można być tylko wdzięcznym.

Epilog

Isobel stała na lotnisku.

Znowu.

Czasem dopadało ją dziwne poczucie nierzeczywistości. Miała wrażenie, że cały czas znajduje się na tym samym lotnisku i nigdy go nie opuszcza.

Czasem też, na przykład dzisiaj, wydawało jej się, że leciała tak już wiele razy, że tych lotów starczyłoby na całe życie.

Zatrzymała się, żeby przyjrzeć się tablicy odlotów, i wtedy wyczuła czyjąś obecność u swojego boku. Stał na tyle daleko, żeby nie być nachalnym, i na tyle blisko, żeby zwrócić na niego uwagę.

– Co za zbieg okoliczności – powiedział. – Też lecisz do Nowego Jorku?

Skrzywiła się z irytacją. Nie musiała odwracać głowy, od razu wiedziała kto to, bo poznała ten arogancki arystokratyczny ton.

Alexander De la Grip.

– Byłem na ślubie siostry – kontynuował, nie przejmując się tym, że go ignoruje.

W zasadzie powinna odejść i go zostawić, gdy tak stał i próbował ją poderwać. Nie musiała być grzeczna, a już zwłaszcza dla niego. Ale polubiła jego siostrę, którą zaskoczyła ciąża, a poza tym była zmęczona i miała dużo czasu do zabicia, więc została.

– Miłość – ciągnął swój monolog. Wymówił to słowo z takim niesmakiem, że Isobel uśmiechnęła się wbrew woli.

– Miłość popycha ludzi do gorszych rzeczy niż religia – stwierdził.

Nie mogła się z nim nie zgodzić. Miłość, religia i fanatyzm – wszystkie te rzeczy wydawały jej się tak samo przygnębiające. Była skłonna przyznać mu rację. Dziwne. Nigdy by nie przypuszczała, że będzie miała cokolwiek wspólnego z takim złotym młodzieńcem.

Lecąc w tę stronę, przeglądała kolorowe czasopisma. Jego zdjęcia były w co najmniej dwóch z nich. W otoczeniu kobiet. Oczy mu błyszczały od alkoholu, a może czegoś jeszcze. Powinien uważać, pomyślała z odrobiną cynicznej *Schadenfreude*. Widziała ludzi umierających na marskość wątroby i nie był to piękny widok.

Swoją drogą śmierć nigdy nie była piękna, lecz straszna, smutna i bardzo niesprawiedliwa – niezależnie od tego, co ludzie mówili.

Alexander umilkł. Czują, że stoi za jej plecami. Założyła, że czeka na bezpośredni lot do Nowego Jorku. Spojrzała na tablicę. Miał jeszcze sześćdziesiąt cztery minuty. Na pewno latał pierwszą klasą, z zimnym szampanem, ciepłymi rękawicami i uczynną obsługą. Nie była w stanie powiedzieć, jak bardzo gardziła takimi mężczyznami jak on. Nawet jeśli musiała przyznać, że był jednym z piękniejszych facetów, jakich spotkała. Jego uroda musiała podobać się i kobietom, i mężczyznom, młodym i starym. Jedyne wyjątek stanowiły jego oczy. Zwróciła na to uwagę, gdy poprzednim razem próbował ją oczarować w Båstad. Usiłowała sobie przypomnieć, u kogo już widziała takie spojrzenie.

– Miłość strasznie komplikuje życie – powiedział, wyrывая ją z zamyślenia. – Wiesz, że miłość to nowoczesny wynalazek?

Nic nie powiedziała, mimo że jego słowa wydawały jej się znajome. Nie podzielała jego potrzeby nieustannego słuchania

własnego głosu.

– Wybierasz się więc do Nowego Jorku? – zapytał zupełnie niezrażony jej milczeniem. – W takim razie polecimy razem. Mogę cię zaprosić na drinka? Mają całkiem niezłe chardonnay.

Isobel pokręciła głową.

Przypomniała sobie, gdzie widziała takie oczy, jakie miał Alexander De la Grip. Prawdę mówiąc, widywała je cały czas. Szybko się odwróciła i na moment ją zatkało, kiedy zobaczyła jego piękną twarz tak blisko siebie.

– Nie lecę do Nowego Jorku – powiedziała. Spojrzała w jego błękitne oczy, które na pewno nie należały do anioła. – Tylko do Afryki.

Zaczęła iść. Czowała, że wpatruje się w jej plecy, więc przyśpieszyła kroku.

W swojej pracy spotkała bardzo wielu ludzi, którzy przeżyli wojnę i tortury i patrzyli na potworności, jakich nikt nie powinien oglądać. Nawet jeśli ich rany się goiły i z wierzchu nie było nic widać, i tak dało się to zobaczyć w ich oczach, jeśli ktoś wiedział, czego w nich szukać.

Zaczęła iść jeszcze szybciej.

To u nich widziała to, co zobaczyła w oczach Alexandra.

Ci, którzy byli w piekle i przeżyli, mieli dokładnie takie samo spojrzenie.

Podziękowania autorki

Wcześniej wydałam trzy powieści historyczne i z pewną ulgą myślałam o pracy nad książką, której akcja będzie się rozgrywać w czasach współczesnych.

Wszyscy, którzy kiedykolwiek pracowali nad powieściami historycznymi, wiedzą, co mam na myśli.

Miałam wrażenie, że to luksus, że nie będę musiała się zastanawiać nad nieznanymi sobie obyczajami, biegać do muzeum albo dzwonić do historyka za każdym razem, gdy będę chciała opisać jakiś strój, zwyczaj czy potrawę. Przez mniej więcej dziesięć minut.

Postanowiłam bowiem umieścić akcję *Tylko jednej nocy* w świecie szwedzkich elit finansowych i muszę szczerze przyznać, że od początku swojej pisarskiej kariery nigdy nie zrobiłam aż tak poważnego researchu, nie przeprowadziłam aż tylu wywiadów i nie przeczytałam aż tak wielu fachowych książek.

Tylko jedna noc nigdy nie powstałaby bez pomocy osób, które rozumieją złożony świat finansów dużo lepiej, niż ja kiedykolwiek będę w stanie go zrozumieć. Chcę z głębi serca podziękować tym wszystkim osobom, zarówno należącym do świata finansów, jak i nie, które służyły mi swoim czasem, wiedzą i fachowymi radami. Wiecie, kogo mam na myśli – wszystko to, co się zgadza, zgadza się dzięki wam. A te błędy, które mimo wszystko znalazły się w książce, wynikają wyłącznie z mojej własnej nieudolności.

Chciałabym również zwrócić się ze specjalnym podziękowaniem do przyjaciół, którzy przyczynili się do powstania tej książki: Åsy Hellberg, Cariny Hedberg, Petry

Ahrnstedt i Trude Lövhagen.

Byłyście nieocenione, szczególnie ty, Petro. Wielkie dzięki!
Serdecznie dziękuję również mojemu wydawcy,
redaktorowi i całemu fantastycznemu zespołowi wydawnictwa
Forum. Praca z wami to błogosławieństwo.

I oczywiście dziękuję moim cudownym,
najprzecudniejszym dzieciom.

Na końcu pragnę podziękować mojej agentce, która nie
tylko sprzedaje moje książki za granicą, ale ma również
doskonałe wyczucie, jeśli chodzi o to, kiedy nadchodzi pora,
żeby zaprosić mnie na obiad.

Simona Ahrnstedt, Sztokholm, 2014

¹ *Kalendarz Szlachecki* (szw. *Adelskalender*) to ukazujący się regularnie wykaz żyjących przedstawicieli arystokracji uwzględniający genealogię rodów (przyp. tłum.).

